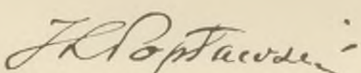
PISMA POLITYCZNE









JAN LUDWIK POPŁAWSKI

PISMA POLITYCZNE

WYDANIE POŚMIERTNE

Z PORTRETEM AUTORA

Z PRZEDMOWĄ

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

TOM I

KRAKOW — WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA
1910

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

JAN LUDWIK POPŁAWSKI.

SZKIC WIZERUNKU.

Wiadomość o śmierci Jana Popławskiego, ogłoszona dnia 12 marca 1908 r. w dziennikach warszawskich, rozeszła się tegoż dnia żałobnem echem po wszystkich ziemiach polskich. Imię Popławskiego, acz nie głośne, znane było i otoczone czcią wszędzie, gdzie sięgało rozumienie sprawy polskiej. Śmierć jego zrobiła wrażenie nie tylko na nas najbliższych, odczuto ją powszechnie w sferach oświeconych jako stratę narodową. Mamy na to dowód w prasie wszystkich obozów, która pomimo toczonej stale (a wówczas nader zaostrzonej) walki z obozem demokratyczno-narodowym, złożyła jednomyślnie hołd cieniom zmarłego. Ale to jest faktem, że po raz pierwszy mówiło się publicznie o Popławskim. Trzeba było na to jego śmierci. Imię jego, zanim dało się poznać sferom pisarskim i politycznym, było już oddawna poufnem hasłem dla całych zastępów ludzi we wszystkich trzech dzielnicach; ale dopiero teraz pokazano jego oblicze ogółowi narodowemu. To dało specyalny charakter jego popularności pośmiertnej i hołdom pogrzebowym.

Opinia publiczna, dążąca podówczas z większą niż kiedykolwiek świadomością do skonsolidowania, unaoczniła sobie nagle tego, który ją lat dziesiątki organizował; właśnie po przesileniu, po ciężkich przejściach rewolucyi i zawikłaniach wewnętrznych miała ona sposobność złożenia hołdu temu, który całe życie swoje poświęcił sprawie formowania samowiedzy w narodzie. Nigdy nie było możności mówienia publicznego o tej zasłudze; było w naturze i osoby samej

Popławskiego i jego pracy zachowywać bezimienność. Hołdy pośmiertne stały się tem wymowniejsze. Był w nich pierwiastek rewelacyi dla mas, które go nie znały, a z drugiej strony był wybuch długo tłumionego uczucia. Nekrologi dzienników pierwszy raz z całą świeżością wyrazu formułowały przed światem jego zasługi; pogrzeb zaś stał się manifestacyą narodową.

Organ Popławskiego w Warszawie »Gazeta codzienna» (dzisiaj nosząca nazwę »Gazety warszawskiej«) pod pierwszem wrażeniem tak określił w kilku słowach stratę:

»Przestało bić jedno z największych i najczystszych serc polskich, zgasł jeden z najwybitniejszych w Polsce współczesnej umysłów. Przedwcześnie zamknęła się księga żywota, pełnego cierpień, trudu i znojów — dla Polski. Umysłem swym zapłodnił rozległe obszary myśli narodowej, działalnością swą wycisnął piętno na dążeniach i pracy całego pokolenia współczesnego. Jego to pracy wysiłkiem ziściły się marzenia stuletnie najlepszych synów Polski: lud polski w naszej dzielnicy stał się współuczestnikiem narodowych dążeń, dziedzicem ideałów przeszłości i podwaliną przyszłości narodu naszego.

»Był on jednym z twórców tego prądu odrodzenia narodowego, który, po długich lat dziesiątkach martwoty i odrętwienia, ogarnął naród nasz we wszystkich jego sferach i we wszystkich dzielnicach Polski; był jednym ze sterników nawy narodowej ku lepszej i wyższej przyszłości.

»Był człowiekiem, który wzbudzał dla siebie cześć i miłość we wszystkich, którzy go znali. Daleki od zgiełkliwego rozgłosu, był jednym z tych, którzy w cieniu i ciszy urabiają najistotniejszą treść życia narodowego i są prawdziwymi twórcami narodowej przyszłości«[1]).

Pogrzeb w dniu 15 marca wraz z nabożeństwem w kościele św. Krzyża, mowami i defiladą delegacyi, składających wieńce na grobie powązkowskim, był manifestacyą narodową, świadczącą chlubnie o moralnej organizacyi społeczeństwa. Wzięły w nim udział delegacye ze wszystkich dzielnic Polski, nadesłano poza tem na ręce rodziny mnóstwo telegramów kondolencyjnych, z wieńców ułożono wysoką mogiłę. Cala niemal Warszawa szła zą trumną człowieka, mało jej dotąd znanego, bardzo skromnie darzonego przez los za życia, a tak skromnego, że chyba nie odważył się nigdy powiedzieć sobie: *non omnis moriar.*

---

[1]) »Gazeta codzienna«, Warszawa 1908 z 12 marca, nr. 71.

Że nie umarł całkowicie, o tem między innemi świadczyć ma księga niniejsza, złożona z niektórych zaledwie jego prac politycznych. Obowiązkiem było przyjaciół uprzystępnić ogółowi choć w części ten wspaniały pomnik, który On sam sobie wystawił pracą pisarską. To, co w tem wydawnictwie się mieści, jest tylko zarysem głównych idei Popławskiego, próbką jego umysłowości. Gdyby zebrać wszystko, co w życiu napisał, byłoby kilkadziesiąt takich jak te tomów. Ale i wtedy nie dalibyśmy całej jego postaci duchowej. Cały Popławski pozostał w żywem dziele swojem — w społeczeństwie, krwią jego ducha odrodzonem. Żyją w niem idee jego twórcze. Myśli Popławskiego nie w piórze miały jedyne ujście; szły w ręce wykonawców i żyły płodnie w czynach; padały bezpośrednio w dusze współczesnych jako posiew nowej Polski. Życie duchowe Polski znalazło w tym niepospolitym twórcy jeden z nielicznych punktów swojej syntezy, gdzie słowo brata się z czynem i nie da się pojąć bez niego. Taki żywot rozpiera ramy literatury i w niej wyłącznego pomnika nie zostawia.

Przeznaczeniem tej księgi jest utrwalić pamięć Jana Popławskiego w pokoleniach, które zaledwie z tradycyi żywej znać go będą mogły i nie będą miały sposobu docieczenia w rocznikach czasopism, które prace do tego autora należały. Winno się też podać tutaj życiorys zarówno ze względów pietyzmu, jak i z potrzeby wyjaśnienia indywidualności pisarza.

Biorąc za punkt wyjścia najświeższe i najcięższe w pamięci dni śmierci i pogrzebu, chciałem według odczucia straty w społeczeństwie uwydatnić wymiary człowieka i roli jego dziejowej.

* * *

Jakież było życie Popławskiego od kolebki?

Urodził się w Lubelskiem we wsi Bystrzejowicach 17 stycznia 1854 r., tam się też chował w dzieciństwie. Kolebką jego był tedy »szlachecki« dwór wiejski. Dziad jego Jan Popławski gospodarzył na dobrach znacznie większych niż ojciec. Należały do niego Uchanie, które potem zamienił na Bystrzejowice i Kawęczyn. Syn Wiktor, ożeniony z Lu-

dwiką Ponikowską, pozostawił trzech synów Lucyana, Jana i Władysława oraz córkę Matyldę. Dzieci te majątku już żadnego nie odziedziczyły. Zdołały zaledwie wychować się na wsi w tradycyi dworu wiejskiego, a nawet w zbytkach. W chwili, gdy miały właśnie wejść w życie, ojca spotkała zupełna ruina majątkowa. Pozostawione swemu losowi, dobijały się stanowisk prawem proletaryackiem.

P. Matylda Popławska opowiadała mi kilka ciekawych szczegółów z czasów dzieciństwa i młodości Janka. Przytoczę je w całej rozciągłości.

»Dla żadnego z nas — opowiada ona — nie była matka nigdy tak czułą i tak oddaną, jak dla Janka. Matka wysoko ceniła naszego dziadka, który był człowiekiem bardzo inteligentnym i gruntownie wykształconym, a nawet na owe czasy był pewną osobliwością wśród sfery obywatelskiej, gdyż otrzymał uniwersyteckie wykształcenie a przytem odznaczał się wytwornem obejściem i znajomością świata. Mamie zdawało się, że i wnuk, noszący to imię, musi z konieczności mieć te przymioty i odziedziczyć inteligencyę dziada.

»W dziecinnych latach Janek odznaczał się niezwykłą urodą, był co się nazywa ślicznem dzieckiem. Więcej spokojnem i zamyślonem, niż to się zwykle zdarza u małych dzieci; nie płakał, nie krzywił się, zdawał się wszystkiemu przypatrywać raczej obojętnie.

»Matka od najmłodszych lat jego widziała w nim zawsze pewną wyższość. Miała to przekonanie, że będzie znakomitym człowiekiem; stąd, pomimo że była usposobienia dość prędkiego i trochę dla reszty dzieci surową, dla niego była zawsze pobłażliwszą i troskliwszą. A że był dość spokojnym i łatwym do prowadzenia, przynajmniej w wieku dziecinnym, więc miał matkę za sobą. Pozwalała np. na grymasy w jedzeniu...

»Kiedy dziadek nasz, Jan Popławski, zachorował i, na kilka dni przed śmiercią, chciał jeszcze zobaczyć wnuka, swego imiennika, zawieziono go do niego pomimo, że to było w zimie i panowały mrozy; dziadek mieszkał w drugim majątku odległym od Bystrzejowic o 4 wiorsty. Widocznie dziadek zrobił na nim wrażenie, bo jakiś czas potem, ile razy przyniesiono go do stołowego pokoju, zawsze w je-

dnym rogu pokoju pokazywał, że dziadzio jest i wpatrywał się zamyślony w ten kąt. Trwało to dość długo, blizko parę tygodni, aż raz, spojrzawszy, oświadczył, że dziadzi niema. Było to dość szczególne, gdyż pokój ten ani rozkładem, ani położeniem, ani umeblowaniem w niczem nie przypominał pokoju dziadka.

»Atmosfera domowa była bardzo patryotyczna. Ojca naszego można było nazwać szowinistą. Lubił poezye, umiał na pamięć całe ustępy z Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i wcale dobrze deklamował.

»W domu naszym przebywała ciotka (Ponikowska) siostra matki, już niemłoda, ale entuzyastka, patryotka dawniejszego pokroju. Była to osoba inteligentna, bardzo oczytana, trochę egzaltowana. Za młodu obracała się w kółkach owej patryotycznej młodzieży, która za Mikołajewskich czasów szła na Sybir, znała wielu osobiście, była nawet przedmiotem miłości Karola Balińskiego. Kiedyś ładnie śpiewała, a i w późniejszych czasach lubiła śpiewać, umiała na pamięć wszystkie pieśni patryotyczne z 30 roku i późniejszych czasów.

»Taka była atmosfera dziecięcych lat Janka. Na dziecięcą jego duszę wywarła ona wpływ niemały. Mając lat sześć znał już historyę Polski. Ciotka czytywała zawsze »Pielgrzyma z Dobromila«; umiał na pamięć imiona wszystkich królów. Zbliżał się czas powstania 1863 roku. Wszędzie w okolicy wrzało, odbywały się zjazdy, stawianie krzyżów, rozmaite manifestacye, które zaczęły się już w 1861 roku. U nas w domu zbierano się często; przyjeżdżali rozmaici ludzie, którzy później odgrywali pewną rolę w organizacyi. Zjeżdżano się często, rozprawiano, a że to bywało i w zimie i w lecie, więc dzieci mimowoli brały w tem udział. Pamiętam, że bywał młody człowiek z obcych stron, nazywał się Rolski, podobno należał, jak się później dowiedziałam, do Rządu narodowego. Rolski i Zygmunt Sarnecki byli naszymi dziecinnymi ulubieńcami, zawsze bowiem się z nami witali, rozmawiali, a Rolski szczególnie lubił Janka.

»Owe dwa lata żyliśmy nie dziecinnem życiem. Nastąpiło powstanie, zaczęły się naprzemian przechody wojsk, powstańców, rozmaici komisarze narodowi przyjeżdżali, odjeżdżali w nocy, budzono nas często; to jakiś oddział po-

wstańców przechodził i żądał przewodnika, to znowu jakiś powstaniec uciekał i żądał koni, — dość, że rzadko noc przechodziła spokojnie. W dzień znowu zjawiali się codziennie prawie kozacy i nabawiali nas niemałego strachu.

»Bystrzejowice leżały przy szosie o 10 wiorst od Lublina. Codziennie przechodziło wojsko, a stąd i wizyty kozaków.

»Janek przez ten czas dwa razy chorował na zapalenie płuc. Raz pamiętam w nocy, kiedy był bardzo chory, raptem zastukano do okna. Było to kilku, czy też kilkunastu powstańców, którzy uciekali w rozsypce. Zażądali jedzenia, ale śpieszyli się, mówiąc, że ich ścigają. Matka przestraszyła się bardzo, obawiając się nadejścia wojska. Wtem Janek zażądał pić i matka z pośpiechu zamiast dać mu wody, która stała w filiżance, dała mu się napić spirytusu, który był w drugiej. Zakrztusił się i krzyknął okropnie. Gdy spostrzeżono omyłkę, mama wpadła w rozpacz, sądząc, że go uśmierciła, my wszyscy zaczęliśmy płakać, tymczasem nadspodziewanie niedługo zrobiło mu się lepiej, a gdy doktor przyjechał nad ranem, powiedział, że już gorączka minęła.

»W tymże roku został przyjęty nauczyciel niejaki Milochot, pół Polak pół Francuz, dość głupi człowieczyna, ale ja go mało znałam, bo mnie odwieziono do Warszawy. Poprzednio w lecie był student Borkowski; ten zdaje mi się poszedł do powstania, czy też gdzieś wyjechał.

»Odtąd zaczęła się nauka Janka, szło mu łatwo, bo był bardzo zdolny i miał szaloną pamięć, a przytem już wtedy lubił czytać. Czytać nauczył się prawie sam, ciotka pokazywała mu litery i tak prawie czytanie i pisanie przyszło bez systematycznej nauki. Janek był dzieckiem spokojnem, jeżeli czasem trzymały się go figle, to niedługo, zamiłowania w tem nie miał, więcej z naśladowania. Raz tylko, chcąc się przekonać, czy lodownia będzie się palić, podpalił ją z młodszym bratem Władkiem. Ale jak tylko ogień objął słomiany dach, przybiegli oznajmić, że lodownia się pali i przyznali się do winy. W przeciwieństwie do młodszego brata nie lubił poufałości ze służbą, jakkolwiek nie był nigdy przykrym, owszem grzeczny był nawet, ale trzymał się zdaleka.

»Ulubione zabawy z psem i kotką, potem z sarenką chę-

tnie rzucał dla książki; śpiewy historyczne Niemcewicza zajmowały go niezmiernie. Kilka umiał na pamięć. Ciotka przytem opowiadała wspomnienia swojej młodości o rozmaitych ludziach z owych czasów, którzy brali udział w dawnych konspiracyach i to go zajmowało najwięcej.

»Później miał za nauczyciela, a potem za korepetytora niejakiego Dymowskiego, ex-powstańca, który z siódmej klasy poszedł do powstania i został ciężko ranny; blizko rok leżał w domu, a kiedy przybył do nas, chodził jeszcze na dwóch kulach. Ten go ostatecznie przygotował do szkół. W 1866 r. zdał egzamin do 3 klasy i zaczęła się szkolna nauka. Uczył się dobrze, bo mu to przychodziło z łatwością, ale nie dbał o to, żeby być pierwszym uczniem. Z tego czasu ja najmniej mogę dostarczyć szczegółów, gdyż byłam cały rok w Warszawie, a przyjeżdżałam tylko na wakacye i święta. Koledzy jego, zwłaszcza doktór Jan Przybylski, zamieszkały w Odessie, mogliby najwięcej dostarczyć materyału.

»Wiem tylko, że po powrocie do domu znalazłam znaczną zmianę w jego usposobieniu. Dotychczas był ciągle przy matce, która ze względu na zdrowie trzymała go ciągle przy sobie, ale gdy się raz wydostał z pod opieki, zrobił się więcej zuchowatym, śmielszym i niesforniejszym. Na święta przywoził z sobą zwykle paru kolegów, mianowicie niejakiego Wójcickiego i Widigiera. Wójcicki napozór spokojny i układny był nielada łobuzem, podmawiał zawsze do rozmaitych figlów. Pewnego razu pobiegli już nad wieczorem straszyć chłopów, idących do karczmy. Droga prowadziła przez strumyk na łące. Otóż utrzymywano, że tam dyabeł straszy. Kiedy nastraszyli chłopów, zaczęli zmykać i Janek wpadł w przeręblę. Do domu było z pół wiorsty drogi, przytem mróz kilkustopniowy. Zmaczany musiał biedz do domu. Kiedy przybiegli, wszystko się wydało. Matka była zrozpaczona, myślała, że już po nim, tymczasem nic mu to nie szkodziło.

»Była to epoka w jego życiu, w której mniej się zajmował książką; czytać zawsze lubił, ale rozmaite figle i dokazywanie dużo mu zabierały czasu. Wiem, że Przybylski nie raz się skarżył, że Janek robi się despotycznym i drwi sobie z niego i jego nauk moralnych. Tak przeszło trzy lata.

W szóstej klasie zrobili we trzech czy czterech awanturę z niejakim Dracem. O co poszło, dobrze nie wiem, wiem tyle tylko, że owego Draca mieli za szpiega i donosiciela. Janek wtedy przyjaźnił się z Janem Tomaszewskim i oni dwaj najwięcej byli oskarżeni jako promotorzy. Tomaszewski jako siostrzeniec pani Zagórskiej, córki jenerała Poradowskiego, u której się wychowywał, miał za sobą plecy i pozostał w gimnazyum, Janek musiał je opuścić.

»Było dosyć zmartwienia w domu. Ale on sobie z tego nie wiele robił, utrzymując, że i tak, gdy przyjdzie egzamin, to go zda, a tymczasem będzie się uczył z kolegami, a mianowicie z Przybylskim, którego nie bardzo słuchał, ale bardzo lubił.

»I tak się stało, kiedy przyszedł czas, zdał egzamin ostateczny i wyszedł cało. Nie bardzo nawet przykładał się do nauki.

»Bracia moi nie stali na żadnej stancyi. Ojciec wynajmował mieszkanie w Lublinie i mieszkał z ciotką Teklą Ponikowską, starą panną, która ich nadzwyczaj kochała i była dla nich bardzo słabą. Choć się często gniewała, ale nie bardzo obawiali się gniewu, umiejąc ją zawsze ująć i wytłumaczyć, tak, że ciotka brała ich stronę.

»Janek, mając wolny czas, pierwszy raz zaczął próbować pióra. Zaczęło się od wierszy do ciotki. Trzymając przez wiele lat na loteryi, wygrywała zwykle stawkę. Otóż kiedy stawkę wygrała, Janek napisał wesołą oracyę, pukając do wspaniałomyślności ciotki. Wiersze były i dowcipne i składne i ciotkę rozczuliły.

»Pisywał i inne wiersze, ale się z tem krył i nigdy ich nie czytał. W ostatnim roku, o ile mi się zdaje, bo napewno nie mogę tego twierdzić, napisał wiersz p. t. »Naśladowanie z Freiligrata«, który był umieszczony w »Kuryerze Lubelskim«. Wtedy dopiero dowiedzieliśmy się, że pisze. Był to bardzo ładny wiersz, a przyjaciel ojca, ówczesny prezes Towarzystwa Kredytowego, Aleksander Bieliński (ojciec posła do Dumy), przyniósł mi tego »Kuryera«. Bardzo mnie to zdziwiło, a szczególnie że Bieliński był zachwycony tym wierszem. Wiedziałam dobrze, że pomimo wysokiej inteligencyi i wykształcenia, przyznawał się otwarcie, iż poezya nie ro-

biła na nim wrażenia, zwłaszcza poeci romantyczni. Jeden Mickiewicz miał u niego łaskę. Z obcych czytywał tylko Goethego, którego miał wszystkie dzieła. Po wyjeździe Janka na uniwersytet w 1874 r. znalazłam w papierach parę jego wierszy, ale żaden nie był dokończony, były to tylko poprzedzierane kartki, poprzekreślane, a w części zamazane.

»O latach jego uniwersyteckich w Warszawie nie wiele mam do powiedzenia. Pamiętam, że w pierwszym roku mieszkał razem z Przybylskim. Przyjeżdżał na święta, na wakacye, ale nie wiele o sobie mówił. Z natury był więcej małomówny, zamknięty w sobie; wywnętrzać się, ani narzekać nie lubił. Potem razem z Janem Tomaszewskim mieszkał u pani Czarnowskiej, obywatelki z Podola, która dla edukacyi córek siedziała w Warszawie. O ile sobie przypominam, gdyż pań tych osobiście nie znałam, były to osoby postępowe; jedna z panien ślęczała nad łaciną, gdyż miała iść do Zurychu na medycynę. Janek najwięcej opowiadał o młodszej, która była i ładniejsza i bardziej podobać się mogła. Była muzykalna, ładnie śpiewała, a nawet mi się zdaje, że się oboje w sobie podkochiwali. Janek się wprawdzie zapierał, ale koledzy go nią prześladowali.

»Nie był on wrażliwy na wdzięki kobiece, panny zajmowały go nie wiele i mało się niemi interesował, chociaż z drugiej strony nie był dzikim i odsuwającym się od towarzystwa kobiet. Z kuzynkami swemi żył na stopie przyjacielskiej, lubił się im sprzeciwiać, a czasem, gdy przyjeżdżały do Lublina i zaczęły się dokazywania i żarty, to aż ciotka Tekla się gniewała. Pod jednym tylko względem różnił się od dzisiejszej młodzieży w stosunku do kobiet. Oto nigdy ani w mojej obecności, ani w obecności kuzynek nie odezwał się z niczem nieprzyzwoitem. Wszelkie dwuznaczniki, swobodniejsze wyrażenia, nawet pewne dosadne określenia z żargonu studenckiego nie wyszły z jego ust. Na to był bardzo uważający.

»W ostatnim roku, czy też wcześniej, bo nie umiem tego oznaczyć, zaprzyjaźnił się ze Szlubowskim i Zygmuntem Mokrzyckim. Przyjeżdżając do domu, dużo miał o nich do mówienia. Ale nigdy ani słowem nie wspominał o swojej znajomości z Adamem Szymańskim.

»Janek z usposobienia, z gustów i upodobań był konserwatystą, widział wszystkie wady ludzi swojej sfery, ale miał wiele z nią wspólnego. Był tylko w przekonaniach bardziej postępowy. W domu w czasie świąt czy to Bożego Narodzenia, czy też Wielkiejnocy pilnował zawsze starych zwyczajów. Matce nieraz przypominał, aby wszystko było wedle tradycyi. Zdaje się, że na przyjaźń z Mokrzyckim i Szlubowskim miało to pewien wpływ. Byli oni bądź co bądź ludźmi tej sfery, w której się wychował i z której pochodził. Było między nimi wiele wspólnego.

»Kiedy 1878 r. przyjechał na święta Wielkanocne dość wcześnie, pierwszy raz mówił o Szymańskim i jego aresztowaniu; w parę dni przyszedł list, że w mieszkaniu Janka była rewizya i że (zdaje mi się) został aresztowany Tomaszewski, ale przez całe święta było cicho i wcale go nie poszukiwano. Za powrotem do Warszawy został aresztowany i odwieziony do cytadeli. Wszystko to spadło jak grom na rodziców. Zaraz pojechali do Warszawy, ażeby się lepiej wszystkiego dowiedzieć i jakoś mu przyjść z pomocą. Ojciec znał się czy też kolegował z prof. Holewińskim, który był wysoką figurą w sądownictwie. Przez niego starał się dowiedzieć właściwie, o co to chodzi. Z tego, co Janek mówił o Szymańskim, nie wiele wiedzieliśmy. Janek, będąc w domu, mówił o wszystkiem lekceważąco i ciągle powtarzał, że skoro u niego była rewizya i wiedziano gdzie wyjechał a nie szukano i nie śledzono, to nie było nic wielkiego. Chciał w ten sposób uspokoić matkę, bo prawdopodobnie wiedział, że jest inaczej.

»W cytadeli Janek przesiedział więcej jak rok, bo aresztowany w kwietniu, został wywieziony do Bosyi w czerwcu następnego roku. Skazano go na 4 lata pobytu w Wiatskiej gubernii. Kolegów jego, Tomaszewskiego i Mińskiego, wywieziono na Sybir, gdzie obadwa pomarli. W Wiatskiej gubernii zamieszkiwał a raczej wyznaczono mu na mieszkanie wieś Bisiorowo. Pobyt tam był dość przykry, z początku nie miał żadnego towarzystwa, potem dopiero znalazło się paru aresztowanych za polityczne sprawy wygnańców, ci jednak nie mieszkali w Bisiorowie, lecz w sąsiednich wioskach, rozrzuceni pojedyńczo. Przy dość ostrej zimie i znacznej nieraz

odległości nie często można się było widywać. Byli to Rosyanie, a jeden żyd rosyjski. Towarzystwo to nie bardzo pociągało go z powodu różnicy poglądów i przekonań. Pisał też, ażeby się starać o pozwolenie dla niego ukończenia uniwersytetu w Kazaniu, ale wszelkie starania zdawały się bezskuteczne, nie odpowiadano wcale. Jeden tylko Albedyński na list, pisany przezemnie, odpowiedział, że on już dzisiaj nie może nic uczynić i wskazał drogę do Petersburga.

»Ponieważ Janek ciągle narzekał na ów pobyt w Bisiorowie wśród Czeremisów, więc staraliśmy się wszelkimi sposobami, aby go stamtąd wyciągnąć. W drugim roku zesłania przeniesiono go do miasteczka Carewo-Sanchurska. Tam było mu już lepiej, tem bardziej, że niedługo po jego tam przybyciu zjawiła się w mieście dama rosyjska, także zesłana za jakąś nieprawomyślność polityczną. Była to osoba inteligentna, wykształcona a przytem energiczna. Zapomniałam jej nazwiska; pamiętam tylko, że Janek mówił, iż należała do arystokracyi, z domu była Goleniszczew-Kutuzow.

»Dla niego było to prawdziwe zrządzenie Opatrzności, gdyż się nim zaopiekowała. Miejscowe władze traktowała z góry i całe naczalstwo było na jej usługi. Janek w tym czasie, idąc czy też jadąc, miał przykry wypadek, bo złamał obojczyk. Pani owa szczerze się nim zajęła, nawet podczas jego choroby pisywała listy do nas po rosyjsku, donosząc o stanie jego zdrowia. Za jej poradą zrobiliśmy podanie do ministra spraw wewnętrznych, aby mu pozwolono ukończyć kursa w Kazaniu.

»W kilka tygodni po podaniu prośby, na którą nie było odpowiedzi, matka spotkała się w Lublinie z dawnym znajomym ex-Sybirakiem. Wśród rozmowy o rozmaitych rzeczach zaczęto mówić o Janku, o tem, że podana została prośba do ministra. On na to wszystko zapatrywał się sceptycznie i zaczął namawiać matkę o podanie prośby na imię cesarskie, wprost przez pocztę. Sam ją napisał i zredagował, sam zaadresował i poszedł z matką na pocztę. Na poczcie zażądano od mamy podpisu i paszportu oraz dwóch świadków, że jest tą samą osobą, która podaje prośbę. I ta prośba poskutkowała.

»W parę miesięcy potem pozwolono Jankowi wrócić do

kraju. Na wyjezdnem dostał także pozwolenie na uczęszczanie do uniwersytetu w Kazaniu. Nie korzystał z niego i wrócił do kraju. Pomimo, że ułaskawienie nastąpiło w lutym, na miejscu znalazło się w trzy miesiące później. Wrócił w czerwcu 1882 roku, przebywszy w Rosyi przeszło dwa lata.

»Po powrocie widziałam się z nim krótko, prawie w przejeździe. Zmienił się bardzo, zwłaszcza fizycznie. Zmizerniał, pobladł, wyszczuplał. Znać na nim było owe dwa lata przymusowego pobytu w niegościnnych i ponurych strefach północy. Od tego czasu niewidywaliśmy się prawie; ja wyjechałam na lat parę z kraju, a Janek zamieszkał w Warszawie i zajął się pracą literacką. Kiedy wróciłam, był już żonaty«.

* * *

Opowiedziane przez siostrę dzieje młodości Jana Popławskiego rzucają światło na drogę jego życia dalszego i uwydatniają jego sylwetę duchową. Ze szczegółów tych i z tego, co sam opowiadał o swej młodości, to wynika, że wyrósł z żyznej gleby kultury historycznej, bogato uposażony w zdolności i talenty, ale wyrósł pomimo to w pewnem znaczeniu dziko. Warunki domowe tak się ułożyły, że rozwijał się swobodnie według własnych instynktów, nie odgradzany od wpływu atmosfery dziejowej, bardzo podówczas pouczającej. Nikt go od dzieciństwa nie krępował powijakami. Powierzony kobietom, matce i ciotce, mającym wiele dla niego słabości i ustępującym mu z drogi, zwolniony od ucisku indywidualności ojcowskiej, który wychowaniem dzieci mało się zajmował, nie miał w sobie nic maniery sztucznego wychowania, kształtującego dusze dzieci tego środowiska na całe życie według modelu konwencyonalnego. Miało to wychowanie i złe strony, które później sam odczuwał. Pozostawiony naturalnemu rozwojowi bez uznawania przymusu zewnętrznego i form, rozwinął w sobie bujnie dary życia wewnętrznego, ale zbywało mu potem zawsze na umiejętności życia powszedniego, zwłaszcza towarzyskiego. Nie umiał nigdy potem połączyć harmonijnie dwu światów — wewnętrznego i zewnętrznego życia osobistego. Pomimo wysokiej

kultury nie poradny był i bezbronny w własnych stosunkach codziennych ze światem zewnętrznym. Od dzieciństwa wyłamywał się z więzów, dążąc w kierunku najszerszej autonomii wewnętrznej. Im więcej zagłębiał się we współżycie duchowe ze społeczeństwem jako istnością zbiorową, tem dotkliwszy stawał mu się przymus obcowania z otoczeniem przypadkowem. Obcować mógł tylko z ludźmi, którzy mu przyjemność robili swoją osobą, z ludźmi odpowiednimi duchowo. Wśród przyjaciół tylko, a w ich doborze był wybredny, mógł całkowicie być sobą: wśród obcych zamykał się lub tracił pewność siebie Stąd niezrozumiałe dla wielu dalszych zjawisko — brak równowagi: nieśmiałość towarzyska Popławskiego obok odwagi w życiu publicznem, jego skromność osobista, granicząca z bojaźliwością, obok surowości obejścia i nieraz napastliwości polemicznej, do której się nieraz uciekał dla pokrycia jedynie nieśmiałości. Przymus towarzyski onieśmielał go, odbierał mu swobodę ruchów. Mniejsza o stosunki salonowe, których łatwo uniknąć; ale w życiu politycznem wynikać stąd musiały dla Popławskiego trudności, które go męczyły i nie pozwalały mu zawsze rozwinąć osobiście działalności, którą sam inspirował. Stąd też poszło, że nigdy zewnętrzne stanowisko Popławskiego nie odpowiadało tej roli, jaką istotnie w życiu społeczeństwa odgrywał.

W łączności z tem objawiało się zaniedbanie własnej osoby w życiu praktycznem. Popławski wyrabiał w sobie jedną kategoryę potrzeb duchowych — myślenia za zbiorowość; niewątpliwie o tym kierunku rozwoju umysłowego zdecydowały nauki w dzieciństwie, odebrane wprost z życia — z wypadków 1863 roku i ich następstw. Właściwa naturze jego kontemplacyjność przy żywości odczucia uczyniła chłopca wcześnie człowiekiem dojrzałym w dziedzinie duchowości narodowej. To, co tym terminem określam, jest dorobkiem starych kultur, sferą niejako nadorganicznego życia duchowego w jednostkach, nałożonych do odpowiedzialności za byt zbiorowy. Ten zawiązek czucia narodowego objawił się w umysłowości Jana Popławskiego wcześnie i głuszył w nim osobowość jego własną. W kierunku rozwoju tego czucia w dalszem wychowaniu szedł za in-

stynktem, sposobiąc się na organ wyłączny ducha zbiorowego, na człowieka, którego nazywają »urodzonym publicystą«. Temu kierunkowi rozwoju podporządkowywał wszystkie inne uzdolnienia i potrzeby swoje, upośledzając przez to nieraz narządy, potrzebne do walki o los osobisty. Zgłuszył więc w sobie nie tylko instynkty towarzyskie, o czem wyżej mówiłem, ale także instynkt samozachowawczy. Szczęściem jego w latach późniejszych, szczęściem zresztą przez niego zapracowanem, było to, że miał koło siebie zawsze oddanych przyjaciół-współpracowników, którzy o niego dbali, nieraz po ojcowsku. On sam nie umiał wyrąbywać sobie miejsca na świecie tyle, ile potrzeba do egzystencyi materyalnej a nawet moralnej.

Od pani Felicyi Popławskiej, która od r. 1884 stała się jego naturalną opiekunką z toku pożycia małżeńskiego, dowiedziałem się niektórych szczegółów dalszych o Popławskim po powrocie jego z Wiatki.

»Poznałam Janka — opowiadała mi — w końcu 1883 r., wkrótce po powrocie jego z Wiatki, a świeżo po wstąpieniu jego do »Prawdy«. Mieszkałam wtedy z bratem Józefem [1]) przy ulicy Złotej pod nr. 15. Józef miewał wykłady, pisywał w »Prawdzie« i tłómaczył Spencera, ja — dawałam lekcye na pensyach. Co tydzień mieliśmy swoje »czwartki«. Zbierali się więc młodzi literaci i koledzy Bohusza. Z kobiet z początku odważyła się przychodzić tylko Marynia Bohuszewiczówna, moja dawna znajoma i przyjaciółka (w kilka lat potem wysłana na Syberyę, zmarła w drodze na galopujące suchoty).

»Był jeden z takich czwartków. Ja i Marynia zajęte byłyśmy przygotowywaniem »kanapek« i herbaty w drugim pokoju, zaglądając z ciekawością przez otwarte drzwi do pierwszego, w którym co chwila zjawiał się ktoś z gości. Wszedł jakiś pan, któregośmy jeszcze nie znały. Włosy rozwichrzone, krawat trochę skrzywiony i rękawy u tużurka uderzająco krótkie. Śmiałyśmy się zrazu z niego, litując się w duszy nad młodzieńcem, który co chwila odruchowo na-

---

[1]) Potockim, późniejszym redaktorem »Głosu« (pseud. Maryan Bohusz).

ciągał zbyt krótkie rękawy i chował mankiety. Ale nie długo trwał nasz pusty śmiech. Dobre, rozumne oczy, a szczególnie zapał młodzieńczy w dyspucie przykuły odrazu do niego moją uwagę. Był to Janek Popławski. Jakaś siła biła od słów jego i od pierwszej chwili porwała mnie i poniosła za nim... na całe życie.

»W niespełna rok pobraliśmy się. Ślub nasz odbył się w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie d. 15 czerwca 1884 r. Skromna to była uroczystość. Pieszo poszliśmy do kościoła, pieszo wróciliśmy. Ale kościół (Wszystkich Świętych na Grzybowie) był wypełniony. Zebrało się dużo moich uczennic z dwóch pensyi, kolegów i znajomych Janka, wreszcie wspólni nasi krewni. Po skończonym akcie wybraliśmy z pomiędzy zebranych niewielką garstkę młodych najbliższych, nam obojgu znajomych, i małą gromadką poszliśmy wprost do naszego mieszkania na skromną herbatkę. Dorożką pojechały tylko dwie nasze matki, ażeby spotkać nas chlebem i solą...

»Na drugi dzień po ślubie mieliśmy w kasie... pięć rubli! Ale jak wesoło, jak jasno było nam na duszy, jak bardzo czuliśmy się bogatymi! Ani miłość, ani zmienione warunki życia prywatnego, ani na jedną chwilę nie wstrzymały, nie osłabiły w nim tego, co ponad wszystko ukochał — pracy patryotycznej. Pamiętam, że już na drugi dzień po ślubie miał jakieś posiedzenie i wrócił późno (były to początki rozwoju pracy w Galicyi, wyjazd Wysłoucha).

»Nie znałam jeszcze dokładnie i nie umiałam jeszcze wtedy pojąć tej wielkiej duszy. Zdawało mi się, że nad wszystkiem powinna zapanować nasza miłość. Spotykałam go zapłakana, czułam się opuszczona, robiłam wyrzuty, Janek perswadował mi, tłumaczył, wreszcie po jednej takiej scenie powiedział łagodnie:

— »Widzisz, dziecinko, każda taka scena, chociaż się kończy pogodzeniem, jest jakby listkiem zerwanym z kwiatu naszej miłości. Trzeba się ich wystrzegać, kocham ciebie bardzo, ale t a m t e g o nie porzucę.

»Zrozumiałam i wyleczyłam się odrazu.

»We trzy tygodnie po ślubie zrobiono u nas rewizyę. Janka aresztowano. Siedział wtedy trzy miesiące tylko, gdyż

udało mi się uwolnić go za poręczeniem mojej ciotki. W półtora roku potem nadszedł wyrok, aresztowano go znowu i osadzono na Pawiaku. Była to dwumiesięczna kara. I tak szło to życie na wulkanie w ciągłej obawie o rewizyę. A w domu nigdy nie było pusto, zawsze pełno nielegalnej »bibuły«, bo i gdzież był sposób ukryć, kiedy tu setkami całemi pisało się i układało do kopert proklamacye, a potem ten kochany sam wyładowawszy kieszenie wynosił je i rzucał do skrzynek pocztowych. Nie zapomnę nigdy strasznej dla mnie sceny w wigilię wielkiej setnej rocznicy 3 maja. Mieszkaliśmy wówczas na Pięknej, obok koszar. Z balkonu pokoju jadalnego widziałam mustrę i słyszałam rozkazy starszyzny: »być pod bronią na jutro«. Jakąś burzę czuć było w powietrzu. Nadeszła noc. Na ulicach zrobiło się cicho, tylko dzwony cerkiewne huczały (bo było to jakieś święto u prawosławnych). Jankowi przyszło na myśl, żeby rozrzucić proklamacye w nowobudujących się kamienicach, dla robotników. Wypakował więc kieszenie i wyszedł. Myślałam, że zwarjuję. Siedziałam na oknie od ulicy, to znowu biegłam na balkon od podwórza — żołnierze stali pod bronią. Godziny biły jedna za drugą, a Janka wciąż nie było (poszedł z kimś drugim, ale nie pamiętam z kim), aż wrócił wreszcie nad ranem, upadający ze zmęczenia — obeszli całą Warszawę...

»Literalnie nie przypominam sobie wypadku, żeby kiedykolwiek interes osobisty stanął mu na przeszkodzie w robocie społecznej. Kiedy była bieda w domu — powiadał: »to trudno«. Pamiętam, kiedy raz, jeszcze za czasów »Głosu«, powiedziałam mu, że nie mam za co kupić dzieciom trzewików, odpowiedział mi:

— »To trudno, moje dziecko, niech chodzą boso.

»Dla siebie wymagał bajecznie mało; o to, żeby zrobił sobie nowe ubranie, prawie walczyć trzeba było. A jednak nie był to człowiek, dla którego komfort nie miał uroku. Przeciwnie w rozmowie ze mną często mówił, że chciałby i żyć i mieszkać i ubierać się elegancko. Tylko te rzeczy na seryo nigdy nie stanowiły treści jego życia; może chciałby, ale godził się z czemś zupełnie innem, byle na innem polu praca miała powodzenie. Jedynem istotnem marzeniem jego

było mieć kawałeczek własnej ziemi i uprawiać ją własnemi rękami. O tem naprawdę marzył i pragnął gorąco.

»Niesłusznem jest mniemanie, że Janek był człowiekiem nie posiadającym żadnych ambicyi osobistych. Przeciwnie, był to człowiek wielkiej ambicyi, ale z bohaterstwem umiał w sobie pokonać wszelkie osobiste pragnienia i dla ukochanej idei poświęcał zadowolenie osobistych aspiracyi«.

* * *

Odkładając na później dalsze rysy charakteru Popławskiego, sięgnijmy do życia pozaosobistego, któremu w służbę się oddawał.

Duch czasu — to wielka szkoła wychowawcza. Gdyby to dziecko wieku o jedno pokolenie wcześniej przyszło na świat, jakżeby inaczej kształtowała się w nim ta sama umysłowość! Pomyślmy tylko, że za listopadowego powstania, w czasach budzenia się romantyzmu ten sam umysł ze swoim talentem poszedłby drogą poezyi. Ten umysł nie wnikałby głęboko w układ organizmu społecznego i w jego funkcyonalność; ufny w potęgę siły zbrojnej dbałby o stworzenie atmosfery poetyckiej, podatnej na hasła walki, a na terenie politycznym — o wytworzenie takiej lub innej kombinacyi zagranicznych pomocy. Inaczej świat się przedstawiał oczom Jana Popławskiego, gdy go zaczął rozumieć. I warunki materyalne życia narodowego były inne i sposób patrzenia był inny.

Był dzieckiem epoki romantycznej; i jego obowiązywał ten sam klucz psychologiczny: mierz siły na zamiary. Ale co innego wypadało tym kluczem teraz otwierać, a przeto i odmienną metodą.

Po powstaniu 1863 r. waliły się resztki struktury samorządnej w zaborze rosyjskim. Gospodarował Milutin z komitetem urządzającym, niwelując odrębności Królestwa, aby ten kraj domknąć centralistyczną klapą państwowości rosyjskiej, tak żeby nigdy już Polak głowy tu nie podniósł. W ciągu kilku lat skasowano Radę Stanu, Radę administracyjną i Komisye, pełniące rolę ministeryów krajowych. Popławski zaledwie zdążył opuścić szkołę średnią, kiedy wprowadzono

i tam język rosyjski. Nie było już tradycyi wojska polskiego, ani nadziei na legiony, ani rachub na wytworzenie Sejmu na emigracyi, apelującego do mocarstw. Nie było już miejsca na poezyę, ani nawet tchu na nią. Myśl społeczeństwa obrana z wszelkiego polotu, zgnębiona, zamknięta w granice ścisłej legalności, zaczęła, szukając dla siebie ujścia (raczej mechanicznie, niż z wielkiego programu) pracować nad sposobami uratowania materyalnego bytu. Był w tym instynkt narodu doświadczonego niedolą, opuszczonego, któremu wszelką broń polityczną z ręki wytrącono, instynkt samozachowawczy, podsuwający narodowi program samopomocy. Program pracy organicznej, niejasno ze strony politycznej formułowany, zgasił przed sobą słońce dla niepoznaki i sam się gubił w mrokach.

Historycy widzą w tej dobie niejako chorobę, pochodzącą z przesycenia romantyzmem i wielką polityką. Zgaszono ideę niepodległości Polski, aby odwrócić od kraju uwagę, aby dzieci o niej zapomniały, aby był raz wreszcie spokój. Wistocie jednak zgaszono dlatego, że już oczy wypłakane i przerażone patrzeć w tę ideę nie mogły.

Praca organiczna, jak wiemy ze świeżej tradycyi, poszła na manowce. W mroku brano środek za cel; pracę nad dobrem materyalnem ogłoszono za bohaterstwo, gdy w świecie normalnym jest ona obowiązkiem dnia, podporządkowanym pod zadania wyższe. Czyniło się i mroczno i duszno. A nielada trzeba było wzroku, aby w tych warunkach dojrzeć drogę wyjścia, jakiś punkt na społeczeństwie, gdzieby się dało zaszczepić »romantyczną« ideę. Ale tu przypomina mi się dawny Janek, który w ciemnym pokoju bystrzejowickim ku zdumieniu obecnych wypatrywał obecność dziadka. I tu, w tej ciemnej dobie, dopatrywał się on wzrokiem wewnętrznym obecności dziadów swoich; zmysłem swoim twórczym wypunktowywał we współczesności szlak ideału historycznego.

Stosunki w kraju pogorszyły się od r. 1883. Po Albedyńskim, który robił nadzieje poprawy stosunków administracyjnych w Królestwie, nastąpił Hurko z systemem bezwzględnej rusyfikacyi i z Apuchtinem do spraw szkolnych. Ucisk wywoływał odpowiednie skutki wewnątrz społe-

czeństwa polskiego. Wyrastała w górnych warstwach wśród plutokracyi i arystokracyi partya ugodowa ze Spasowiczem jako inspiratorem politycznym na czele, a organ jej »Kraj«, założony w Petersburgu 1882 r., stał się tem niebezpieczniejszy zwłaszcza dla krajów zabranych, dla których głównie był przeznaczony, że znalazł się pod względem wydawniczym i cenzuralnym w warunkach daleko dogodniejszych, niż prasa warszawska. Popierany przez ludzi zamożnych współzawodniczyć mógł łatwo bogactwem nakładu z ubogą naogół prasą warszawską, a nadomiar poruszać mógł tematy polityczne, których z zasady cenzura warszawska dotykać nie pozwalała. Prasa polska, nie mająca zgoła możności prostowania opinii przez »Kraj« szerzonych, znalazła się w opłakanem położeniu. W sferach patryotycznych ta właśnie okoliczność sprawiła, że »Kraj« ze swemi ideami nie tylko był potępiony, ale znienawidzony, uważano bowiem za rzecz niemoralną z jego strony wyzyskiwanie uprzywilejowanego stanowiska wobec zakneblowanego społeczeństwa. »Kraj« w Warszawie stosunkowo mniej był upowszechniony, niż na Litwie i Rusi. Aby wpływ jego na Królestwo nadsztukować, założono w Warszawie filialną »Chwilę« (1885) pod redakcyą Walerego Przyborowskiego. Położenie stawało się tem gorsze, że prasa warszawska, pozostająca przeważnie w rękach kapitalistycznych przedsiębiorców, nie czyniła zbytnich usiłowań, aby rozpierać ramy przepisów cenzuralnych. Owszem, współzawodnicząc w lojalności wobec cenzury, stawała się pochyłem drzewem, na którem rozparli się wygodnie coraz bardziej rozzuchwalani cenzorowie.

Na drugim biegunie społeczeństwa rodziły się pod tym uciskiem usiłowania socyalistyczne i anarchistyczne. Przypomnieć należy, że w r. 1882 powstała organizacya »Proletaryat« (Waryński), głośna z aresztowań w latach następnych i wielkiego procesu (1885), w którym sześć osób na śmierć skazano. Na jakie próby ideowe socyaliści brali społeczeństwo, świadectwem są dokumenta z owych czasów w postaci odezw. Przytoczę z nich parę urywków dla dopełnienia punktów oryentacyjnych, między którymi myśl ówczesna oscylowała, bez tego bowiem tła trudno nawet w szkicowy sposób wytknąć drogę Popławskiego.

Odezwa »Proletaryatu« z 1 września 1882 r. głosiła: »Przyczyną nędzy i wszelkiego ucisku w społeczeństwach dzisiejszych jest nierówność i niesłuszność przy podziale bogactw między rozmaite społeczeństwa onych klasy...

»Wiekowe trwanie tego ucisku i wyzyskiwania zawdzięcza społeczeństwo najgłówniej nieświadomości mas wyzyskiwanych, które nie rozumiejąc, gdzie leży istotna przyczyna ich nieszczęść, nie umiały dotąd sił swoich dla zgodnej walki przeciw wspólnemu wrogowi połączyć...

»Dzięki obudzeniu się tej świadomości proletaryat współczesny, wiążąc się w jedną organiczną (klasową) całość, staje coraz gromadniej do walki, żądając całkowitego ekonomicznego, politycznego i moralnego wyzwolenia.

»Ruchy i powstania narodowe, nawołując wszystkich Polaków do jedności i do wspólnej przeciw ciemięzcom zewnętrznym walki, zabijały w naszem społeczeństwie klasową świadomość wogóle... Ta to właśnie »niezależność« wysuwana jako środek zaradzenia wszystkim nieszczęściom socyalnym i nawołująca do zgody i łączności klas, odwracała uwagę robotników od rzeczywistych przyczyn jego nędzy i ucisku...

»Dłużej atoli taki stan rzeczy trwać nie może, a moralne wyzwolenie się proletaryatu polskiego z pod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycyi narodowych musi nieodbicie poprzedzić wszelki ruch, któryby miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych...

»Proletaryat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z niemi do walki, jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach.

»Proletaryat polski, jako klasa wyzyskiwana, na gruncie walki z wyzyskiwaczami solidaryzuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość«.

W styczniu 1883 r. na zjeździe »Proletaryatu« polskiego z całej Rosyi postawiono pytanie: »czy ma być utworzona osobna polsko-litewsko-białoruska partya rewolucyjna?« Zjazd odpowiedział jednogłośnie: nie. Natomiast »grupy pol-

skie, litewskie i białoruskie mają wejść w skład jednolitej partyi, działającej w granicach państwa rosyjskiego.

»Agitacyę polityczną uznaje się za stosowną o tyle tylko, o ile ucisk polityczny idzie w parze z ekonomicznym...« [1]).

Trzeba sobie wyobrazić Popławskiego, tego z Bystrzejowic, z umysłem nawskróś historycznym, z kulturą uczuć obejmujących istność narodową jako organiczną całość z życiem jednostki, tego Popławskiego, który na ławie uniwersyteckiej wprzągł się już do działalności patryotycznej i za nią cierpiał zesłanie, — trzeba go sobie wyobrazić reagującego na te dwa ruchy: ugodowości i rewolucyi — oba godzące z założenia lub w konsekwencyi w elementarny interes narodu polskiego, jako odrębnej istności politycznej. Pierwsi wprowadzali Polskę »w środek państwa«, drudzy w środek narodu rosyjskiego. Ogół zaś, pozostający bez przewodnictwa, bez programu, a nawet bez wiary, w takie tylko wsłuchiwać się mógł hasła polityczne.

Wyrosła już była wtedy młodzież popowstaniowa, wychowana w szkołach, które jej odcięły wszelki widok na przeszłość narodu. Ogół był zdezorganizowany jako naród. Na ustach zamarła tradycya; starsi przerażeni skutkami powstania, sami zdezoryentowani, zacięli się w milczeniu. Do kraju, strzeżonego pilnie na kordonach, nie dochodziły żadne druki. Oprócz domów zasobniejszych po wsiach, mniej splądrowanych, ogół ognisk w sferach oświeconych był w popiołach. Co było literatury dawnej, zda się spalono własnowolnie ze strachu, pochowano. Nigdy bodaj braki oświaty narodowej i piśmiennictwa nie dały się odczuć tak dotkliwie sprawie ciągłości historycznej, jak wówczas. Edukacya, zataczająca coraz szersze kręgi, powołała do szeregów inteligencyi ludzi, z których każdy był Robinsonem Cruzoe w swoim świecie duchowym. Zaczynać trzeba było dzieje na nowo, poczynając od elementarza narodowego. Jest z tego czasu powieść posępna Żeromskiego »Syzyfowe prace«, osnuta na prawdziwych stosunkach w jednem z miast pro-

---

[1]) Miecz. Mazowiecki: »Historya polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim«. Kraków, 1904, str. 64.

wincyonalnych Królestwa; z niej można mieć pojęcie, z czem szedł ogół młodzieży do Warszawy.

Popławski dał się poznać tej młodzieży jako publicysta, pisujący w »Prawdzie«. To był jego pierwszy warsztat dziennikarski. Zimnem, księżycowem światłem rozumów europejskich (odbitem przez literaturę niemiecką) świecił tutaj Aleksander Świętochowski, pyszny swoją wiedzą formalną dyalektyk, a zwłaszcza dumny z tego, że życie realne nie sięgało stóp jego świata »Prawdy«. Gdyby nie wiara, że prawa myślenia wyczerpują dziedzinę życia duchowego jako jego synteza, Świętochowski nie byłby się pewno brał do publicystyki, bo z życiem realnem nie miał nic wspólnego. Zapytany o wiarę swoją w Polskę, mógł jedynie odpowiedzieć, że kryteryum jej istnienia jest jedno: *cogito, ergo sum.* »Prawda« jednak była czasopismem także społecznem; pisali w niej, tak samo jak i w »Przeglądzie Tygodniowym«, nie tylko filozofowie; szermierze nowych idei pracy organicznej, z metody myślenia pozytywiści dali tu sobie schadzkę. O legitymacye polityczne nie pytano wtedy w redakcyach; dzielono się na obozy według ogólnych poglądów filozoficznych. Potrochu tedy między liberałów różnych odcieni dostawali się i pionierowie socyalizmu, mający zresztą najwięcej swobody w dodatkach »Przeglądu Tygodniowego« (Krusiński).

Popławski stykał się w »Prawdzie« ze wszystkimi odcieniami ruchu umysłowego »postępowego«. Temu ruchowi zawdzięczał nałóg krytycyzmu, a nawet — powiem więcej — zawdzięczał metodę pozytywistycznego traktowania faktów jako materyału indukcyjnego. Niczego nie mijał umysł jego bez spożytkowania pierwiastków dodatnich na rzecz własnej umysłowości; a siła jego umysłu, rzec można, genialność, polegała na tem, że żadnemu cudzemu prądowi nie dał się porwać, każdy umiał opanować, zanalizować, oczyścić krytycznie i z największą prostotą wcielić we własną budowę. Sądzę, iż atmosfera pracy organicznej przyczyniła się niemało u Popławskiego, że tak jasno rozumiał pracę w społeczeństwie na wszystkich polach i tak świetnie widział jej całokształt w organicznym związku. Pozytywizm wraz z zasadą pracy organicznej ugruntowały w nim metodę realnego

myślenia o sprawie narodowej i dały pośrednio początek programowi demokratyczno-narodowemu, którego wspaniała u podstaw koncepcya będzie po wszystkie czasy chwałą Popławskiego.

Pobyt paroletni w Rosyi na zesłaniu był też dla niego szkołą. Nie tylko dla tego, że nauczył się — że tak powiem — Rosyi, co mu będzie wielką pomocą w publicystyce; zapoznał się tam także z ruchami rewolucyjnymi i literaturą swoistego ruchu demokracyi rosyjskiej, znanej pod nazwą »narodniczestwa« (chłopomaństwa). Pewien czas — jeszcze w pierwszych latach »Głosu« — można było na nim spostrzegać wpływ takich autorów, jak: Uspienskij, Michajłowskij, Engelhardt i Sałtyków (Szczedryn), których pisma (w rocznikach miesięcznika »Oteczestwennyje Zapiski«) były długi czas najulubieńszą lekturą młodzieży rosyjskiej. Wydaje mi się, że ta nieco naiwna, ale żywa, na realnym gruncie dokonywana robota więcej znacznie dała mu do myślenia, niż przytoczone wyżej programy »Proletaryatu« lub siostrzanej »Narodnej woli«. Jedna tylko zasada ruchu socyalistycznego: »uświadamianie mas« mogłaby mieć znaczenie nowości dla niego, gdyby nie znane mu dobrze tradycye Tow. demokratycznego z lat 1834—1846, spuścizna nierównie wyższej kultury społecznej.

Popławski stykał się z natury rzeczy z ruchem socyalistycznym bardzo blizko, bo wogóle było wtedy w Polsce blizko do siebie wszystkim, którzy cokolwiek na terenie politycznym robili. Jak wspomniałem, w sferach literackich nie czyniono rozróżnień politycznych między piszącymi, ogół zaś tak był zdezoryentowany w rzeczach polityki, że niczemu się nie dziwił i niczem się już napozór nie wzruszał. Socyaliści uskarżali się na obojętność, z jaką społeczeństwo polskie w r. 1885 przyjęło ciężki wyrok na sprzysiężonych w »Proletaryacie«. Ukuto opinię wespół z rewolucyonistami rosyjskimi, że społeczeństwo polskie nie godne jest własnego ruchu socyalistycznego, jako zbiorowisko gnijące szlachty i burżuazyi. W koloniach uniwersyteckich w cesarstwie zaczęła się nawet ucierać opinia, że szanujący się rewolucyonista polski wyprzeć się powinien pochodzenia swego. Znaliśmy też wielu radykałów polskich w Kijowie i Petersburgu,

którzy wyrzeczenie się tradycyi i języka polskiego uważali za obowiązek płynący z programu. Naogół jednak społeczeństwo polskie, pogrążone w apatyi, nie zajmowało się zgoła żadnym ruchem. I trzeba powiedzieć, że »Proletaryat« na tem tylko skorzystał; na uświadomieniu politycznem warstw oświeconych więcejby stracił, niż zyskiwał na swojem uświadamianiu ludu. Gdyby nie ten brak zróżniczkowania myśli politycznej, jaki wówczas istniał, gdyby nie wsparcie ze strony sympatyków, socyaliści nie osiągnęliby i tego wpływu, jaki sobie zdobyli przed upadkiem proletaryatu w r. 1886.

* * *

Rok 1886 był momentem przesilenia tej niemocy, w jaką społeczeństwo polskie popadło od powstania 1863 r. Myśl polityczna zaczęła napowrót kiełkować; znalazły się umysły twórcze, które się wzięły z odwagą do uprawy długoletnich ugorów lub zgoła nowizn. Zaznaczę tylko fakty: 1 stycznia 1886 r. począł wychodzić we Lwowie pod redakcyą Bolesława Wysłoucha »Przegląd społeczny«, w Paryżu na emigracyi, ale dla kraju, założono związek polityczny pod nazwą »Ligi Polskiej«, której pierwszem zadaniem było przysposabianie i skupianie wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości Polski. W związku z tą organizacyą, która poprzedziła późniejszą nieco, realniej pojętą a utworzoną w kraju »Ligę Narodową«, pozostaje broszura Z. Miłkowskiego »Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym«, która zrobiła w Królestwie wielkie wrażenie.

W październiku tegoż roku powstaje w Warszawie tygodnik »Głos«. Początek był dość mętny ze względu na mięszany skład założycieli. W następnym wszakże roku wyklarował się w nim już i ton i kierunek. Był to organ polityczny, właściwie biorąc, Jana Popławskiego. Tutaj dopiero zarysowała się w całej pełni jego indywidualność publicystyczna.

Nie mam zamiaru kreślenia dziejów przewrotu umysłowego, jakiego dokonał »Głos«. Jeżeli głębiej poruszyłem zagadnienia środowiska, w którem zaczął pracować Popławski, to tylko dlatego, aby uwydatnić negatywnie trud jego umysłowy, potrzebny do opanowania sytuacyi i przezwyciężenia

oporu epoki. A tem mniej mam potrzeby charakteryzowania ośmioletniego okresu istnienia »Głosu«, że jest on ze wszystkich momentów życia Popławskiego najlepiej opracowany. O roli, jaką »Głos«, a w nim ten właśnie publicysta odegrał, pisał już Piotr Chmielowski w swoich dziejach literatury lat ostatnich, doskonałą rozprawę o tych czasach Popławskiego zawdzięczamy znanemu historykowi dr. Adamowi Szelągowskiemu: »Jan Ludwik Popławski w latach 1887—1894« (»Ateneum Polskie«, Lwów 1908, kwiecień, od str. 63), a jeden z najbliższych przyjaciół i towarzyszy pracy Popławskiego od początku istnienia »Głosu«, Józef Hłasko (dzisiejszy redaktor naczelny »Gońca Wileńskiego), opisał i scharakteryzował pracę ówczesną jego w sposób wyczerpujący w przedmowie do dzieła pośmiertnego Popławskiego: »Szkice literackie i naukowe« (Warszawa 1910, E. Wende i Sp.[1]).

* * *

Tutaj dopiero w »Głosie« Popławski zaczął być sobą jako pisarz. W »Prawdzie« skrępowany był zespołem, inaczej myślącym, wszakże i tam artykuły jego, podpisywane znakiem Wiat. wyróżniały się sposobem ujmowania rzeczy, a zwłaszcza nowem zgoła w publicystyce warszawskiej upodobaniem do spraw szarych życia prowincyonalnego i ludowego, któremi prasa nie zajmowała się nigdy. W »Głosie« uwydatniły się następujące zalety tego pisarza: sposób indukcyjny wyciągania prawd publicystycznych, ostrożność uogólnienia, ale niezwykła jego trafność, mocne, niedwuznaczne stawianie tez, świadczące o wielkiej odwadze umysłu, ale nadewszystko realny sposób myślenia o sprawach społe-

---

[1]) Hłasko, zapowiadając w tej przedmowie ukazanie się niniejszych Pism Popławskiego, odwołuje się do przedmowy mojej. Niestety, pisząc ją w ostatniej chwili bez należytej pomocy bibliotecznej, nie mogę nawet w części odpowiedzieć jego oczekiwaniom, tak dla mnie pochlebnym.

Skoro mowa dotyczy literatury o Popławskim, dodam tutaj, że na krótko przed jego śmiercią w r. 1908 »Przegląd Narodowy« ogłosił gruntowną rozprawę o nim Bolesława Lutomskiego.

cznych. Wiązała się z tem widoczna na każdym kroku powściągliwość frazesu. Była w tem frapująca czytelnika nowość, nieznana nawet w czasach pozytywizmu, zapowiedź walki rzucona publicystyce, wykupującej się z zadań frazesem literackim. Umiano u nas tak prosto i jasno pisać o rzeczach naukowych, niekiedy w referatach polityki zagranicznej, wogóle tam, gdzie piszący znał przedmiot. Publicystyka krajowa w zakresie spraw społecznych, narodowych, a zwłaszcza polityki narodowej była terenem dyletantyzmu literackiego, niczem owa literacka krytyka subjektywna czasów niedawnych, w której gust indywidualny i nastrój szły w zawody z frazesem ssanym z palca. Odrazu można było poznać w Popławskim, że jest to publicysta, który wie, o czem pisze, który ma prawo pisać, który powinien pisać.

Pierwszy rok w »Głosie« był okresem ogólnych haseł i szukania dróg. Owe rozgłośne artykuły o dwu cywilizacyach szlacheckiej i ludowej uważać należy za daninę, złożoną przez Popławskiego wpływom rosyjskim, a więcej jeszcze doktrynom polskiego demokratyzmu romantycznego z pierwszej połowy wieku. Szybko jednak Popławski osiąga idealną w publicystyce pozycyę — własnego pionu. Widać z każdym rokiem wyraźniej, że umysł ten lubuje się w pracy nad społeczeństwem i tak objektywizuje sobie życie jego, jak uczony przedmiot swojej analizy, lub jak artysta posąg wykuwany. Popławski widział społeczeństwo jako rzecz realną i tak naoczną, dotykalną ze wszystkiemi »imponderabiliami«, że odrazą przejmował go widok spekulacyi umysłowych, wyprowadzających racyę bytu Polski z przesłanek apriorystycznych lub z haseł świątecznych.

Przewrót w publicystyce, dokonany przez Popławskiego, polegał na tem, że odwrócił ją frontem od literatury do życia. Trzeba sobie jasno przedstawić doniosłość tej zmiany pojęć o publicystyce w społeczeństwie, które literaturę oddawna brało za punkt wyjścia i dźwignię rozwoju. Było to stanowisko nawskróś dedukcyjne, odpowiadające całemu ustrojowi życia publicznego, rządzonego z góry przez garstkę, uprzywilejowaną politycznie i kulturalnie. Do niedawna przecież poezya brała na się rolę publicystyki. Tak było za romantyzmu, który wieszczom wyznaczył przewodnictwo na-

rodu, odwołując się do ich wskazań politycznych, jak do ewangelii. Był w tem może dobry instynkt, zapowiadający tem doprowadzeniem systemu do krańca nową epokę, w społeczeństwie bowiem zdemokratyzowanem prawdy życia zbiorowego trzeba brać z dołu, nie zaś apriorycznie z góry. A poezya romantyczna była jako środek literacki jeszcze najbardziej uprawniona do swej roli publicystycznej, miała bowiem podstawę demokratyczną w naturze swojej: ogarniała cały naród, uświadamiając sobie zgodnie z teoryą ówczesną filozoficzną, że przemawia przez nią żywioł poetycki ukryty w przyrodzie i w ludzie.

Racyonalistyczny pogląd na świat, przyświecający czasom pozytywistycznym, stał się reakcyą przeciwko rządom poezyi. Gdyby pozytywizm był kierunkiem czysto naukowym, nie mógłby zaprzeczyć istnienia instynktów, uczuć, idei i ich znaczenia zupełnie realnego w życiu społeczeństw. Reakcya przeciwko poezyi, rządzącej opinią z natchnienia uczuć, reakcya przeciwko polityce uczuć była bardzo pożądana; ale zgoła nienaukowe stanowisko zajął jednostronny pozytywizm warszawski, który zrozumiał tę reakcyę, jako zaprzeczenie praw bytu porywom idealistycznym, ideom, uczuciom, instynktom. Pozytywizm warszawski, mający pretensyę do ścisłości naukowej i przedmiotowości, nie chciał widzieć istnienia tych czynników w organizmie społeczeństwa. I tu wynikły różnice między Popławskim i całą jego szkołą a pozytywizmem i wyznawcami metody »pracy organicznej«. Popławski odkrył przeoczany w zaślepieniu fakt istnienia w społeczeństwie t. zw. imponderabiliów, stanowiących w życiu narodu równie realny czynnik, jak potrzeby materyalne, a nawet w pewnych momentach czynnik główny, jeśli nie jedyny. Popławski za takie realne czynniki uważał: elementarny instynkt narodowy, wolę życia narodowego (»głos krwi polskiej«), ambicyę narodową, moc ducha, odwagę i t. p., powiedziałbym, nadorganiczne potrzeby duchowe, które się materyalnie, utylitarnie i teoretycznie nawet wymierzyć i uzasadnić nie dadzą, które jednak są przyrodzonym faktem i z którymi rozumny polityk liczyć się musi.

Wszystkie wielkie systemy są w gruncie rzeczy proste, ale jest faktem, że tylko niepowszednie umysły mają moc

tak prostego stawiania rzeczy prostych. To wyrwanie publicystyki z rąk poetów i półmędrków, wulgaryzujących prawdę naukową, dokonane dzięki Popławskiemu, wyemancypowało publicystykę z literatury. Z publicystyki uczynił on specyalną umiejętność, technikę dobywania na jaw istniejących przedmiotowo potrzeb narodowych ze stanu przedświadomości masowej i dawania im wyrazu w kształcie jasnego aktu świadomości.

W ten sposób zaczął Popławski myśl narodową od nowa, przyśpieszył moment, że tak powiem, decyzyi dziejowej narodu na nową dobę życia demokratycznego. Dawne formuły i hasła poddał rewizyi krytycznej, sprawdzając je przez zestawienie wewnętrzne z realnym, dzisiejszym stanem rzeczy, zrobił to tak, jak czynią dobrzy poeci, gdy zwietrzałe w frazeologii wyrazy i zlepki wyrazów zastępują nowymi choćby gminnymi, aby odpowiadały rzeczywistej treści nowych pojęć, lub zgoła je odrzucają. Popławski, zanim powziął kampanię z tą lub ową doktryną polityczną, stoczył bój zasadniczy z »literaturą«, z frazeologią wyrazów i doktryn zwietrzałych, nie odpowiadającą prawdzie żywej.

Dla przykładu przytoczę pogląd jego, sformułowany nieco później, kiedy na to pozwalały mu warunki cenzuralne, ale poczęty i rozwijany już za czasów »Głosu« — pogląd zasadniczy, dotyczący najdrażliwszej i najogólniejszej sprawy niepodległości Polski. W artykule »Nasz patryotyzm« (Przegląd Wszechpolski, 1899) Popławski pisał:

»Przyszła Polska niepodległa jest dla nas koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet — jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznego prawa przyrodzonego, pojmowanego nie w dawnem metafizycznem, ale we współczesnem, realnem jego znaczeniu«.

»Nic mamy dogmatów, któreby wszelkie wątpliwości rozstrzygały, nie mamy przepisów na środki i sposoby działania, nawet wbrew wymaganiom życia, nawet wbrew jego logice. Musimy wszystko sami sobie wyjaśniać i innym tłómaczyć, musimy zapisywać i komentować pośpiesznie ruchliwe falowanie życia narodowego. Brak nam czasu i ochoty do zajmowania się chociażby najważniejszemi zagadnieniami programowemi, jeżeli nie mają one na razie znaczenia praktycznego, jeżeli bezpośrednio lub pośrednio nie dotykają naszych zadań najpilniejszych. Mamy tyle wątpliwości, które trzeba rozstrzygnąć lub przynajmniej wyjaśnić sobie i sformułować, nie możemy więc i nie bę-

dziemy zajmować się powtarzaniem i uzasadnianiem tego, co żadnej wątpliwości nie budzi. Podnoszenie ducha, zapalanie umysłów, rozgrzewanie serc — znamy, ach, doskonale znamy te wszystkie wytarte, oklepane ogólniki, te złudzenia naiwności politycznej. Nasz patryotyzm zdrowy jest i silny i obejdzie się bez tych środków podniecających; pozostawiamy je bez pretensyi tym, którzy sztucznego podniecenia potrzebują.

»Takie podniecanie patryotyzmu, który powinien być wynikiem naturalnym poczucia odrębności i uświadomienia indywidualności narodowej, jak również uzasadnienie tego, co uzasadnienia nie potrzebuje, co tkwi w każdej duszy polskiej, nawet lojalizmem znieprawionej, wreszcie małoduszne usprawiedliwianie naszego prawa do życia naciąganymi argumentami z dziedziny etyki i historyozofii — jest, zdaniem naszem, czemś gorszem nawet od kompromisów, od ostrożnego i nieszczerego dyplomatyzowania.

»W najlepszym zamiarze, w celu odparcia potwarzy i fałszów historycznych, podjęto pracę wykazania, że nasza sprawa narodowa nietylko nie stoi w sprzeczności z ogólno ludzkimi ideałami postępu etycznego i społecznego, ale, przeciwnie, jest pracą dla nich i walką o nie. Były te usiłowania niewątpliwie potrzebne i pożyteczne, chociaż nadawany im nieraz ton rehabilitacyi przeszłości dotkliwie mógł urażać dumę narodową. Niestety jednak, rychło te usiłowania przekroczyły właściwy sobie zakres rozpraw publicystyczno-historycznych, stały się doktryną polityczną, ba, nawet zasadą programową. Wytworzył się i znalazł zwolenników pogląd, że nasze dzieje porozbiorowe, a nawet ostatnia doba dziejów przedrozbiorowych, są w gruncie rzeczy jednem dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego, że nasze spiski i powstania nie były naturalnymi odruchami organizmu narodowego, pragnącego żyć i rozwijać się, ale wcieleniami coraz to wyższemi idei humanitarno-demokratycznych. Chcąc ten pogląd uzasadnić, pokrajano cały okres ostatni naszych dziejów i z dobranych kawałków zszywano na nowo. Mianowano po śmierci przedstawicielami idei demokratycznych i postępowych ludzi, którym się o tem za życia nie śniło. Stworzono cały legion pośmiertnych demokratów, a nawet socyalistów. Pasowano na bohaterów tych polityków i wodzów, w których słowach lub działalności dało się wykryć dążenia demokratyczne, a usuwano do ostatnich szeregów tych, których imiona pamięć ludu przechowała, których głos ludu, najwyższa w tych sprawach instancya, bohaterami okrzyknął. Apoteozowano Kościuszkę nie za największy czyn jego życia, za to, że zrywając się do rozpacznego boju, ocalił najwyższe dobro — cześć narodu, ale za sukmanę pod Racławicami, za mdły uniwersał połaniecki, za przyjaźń z Lafayettem i Washingtonem, a nawet za republikańską nieufność do Napoleona.

»A robiło się to i do dziś dnia robi w dobie krytycyzmu sceptycznego i drobiazgowego. Kiedy ten krytycyzm tak powszechny podgryzie kilka szczegółów, fałszywie przedstawionych, wali się cała teza,

że nasza sprawa narodowa jest dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego. Ludzie zaś, którzy tezę tę przyjęli, którzy na tej historyozofii osnuli swoje przekonania polityczne, stają się rozczarowanymi pesymistami.

»Ta humanitarno-postępowa rehabilitacya patryotyzmu jest dlatego szkodliwszą, niż wszelkie kompromisy, że mąci naszą myśl polityczną i znieprawia nasze uczucie narodowe. Zahypnotyzowani tą szczególną historyozofią nie zwracają uwagi na najdonioślejsze nieraz objawy życia narodowego, jeżeli te nie dają się wtłoczyć w gotowy schemat, nie rozumieją ich znaczenia. Nie omylimy się z pewnością, twierdząc, że w kołach demokratyczno-postępowych nie oceniono u nas należycie w czasie właściwym i dzisiaj nie pojmują olbrzymiej doniosłości ruchu ludowego, który się wszczął w zaborze pruskim pod wpływem t. zw. *Kulturkampfu*. Bo i cóż miał na pozór wspólnego z postępem społecznym ten ruch katolicko-klerykalny, któremu przewodzili księża i szlachcice? Czy i dziś wielu ludzi z naszej inteligencyi zdaje sobie sprawę, że ten ruch zbudził do życia zamierającą dzielnicę, że wytworzył miliony obywateli Polaków, że nawet rozszerzył nasze dzierżawy narodowe, bo odzyskał dla Polski Śląsk górny, czego nie mogła dokonać Rzeczpospolita w najświetniejszej dobie swego rozwoju. Jest to jeden z najważniejszych wypadków naszych dziejów porozbiorowych, a my w rozprawach ustnych i pisanych, poświęconych dowodzeniu, że idea polska nie stoi w sprzeczności z ideą postępu społecznego, przechodzimy nad nią lekceważąco do porządku dziennego historyozoficznych majaczeń.

»Możnaby wyliczyć sporo innych objawów życia, w których wytryskują nowe źródła siły narodowej, a które my lekceważymy, bo nie pasują do szablonu popularnego. Nie zaprzeczamy bynajmniej — i z naciskiem to zaznaczamy — że istnieje łączność między naszą sprawą narodową a sprawą postępu społecznego, t. j. dążeniem do reformy stosunków społecznych, że obrona naszych praw narodowych jest zarazem obroną zasad ludzkości i sprawiedliwości. Występujemy tylko przeciw przeinaczaniu właściwego znaczenia tego związku, przeciw nadawaniu mu charakteru doktryny, uzależniającej naszą sprawę narodową od sprawy postępu społecznego. W pojmowaniu bowiem wulgarnem ta doktryna wyraża się tak: nasza sprawa jest słuszną dlatego, że jest jednocześnie walką, mającą na celu tryumf idei humanitarnych i demokratycznych. A gdyby tak nie było, czy nasza sprawa stałaby się mniej słuszną? Każdy naród, o ile ma świadomość swej indywidualności, a nawet tylko poczucie swej odrębności, ma prawo do samodzielnego życia, do swobodnego rozwoju. Chociażby nasze walki o niepodległość, nasze dążenia narodowe nie miały nic wspólnego z zasadami demokratycznemi i ideami humanitarnemi, z postępem społecznym, sprawa nasza byłaby równie jak dziś dobrą, prawo nasze równie świętem.

»Chcemy żyć i rozwijać swoją indywidualność narodową i ta

świadoma wola jest naszem prawem najwyższem, prawem przyrodzonem, podstawą naszego patryotyzmu. Legitymowanie tego patryotyzmu, wynajdywanie mu koligacyi ideowych, poniża jego godność. Mamy tyle wiary w przyszłość, tyle siły w sobie i tyle dumy, że nie potrzebujemy wywodzić prawa do życia zasługami przeszłości, ani solidaryzowaniem naszej sprawy chociażby z najwznioślejszemi dążeniami ducha ludzkiego, ani powoływaniem się na wielkie idee i wygłaszaniem szumnie brzmiących frazesów«.

* * *

Zanim doszło do formułowania programowego głównych zagadnień myśli politycznej, należało załatwić się z elementarnymi wrogami tych zagadnień w społeczeństwie. »Głos« spełniał to przedewszystkiem zadanie. Popławski bił jak taranem w mur przesądów filisterskich pozytywizmu i zaprzaństwa ugodowców. Nie mam miejsca na przytoczenia, proszę więc przerwać moje słowa i przeczytać dwa pierwsze rozdziały tej księgi: »Obniżenie ideałów« oraz »Wielkie i małe idee«, aby uprzytomnić sobie efekt, jaki tego rodzaju eksplozye ideowe robiły w ówczesnem życiu umysłowem. Tak Popławski oczyszczał pole do posiewu, robił miejsce nowym ideom, przychodzącym »z dołu«.

Wyprowadził on stąd »z dołu«, jak wskazałem, pierwsze założenie nowego programu: poczucie siły narodowej. Drugi fakt ustalony przez Popławskiego, wiążący się z tamtym integralnie, to — rozwój samodzielności politycznej i społecznej ludu, dokonywujący się współrzędnie z owym rozwojem świadomości narodowej. Zanim zasada ludu w tej koncepcyi realnej weszła jako elementarna prawda do katechizmu demokratyczno-narodowego, przejść musiała wpierw walkę. Narodzinom tej idei w »Głosie« towarzyszyły okrzyki zgrozy. Popławski wprowadził ją na porządek dzienny z brawurą, formułując ją z miejsca jako zasadę »podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw«. Pojęcie ludu klarowało się w duchu nowożytnym, godnym wielkiej kultury narodu, który miał już swego Mickiewicza i syntezę jego człowieka z ludu, jako jednostki bez formułek i wolnej w duchu.

Ten moment programu narodowego, lud, był glebą, na

której Popławski tężył siły, jak przy pługu, całe życie. Na tem polu pracy jego wyrosło pokolenie demokracyi narodowej. Tu nowy duch narodowy przyoblekał się w ciało faktu — nowego życia, tutaj słowo stawało się ciałem. Charakter pokolenia, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, kształcił się na tej pracy, wymagającej od pracowników męstwa i mozołu.

Popławski zaczął ten ród publicystów, który nie rzuca idei w sposobie pomysłu literackiego. Mało tego, że wydobędzie się na jaw ideę, mającą grunt realny, nie wyssany z palca; wygłoszenie takiej idei — obowiązuje, staje się promotorstwem, czynem. Sprawa wkracza w dziedzinę moralną odpowiedzialności za dalsze powodzenie idei, nabierającej przez uświadomienie kształt życia. Głosiciel idei staje się moralnym jej sprawcą, nie tylko intelektualnym; on odpowiada za dalszy jej rozwój, względnie za demoralizacyę umysłów.

Losem takich twórców bojowników jak Popławski jest, że rozwiązywać muszą mimowoli wiele zagadnień, które w nich jak w centrze życia duchowego narodu zbiegają się i unifikują. W takiej publicystyce, jaką uprawiał Popławski, rozstrzygało się nie tylko zagadnienie granicy między literaturą a publicystyką, ale także z drugiej strony zagadnienie granicy między publicystyką a czynem. Popławski nie napisał niczego, czegoby nie poparł pracą. I tu jest tajemnica siły Popławskiego — planowości w tem co robił i żywego przeświadczenia w tem co pisał.

Nie dosyć jest wiedzieć teoretycznie, że moc narodowa stoi w prostym stosunku do obszarów i głębokości uświadomienia mas ludowych, trzeba tę myśl zamienić w sobie na przeświadczenie, a potem, mając ją we krwi, uczynić treścią woli; a tutaj znowu wiedzieć jak tego uświadomienia dokonywać, rozmiłować się w pracy, nie zgubić w szczegółach wielkiego celu, być w tej robocie twórcą na wielką skalę, czującym przed sobą stale cały naród jak ów posąg Słowackiego, co »taki wielki« a »z jednej bryły«.

Popławski miał w sobie takiego artystę. Nie gubił się w dziele swojem. Potrafił skupić w sobie polot marzeń i planów ogólnych, jak poeta natchnienie, i uprzedmiotowić potem dzieło, jak czyni technik artysta. Nie spalał się w wyo-

braźni i w pisaniu; pozostawał poza tem żywy człowiek z zakasanemi rękami, gotów do roboty. Wiara w dokonywane dzieło paliła się w jego oczach, udzielając się innym. Skupiał więc ludzi koło siebie; trzymali się nie tyle jego słowa, bo zdawało się towarzyszom, że to słowo od nich wszystkich pochodzi, — ile jego ciepła.

A zechciejcie to rozróżnić w charakterystyce Popławskiego, że — zgodnie z tem co wyżej mówiłem o jego kwalifikacyach życia zewnętrznego — nie mógł być wodzem wielkiej armii. Zbyt mało miał równowagi w obejściu zewnętrznem, zbywało mu na geście i na upodobaniach reprezentacyi. Pociągał za sobą masy narodowe za pomocą pisma, jako publicysta; osobiście zaś wiódł najbliższych przykładem swoim. Pełnił całe życie rolę ośrodka grupy, był »duszą duszy« swego najbliższego środowiska. W nim było jądro tego ciała zarodkowego, z którego potem powstało stronnictwo, przez niego płynął cały kierunek nowoczesnego życia narodowego. Rządził czynem pokolenia z wewnątrz, jako jego mózg i serce.

To właśnie zapewniało trwałość i żywotność pierwszym zawiązkom ruchu. Skupiano się koło Popławskiego nie siłą suggestyi frazesu, nie w uległości jego władzy formalnej, lecz na mocy powinowactwa wewnętrznego i miłości. Łączył ludzi faktycznie, a dokonywał tego swoją niejako bezosobowością. Są działacze, którzy między ludzi a sprawę osadzają siebie jako ogniwo; Popławski sam się usuwał, łącząc ludzi bezpośrednio ze sprawą. Stawał niemal z każdym z osobna w szeregu i wprowadzał go w robotę. Nie było w tem może fachowości organizatorskiej w wielkim stylu, do jakiej doprowadza w późniejszych stadyach ruchu konieczność podziału pracy i dowództwa naczelnego; ale było wielkie zdrowie moralne.

Popławski rozumiał znaczenie i l o ś c i w organizacyi, znaczenie zewnętrznego przymusu w kadrach, ale wierzył tylko w j a k o ś ć i w organizacyę duchową. To dopiero był dla niego fakt realny. Wolał jednego przyjaciela, niż stu platonicznych zwolenników; wolał jeden drobny czyn dokonany, niż zapowiedź wielkich. To też nie czekał na nikogo i robił sam, choćby robotę najbardziej szarą. Kto nie znał

zblizka tej natury, mógł mieć mu to za złe, że się rozpraszał; ale przy bliższem wejrzeniu widziało się, że była w jego obyczaju pracy konsekwencya, płynąca z głębokiego przeświadczenia moralnego, iż pojęta organicznie sprawa narodowa jest jedną na każdem miejscu i że nikt nie ma prawa szukać dla siebie szczególnego terenu, odkładać pracy na jutro, albo dla innych. Popławski szukał niekiedy w pracy drobnej wypoczynku umysłowego, ale zawsze znajdował w niej dla siebie zdrowie moralne.

Była to organizacya duchowa wroga spekulatywności umysłowej, oderwanej od prądów woli i czucia. Realizm, na którym fundował wskazania narodowi, tkwił w jego psychice, nie był wypływem teoryi tylko. Dążył do przeświadczeń i tym dopiero dawał wyraz zewnętrzny w pismach i pracy. Przygotowawczych czynności duchowych nie ujawniał: ani marzeń, ani obaw; nie był z tych, którzy karmią otoczenie pół-myślami, nastrojami pół-uczuć. Pracownia jego wewnętrzna zamknięta była przed najbliższymi nawet; to co ujawniał, było już dokonanym wewnątrz czynem przeświadczenia. To przeradzało się w czyn zewnętrzny. Takiej naturze psychicznie wszystko jedno, jaką pracę wykonywa przed ludźmi: czy to ma być plan wielkiej akcyi, czy osobiste roznoszenie odezw po ulicach, lub adresowanie opasek na pisemku ludowem, jeśli jest ukochane. Bo przeświadczenie ma to do siebie, że poruszając całą duszę, robi człowieka posłusznym sobie i czyni każdą sprawę wielką moralnie. Tędy przedzierzga się myśl w czyn twórczy, nie czekający na specyalną porę i miejsce.

* * *

W pracy niniejszej, która ma uwydatnić pierwiastek subjektywny dzieła (postać samego autora) nie dokonywam przeglądu plonów pisarskich, te bowiem czytelnik ma tutaj zebrane; potrącam więc o nie z konieczności tyle tylko, ile potrzeba do wyjaśnienia psychiki Popławskiego.

Jeszcze parę słów o Popławskim jako zawodowym publicyście, obserwowanym w redakcyi.

Popławski pisać nie lubił. Parę razy słyszałem go mówiącego z właściwą mu przekornością:

— Nie mam najmniejszych upodobań dziennikarskich. Gdybym był bogaty, aniby mi się śniło pisać. Mam wstręt do pisania. Piszę, bo muszę.

Tak mówił, a jednak nikt temu nie wierzył. Widziało go się co dnia przy biurku, nieraz dzień cały. Zapewne, był w tem pierwiastek musu zawodowego, zamieniony już w rutynę. Ale naogół mus, który go czynił niewolnikiem pracy publicystycznej, nie był natury zewnętrznej. Pisał z potrzeby wewnętrznej tworzenia. I tem różnił się przy biurku redakcyjnem od ogółu dziennikarskiego. Słyszałem raz skargę u Popławskiego, i to pobieżnie, nawiasowo wypowiedzianą. Było cechą charakteru jego, że nie mówił nigdy o stanach swojej duszy. To tylko raz słyszałem:

— Co wy się skarżycie na zmęczenie pracą biurową! Jedno tylko wyczerpuje — wytężone myślenie. — Powiedział to z wyrazem wielkiego znużenia.

Pracą główną Popławskiego było myślenie. Przypomnijmy sobie jego zachowanie się. Były godziny, dni, szeregi dni nawet, kiedy z nim trudno było rozmówić się. Widziałem wypadki, kiedy Popławski podczas rozmowy z ludźmi, na których mu bardzo zależało, odwracał się i wychodził, przerywając interlokutorowi zdanie w połowie. Baziło to ludzi, ale tylko tych, którzy go bliżej nie znali. Przyjaciele wiedzieli, że w takiej chwili Popławski ulega przemocy jakiegoś wewnętrznego procesu myślowego, być może poruszonego właśnie w rozmowie. Dopóki nie doszedł do ładu z tem, co go nurtowało, niespokojny był i mroczny. Skupiał się wtedy, w roztargnieniu patrzał i słuchał, a nierzadko wyrywały mu się słowa i gesty, świadczące, że zagłębiony w siebie z sobą rozmawia. Widzieliśmy go takim, gdy szedł do biura, gdy w zamyśleniu gazetę przejrzaną odkładał, gdy siadał do obiadu. Dopiero po załatwieniu się z gniotącą go troską myślową, odzyskiwał humor i oddawał się cały na wrażenia zewnętrzne. Nie było wtedy łatwiejszego w rozmowie towarzysza, weselszego i dowcipniejszego. Chyba, że był w towarzystwie ktoś, komu nie ufał — wtedy Popławski wpadał w zły humor i zamykał się.

A co myśl jego zaprzątało? Tylko sprawa publiczna, narodowa. Popławski tak tę sprawę w duszy swojej skupiał, że po usposobieniu jego można było odgadnąć, jak w danej chwili ona stoi — źle czy dobrze. Urodzony publicysta nie wpadał nigdy w pesymizm w tem, co pisał. Nawet w rozmowie nie zdradzał nigdy zwątpienia, rąk nie załamywał, nawet przed najbliższymi przyjaciółmi. Patrzyliśmy w jego oczy i nieraz nie tajną nam była jego męka wewnętrzna. Wychodząc z założenia, mocnego jak mur nigdy niezachwiany, że życie narodowe jest niezniszczalne, nie mógł wpaść w pesymizm; w ciężkiem położeniu widział jedno, że trzeba szukać wyjścia. I to było ciągłą pracą jego myśli. Chodzi mi obecnie o ten rys bardzo ważny w Popławskim-dziennikarzu, że zawodem jego właściwym było myślenie. To, co się nazywa w dziennikarstwie »pisaniem« — owo szukanie w umaczanem piórze pomysłu, szybkie manipulowanie pamięcią i słownictwem szablonowem, dosztukowywanie się nożycami — wszystko to nie kojarzy się w głowie z pojęciem o Popławskim. Pisanie samo było u niego rzeczą podrzędną, przydatkiem, stroną mechaniki zawodowej. Popławski — to praca ducha. Przypomnijcie sobie, jak pisał. Rzadko siadał do kartek swoich w podnieceniu i roztargnieniu. Zdarzało się to wtedy, gdy na poczekaniu, pod wpływem czegoś przeczytanego, zmuszony do polemiki, formułował myśl. Wchodziły wtedy w grę przytem afekty. Zwykle zaś najpiękniejsze swoje artykuły, najtrudniejsze koncepcye polityczne opracowywał ze spokojem flegmatyka, gotów zawsze do odłożenia pióra choćby w połowie wyrazu. Ileż to razy byliśmy świadkami, jak Popławski w toku pisania wstępnego artykułu, chwytał uchem rozmowę w sąsiednim pokoju, przyłączał się do sporu, opowiadał anegdoty, aby w pewnej chwili zamyślić się, wrócić do biurka i skończyć zaczęte zdanie.

Pismo jego ciekawe jest dla grafologa. Nigdy nie drgnęła mu ręka ruchem nerwowym. Litery jego, jak druk, zawsze jednakie, równym sznurkiem dążące, prawie ozdobne, tak spokojnie kreślone. Ta jego technika pisarska potwierdza właśnie to, co mówiłem wyżej. Pisanie było u Popławskiego tylko przydatkiem. Siadał do niego wypracowany wewnętrz-

nie, z gotową myślą, wykończoną w głównej linii i w skojarzeniach. Popławski nie był zdolny do pisania czegoś, czego wewnętrznie nie przetrawił. Myśli niejasnej nie umiał wprost pisać, a myśl jasna, oparta na głębokiem przeświadczeniu, ma to do siebie, że wyrazić ją łatwo — sama sobie formę znajduje i właśnie należytą.

Dlatego technika pisarska mało Popławskiego kosztowała pracy. Nie gonił piórem myśli. U wielu pisarzy myśl zjawia się impresyonistycznie, zrządzeniem nastroju i ginie, jak cień, więc trzeba ją chwytać, ścigać piórem, rękę zrywać... Stąd pismo niewyraźne, gorączkowe. Ale nietylko to. Myśl chimera, myśl nastrojowa, może nawet genialna, ale przypadkowa, nie przetrawiona do gruntu, to znaczy nie ujęta w swojej istocie — musi być oddana czytelnikowi tak, jak była poczęta, a więc w formie, budzącej nastrój. Bo pisze się na to, aby czytelnika podstawić w swoje miejsce, dać mu to, co się w duszy zrodziło, aby myśl szła dalej. Trzeba użyć wielu słów, metafor, obudzić mnóstwo skojarzeń myślowych, aby czytelnika przenieść w ten sam stan duchowy, jakiemu się podlega, pisząc rzecz nie przeżytą, odczuwaną jedynie w impresyi myślowej. Dlatego to niewyraźne grafologicznie pismo łączy się często z chaotycznością myślenia lub z próżniactwem duchowem. Dlatego znowu, idąc dalej, wielu pisarzy nadrabia myśl t. zw. »literaturą«, frazesem barokowym, napuszonym w formie, a pustym w treści.

Popławskiego myśl była zawsze jasna, przedziwnie w formie prosta, zasadnicza, jak ziarno z plew odwiane. Pod względem literackim może się ona wydać nieraz za uboga w szatach, za mało strojna, ale Popławski tworzył szkołę publicystyczną, szkołę walki z frazesem. Leżało to w naturze jego powołania stworzyć przedział między życiem a frazesem, między publicystyką a marzeniem. On to, po wielu latach ugorowania myśli polskiej, pragnął ją przeorać, obsiać na nowo realną ideą. Działalność jego była walką przeciwko frazesowi, w świetle którego sama ziemia stała się dla nas abstrakcyą. Odrabiał ciężką pracą myśli to, co zwietrzało w bezczynności zalęknionego ducha narodowego, rozchwiało się w zwątpieniu.

Pisarzem był nie z musu zarobkowego, ale ze swojej misyi historycznej. Miał zadanie nakreślić plan i budować od podstaw gmach samowiedzy narodowej, odpowiadającej potrzebom nowożytnego społeczeństwa i szczególnym warunkom bytu. Na to danem mu było stać się dziennikarzem. Każdy artykuł jego był, jak cegła, prosty, ale jak ona realny i niezbędny. Słowo jego — to czyn, to owoc twórczej pracy ducha, pozostającego w ścisłem porozumieniu z życiem wewnętrznem całego społeczeństwa.

W tem znaczeniu pojmować należy dziennikarskie powołanie Popławskiego. Że on sam tak je pojmował, dowodem — jego bezimienność. Wszystkich publicystów polskich (a tak mało ich mamy!) znacie z nazwiska i portretów, a o nim nie wiedzieliście. Pracował w społeczeństwie tak, jak sumienie pracuje w człowieku. Sumienie buduje nasze człowieczeństwo, kieruje naszymi krokami, a istnienie jego jest nam tajemnicą. Myśl swoją, uczucie każde możecie schwytać świadomością w kontretnej postaci; sumienie jest bezimienne, bezpostaciowe. Popławski wyrzekł się świata własnego. Każdy człowiek twórczy, zwłaszcza obdarzony talentem pisarskim, rad jest tworzyć świat własny, indywidualny, imienny, jaką taką chwałą opromieniony. Tworzy dlatego rzeczy skończone, czy w utworach sztuki, czy w dziełach naukowych, któreby same przez się zapewniony miały żywot indywidualny wśród współczesnych i potomności. Popławski wyrzekł się tych ambicyi, pomimo że mało kto w pokoleniu miał do tego tyle praw z talentu i wiedzy. Był jak nurek w głębiach ducha zbiorowego, niewidzialny na powierzchni i sam słońca nie widzący. Nie miał słońca dla siebie. Indywidualność obrócona na potrzeby ducha zbiorowego, roztopiona w nim, rozpylona, a jednak organizująca i kierująca zbiorowością z wewnątrz, właśnie jak sumienie — oto Popławski, dziennikarz.

* * *

Powróćmy do przerwanego wątku biograficznego. Józef Hłasko w przedmowie do »Szkiców literackich« Popławskiego tak charakteryzuje okres jego pracy w »Głosie«:

Poznałem to grono, jakem już wspomniał, w r. 1887, a w następnym roku sam się zaciągnąłem do pracy w »Głosie«, w którym też aż do jego zawieszenia w r. 1894 pozostawałem.

Dokoła »Głosu« grupowała się wówczas spora garść ludzi utalentowanych. W r. 1887 do najwybitniejszych należeli, prócz Popławskiego, szwagier jego Józef Potocki (Maryan Bohusz), wybitny filozof i socyolog, oraz zdolny poeta, Mieczysław Brzeziński, powszechnie znany i ceniony dziś pedagog i pisarz ludowy, oraz Aleksander Więckowski, człowiek wielkich zdolności i dużej wiedzy, który jednak w r. 1888 przenieść się musiał do Petersburga i z biegiem czasu przestał w życiu polskiem odgrywać rolę poważniejszą. Odrębną nieco grupę stanowili pp.: Zygmunt Heryng, Wacław Nałkowski i Ludwik Krzywicki, którzy znaleźli się potem w innym obozie.

Mnóstwo wybitnych ludzi późniejszych wchodziło na czas dłuższy lub krótszy w ścisłe stosunki z »Głosem« w ciągu pierwszego okresu jego istnienia (1886—1894). Z publicystów wymienię tu Romana Dmowskiego, niedawnego prezesa Koła polskiego w Petersburgu, Zygmunta Wasilewskiego, obecnego redaktora lwowskiego »Słowa Polskiego« i Edwarda Paszkowskiego, dzisiejszego współredaktora »Dziennika Kijowskiego«, który opisał redakcyę »Głosu« w swej powieści »Podniebie«, dalej ś. p. Chełchowskiego, który tak wybitną rolę odegrał śród młodszego ziemiaństwa w Królestwie. W »Głosie« rozpoczynali swą działalność wszyscy niemal wybitni przedstawiciele naszej literatury, jak Sieroszewski, Żeromski, Reymont, K. Tetmajer, Antoni Lange, Władysław Jabłonowski i Antoni Potocki.

A wszystkie te talenty i wybitne indywidualności z szczególną sympatyą zwracały się do Popławskiego, jego też wybierając na faktycznego redaktora pisma. Żywo przypomina mi się pewna scena z roku 1896. »Głos« nie wychodził już wówczas, Popławski od kilku miesięcy przesiedlił się na stałe do Galicyi, i dawne grono przyjaciół »Głosu« zebrało się dla pożegnania jednego z wyjeżdżających do Rosyi kolegów. Zebranie nosiło charakter serdeczny, a przemówienia zwracały się przedewszystkiem do odjeżdżającego. Ale oto wstaje jeden z nas i wznosi zdrowie nieobecnego Popławskiego, nazywając go »duszą naszej duszy«. Słowa te wstrząsnęły zebraniem i widać było, że mówca ujął w słowa, co w sercach wszystkich tkwiło.

Redakcya i administracya »Głosu« w r. 1887 mieściła się w dwóch ciupkach, które zarazem były mieszkaniem prywatnem redaktora odpowiedzialnego, Józefa Potockiego. Lokal obwieszczał już smutny stan finansów, kulał też »Głos« pod tym względem przez cały czas swego istnienia i stał ofiarnością swoich współpracowników i przyjaciół. Popławski świecił nam wszystkim przykładem. Skazywał na nędzę niemal siebie i swoją rodzinę, by nie opuścić »Głosu«, który mu dawał literalnie grosze. A jednak był już cenionym dziennikarzem, gdy »Głos« zakładano, a w lat parę potem uznawano go powszechnie za siłę pierwszorzędną, przed którą otworem stały wszystkie inne redakcye.

Bezinteresownym do ostatnich granic pozostał Popławski przez

całe swe życie. Po zawieszeniu »Głosu« nie szukał nigdy dla siebie pracy tam, gdzieby go najlepiej opłacono, do końca życia pisał tylko w organach, które za wyrazicieli swoich przekonań uważał i długo jeszcze musiał »klepać biedę«. Znosił to jednak zawsze z największym spokojem i osobiste troski nie wpływały nigdy na jego humor. Muszę tu mimochodem oddać hołd i jego małżonce, która nie szczędziła pracy własnej dla powiększenia szczupłych środków utrzymania rodziny i dumną była z tego tylko, że umożliwia mężowi pracę ideową.

»Głos«, jak łatwo się z powyższego domyślić, nie był nigdy pismem bardzo rozpowszechnionem, mimo to jednak wywarł on wpływ olbrzymi, na nim się bowiem kształcili i wychowali wszyscy późniejsi działacze społeczni w Królestwie. Jeżeli kto, to redakcya »Głosu«, a zwłaszcza Popławski, mogli zastosować do siebie słowa goetowskiego Prometeusza, że tworzyli i kształtowali ludzi na podobieństwo swoje. Znaczenie »Głosu« w dziejach naszego rozwoju przyznali wszyscy. Pierwszy Chmielowski w »Dziejach literatury ostatnich lat dwudziestu« uznał założenie »Głosu« za chwilę przełomową.

Popławski górował nad innymi dobitnem ujmowaniem przewodnich zasad, rzucaniem haseł, które wrażały się w pamięć na zawsze. Jeden z pierwszych jego artykułów w »Głosie« poświęcony był potrzebie »wielkiej idei«. Z nieznaną dotąd w prasie warszawskiej siłą dowodził on, że naród nie może żyć bez wielkiej idei, bez jakiegoś programu, obejmującego całokształt życia narodowego. Gdy w parę at potem redakcya »Głosu« wysyłała delegata z wieńcem na uroczystość złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, podniesiono kwestyę napisu na szarfach. Było kilka projektów, odrzucono je wszystkie, gdy Popławski zaproponował: »Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił«. Te słowa wieszcza były istotnie najlepszem ujęciem tych planów i zamiarów, jakie wrzały w sercach i głowach redakcyi, były zarazem wyjaśnieniem, jak rozumieć należy »wielką ideę«. A stało się to właśnie w lat parę zaledwie potem, jak cała prasa warszawska z wielkiem uznaniem przyjęła artykuł ks. Krupińskiego w »Ateneum«, dowodzący, że maksyma mickiewiczowska była najzgubniejszem w świecie hasłem i bodaj przyczyną wszystkich klęsk naszych.

Stawiąc na czele swych dążeń naród, Popławski, a wraz z nim i cała redakcya »Głosu«, zdawał sobie doskonale sprawę, że w narodzie tym zaszły i zachodzą zmiany ogromne i że lud stanowi jego część główną. Stąd wypływał jego szczery i głęboki demokratyzm. On był autorem formuły, która w początkach istnienia »Głosu« wywołała niemały huczek w prasie i społeczeństwie, formuły mówiącej o »podporządkowaniu« interesom ludowym interesów warstw innych. Nie było to bynajmniej błyskotliwym frazesem, jak to niektórzy utrzymywali. Popławski na szpaltach »Głosu« wracał kilkakrotnie do tego tematu. W jednym z najlepszych artykułów swoich w »Głosie« wykazywał on na szeregu przykładów, jak zaspokojenie interesów ludowych bywa zawsze korzystnem dla interesów narodowych.

Nie poprzestawał jednak Popławski na teoretycznem uzasadnie-

niu tej myśli, przeprowadzał ją systematycznie przez wszystkie swoje artykuły. Śmiało powiedzieć można, że za czasów istnienia »Głosu« nie było żadnej sprawy bieżącej, w której omawianiu redakcya nie zajęłaby stanowiska obrony interesów ludu (w szerokiem znaczeniu tego słowa, obejmującem nie tylko włościan, ale i całą rzeszę pracującą), lub nie podkreśliła potrzeby zasięgnięcia wiadomości o tem, jak lud na rozwiązanie tej lub innej kwestyi się zapatruje. W takiem stawianiu sprawy nieocenioną dla redakcyi pomocą była głęboka, intuicyjna jakaś znajomość Popławskiego potrzeb i interesów kraju. Sąd jego bywał pod tym względem nieomylnym niemal. Wypowiedziany zaś z wielką potęgą słowa, niejednokrotnie stawał się rozstrzygającym.

W początkach istnienia »Głosu« społeczeństwo polskie wszystkich dzielnic żywo się zajmowało sprawą Banku Ziemskiego w Poznaniu. Ludzie dawnego autoramentu, widzący w ziemiaństwie jedyną ostoję polskości, chcieli uczynić ten Bank instytucyą dla ratowania upadającej większej własności. Popławski bardzo gorąco zaoponował w »Głosie«, wykazując, że w walce z najazdem germańskim o ziemię tylko chłop polski daje rękojmię zwycięstwa, że więc zadaniem Banku być winno ułatwienie przechodzenia w te pewne ręce ziemi ojczystej w Poznańskiem. Myśl, która na razie wydawała się ogółowi co najmniej »jednostronną«, szybko jednak zyskała uznanie powszechne. Nie małym też tryumfem naszym było, że niebawem zjazd ekonomistów w Krakowie za tym kierunkiem działalności Banku się oświadczył.

Wkrótce wypłynęła też druga kwestya doniosłego znaczenia społecznego. Była nią emigracya włościan do Ameryki. I tu ogół z początku widział w tym ruchu jedynie klęskę narodową, osłabienie sił naszych na miejscu. W Galicyi gorącym przeciwnikiem tego poglądu był p. Stanisław Kłobukowski, podówczas docent ekonomii politycznej w Dublanach. Był on z początku zupełnie niemal odosobniony. Poparł go bardzo żywo i silnie Popławski, który wykazał, że w warunkach ekonomicznych naszego kraju ruch wychodźczy jest zjawiskiem nieuchronnem i jedynem na razie wyjściem dla mas ludowych, zagrożonych wprost w zaspakajaniu najelementarniejszych swych potrzeb. Popławski przyczynił się ogromnie do wyjaśnienia tej sprawy i do zwrotu w opinii ogółu. Jego to w znacznej mierze zasługa, że zamiast zwalczania ruchu wszelkimi sposobami, zaczęto się domagać jego skierowania w najkorzystniejszy dla narodu sposób. I w tej sprawie zjazd ekonomistów oświadczył się również za zdaniem, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Popławski.

Jako narodowiec i demokrata, ze szczególnem zajęciem śledził on walkę ludu wielkopolskiego z nawałą niemiecką i budzenie się świadomości narodowej wśród ludu śląskiego. Zdołał też swoje zainteresowanie zaszczepić i w dusze czytelników. Odzyskanie dla narodu Śląska, przed tylu wiekami utraconego, przedstawiał on, jako wielkie zwycięstwo, świadczące o żywotności naszego narodu. Stosunki Królestwa z zaborem pruskim były i są dotąd na ogół bardzo luźne, i w War-

szawie skłaniano się do myśli, że kolebka narodu musi być rychlej, czy później stracona. Popławski namiętnie protestował przeciwko tej rezygnacyi i gorącem słowem swojem budził zainteresowanie do dzielnicy, zagrożonej wprawdzie bardzo poważnie, ale też i nader dzielnie się broniącej.

Prasa warszawska do czasu powstania »Głosu« lubiła bardzo rozprawiać o polityce zagranicznej, a ze spraw polskich poruszała niemal wyłącznie kwestye warszawskie, lub co najwyżej sprawy Królestwa i to przeważnie ziemiańskie. »Głos« pierwszy zwrócił baczną uwagę na życie prowincyi i różnych warstw społecznych. Dział korespondencyi prowincyonalnych zajmował w »Głosie« zawsze bardzo dużo miejsca, artykuły, dotyczące życia włościan lub robotników, bardzo były przez nas poszukiwane. Uwzględniano też znacznie szerzej, niż gdzieindziej, sprawy Litwy i Rusi, oraz zaborów innych. Redakcyę »Głosu« i Popławskiego przedewszystkiem interesował zawsze całokształt życia narodowego. Obejmował on zawsze wszystkie ziemie polskie, i obcym mu był ciasny prowincyonalizm.

W r. 1894 »Głos« został zawieszony wskutek aresztowania na ulicy w czasie demonstracyi na cześć Kilińskiego odpowiedzialnego redaktora pisma, Józefa Potockiego, oraz członka redakcyi, Władysława Jabłonowskiego.

Utraciliśmy organ. Nie mogąc się z tem pogodzić, Popławski i niżej podpisany (J. Hłasko) zakrzątnęli się, by stworzyć choć tymczasowe schronisko dla dalszej pracy w tym samym kierunku. Weszliśmy wówczas, jako współwłaściciele do redakcyi dwutygodnika (»Myśl Polska«), wydawanego wówczas przez p. Szabłowskiego. Zdążyliśmy jednak wydać zaledwie parę numerów pisma. Nastąpiły w gronie przyjaciół »Głosu« liczne aresztowania. Popławski przesiedział wówczas przeszło rok w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a wypuszczony dzięki niezmordowanym zabiegom swej małżonki, przeniósł się niebawem do Galicyi i osiadł we Lwowie.

Aresztowanie członków redakcyi »Głosu« w r. 1894 nastąpiło wskutek manifestacyi kwietniowej, urządzonej w rocznicę Kilińskiego. Popławski w tych manifestacyach (pierwsza od czasu powstania odbyła się 3 maja 1891 r.) widział środek na uśpione instynkty patryotyczne, na owe »imponderabilia«, którym przyznawał pozytywne znaczenie. Sam uniknął szczęśliwie aresztowania i wyjechał do Lwowa na wystawę krajową.

Denuncyowany podobno przez słynnego z pamiętników szpiega Wiśniewskiego, po powrocie ze Lwowa wtrącony został do cytadeli. Udało go się uwolnić za kaucyą w r. 1895. Wtedy właśnie wskrzeszony »Głos« zaczął wychodzić na nowo pod redakcyą Z. Wasilewskiego. Popławski w wielkiej

przed cenzurą tajemnicy pisywał we wznowionym »Głosie« parę miesięcy artykuły wstępne, oczekując na wyrok. Wobec złego obrotu sprawy przyjaciele namówili go w ostatniej chwili, aby się nie poddawał nowym katuszom zesłania, ile że za kordonem praca jego była potrzebna.

Popławski, ulegając namowom, emigrował potajemnie do Galicyi. W zimie 1895 r. osiadł we Lwowie i tu pozostawał lat jedenaście.

Odosobniony od pnia swojej dotychczasowej działalności, mało znany w Galicyi, nie był jednak owym emigracyjnym poetyckim liściem, skazanym na tułactwo i nostalgię, a nie mającym przed sobą nic prócz rozkładu. Dla Popławskiego nie było na ziemi polskiej kordonów; wszędy, gdzie polska mowa i narodowy interes istniał, on był u siebie. Nieraz nawet powtarzał to, kontrolując swoje uczucia, że nigdzie w Polsce nie czuje się obco. Górował bowiem w naturze jego dar, który go wyniósł na wyżyny zasług w społeczeństwie — dar przejmowania się interesem życia zbiorowego. Nie jak liść, ale jak dojrzałe nasienie z kwiatu padł tu na ziemię galicyjską, przyjął się i głęboko zapuścił korzenie.

Po powrocie do Warszawy pod koniec życia, pomimo całej żywotności, która mu pozwalała szybko wrastać w otoczenie, tęsknił do Lwowa, czuł się już organicznie zespolonym ze społeczeństwem tutejszem. Nie znaliśmy i nie znamy dziennikarza, urodzonego Galicyanina, któryby lepiej znał stosunki galicyjskie od niego. Ale i to pewna, że gdyby mu wypadło osiąść w Poznańskiem, imponowałby wiedzą praktyczną o społeczeństwie i czuciem politycznem lokalnych interesów — ludziom tamtejszym.

Działalność Popławskiego w Galicyi wiąże się z historyą »Przeglądu Wszechpolskiego«. W r. 1893 Roman Dmowski zesłany był do Rosyi za »przestępstwa« polityczne, które popełnił będąc współpracownikiem »Głosu« i towarzyszem pracy Popławskiego. Popławski, jak wspomnieliśmy, wkrótce zasiadł w cytadeli. Dmowski podał podówczas myśl założenia za kordonem stałego organu, któryby miał na celu jednoczyć moralnie wszystkie ziemie polskie, budzić myśl polityczną i organizować opinię publiczną w zaborze rosyj-

skim. Dmowski ofiarował się wyjechać za kordon i zorganizować takie wydawnictwo, o ile będzie miał zapewnione współdziałanie Popławskiego, gdy opuści cytadelę. Wskazywał przytem, że w danem położeniu politycznem byłoby trwonieniem sił pozwolić ludziom tak wybitnym i potrzebnym, jak Popławski, jechać na kilkoletnie zesłanie do Rosyi.

Dmowski w lutym 1895 przybył do Lwowa, który wybrano na siedzibę wydawnictwa. Kraków pominięto w rachubach ze względu na trudności, jakieby czyniła policya, która wówczas gorliwie współdziałała z władzami rosyjskiemi w tropieniu wszelkiej najumiarkowańszej nawet działalności nielegalnej na rzecz Królestwa. Właściwie i we Lwowie przedsięwzięcie nie było bezpieczne. Nadanie mu większego rozgłosu i wysunięcie rosyjskiego poddanego, jako redaktora, napewno sprowadziłoby wydalenie tegoż z granic państwa. Był to ulubiony środek władz galicyjskich, praktykowany zwłaszcza szeroko wówczas za namiestnictwa hr. Kazimierza Badeniego.

Nie zakładano więc nowego pisma, aby nie zwracać na siebie zbytniej uwagi, przekształcono natomiast czasopismo istniejące już, »Przegląd Emigracyjny«, który wówczas wychodził pod redakcyą dr. Wiktora Ungara, przemianowany z »emigracyjnego« na »Przegląd Wszechpolski«. W lipcu 1895 r. wyszedł pierwszy zeszyt »Przeglądu Wszechpolskiego« pod redakcyą R. Dmowskiego, na razie anonimową.

W zimie 1895 r., jak mówiliśmy, przybył do Lwowa Popławski, aby dzielić pracę redakcyjną w »Przeglądzie«. Od Nowego Roku 1896 r. pismo rozszerzono i od tego czasu pozostawało ono pod wspólną redakcyą Dmowskiego i Popławskiego. Od 1 stycznia 1898 r., kiedy Dmowski wyjechał na czas dłuższy za granicę, wyłącznym redaktorem pisma został Popławski i prowadził je do r. 1902. Jednocześnie od 1 października 1896 r. prowadził »Polaka«, miesięcznik dla ludu w zaborze rosyjskim.

Od początku r. 1899 »Przegląd Wszechpolski« został przekształcony z dwumiesięcznika na miesięcznik. W r. 1901 Popławski wespół z Józefem Hłaską, najdawniejszym współtowarzyszem pracy w starym »Głosie«, wziął na siebie wydawnictwo »Wieku XX«, pierwszego dziennika demokratyczno-

narodowego, a wkrótce potem (w marcu 1902 r.) przeszedł wraz z Hłaską do wydzierżawionego »Słowa Polskiego«, którego kierownikiem politycznym był do końca r. 1906.

Gdy zmieniły się warunki polityczne w Królestwie, gdy i tam otworzyła się perspektywa trudnej i odpowiedzialnej pracy, Popławski okazał się do niej niezbędnym. Udzielona amnestya umożliwiła mu powrót. Posłuszny wezwaniu a wierny misyi swojej, udał się tam w zimie 1906 r. po 11 latach oddalenia, aby objąć kierownictwo zorganizowanej przez Dmowskiego »Gazety Polskiej«, a głównie aby stanąć do pracy w sztabie tam, gdzie się rozgrywa główna kampania.

*
* *

Oto suchy wykaz dat. Trudno dzisiaj już dać im należną perspektywę — takie blizkie są oczom. Należy dla pełności obrazu podkreślić, że w r. 1896 (październik), a więc wnet po wejściu do »Przeglądu Wszechpolskiego«, Popławski założył »Polaka«, czasopismo dla ludu polskiego wszystkich ziem ze szczególnem uwzględnieniem zaboru rosyjskiego, gdzie cenzura uniemożliwiała zupełnie budzenie wśród ludu świadomości narodowej. W czerwcu zaś 1897 r. ukazał się w »Przeglądzie Wszechpolskim« program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zastosowaniu do potrzeb politycznych zaboru rosyjskiego. W tych datach założenia »Przeglądu Wszechpolskiego«, »Polaka« i ogłoszenia programu stronnictwa jest związek wynikliwy.

Wszystko dotychczas było pracą przygotowawczą, gruntowaniem ogólnego kierunku wśród inteligencyi i ludu. Praca regularna w ramach stronnictwa wymagała organów politycznych, których nie mogły już zastąpić publikacye dorywcze w ważniejszych kwestyach w kształcie broszur »Z naszej doby«. »Przegląd« i »Polak« dzięki dobrej organizacyi szły tak regularnie za kordon, jakby je rozwoziła poczta. Ze sfer dalszych mało kto wie, ile kosztował ten kolportaż już nie pieniędzy, ale sił ludzkich.

Żadna organizacya nie dopilnowałaby tego przemytnictwa w sposobie administracyjnym, gdyby nie było wewnątrz niej, w samem środku, czynnika takiego jak Popławski,

który każdą funkcyę organizacyjną, choćby techniczną tylko, potrafił natchnąć duchem posłannictwa. Duch Popławskiego dawał zdrowie moralne organizacyi. Wedle jego typu kształtował się każdy pionek. Nie było hierarchii posług oddawanych sprawie: wszystkie były równej doniosłości moralnej. Do najprostszych czynności, jak przewożenie czasopism i odezw przez kordon, Popławski używał pierwszorzędnych pod względem charakteru ludzi z pomiędzy przyjaciół politycznych.

Cała agitacya narodowa, która poprzedziła jawną robotę polityczną stronnictwa demokratyczno-narodowego, miała na sobie znamię charakteru Popławskiego, prowadzona była z niezmiernem poczuciem odpowiedzialności, aczkolwiek trudno znaleść przykładu roboty bardziej ryzykownej i śmiałej, jeśli się zważy, że odbywała się stale, szereg lat i nie w jakichś skupieniach zorganizowanych (jak robotnicze), ale po całym kraju, po miastach i siołach, między ludźmi nie obytymi z konspiracyą i nie zawsze jej życzliwymi.

Po budowie moralnej działaczy i ich zrzeszeń poznać można wartość ideału, któremu służą. Ideał jest niczem innem jak projekcyą psychicznej wartości duszy; nie zrobi go się rozumowaniem, ani nakazem moralnym z zewnątrz; rzutuje się w ideał tylko dobro duchowe, ustalone w charakterze, we krwi ducha po dłuższej kulturze moralnej. A w tej kulturze wielką rolę odgrywają wzory. Modelami zaś są ludzie genialni, którzy wnoszą nowe prawdy nie z przypadku umysłowego, lecz z przeświadczenia, opartego na decyzyi wszystkich władz duchowych zarówno myśli, jak woli, z przeświadczenia, stwierdzonego razem i słowem i czynem. Tacy ludzie tworzą epoki i swoją generacyę.

Popławski zaciągnął się w Galicyi do pracy lokalnej. Był to pierwszy, jakiego znałem, Polak, zasługujący na nazwę »wszechpolaka«. Nie miał w sobie nic kordonu. Podczas gdy w psychice społeczeństwa kordony przez sto lat wytworzyły głębokie ślady, wpiły się niejako w ciało, tamując swobodny krwi obieg i wytwarzając charakterystyczne znamiona lokalne w umysłowości, Popławski wyglądał tak jakby przyszedł do nas z przed rozbiorów, skądś z dworu królewskiego, ogarniającego całokształt interesów Rzeczypo-

spolitej. Przyniósł z sobą kronikę historyczną Polski, doskonałe rozumienie jej sensu historycznego, a nadto poczucie ustrojowe Polski, nie tylko znajomość jej interesów obecnych w każdej dzielnicy i w każdym zakątku. W Galicyi po paru latach był już jak u siebie, jak w Warszawie.

Po trochu dokonywał się w pracy naturalny podział. Dmowski pozostał z »Przeglądem Wszechpolskim« na terenie spraw zaboru rosyjskiego, Popławski zaś, nie zarzucając współpracownictwa z nim, organizować począł życie polityczne w Galicyi. »Wiek XX« był przygotowaniem terenu do przyszłego stronnictwa. Zatem poszło założenie »Ojczyzny« dla ludu, potem wskutek nadarzających się okoliczności — objęcie »Słowa Polskiego«.

W »Ojczyznę« Popławski włożył wiele duszy. Wierny swym zasadom wychowawczym, wziął się pracowicie do elementarza narodowego i uczył lud od początku historyi polskiej i zasadniczych obowiązków względem Ojczyzny. Tutaj pracował z nim Piotr Panek, wyszkolony już przez Popławskiego w Warszawie, gdzie też nie minął go »kurs dopełniający« w cytadeli. W pisemku tem nie zaciekał się Popławski z ludem w wielką politykę miejscową, ale nawiązując zasady narodowe do stosunków konkretnych, wyjaśniał ludowi galicyjskiemu jego posłannictwo demokratyczne odradzania kraju nowymi pędami z gleby narodowej. W Galicyi rozpolitykowanej, a wyzutej z poczucia narodowego, podzielonej na stronnictwa według klas społecznych i żyjącej ambicyami tylko stronniczo klasowemi, działalność Popławskiego zdawała się padać na beznadziejną opokę. A jednak potrafiła ona wydobyć z chłopa »głos krwi polskiej«.

Dodatnie rezultaty posiewu podniecały Popławskiego; widział w nich potwierdzenie swojej najgłębszej wiary w przyrodzone prawo idei narodowej. Z radosnem uczuciem stwierdzano, że włościanin galicyjski zdolny jest podporządkować interesy klasowe ogólnym i że bynajmniej nie trzeba go kupować dla sprawy narodowej. »Ojczyzna« wytwarzała po wsiach generacyę chłopów uobywatelonych, stających do działalności publicznej nie z interesu klasowego, lecz z obowiązku obywatelskiego. Ten rys zasadniczy nowego chłopa

wyróżniał go jak arystokratę z pośród rozjudzonego politycznie tłumu, któremu wmówiono los chamstwa i niewolnictwa z tradycyami r. 1846.

Na ten sam model, co chłopi, urobione było całe społeczeństwo galicyjskie. Jeśli w Królestwie wskutek reakcyi i szerzonego teroru wyparto się »imponderabiliów« politycznych, to tutaj, można powiedzieć, wyschły one w swych źródłach, po umiejętnem zdrenowaniu społeczeństwa przez rząd austryacki i kulturę niemiecką. Pozostały zaledwie tradycye form życia narodowego i te formy jedynie społeczeństwo manifestowało od święta. Frazeologia i obrzędowość obchodowa głuszyły w stronnictwach resztę sumienia narodowego. Obóz konserwatywny, rządzący w kraju, zohydzony nie dla tego, że szedł na rękę każdego rządu w państwie, wyznawał trójlojalizm i uszczuplał autonomię, lecz że nadużywał rządów dla celów partyi i osobistych; demokratyzm przerodzony w głupkowaty liberalizm bez treści politycznej, podległy wpływom żydowskim i socyalistycznym; ludowcy na manowcach demagogii, socyaliści zawładnięci przez żydów, zrzeszeni z partyami analogicznemi niemieckiemi w Austryi i w Niemczech, — wszystko to żyjące w walce lub w kompromisach i rwące ku sobie szczupły zasób dobra publicznego oraz przywileju rządzenia — oto obraz polityczny Galicyi. Konserwatyści reprezentowali na tem targowisku interesy ziemiańsko-szlacheckie, demokraci — miejskie, ludowcy — ludu wiejskiego, socyaliści — proletaryatu miejskiego. Cała powierzchnia życia publicznego rozebrana była doszczętnie; na politykę narodową nie było miejsca. Można więc sobie wyobrazić, co się działo, gdy w r. 1902 zjawili się w »Słowie Polskiem« demokraci narodowi i zażądali dla siebie drogi rozwoju.

Popławski żywił obawy, czy nie zbyt wielki warsztat dostaje się demokracyi narodowej w postaci »Słowa Polskiego«. Pomimo bogatej wyobraźni politycznej nie widział możności w tych warunkach bez zorganizowanego stronnictwa brać w rękę organu tak rozpowszechnionego i prowadzić go wbrew opinii całego niemal społeczeństwa. Niebezpieczeństwo istotnie było wielkie. Należało przyśpieszyć organizowanie stronnictwa, co nie było rzeczą łatwą wobec braku

dostatecznego zastępu ludzi obeznanych z metodą myślenia »wszechpolskiego«. Posiadanie zaś wpływowego organu stwarzało fakt, który demokracyę narodową wprowadzał na arenę publiczną, obarczając ją odpowiedzialnością. To był epizod niezgodny z metodą indukcyi u Popławskiego; »Słowo Polskie« stało się poniekąd dedukcyjnem założeniem, do którego należało czemprędzej dorabiać podstawy w życiu. Popławski się wahał, walczył w sumieniu, a decyzyę utrudniała okoliczność, że miał swój »Wiek XX«, wypracowany organicznie, od małego, indukcyjnie warsztacik, do którego wielce się przywiązał.

Mieliśmy wówczas za sobą jedynie pewną część młodzieży uniwersyteckiej w Galicyi, w której Popławski wielkie nadzieje pokładał, a z którą z Warszawy byliśmy w stosunkach. Nie było to jednak oparcie pewne. Duch separatyzmu klasowego przeżarł Galicyę zbyt głęboko, aby mogła dojść odrazu do pokolenia zdrowego, wyrastającego bezpośrednio z gleby narodowej z taką bujnością, jak to się działo w Królestwie i z takiem oddaniem się sprawie. Młodzież galicyjska, wychowana w tradycyach klasowych, ogarnięta sama tendencyą stanowienia klasy w społeczeństwie, zadawalająca się polityką własną, opartą na sile stowarzyszeń, a rozpierającą ramy życia szkolnego trybem pajdokratyzmu, — po wystąpieniu ze stowarzyszeń rozlokowywała się po obozach usankcyonowanych już przez rząd i opinię.

Właściwie stronnictwa galicyjskie z różnorodną na pozór prasą, pomimo hałasu opozycyi, znajdowały się wszystkie (z chwilowymi wyjątkami) w rzeczach polityki krajowej i narodowej pod wodzą rządu, bardzo czujnie przestrzegającego, aby stronnictwa nie przekraczały w polityce powierzonych im granic interesów klasowych. Rząd rozporządzający prasą lwowską, która (oprócz »Kuryera Lwowskiego«) cała pozostawała na jego usługach, mógł na skinienie tak komenderować działalnością stronnictw i opinią, aby na demokracyę narodową nie było miejsca.

Rozpoczęła się tedy nieubłagana walka o »koncesyę« na nowe stronnictwo. Stronnictwa porozumiały się zgodnie z rządem, aby nie odstępować w Galicyi ani jednej piędzi ziemi, ani jednej duszy dla »obcokrajowych« przybyszów.

Polityka narodowa, wchodząca w życie jako nowy czynnik polityczny, musiała sobie torować drogę przebojem, wywalczając »koncesyę« u opinii publicznej.

Jak znaczna była różnica w poziomach politycznych między dzielnicami, Popławski mógł miarkować po tej choćby okoliczności, że ruch społeczno-narodowy tu i tam jednocześnie zaszczepiony (»Przegląd Społeczny« i »Głos« w roku 1886) w 16 lat potem znalazł się w Galicyi na tak rozbieżnej drodze, iż wypadło z nim walczyć, jak z każdym innym ruchem odśrodkowym, przez rząd austryacki popieranym.

Program polityczny stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Galicyi wyrósł z ziarna przez Popławskiego wyhodowanego, z ziarna owej dwu-idei narodowo-społecznej o wzroście sił narodu. Stronnictwo teraz ma zadanie tę główną jego myśl ugruntować w samowiedzy narodowej, jako dyrektywę przyszłego rozwoju. Przytoczę z części ogólnej programu formułę tych zasad, stanowiących żywy pomnik Popławskiego, kształtujący po jego śmierci życie duchowe narodu.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe zawdzięcza swoje powstanie dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego — z drugiej strony. Z uznania i równorzędnego uwzględnienia tych dwóch faktów stronnictwo czerpie swoją myśl przewodnią, w obronie czynnej interesów narodowych widząc najwyższy cel, w demokratyzacyi społeczeństwa — najskuteczniejszy środek polityki narodowej.

Z wskazanego wyżej celu i genezy stronnictwa wynikają same przez się naczelne jego zasady.

Pierwszą z tych zasad jest niezachwiana wiara w żywotność i przyszłość naszego narodu, w jego prawo i zdolność do niepodległego bytu państwowego, w jego niespożyte i rosnące siły materyalne i duchowe. Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świadomość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jedności i solidarności narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu, jako całości, postawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzielnicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu narodowego uczynić coraz głębszem i wszechstronniejszem, wytworzyć silną opinię obywatelską, świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą: oto najważniej-

sze obowiązki i zadania, jakie stronnictwo dla siebie z powyższej naczelnej zasady wysnuwa.

W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umysłowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzielności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskiej i polskiej myśli politycznej. W myśl tej zasady stara się dalej stronnictwo o wzmocnienie duchowej i ekonomicznej łączności wszystkich dzielnic Polski i o ożywienie poczucia, że dzielnica, w lepszych warunkach politycznych zostająca, ma obowiązek popierania pracy narodowej w innych częściach Polski i podejmowania tych zadań ogólno-narodowych, któremi inne dzielnice skutecznie zająć się nie mogą. W imię tej zasady stronnictwo zwalcza zakorzenioną w naszem społeczeństwie obawę przed każdym śmielszym krokiem politycznym, rozpowszechnioną skłonność do ustępstw na rzecz żywiołów obcych, rozwielmożniony nałóg sprzymierzenia się z obcymi przeciwko swoim dla stronniczych celów i szukania w obcem zwierzchnictwie i obcym nadzorze środków zaradczych na wewnętrzne niedostatki narodowego życia. W imię tej zasady stara się stronnictwo o podniesienie w całem społeczeństwie poziomu dążeń i aspiracyi narodowych, o wyrobienie powszechnego przekonania, że interes narodu, który nie chce powoli ginąć, lecz iść wraz z innymi w postępie, wymaga nietylko obrony tego, co naród posiada, i cieszenia się tem, czego mu jeszcze nie zabrano, ale także stałego powiększania jego sił i wpływu, ciągłego pomnażania jego dorobku politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, nieustannego zdobywania siłom narodowym nowych pól działalności. W myśl też tej zasady stronnictwo wypisało na czele swego programu szczegółowego zmianę prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa w celu zdobycia dlą kraju jak najszerszej samodzielności ustawodawczej, finansowej, gospodarczej i administracyjnej, wytworzenie jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Śląska cieszyńskiego z Galicyą, rozszerzenie autonomii kraju i zabezpieczenie interesów narodowych już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, przystosowanie ustawodawstwa administracyjnego i skarbowego do potrzeb społecznych i warunków ekonomicznych kraju, oparcie wychowania i nauczania publicznego na gruncie narodowym, wreszcie zwiększenie wpływu Polaków na politykę państwa.

Drugą naczelną zasadą stronnictwa jest w i a r a w n i e s p o ż y t e s i ł y l u d u p o l s k i e g o, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy. Pouczone doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla Ojczyzny kupować ustępstwami i obietnicami, ani też wystawiać mu ideałów narodowych jako sztucznej konsekwencyi radykalnych programów, lecz że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia — uważa stronnictwo interesy warstw ludowyeh,

sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nietylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na kresach, ale zarazem ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samoistnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju. Postęp społeczny ludu przygotowuje jednak stronnictwo nie drogą sztucznej nad nim opieki i filantropii, ale przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem na siły własne, przez zaprawianie go do wytrwałej pracy kulturalnej we własnem środowisku, do zrzeszonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach. Postęp ekonomiczny ludu stronnictwo upatruje nie w sztucznem rozbudzaniu w nim świadomości upośledzenia, nie w zaostrzaniu przeciwieństw klasowych i rzucaniu nieziszczalnych haseł demagogicznych, lecz przedewszystkiem w podniesieniu wytwórczości ludu, w otwarciu mu nowych źródeł zarobku, w usunięciu prawnych przeszkód jego rozwoju, w chronieniu go przed wyzyskiem, w zorganizowaniu go do wspólnej ekonomicznej działalności, wreszcie w zaprawianiu go do umiejętnej, z rzeczywistością się liczącej, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych. Podobnie postęp polityczny ludu widzi stronnictwo nie w jednostronnem roznamiętnianiu go peryodycznemi walkami wyborczemi i posługiwaniu się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronniczych zabiegów, lecz przedewszystkiem w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego, na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnemi, miejscowemi sprawami; nie w mechanicznem i czysto formalnem równouprawnieniu jednostek zapomocą powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz w zapewnieniu wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacyi wszystkich warstw i interesów społecznych i stał się dla ludu prawdziwą szkołą narodowego i społecznego uświadomienia...

Patrzcie na rozwój stronnictwa, na przeobrażenia w społeczeństwie. To rośnie idea Popławskiego; z niego, jak z ziarna gorczycznego rozrasta się wielkie drzewo nowego żywota.

* * *

Owoce pracy Popławskiego na terenie galicyjskim w świeżej są pamięci. Pokazało się, że z czuciem żywiołowem kierunku narodowego łączył on doskonale praktyczny zmysł taktyka politycznego. Artykuły Popławskiego w »Słowie Polskiem« (do księgi niniejszej wcale nie włączone) od marca r. 1902 do końca 1906 r. torowały w kraju drogę De-

mokracyi narodowej, formującej się wówczas pod jego kierunkiem w stronnictwo, a wartości ich przedmiotowej nie śmiał odmówić im nikt w najbardziej wrogim stronnictwie. »Czas«, który poznał Popławskiego z jego działalności w Galicyi, pisał w nekrologu:

»Ś. p. Jan Ludwik Popławski szedł zawsze za przekonaniem, dyktowanem mu przez interes dobra powszechnego, tak, jakiem je widział swem obywatelskiem poczuciem. W stronnictwie swem reprezentował zawsze siłę idei i zasady prawości politycznej. Jako publicysta i polityk, był Popławski duszą partyi Demokratyczno-Narodowej. Od programu do taktyki nie było momentu, w którymby nie przyłożył ręki i nie kierował. Stylista polityczny dużej miary, umiał jasnym, przekonywującym wykładem trafić do czytelnika, umiał stawiać każdy wypadek ręką pewną na terenie swego programu, oświetlać go z tej strony, która odpowiadała dążeniom stronnictwa. W ramach tej działalności wybitnie partyjnej mieściła się wszakże szerokość i siła umysłu, zdolność do syntezy politycznej, poczucie zdecydowane celu i środków, na które nie zawsze można było się godzić, lecz których dobór świadczył zawsze o konsekwencyi. Z ś. p. Popławskim schodzi do grobu jedna z wybitnych postaci doby popowstaniowej, jeden z umysłów, którym dzisiejsze stosunki zawdzięczają w znacznej mierze swój rozwój i układ«.

Powołany z powrotem do Warszawy, udał się tam jak żołnierz na posterunek, aby stanąć przy R. Dmowskim, z którym żył w najściślejszej przyjaźni, a któremu ufał, iż najlepiej sprawy wielkiego stronnictwa w kraju i politykę narodową w Dumie poprowadzi. Powrócił do dawnego warsztatu, ale w jakże odmiennych warunkach!

Pomimo wytężonej pracy na niwie galicyjskiej Popławski nie stracił był ani na chwilę z oka życia innych dzielnic. Słowo jego było do końca miarodajne zarówno w ks. Poznańskiem, jak w Warszawie. Śledził bacznie poruszenia trzech mocarstw zaborczych, a życie polityczne Rosyi widział ze Lwowa tak przenikliwie, że przepowiedział na rok zwycięstwo Japonii nad Rosyą, co ściągnęło w swoim czasie na »Przegląd Wszechpolski« i na »Słowo Polskie« ironiczne

docinki ze strony prasy galicyjskiej, ośmieszającej jego »sojusze« wszechpolskie z Japonią. Wrócił do Warszawy w czasie, gdy kataklizm na Wschodzie zmusił Rosyę do reform wewnętrznych. Nadzieje na poprawę losu Polski, a więcej jeszcze obawy, że sprawa polska zepchnięta będzie na manowce przez anarchię, jaka się w kraju wywiązała, pobudzały go do wytężonej pracy. Mam w ręku luźne kartki brulionu, w którym szkicował memoryał do rządu, domagający się swobód autonomicznych dla Królestwa.

Tem samem pismem, równem, każdą literą świadczącem o pewności ręki pisarza i jego nieustającej przytomności umysłu, tem samem pismem, którem tak niedawno w »Słowie Polskiem« kreślił wskazania praktyczne dla Galicyi, na tych kartkach (zapewne jeszcze we Lwowie) pisał projekt memoryału do rządu rosyjskiego:

»W jednomyślnem przekonaniu, że obowiązek obywatelski wobec naszego narodu, a — jak sądzimy — i interes państwa, do którego kraj nasz należy, nakazuje nam szczerze i otwarcie przedstawić coraz niebezpieczniejszy stan rzeczy w Królestwie Polskiem oraz jego przyczyny i możliwe następstwa, — my niżej podpisani, po zasięgnięciu zdania szerokich kół ludności i za ich zgodą, w drodze wskazanej Najwyższym ukazem z d. 18 lutego, oświadczamy...«

Widok tego pisma przejmuje szacunkiem, budzi refleksye, doprowadzające do religijnego niemal uniesienia na cześć niezmożoności jednostki twórczej. Popławski — rzec można — zagubił w sobie prawo życia osobistego, oddając się całkowicie na użytek idealnego centrum mózgowego osobowości narodowej. Wiemy, jak przywiązał się do pracy swojej w Galicyi; Dmowskiemu na parę dni przed śmiercią wyznał jeszcze raz, jakby w ostatnim przeglądzie swego losu osobistego, że najlepsze jego czasy były w Galicyi, a jednak bez szemrania — choć sterany i chory — szedł za obowiązkiem narodowym do Warszawy, gdzie wypadło mu tak rychło żywota dokonać.

P. Felicya Popławska tak pisze mi o schyłkowych dniach życia męża:

Pisząc o nim, nie można przemilczeć o jego wprost wielkiem przywiązaniu do Galicyi. Był on chyba jednym z pierwszych koronia-

rzy, który ostro potępiał niesprawiedliwe napadanie na Galicyę królewiaków i wywyższanie się ich. Ta miłość dla Galicyi nie opuszczała go do ostatnich chwil życia. Nie było dnia, żeby nie żałował, że z Galicyi wyjechał. »Pocośmy z tamtąd wyjechali? — mówił — Tak tam dobrze szła robota, tyle się już zrobiło!« Innym znów razem mówił: »Dziwna rzecz, przecież tam we Lwowie nie było prawie człowieka, któregobym nie lubił«.

Ciężką chorobę swoją znosił z bohaterską cierpliwością. Godził się na wszystkie cierpienia, byle tylko iskierka nadziei była, że żyć jeszcze będzie. Podczas najboleśniejszych operacyi, badań, opatrunków, bawił doktorów opowiadaniem wesołych anegdotek. Bolesną operacyę, przecięcia żołądka i wstawienie rurki przebył bez usypiania. »Muszę wiedzieć, co ze mną robią — mówił — wolę cierpieć ból, niż być drewnianą kłodą«. Pracował nawet wtedy, kiedy ktoś inny na jego miejscu nie wstawałby z łóżka.

Pamiętam, kiedy przyjechałam do Warszawy, żeby go odwieźć do Nałęczowa, było to właśnie w sobotę. Rano poszedł do redakcyi »Gazety polskiej«; o godzinie 1-ej pojechał do szpitala, gdzie zrobiono mu bardzo bolesne badania przyrządami w przełyku. Wróciwszy skarżył się, że czuje się zmęczonym i osłabionym, a pomimo błagań moich poszedł na noc do drukarni robić nocny numer.

Do ostatnich chwil życia śledził gorliwie politykę i całemi godzinami czytywał gazety. Straszny atak kaszlu, który wywołał krwotok i zmusił go do położenia się do łóżka, z którego już nie wstał, schwytał go właśnie w chwili czytania »Słowa Polskiego«. Ostatnia rzecz, jaką przeczytał, było studyum o nim Lutomskiego w »Przeglądzie Narodowym«. Po przeczytaniu zamknął książkę, poleżał chwilę, a potem powiedział do mnie: »Nie płacz, moje dziecko, ale ja już napewno umrę, bo tak się pisze tylko o człowieku, który nie ma żyć«.

Umarł d. 12 marca 1908 r. o godzinie $3^1/_2$ rano. Pogrzeb odbył się d. 15 marca.

* * *

Dmowski w mowie nad grobem Popławskiego z rozrzewnieniem, które dławiło mu głos, mówił:

Do tej ciągłej pracy pchało go polskie serce, żywo bijące dla wszystkiego, co się z losami ojczyzny wiąże, otaczające gorącą miłością wszystko, co do niej należy, kochające »cały naród we wszystkich przeszłych i przyszłych jego pokoleniach«. Jego uczucie nie znało różnic pomiędzy jedną a drugą częścią Polski, wszystkie go jednako obchodziły, wszędzie się czuł najzupełniej u siebie, wszystkich radości były jego radościami, wszystkich cierpienia dzielił. Kiedy go się widziało z rozjaśnioną twarzą, wiedzieliśmy napewno, że coś dobrego w Polsce się stało, że z tej lub innej dzielnicy nadeszła pomyślna nowina, którą się przyszedł podzielić. I tak samo każda strata narodowa

przygniatała go głębokim smutkiem. Wobec spraw narodu niknęły jego osobiste radości i cierpienia.

I przeszłość narodu nietylko znał, ale miłował gorąco. Jej postaci były jakby mu zblizka znane i kochane — tak żywo je sobie przedstawiał, tak wnikał w ich treść wewnętrzną, tak rozmawiał z niemi po przez odległość stuleci. I nawet, gdy mówił o ich błędach i zbrodniach, mówił jak o blizkich, których pomimo wszystko od siebie odepchnąć nie można.

Po nad tą myślą polską i polskiem uczuciem górowało wielkie sumienie polskie i wielkie poczucie odpowiedzialności — nie tej pospolicie dość rozumianej odpowiedzialności przed współczesnymi, która nie pozwala narażać ich na cierpienia i ofiary, ale tej głęboko pojętej odpowiedzialności dziejowej, przed tymi, którzy nam ojczyznę w puściźnie zostawili, i przed tymi, którzy po nas przyjdą, a którym ją przekazać mamy. Pamiętam, gdy raz miał wątpliwość, czyśmy wspólnie nie popełnili wielkiego błędu, czyśmy nie sprzeniewierzyli się swym czynem zasadom, mającym dla niego znaczenie przykazań narodowych — ten człowiek był blizkim rozpaczy, miejsca sobie znaleźć nie mógł. Wtedy widziałem, że byłby zdolny życie sobie odebrać, gdyby się przekonał, że wyrządził swym czynem krzywdę ojczyźnie.

Zygmunt Balicki, obserwujący Popławskiego od samego początku działalności, we wspomnieniu pozgonnem (»Gazeta Codzienna« z 15 marca 1908 r., nr. 74) dał znakomitą charakterystykę jego indywidualności. Przytoczę ją w całości jako zebranie ogólne rysów, które sam rozrzuciłem powyżej.

W naszej Polsce współczesnej rozgłos i sława, a zasługa i wpływ twórczy rzadko idą ze sobą w parze. Mało, bardzo mało mamy ludzi wielkich, nie dlatego, żeby ci, których mamy, miary nie trzymali, zwłaszcza miary porównawczej z innemi społeczeństwami, ale dlatego, że wytwarzać ich nie umiemy, że ogół czerpiąc z ich dorobku duchowego, czyni to bardziej bezwiednie niż świadomie, że wchłania w siebie cząstki ich indywidualności, ale jej samej nie dostrzega, że nie wznosi ich na trybunę narodową, skąd głos swój mogliby donośniej i szerzej roztaczać, to też zazwyczaj nie pozwala swym istotnym rzecznikom wydobyć z siebie maksimum tego, co dać byliby w stanie. Dziwna, nieznana gdzieindziej demokratyzacya ducha, w której ginie jeden z najcenniejszych składników cementu społecznego, jakim jest wpływ jednoczący ludzi wybitnych. Co najmniej śmierć zapoznanych ujawnia z czasem ich wartość istotną, i to wtedy, gdy wartość ta nie może już spełniać roli siły czynnej.

Jeden z takich zapoznanych, bezimiennych twórców odrodzenia narodowego w najcięższym okresie naszych dziejów zeszedł do grobu. Nie pozostawił po sobie dzieła indywidualnego, ale pozostawił dzieło zbiorowe, które natchnął swoją indywidualnością. W dziele tem spółcześni skłonni są widzieć przedewszystkiem stronnictwo, podczas gdy

w istocie było to ostatnie tylko środkiem, formą realną, w którą się wylała głęboka, ożywcza myśl narodowa.

Popławski był niewątpliwie pierwszym umysłem w Polsce w dobie ostatniej, który sprawy narodowe i politykę narodową ujął realnie pod kątem widzenia ogólno-narodowym. Idea sama przyszła z emigracyi, gdzie z oddalenia nikły różnice dzielnic, ale Popławski nadał tej idei postać konkretną — swem wyjątkowem znawstwem spraw całej Polski, swą umiejętnością wiązania ich w jedne wspólne i zgodne wskazania. Do jakiego stopnia był zdolny przeniknąć się życiem każdej części narodu, świadczyć może fakt, że bezimienne jego artykuły o stosunkach i polityce w zaborze pruskim zwróciły odrazu na siebie uwagę sfer tamtejszych i posądzano o ich autorstwo różne wybitne osobistości miejscowe, nie przypuszczając, że pisze je człowiek, który nigdy w Poznańskiem nie żył, a jak podówczas — nie był.

Ujmowanie przez Popławskiego w jedną całość spraw narodowych nie sprowadziło się jednakowoż do wytykania dróg na chwilę bieżącą dla każdej z dzielnic, branych oddzielnie. Za jasną praktycznością sądu, oryentującego się w całej złożoności zjawisk danego czasu i miejsca, kryła się bogata wyobraźnia, pełna tradycyi dziejowych a zarazem śmiałych rzutów myśli w przyszłość narodu, zdolna łączyć je ze sobą i ożywiać duchem historyi rozległe perspektywy narodowego jutra.

W czasach, gdy ogół cały patrzał pod nogi, gdy przestał spoglądać po za siebie, a obawiał się zmierzyć okiem przyszłość — było w tych wzlotach odradzające tchnienie, udzielające się, niestety, tylko najbliższym.

W życiu Królestwa Popławski był również pierwszym umysłem, który w dobie popowstaniowej począł myśleć kategoryami politycznemi, wtedy gdy walka o »zasady« wyczerpywała sobą treść myśli publicznej, a »polityka« sprowadzała się do zapewnienia im tryumfu w opinii. W nim żyły jeszcze nagromadzone pokoleniami instynkty życia publicznego i bezwiedne tradycye polityki narodowej dawnej warstwy przodującej. On dał swoim rówieśnikom metodę politycznego myślenia, metodę, polegającą na szukaniu dróg, prowadzących do zamierzonego celu śród całości warunków realnych chwili obecnej. Na miejsce całego balastu doktryn, zapożyczonych zasad, banalnych i konwencyonalnych ogólników, wreszcie uczuć o podkładzie nerwowym i odruchów nadczułej wrażliwości — postawił problematy narodowej strategii i taktyki.

Nie ulegał wpływom zewnętrznym, ale przyjmował, przyswajał sobie i rozwijał każdą myśl płodną, każe zapoczątkowanie owocne, pochodzące ze sfer duchem mu pokrewnych. W czasach, gdy cała czynna część ówczesnego pokolenia uległa w silniejszym lub słabszym stopniu prądom socyalistycznego kosmopolityzmu, on — jeden z niewielu — zachował się wobec nich najzupełniej odpornie: umysł jego nie znosił doktryny, uczucia nie znosiły poniżania i przeczucia polskości. Dziecko pozytywizmu warszawskiego, zwrócił się z całą siłą nietylko prze-

ciwko polityczno-narodowym jego wywodom, ale i przeciwko wyrzuceniu spraw religii po za nawias życia narodu. W okresie, gdy społeczeństwo całe dzieliło się na dwa wrogie sobie obozy — zachowawczy i postępowy, — on pierwszy postawił i wszczepił w umysły najbliższych twierdzenie, że dążenia narodu nie mogą być ani »zachowawcze«, ani »postępowe«, że muszą one patrzeć na zjawiska pod innym zgoła kątem widzenia, do którego szablon tego rodzaju przyłożyć się nie da. Tak wytknięty kierunek myśli narodowej nie mógł nie być zrozumiany przez współczesnych, jako »niewyraźny, mglisty i bałamutny«, ale będzie zrozumiany i przyjęty przez pokolenia następne.

Największym dziełem Popławskiego pozostanie jego rola w stosunku do ludu: ale nie ta pobudka młodzieńcza, którą nadał rozgłosu sprawie ludowej na szpaltach »Głosu«, tylko ten cichy zwrot, którego dokonał wydawnictwem »Polaka«. I znów Popławski był tym pierwszym, co postawił należycie od wieku niepokojącą wszystkich patryotów sfinksową zagadkę przyszłości narodu: ludu się nie kupuje ani obietnicami, ani odwoływaniem się do jego interesów, idzie się do niego z czystą ewangelią narodową, traktuje się go jako Polaka, jako rdzeń duszy polskiej, a mówi mu się o poświęceniu i ofiarności, o miłości ojczyzny, o jedności narodu, nie o zyskach materyalnych, krzywdach doznanych i porachunkach stanowych, albowiem naród nigdy nie dopuści krzywdy tych, co stanowią najważniejszy jego składnik, ostoję jego przyszłości. I lud odezwał się na ten głos, odezwał się wszędzie, gdzie nie zdołano mu jeszcze znieprawić duszy sobkostwem jednostkowem i klasowem. Wielkie zagadnienia dziejowe zostało rozwiązane w chwili, gdy o duszę ludu rozpoczęła się już walka ostateczna, zzewnątrz i zwewnątrz podjęta. Odtąd naród mógł spokojniej spojrzeć w przyszłość.

Jako umysł nawskroś polityczny, Popławski był niezrównanym taktykiem. Nie ulegał nigdy ani zwątpieniu, ani zniechęceniu, nie gubił się wobec położenia napozór bez wyjścia, ale zawsze umiał znaleźć najlepszą względnie drogę. A droga ta nie polegała ani na obrotności, ani na sprycie, ani na zdolności wywijania się z niebezpieczeństw: kierował się zazwyczaj trafną oceną położenia i nie mniej trafnym instynktem, wołał przytem zawsze branie szturmem pozycyi, niż złożone manewry i podejścia. W tem, jak i we wszystkiem, był do gruntu Polakiem.

W miarę tego, jak się rozrastało pole akcyi politycznej, udział w niej indywidualny cichego kierownika zlewał się coraz bardziej ze zbiorowością, z wielką machiną prac narodowych. Utonął w niej, »zatracił swą duszę«, ale przelał w nią najlepszą cząstkę swej bezimiennej, niedopowiedzianej twórczości. Zmarły należał do tych, co więcej wiedzieli, niż zdołali wypowiedzieć ogółowi, w przeciwieństwie do tych, co więcej mówią niż wiedzą. To, co dał swemu narodowi, rozlało się jak soki odżywcze po jego organizmie, to też naród żadnej może wybitnej indywidualności tak nie wchłonął w siebie, nie zespolił ze swą duszą, że aż stracił z oczu siewcę ziarn nowych. Żył dla

narodu, w nim też żyć będzie i nadal, jako cząstka składowa zbiorowej jego samowiedzy. Innej nieśmiertelności doczesnej bodaj nie pragnął, a do takiej ofiary z siebie są zdolne tylko duchy wielkie.

Adam Szelągowski w tymże numerze »Gazety Codziennej« dał ze swego historycznego stanowiska sylwetę zmarłego. Przytoczę tutaj przynajmniej syntetyczne rysy tego wizerunku, którego obszerniejsze opracowanie na tle epoki dał autor w »Ateneum Polskiem«.

Popławski był twórcą całego współczesnego kierunku myśli, który się rozszerzył dzisiaj po wszystkich trzech dzielnicach ziemi polskiej. Kierunek ten spoił po raz pierwszy od stu lat rozkawałkowane dążenia w jedną całość — wyraził je w jednej idei politycznej, którą ochrzczono »wszechpolską«. Naprawdę była to myśl historyczna polska. Nazwa wszechpolskości była tylko odruchowym protestem przeciwko rozkawałkowaniu samej idei narodowej na trzy odrębne kierunki: Królestwa, Galicyi i Poznańskiego, jakby na znak sankcyi moralnej politycznego rozćwiartowania naszej Ojczyzny...

Są ludzie, których życiem można mierzyć rozwój społeczeństwa, którzy tchnęli weń z siebie nowe siły, którzy umierając mogą być zapomniani jako twórcy, ale historya ich rolę i znaczenie oceni. I do takich właśnie śmiało zaliczyć możemy Popławskiego...

Była to wiecznie ta sama pieśń *resurecturi*, która dla młodego, wstępującego w życie pokolenia, miała się stać wytyczną na dalsze ich życie. Ten idealizm jednak czerpiący swe soki z uczucia z przeszłości, miał się spleść z realizmem nowych sił i nowych form walki, którą trzeba było prowadzić.

Program polityczny, który tworzył Popławski, miał odrazu w sobie te dwie cechy, które były przystosowaniem do warunków jak najgorszych — że się tak wyrazimy — obliczony na najwyższe ciśnienia. Nie bał się tego, iż na urzeczywistnienie wielkiej idei długie lata czekać trzeba, a powtóre wierzył, iż do zwycięztwa jej przyczynia się nie jedna wielka bitwa choćby wygrana, ani też jeden wielki człowiek, choćby geniusz — potrzeba wysiłku wszystkich na każdem polu życia, ażeby go uwieńczyć w ostatniej formie, którą daje zwykle wielka idea.

Owa wielka idea, która z biegiem czasu urosła i okrzepła w Popławskim w zasadę mocy naszego narodu, jego żywotności i przyszłości, razem z poprzednią — mocy i siły naszego ludu stały się podwalinami ruchu narodowo-demokratycznego, który ogarnął swym prądem wszystkie dzielnice i zmusił wszystkie stronnictwa dotychczasowe programy swe i hasła odpowiednio do tego nowego kierunku zmienić i dostosować.

Spoić i zespolić te zawiązki myśli narodowo-demokratycznej z ich późniejszem rozkrzewieniem się i wcieleniem w życie, to było zadanie, które sobie postawił. Mógł Popławski mylić się i błądzić, idąc

po omacku, jak to sam przyznawał; nikt jednak nie ma prawa zarzucić, że program jego i program stronnictwa był zmienny lub dorywczy. Wyrastał on z jednego pnia, chociaż się rozgałęział i przystosowywał do różnych warunków. I jak całkowity i w jednej idei zrodzony jest program, tak zupełny i jednolity był ów człowiek, co na zaraniu z piersi dźwięcznej i silnej wydobył pierwszy głos — zwiastun nowego odrodzenia. Za nim powtórzyły i rozdźwięczały się tem samem echem inne dzwony — może nawet silniejsze i pełniejsze, których odgłosy słyszymy dzisiaj — gdy tamten pierwszy zanikł i już się nie odezwie.

*
* *

Włączyłem do przedmowy swojej słowa cudze umyślnie, aby z tą książką Popławskiego szły w świat świadectwa i sądy jak największej liczby tych, którzy z nim razem pracowali lub na jego żywot z miłością patrzyli. Ułamkowy to pomnik — niniejsze »Pisma« Popławskiego i ułamkowy na nim napis nasz. Brak w nich wielu prac krytyczno-literackich pierwszorzędnej wartości (wyszły — jak zaznaczyłem — osobno). Nie pisałem też o pracach naukowych Popławskiego, o uzdolnieniach ujawnionych w krytyce literackiej, brak tutaj prac historycznych, brak owych setek feljetonów, które roziskrzyłyby to dzieło ogniem niepospolitego temperamentu pisarskiego. Nie pisałem wreszcie o życiu Popławskiego prywatnem, nie chcąc przekraczać ram, jakie dane są wydawnictwu [1]).

Podany na końcu skorowidz ułatwi czytelnikom oryentowanie się w zbiorze. Jest to skarbiec drogocenny nie tylko pamiątek dni przeżytych; tkwi w tym zbiorze artykułów mądrość, czyniąca z tego dzieła jedną z podstawowych, a tak nielicznych u nas ksiąg polskiej umiejętności politycznej.

Wychowywać się będą na tej księdze pokolenia.

---

[1]) Popławski, ożeniony z Felicyą Potocką, siostrą Józefa, Antoniego (znanego krytyka) i Ksawerego Potockich, pozostawił dwoje dzieci: Janinę i Wiktora. Janina Popławska wyróżnia się obecnie jako tłumaczka powieści, drukowanych w »Gazecie Warszawskiej« i »Słowie Polskiem«; Wiktor Popławski studyuje romanistykę na uniwersytecie Jagiellońskim, a dał się już poznać jako utalentowany poeta z utworów drukowanych w »Tygodniku Ilustrowanym«. P. Felicya Popławska przełożyła wiele powieści z języków obcych, oryginalnie zaś napisała parę powieści popularnych (»Dwie mogiły« i in.), z których jedną nagrodzono na konkursie Tow. Pedagogicznego we Lwowie (Z. W.).

Zygmunt Wasilewski.

Kosów, w sierpniu 1910 r.

I.

PROGRAM I ZASADY OGÓLNE

OBNIŻENIE IDEAŁÓW.

Wszędzie apatya bezwładnością swoją krępuje polot myśli. Nie znajduje ona dostatecznego usprawiedliwienia w okolicznościach zewnętrznych, chociaż powołujemy się na nie chętnie; przyczyn jej szukać właściwie należy w subjektywnym nastroju danego społeczeństwa, dokładniej — warstwy jego inteligentnej.

Apatya ta była w pewnej mierze, że tak powiem, koniecznością fizyologiczną, przyrodzonym stanem depresyi, która zawsze następuje po żywszem pobudzeniu, po nadmiernym wysiłku działalności społecznej. Ani winić społeczeństwa za fakt ten nieunikniony nie możemy, ani też chcemy zachęcać do jakiejkolwiek ekscytacyi w kierunku działań poprzednich. Nie godzimy się jednak na uświęcenie tej bezwładności, jako zasady naczelnej życia zbiorowego.

Nie jest to bowiem wcale łatwo wytłomaczona, a nawet uzasadniona obawa przed niebezpieczeństwem realnem, ani owa, właściwa słabym, ostrożność przezorna, wolno i z namysłem stawiająca kroki, ale poprostu filisterska bezbarwność myśli i uczuć, mizerne samolubstwo kramarzy, samolubstwo, które stało się już tak cynicznem, że się otwarcie do nikczemności swej przyznaje i z dumą powtarza swój rodowód »z kraju podłego helotów, z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów«.

Z zadowoleniem opasłego eunucha ogłasza, że »źródła poezyi wysiąkły«, że »odpadły jej skrzydła« i jako ideał swój wysuwa prozaicznego »zjadacza chleba«, który troszczy

się tylko o swój byt powszedni. To już nawet nie »praca organiczna«, która w »gromadzeniu dostatków materyalnych« widziała cel dobra ogólnego, lecz po prostu rozgrzeszenie, więcej — uświęcenie grubego, bezczelnego egoizmu. Dla usprawiedliwienia tej sankcyi istnieje nawet popularna doktryna socyologiczna o »najsilniejszym związku pojedyńczej osoby i społeczeństwa«, doktryna głosząca jako pewnik, ze wszystko to, co pożytecznem jest dla jednostki, korzystnem jest również i dla całego ogółu. W słowie i w piśmie, otwarcie, szeroko prowadzi się dzisiaj to apostolstwo egoizmu i apatyi. Ma ona swoich uczonych mistrzów w biretach doktorskich, ma wymownych i bezczelnych obrońców w togach adwokackich, ma nawet chytrych kaznodziejów w sutannach. A dookoła tych mownic, z których brzmi nowa ewangelia zwyrodnienia i samobójstwa, tłoczy się i klaszcze gawiedź podła, głodna i żarłoczna, chciwa i nienasycona, która nie rozumuje, nie myśli nawet, ale wie jedno tylko, że chce żyć i używać dowoli; gromadzą się wszystkie męty nieczyste i szumowiny, które spływają na wierzch społeczeństwa.

Trzeba obejrzeć się wstecz, aby zobaczyć, jak obniżył się poziom naszych ideałów obywatelskich, naszych uczuć zbiorowych. W zastosowaniu wszakże do życia praktycznego ta metoda badania wstecznego jest niemożliwą prawie.

Pokolenie, które dziś żyje i działa, wzrastało już w tej atmosferze zatrutej wyziewami tej moralnej posoki, sączącej się z ran niezasklepionych. Lepsze jednostki nawet, których dzięki szczęśliwym wpływom nie zakaziła zgnilizna moralna, w wielu wypadkach nie posiadają już owego zmysłu uczciwości obywatelskiej, niezbędnego dla oceny pewnej kategoryi czynów. Etyka indywidualna nie może być probierzem tej niecnoty, którą co krok spotyka się w naszych stosunkach społecznych, niecnoty, która nie tylko występuje jawnie, w dzień biały, ale puszy się bezczelnie i urąga wszystkiemu, co zachowało jeszcze wstyd uczciwy albo bodaj wstyd swej sromoty.

Istnieje zresztą sfera życia, w której to obniżenie ideałów społecznych zauważyć można bardzo wyraźnie, jakkol-

wiek z natury rzeczy występuje tu ono w mniejszym stopniu, aniżeli w innych dziedzinach. Mówię tu o piśmiennictwie. Jest ono, jak powiadają, kwiatem życia duchowego narodu, skarbnicą najwznioślejszych jego myśli, najlepszych uczuć. Pomijam, że wysiąkły w niem źródła poezyi, bo na objaw ten złożyły się najróżnorodniejsze przyczyny. Weźmy jednak powieść, w której nie będziemy szukali mniej lub więcej dokładnego odbicia życia bieżącego, ale przypatrzmy się tym ideałom, jakie na podstawie danych, wziętych z rzeczywistości, tworzy wyobraźnia autorów. Jakież to mizerne, poziome, obrzydliwe postacie tych cnotliwych inżynierów, chwytających tłuste koncesye i wiotkie panny z grubymi posagami, tych obrotnych przemysłowców, dla których świat kończy się za murami własnej fabryki, tych postępowych gospodarzy, ratujących płodozmianem ojcowiznę, a nawet ojczyznę, tych pracowitych a zamożnych panienek, zwiększających sumę swego posagu dochodem z robótek lub domowej produkcyi serów na sposób szwajcarski. W najlepszym razie, jeżeli w ideałach tych niema nic wstrętnego, to są one takie małe, takie płaskie, takie ciasne, takie praktyczno-gospodarskie.

I jeżeli teraz w pokoleniu młodszem, które, jak powiada p. Spasowicz, »ma nerwy wypoczęte, ma mięśnie prężące się do ruchu«, budzi się uczucie i domaga słusznych praw swoich, to uczucie — spotwarzone, sponiewierane, zakute w dyby »trzeźwej praktyczności«, nie znajduje ono pokarmu w owej zasobnej śpiżarni, która napełniła się po wręby w ostatnich latach produktami cnót gospodarskich, ale wyrywa się na te szerokie przestworza, na te bujne łany, na te łąki kwietne poezyi lat minionych i swe spalone gorączką usta orzeźwia w źródłach wody żywej, wody nieśmiertelnej.

Nie jest to bynajmniej zwrot do tradycyi romantyzmu, od którego dzieli nas długi szereg lat i dłuższy szereg bolesnych doświadczeń. Jesteśmy dziećmi innej epoki i podstawy naszego myślenia, ideały nasze i drogi, które do urzeczywistnienia ich prowadzą, są zasadniczo odmienne. Istnieje wszakże pewna sfera uczuć i dążeń, w której bliższymi jesteśmy ojców naszych romantyków, aniżeli korepetytorów

naszych i nauczycieli, wykładających nam zasady filisterskiej rezygnacyi, pracy organicznej i t. d. i t. d. I w tej sferze właśnie uczucie i wiara mas »silniej mówią do nas, niż szkiełko i oko mędrców...« od filozofii praktycznej.

Nie jest to więc reakcya w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Owszem, zwrot ten wiąże się właśnie z wyzwoleniem myśli z krępujących ją powijaków dogmatyzmu i ślepej tradycyi. Następstwem tego wyzwolenia jest to dostrajanie do odpowiedniego tonu uczuć, które są przecie najważniejszym czynnikiem działalności społecznej.

Opierając się na zaznaczeniu niezaprzeczonego faktu, że wybuchy uczucia sprowadziły nader szkodliwe skutki dla naszego społeczeństwa, których doniosłość odczuwamy dotychczas, doszliśmy do wniosku, że w polityce nie wolno rządzić się uczuciem, lecz jedynie rozsądkiem. Byłoby to bardzo pożądanem, gdyby było możliwem. Polityka jednak, o ile nie zamyka się w granicach projektów gabinetowych, ma do czynienia z działalnością zbiorową mniej lub więcej licznych mas, z działalnością nieświadomą, instynktowną, w której uczucie gra przeważną rolę. Polityka polega tylko na liczeniu się z temi dążeniami bezwiednemi, na których wytworzenie składa się tysiące przyczyn. O tem wiedzą nawet bystrzejsi mężowie stanu, inni zaś, chcąc nie chcąc, ulegają tym prądom.

Nie wolno więc zaprzeczać doniosłości udziału uczuć w sprawach społecznych, należy owszem liczyć się z niemi i na nich politykę swoją opierać, inaczej bowiem najkunsztowniej zbudowane jej rusztowanie runie przy pierwszej próbie, jak domek z kart. I w tem właśnie leży także niebezpieczeństwo polityki »praktycznego rozsądku«, która nie może zapewnić społeczeństwu spokoju i równowagi, nie mówiąc już o tem, że z charakteru swego łatwiej nadaje się do wszelkich kombinacyi sztucznych, do frymarki i konszachtów dyplomatycznych. Polityka np., która się opiera na uczuciu zbiorowem społeczeństwa naszego, w stosunku do Niemiec nie może wchodzić w żadne układy, bo te słusznym wymaganiom uczuciaby przeczyły, ale polityka »praktycznego rozsądku«, polityka kramarska może i wdaje się w różne targi i konszachty, spekuluje na zamianie ojcowi-

zny na własność cudzą, jak bodajby ów obywatel wołyński, którego list, sfałszowany czy prawdziwy, był tylko frymarczenia takiego jaskrawym przykładem. Polityka uczucia, jeżeli tylko nie opiera się na dążeniach pewnych warstw nielicznych, które sztucznie pobudzić łatwo, ale na dążeniach całego ogółu, — nie zboczy nigdy na manowce, bo uczucia mas przyrodzone, zdrowe, w rozwoju swym i natężeniu nigdy dla społeczeństwa szkodliwemi być nie mogą, są bowiem jego czynnością normalną.

Jakkolwiek program t. z. pracy organicznej nie uznawał doniosłości uczuć w działalności społecznej, jednakże w samej tej walce z ich wpływem, w tym rozmachu krytycznym żywiołów młodych i świeżych, tętniło życie, widać było siłę. Był to program mieszczaństwa wojującego, tej »straży przedniej«, gromadzącej najlepsze siły, które pociągało do szeregów pragnienie walki, obejmującej zresztą szersze widnokręgi.

Dziś mamy do czynienia z mieszczaństwem tryumfującem, które już »zgromadziło materyalne dostatki«, z tem filisterstwem pewnem siebie, cynicznem, sytem, w którem nadmierna tusza zabiła wszystkie żywsze popędy, albo ze sferą łowców, chciwych łupu a głodnych, którzy poza kąskiem »chleba powszedniego« niczego nie widzą i widzieć nie chcą. Uczucia, ideały — towar taki nie ma pokupu na tem targowisku. Wszelkie tego rodzaju »hece« naruszają spokój tak pożądany do trawienia, ponawianie się ich jest więc »godnym zastanowienia« i »niepokojącym symptomem« dla zrezygnowanej rzeszy i nie tylko dla niej, ale i dla tych publicystów, którzy w tej apatyi bezwładnej, w tej drzemce bez troski o jutro, widzą objawy pocieszającego wytrzeźwienia.

Trzeźwość, praktyczność, zacne to przymioty, pożądane strony charakteru. Ale gdzie są ci pijani, których do wstrzemięźliwości nawoływać trzeba. Strugi zimnej wody, jakiemi oblewa społeczeństwo nasze ochotnicza »straż pożarna« działałyby właściwie na rojowisko niesfornych warchołów, ale takich bezkrwistów wybladłych, cherlaków, ta kuracya prysznicowa do reszty wycieńczyć może i o zgon przyprawić.

W tym strasznym upadku ducha, w tem poniżeniu dobrowolnem, które sromocie swej rade, w tym ponurym mroku apatyi, kiedy pogasły lub zaćmiły się wszystkie gwiazdy ideałów, wskazujące drogi, błądzić możemy tylko omackiem, zbaczając z toru lub potykając się o przeszkody. W mroku tym krzeszmy więc skry zapału, aby oświecić sobie szlaki nieznane.

Głos, 1887.

WIELKIE I MAŁE IDEE.

Laury p. Spasowicza i zostającej pod jego komendą ochotniczej straży pożarnej nie dały zasnąć Prusowi; jakkolwiek więc żadnych kwalifikacyi na strażaka (oprócz szacunku dla płci pięknej) nie posiada, wynalazł gdzieś na składzie »Kuryera Warszawskiego« starą sikawkę, napełnił ją wodą i, skierowawszy kiszkę w stronę Krakowa, wyprawił prysznic swemu kuzynkowi, studentowi uniwersytetu, za to, że więcej myśli »o wielkiej idei« aniżeli o drobnych obowiązkach. Wypadkiem znalazł się w Krakowie »kuzynek«, który istotnie myślał o »wielkiej idei«. Rozumie się nie należał on do rasy galicyjskiej, którą już ś. p. Bartels trafnie określił »póki młody — to osioł, jak stary — to świnia«, był to »obcokrajowiec« rodem z Królestwa, którego zmienne losy zaniosły do Krakowa, a czujne oko senatu akademickiego nie zauważyło jeszcze i nie wskazało chytrem mrugnięciem p. Engliszowi. Kuzynek ten, czy też jego plenipotent, odpowiada Prusowi w ostatnim numerze »Głosu«, ale, zanim odpowiedź ta wyszła z druku, w »Kuryerze Warszawskim« zjawił się List entuzyasty i replika Prusa. Poruszoną tu została sprawa wielkiej wagi, a ignorowana prawie zupełnie dotychczas w naszem dziennikarstwie, sprawa, w której pozwalam sobie głos zabrać, ponieważ i mnie zaszczepiono niegdyś »szkodliwy zarazek« entuzyazmu, czego następstwa do dziś dnia czuję. Wówczas bowiem nie znano jeszcze metody szczepienia ochronnego wszelkich jadów, stosowanej dzisiaj nie tylko w medycynie przez Pasteura, ale i w praktyce spo-

lecznej — przez Bolesława Prusa, z jednakowym (co prawda— nieszczególnym) skutkiem.

Potrzebę wyjaśnienia tej sprawy uznaje sam Prus, mówiąc, że entuzyaści »reprezentują najgorętszą cząstkę na dziś, a panujące opinie na jutro«. Otóż ci dzisiejsi entuzyaści jutro powiedzą nam: potrzebujemy i szukamy wielkiej idei. Starsi już zabierali głos w tej sprawie, niechże wolno będzie odezwać się i nam entuzyastom. A jeżeli na tej drodze nie dojdziemy do prawdziwego porozumienia, to pozostanie choćby wzajemne zrozumienie się, co także jest korzystnem.

A więc zrozumiejmy się.

Lecz żeby się zrozumieć, bądźmy przedewszystkiem szczerzy.

Ja niżej podpisany jestem także entuzyastą, na co w każdej chwili mogę przedstawić odpowiednie dowody: zawiodłem rachuby społeczeństwa, tłukłem głową o mur (przenośnie i dosłownie), znikałem na czas pewien ze stanowiska wyznaczonego mi w rozkładzie zajęć społecznych, a w pogoni za »błędnymi ognikami« zbaczałem na manowce, leczyłem się lub raczej leczono mnie z tej choroby rozmaitymi sposobami, wymrażano we mnie szkodliwy zarazek, — ale kuracya nie przyniosła pożądanych rezultatów. Choroba przeszła w stan chroniczny, z czego nie smucę się bynajmniej, zwłaszcza wobec przepowiedni, że szaleństwo dzisiejsze będzie jutro opinią panującą.

Geometryczna klasyfikacya idei na wielkie i małe; szerokie i wązkie nie ma wielkiej racyi. To, co mówi Prus, sprowadza się właściwie do zdania, że dzień dzisiejszy nie jest odpowiedni do wielkich zadań, do śmiałych zamiarów, że troską jego winna być praca drobna, codzienna, praktyczna.

Nikt zaprzeczyć nie może znaczenia tej pracy mrówczej, gospodarnej, ale nikt zapominać nie powinien, że społecznie przedstawia ona wartość o tyle tylko, o ile ją ogrzewa i oświeca płomienne słońce jakiejś wielkiej idei. Weźmy dla przykładu jedną z »małych idei« Prusa — szczepienie oszczędności i dostarczanie kredytu. Jeżeli banki Schultze-Delitzscha miały wielką doniosłość społeczną (co do mnie wątpię, czy

pożądaną), to dla tego, że inicyator ich miał na celu wielką ideę uszczęśliwienia ludzkości, zmiany w ten sposób istniejących stosunków ekonomicznych. Inaczej oszczędność będzie sprawą osobistą Pawła lub Piotra, inaczej każda instytucya kredytowa będzie mniej lub więcej procentującym geszeftem. Dla tego to u nas wszelkie instytucye zbiorowe, ponieważ nie ożywia ich żadna idea wielka, grzęzną powoli w błocie interesów osobistych, spekulacyi, i społeczeństwu i zgoła pożytku nie przynoszą. Zapomocą tych drobnych środeczków Prus posuwać pragnie »bryłę świata«, którą entuzyaści obiecują zepchnąć na nowe tory, jeżeli odnajdą punkt właściwy, ognisko, gdzie zestrzelą wszystkie myśli i siły. Bo i Prus życzy sobie (któż nie wie o tem), żeby świat ten był inny, lepszy, ale kiedy myśl jego rozbuja się w tym kierunku, zagląda do podręcznika historyi i stamtąd przekonywa się, że jeżeli kiedy, to za 10—15 wieków to nastąpi.

Entuzyaści znowu mówią, że taka doba szczęśliwa nastąpić może za lat 10—15; rozbijają więc sobie głowy o mur, ażeby wyłamać furtkę, która do tego Eldorado wstęp otworzy.

Sądzę, że entuzyaści tacy mylą się i że Prus ma poniekąd racyę, chociaż nie na tak odległą metę. Ale zachodzi pytanie, czy to jasne jutro przyjdzie kiedy, choćby za 10—15 wieków, jeżeli nie będzie entuzyastów, wierzących w rychły świt dni lepszych i w imię tej wiary rozbijających sobie głowy. Gdyby wszyscy ze spokojem oczekiwali aż po upływie 10—15 wieków mur runie — nie runąłby on nigdy, zwłaszcza że od czasu do czasu jest przecie poprawiany. Ale że te głowy, które weń tłuką, chociaż w ciągu lat kilkunastu furtki nie wybiją, przecież szczerbę jakąś zrobią, a będzie ona początkiem wyłomu.

Otóż są i tacy entuzyaści — a jest ich bodaj najwięcej — którzy nie spodziewają się wcale wyłamania muru w niedalekiej przyszłości, owszem wiedzą, że na szeregi lat czekać trzeba, ale wiedzą także, iż aby chwilę tę przybliżyć trzeba tłuc o mur głową, choćby pęknąć miała. Oni to zwykle zawodzą rachuby społeczeństwa, oni to, nabiwszy sobie guza, znikają na czas jakiś, ale wkrótce wracają, jeżeli mogą, i znowu tłuką o mur głową z dziwnym uporem; z chłodnym spokojem szaleńców — w oczach »porządnych obywateli«.

Ale Prus zapewnia, że entuzyaści są wyjątkami (chociaż o kilkadziesiąt wierszy wyżej twierdził, że opinie te panować będą jutro), że większość »inteligencyi« przy wyrazie »wielka idea« wpada w drzemkę, a milionowy ogół śpi na oba uszy, chrapiąc na całe gardło.

Ale też Prus dziwnie pojmuje wielkie idee. Według niego było np. utworzenie się cesarstwa niemieckiego ideą wielką, dla której miliony entuzyastów niemieckich »pracowały o głodzie i chłodzie i składały ofiary z siebie« na polach wissemburskich i sedańskich.

Utworzenie cesarstwa było tylko formą, dodajmy wcale nie najlepszą, urzeczywistnienia wielkiej idei — zjednoczenia ludu niemieckiego. Od 1815 r. Niemcy dążyły do tego celu, chociaż, jak Prus powiada, zajmowały się wówczas »ideami małemi«. I w systematach filozoficznych i w pracach naukowych, i w reformie ubioru i kuchni, i w cudnych poezyach, i w towarzystwach gimnastycznych i śpiewackich tkwiła ta idea wielka; tkwiła zupełnie świadomie. Ówcześni pracownicy małych idei nie myśleli zapewne o kapitulacyi pod Sedanem lub o proklamacyi w Wersalu — ale myśleli o jedności niemieckiej. A oprócz nich Niemcy roiły się bezpośrednimi pracownikami wielkiej idei, którzy »jak pociski rzucane na szaniec« ginęli pozornie bez śladu, ale zapładniali grunt ludowy ową masą zapalną, tkwiącą w ich wnętrzu, którzy znikali w tajemniczych skrytkach Spandawy i Kufsteinu, potem wynurzyli się na ulicach Berlina, Wiednia, Drezna, w nadreńskich dolinach Badenu, później znikli znowu— już bezpowrotnie; którzy rozbijali sobie głowy o mur metternichowskiej lub manteuflowskiej reakcyi. Oni to właśnie utworzyli jedność niemiecką, chociaż ani pod Sedanem ani pod Wissemburgiem nie byli.

Dzisiaj kiedy »żyjemy w czasach pośrednich między sielanką i bitwą, kiedy ani żyć nie można z uśmiechem ani ginąć z honorem«, jak zapewnia Prus, wielkie idee krzewić się nie mogą w atmosferze »która nie jest ani mrozem ani upałem, lecz raczej kwaszeniem się i gniciem ziemi, powietrza i dusz ludzkich«.

My dusimy się w tej atmosferze rozkładającego się społeczeństwa, w stęchliznie pleśniejącej tradycyi; my pra-

gniemy oddychać piersią całą, — a wy — dajecie nam respiratory hygieniczne.

Jeżeli nasze społeczeństwo jest w stanie chorobliwym, jeżeli potrzeba mu leczenia, to »zapobieganie ogólnemu rozkładowi« nie może, nie powinno poprzestać na jakiejś antyseptyce społecznej. Tylko wielka idea zdoła zelektryzować apatyczną gromadę, która żyje bez myśli, jeżeli zaś i ona jej nie poruszy... to tembardziej wypadnie nam rozbijać sobie głowy o mur, już nie z nadzieją, lecz z rozpaczą w sercu.

Zresztą jeżeli to społeczeństwo, jak je Prus przedstawia, jest nic nic warte; jeżeli składa się tylko z kradnących i okradanych, podejrzanych i podejrzewających, to cóż nas obchodzić mogą jego potrzeby i rachuby, które niby to zawiedliśmy, znikając i bijąc o mur głową.

Ale nie sądzę, żeby społeczeństwo było istotnie zbiorowiskiem samych zbutwiałych i zgniłych żywiołów, lub jakiemś przedsiębiorstwem fachowem, potrzebującem tylko tylu doktorów, tylu inżynierów, prawników i t. d.

Społeczeństwo potrzebuje przedewszystkiem dobrych obywateli, kto zaś śmie powiedzieć, że lepsi są ci, którzy z lekkim pakunkiem »małych idei« szczęśliwie pływają na powierzchni, aniżeli ci, którzy obarczeni ciężarem »wielkiej idei« zniknęli w głębinach; że więcej warci są ci, co dbają o dzień dzisiejszy, aniżeli ci, którzy myślą o jutrze.

Nie od dziś już społeczeństwo nasze lęka się jak zarazy wszelkich »wielkich idei«; nie rodzą się w niem one, a jeżeli je od innych bierze, to tak okrawa i dopasowuje, aż wreszcie przerobi na ideę drobną, na warszawską »idejkę«. Ale i u nas, prawem atawizmu chyba, rodzą się dusze, spragnione widnokręgów szerszych i pragnienie to najżywiej odzywa się w wieku młodzieńczym. Umysłu ich nie zadowoli zbieranie owadów żyłkoskrzydłych, serca — odkładanie oszczędności groszowych, energii — udział w towarzystwie wioślarskiem. Dziwimy się nieraz, że młodzież nasza ulega wpływom obcym, lecz tam właśnie pociągają ją wielkie idee, być może przeinaczone nie do poznania, nieraz skrzywione dziwacznie, ale śmiałe zuchwalstwem budzącej się młodości, ale szerokie — jak bezmiar stepów...

Spojrzmy na siebie, jacy my dziś maluczcy, mizerni —

»nikczemni«, powiedzieliby nasi ojcowie. Jak jałową jest umysłowość nasza, jak wątłą twórczość, jak lękliwem uczucie, jak lichymi zamiary, już nie według sił, ale niżej sił odmierzone! Nawet drobnych obowiązków dla tego właśnie spełniać nie umiemy, że nie ożywia nas żadna wielka idea, którąby tym ideom małym nadała ruch i spójnię, która byłaby dla nich magazynem zapasowym siły. Mamy za to cały legion »comprachicosów«, którzy wytrwale usiłują wcisnąć społeczeństwo w umyślnie przygotowaną formę i wyhodować w ten sposób potwornego karła. Bezwiednie czy świadomie prowadzi się ta propaganda — jest ona jednakowo szkodliwą. Czyich oczu światło nie razi, ten niechaj prosto w słońce patrzy, kto blasku jego znieść nie zdoła, ten niech rozpali swój mały kaganek, niechaj pracuje przy nim, ale powiek niechaj nie mruży przed promieniem jasnym. Komu drogę do ideału prawdy mur przesłania, niech rozpali w sercu swem wiarę, że niema takiego muru, któregoby nie można przebić głową, zwłaszcza, gdy wyszczerbiły go już kości roztrzaskanych czaszek, zwilżyły rozpryskane mózgi!

Nie jedna jest »idea wielka« — ale do każdej mur jakiś drogę przegradza. Nie o każdy mur znowu rozbijają się głowy. Zawsze jednak trzeba być przygotowanym na »zepsucie spokojnej pracy na wiele lat i powikłanie wielu obliczeń«.

Na szczęście ludzkości są jeszcze tacy, którzy nie liczą, kiedy o nich chodzi, i mało dbają o cudze rachuby.

Głos, 1887.

POLITYKA NERWOWA.

Literatura ubiegłej doby przekazała nam typ charakteru narodowego polskiego: zapalny, porywczy, skłonny pod wrażeniem chwili do uniesień szalonych i poświęceń bohaterskich. I dziś jeszcze spotykamy czasem ten typ — w powieściach autorów, nie liczących się ściśle z prawdą realną. Czy kiedykolwiek odpowiadał on rzeczywistości — nie będziemy tu dociekać, ale my, przedstawiciele pokolenia, wychowanego po r. 1863, nie widzieliśmy w społeczeństwie tych właściwości, które mają być rysami znamiennymi naszego usposobienia, naszej psychiki zbiorowej. Ze wszystkich tych właściwości pozostała dziś tylko wrażliwość przeczulona, chorobliwa, świadcząca o zdenerwowaniu ogólnem.

Nie mamy zamiaru badać i wyjaśniać przyczyn tego zdenerwowania, zaznaczamy tylko fakt niewątpliwy, który w danej chwili obchodzi nas jedynie ze względu na wpływ, jaki wywiera na działalność polityczną naszego społeczeństwa.

Rozstrój nerwowy może się objawić albo nadmierną pobudliwością, albo wyczerpaniem sił i przygnębieniem. Te dwa stany zdenerwowania charakteryzują naszą politykę, o ile wyraża się w prasie i w zachowaniu się opinii publicznej. Można powiedzieć, że są u nas dwa obozy polityczne, dwa stronnictwa: podnieconych i przygnębionych. Ale ten stan nerwów nie stoi w żadnym związku z programem politycznym. Dziś w zaborze rosyjskim podnieconymi chorobliwie są ugodowcy, przygnębionymi ich przeciwnicy. A ogół, który uprawia politykę wolnej ręki i właściwie żadnego pro-

gramu, żadnych zasad stałych niema, pod wrażeniem pewnych faktów wpada w podniecenie ugodowe lub w przygnębienie opozycyjne.

Byle jaki powód, fakt drobny, niesprawdzona plotka, artykuł dziennikarski wystarczają do podniecenia rozstrojonych nerwów, budzą zainteresowanie powszechne, wywołują polemiki. Na takiej podstawie powstają plany na przyszłość, wyrastają nadzieje, rozkwitają złudzenia. Nieprzejednani pesymiści odrazu stają się optymistami. Ale również błahy fakt lub pogłoska działają nieraz przygnębiająco na tych samych ludzi. I ten stan chorobliwy, ta histerya polityczna trwają już od dwóch lat. W ostatnich czasach nawet koryfeusze polityki ugodowej spostrzegli niebezpieczeństwo zbytniego podniecania opinii. »Czas«, »Kuryer poznański«, wreszcie »Kraj« wystąpiły z przestrogami, zachęcającemi do zachowania spokoju i rozwagi, do pohamowania zbyt szybko pędzących oczekiwań i rojeń.

Taki niepokój nerwowy charakteryzuje politykę naszego społeczeństwa nietylko w zaborze rosyjskim. To samo, co dziś widzimy w Warszawie, odbywało się przed kilkoma laty w Poznaniu i wogóle w zaborze pruskim. Przypomniał nam tę »orgię ugodową« w świeżo wydanej broszurze p. Skarżyński. »Czy cały ten ustęp naszej historyi porozbiorowej nie wygląda raczej na operetkę lub melodramat, niżeli na tragiczne dzieje odłamu narodu, skazanego na wytępienie, a broniącego sie jeszcze do upadłego?« Człowiekowi, czytającemu dziś to wszystko, co wówczas mówiono i pisano, »trudno obronić się czarnej myśli, że Polacy nie są w stanie roztropnej, męskiej zrozumieć i prowadzić polityki«. »W polityce dotąd jesteśmy babami. Jak baby umiemy tylko albo krzykliwie protestować, albo płaczliwe żale wywodzić; albo rzucać się do oczu, albo do nóg i w ramiona tych, których przed chwilą uważaliśmy za wrogów. Od opozycyi *quand mème* do bizantyńskiego lojalizmu przechodzimy od razu pod wpływem chwilowego wrażenia, z którego wysnuwamy niebotyczne nadzieje... Od podejrzliwości do zaufania niejako jednym susem, jak histeryczne kobiety, przeskakujemy. A zarazem, jak one, tyle jesteśmy naiwni, by przypuszczać, że wszystkie te nasze

zwroty i obroty przeciwnicy nasi, którzy z zimną krwią na skórze naszej operują, na seryo brać mogą i powinni, tak jak my sami je za genialne strategiczne i faktyczne manewra sobie poczytujemy«.

Z małą zmianą możnaby tę charakterystykę polityki ugodowców poznańskich w okresie od r. 1891 do 1894 r. zastosować do dzisiejszego nastroju opinii publicznej w zaborze rosyjskim. Objawy zdenerwowania politycznego widzimy we wszystkich dzielnicach, gdyż nawet Galicya, jakkolwiek najzdrowsza pod tym względem część Polski, nie jest od nich wolną, tylko inne przybierają tutaj formy, bo występują wyłącznie w sprawach i stosunkach wewnętrznych.

Nie można tłomaczyć tej wrażliwości nadmiernej, tego chorobliwego rozstroju brakiem wyrobienia politycznego, dyletantyzmem w sprawach publicznych. O społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim nie powiemy przecie, że nie miało ono szkoły działania politycznego, a jednak tam również widzieliśmy to samo zacietrzewienie, ten sam niepokój gorączkowy, tę samą łatwowierność lub apatyę i to właśnie przeważnie, jeżeli nie wyłącznie w tej warstwie narodu (szlachta i inteligencya), której nie brakowało ani praktyki, ani tradycyi życia publicznego.

Niewątpliwie, są w społeczeństwie naszem żywioły zdrowe, ale właśnie to jest objawem smutnym, że garstka zdenerwowanych — nie polityków, ale, mówiąc po amerykańsku, politykanów — podnieca całą warstwę inteligentną, mąci jej myśl, targa nerwy. Rozstrój nerwowy jest zaraźliwym w pewnem znaczeniu. W obcowaniu z ludźmi chorobliwie podnieconymi nawet normalni nie mogą zachować spokoju i równowagi, mimowoli ulegają ich wpływowi, tembardziej, że żadne inne czynniki nie przeciwdziałają mu w dostatecznej mierze, że właśnie ci normalni i może najbardziej oni nie są zdolni dzisiaj do odporności.

Zamęt w pojęciach i dążeniach politycznych, który po r. 1863 nastąpił, trwa dotychczas. Krytycyzm polityczny — potrzebny, nawet konieczny — obalił dotychczasowe zasady i podstawy naszej działalności publicznej, ale nie wytworzył i nie mógł wytworzyć nowych. Ogół nasz nie ma obecnie nietylko żadnych wskazań praktycznych, jasno sformułowa-

nych, ale nie ma żadnych zasad postępowania. Dowodzono mu przekonywująco przez trzydzieści lat, że w polityce niema zasad bezwzględnych, a on wyprowadził z tego wniosek, że niema w niej wogóle żadnych zasad. Mówiono, że jedynem zadaniem polityki trzeźwej, realnej powinna być obrona interesów narodowych, ale ogół ludzi, niewykształconych politycznie, pojął to wulgarnie, zrozumiał interes narodowy po swojemu, po gospodarsku, po kupiecku.

Ci zaś pozytywni »mężowie stanu«, którzy dotychczasową politykę narodową krytykowali, popełnili ten sam błąd zasadniczy, który najsilniej potępiali, na miejsce odrzuconej postawili inną zasadę bezwzględną, a więc równie fałszywą. Okoliczności tak się złożyły, że w jednej części kraju, w Galicyi, mógł nastąpić kompromis między interesami państwa a interesami naszej narodowości i że obrona tych ostatnich na drodze legalnej okazała się nietylko możliwą, ale bardzo skuteczną. Fakt ten pośpiesznie uogólniono i zawyrokowano, że lojalne porozumienie się z rządami zaborczymi jest jedynem wskazaniem polityki realnej. Tymczasem polityka realna z góry odrzucać musi zastosowanie jednakowej taktyki działania w rozmaitych warunkach. Istnienie jakiegoś panaceum jest równą niedorzecznością w polityce, jak w medycynie. Ale dla ogółu takie wskazanie było zrozumiałem i, gdy zjawiły się warunki, sprzyjające pozornie rozwojowi dążeń ugodowych, ludzie trzeźwi i normalni dali się pociągnąć i podniecić. Dziwić się temu nie można: przyjmując krytykę, przyjęli wskazania, które przedstawiono im jako logiczny jej wynik. Ludzi zdrowych łatwiej przecie podniecić, niż pogrążyć w apatyi. A przeciwnicy polityki ugodowej, przedstawiciele wyczerpania narodowego, nie mogli wymyślić nic innego, lepszego od »polityki obowiązku«, polegającego, zdaniem ich, na tem, żeby właściwie nic nie robić, bo milczącego protestu, strzeżenia godności narodowej, pokrzepienia ducha i t. d. nie można chyba nazwać robotą polityczną.

Nerwowość polityczna, jako objaw chorobliwy, jest w znacznej mierze wynikiem anormalnych warunków bytu naszego społeczeństwa, ale stała się powszechną, ogarnęła całą niemal jego warstwę inteligentną dlatego przedewszystkiem, że ta warstwa nie ma dziś wyrobionych pojęć i zasad

politycznych, a więc nie może mieć żadnych prawideł postępowania. Robota krytyczna, którą przez trzydzieści lat prowadzili przedstawiciele wszelkich kierunków politycznych, od ultra-lojalistów i zachowawców zacząwszy, a skończywszy na rewolucyonistach i socyalistach, obaliła lub zachwiała, jak już zaznaczyliśmy, wszystkie podstawy naszej polityki narodowej. Oczyszczenia gruntu dokonywano zgodnie, chociaż w różnych celach, i ogół inteligentny doskonale zrozumiał i przyswoił sobie negatywne rezultaty owej roboty. Nasza myśl polityczna wytrzeźwiała, może nawet zanadto, ale bynajmniej nie dojrzała. Ogół, chociażby poziom jego inteligencyi stał dosyć wysoko, jest zawsze tłumem i na wszystko, co przejmuje, nakłada piętno pospolitości. Pospolicie, trywialnie pojął też wyniki krytycyzmu politycznego. Słusznie ktoś zauważył, że dzisiaj w towarzystwie ludzi wykształconych takie wyrazy i hasła, jak »ojczyzna, walka za wolność, niepodległość«, wywołują na usta uśmiech ironiczny. To są — zdaniem ogółu — frazesy, a my lękamy się wszelkiej frazeologii, wszelkiego romantyzmu, zwłaszcza w polityce.

To wytrzeźwienie społeczeństwa byłoby niewątpliwie objawem dodatnim, gdyby wyniki pozytywne krytycyzmu politycznego utrwaliły się jednocześnie w pojęciach ogółu. Ale te wyniki nie były i nie mogły być jasno i wyraźnie sformułowane, chociażby dlatego, że nie były ze sobą zgodne. W robocie negacyjnej działali solidarnie przedstawiciele wręcz przeciwnych kierunków, ale w formułowaniu pojęć i zasad pozytywnych działalności politycznej wystąpiły radykalne różnice. Z tych sprzecznych formuł, których sobie zresztą należycie nie uświadomili, których nie rozwinęli i nie uzasadnili nawet ich twórcy, — ogół inteligentny pochwytał luźne urywki, pojedyńcze strzępki. Tymi kawałkami — jeżeli tak wyrazić się można — operuje jego myśl polityczna. »Poczucie narodowe«, »interesy realne« i dziesiątki innych w tym rodzaju pojęć, nie mających określonego znaczenia, — najrozmaiciej mogą być rozumiane i w żadnym wypadku nie dają wskazówki praktycznej postępowania. Każdy po swojemu pojmuje interes narodowy, a to pojmowanie zmienia się jeszcze ze zmianą wypadków i okoliczności, ze zmianą wrażeń. Nie można nawet dziwić się ludziom,

przerzucającym się z jednej ostateczności w drugą, unoszonym różnymi prądami, jeżeli ci ludzie nie mają żadnej busoli, żadnego programu działania, któryby im pozwolił oryentować się w położeniu politycznem. Temperament lub usposobienie chwilowe rozstrzygają: czy działalność ich będzie histeryą, czy też neurastenią polityczną; czy, ulegając wpływowi podnieconych, bawić się będą fantazyami ugodowemi, czy też wraz z przygnębionymi, pogrążą się w prostracyi.

Takim jest ogół, który żywo zajmuje się sprawami politycznemi, ale który o zadaniach polityki pojęcia niema i samodzielnie myśleć o nich nie jest zdolny. Są niewątpliwie w społeczeństwie naszem, nawet w zaborze rosyjskim, ludzie, są grupy luźne lub zorganizowane, które mają pozytywny program polityczny, mają wytknięte najbliższe cele i obmyślone środki i sposoby działania. Ale nawet i te grupy, te nasze, jeżeli można tak powiedzieć, stronnictwa, nie mają dostatecznego wykształcenia, ani tembardziej wyrobienia politycznego, nie przetrawiły swoich pojęć, nie wyjaśniły sobie zróżnorodnych wątpliwości, słowem, nie mają określonych zasad politycznych.

Bo największym fałszem z tych, które mącą naszą myśl narodową, które utrwaliły się w pojęciach ogółu, jest mniemanie, że w polityce nie ma, nie powinno być żadnych zasad. Jest to błędne rozszerzenie słusznego twierdzenia, że w polityce, która liczy się z warunkami realnymi, nie można stosować żadnych zasad bezwzględnych.

Polityka bez zasad godzi się wybornie z gospodarsko-kupiecko-kantorowem pojmowaniem interesów narodowych, ale taka polityka jest tylko zwyczajną spekulacyą, prowadzoną bez planu, stosowaną od wypadku do wypadku i nie może mieć rezultatów poważnych. Krytycyzm polityczny w swoim zakresie zrobił to tylko, czego w swoim zakresie dokonał krytycyzm naukowy, odjął zasadom charakter dogmatyczny, inaczej niektóre sformułował, niektóre uzupełnił, niektóre wreszcie usunął. Kiedy demokracya dawniejsza, wychodząc z dogmatycznego założenia powszechnej równości, głosiła zasadę: »wszystko dla ludu przez lud«, formułowała tylko inaczej program demokracyi późniejszej — podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw, który

znowu demokracya socyalna sformułuje nieco inaczej, zamieniając wyraz lud — wyrazem klasy pracujące. Mamy tu przykład zasady, która pozostała w istocie swej niezmienną w rozmaitych programach politycznych demokracyi naszej, chociaż w każdym nietylko jest odmiennie sformułowana, ale i z odmiennych założeń i poniekąd nawet w odmienny sposób wyprowadzona.

Realizm w polityce, podobnie jak realizm w nauce lub sztuce, nie odrzuca bynajmniej zasad, tylko inaczej je określa i inne przyznaje im w zastosowaniu do działalności praktycznej znaczenie, aniżeli t. zw. racyonalizm polityczny, wyprowadzający swoje programy z założeń teoretycznych oderwanych. Polityka realna liczy się przedewszystkiem, powiedzmy nawet wyłącznie z faktami rzeczywistości, ale program jej musi być uogólnieniem istniejących dążeń i interesów społeczeństwa lub pewnej jego warstwy, a więc sprowadzeniem tych dążeń i interesów do jakichś norm czyli ujęciem ich w jakieś zasady. W tych zasadach, według których układają się normy postępowania, środki i sposoby działalności praktycznej, odróżniać trzeba to, co jest w nich stałem, od tego, co jest względnem i zmiennem.

Rzekomo pozytywna i utylitarna polityka, odrzucając zasady, popełnia taki sam błąd, jak wtedy, gdy z programu działania wykreśla uczucie. Co innego jest polityka uczuć, a co innego liczenie się w polityce z uczuciami, które są siłą bardzo realną. Co innego jest naciąganie faktów życia do jakiejś doktryny, a co innego wyprowadzanie z tych faktów ogólnych norm, zasad. Działalność polityczna z natury swej musi być planową, więc musi być prowadzona według zasad określonych. Warunki jej ulegają zmianom często radykalnym, w krótszych lub dłuższych okresach czasu, więc i zasady — w pewnej mierze — zmieniać się a raczej przystosowywać się do nich muszą. Nie możemy wyznaczać zasad, ani dawać wskazań postępowania przyszłym pokoleniom, które inaczej będą czuć i myśleć, w innych działać warunkach. Ale czyż dlatego, że nie może być zasad stałych i bezwzględnych — nie powinno być ich wcale? Czy dlatego, że nie możemy układać planu na jutro, mamy dziś żyć bez żadnego kierownictwa?

Jedynem lekarstwem na zdenerwowanie polityczne, jak wogóle na wszelkie zdenerwowanie, jest przyjęcie pewnego stałego, określonego sposobu postępowania, które byłoby niemożliwem bez poddania myśli i woli zasadom i prawidłom, jasno, wyraźnie i stanowczo sformułowanym i ściśle stosowanym. Innemi słowy, społeczeństwu naszemu, miotanemu sprzecznościami, przeskakującemu myślą i uczuciem od faktu do faktu, od wypadku do wypadku, nie zdającemu sobie sprawy ani z warunków swego bytu, ani z dążeń swoich i interesów, potrzeba jasnego programu politycznego, któryby nietylko wyjaśnił mu istotę jego dążeń i interesów, ale któryby zarazem dał ogółowi, nie wyrobionemu politycznie, i zasady i praktyczne wskazówki postępowania. Jest to dziś zadanie najpilniejsze, bo to, co widzimy w zaborze rosyjskim, co przed kilkoma laty widzieliśmy w zaborze pruskim i — jakkolwiek w odmiennej formie—zobaczyć możemy w Galicyi, ten zamęt w sprawach publicznych, ten niepokój nerwowy, ten zanik zmysłu politycznego jest objawem bardzo smutnym, nie tyle ze względu na swe skutki bezpośrednie, doraźne, ile ze względu na demoralizacyę polityczną, którą pośrednio w społeczeństwie szerzy.

Dawne hasła przebrzmiały, dawne zasady polityki narodowej straciły mir w społeczeństwie, te strzępy szanowne, które z nich zostały, nie wystarczają, nie odpowiadają wymaganiom chwili. Próżnem byłoby roztrząsanie, dlaczego fakt ten nastąpił i czy jest pożądanym, czy nie pożądanym; daremną byłaby próba wskrzeszenia ich powagi w tradycyjnej formie. »Trzeba z żywymi naprzód iść«, chociażby ci żywi nie dorastali myślą i uczuciem umarłych ojców. Trzeba stosować się do warunków i odpowiednio do nich stworzyć — właściwie ująć i określić nowe hasła i zasady, a może nawet dawne inaczej sformułować. Trzeba to uczynić nie tylko dlatego, żeby społeczeństwo, które dziś zoryentować się w położeniu swem nie umie, którem wypadki i wrażenia szarpią i miotają, przerzucając z jednej ostateczności w drugą, ze stanu podniecenia w stan przygnębienia, — znalazło myśl przewodnią i jasne wskazówki postępowania; ale i dlatego, żeby polityka nasza nie była w pojęciu ogółu synonimem

spekulacyi kupieckiej, i stała się znowu tem, czem zawsze być powinna — obroną idei i sprawy narodowej.

Ogół w działalności zbiorowej musi mieć jakieś ideały, którymi żyje, w które wierzy, do których urzeczywistnienia dąży, musi mieć jakieś zasady i prawidła, do których postępowanie swoje stosuje. Jeżeli nawet obyć się bez nich może w okresie krytycznej roboty myśli, to w chwili, kiedy wchodzi w okres roboty czynnej, stają się one niezbędnemi. W braku ich bowiem działalność polityczna jest tylko igraszką wypadków i wrażeń, kolejnem podnieceniem i wyczerpywaniem siły nerwowej, miotaniem się bez celu i bez rezultatów, bez świadomości wreszcie: co jest złem, a co dobrem, co szkodliwem, a co korzystnem dla naszej sprawy, dla naszych potrzeb narodowych.

Przegląd Wszechpolski, 1897.

PODSTAWA POLITYCZNA.

Kształcenie — w najszczerszem znaczeniu tego wyrazu — polityczne ludu, t. j. zaprawianie go do świadomej niezależnej działalności w sprawach publicznych, odbywać się powinno stopniowo, zaczynając od urządzeń i stosunków najbliższych, bezpośrednio go obchodzących, najlepiej mu znanych. Nasza inteligencya demokratyczna i w rozprawach teoretycznych i w działaniu praktycznem zazwyczaj lekceważy to wskazanie, tę zasadę naczelną wychowania politycznego ludu. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że bardzo często nadużywano tej zasady dla celów stronniczych, dla interesów klasowych. I dziś ci, którzy najchętniej ją głoszą, są w życiu publicznem przeciwnikami samodzielności politycznej ludu i nie tylko nie przykładają ręki do stopniowego jej wyrabiania, ale nawet rozwój jej umyślnie powstrzymują. Zachowawcy galicyjscy, którzy przy każdej sposobności dowodzą, że lud nie dojrzał do samodzielności politycznej, wrogo patrzą na czynny udział włościan w samorządzie powiatowym, a w swoich projektach reformy gminnej ograniczają bardzo dotychczas szczupły zakres samorządu tej instytucyi. Nie tylko w Galicyi, lecz nawet w zaborze pruskim stronnictwa, przywłaszczające sobie przywilej prowadzenia polityki narodowej, sprzeciwiają się stale każdemu dążeniu do samodzielności politycznej i społecznej ludu, co zwykle występuje najjaskrawiej podczas wyborów sejmowych i parlamentarnych, chociaż i w zwykłych warunkach życia publicznego nieraz ujawnia się wyraźnie.

Brak dojrzałości politycznej, mówiąc dokładniej, brak wyrobienia politycznego jest widoczny w rozwoju ruchu ludowego w Galicyi w dążeniach programowych i w działalności praktycznej wszystkich stronnictw zorganizowanych i luźnych odłamów opinii, które ruch ten przedstawiają. W programach zwłaszcza w działalności tych stronnictw nie spotykamy prawie wcale twórczej, zorganizowanej pracy społecznej i politycznej u podstaw. Stosunkowo najwięcej robią w tym kierunku socyaliści, ale charakter negacyjny ich programu politycznego psuje tę robotę, prowadzoną wzorem Penelopy.

Ten brak przygotowania politycznego sprawia, że na masy ludu działają najsilniej hasła popularne, frazesy jaskrawe, będące nie formułą, ale najogólniejszym wyrazem, jeżeli można tak powiedzieć, krzykiem potrzeb najpilniejszych, żądań nie cierpiących zwłoki, interesów żywo odczuwanych, ale nieuświadomionych dokładnie. Uświadomienie polityczne ludu odbywało się i odbywa w Galicyi w porządku odwrotnym. Dlaczego tak jest, nie będziemy roztrząsali, zaznaczamy jeno fakt niewątpliwy, dodając, że w warunkach istniejących nie mogło bodaj być inaczej. Nietylko od przypadkowego rozkładu terminów wyborczych zależało, że rozbudzona świadomość polityczna ludu ujawniła się naprzód w walce o mandaty poselskie, że następnie dopiero zaczęła się agitacya o zdobycie stanowisk w samorządzie, w końcu zaś o opanowanie rad gminnych. Zresztą walka o mandaty w radach powiatowych i o zmianę składu rad gminnych ma przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, charakter polityczny, jest właściwie walką o wpływy polityczne.

Gdyby dziś ruch ludowy w Galicyi pozyskał wpływ decydujący na sprawy polityczne i na samorząd krajowy, byłby w niemałym kłopocie z powodu braku realnego pozytywnego programu działania. Ma się rozumieć, znaleźliby się ludzie, którzyby w myśl żądań i interesów ludu program odpowiedni stworzyli i wprowadzili w życie, ale ich program i ta działalność nie byłyby wcale wytworem świadomości politycznej ludu.

Ta świadomość polityczna ludu w Galicyi — to przedewszystkiem świadomość woli i świadomość swej siły. Lud

rozumie, lub tylko czuje bezwiednie, że powinien być samodzielnym społecznie i politycznie i że ma dosyć siły, żeby tę samodzielność zdobyć.

W zaborze pruskim lud polski lepiej jest przygotowany do roli samodzielnej w sprawach publicznych, ale to wyrobienie polityczne, zastosowane do warunków specyalnych, do celów wyłącznych, ściśle określonych, grzeszy jednostronnością. Można powiedzieć, że lud polski w państwie pruskiem jest politycznie zorganizowany, uświadomiony pod względem narodowym, ale do samodzielnego wystąpienia nieuzdolnionym w należytej mierze, nie posiada bowiem żywej świadomości swej siły społecznej, swego stanowiska w społeczeństwie narodowem. Działalność polityczna w zaborze pruskim ma charakter specyalny, odbywa się w warunkach wyjątkowych. Od dłuższego czasu jest właściwie działalnością bojową i, jako taka, wymaga przedewszystkiem organizacyi i karności sił narodowych. Dopiero demoralizacya w szeregach walczących, którą wywołała polityka ugodowa, wykazała, że zaprawienie ludu do samodzielnej akcyi politycznej, do bezpośredniego udziału w sprawach publicznych jest zadaniem i ważnem niezmiernie i pilnem, koniecznym warunkiem utrzymania pożądanej jedności i stałości dążeń narodowych.

Instytucye samorządu, istniejące w państwie pruskiem zarówno ze względu na swoją organizacyę zewnętrzną, jak — i nawet bardziej jeszcze — ze względu na zależność ścisłą od administracyi państwowej, nie mogły być odpowiednią dla ludu polskiego szkołą samodzielności politycznej. Lud tę samodzielność, o ile ją posiada, jak również praktykę polityczną zdobywał na innej drodze, przedewszystkiem w stowarzyszeniach wszelkiego rodzaju i wogóle w zorganizowanej działalności zbiorowej. Ustawy państwowe pruskie wyznaczają szerszy zakres swobód i praw obywatelskich, niż ustawy obowiązujące w Austryi i praktyka urzędowa w Galicyi. Niewątpliwie lud polski sporo z tych ustaw skorzystał dla wzmocnienia swej świadomości narodowej, dla rozwoju swej samodzielności politycznej, poniekąd nawet i społecznej, ale, powtarzamy, skorzystał jednostronnie, bo ani urządzenia, ani stosunki istniejące nie dawały mu tej praktyki życia pu-

blicznego, która powinna być podstawą właściwej działalności politycznej.

Byłoby zbytecznem wyliczanie i roztrząsanie przyczyn, które sprawiły, że proces konieczny wyzwalania się politycznego i społecznego, a zarazem unaradawiania ludu przeskoczył w Galicyi stadya pośrednie porządku normalnego, w zaborze pruskim zaś odbywać się musiał i dziś w pewnej mierze odbywać się musi jednostronnie. W objaśnianiu tych przyczyn mogą być znaczne różnce zdań i poglądów, ale fakt, rozmaicie pojmowany i tłomaczony, nie ulega chyba wątpliwości.

Skoro więc dziś w zaborze rosyjskim myśl polityczna społeczeństwa naszego, wyzyskując nietyle istniejącą, ile przewidywaną możliwość swobodniejszego działania w sprawach publicznych, szuka dla niego podstawy w instytucyi samorządu gminnego — cieszyć się musimy z tego objawu, pozwalającego żywić nadzieję, że tam, gdzie warunki życia narodowego są najgorsze, rozwój świadomości i samodzielności politycznej ludu zaczyna się w porządku właściwym.

Oddawna w społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego zyskała uznanie, chociaż nie wydała rezultatów praktycznych myśl pracy politycznej u podstaw, w gminie i w instytucyach, mających styczność bezpośrednią z ludem. Ta myśl była wnioskiem koniecznym z faktu, że w Królestwie gmina jest jedyną instytucyą publiczną, mającą chociaż dosyć ograniczony zakres samorządu. Innej podstawy dla działalności praktycznej niema, trzeba więc korzystać z tej, która jest, i takiej, jaka jest obecnie. Zaledwie zjawiła się możność swobodniejszego roztrząsania spraw publicznych, opinia publiczna zwróciła uwagę na sprawy samorządu gminnego.

Szczególne znaczenie działalności w gminie, w bezpośredniem zetknięciu się z ludnością wiejską zaznacza w swym programie stronnictwo demokratyczno-narodowe. Rozwój samorządu gminnego jest dla nas ważnym nietylko z tego względu, że dziś w tym zakresie działalności praktycznej można najskuteczniej prowadzić realną pracę polityczną. Dla nas instytucya samorządu gminnego nawet w zmienionych warunkach prawnopaństwowych stanowi najpewniejszą pod-

stawę, najlepszą szkołę wyrabiania świadomości, oraz samodzielności politycznej i społecznej ludu.

Gmina wiejska w Królestwie ma w rzeczywistości mniejszy zakres działania, niż przyznaje jej ustawa. Ta ustawa ma dosyć znaczne wady i różne braki, bądź co bądź tworzy jednak z gminy instytucyę samorządu, powołującą do udziału w nim przedewszystkiem lud wiejski. Wydana w tym czasie, gdy rząd rosyjski próbował przeciwstawić inteligencyi lud polski i oprzeć na nim swą władzę, przerobioną w tym duchu przez demagogów carskich z dawnej ustawy, projektowanej przez Wielopolskiego — dziś w zmienionych warunkach politycznych, kiedy nasza polityka narodowa staje się demokratyczną, niemal wyłącznie ludową, ustawa gminna, w innych okolicznościach i dla innych celów ułożona, może, zarówno ze względu na swe dodatnie, jak i ujemne strony, umiejętnie w działalności praktycznej być wyzyskaną. To, co było w niej niedawno jeszcze dla sprawy narodowej szkodliwem, dziś jest lub przynajmniej może być pożytecznem, np. przewaga żywiołu włościańskiego. Rząd w swoim interesie nadał instytucyi samorządu gminnego charakter demokratyczny ludowy, obecnie utrzymanie tego charakteru gminy jest sprawą bardzo ważną dla naszej polityki narodowej.

Działalność inteligencyi demokratycznej w gminie jest z wielu względów utrudnioną. Do udziału bezpośredniego w sprawach gminy są dopuszczeni tylko właściciele ziemi. Księża, nauczyciele, lekarze, kupcy, przemysłowcy i t. d. nie mają głosu na zebraniach gminnych, o ile nie są właścicielami gruntów, a wskutek włączenia do gmin dawnych miasteczek liczba tej kategoryi osób jest dosyć znaczną. Tylko więc wyjątkowo może być mowa o bezpośrednim udziale w sprawach gminnych przedstawicieli inteligencyi, pozostaje im atoli niemniej ważna sfera wpływu pośredniego.

Lud w gminie sam musi wyrabiać swoją samodzielność społeczną i polityczną, liczyć przedewszystkiem na własne siły. W tem zadaniu wpływ pośredni inteligencyi szczerze demokratycznej i patryotycznej może mu być bardzo pomocnym. Taki stosunek wzajemny opóźni zapewne proces społecznego i narodowego uświadamiania ludu, ale natomiast

ochroni go, jak również inteligencyę demokratyczną od warcholstwa demagogicznego. Praca polityczno-społeczna u podstaw odbywać się musi pod hasłem »przez lud dla ludu«, bo innej formuły działalności praktycznej w kierunku dążeń inteligencyi dziś niema.

Odsunięcie inteligencyi od udziału bezpośredniego nie jest jedynem utrudnieniem działalności publicznej w zakresie samorządu gminnego. W rozprawach dotychczasowych o gminie i możliwej w niej działalności pominięto niemal zupełnie w prasie warszawskiej — zapewne ze względów cenzuralnych — punkt bardzo doniosły. Gmina w Królestwie, jak również w Galicyi i w zaborze pruskim, jest nietylko jednostką samorządu, ale zarazem najniższym organem władzy administracyjnej. Podział odpowiedni tych dwóch zwykle sprzecznych z sobą funkcyi jednej instytucyi jest ze względów praktycznych dosyć trudnym. Nawet idealnie bezstronna, życzliwie dla samorządu usposobiona administracya państwowa nalegałaby na spełnienie przedewszystkiem przez gminę czynności należących, według terminologii galicyjskiej, do »poruczonego zakresu działania«, chciałaby mieć w gminie sprawny i dobrze spełniający powierzone mu zadanie organ wykonawczy. Tem bardziej dążyć do tego musi administracya rosyjska, obejmująca cały zakres działalności, który gdzieindziej należy do wyższych organów samorządu, i z natury swej i tradycyi przeciwna wszelkiej samodzielnej inicyatywie społecznej, wreszcie wrogo względem narodowości polskiej usposobiona i w interesie własnym oraz w interesie rządu broniąca system biurokratyczno-policyjnego.

Dosyć powszechnem a szkodliwem złudzeniem jest przypuszczenie, że usunięcie praktykowanych dzisiaj nadużyć administracyi powiatowej i gubernialnej wprowadzi sprawę samorządu gminnego w Królestwie na nowe tory. Dopóki ta dwoistość instytucyi gminnych, o której mówiliśmy wyżej, nie zostanie usuniętą, a raczej uregulowaną, dopóty samorząd gminny nie będzie mógł rozwijać się swobodnie i odpowiedzieć swoim właściwym zadaniom. Usunięcie zaś tej dwoistości nastąpi wtedy dopiero, gdy pewna, dosyć znaczna część dzisiejszej kompetencyi władz administracyjnych przejdzie na organy samorządu ziemskiego. Z tego i bodaj tylko z tego

względu zaprowadzenie w Królestwie instytucyi ziemstw może być w obecnych nawet warunkach pożądanem dla nas.

Ustawa przewiduje możność podziału czynności władz gminnych, stosownie do dwojakiego zadania gminy, jako jednostki samorządu i jako niższego organu administracyi. Do rady gminnej, dziś zupełnie pomijanej, należeć powinny sprawy samorządu, do wójta — czynności administracyjne. Dziś już nawet możnaby w pewnej mierze ten podział przeprowadzić.

Przeciwnicy społecznej i politycznej samodzielności ludu witają ze szczególnem zadowoleniem projekt zaprowadzenia w Królestwie instytucyi ziemstw powiatowych i gubernialnych, wobec których sprawa samorządu gminnego schodzi, ich zdaniem, na plan drugi. Istotnie w ziemstwach, ze względu na zakres ich działania i skład osobisty, zwłaszcza jeżeli używanie języka rosyjskiego będzie obowiązującem, otrzymają przewagę właściciele ziemscy i wogóle przedstawiciele dążeń i interesów społecznych, w dzisiejszym stanie rzeczy obojętnych sprawie narodowej. Dlatego właśnie stronnictwo demokratyczno-narodowe powinno zwrócić szczególną uwagę na samorząd gminny, jako na szkołę polityczną ludu, i, rozwijając energiczną działalność w tej instytucyi podstawowej, w zakresie spraw, podlegających jej kompetencyi, podnieść znaczenie gminy i, jeżeli zajdzie potrzeba, przeciwstawić ją samorządowi ziemskiemu.

Ten ostatni zresztą wtedy tylko może być żywotnym, jeżeli oprze się na gminie dobrze zorganizowanej i niezależnej. Ujemne strony gospodarki publicznej ziemstw rosyjskich lub galicyjskich rad powiatowych pochodzą właśnie z braku takiej gminy, jakiej w Królestwie nie mamy wprawdzie, ale jaką tam mieć możemy.

Jeżeli gmina w Królestwie w dzisiejszym swoim ustroju i w dzisiejszych warunkach nie odpowiada należycie swemu zadaniu pod względem społeczno-gospodarczym, to pod względem społeczno-politycznym jest możliwą w niej działalność, rokująca rezultaty pomyślne. Reforma gruntowna zarówno samej instytucyi, jak jej gospodarki publicznej jest niewątpliwie bardzo trudną i w niewielkiej tylko mierze zależną od naszej woli. Ale od nas samych zależy, żeby gmina wiej-

ska stała się polem »walki o prawo«, tej walki, która stanowi — w różnych formach — istotę życia politycznego narodów ucywilizowanych, istotę postępowych dążeń społecznych. Rezultaty doraźne tej walki, która w gminie i bodaj tylko w gminie może być prowadzoną w szerszym zakresie na gruncie legalnym, niewiele nas obchodzić powinny. Tu nie o to chodzi, co i ile wskutek tej walki zdobędziemy, ale o to, że tylko w ten sposób, na tej drodze powinniśmy bronić praw swoich i interesów. Walka o prawo jest najlepszym środkiem wyrabiania samodzielności politycznej i społecznej ludu. W szczupłym, dobrze mu znanym zakresie spraw gminnych, które stanowią jednak jakby mikrokosmos społecznych i politycznych zadań narodowych, lud łatwo zdobędzie świadomość swoich potrzeb i interesów, zrozumie ich łączność z potrzebami i interesami całości narodowej. Nie na wiarę przyjmie, ale z własnego doświadczenia się przekona, że jego sprawa i sprawa narodowa — to jedno. Zanim weźmie świadomie udział czynny w działalności czysto politycznej, pozna doświadczalnie właściwy jej charakter, pojmie jej dążenia i zadania, przeświadczy się dowodnie, że jego interesy społeczne są ściśle połączone z interesami politycznymi narodu. Inteligencya demokratyczna powinna również uświadomić sobie, że chcąc dziś służyć sprawie narodowej, służyć musi przedewszystkiem szczerze i wytrwale sprawie ludu, że jej działalność polityczna powinna mieć wyraźny charakter społeczny, powiedzielibyśmy nawet klasowy, uważając lud, bez względu na rozmaite kategorye ekonomiczne, jako całość zbiorową warstw pracujących. Takim był w pierwotnym swym zarysie program polityki demokratyczno-narodowej i takim znowu dziś być powinien, zrywając stanowczo i w zaborze rosyjskim z uznawaną do niedawna słusznie, ale szkodliwą obecnie zasadą solidarności społeczno-narodowej. Polityce ugodowej szlachty i mieszczaństwa, odpowiadającej interesom społecznym tych klas, trzeba przeciwstawić śmiało i wyraźnie politykę demokratyczno-narodową, opierającą się na dążeniach i interesach ludu, przeciwstawić nie w programach, nie w rozprawach teoretycznych, ale w życiu praktycznem w rzeczywistości codziennej, we wszystkich sprawach, które lud bez-

pośrednio obchodzą, a więc przedewszystkiem w zakresie spraw i urządzeń gminnych. Jakkolwiek w zakresie tych spraw inteligencya demokratyczna może przeważnie działać tylko pośrednio, ta okoliczność nie uwalnia jej od obowiązku czynnego popierania interesów społecznych i politycznych ludu, przeciwnie nakazuje zdwoić energię i gorliwość pracy obywatelskiej w kierunku wskazanym. Środki i sposoby odpowiednie łatwo znaleść — wyliczanie ich byłoby zbytecznem, a z pewnych względów nawet szkodliwem dla samej sprawy.

Przegląd Wszechpolski, 1897.

ZANIEDBANIE POLITYCZNE.

Nizki poziom naszego wykształcenia i wyrobienia politycznego staje się coraz bardziej widocznym w miarę rozwoju samodzielnej działalności społeczeństwa w zakresie spraw publicznych. Dopóki nasza polityka miała raczej charakter dyplomatyczny, dopóki zmierzała do celów wyraźnie określonych i prostych, a ciężar jej prowadzenia spoczywał niemal wyłącznie na barkach warstwy inteligentnej, — zdobyta przez nią w działalności tego rodzaju rutyna i tradycya wystarczały. W ostatniem jednak trzydziestoleciu warunki naszego życia politycznego i społecznego, a więc i naszej działalności we wszystkich trzech zaborach radykalnie się zmieniły lub zaczynają się zmieniać.

Najbardziej znamiennym rysem tej zmiany jest upadek ekonomiczny i obniżenie stanowiska społecznego tej warstwy, która miała jakby przywilej kierowania polityką narodową, a nawet obowiązek prowadzenia jej wobec ciemnoty i bierności mas ludowych. Różne czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, których wykazywanie byłoby tu zbytecznem, przyczyniły się z jednej strony do osłabienia lub nawet zupełnego zniweczenia przewagi warstwy czy warstw przewodnich w społeczeństwie naszem, z drugiej strony — do rozbudzenia świadomości narodowej, samodzielności politycznej i społecznej mas ludowych. Nastąpiła u nas we wszystkich trzech zaborach demokratyzacya społeczeństwa, której koniecznym wynikiem musi być demokratyzacya polityki narodowej, polegająca nietyle na wygłaszaniu zasady wszechwładztwa ludu,

na stawianiu na pierwszem miejscu w programach żądań i interesów jego, ile raczej na powołaniu tego ludu do czynnego i świadomego udziału w sprawach publicznych.

Zacznijmy od zaboru pruskiego. W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich upadek ekonomiczny i społeczny warstwy szlacheckiej jest faktem, któremu nikt nie przeczy. Fakt ten od dawna już sobie ludzie rozumni zaznaczali i, skutki jego przewidując, pracowali gorliwie nad rozbudzeniem i wyrobieniem świadomości politycznej i samodzielności ekonomicznej warstw średnich i ludu. W ostatniem jednak dwudziestopięcioleciu jeżeli nie zaniechano zupełnie tej pracy, to nie pogłębiono jej programu, nie rozszerzono jej zadań i nie przystosowano działalności politycznej do zmieniających się coraz radykalniej stosunków społeczno-ekonomicznych. Jest trochę publicystycznej przesady w charakterystyce polityki szlacheckiej w zaborze pruskim, ale znamienne jej rysy i skutki trafnie uchwycił poznański organ ruchu ludowego.

»Przez całe lat 25 pędzono u nas politykę z dnia na dzień bez myśli; za to tem szumniejszą; deptano po prostu wszelką przezorność, wszelką krytykę, wszelki zdrowy zmysł polityczny; lekceważono wszelkie przestrogi, które życie samo dawało, a za to przyklaskiwano własnym »cnotom«, »zasługom«, »wielkościom«, dopóki ostrych zębów nie ukazała komisya kolonizacyjna. Na złą chwilę niczego nie przygotowano. Była w tem rozpusta polityczna, wprost wyuzdana, a jednak wszystko się tem — budowało. Aż się ta robota, to całe rusztowanie wzajemnej adoracyi załamało nad głowami i oto społeczeństwo nasze znajduje się obecnie pod gruzami katastrofy, którą samo na siebie sprowadziło«.

Ruch ludowy w zaborze pruskim ma w pewnej mierze charakter żywiołowy i podkład społeczno-ekonomiczny, w swoich jednak dążeniach politycznych nie wyraża przeciwieństw klasowych. Program jego żąda powołania mieszczaństwa i ludu do czynnego udziału w życiu politycznem, ponieważ warstwa szlachecka, prowadząca dotychczas politykę narodową, upada społecznie i ekonomicznie i obowiązkom swoim podołać nie może, w tych zaś dzielnicach kresowych, w których budzi się ruch narodowy, niema jej wcale. Przedstawiciele szlachty i inteligencyi szlacheckiej nie przeczą tym

wywodom, nie godzą się wszakże na ostateczną ich konsekwencyę, twierdząc, że lud i mieszczaństwo nie są jeszcze do życia politycznego dojrzałe i potrzebują kierownictwa »sił wyrobionych«. Jeżeli istotnie działalności t. zw. warstw niższych brak nieraz wyrobienia politycznego, to dlatego właśnie, że dotychczasowi przewodnicy zaniedbali tę sprawę. Ale stosunki wewnętrzne rozwijają się tak szybko, niebezpieczeństwo zewnętrzne tak jest groźnem, że nie można powołania warstw ludowych do czynnego udziału w życiu publicznem odkładać i czekać na ich wyrobienie polityczne. O tem należało myśleć wcześniej, dziś trzeba zgodzić się z koniecznością i starać się o złagodzenie jej stron ujemnych.

W zaborze pruskim zresztą demokratyzacya polityki narodowej jest łatwiejsza, niż w innych dzielnicach i żadnem niebezpieczeństwem nie grozi sprawie ogólnej. Konieczność tej ewolucyi uświadamiają sobie wszyscy, wyższy zaś poziom oświaty i wyrobienia politycznego ludu, który, bądź co bądź, od kilkudziesięciu lat bierze udział w życiu publicznem, pozwalają przypuszczać, że zmiana nieunikniona dojdzie do skutku bez wstrząśnień, szkodzących solidarności narodowej.

W Galicyi tłem, na którem rozwija się ruch ludowy, jest antagonizm społeczny, przeciwieństwo interesów politycznych i ekonomicznych z jednej strony — ludności włościańskiej i robotniczej, z drugiej — warstwy a raczej warstw dotychczas faktycznie uprzywilejowanych. Tutaj warstwy przewodniczące zachowały jeszcze przewagę społeczną, a lud domaga się tych praw politycznych i ekonomicznych, które mu konstytucya przyznaje, i rozszerzenia ich, żeby mógł bronić skutecznie w pierwszym rzędzie swoich interesów ekonomicznych. W zaborze pruskim toczy się przedewszystkiem walka o dopuszczenie mieszczaństwa i ludu do czynnego udziału w prowadzeniu polityki narodowej, w Galicyi o wyzwolenie ludu z pod przewagi politycznej i społecznej warstw wyższych. W pierwszym wypadku interes klasowy jest czynnikiem pośrednim, w drugim bezpośrednim, głównym. Ale chociaż względy ogólnej polityki narodowej w ruchu ludowym galicyjskim stoją na drugim planie, ma on jednak aczkolwiek pośrednie, niewątpliwie jednak doniosłe znaczenie dla przyszłości naszej sprawy narodowej.

Ruch ludowy w Galicyi występuje od lat kilku z imponującą siłą, ale różne objawy jego wykazują niedojrzałość polityczną żywiołów, które w nim udział biorą. Włościanin i robotnik galicyjski jest na ogół barbarzyńcą politycznym, przyjmującym niekrytycznie różne hasła i nawet bałamuctwa niedorzeczne. Nietylko powodzenie Stojałowskiego i jego klientów świadczy o tem i wskazuje niebezpieczeństwo. Zwycięstwo wyborcze socyalistów w Krakowie i Lwowie, świadczące o sprawności organizacyjnej i sprężystości agitacyjnej stronnictwa, jest również objawem ujemnym. Nie dlatego ujemnym, że wybrano socyalistów, ale dlatego, że co najmniej $^{9}/_{10}$ wyborców pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza nie ma pojęcia o socyalizmie lub ma pojęcie zupełnie fałszywe. Nawet stronnictwo ludowe, które przedstawia najbardziej świadomy politycznie prąd ruchu, działa przeważnie w sposób agitacyjny.

Po wyłączeniu socyalistów, którzy, będąc nawet na swój sposób patryotami, nie są jednak i nie mogą być stronnictwem narodowem, przyznać musimy, że ruch ludowy galicyjski nie ma w sprawach polityki narodowej wyraźnego programu, któryby określał lub bodaj wskazywał w ogólnych zarysach drogi działania. Nie mówimy tu, ma się rozumieć, o jego tendencyi ogólnej, ale o jego świadomości politycznej w stosunkach realnych. Zaznaczyć tu zresztą trzeba trudności wyrobienia programu polityki nietylko ogólno-narodowej, ale nawet stronniczej wskutek zbieżności rozwoju ruchu ludowego z przesileniem państwowem w Austryi, niezwykle skomplikowanem. Do oryentowania się w położeniu, a tembardziej do działania świadomego potrzeba dziś właśnie niezwykłej wytrawności politycznej, tymczasem nietylko ludowi, ale i inteligencyi demokratycznej w Galicyi brak nieraz podstaw elementarnych wykształcenia politycznego.

W ciągu 30 lat względnej swobody niewiele w Galicyi zrobiono dla uświadomienia politycznego i społecznego ludu. Wykazał to niedawno tryumfująco p. Daszyński, twierdząc, że tylko socyaliści coś w tej sprawie robili. Wina zaniedbania spada na warstwy przewodniczące. Gdzieindziej klerykali, a nawet konserwatyści, licząc się z następstwami ustroju konstytucyjnego, starają się o uświadomienie polity-

czne mas ludowych, ma się rozumieć, w zakresie swoich dążeń i interesów stronniczych, zakładają towarzystwa i organizacye polityczne, wydają pisma i broszury odpowiednie i t. d. Konserwatyzm galicyjski utrzymywał swą przewagę wódką i kiełbasą wyborczą, a gdy te środki nie wystarczały, interwencyą władz administracyjnych. Demokraci zaś w najlepszym razie poprzestawali na »budzeniu uczuć patryotycznych«, sądząc naiwnie, że opowiadanie o »czasach dawnych i mężach sławnych« lub demonstracye z chłopami od parady w dostatecznej mierze kształcą politycznie lud. Ta zaś inteligencya, która dziś ruchem ludowym kieruje, nie miała po prostu czasu myśleć o kształceniu politycznem mas. Ruch ludowy rozwinął się tak szybko i bujnie, że trzeba było myśleć przedewszystkiem o organizowaniu tego prądu żywiołowego, o skorzystaniu z jego potęgi, o wyzwoleniu go z pod wpływu szalbierzy politycznych i t. d. To było zadaniem najpilniejszem, tymczasem stosunki polityczne w Austryi tak się ułożyły i splątały, że stronnictwom ludowym przypadła rola, przechodząca ich siły.

Powodzenie względne ks. Stojałowskiego i inne fakty podobnego rodzaju dowodzą, że lud galicyjski w znacznej swej części łatwo dziś jeszcze stać się może narzędziem bezwiednem agitacyi szkodliwej, a nawet jawnie wrogiej sprawie narodowej. Niebezpieczeństwo nie jest dziś wprawdzie grożącem nieodwołalnie, ale jest w pewnych warunkach prawdopodobnem.

I w zaborze rosyjskim widoczne są objawy budzenia się świadomości politycznej i społecznej ludu, i tam rozwój stosunków wewnętrznych i układanie się stosunków zewnętrznych prowadzą do tego, że czynny udział ludu w polityce narodowej staje się sprawą blizkiej przyszłości. W odmiennych formach odbywa się tam ten sam proces społeczny, który w innych dzielnicach przybrał już widoczne kształty polityczne.

Do niedawna zadania polityki narodowej w zaborze rosyjskim były bardzo proste i wyraźnie określone. Program polityki czynnej polegał na wywoływaniu i organizowaniu przeciwdziałania polityce rusyfikacyjnej rządu, na propagowaniu pewnych poglądów politycznych i społecznych w warstwie inteligentnej, na oświecaniu mas ludowych i rozbudza-

niu w nich świadomości narodowej, należałoby raczej powiedzieć — uczuć patryotycznych. Z chwilą wystąpienia na widownię polityki ugodowej program taki stał się niedostatecznym. Akcya ugodowa zwrócić musiała zarówno zwolenników swoich, jak przeciwników ku realnym zadaniom politycznym. Przeciwdziałanie tej szkodliwej robocie politycznej za pomocą odwoływania się do uczuć społeczeństwa i do przekonań i poglądów teoretycznych inteligencyi okazało się niewystarczającem. Polityka narodowa musiała stać się prawdziwie demokratyczną, oprzeć swój program na przeciwstawieniu dążeń i interesów ludu dążeniom i interesom warstw wyższych, skłaniających się coraz wyraźniej do akcyi ugodowej.

W dalszem następstwie trzeba będzie zorganizować masy ludowe o ile to jest w warunkach istniejących możliwem, do wzięcia czynnego udziału w działalności politycznej. Stanie się to koniecznem tem bardziej, jeżeli — na co zresztą nie zanosi się obecnie — warunki tak się zmienią, że społeczeństwo otrzyma możność działalności jawnej, chociażby w bardzo szczupłym zakresie życia publicznego.

To wzgląd jeden, jest jeszcze drugi, równie ważny, uzasadniający konieczność wytężonej pracy w dziedzinie kształcenia i wyrabiania politycznego ludu. Rząd rosyjski, zaniepokojony objawami budzącej się świadomości narodowej ludu i dotychczasową działalnością polityczną żywiołów opozycyjnych, zamierza rozwinąć akcyę w celu zjednania dla swych celów ludu polskiego i akcyę tę już rozpoczął. Przeciwdziałanie usiłowaniom rządu za pomocą środków dotychczasowych nie wystarcza. Polityce jego trzeba przeciwstawić jak najrychlej świadomy opór ludu, rozumiejącego swój interes narodowy i społeczny.

Otóż, niestety, dla uświadomienia i wykształcenia politycznego ludu bardzo mało się robi w zaborze rosyjskim, a raczej to, co się robi, nie odpowiada temu celowi. Ma się rozumieć, mówimy tu niemal wyłącznie o t. zw. działalności nielegalnej prowadzonej w zakresie dosyć szerokim ze sporym nakładem sił i środków. Do ludu dochodzą, co sam rząd rosyjski stwierdza, w coraz większej ilości książki i nawet pisma, wydawane za kordonem, i wywierają niewątpliwie

wpływ dodatni. Ale ten wpływ ogranicza się rozwijaniem uczuć patryotycznych i pośrednio tylko budzi i kształci świadomość polityczną.

Inteligencya demokratyczna w zaborze rosyjskim rozumie doskonale potrzebę uświadamiania politycznego ludu, rozumie niebezpieczeństwo, jakiem zaniechanie tej pilnej działalności sprawie narodowej grozi, sama jednak nic w tym kierunku nie robi. Wydawanie broszur popularnych, zamieszczanie w ludowych pismach zakordonowych, sprowadzanych do Królestwa, artykułów poświęconych realnym sprawom politycznym, jak czytelnie przez rząd zakładane, kuratorya trzeźwości, reorganizacya samorządu gminnego, stosunek rządu do duchowieństwa, nowe prześladowania unitów i t. d. oraz ogólnym, kształcącym czytelników zagadnieniom politycznym, jak znaczenie ustroju konstytucyjnego, równouprawnienia językowego i t. p. — jest przecie zadaniem względnie łatwem. Tymczasem uświadamianie polityczne ludu w Królestwie odbywa się niemal wyłącznie za pomocą książek i pism, wydawanych w zaborze pruskim, a zwłaszcza w Galicyi i zastosowanych do warunków miejscowych i nawet w tem zastosowaniu nie odpowiadających zwykle celowi najważniejszemu.

A oprócz propagandy książkowej są inne jeszcze trudniejsze wprawdzie, ale jednak nieraz możliwe sposoby uświadamiania i wyrabiania politycznego ludu, równie jeżeli nie bardziej skuteczne i równie zaniedbane. To zaniedbanie najważniejszego dziś zadania narodowego, to karygodne lenistwo myśli i woli większem grozi w przyszłości niebezpieczeństwem sprawie narodowej, niż plany polityczne jej wrogów, niż małoduszne konszachty i kompromisy wszelkiego rodzaju ugodowców.

Przegląd Wszechpolski, 1898.

STOSUNEK DO RZĄDU W POLITYCE NARODOWEJ.

Ten kierunek programów i dążeń, myśli i działalności publicznej, który we wszystkich trzech zaborach można określić, w braku innej odpowiedniejszej nazwy, mianem ugodowego — wysuwa świadomie, jako główne zadanie polityki narodowej, jako jej cel najważniejszy, nawet wyłączny — uregulowanie stosunku społeczeństwa polskiego do rządów obcych. Ale nietylko stronnictwa i kierunki polityczne, które ugodowemi nazywamy, stawiają na plan pierwszy stosunek narodu polskiego do rządów i państw zaborczych, robią to również, zazwyczaj bezwiednie, i te nawet stronnictwa, które z oburzeniem odżegnywają się od aspiracyi pojednawczych i w działalności swej rządzić się chcą wyłącznie wskazaniami interesu narodowego, tradycyi narodowej, idei narodowej i t. d.

Nasza polityka narodowa w epoce porozbiorowej, polityka romantyczna, jak ją nazywają pozytywiści ugodowi, lekceważyła istotnie w swojej działalności praktycznej, a raczej pomijała zupełnie stosunek społeczeństwa do rządu. Inaczej być nie mogło, bo zasada kompromisu była i musiała być obcą tej polityce, gdyż ustrój ówczesny państw zaborczych albo wyłączał zupełnie możliwość jakiegokolwiek legalnego działania w jego ramach w duchu dążeń i interesów narodowych, albo pozwalał na nie w bardzo szczupłym, ściśle ograniczonym zakresie. Właściwie tylko w Królestwie do r. 1830 można było mówić o uregulowaniu stosunku spo-

łeczeństwa do rządu i polityka ugodowa Wielopolskiego miała na celu jedynie powrót do ówczesnego stanu rzeczy. Ta jednostronność konieczna, z warunków prawno-państwowych wynikająca, była niewątpliwie szkodliwą dla rozwoju politycznego naszego narodu. Zadania polityki narodowej nie miały żadnej łączności z zadaniami polityki państwowej mocarstw zaborczych. Dla społeczeństwa polskiego były to istotnie rządy obce, z którymi nie miało nic wspólnego. Stosunek do rządu obcego mógł być tylko walką jawną lub spiskiem, lub — zaprzaństwem.

Dopiero w ostatnich trzydziestu latach nastąpiła zmiana radykalna, bo reakcya przeciw zaznaczonej wyżej jednostronności polityki narodowej jest może bardziej jeszcze jednostronną, wyłączną. Zwykle uważa się tę zmianę za następstwo bezpośrednie powstania w r. 1863. Po tym pogromie otrząsnęliśmy się rzekomo z romantyzmu politycznego, wytrzeźwieli i zawrócili na nowe tory. Tak przedstawiają genezę polityki realnej, trzeźwej, ugodowej dzisiejsi tej polityki przedstawiciele i wyznawcy. Naszem zdaniem zmiana w kierunku i charakterze polityki narodowej była nie tyle następstwem wytrzeźwienia po katastrofie 1863 r., ile raczej następstwem zmiany doniosłej warunków prawno-państwowych w zaborze pruskim i austryackim. Zmieniły się te warunki, zmienić się musiała również nietylko nasza taktyka, ale i treść naszej działalności politycznej. Niemal jednocześnie w Austryi zaprowadzony został ustrój konstytucyjny, w Prusiech zaś nastąpiło znaczne rozszerzenie swobód obywatelskich, poprzednio już istniejących i ściślejsze połączenie W. Ks. Poznańskiego z organizacyą państwową prusko-niemiecką. Uregulowanie stosunku ludności polskiej do rządu stało się, zwłaszcza w Austryi, koniecznością, niecierpiącą zwłoki. Legenda ugodowa głosi, że inicyatywę w tej sprawie podjęli i szczęśliwie rzecz całą załatwili stańczycy, w rzeczywistości jednak pionierami polityki realnej w Galicyi byli dawni spiskowcy, »czerwoni« rewolucyoniści, którzy nie przeniewierzali się wówczas bynajmniej swoim przekonaniom, tylko zrozumieli, że zmienione warunki prawno-państwowe zakreślają naszej polityce narodowej nowe zadania, nowej wymagają taktyki.

Mniemany romantyzm polityczny był przed 40 i 50 laty polityką prawdziwie realną, odpowiadał bowiem ówczesnej rzeczywistości. Regulowanie stosunku narodu polskiego do rządów mogło być w epoce od r. 1831 do 1860 i nawet później tematem rozpraw, przedmiotem rojeń politycznych, ale znaczenia praktycznego nie miało. Gołuchowski robił wówczas karyerę urzędniczą, a Wielopolski siedział na wsi. Ludzie czynu, politycy realni, nawet tacy »mężowie stanu«, jak książę Adam Czartoryski, spiskowali i przygotowywali powstania, albo, jak Andrzej Zamojski i Marcinkowski, poświęcali się wyłącznie pracy organicznej, działalności społecznej w bardzo ograniczonym zakresie.

Gdyby istotnie upadek powstania w r. 1863 był przyczyną zmiany w kierunku i zadaniach naszej polityki narodowej, to w zaborze rosyjskim musiałby ten zwrot w pojęciach i dążeniach społeczeństwa ujawnić się najwyraźniej. Tymczasem, gdy w Galicyi, a następnie w zaborze pruskim t. zw. polityka trzeźwa, przemianowana później na politykę ugodową, święciła tryumfy i zyskiwała coraz liczniejsze zastępy zwolenników, w zaborze rosyjskim społeczeństwo polskie nie myślało do r. 1894 o uregulowaniu stosunku swego do rządu, dokładniej mówiąc, jeżeli nawet myślało o tem teoretycznie, żadnych prób praktycznych nie przedsiębrało. Przelotnie tylko, po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy powszechnie spodziewano się zmian zasadniczych w ustroju prawnopaństwowym Rosyi, zjawiły się próby określenia teoretycznego stosunku narodu polskiego do rządu. I dzisiaj dążności ugodowe dlatego mają wśród ogółu niewykształconego politycznie wielu zwolenników, że ci ludzie łudzą się nadzieją zmiany blizkiej ustroju państwowego Rosyi.

Uregulowanie stosunku Polaków w Galicyi do państwa austryackiego nastąpiło wtedy, kiedy stało się potrzebnem. Przedtem możliwości tej nie było, więc nie było i dążenia odpowiedniego w społeczeństwie. Ponieważ to nastąpiło po r. 1863, pod świeżem wrażeniem klęski narodowej, więc nasuwać się może przypuszczenie, że było pośredniem jej następstwem. Ale wnioskowanie: *post hoc ergo propter hoc* nie wytrzymuje krytyki.

W państwach konstytucyjnych uregulowanie lub przy-

najmniej określenie stosunku społeczeństwa polskiego do tych państw i rządów, do ich dążeń i interesów politycznych jest sprawą konieczną. Ale, ma się rozumieć, uregulowanie lub określenie tego stosunku nie oznacza wcale podporządkowania naszych dążeń i interesów narodowych wymaganiom państwa, ani przystosowania ich do jego dążeń i interesów. Jest ono tylko liczeniem się z istniejącymi warunkami prawno-państwowymi, z faktami rzeczywistości politycznej. Bierzemy udział czynny w życiu politycznem państwa, we wszystkich sprawach jego, ale nie solidaryzujemy się z niem całkowicie nawet w Austryi, a tem bardziej w Prusiech. Uregulowanie stosunku do rządu i państwa nie jest bynajmniej kompromisem z nimi, ale tylko kompromisem z wymaganiami rzeczywistości. W Austryi stosunek ten układa się inaczej, zmieniał się i zmienia w zależności od wielu warunków, których wyliczanie byłoby zbytecznem, w Rosyi zaś nie ma dotychczas podstawy prawno-państwowej i nie może być uregulowany, ani nawet określony.

Reakcya w poglądach politycznych przeciw koniecznej, jak już zaznaczyliśmy, jednostronności polityki narodowej, wpadła w drugą ostateczność. W Galicyi i zaborze pruskim po rezolucyach i protestach nie uwzględnionych, ale określających podstawy prawno-polityczne naszego stosunku do państw zaborczych, nietylko w zasadzie, ale w znacznej mierze i w działalności praktycznej sprawa została załatwioną. Nie pogodziliśmy się z rzeczywistością polityczną, aleśmy się z nią policzyli i wymagania jej nieodzowne uwzględnili.

Weszliśmy, jak mówią ugodowcy, »do środka państwa«, w Austryi weszliśmy nawet do rządu.

Ale fałszywe tłomaczenie przyczyn i przebiegu tej zmiany kierunku i charakteru polityki narodowej w ostatnich trzydziestu latach — zbałamuciło opinię publiczną. Proste, nieuniknione następstwo zmiany warunków podniesiono do godności zasady politycznej. To, co w Galicyi było wynikiem zbiegu okoliczności, układu sił w państwie, wymagań jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej i polityki dynastycznej, — uznano za modłę, według której stosunek Polaków do państw zaborczych i rządów regulować należy.

Nie dosyć tego, wytworzyło się w opinii publicznej prze-

konanie, że uregulowanie i ustalenie naszego stosunku do rządu musi być w każdym zaborze podstawą i głównem zadaniem polityki narodowej. Na ten stosunek zwracają szczególną uwagę nietylko stronnictwa, które w duchu swych dążeń społecznych i interesów klasowych nadają temu uregulowaniu charakter ugodowy, ale i stronnictwa opozycyjne. Ujawniło się to w Galicyi podczas ostatniego przesilenia politycznego. Pierwszem pytaniem, które zadawała sobie opinia publiczna, było: jak się ułoży nadal nasz stosunek do rządu i państwa. W Galicyi takie ciasne pojmowanie zadań polityki narodowej jest poniekąd usprawiedliwionem lub przynajmniej wytłomaczonem.

Niewątpliwie sprawy państwa i sprawy rządu muszą Polaków w Austryi pośrednio obchodzić. Ale żywe zajęcie się temi sprawami, czynny w nich udział nie wymagają wcale, nie uzasadniają w żadnym wypadku dawania pierwszeństwa sprawie stosunku do państwa nad zadaniami bezpośredniemi polityki narodowej. A to właśnie wciąż w polityce galicyjskiej, nietylko nawet w polityce stańczyków, widzimy, to stanowi jej właściwość znamienną.

Podobny w gruncie rzeczy objaw, chociaż w zupełnie innej postaci, dostrzegamy w polityce polskiej w zaborze pruskim. Po niefortunnej próbie polityki ugodowej pożegnano się tam na długo z myślą uregulowania stosunku społeczeństwa polskiego do rządu i państwa na modłę galicyjską. Ale w działalności kół poselskich, w prasie i opinii publicznej widzimy tam w każdej sprawie liczenie się przedewszystkiem z polityką rządu i narodu niemieckiego. Dążenia, interesy i potrzeby społeczeństwa polskiego stoją zazwyczaj na drugim planie, na pierwszym zaś liczenie się z tem, co zamyśla rząd, co robią hakatyści, jak zapatruje się na daną sprawę opinia niemiecka. Przebija się to zwłaszcza w ocenie objawów życia politycznego i społecznego, na co niejednokrotnie zwracały uwagę organa ruchu ludowego. Tam jednak, w zaborze pruskim, wskutek większego wyrobienia politycznego w masach i warunków społecznych — wybija się na wierzch i zyskuje powszechne uznanie program polityki realnej. Ten program głosi: utrzymanie formalnego stosunku do państwa i rządu w granicach ścisłej legalności

t. j. w granicach praw obowiązujących i urządzeń konstytucyjnych i kierowanie się w działalności politycznej wyłącznie względem na dążenia i interesy ludu polskiego, które są w istniejących w zaborze pruskim warunkach jednoznaczne z interesami całości narodowej. Takie wskazanie polityczne, obecnie wystarczające, w bliskiej przyszłości okazać się może niedostatecznem, jeżeli warunki prawno-państwowe tak się zmienią, że utrzymanie nawet tylko formalnego stosunku do państwa w granicach legalnych stanie w sprzeczności z najżywotniejszymi interesami i potrzebami ludu polskiego. W każdym razie jednak ten program realny nie kładzie już punktu ciężkości polityki narodowej na stosunku do rządu i państwa.

W zaborze rosyjskim takie nawet określenie i ustalenie stosunku społeczeństwa polskiego do państwa, jakie widzimy w zaborze pruskim, jest niemożliwem, bo nie ma dla niego żadnej podstawy prawnej, legalnej, tej podstawy, którą dają konstytucya pruska i austryacka, którą w pewnej mierze dawała odrębność administracyjna Królestwa i nawet kraju zabranego przed r. 1863.

Nie przeczymy wcale, że stosunek rządu do społeczeństwa polskiego, o ile wyraża się w jego postępowaniu względem ludności polskiej, w zaniechaniu lub stosowaniu praw i zarządzeń wyjątkowych, w praktyce administracyjnej i t. d. ma dla nas niepoślednie znaczenie. Zgodzilibyśmy się również na to, że w pewnej mierze od postępowania rządu zależnym być powinien stosunek do niego ludności polskiej, właściwie, zachowanie się jej względem niego. Nie o takiem jednak uregulowaniu stosunku wzajemnego mówią zwolennicy polityki ugodowej.

Co w rzeczywistości oznaczać może w dzisiejszych warunkach zmiana w stosunku rządu do społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim? Zniesienie pewnych ograniczeń i zarządzeń wyjątkowych, dopuszczenie Polaków w większej liczbie i niekiedy na wyższe posady w sądownictwie i administracyi, zwolnienie cenzury i drobne ulgi dla języka polskiego w szkole, sprawiedliwsze traktowanie spraw gospodarczych kraju, wreszcie — to już maksimum »koncesyi« — zaprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego. Zapewne

i takich zmian lekceważyć nie trzeba, ale czy one czynią zadość, chociażby w bardzo umiarkowanej mierze, naszym potrzebom narodowym, czy uwzględniają choć cokolwiek najważniejsze, najżywotniejsze interesy narodowe? Niewątpliwie oświata ludu jest potrzebą bardzo pilną, możność swobodnego rozwijania naszej odrębności kulturalnej, naszego języka, naszej umysłowości i literatury — bardzo ważnym interesem narodowym. Ale po prostu drwinami ze zdrowego rozsądku byłoby twierdzenie, że 20, a chociażby nawet 200 i więcej czytelni ludowych przyczyni się poważnie do podniesienia poziomu oświaty, zwłaszcza jeżeli w tych czytelniach mogą się znajdować tylko wybrane przez władzę książki, pomiędzy któremi niema ani historycznych, ani politycznych, jeżeli ani prasa, ani literatura ludowa nie mają dostatecznej swobody, jeżeli nie wolno zakładać ani towarzystw, ani instytucyi kształcących lud pod względem umysłowym, społecznym i politycznym. Co znaczy kilka godzin więcej języka polskiego, jeżeli ten język jest wygnany ze wszystkich dziedzin życia publicznego, z administracyi, z sądownictwa, szkoły i będzie wygnany z instytucyi samorządu? Co znaczą wreszcie ulgi w sprawach gospodarczych, jeżeli twórczość społeczna i ekonomiczna narodu jest zupełnie skrępowana, jeżeli niema urządzeń, w których mogłaby się rozwijać? Jużci wszystkie te zmiany, które nastąpiły i które, według optymistycznych zapowiedzi, nastąpić mogą, mają dla nas pewną wartość, ale bardzo ograniczoną. Musielibyśmy skwitować z zaspokojenia naszych potrzeb, sprowadzić do minimum zakres naszych interesów narodowych, gdybyśmy je uzależnili od uregulowania naszego stosunku do rządu, nawet najpomyślniejszego w warunkach istniejących, gdybyśmy poprzestali wyłącznie na działalności prawnie w państwie rosyjskiem dozwolonej, legalnej. Rozwój naszej kultury i umysłowości, naszej świadomości politycznej i społecznej, oświaty ludu, twórczości ekonomicznej byłby niemożliwym w tych szrankach ciasnych, zmienianych dowolnie w zależności od samowoli rządowej. Gdyby istotnie społeczeństwo unormowało swój stosunek do rządu według normy, zalecanej przez ugodowców, gdyby poprzestało wyłącznie na działalności legalnej, nastąpiłoby rychło uwste-

cznienie naszego życia publicznego, zacząłby się zanik naszej świadomości narodowej.

Ten nawet skromny program, który kreśli narodowi polskiemu w zaborze rosyjskim polityka ugodowa — zachowanie wiary, języka i odrębności kulturalnej — nie może być utrzymany w granicach działalności legalnej, podporządkowany stosunkowi politycznemu społeczeństwa do państwa. Sami ugodowcy zresztą przyznają, że zaspokojenie naszych potrzeb, zadośćuczynienie naszym interesom narodowym jest zależnem przedewszystkiem od naszej świadomości i dojrzałości politycznej. A skoro tak jest, to uregulowanie stosunku do rządu schodzi na plan drugi, staje się zależnem od wymagań naszego interesu narodowego.

Formalnie, o ile to jest możliwem w dzisiejszych warunkach prawno-politycznych, a raczej wobec braku stałej normy prawno-politycznej, stosunek społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim do rządu jest od trzydziestu z górą lat uregulowany i ustalony. Ludność polska spełnia dobrowolnie lub z konieczności wszystkie obowiązki względem państwa, płaci podatki, daje rekruta, podlega bez jawnego oporu prawu i bezprawiu, wreszcie nie spiskuje przeciw całości państwa. Działalność bowiem nielegalna w zaborze rosyjskim, nie wyłączając socyalistycznej, nie ma właściwie charakteru rewolucyjnego, nie zamierza chociażby pośrednio do wywołania powstania zbrojnego. Jej zadaniem jest tylko zaspokojenie tych potrzeb, obrona tych interesów życia narodowego, politycznego i społecznego, których w drodze legalnej zaspakajać i bronić nie można w istniejących warunkach prawno-politycznych. Gdzieindziej w innych warunkach te zadania są zupełnie legalnemi. Stowarzyszanie się dla celów politycznych i społecznych, szerzenie oświaty i rozbudzenie świadomości narodowej lub klasowej, organizowanie społeczeństwa lub pewnej warstwy społecznej do walki o prawa — to są w najogólniejszych zarysach zadania działalności nielegalnej w zaborze rosyjskim, które nawet w Austryi i w Prusiech, przynajmniej w zasadzie, jeżeli nie w praktyce, są dozwolone.

Takie uregulowanie stosunku społeczeństwa polskiego do rządu rosyjskiego, jakie jest obecnie i w bliskiej przy-

szłości możliwem, nietylko nie uprawni tej działalności, mającej na celu obronę najważniejszych interesów narodowych, ale nawet na ogól nie może jej bodajby pośrednio dopomódz. Przeciwnie, wszelkie usiłowania, zmierzające do unormowania legalnego stosunku społeczeństwa do rządu, szkodzą jej świadomie lub bezwiednie, bo odwracają uwagę ogółu od zadań żywotnych, zajmując ją sprawą formalną, nie mającą w rzeczywistości takiego znaczenia, jakie się jej zazwyczaj nadaje. Zaniedbywanie dla względów i stosunków formalnych zadań, które stanowią treść właściwą życia narodowego, jest zawsze zgubnem. Widzimy to obecnie w Galicyi, gdzie fałszywy kierunek, nadany polityce narodowej, osłabił energię działalności publicznej i utrudnia wyzyskanie względnie pomyślnych dla rozwoju narodowego warunków zewnętrznych.

Polityka realna, polityka interesów narodowych liczyć się zawsze musi z warunkami działalności publicznej, nietylko jednak z warunkami zewnętrznymi, z względami formalnymi, lecz również — i nawet przedewszystkiem — z potrzebami własnego społeczeństwa, które, bądź co bądź, muszą być zaspokojone, z jego dążeniami przyrodzonemi, które, bądź co bądż, trzeba rozwijać i wzmacniać. Niewątpliwie, jeżeli rozwój wszechstronny życia narodowego odbywać się może bez przeszkód poważnych w granicach legalnego stosunku do państw zaborczych, byłoby karygodną lekkomyślnością dla korzyści doraźnych stosunek ten narażać. W każdym jednak razie nie wzgląd na ten stosunek, lecz tylko wzgląd na interes narodowy powinien decydować o charakterze działalności politycznej wogóle i w poszczególnych wypadkach. Skoro zaś w istniejących warunkach ani obrona skuteczna najważniejszych interesów narodowych — odrębności kulturalnej, religijnej i narodowej, swobody rozwoju politycznego, umysłowego i społecznego, samodzielności ekonomicznej i t. d. — nie może być w olbrzymiej większości wypadków ograniczoną szrankami działalności legalnej, musimy tych interesów bronić i zaspakajać potrzeby pilne życia narodowego zapomocą działalności nielegalnej, chociażby to uniemożliwiło unormowanie znośnego stosunku do rządu, chociażby nawet narażało nas na represye wzmocnione. Na

zmianę tego stanowiska wpłynąćby mogło tylko przeświadczenie, że suma korzyści, jaką daje utrzymanie się w granicach ścisłego legalizmu, pokrywa szkody, jakieby wyrządziło sprawie rozwoju życia narodowego dobrowolne ograniczenie jego zakresu, oraz znieprawienie opinii publicznej, świadomości politycznej społeczeństwa. Tego dotychczas nikt nie wykazał i nawet nie próbował wykazywać.

Przegląd Wszechpolski, 1898.

POUCZAJĄCA ANALOGIA.

Zaznaczaliśmy kilkakrotnie podobieństwo pomiędzy akcyą t. zw. partyi dworskiej, prowadzoną przed kilkoma laty w zaborze pruskim a polityką ugodowców warszawskich. Podobieństwo z biegiem czasu staje się coraz widoczniejszem, ujawnia się nietylko w planie kampanii, ale nawet w jej szczegółach taktycznych. Błędnem i świadomie ze złą wiarą wmawianem w ogół jest mniemanie, że polityka ugodowców warszawskich wzoruje się na przykładzie Galicyi, na taktyce stańczyków galicyjskich. Głoszenie takiego zdania jest poprostu wyzyskiwaniem niewiadomości społeczeństwa, które nie zna historyi politycznej ostatnich czasów i ma bardzo niedokładne pojęcie o warunkach położenia narodu naszego w różnych dzielnicach.

Ani w zaborze rosyjskim, ani w zaborze pruskim niema i nie może być tych warunków, które istniały w Austryi w chwili, gdy polityka polska wzięła sobie za zadanie pogodzenie interesów narodowych z interesami państwa na zasadzie korzyści wzajemnej. Urzeczywistnienie tego zadania nie było dziełem jednego stronnictwa, tembardziej stronnictwa, które wówczas nie narodziło się jeszcze, nie opierało się na uczuciu lojalizmu względem państwa i korony. Lojalizm galicyjski nie był pobudką do polityki pojednania interesów narodowych z interesami państwa, właściwie przystosowania pierwszych do drugich, ale był tylko tej akcyi politycznej wynikiem. Ugoda była przedewszystkiem dla państwa potrzebną, nawet konieczną, wypływała z nowego układu stosunków

wewnętrznych, polityka narodowa polska wyzyskała tylko nadarzającą się sposobność. Było to tak oczywistem, że żadne ze stronnictw politycznych w Galicyi ani wówczas nie sprzeciwiało się w zasadzie temu dążeniu do uregulowania stosunku narodowości polskiej do państwa na drodze legalnej, ani dziś się nie sprzeciwia. Różnice, które w tej sprawie między stronnictwami zachodzą, dotyczą tylko taktyki, kwestyonują skuteczność stosowanych sposobów osiągania korzyści z istniejących lub możliwych warunków.

Położenie narodowości polskiej w zaborze pruskim i rosyjskim jest zupełnie inne, jak w Galicyi, natomiast stosunek jej do rządów zaborczych w obu tych dzielnicach jest niemal indentyczny. Polityka polska w zaborze pruskim mogłaby być, jak dziś z niemiecka mówią, miarodawczą dla polityki narodowej w zaborze rosyjskim. Ale ani jedna, ani druga nie może wzorować się na polityce Polaków w monarchii austryackiej.

Jakoż istotnie polityka ugodowców warszawskich naśladuje, nieraz nawet niewolniczo kopiuje politykę partyi dworskiej w zaborze pruskim. Jest to zupełnie nowa kombinacya w dziejach porozbiorowych naszego społeczeństwa, oryginalne, niepraktykowane dotychczas zboczenie jego myśli politycznej, objawiające się w warunkach podobnych i w bardzo podobnej formie w dwóch dzielnicach. Z niefortunnemi lub pomyślnemi, dawniej dokonywanemi próbami realnej polityki ugodowej łączy tę nową kombinacyę tylko bardzo ogólne dążenie do uregulowania stosunku ludności polskiej do państw zaborczych. Taka ogólna, nieokreślona aspiracya nie ma żadnego znaczenia dla scharakteryzowania polityki praktycznej, oznaczenia jej zadań i sposobów działania.

Ponieważ polityka ugodowa w zaborze pruskim skończyła niewątpliwie swoje istnienie, ponieważ nie tylko ogłoszono formalnie jej bankructwo, ale i ujawniły się dostatecznie wszystkie jej następstwa lub przewidzieć się dadzą, — może być ona przykładem pouczającym i podstawą dla oceny polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, która, jak to następnie dokładniej wykażemy, w dążeniach swych i taktyce wiernie ją naśladuje. Ta akcya partyi dworskiej, z wszystkiemi jej bezpośredniemi lub pośredniemi następstwami, przed-

stawia skończone zjawisko polityczne, którego analiza wyjaśnia znamienne rysy działalności politycznej ugodowców warszawskich i pozwala wnioskować o jej przebiegu w czasie przyszłym.

Akcya ugodowa w obu wypadkach odbywa się w warunkach podobnych. I w zaborze pruskim i w zaborze rosyjskim społeczeństwo polskie stoi wobec systemu politycznego, konsekwentnego, pomimo wahań chwilowych, w swoich dążeniach, opartego na tradycyi państwowej i na instynktach zaborczych narodowości panujących, działającego z siłą żywiołową, ujętą w karby zwartej organizacyi biurokratyczno-militarnej. Pomimo wielu różnic zewnętrznych system państwowy jest w zasadzie ten sam, chociażby dlatego, że od stu lat Rosya kopiowała urządzenia pruskie, a Prusy naśladowały politykę rosyjską. Jedno i drugie państwo jest, a raczej chce być wyłącznie narodowem, jedno i drugie jest ultra-centralistycznem.

Są natomiast poważniejsze różnice w stosunku siły materyalnej i duchowej społeczeństwa polskiego do narodowości panujących. Układ stosunków narodowościowych w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie, jest dla nas pod względem politycznym korzystniejszy, niż w zaborze pruskim. Zjednanie sobie Polaków jest dla Rosyi w pewnych warunkach nietylko pożądanem, ale i możliwem, dla Prus pożądanemby również było, ale jest nieprawdopodobnem. Natomiast ustrój państwowy w zaborze pruskim daje przynajmniej polityce ugodowej jaką taką podstawę formalną, uznaje bowiem legalne przedstawicielstwo ludności polskiej, które ma jeżeli nie prawo — to możność układania się z rządem, zawierania z nim chociażby tylko tajemnych paktów.

Akcya ugodowa z tego rodzaju względami i wogóle z warunkami realnymi nie liczy się wcale, chociaż wciąż o nich mówi, nie liczy się, bo nie jest polityką praktyczną, na postulatach rzeczywistości życiowej opartą, ale próbą wcielania w kształty żywe doktryny, z przesłanek teoretycznych wysnutej. Dla niej zasada lojalizmu jest punktem wyjścia, nie zaś następstwem i właściwością znamienną pewnego układu stosunków politycznych.

Taka polityka doktrynerska nietylko w podobnych, ale

i w zgoła odmiennych warunkach jednakową postać przybiera, jednakowych dróg i sposobów działania szuka. Nic dziwnego więc, że nieboszczka akcya ugodowa w zaborze pruskim jest bardzo podobną do swej młodej krewniaczki w Warszawie. W zaborze rosyjskim, jak przed kilku laty w zaborze pruskim, wszystkie nadzieje i rachuby opierają się jedynie na osobie młodego monarchy, na jego usposobieniu i poglądach osobistych. Zmiana monarchy jest w Prusiech, a tembardziej w Rosyi wypadkiem ważnym, prawie zawsze wywołuje pewną zmianę w polityce państwa. Ale ta polityka nawet w Rosyi, właściwie w Rosyi więcej może, niż gdzieindziej, zależy w nieznacznej tylko mierze od wpływu osobistego monarchy na nią, przeważnie zaś od tradycyi i rutyny państwowej, od dążeń i interesów wszechwładnej warstwy, która sprawami publicznemi kieruje, wreszcie od nastroju opinii publicznej, w społeczeństwie rosyjskiem niemal równoznacznej z opinią biurokracyi, przedstawiającej ogromną większość inteligencyi.

Wstąpienie na tron obu monarchów, Wilhelma II i Mikołaja II nastąpiło wcześniej, niż można było oczekiwać, zostało wskutek wypadków przyśpieszonem. Zmiana monarchy w takich warunkach wyjątkowo chyba wywołać może zmianę systemu politycznego. Polityka poprzedniego panowania nie doszła jeszcze do swego naturalnego kresu. Kiedy umierał Mikołaj I, wraz z nim padał sromotnie skompromitowany porażką w wojnie krymskiej jego system rządzenia. Żaden fakt taki, któryby naocznie wykazywał i uzasadniał konieczność radykalnej zmiany w wewnętrznej polityce rosyjskiej nie zdarzył się w ostatnich latach panowania Aleksandra III. Gdyby ten car umarł kilka lat wcześniej, przed zawarciem sojuszu francuskiego, w chwili, gdy polityka zagraniczna Rosyi ponosiła upokorzenia i klęski, gdy finanse państwa były w rozstroju, gdy siła ekonomiczna ludności zdawała się wyczerpaną, — wtedy prawdopodobnie następca jego zainaugurowałby inny system rządzenia.

Mikołaj II, podobnie jak Wilhelm II, odziedziczył wraz z koroną system polityczny utrwalony, tryumfujący, chociaż może pozornie, ale jeszcze nie zużyty. W tym systemie, a raczej w tych systemach pokrewnych, pruskim i rosyjskim,

sprawa polska stanowi punkt słaby, wobec niej są one bezsilnymi: ani uregulować stosunku Polaków do państwa, ani stłumić niebezpiecznych dla niego dążeń politycznych i poczucia odrębności narodowej nie mogą. Obaj młodzi monarchowie tembardziej musieli zwrócić uwagę na tę sprawę, że prześladowanie Polaków przez Bismarcka poprzedziło wstąpienie na tron Wilhelma II, a wzrost ruchu narodowego i opozycyjny jego charakter w zaborze rosyjskim zaniepokoił sfery rządowe w ostatnich latach panowania Aleksandra III. Ale to zajęcie się sprawą polską nie stanowiło i nie stanowi dosyć silnego bodźca do zmiany systemu politycznego, której koniecznym warunkiem byłoby istnienie odpowiedniego dążenia umysłowego i społecznego w narodzie rosyjskim lub niemieckim. Takich dążeń niema lub nie przybrały jeszcze tego charakteru i tych form, z któremi utylitarna, na krótką metę zakreślona polityka państwowa liczyć się musi praktycznie.

Postawienie lojalizmu, jako zasady bezwzględnej, *a priori* określającej charakter akcyi politycznej, oparcie tej akcyi wyłącznie na osobie monarchy, brak w życiu publicznem narodów panujących warunków, któreby zmianę systemu rządzenia czyniły konieczną lub chociażby tylko prawdopodobną — to są wspólne właściwości polityki ugodowej w zaborze pruskim i rosyjskim.

Dalej w obu dzielnicach polityka ugodowa jest przedewszystkiem polityką klasową warstwy szlacheckiej i bogatego mieszczaństwa oraz części inteligencyi zawodowej, złączonej z temi warstwami stosunkami towarzyskimi i poniekąd wspólnością interesów, wreszcie wyższej hierarchii duchowej. Słowem jest to polityka warstw, dla których w dzisiejszych warunkach »wejście do środka państwa« stanowi *ratio existendi,* jedyną nadzieję utrzymania znikającego wpływu, zagrożonego stanowiska społecznego. Ogół inteligencyi, warstwy średnie i lud w tej akcyi udziału czynnego nie biorą, zajmowały z początku w zaborze pruskim i dziś zajmują w zaborze rosyjskim stanowisko wyczekujące. To zachowanie się bierne jest prostem następstwem braku samodzielności społecznej i świadomości politycznej w t. zw. warstwach niższych naszego narodu i braku wykształcenia politycznego,

wreszcie następstwem przygnębienia duchowego tradycyi powierzania steru spraw publicznych ludziom i grupom uprzywilejowanym i t. d. W zaborze pruskim, dzięki warunkom politycznym, opozycya przeciw polityce ugodowej mogła dosyć łatwo właściwe jej dążenia i charakter wyświetlić i przeciwdziałać jej skutecznie w opinii publicznej; w zaborze rosyjskim sprawa jest trudniejszą, dziś już jednak większość społeczeństwa krytycznie akcyę ugodowców ocenia i zaczyna przeciw niej protestować coraz wyraźniej.

Taktyka ugodowców warszawskich wobec przeciwników ich polityki przypomina zupełnie, nawet w szczegółach najdrobniejszych, taktykę partyi dworskiej w zaborze pruskim. Przeciwników swoich oskarżają w czambuł o dążności rewolucyjne. Widzimy obecnie, jak wyzyskuje tego rodzaju oskarżenie rząd pruski.

Dążenie ludu polskiego do samodzielności politycznej i społecznej nazywa ten rząd ruchem rewolucyjnym i antymonarchicznym, który wszelkimi sposobami zwalczać należy.

Nie możemy jeszcze zaznaczyć następstw polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, nietylko jednak na zasadzie analogii, ale i na podstawie faktów już dokonanych możemy o nich wnioskować. Fatalne skutki polityki ugodowej w zaborze pruskim ujawniły się przedewszystkiem w dziedzinie stosunków kościelnych, mianowicie w zakresie stosunku duchowieństwa do ludności polskiej, do jej dążeń i interesów narodowych. Rząd pruski odrazu zyskał w tej sprawie więcej za pomocą ustępstw dobrowolnych, niż mógł zdobyć w ciągu kilkunastu lat walki kulturnej zapomocą systemu prześladowań. Nietylko na Śląsku i w Prusiech Zachodnich, ale nawet w Poznańskiem sprawa pośredniego niemczenia ludności polskiej przez kościół znacznie postąpiła. Utrwalony w walce stosunek ludności katolicko-polskiej do kościoła i duchowieństwa został — jeżeli nie zerwany — to znacznie nadwątlony. Rzekome ulgi dla kościoła katolickiego i dla języka polskiego w szkole osłabiły tylko odporność ludności, wyzyskane zostały na jej szkodę. Na szczęście, udało się w czas tej szkodzie zapobiedz, dotychczas wszakże straty nie są jeszcze wyrównane i bodaj czy można będzie powetować je w bliskiej przyszłości. W zaborze rosyjskim

szkodliwe następstwa polityki ugodowej, polegające na osłabieniu odporności, dziś już zaznaczają się wyraźnie n. p. w sprawie czytelni ludowych, w stosunkach kościelnych na Litwie i, co najważniejsza, w zdemoralizowaniu opinii publicznej. Przeciwdziałanie zaś tym szkodliwym następstwom jest tam trudniejszem, niż w zaborze pruskim z powodu niemożliwości prowadzenia akcyi jawnej w tym kierunku, z powodu braku tej swobody działania, którą zapewnia ludowi polskiemu pod panowaniem pruskiem ustrój konstytucyjny państwa.

Najważniejszem, bezpośredniem następstwem polityki ugodowej w zaborze pruskim było powstanie w opinii niemieckiej prądu, który przybrał widome kształty hakatyzmu. Prąd ten jest ogólniejszym i groźniejszym, niż »towarzystwo szerzenia niemczyzny«, ktore stanowi tylko jeden z jego objawów. Ugodowcy poznańscy sami przyznają, że powstanie hakatyzmu było następstwem ich polityki, ba, chełpią się tem nawet, jak np. p. Kościelski. Ten fakt, że nieprzyjaciele narodu polskiego najzawzięciej właśnie ich politykę zwalczają, ma być właśnie świadectwem jej mądrości i użyteczności dla naszego społeczeństwa. Dotychczas nazywano mądrością i zręcznością w polityce szachowanie, obezwładnienie lub osłabienie czynników wrogich a potężnych, unikanie starć, grożących niechybnie klęską, dopiero ugodowcy pierwsi zaczęli twierdzić, że wywoływanie niebezpieczeństwa, że umyślne budzenie nienawiści i obawy jest dowodem... rozumu politycznego ludzi, którzy dążą do pojednania się z rządem i narodem panującym.

I ugodowcy warszawscy z zadowoleniem nieraz zaznaczają, zwłaszcza w prasie zakordonowej, że polityka ich drażni te żywioły w społeczeństwie rosyjskiem, które odpowiadają hakatystom niemieckim. Rzeczywiście ten prąd opinii rosyjskiej, którego organami są »Swiet«, »Moskowskija Wiedomosti«, poniekąd »Nowoje Wremia« i kilka pism innych, coraz namiętniej występuje przeciw ugodowcom i przeciw możliwym próbom pojednania się rządu z Polakami. Ani rząd niemiecki nie mógł, ani rząd rosyjski nie może lekceważyć silnego prądu opinii publicznej, musi się z nim liczyć. Hakatyzm niemiecki zniewolił rząd pruski do zaprzestania

»nowego kursu« w stosunku do Polaków, to samo zrobi hakatyzm rosyjski, który bynajmniej nie stracił gruntu w sferach rządowych, jak tego dowodzą chociażby niektóre ostatnie nominacye i niepraktykowana w Rosyi pobłażliwość dla wystąpień dziennikarskich tego kierunku politycznego.

Biurokracya rosyjska, podobnie jak junkierstwo pruskie nie znosi żadnego współzawodnictwa w ubieganiu się o łaskę monarszą, a tem bardziej o pozyskanie wpływu na bieg i zwłaszcza kierownictwo spraw państwowych. Dla niej Polacy lojalni, Polacy ugodowi, którzy chcą wejść lub chociażby wleźć »do środka państwa« i uzyskać równouprawnienie z uprzywilejowanymi dziś tego państwa obywatelami — dla niej tacy Polacy są istotnie niebezpiecznymi współzawodnikami, a więc najbardziej znienawidzonymi przeciwnikami. Polacy pogodzeni z losem i pojednani z rządem, piastujący w duszy ideał, że »będą jeszcze z nas po carstwach urzędniki, radcy stanu i piszczyki, a u dworu — dworscy wieszcze« — to groźni konkurenci do »piroga skarbowego«, z którego coraz trudniej odrywać kąski, mogące nasycić żarłoczność czeredy urzędniczej, groźni tem przedewszystkiem, że posiadają właściwości przyrodzone i nabyte, zapewniające im szanse zwycięstwa w walce o byt. Dziś już współzawodnictwo Polaków nietylko w karyerze urzędniczej, ale i w zakresie działalności handlowej i przemysłowej budzi nienawiść i obawę, a cóżby to było, gdyby łaska carska dała im równe z innymi prawo zajmowania stanowisk uprzywilejowanych wyzyskiwaczy skarbu i zwykłych obywateli państwa rosyjskiego.

Pod naciskiem konieczności ze względu na interes państwa i swój własny, wszechwładna biurokracya rosyjska zgodzićby się mogła na pewne ustępstwa dążeniom narodowym polskim, ma się rozumieć, w takiej tylko mierze, w jakiejby je zrobić była zniewoloną i pod warunkiem zabezpieczenia swego uprzywilejowanego stanowiska w państwie. Można przypuszczać, że prędzej nawet zgodziłaby się, gdyby do jakich ustępstw była zmuszoną, na przyznanie Królestwu zupełnej odrębności administracyjnej, na ulgi dla języka polskiego w kraju zabranym, niż na zrównanie Polaków w prawach z uprzywilejowanymi obywatelami państwa rosyjskiego,

na dopuszczenie ich do środka tego państwa t. j. do udziału w zyskach i usankcyonowanie niebezpiecznego dla niej współzawodnictwa.

Gdyby skromny program ugodowców »współżycia z państwem rosyjskiem« przybrał kształty realne, ten fakt poruszyłby nietylko interesy osobiste i zbiorowe panującej w Rosyi warstwy, ale i żywiołowy fanatyzm religijny i narodowy całego społeczeństwa. Jeżeli się doczekamy tego, dzięki ugodowcom, będziemy mieć poprawne wydanie hakatyzmu, działającego z bezwzględnością i brutalnością moskiewską. W Prusiech korona mogła, gdyby tylko była chciała, oprzeć się prądowi opinii, ochrzczonemu nazwą hakatyzmu, bo mogła mieć za sobą większość przedstawicieli narodu niemieckiego, poparcie katolików i stronnictw szczerze demokratycznych.

A jednak rząd pruski, pomimo dosyć ważnych względów praktycznych, uległ parciu opinii junkierstwa i żywiołów szowinistycznych i potężniejszemu od nich naciskowi tradycyi państwowej i rutyny systemu politycznego. W Rosyi opór korony nie jest możliwym. Nie mówiąc już o tem, że Mikołaj II z usposobienia swego mniej jeszcze niż Wilhelm II zdolny jest do roli *rocher de bronze* wobec potężnego prądu — car nie miałby po prostu oprzeć się na kim. Garstka dworaków i arystokratów, nie wiele liczniejsza garstka wszelkiego gatunku liberałów nie mogą utworzyć nietylko armii, zdolnej do złamania przewagi biurokracyi i złączonych z nią wspólnością interesu żywiołów, ale nawet nie mogą wystarczyć na uformowanie dosyć silnej straży ochronnej w walce, którąby się toczyła o koronę i życie cara. Pogardliwy ton, w jakim mówią o »pułkowniku huzarów« przedstawiciele niezadowolonej biurokracyi, daje poniekąd miarę ich zaciekłości. Hakatyzm pruski cofnąłby się może przed jawnem starciem z wolą monarchy, hakatyzm rosyjski bez wahania rozprawiłby się z osobą cara, gdyby ten wyraźnie przeciw niemu wystąpił.

Staranie się o ulgi i łaski carskie w takich warunkach, zapomocą akcyi zorganizowanej w imieniu całego społeczeństwa polskiego, jest ryzykowną igraszką z niebezpieczeństwem, które przewidzieć łatwo. Odstraszający przykład na-

stępstw polityki ugodowej w zaborze pruskim nie oddziaływa jednak na ugodowców warszawskich, którzy w działalności swej nie uwzględniają tej prawdy, że podobne przyczyny w podobnych warunkach dawać zawsze muszą podobne skutki. Widocznie Polacy tego gatunku nie są mądrzy nawet po szkodzie.

Przegląd Wszechpolski, 1898.

NASZ PATRYOTYZM I NASZA TAKTYKA.

Używamy w mowie potocznej i w druku wyrazu »patryotyzm« w znaczeniu tak rozmaitem, stosujemy go tak dowolnie, że widocznie w samem pojmowaniu istoty patryotyzmu, charakteru jego i zadań znaczne zachodzą różnice nawet pomiędzy ludźmi, należącymi do jednego kierunku politycznego jeżeli nie do jednego stronnictwa.

Dla nas istotę patryotyzmu, jak to niejednokrotnie zaznaczyliśmy, stanowi nietylko żywe poczucie jedności, ale, i przedewszystkiem, świadome dążenie do utrwalenia i rozwoju naszej odrębności, naszej indywidualności narodowej, a więc w działalności politycznej — »dążenie do najszerszego rozwoju sił narodowych, do postępu, prowadzącego za sobą pogłębienie treści i rozszerzenie zakresu życia narodowego«.

W »Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego« i w artykułach, wyjaśniających ten program, uzasadniliśmy szczegółowo nasze pojmowanie patryotyzmu i wypływające z niego wnioski polityczne.

Pisaliśmy wówczas i dziś z naciskiem powtarzamy, że »sprowadzanie patryotyzmu jedynie do obrony przed wynarodowieniem, przed wyzuciem z tego, czego nam dotychczas nie wydarto, uważamy za kierunek szkodliwy, za karygodne obniżenie aspiracyi narodowych, za abdykacyę z tego, co nam się należy, bo mamy w swym ustroju narodowym niespożytą siłę. Naród, który nie chce nic zdobyć, nic nowego w przyszłości stworzyć, który żadnych pożądań nie ma, ale

redukuje swe aspiracye do zachowania tego, co posiada, musi się kurczyć i w końcu zginąć. Dlatego to walkę z wyższemi aspiracyami narodowemi uważamy za działanie, świadome lub nieświadome, na zgubę narodu, i ludzi je prowadzących, jako wrogów przyszłości narodowej, traktować musimy. Istotnie narodowe stanowisko musi polegać na dążeniu do tego, ażeby samoistny nasz dorobek cywilizacyjno-narodowy jak najbardziej powiększać, indywidualności naszej kulturalnej jak największą treść nadać i siłom narodowym jak najszersze pole działania otworzyć«.

»Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest niezależność państwowa. Podział polityczny narodu rozkłada jego siły i obniża doniosłość jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii oparta, nietylko krępuje swobodę działalności politycznej, która oprócz interesu narodowego liczyć się w tych warunkach musi z interesem państwowym, ale bezpośrednio lub pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dziedzinach. Dlatego to stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nietylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań. Z naszego stanowiska, wszystko, co zbliża nas do tego celu, do niezależności politycznej, jest dobrem, wszystko zaś, co nas od niego oddala, jest złem — i to jest właściwa miara w rzeczach polityki narodowej«.

Ale dążenie do niepodległości politycznej nie polega na ciągłem proklamowaniu tego hasła, na powtarzaniu go przy każdej sposobności, a czasem i bez powodu. Dla nas to dążenie jest takim logicznym, koniecznym wynikiem naszego pojmowania patryotyzmu, że poprostu nieraz dziwnem nam się wydaje żądanie zaznaczania lub nawet szczególnego podkreślania tego najważniejszego postulatu polityki prawdziwie narodowej, a tembardziej uzasadniania go i tło-

maczenia. Nietylko dziwnem, ale nawet trochę podejrzanem wydać się może to żądanie, nasuwa bowiem przypuszczenie, że ludzie, domagający się, ażebyśmy im wciąż hasło odzyskania niepodległości głosili, chcą dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w ich duszy wątpliwość straszną, chcą żeby ich przekonywano, żeby w nich wmawiano to, w co wierzyć pragną. Albo może ich pojęcia polityczne są jeszcze tak pierwotne, że przypisują pewnym słowom cudowne, magiczne własności.

Przyszła Polska niepodległa jest dla mas, jak już dawniej zaznaczyliśmy, koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznym prawa przyrodzonego, pojmowanego nie w dawnem, metafizycznem, ale we współczesnem, realnem jego znaczeniu. I moglibyśmy powtórzyć z poetą, że nasza Polska jest nietylko:

. . . . krajem,
Miejscem, mową, obyczajem,
Państwa skonem, albo zjawem,
Ale wiarą, ale prawem!

I takim artykułem wiary, taką konieczną realizacyą, realizacyą prawa przyrodzonego jest niepodległość Polski świadomie lub bezwiednie dla ogromnej większości społeczeństwa. Dwa miesiące temu pisaliśmy wyraźnie, że »gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia tego postulatu zwątpili, kwestya polska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami. To też nawet najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie, nie spodziewają się tylko, żeby ich oczy ujrzały chociaż w oddali mgliste zarysy ziemi obiecanej«. Otóż dla tego właśnie, że ta wiara nasza jest tak prostą, tak konieczną, tak naturalną, nie obnosimy jej przykazań po rynkach i placach publicznych, nie wypisujemy na platformach politycznych, nie przypominamy przy każdej sposobności. I dlatego właśnie uzasadniać jej nie potrzebujemy wcale. Wszelkie zresztą uzasadnienie tego, co artykuł wiary stanowi, jest w gruncie rzeczy kompromisem, niezgodnym z jej istotą.

Nie odczuwamy wcale kompromisów w praktyce poli-

tycznej. Właściwie działalność polityczna, nawet najbardziej skrajnych stronnictw, jest szeregiem kompromisów z wymaganiami rzeczywistości, przystosowań się do warunków istniejących. Kompromisami w tem szerokiem, jedynie politycznem znaczeniu, są wszelkie programy minimalne. Ale takie kompromisy, które uznajemy i do których się przyznajemy, są po prostu liczeniem się z rzeczywistością, którą każda działalność polityczna, chociażby była w programie swym i zasadach najbardziej nieprzejednaną, uwzględnić musi.

A ten fakt, że bierzemy za podstawę swej działalności istniejące warunki polityczne, że się wciąż z wymaganiami rzeczywistości liczymy, nie zmusza nas bynajmniej do takiego kompromisu, który kazałby nam się wyrzec dążenia do niepodległości lub przynajmniej przyznawania się do niego głośno. Nie zawieramy z nikim kompromisów formalnych, ugód albo umów, nie zajmujemy takiego stanowiska politycznego, któreby nas zniewalało do przyjmowania jakichś zobowiązań, lub do liczenia się z jakimiś względami ubocznymi. Nie chcemy wcale zasilać werbunkiem bez wyboru szeregów naszego stronnictwa i nie poszukujemy sojuszników, ani nie powołujemy do wspólnego działania każdego, kto z nami iść chce, lecz, przeciwnie przyjmujemy do swych kadrów takich tylko, którzy wymaganiom naszym odpowiadają. Zresztą, gdyby nam chodziło o jednanie stronnictwu i jego programowi przyjaciół i zwolenników tytularnych, raczej szafowanie frazesami i hasłami szumnie brzmiącemi, niż wstrzemięźliwość w ich wygłaszaniu, byłoby pożądanem.

Niejednokrotnie zresztą, gdy potrzeba zachodziła, wypowiadaliśmy nasz pogląd na sprawę niepodległości Polski stanowczo i wyraźnie. Ani przyjaciele nasi, ani przeciwnicy nie powinni mieć i nie mają, jeżeli są ludźmi dobrej wiary, żadnych wątpliwości w tym względzie. Pocóż zresztą chcielibyśmy przekonanie nasze ukrywać, skoro, jak już zaznaczyliśmy wyżej, nie ma takich względów i pobudek praktycznych, któreby nas do milczenia lub szczególnej oględności w wyrażaniu naszych poglądów skłaniały. A nie znamy też takiej powagi, któraby nam wstrzemięźliwość w tej sprawie narzucić mogła i my nikomu narzucić jej nie mamy prawa. Stronnictwo nasze nietylko z zasad, ale i z organiza-

cyi swej jest prawdziwie demokratycznem i ci, co działalnością jego kierują lub w jego imieniu przemawiają, są wykonawcami i wyrazicielami opinii ogółu; komenda u nas idzie nie z góry ale z dołu i to właśnie jest najlepszą rękojmią solidarnego działania grupy ludzi, którzy nie hołdują żadnej doktrynie, nie uznają żadnych dogmatów w polityce. A więc zarówno w tej sprawie, o której mówimy, jak i w każdej innej, tylko naszej komendy słuchać będziemy, nie zwracając uwagi na nawoływania luzaków naszego obozu, ani na prowokacyjne wykrzykniki naszych przeciwników.

Gdyby o ten jeden zarzut wstrzemięźliwego zachowania się naszego w sprawie niepodległości Polski chodziło, łatwo byłoby położyć kres nieporozumieniu lub przynajmniej przerwać wszelkie z tego powodu rozprawy krótkiem, stanowczem oświadczeniem. Ale tu chodzi o coś więcej, o zasadnicze różnice w pojmowaniu patryotyzmu, a nawet o całą naszą taktykę polityczną. Trzeba raz wreszcie rzecz tę wyjaśnić, chociażby wyjaśnienie szczere okazało się przykrem, bo chcąc stanowisko nasze zaznaczyć wyraźnie, nie możemy ani zdania swego łagodzić, ani słów dobierać.

Są ludzie, dla których patryotyzm jest jakby zastawą uczty świątecznej, ludzie, których warunki życia, jak n. p. przebywanie w otoczeniu obcem, pozbawiają możności brania udziału w realnej pracy narodowej. Starzy te rzadkie chwile, w których, odrywając się od życia i zajęć codziennych, poświęcają kultowi sprawy narodowej, chcieliby opromienić blaskiem wielkich idei, ożywić szumem patetycznych wyrażeń; młodzi — w jaskrawości i dobitności frazesów pragną znaleźć ujście dla kipiącej w nich energii, której w pracy publicznej, w walce, wyładować nie mogą. Pojmujemy psychologię tych ludzi, pojmujemy, że pragną oni zagłuszyć swoją tęsknotę, ukoić niezadowolenie ze swej bezczynności obywatelskiej, że bezwiednie pragną zamaskować jałowość swego istnienia śmiałością aspiracyi, bezwzględnością programów, jaskrawością wyrażeń. Nie dziwimy się wcale, że ci, dla których patryotyzm jest przeważnie nastrojem odświętnym, chcą mu nadać blask i żywość barw, chcą żeby rozbrzmiewał gwarem wielkich słów, przemawiał do wy-

obraźni nagromadzeniem efektów, chociażby trochę teatralnych, chociażby niezbyt starannie dobranych. Oni oddają się sprawie narodowej niemal zawsze w nastroju uroczystym obchodów, w podnieceniu świątecznem zebrań wspólnych, kiedy nerwy są napięte, wyobraźnie rozkołysane, uczucia podrażnione.

Tacy ludzie są nietylko na wychodztwie, ale i w kraju, ci ostatni zazwyczaj do żadnej roboty praktycznej niezdolni z rozmaitych powodów, albo tak pochłonięci swemi zajęciami zawodowemi, że tylko liczone chwile odpoczynku poświęcać mogą — nie działalności politycznej, ale myśleniu lub rozprawianiu o polityce. Ludzie znużeni pracą mechaniczną, a taką jest często t. zw. praca inteligentna, wyczerpani nerwowo, potrzebują zawsze silnych wrażeń i szukają ich w tych dziedzinach życia, do których usposobienie ich pociąga.

Tymczasem dla nas, nie tylko dla tych, którzy wyłącznie działalności politycznej się oddali, lecz i dla tych, którzy systematycznie jej poświęcają czas wolny od zajęć codziennych — patryotyzm jest robotą powszednią, powinnością obywatelską, wprawdzie dobrowolną, często jednak uciążliwą, służbą zawsze ofiarną, nieraz jednak przykrą. My w swej robocie liczyć się musimy z wymaganiami rzeczywistości, z jej potrzebami palącemi, z jej niedomaganiami i brakami, którym trzeba zaradzić, z jej wciąż rodzącemi się i zmieniającemi się aspiracyami, które trzeba zaspakajać, krzepić i podniecać, wyjaśniać i organizować, lub hamować i tępić. W natłoku różnorodnych objawów życia, w powikłanym splocie spraw wielkich i drobnych, w rosnącej wciąż ciżbie zadań praktycznych, nie zawsze mamy nawet czas i możność zoryentować się należycie, urządzić podział i wymiar pracy.

Nie mamy dogmatów, któreby wszelkie wątpliwości rozstrzygały, nie mamy przepisów na środki i sposoby działania, nawet wbrew wymaganiom życia, nawet wbrew jego logice. Musimy wszystko sami sobie wyjaśniać i innym tłómaczyć, musimy zapisywać i komentować pośpiesznie ruchliwe falowanie życia narodowego. Brak nam czasu i ochoty do zajmowania się chociażby najważniejszemi zagadnieniami

programowemi, jeżeli nie mają one na razie znaczenia praktycznego, jeżeli bezpośrednio lub pośrednio nie dotykają naszych zadań najpilniejszych. Mamy tyle wątpliwości, które trzeba rozstrzygnąć lub przynajmniej wyjaśnić sobie i sformułować, nie możemy więc i nie będziemy zajmować się powtarzaniem i uzasadnianiem tego, co żadnej wątpliwości nie budzi. Podnoszenie ducha, zapalanie umysłów, rozgrzewanie serc — znamy, ach, doskonale znamy te wszystkie wytarte, oklepane ogólniki, te złudzenia naiwności politycznej. Nasz patryotyzm zdrowy jest i silny i obejdzie się bez tych środków podniecających; pozostawiamy je bez pretensyi tym, którzy sztucznego podniecenia potrzebują.

Takie podniecanie patryotyzmu, który powinien być wynikiem naturalnym poczucia odrębności i uświadomienia indywidualności narodowej, jak również uzasadnienie tego, co uzasadnienia nie potrzebuje, co tkwi w każdej duszy polskiej, nawet lojalizmem znieprawionej, wreszcie małoduszne usprawiedliwianie naszego prawa do życia naciąganymi argumentami z dziedziny etyki i historyozofii — jest, zdaniem naszem, czemś gorszem nawet od kompromisów, od ostrożnego i nieszczerego dyplomatyzowania.

W najlepszym zamiarze, w celu odparcia potwarzy i fałszów historycznych, podjęto pracę wykazania, że nasza sprawa narodowa nietylko nie stoi w sprzeczności z ogólno ludzkimi ideałami postępu etycznego i społecznego, ale, przeciwnie, jest pracą dla nich i walką o nie. Były te usiłowania niewątpliwie potrzebne i pożyteczne, chociaż nadawany im nieraz ton rehabilitacyi przeszłości dotkliwie mógł urażać dumę narodową. Niestety jednak, rychło te usiłowania przekroczyły właściwy sobie zakres rozpraw publicystyczno-historycznych, stały się doktryną polityczną, ba, nawet zasadą programową. Wytworzył się i znalazł zwolenników pogląd, że nasze dzieje porozbiorowe, a nawet ostatnia doba dziejów przedrozbiorowych, są w gruncie rzeczy jednem dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego, że nasze spiski i powstania nie były naturalnymi odruchami organizmu narodowego, pragnącego żyć i rozwijać się, ale wcieleniami coraz to wyższemi idei humanitarno-demokratycznych. Chcąc ten pogląd uzasadnić, pokrajano cały okres ostatni naszych dzie-

jów i z dobranych kawałków zszywano na nowo. Mianowano po śmierci przedstawicielami idei demokratycznych i postępowych ludzi, którym się o tem za życia nie śniło. Stworzono cały legion pośmiertnych demokratów, a nawet socyalistów. Pasowano na bohaterów tych polityków i wodzów, w których słowach lub działalności dało się wykryć dążenia demokratyczne, a usuwano do ostatnich szeregów tych, których imiona pamięć ludu przechowała, których głos ludu, najwyższa w tych sprawach instancya, bohaterami okrzyknął. Apoteozowano Kościuszkę nie za największy czyn jego życia, za to, że zrywając się do rozpacznego boju, ocalił najwyższe dobro — cześć narodu, ale za sukmanę pod Racławicami, za mdły uniwersał połaniecki, za przyjaźń z Lafayettem i Washingtonem, a nawet za republikańską nieufność do Napoleona.

A robiło się to i do dziś dnia robi w dobie krytycyzmu sceptycznego i drobiazgowego. Kiedy ten krytycyzm tak powszechny podgryzie kilka szczegółów, fałszywie przedstawionych, wali się cała teza, że nasza sprawa narodowa jest dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego. Ludzie zaś, którzy tezę tę przyjęli, którzy na tej historyozofii osnuli swoje przekonania polityczne, stają się rozczarowanymi pesymistami.

Ta humanitarno-postępowa rehabilitacya patryotyzmu jest dlatego szkodliwszą, niż wszelkie kompromisy, że mąci naszą myśl polityczną i znieprawia nasze uczucie narodowe. Zahypnotyzowani tą szczególną historyozofią nie zwracają uwagi na najdonioślejsze nieraz objawy życia narodowego, jeżeli te nie dają się wtłoczyć w gotowy schemat, nie rozumieją ich znaczenia. Nie omylimy się z pewnością, twierdząc, że w kołach demokratyczno-postępowych nie oceniono u nas należycie w czasie właściwym i dzisiaj nie pojmują olbrzymiej doniosłości ruchu ludowego, który się wszczął w zaborze pruskim pod wpływem t. zw. *Kulkurkampfu.* Bo i cóż miał na pozór wspólnego z postępem społecznym ten ruch katolicko-klerykalny, któremu przewodzili księża i szlachcice? Czy i dziś wielu ludzi z naszej inteligencyi zdaje sobie sprawę, że ten ruch zbudził do życia zamierającą dzielnicę, że wytworzył miliony obywateli Polaków, że na-

wet rozszerzył nasze dzierżawy narodowe, bo odzyskał dla Polski Śląsk górny, czego nie mogła dokonać Rzeczpospolita w najświetniejszej dobie swego rozwoju. Jest to jeden z najważniejszych wypadków naszych dziejów porozbiorowych, a my w rozprawach ustnych i pisanych, poświęconych dowodzeniu, że idea polska nie stoi w sprzeczności z ideą postępu społecznego, przechodzimy nad nią lekceważąco do porządku dziennego historyozoficznych majaczeń.

Możnaby wyliczyć sporo innych objawów życia, w których wytryskują nowe źródła siły narodowej, a które my lekceważymy, bo nie pasują do szablonu popularnego.

Nie zaprzeczamy bynajmniej — i z naciskiem to zaznaczamy — że istnieje łączność między naszą sprawą narodową a sprawą postępu społecznego, t. j. dążeniem do reformy stosunków społecznych, że obrona naszych praw narodowych jest zarazem obroną zasad ludzkości i sprawiedliwości. Występujemy tylko przeciw przeinaczaniu właściwego znaczenia tego związku, przeciw nadawaniu mu charakteru doktryny, uzależniającej naszą sprawę narodową od sprawy postępu społecznego. W pojmowaniu bowiem wulgarnem ta doktryna wyraża się tak: nasza sprawa jest słuszną dlatego, że jest jednocześnie walką, mającą na celu tryumf idei humanitarnych i demokratycznych. A gdyby tak nie było, czy nasza sprawa stałaby się mniej słuszną? Każdy naród, o ile ma świadomość swej indywidualności, a nawet tylko poczucie swej odrębności, ma prawo do samodzielnego życia, do swobodnego rozwoju. Chociażby nasze walki o niepodległość, nasze dążenia narodowe nie miały nic wspólnego z zasadami demokratycznemi i ideami humanitarnemi, z postępem społecznym, sprawa nasza byłaby równie jak dziś dobrą, prawo nasze równie świętem.

Chcemy żyć i rozwijać swoją indywidualność narodową i ta świadoma wola jest naszem prawem najwyższem, prawem przyrodzonem, podstawą naszego patryotyzmu. Legitymowanie tego patryotyzmu, wynajdywanie mu koligacyj ideowych, poniża jego godność. Mamy tyle wiary w przyszłość, tyle siły w sobie i tyle dumy, że nie potrzebujemy wywodzić prawa do życia zasługami przeszłości, ani solidaryzowaniem naszej sprawy chociażby z naj-

wznioślejszemi dążeniami ducha ludzkiego, ani powoływaniem się na wielkie idee i wygłaszaniem szumnie brzmiących frazesów.

Te ostatnie nie znalazłyby wcale posłuchu tam, gdzie go przedewszystkiem mieć chcemy. Ci robotnicy sprawy narodowej, którzy dla niej na gruncie realnym pracują — mówimy tu zwłaszcza o inteligencyi w zaborze rosyjskim — są dziećmi epoki krytycyzmu i pesymizmu. »Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu«, wychowani w warunkach niezmiernie ciężkich, przyzwyczajeni liczyć się z nimi nawet w słowie, nawet w myśli, zahartowani w zapasach drobiazgowych a przykrych, w codziennej walce o sprawy powszednie, ci ludzie wyrobić w sobie musieli trzeźwość poglądów i powściągliwość w mowie. Trzeba ich brać takimi, jakimi są, ze wszystkiemi ich wadami i zaletami, i ze wszystkiemi właściwościami, z niewzruszoną powagą litewską lub z szyderczym sceptycyzmem warszawskim. Ależ oni po prostuby nas wyśmieli, gdybyśmy do nich przemawiali z uroczystą retoryką obchodów narodowych, z przechowywanym święcie na wychodztwie ale zapomnianym w kraju patosem romantyzmu przedpowstaniowego, lub z naiwnie doktrynerską frazeologią zebrań i zjazdów młodzieży. Ależ oni oburzyliby się, gdybyśmy ich, poświęcających pracy obywatelskiej odkradane od zajęć obowiązkowych chwile, żądających od nas wskazań praktycznych i informacyi, wyjaśnienia im objawów i prądów życia narodowego, zadań jego i potrzeb — gdybyśmy ich karmili produkcyą wczasów patryotycznych, wzniosłą i idealną, ale zbytkowną w porównaniu z ich robotą.

Nasza taktyka stosować się musi do warunków, w których działamy, do poglądów i usposobień ludzi, dla których jest przeznaczoną. Zmieniać się mogą jej szczegóły, zmienić się może nawet cała metoda działania, ale tylko w miarę istotnej potrzeby, nie zaś pod wpływem poglądów, których nie podzielamy. I z nas niejednego skłonności osobiste pociągają w kierunku zbaczającym z wytkniętego toru, utrzymuje nas jednak zawsze na nim poczucie solidarności i karności zbiorowej.

Nasza praca patryotyczna nie jest ani poświęcaniem się

bohaterskiem dla sprawy narodowej, ani dyletanckiem bujaniem po idealnych jej wyżynach, ale jest twardą i ciężką służbą, powinnością dobrowolnie na siebie nakładaną. Niema nikogo ze stojących poza nami, ktoby miał prawo żądać od nas zdawania sprawy z tej służby, niema takiej powagi w społeczeństwie calem, któraby miała prawo nauczać nas, jak spełniać tę powinność należy i krytykować naszą działalność.

Do krytyki mieliby pewne prawo socyaliści, bo oni po swojemu, ale gorliwie w dziedzinie politycznej pracują. Wyłączając się jednak systematycznie z solidarności w sprawach narodowych, zasklepiając się w wyłączności partyjnej, nie mogą wydać sądu objektywnego o innych kierunkach politycznych, zwłaszcza o tych, których współzawodnictwa się obawiają.

Od pokrewnych nam zasadami, a poniekąd i metodą działalności stronnictw ludowych w Galicyi, a zwłaszcza w zaborze pruskim, otrzymywaliśmy nieraz pochlebne nad zasługę naszą słowa uznania. Są niewątpliwie między nami a niemi nieraz znaczne różnice w poglądach lub sprawach taktyki, ale te różnice wynikają przedewszystkiem z odmiennych warunków działania.

Wreszcie są ludzie, przeważnie na wychodztwie, należący do starszego od nas pokolenia, którzy solidaryzują się z ogólnem dążeniem naszej pracy narodowej i w miarę możności biorą w niej udział, chociaż, w innych warunkach do działalności publicznej zaprawieni, inne nieraz mają zdanie w rzeczach taktycznych, czasem nawet inne poglądy na różne sprawy. Ale ci ludzie długiem życiem, poświęconem sprawie publicznej, rozmyślaniami poważnemi o niej, nagromadzonym zasobem doświadczeń wyrobili w sobie największą cnotę polityczną — wyrozumiałość. Ta wyrozumiałość nie jest pobłażliwością, ale jest zrozumieniem, że do warunków i usposobienia ludzi stosować się muszą metody działania, że ci, którzy robotę prowadzą, lepiej wiedzą czego im potrzeba, niż ci, którzy się jej z oddali przypatrują.

Po za tem, któż inny może udzielać nam rad? Czy ci, którzy z pobudek praktycznych lub zasadniczych są działalności naszej przeciwni? Czy ci dyletanci polityczni, którzy

rozprawiają po akademicku o sprawie narodowej, maskując jaskrawością frazesów swoją tchórzliwość lub nieudolność. Czy ci, którzy raz w życiu, wystawiwszy na hazard życie za sprawę narodową, od lat trzydziestu kilku »umierają za Polskę po Dreznach i Rzymach«, po Paryżach i Zurychach — na obchodach narodowych i sądzą, że młodzieńcze porywy bohaterskie, że lata na tułactwie spędzone, lub chociażby wreszcie ofiarność pieniężna na rzeczy publiczne dają im dostateczne prawo do wyrokowania o sprawach krajowych, wyrokowania na podstawie dorywczych i naiwnych lub czasem nawet niesumiennych informacyi? Nie chcemy ubliżyć nikomu i nie chcemy się chwalić, ale raz przecie powiedzieć musimy, że nasza praca nie jest mniej wartą od waszej, że, przeciwnie zrównoważy ona na szali sprawiedliwego sądu wasze zasługi i poświęcenie. W naszych szeregach nie brak przecie ludzi, liczących dziesięć i więcej lat tej pracy szarej i drobiazgowej, pracy bezimiennej, a więc nie dającej nawet zadowolenia ambicyi, pracy, w której rezultatach, w przyszłości dopiero mogących być ocenionymi, niknie zasługa osobista, pracy wciąż zagrożonej i okupywanej nieraz ofiarami, znacznie przewyższającemi skromne jej wyniki, pracy, która wymaga takiego naprężenia woli, że rwą się w niej nerwy, mocne jak postronki, że tylko żelazne natury dłuższy czas wytrzymać w niej mogą, a słabsze szybko wyczerpuje lub łamie, pracy wreszcie, nieopromienionej urokiem bohaterstwa. Może to prawda, że oni takiej pracy nie znali, nie prowadzili jej przez czas dłuższy w warunkach podobnych. My czujemy — a to jest dla nas najlepsze kryteryum w tej sprawie — że niejeden, zmęczony i zdenerwowany nadmiernym wysiłkiem, wołałby raczej iść w ofiarnym porywie pod kule wroga lub na męczeństwo, niż zaprzęgać się na długie lata do tej katorgi działalności nielegalnej, która powoli ale nieubłaganie zjada jego zdrowie, siły, żywość uczuć, lotność umysłu. I nikt, kto dobrowolnej roboty naszej nie zna, kto nie brał w niej udziału, nie ma prawa powiedzieć, że ona mniej warta moralnie, niż kilka miesięcy wojaczki partyzanckiej, niż lata tułactwa lub nawet przymusowego męczeństwa. A więc nikt nie ma prawa uczyć nas patryotyzmu

i wskazywać nam najlepszych, zdaniem jego, sposobów prowadzenia sprawy narodowej.

A bodaj nawet czy w czasie właściwym, w warunkach, w jakich się wytworzyły, były one najlepszymi? My coś o tem powiedziećbyśmy mogli, bośmy z reakcyą przeciw nim walczyli. Ale, przypuściwszy, że były wtedy najlepszymi, to właśnie dlatego nie mogą być odpowiednie w zastosowaniu do innych czasów i innych ludzi. Rozumiemy, że ludzie, którzy do nich przywykli, którzy ich skuteczność widzieli, mogą mieć dla nich słabość usprawiedliwioną. My jednak, którzy za swoją robotę bierzemy na siebie całą odpowiedzialność, nietylko formalną, ale i moralną, chcemy mieć zupełną swobodę myśli i działania, zasad i taktyki.

Mamy zresztą przed oczami przykład pouczający. Od trzydziestu blizko lat stosowano w praktyce w Galicyi patryotyzm jaskrawy, patryotyzm odświętny, patryotyzm wielkich frazesów. I oto dziś nigdzie może poczucie narodowe nie jest tak słabem, nigdzie może myśl polityczna polska nie jest tak przesiąkniętą sceptycyzmem, tak skłonną do rezygnacyi, do kompromisów, nawet do zaprzaństwa. Powiedzą, że to skutek propagandy stańczyków, skutek polityki ugodowej. Ale stańczycy, mając rządy kraju w ręku, nigdy nie mieli wpływu na opinię szerokich warstw społeczeństwa, a właśnie ten upadek ducha narodowego, ta rezygnacya polityczna najwyraźniej występują w warstwach społecznych, które uchodziły za prawdziwie patryotyczne, mianowicie w inteligencyi i mieszczaństwie. Socyalistyczny »Naprzód« miał odwagę zaznaczyć i każdy, kto się z tą warstwą styka, musi to spostrzeżenie potwierdzić, że wśród mieszczaństwa galicyjskiego coraz jawniej występuje pewnego rodzaju ciążenie ku Rosyi, nie mające jednak nic wspólnego z doktrynerstwem ugodowem, poziome w swych pobudkach, grubo utylitarne, godzące się wybornie z patryotyzmem formalnym. A propaganda ks. Stojałowskiego, której zdemaskowanie nie zachwiało w znacznym stopniu popularności jego wśród chłopów, nawet chłopów krakowskich, z tradycyi żywej pamiętających Racławice i Kościuszkę!

Dużo trzebaby powiedzieć o przyczynach tego smutnego objawu, w każdym razie fakt sam dowodzi, że jaskrawość patryotyzmu nie jest rękojmią jego siły i szczerości, że szafowanie szumnymi frazesami i wielkiemi hasłami nie zabezpiecza społeczeństwa od upadku ducha, od prostracyi, od znikczemnienia uczuć narodowych.

Przegląd Wszechpolski, 1899.

ORGANIZACYA SIŁ NARODOWYCH.

Nasza działalność patryotyczna w obronie bytu i praw narodu, w pracy dla jego przyszłości walczyć musi na każdym kroku z siłą zorganizowaną państw zaborczych, z siłą, zmierzającą bezpośrednio lub pośrednio, ale zawsze świadomie i celowo, do osłabienia naszej żywotności, naszej odrębności — w ostatecznym rezultacie — do zniszczenia naszej indywidualności narodowej. Stronnictwa, niemieckie lub rosyjskie, które rozprawiają o możliwości pogodzenia naszych dążeń narodowych z interesami państw zaborczych, rządy, kiedy tego rodzaju kompromisów próbują, nie wyrzekają się bynajmniej wyżej zaznaczonego celu i zgadzają się na zmianę taktyki jedynie ze względów oportunistycznych lub z przeświadczenia, że to jest droga powolniejsza ale pewniejsza. Nawet Austrya, zmieniając pod naciskiem konieczności stosunek swój do narodowości polskiej, nie zerwała stanowczo ze swą tradycyą i rutyną państwową. Bo gdyby w tych sferach, które polityką monarchii kierują, panowało przekonanie, że rozwój narodowości polskiej jest dla Austryi istotnie pożądanym, to z pewnością nie krępowanoby tego rozwoju, lecz, przeciwnie, staranoby się o wytworzenie z Galicyi ogniska naszej odrębności narodowej.

Państwa, z którymi walczymy o byt nasz i prawa nasze, rozporządzają całym arsenałem różnorodnych środków, całą potęgą tradycyi i organizacyi politycznej. My zaś tej sile przeciwstawiamy tylko naszą żywotność przyrodzoną, nasze poczucie narodowe, które właściwie jest instynktem

zachowawczym, naszą, jeżeli tak wyrazić się można, intuicyę polityczną, bo prawdziwa świadomość polityczna wymaga koniecznie programu i organizacyi. Bronimy się nieraz dzielnie, skutecznie odpieramy zamachy na naszą odrębność narodową, ale zawsze działamy w rozsypkę, bez stałego planu, bez właściwej koordynacyi myśli i czynów. Ten brak koordynacyi sprawia, że wiele sił marnuje się i ginie, że rezultaty często nie odpowiadają zużytej na osiągnięcie ich energii, że działania nasze plączą się i krzyżują, powtarzają się bez potrzeby lub nie dochodzą do skutku wtedy właśnie, kiedy są potrzebne.

W społeczeństwie, żyjącem normalnem życiem politycznem, byłoby zbytecznem dowodzenie lub chociażby tylko przypominanie, że sile zorganizowanej wrogów należy przeciwstawić zorganizowaną siłę własną, że działalność polityczna, na sposób partyzancki prowadzona, bez ogólnego planu, bez koordynacyi celowej jest w walce z wrogiem, prowadzącym akcyę systematyczną, niedostateczną.

Natomiast u nas często usłyszeć można poglądy, nietylko tłomaczące brak politycznej organizacyi narodowej, ale usiłujące dowieść, że taki stan rzeczy jest pożądanym. Te poglądy opierają się na słusznem zresztą twierdzeniu, że działalność polityczna powinna być samorzutną, jakby odruchową, że powinna być wyrazem bezpośrednim dążeń, że brak trwałej organizacyi narodowej stanowi naszą siłę, bo czyni działalność naszą nieuchwytną dla wrogich rządów, zabezpiecza nas od możliwych zawsze strat i pogromów.

W tych poglądach odzywa się jakby echo starej zasady polityki szlacheckiej, że »Polska nierządem stoi«. Istotnie polityka powinna być wyrazem bezpośrednim dążeń uczuć i interesów narodu, ale te dążenia, uczucia i interesy wtedy dopiero stają się politycznymi, kiedy są świadomie skoordynowane t. j. zorganizowane.

Przeciw organizacyi sił narodowych oświadczają się również wyznawcy doktryn politycznych, sformułowanych pod wrażeniem powstania 1863 r. Te doktryny mają znacznie większy wpływ na opinię publiczną, na naszą myśl polityczną, niż im się zwykle przypisuje. Nietylko stańczycy i wszelkiego autoramentu i wszelkiej barwy ugodowcy są ich

wyznawcami. Pośrednio wywarły te doktryny wpływ i na wyznawców zasad odmiennych, nieraz wręcz przeciwnych. Groźne widmo *liberum conspiro* przeraża nietylko ludzi z natury bojaźliwych lub takich, którzy jeszcze po 35 latach nie ochłonęli ze strachu i do końca życia nie ochłoną, ale oddziaływa nieraz, bezwiednie dla nich — na umysły jasne, śmiałe i trzeźwe.

Organizacya sił narodowych nie jest bynajmniej równoznaczną z polityką konspiracyjną we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Zadaniem każdej konspiracyi jest wciąganie społeczeństwa lub pewnej jego części do działania *a priori* postanowionego, mającego charakter określony. Przeciwnie organizacya sił narodowych ma na celu uporządkowanie i skoordynowanie dążeń istniejących, nadanie rozproszonym usiłowaniom i działaniom pewnego planu, uświadomienie instynktownych, odruchowych czynów obrony bytu narodowego,

To jest zasadnicza różnica pomiędzy konspiracyą a nawet tajną nielegalną organizacyą sił narodowych. Ma się rozumieć, oprócz tej różnicy oba tryby działania politycznego mają wiele właściwości wspólnych.

Ci, co najgłośniej przeciw *liberum conspiro* krzyczą, najczęściej je praktykują. Stańczycy i ugodowcy dzisiejsi tworzą organizacyę polityczną, która nie ma zapewne form określonych, ale pomimo to jest spoistą i trwałą. Czemże innem jeżeli nie organizacyą polityczną są rozmaite zjazdy półjawne i tajne przedstawicieli tego stronnictwa, które — trzeba mu to przyznać — jest istotnie pomimo swego trójlojalizmu stronnictwem wszechpolskiem, czem są te rozmaite porozumienia, wspólnie układane kampanie dziennikarskie i t. d. Ugodowcy w zaborze rosyjskim zawsze działają za wspólnem porozumieniem, odbywają tajne narady, organizują się i konspirują nawet wtedy, kiedy chodzi o przyjęcie cara w Warszawie.

W zaborze rosyjskim wszelka działalność polityczna musi być nielegalną i polityka ugodowa nie stanowi w tym względzie wyjątku. Pisanie korespondencyi z Warszawy do pism zakordonowych, prawidłowo urządzone, wydawanie broszur, które w państwie rosyjskiem nie mają debitu i spro-

wadzanie ich za pomocą kontrabandy, wysyłanie rozmaitych agentów i komiwojażerów polityki ugodowej, np. w sprawie zebrania miliona rs. na dar dla cara — wszystkie te czynności mają charakter nietylko nielegalny, konspiracyjny, ale wymagają pewnej organizacyi czasowej lub stałej, narad tajnych, funduszów specyalnych i t. d.

Niewątpliwie ugodowcy, którzy mają swoją organizacyę i prowadzą nieraz czynności konspiracyjne, świadomie wyzyskują usposobienie większości inteligencyi, niechętne wszelkiej działalności nielegalnej i potępiają głośno to, co sami robią. Jest to wcale dowcipna i skuteczna taktyka, obezwładniająca możliwych przeciwników.

Wszyscy zaś ci ludzie, którzy w dobrej wierze sprzeciwiają się konspiracyom i organizacyom tajnym, nie zdają sobie sprawy, że i oni, o ile w pracy publicznej udział biorą, w gruncie rzeczy konspirują i tworzą pewnego rodzaju organizacye tajne. Nie ma takiej sfery działalności publicznej, którąby w warunkach, istniejących w zaborze rosyjskim, nie miała pośrednio charakteru politycznego, nie wymagała tajnego porozumiewania się ludzi dobrej woli dla przeprowadzenia swoich planów, dla odparcia zamachów rządu i t. d. Dzieje się to w instytucyach dobroczynnych, ekonomicznych, naukowych. A przecie poza pracą publiczną, w istocie swej zupełnie legalną, która jednak w dzisiejszych warunkach politycznych musi mieć obok jawnego tajny zakres działania, istnieją inne jeszcze sfery obowiązków obywatelskich. Nawet ludzie z przekonania lojalni nie uchylają się zazwyczaj od tych obowiązków, których spełnianie ma już wyraźnie charakter konspiracyjny, obyć się nie może bez jakiejś chociażby bardzo uproszczonej, bardzo niewinnej, *ad hoc* stworzonej, ale formalnej organizacyi.

Potrzeba organizacyi politycznej sił narodowych tak jest widoczną, że w tych dzielnicach, gdzie warunki prawnopaństwowe na to pozwalają, wytworzyła się ona oddawna i do dzisiaj istnieje. Koła polskie w Berlinie i Wiedniu, Koło sejmowe we Lwowie, Centralne komitety wyborcze wraz z całą siecią komitetów powiatowych są właściwie surogatem takiej organizacyi narodowej. Działalność ich nie jest jednak wystarczającą z wielu względów, przedewszystkiem

zaś z tego, że powstały w innych warunkach życia politycznego i do nich się przystosowały. Organizacya tego rodzaju była zupełnie odpowiednią wówczas, gdy życie polityczne było mniej złożonem, zogniskowanem niemal wyłącznie w jednej warstwie społecznej, gdy głównem jego zadaniem były sprawy wyborcze, a w tych sprawach chodziło jedynie o wybór kandydata narodowego. Nasze organizacye, wzorowane w pewnej mierze na organizacyach stronnictw politycznych i narodowych w państwach konstytucyjnych, w pewnej zaś mierze samodzielnie pomyślane, były właściwie organizacyami parlamentarnego stronnictwa narodowego polskiego w państwach obcych, były, jak się same nazywały, sejmami polskimi nietylko w parlamentach obcych, ale i dla swojego społeczeństwa.

Ale właśnie parlamentarny charakter tych ciał nie pozwala im spełniać należycie funkcyi władzy administracyjnej, wykonawczej. Dzisiaj zresztą nie są już one nawet przedstawicielstwem opinii publicznej, nie odpowiadają wymaganiom rozwijającego się życia politycznego narodu. Zarówno w zaborze pruskim, jak w Galicyi, Koła polskie i Komitety centralne są organizacyami pewnych stronnictw i nadaremnie, szczerze czy nieszczerze, usiłują nadać sobie charakter narodowy. Zwłaszcza w zaborze pruskim, gdzie walka narodowa coraz bardziej się zaostrza i sprawa zasadniczego przekształcenia istniejącej organizacyi politycznej nie schodzi z porządku dziennego, powstają projekty nadania jej większej jednolitości przez utworzenie Centralnego komitetu wyborczego dla wszystkich prowincyi polskich w państwie pruskiem, a nawet dla wszystkich Polaków w Niemczech, utworzenie całej sieci komitetów parafialnych, stale działających i t. d.

Gdyby te reformy doszły do skutku, wzmocniłyby niewątpliwie jawne organizacye polityczne w zaborze pruskim i w Galicyi, gdzie również sprawa przekształcenia ich stanie zapewne wkrótce na porządku dziennym z powodu możliwej zmiany w ustroju wewnętrznym państwa austryackiego. Wszelkie wzmocnienie jawnych organizacyi politycznych uważamy za rzecz pożądaną, istnienie ich bowiem jest dla naszych interesów narodowych potrzebnem, nawet konie-

cznem. Lecz działalność takich ciał, mających charakter parlamentarny, nie może zadosyć uczynić wielu i bardzo ważnym potrzebom i zadaniom polityki narodowej.

Przedewszystkiem będą one zawsze tylko organizacyami prowincyonalnemi, dzielnicowemi. Wprawdzie niektórzy poważni publicyści starali się przekonać społeczeństwo, że Koło polskie w Wiedniu powinno stać się jawnem i uznanem powszechnie przedstawicielstwem opinii publicznej wszystkich dzielnic, lecz i ci zastrzegli się, że to jest możliwem tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Kiedy wojna z Rosyą z jednej strony a Niemcami i Austryą z drugiej wydawała się nieuniknioną, odbyła się nawet wspólna narada wybitnych członków Kół polskich w Wiedniu i w Berlinie, którzy jednocześnie porozumiewali się z ludźmi, uważanymi za przedstawicieli opinii społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim. To mogłoby się stać zaczątkiem organizacyi politycznej ogólno-narodowej, ale takiemu postawieniu sprawy przeszkadzały jawność, charakter parlamentarny i skład osobisty dotychczasowego widomego przedstawicielstwa opinii publicznej.

Niewątpliwie te organizacye, które dziś stanowią Koła i Centralne komitety wyborcze, gdyby zostały z gruntu przekształcone i wewnętrznie a nawet formalnie zespolone, mogłyby stać się poważnem przedstawicielstwem sprawy polskiej i wywrzeć wpływ doniosły na jej rozwój pomyślny, ale nie zastąpiłyby jednak organizacyi sił narodowych, mającej za zadanie właściwą akcyę polityczną. Zresztą przedstawicielstwo jawne sprawy polskiej nawet w ograniczonym zakresie działania nie będzie zupełnem, dopóki się nie zmienią warunki polityczne w zaborze rosyjskim.

Tam jest środek ciężkości sił naszych, najważniejsza pozycya, główne ognisko sprawy narodowej. Typ organizacyi sił narodowych musi być więc przystosowany przedewszystkiem do warunków działalności w zaborze rosyjskim, a więc nie może być ta organizacya luźną, jawną, parlamentarną.

Z drugiej strony jednak nasza polityka narodowa staje się coraz bardziej ogólno-polską. Świadomość solidarności interesów i dążeń narodowych wciąż rośnie, obejmuje coraz

szerszy zakres stosunków, coraz większe masy. Zaznaczyliśmy już, że potrzeba prowadzenia akcyi politycznej ogólno-polskiej zjawia się nawet w tych kołach, które są z zasady wszelkiej organizacyi przeciwne, zjawia się pod naciskiem wypadków w okolicznościach na pozór wyjątkowych, które jednak powtarzać się mogą i będą niejednokrotnie w blizkiej przyszłości.

Nasza polityka narodowa, jak nieraz wykazywaliśmy, nie może być tylko obronną. To, co posiadamy, nie zapewnia nam nawet w najlepszych warunkach, w zaborze austryackim, względnej swobody i ciągłości rozwoju narodowego i kulturalnego. W zaborze zaś rosyjskim i pruskim nie mamy już właściwie czego bronić, zakres naszych praw narodowych, naszych swobód obywatelskich jest tak szczupły, że chcąc żyć a nie istnieć tylko, musimy go rozszerzać, musimy zdobyć dopiero i obwarować *minimum* warunków politycznych, niezbędnych dla rozwoju narodu cywilizowanego. Z tego wynika, że nasza polityka musi być zdobywczą i twórczą w swej istocie, zaczepną w taktyce. Można za pomocą luźnej tyralierki bronić skutecznie pozycyi, ale nie można ich bezładnie i dorywczo atakować, a tem bardziej zdobywać. Taktyka zaczepna wymaga zawsze obmyślonego planu działania i ścisłej koordynacyi sił działających.

A przecie zadania naszej polityki sięgają dalej i szerzej, poza zakres walki zaczepnej czy obronnej. Warunki naszego bytu narodowego i stosunki międzypaństwowe tak się zmieniły, że dziś nie możemy myśleć o odzyskaniu po prostu utraconej formy bytu państwowego, o odbudowaniu starej Polski, ale musimy od fundamentów budować nową Polskę, nie tracąc chwili czasu, zanim jeszcze odzyskamy niepodległość. I tę nową Polskę budujemy, ale budujemy bez planu, dorywczo.

W tej twórczej pracy politycznej organizacya sił narodowych jest bardziej jeszcze potrzebną, niż w walce, jest po prostu podstawowym warunkiem skuteczności tej pracy. Niedostateczność jej rezultatów dotychczasowych zależy niemal wyłącznie od braku takiej organizacyi ogólno-polskiej. Znamiennym rysem naszej gospodarki politycznej jest marnowanie sił i środków, których tak nie wiele mamy, nieo-

patrzne częste szafowanie zasobami duchowymi i materyalnymi, które dopiero gromadzić zaczynamy.

Ma się rozumieć, dotychczasowa praca i dotychczasowa walka nie obywały się bez organizacyi. Zmysł polityczny, czasem po prostu instynkt samozachowawczy wykazywał jej konieczność w działaniu praktycznem tym nawet, którzy w zasadzie wszelką myśl o niej potępiali. Były to jednak i są organizacye dorywcze, czasowe, do specyalnych celów zastosowane, albo chociaż zakreślone na szerszą miarę, nie spełniające jednak całego zakresu swych zadań. Nikt chyba dziś nie wątpi, że robota polityczna w zaborze rosyjskim prowadzi się w duchu stronnictwa demokratyczno-narodowego według określonego planu, że jest, inaczej mówiąc, zorganizowaną.

Zadania naszej polityki narodowej coraz bardziej się komplikują, a zarazem coraz wyraźniej występuje potrzeba nadania jej pewnej jednolitości, t. j. jedności planu działania i programu. Ten plan, ten program polityczny istnieje, przynajmniej w ogólnych zarysach, ale w bezładzie wzrastających sprzeczności, wysuwających się co chwila nowych zadań, nie podobna utrzymać jego jedności bez sankcyi jawnej, bez organizacyi formalnej, tak ścisłej, żeby tę jedność zapewnić mogła, a zarazem tak luźnej czyli raczej tak giętkiej i swobodnej, żeby mogła zastosować się do odmiennych warunków bytu politycznego na całym obszarze ziem polskich.

Jedność i ciągłość polityki narodowej są niezbędnymi warunkami jej powodzenia. Usiłowaniom, dążącym do rozbicia naszej całości przyrodzonej, przeciwstawić należy nietylko świadomość solidarności narodowej, ale i pracę celową dla jej rozszerzenia, wzmocnienia i utrwalenia. Zamachom na prawa nasze, na nasz byt, zamachom, które są w gruncie rzeczy wynikiem tradycyjnego systemu politycznego państw zaborczych w stosunku do narodowości polskiej, przeciwstawić należy program i system działalności politycznej, zastosowany nietylko do obrony tego, co nam pozostało, ale i do zdobycia podstawowych warunków rozwoju narodowego a następnie do rozszerzenia jego zakresu. Program i system, prowadzący do wytworzenia takiego zasobu

siły narodowej, do takiego jej wyćwiczenia i uruchomienia, żebyśmy zawsze mogli w chwili sposobnej skorzystać z pomyślnych okoliczności i odpowiednio je wyzyskać dla osiągnięcia ostatecznego celu polityki narodowej — niepodległości państwowej Polski.

Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawiać należy swobodną ale karną i systematyczną organizacyę sił narodowych. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrazów — rząd narodowy. Nie rząd narodowy w znaczeniu władzy naczelnej spisku lub powstania, w znaczeniu dyktatury opinii publicznej, ale taka organizacya sił narodowych, która byłaby zdolna spełniać te czynności życia zbiorowego, bez których normalny rozwój jego jest niemożliwy. Słowem organizacya, przystosowana nietylko do wymagań taktyki obronnej i zaczepnej w walce z rządami wrogimi i z wrogami wewnętrznymi w społeczeństwie własnem, ale i do twórczej pracy politycznej i społecznej.

Mówiliśmy wyżej, że konieczność zmusiła nawet niechętnych wszelkiej działalności nielegalnej do organizowania wielu dziedzin tej pracy. Dodać można, że pod naciskiem tej konieczności społeczeństwo polskie wytwarza — i to nietylko w zaborze rosyjskim — na użytek własny mechanizm działalności zbiorowej, będący surogatem organicznej działalności państwowej. Mamy swoje zarządy i systemy oświaty narodowej, mamy luźny wprawdzie ale bądź co bądź funkcyonujący system skarbowości narodowej, mamy swoją politykę ekonomiczną i t. d. Wszystko to istnieje, ale działa dorywczo, luźnie, bez planu, bez koordynacyi.

Powiązanie tych robót rozproszonych, tych dążeń rozstrzelonych, zogniskowanie sił, działających osobno, jest sprawą pilną. Dokonać tego może i musi tylko organizacya ogólnonarodowa, prawidłowo i celowo wytworzona, organizacya, której głównem i specyalnem zadaniem powinna być praca ściśle polityczna i, jeżeli wolno użyć tego wyrazu, administracyjna, czyli innemi słowy, wykonywanie tych funkcyi, które są właściwe rządom.

W dzisiejszych naszych warunkach politycznych i spo-

łecznych taka organizacya może być tylko rządem stronnictwa. Ale wszystkie rządy współczesne są rządami stronnictw. Żarazem jednak musi być wyrazem potrzeb realnych i dążeń politycznych całego narodu lub przynajmniej ogromnej jego większości. Takim warunkom odpowiada jedynie organizacya stronnictwa, przedstawiającego interesy i dążenia warstw ludowych, stronnictwa ogólno-narodowego w tem znaczeniu, że swoje zasady i swoją taktykę przeciwstawia klasowym lub koteryjnym usiłowaniom innych ugrupowań politycznych i społecznych.

Słowem, taka organizacya, jaka dziś wymaganiom położenia politycznego i warunkom naszego życia społecznego odpowiada, jaka jest potrzebną i już właściwie istnieje i działa — powinna być rządem koncentracyi narodowej, nie wyłączającym udziału w akcyi — formalnie ustalonego lub dorywczego — innych stronnictw w zakresie wspólnych prac i celów.

Przegląd Wszechpolski, 1899.

REALIZM POLITYCZNY I PRZYSZŁA POLSKA.

Na uroczystości Mickiewiczowskiej, urządzonej niedawno przez pisarzy rosyjskich w Petersburgu, p. Spasowicz wygłosił mowę, zawierającą takie oto wyznanie wiary politycznej:

»Politycznie Polska przestała istnieć samoistnie jeszcze w w. XVIII, ale kwestya polska nie przestawała być międzynarodową: o Polaków się ubiegali i układali się o nich w Tylży w r. 1807 i w Erfurcie w r. 1808 Aleksander I i Napoleon. Kwestya ta była przedmiotem narad na kongresie wiedeńskim, a także stanowiła podstawę do utworzenia przez Aleksandra I Królestwa Polskiego. Ostatnie jej echa przebrzmiały jeszcze w programie margrabiego Wielopolskiego. Teraz sprawa ta jest już ostatecznie przegrana i złożona do archiwum, jest wykreślona ze spisu kwestyi międzynarodowych. Teraz jest to kwestya jedynie polityki wewnętrznej, »rodzinny spór wzajemny Słowian«, jak się wyraził Puszkin. Z chwilą zaś, gdy kwestya stała się wewnętrzną, ulegającą rozwiązaniu tylko w drodze legalnej — zwyciężona po mężnej obronie strona, której wytrącono z rąk broń ostatnią, bywa honorowana tak, jak honorują się nawzajem mężni przeciwnicy według zwyczajów każdej wojny, czy to istotnej, czy też literackiej. Byłego przeciwnika szanują, gdy uległ po wyczerpaniu wszystkich środków bojowych«.

Ścisłość nie jest koniecznym warunkiem przemówień bankietowych, ale i one nie powinny mijać się z prawdą

tak widocznie, jak zapewnienia p. Spasowicza, które podziela wielu rzekomo »realnych« polityków.

Istotnie dziś »kwestya polska« nie jest kwestyą polityki międzynarodowej w tem znaczeniu, jakie niedawno jeszcze miała. Ale i dawniej ten charakter międzynarodowy nie był stałem jej znamieniem, uwydatniał się wyraźnie tylko w pewnych okolicznościach, przy pewnych kombinacyach politycznych. Niedawno jeszcze, bo mniej więcej przed 10—12 laty kwestya polska o mało nie odegrała ważnej roli w chwili zaostrzenia się stosunku pomiędzy Niemcami i Austryą a Rosyą. Zajmowali się nią nietylko poważni publicyści, ale i dyplomaci bardzo gorliwie, może gorliwiej, niż wówczas, gdy żywo poruszała opinię publiczną Europy. Niewątpliwie rządy i opinię publiczną Anglii lub Francyi mniej dziś kwestya polska obchodzi, niż dawniej, ale to dlatego, że zmieniły się zadania polityczne tych państw. Dla Niemiec jednak, dla Austryi i Rosyi nie przestała być kwestya polska międzynarodową, jak doskonale wykazuje »Nowa Reforma«: »Car zjeżdża do Warszawy. Czemże zajmuje się wtedy najbardziej Berlin i Wiedeń? Oto niczem innem, tylko stanowiskiem, jakie car zajmie wobec ludności polskiej. I zaraz wypływa na porządek dzienny »kwestya polska«, aby w polityce międzynarodowej zająć pierwsze miejsce. Cesarz austryacki jedzie do Galicyi. Czyż to nie daje powodu do międzynarodowej dyskusyi na temat sprawy polskiej? Cesarz Wilhelm rzucił Polakom pogróżkę w Toruniu. Czyż nie zrobiono z tego międzynarodowej kwestyi polskiej? Takich wypadków, wskrzeszających »kwestyę polską«, jest zbyt wiele, abyśmy je wyliczyć mogli«.

Nie można więc powiedzieć, nie mijając się z prawdą, lub nie fałszując jej świadomie, żeby nawet w zakresie polityki międzynarodowej sprawa polska była »ostatecznie przegraną» i »złożoną do archiwum«. To nie jest zresztą kwestya prawna, którą można załatwić ostatecznie wyrokiem, nie dopuszczającym jej wznowienia. Ani polityka rozumna, ani historya naukowa takich wyroków nie znają, regestrują one fakty dokonane, ale bynajmniej ich nie uświęcają. W danej chwili liczyć się trzeba z faktem zmniejszenia wagi kwestyi polskiej w polityce państw europejskich, nie znaczy to

jednak, że straciła ona nieodwołalnie charakter międzynarodowy, że stała się wyłącznie kwestyą wewnętrzną państw zaborczych, »ulegającą rozwiązaniu tylko w drodze legalnej«.

W drodze legalnej może być unormowany w pewnych warunkach tylko stosunek ludności polskiej do każdego z państw zaborczych, ale gdyby na tem jedynie unormowaniu kwestya polska polegała, to właściwie nie istniałaby już wcale. Byłaby kwestya polsko-austryacka, polsko-pruska, polsko-rosyjska, ale nie byłoby kwestyi polskiej, ani międzynarodowej, ani narodowej. Trudność rozwiązania tej kwestyi i niemożliwość jej rozwiązania »w drodze tylko legalnej« na tem właśnie polega, że unormowanie stosunku prawno-politycznego Polaków do rządu w jednem państwie może mieć jedynie wpływ pośredni i ograniczony na rozstrzygnięcie tej złożonej kombinacyi politycznej, która się kwestyą polską nazywa. Gdyby nawet była ta kwestya w Rosyi tylko »domowym sporem Słowian pomiędzy sobą«, to i wtedy załatwienie ostateczne tego sporu nie obyłoby się bez przypozwania osób trzecich — Prus i Austryi, musiałoby przybrać charakter międzynarodowy i zakończyłoby się zastosowaniem staropolskiej procedury zbrojnego zajazdu. Jest to właściwością znamienną kwestyi polskiej, wynikającą z podziału naszej ojczyzny pomiędzy trzy państwa, że nawet próba jej rozwiązania polubownego, w jednem z tych państw podjęta, natychmiast zniewala inne do nadania tej kwestyi charakteru międzynarodowego. Zwłaszcza w stosunku Prus do Rosyi ujawniło się to niejednokrotnie, a wystąpiłoby bardzo wyraźnie, gdyby tajemnice archiwów gabinetowych i dyplomatycznych były lepiej znane.

Państwa zaborcze usiłowały uczynić kwestyę polską sprawą swej polityki wewnętrznej i cel ten w pewnej mierze udało im się osiągnąć. Ale ta zmiana nie jest bynajmniej rezultatem stosowania odpowiedniego systemu rządzenia Polakami, nie jest nawet wyłącznie rezultatem przekształcenia się stosunków międzypaństwowych; ta zmiana jest przedewszystkiem następstwem przeobrażeń wewnętrznych w narodzie polskim, mających charakter społeczny. Mówiąc innemi słowy, jest ta zmiana w przeważnej mierze następstwem demokratyzacyi społeczeństwa polskiego, przesuwającej nietylko

punkt ciężkości polityki narodowej, lecz i wskazującej jej nowe zadania, zastosowane do warunków realnych. Jednem z takiem najważniejszych zadań jest zdobycie i utrwalenie samodzielności politycznej i społecznej ludu. To zadanie w Galicyi np., gdzie walka o prawa narodowe nie ma charakteru ostrego, występuje na plan pierwszy, co spostrzegaczom powierzchownym daje powód do twierdzenia, że rozwój ruchu ludowego jest tylko objawem społeczno-ekonomicznym. W państwach, mających ustrój konstytucyjny, najpilniejsze zadania polityki demokratyczno-narodowej mogą być *de facto* lub *de jure*, jeżeli nie całkowicie to częściowo, urzeczywistnione w drodze działalności jawnej i legalnej w zakresie wewnętrznych stosunków politycznych.

Słusznie wykazano już gdzieindziej [1]), że zmiana w charakterze kwestyi polskiej nie ułatwia wcale państwom zaborczym i nie przyśpiesza ostatecznego jej rozwiązania. Zmniejszają się raczej widoki przejścia do porządku dziennego nad tą kwestyą wewnętrzną, »która stała się w ustroju państw rozbiorowych rodzajem nieuleczalnej choroby«.

Ten czynnik społeczny, który jest główną przyczyną zmiany charakteru kwestyi polskiej dziś, przygotowuje pośrednio wystąpienie jej w blizkiej przyszłości na widowni polityki międzynarodowej w nowej postaci. Demokratyzacya społeczeństwa, której objawem jest rozwój ruchu ludowego w różnych formach i w różnem natężeniu, ale na całym obszarze ziem polskich, wytwarza stopniowo jedność wewnętrzną sprawy narodowej i polityki narodowej. Niema jeszcze tej jedności w działalności praktycznej, ale istnieje już ona w świadomości ogółu.

Poczucie jedności narodowej, pomimo pozorów przeciwnych, jest coraz żywszem i nawet polityka trójlojalizmu powodzenie swoje chwilowe zawdzięcza zawsze temu, że opinia publiczna sprawę ugody polsko-austryackiej, polsko-rosyjskiej lub nawet polsko-pruskiej łączyła i łączy z różnemi kombinacyami rozwiązania kwestyi polskiej wogóle, a nawet z kombinacyą utworzenia w bliższej lub dalszej przyszłości Polski niepodległej. »Stańczycy« galicyjscy, »par-

---

[1]) *Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej.* Str. 7.

tya dworska« w zaborze pruskim, ugodowcy warszawscy mieli i mają zwolenników swych programów we wszystkich dzielnicach, nietylko w tej, w której działają, i ta masa słuchała ich komendy politycznej dlatego, że we wskazaniach jej widziała obietnicę zdobycia na zalecanej drodze Polski niepodległej.

Nasi rzekomi realiści nie uwzględniają najważniejszego, najbardziej realnego czynnika działalności politycznej, jakim jest wiara w żywotność własną, a zwłaszcza świadoma wola narodu. Dla nich realnem jest to tylko, co ma kształty widoczne, co można zmierzyć i obliczyć dokładnie, nie rozumieją bowiem, że prawa i urządzenia polityczne, że interesy państwowe, że stosunki społeczne są w pierwszym rzędzie wytworem myśli i woli ludzkiej, bezwiednej lub świadomej.

Uświadamianie tej woli, której wyrazem w naszej polityce narodowej jest dążenie do zdobycia niezależności państwowej, polega na zastosowaniu jej natężenia do zapasu sił duchowych i materyalnych. Ten zapas naszej siły narodowej rośnie, byłoby jednak lekkomyślnem twierdzenie, że dziś już jest dostatecznym dla urzeczywistnienia naszych dążeń, że nawet własny, naturalny jego przyrost wystarczy kiedyś do osiągnięcia celu ostatecznego naszej polityki narodowej, jeżeli warunki istniejące nie ulegną zmianie. Ale przypuszczenie trwałości niezmiennej istnienia tych warunków byłoby po prostu niedorzecznością. W naszych oczach zmienia się stosunek wzajemny dwóch państw zaborczych do siebie, przekształcają się ich interesy, powstają nowe, niespodziewane kombinacye w polityce międzynarodowej. W każdym razie prawdopodobieństwo pomyślnego dla naszej sprawy narodowej układu warunków jest stokroć więcej uzasadnionem, niż możliwość ich niezmienności, chociażby w stosunkowo krótkim okresie czasu.

Prawdziwie realna i trzeźwa polityka musi w swych dążeniach i wskazaniach praktycznych o tem prawdopodobieństwie pamiętać, musi nawet stosować się do niego w działalności praktycznej. Przyszła Polska niepodległa jest dla nas nie celem idealnym, ale koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego w teraźniejszości. Gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia tego postulatu zwątpili, kwestya pol-

ska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami. To też najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie, nie spodziewają się tylko, żeby ich oczy ujrzały chociaż w oddali mgliste zarysy ziemi obiecanej. Ci zaś, którzy są przeświadczeni, że Polska niepodległa istnieć nie może, myślą już tylko o najgodniejszem i najmniej przykrem zlaniu się naszej indywidualności narodowej z narodowością rosyjską lub niemiecką. Sentymentalizm polityczny nie pozwala im tego powiedzieć wyraźnie, nietylko na głos, publicznie, ale i po cichu, samym sobie. Historya nie daje nam przykładu narodu, któryby pod obcem panowaniem przechował swoją odrębność. Niektóre narody wieki całe pod obcą władzą pozostawały, nie tracąc swej indywidualności, ale tylko wtedy, gdy przeciw niej czynnie protestowały i do niepodległości dążyły. I te narody właśnie odzyskały niepodległość. Przypuścićby więc chyba należało, że jesteśmy istotnie narodem wybranym, do którego doświadczenie historyi nie stosuje się wcale, którego istnienie normują jakieś szczególne prawa.

Ci, co drwią sobie ze starych polityków szlacheckich, którzy, nie biorąc w rachubę zmian w układzie stosunków politycznych, wierzyli niezachwianie, że sympatya dla nas Francyi i interes Anglii każą tym państwom troszczyć się o odbudowanie Polski, są w gruncie rzeczy równie naiwni i śmieszni, gdy uroczyście wygłaszają przekonanie o trwałości warunków istniejących, albo nawet gdy zapewniają, jak pewien młody polityk, »nie obawiając się, ażeby rzeczywistość kiedykolwiek kłam im zadała«, że »interes państw zaborczych nigdy nie pozwoli na polityczną niezależność naszą«.

Nasi realiści polityczni są zazwyczaj nieukami politycznymi i zarazem doktrynerami, nie znają historyi własnego narodu, zwłaszcza w epoce porozbiorowej, i nie mają pojęcia o historyi dyplomatycznej państw europejskich. Gdyby tę ostatnią chociaż trochę znali, wiedzieliby, że plany i przypuszczenia, które z pogardą nazywają fantastycznymi i utopijnymi, zajmowały, i to nawet niedawno, bardzo poważnych mężów stanu i znakomitych polityków, że sprawa utworzenia Polski niepodległej nie wydawała się wcale wytrawnym

dyplomatom mrzonką, że z możliwością tego faktu w pewnych warunkach liczyły się i liczą gabinety.

Niewątpliwie przyszła Polska niepodległa nie powstanie w tych granicach, ani w tej formie historycznej, w jakich istniała Rzeczpospolita w XVIII wieku. Wogóle niepodobna tych form zewnętrznych z góry określić, bo niepodobna przewidzieć szczegółowo kombinacyi politycznych, któreby utworzeniu Polski niepodległej dopomagały. Ale można powiedzieć, że tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości, nie wskazuje. I powtóre, w jakiejkolwiek formie, w jakichkolwiek granicach ta Polska powstanie, chociażby była małem państewkiem lub autonomiczną częścią wielkiej całości, jeżeli będzie organizacyą żywotną, dążyć musi do owładnięcia obszarów, stanowiących jej dziedzictwo przyrodzone, określonych granicami naturalnemi, odpowiadającemi jej interesom narodowym i ekonomicznym.

Zaznaczyliśmy niejednokrotnie pewien brak w naszej umysłowości, mianowicie brak t. zw. wyobraźni politycznej, t. j. zdolności przedstawiania sobie w kształtach realnych zmian przyszłych, których istoty sobie uświadamiamy, do których dążymy. Ta właśnie zdolność, zdaniem wybitnego męża stanu, jest jedną z głównych przyczyn powodzenia polityki kolonialnej Anglii. Kilkanaście lat temu wydana została mapa przyszłego państwa anglo-afrykańskiego: oznaczono na niej przyszłe jego granice, miasta i koleje, które dopiero mają być zbudowane. Otóż z każdym rokiem granice i stan posiadłości angielskich w Afryce zbliżają się coraz bardziej do tego zarysu idealnego. Zdobycze polityki kolonialnej angielskiej są jakby stopniową jego realizacyą.

Bo musimy mieć nietylko cel wyraźny, ale i plan określony, jeżeli działalność nasza ma być świadoma i konsekwentna. Wybór środków zależy zupełnie od okoliczności, których przewidzieć niepodobna, ale kierunek polityki, dążność jej naczelna powinny być stałe. Nasza polityka narodowa inną miałaby energię i inne skutki, gdybyśmy sobie tę

Polskę przyszłą realnie wyobrażali, gdybyśmy pamiętali nietylko o celu bezpośrednim ale i o ostatecznym wyniku każdego naszego czynu zbiorowego.

My natomiast, nie posiadając takiej wyobraźni realnej, mamy dosyć bujną fantazyę polityczną, łatwo ulegamy złudzeniom, a łatwiej jeszcze frazesom, zwłaszcza mającym pozór naukowy i pozytywny. Nasi realiści uważają za śmieszną utopię myśl utworzenia w blizkiej przyszłości niepodległego państwa polskiego, chociaż wytrawni dyplomaci i mężowie stanu od czasu do czasu biorą poważnie w rachubę możliwość tego faktu. Ludzie, którzy nie znają abecadła nauk wojskowych, na podstawie słusznej uwagi, że społeczeństwo polskie wykreśliło dziś ze swego programu politycznego walkę orężną o niepodległość, orzekają stanowczo, że powstanie zbrojne jest w warunkach obecnych zupełnie niemożliwem ze względów militarnych, co nigdy nie było poważnie dowiedzionem. Fakt niewątpliwy, że okres zbrojnych powstań należy do przeszłości i że dziś nikt o nich nie myśli poważnie, bynajmniej przyszłości nie przesądza. Przeciwnie, jak już wyżej zaznaczyliśmy, doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski.

Ale ci sami realiści z powagą mężów stanu i uczonych socyologów, mającą źródło w ich nieuctwie i skłonności do złudzeń, wygłaszają takie puste frazesy, jak np. ten, że zwycięstwo zasad sprawiedliwości i ludzkości odbuduje nam Polskę, nie troszcząc się wcale w jaki sposób ten fakt nastąpi. Drudzy znowu powtarzają w nowej formie starą utopię o federacyi narodów europejskich, w której Polska zajmie należne jej miejsce. Inni wreszcie w ludzi umysłowo i uczuciowo normalnych wmawiają potworną niedorzeczność, że naród, podzielony na trzy części, pod obcymi rządami zostające, chociaż wyrzeknie się myśli o odzyskaniu niepodległości, może nie przez krótki okres czasu ale przez wieki całe zachować swą odrębność i jedność wewnętrzną, może samodzielnie się rozwijać.

Polityka realna, polityka rozumna — we wskazaniach swych praktycznych, w wyborze dróg i środków, nie powinna

zabiegać zbyt daleko w przyszłość, bo nie może przewidzieć warunków działania, które wciąż się zmieniają, ani tem bardziej okoliczności nadzwyczajnych. Dlatego właśnie wysuwanie na plan pierwszy dążenia do niepodległości w programach politycznych, zwłaszcza w programach stronnictw, całkowicie lub częściowo działających na gruncie legalnym, dopuszczających w pewnych warunkach kompromisy taktyczne — jest niepotrzebnem, a czasem nawet może być niewłaściwem, wtedy mianowicie, kiedy polityka narodowa ma przed sobą jasno wytkniętą drogę pośredniego działania, kiedy zadania chwili bieżącej wymagają na czas dłuższy zwrócenia na nie całego zasobu jej energii, kiedy w opinii publicznej nie ma znacznej różnicy zdań, przynajmniej o sprawach zasadniczych.

Dziś jednak, gdy we wszystkich trzech zaborach panuje zupełne rozprzężenie polityczne, gdy chwieją się podstawy taktyki dotychczasowej tam nawet, gdzie na pozór były one najsilniej ugruntowane, gdy polityka ugodowa obałamuciła i pomieszała zaczynającą dopiero krystalizować się myśl polityczną społeczeństwa, gdy wreszcie, co najważniejsza, masy ludowe domagają się coraz głośniej czynnej i samodzielnej roli w życiu publicznem narodu, — w takiej chwili nie wolno kierować się wyłącznie względami korzyści lub szkody doraźnej. Nie wolno zamilczeć tego, o czem wyraźnie i szczerze mówić należy ze względu na nasz interes własny, na nasze potrzeby polityczne, interes i potrzeby nie jednego stronnictwa i jednego zaboru, lecz całości narodowej. Dziś gdy w powszechnym rozwoju i zamęcie nasza polityka narodowa toruje sobie nowe szlaki, gdy wszystkie niemal stronnictwa reformują lub będą musiały wkrótce zreformować swoje programy i zasady taktyczne, dziś potrzeba postawić i oświetlić taki drogowskaz, jakim jest przyszła Polska. Przyda się on tym nawet, którzy drogę właściwą znaleźli, ale nieraz bezwiednie z niej zbaczają.

Przegląd Wszechpolski, 1899.

PODWÓJNA POLITYKA.

Sprawa odzyskania niepodległości politycznej Polski przedstawiać się musi każdemu, kto się nad nią zastanawia, jako rezultat współdziałania dwóch czynników: zbiegu pomyślnych okoliczności zewnętrznych, w bardzo małym stopniu od nas zależnych lub niezależnych wcale, i od naszej wewnętrznej siły narodowej i społecznej. Nasza polityka narodowa przed 1863 r. zwracała szczególną uwagę na okoliczności zewnętrzne — kombinacye dyplomatyczne i zatargi międzynarodowe lub ruchy rewolucyjne. Nie lekceważyła ona bynajmniej siły wewnętrznej społeczeństwa, jak to niektórzy publicyści dziś twierdzą, sądziła jednak, że ta siła istnieje w stanie utajonym i że trzeba tylko użycia pewnych sposobów, pewnych środków agitacyi i propagandy, żeby ją wydobyć i do odpowiedniego działania zorganizować, żeby poruszyć miliony.

Powstanie r. 1863 było w naszej polityce narodowej epoką przełomową. Nie tyle może następstwa bezpośrednie katastrofy i »nauka smutnego doświadczenia«, ile głębokie zmiany w stosunkach społeczno-ekonomicznych i prawno-politycznych nadać musiały polityce narodowej polskiej inny charakter. Zadaniem jej niemal wyłącznem stało się wytwarzanie siły narodowej i zaprawianie jej do pracy wewnętrznej, pracy organicznej w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. Zwrot ten w społeczeństwie odbywał się w znacznej mierze bezwiednie, pod parciem zmienionych warunków życia, pod wpływem nowych prądów umysłowych i socyalnych,

ale świadomym jego inicyatorom nie obcą była wyraźna, jakkolwiek zwykle nie wypowiadana myśl, że celem politycznym pracy nad wytwarzaniem i organizowaniem siły narodowej jest odzyskanie kiedyś niepodległości Polski. Jak to zwykle bywa, zadania bezpośrednie, realne odwracały coraz bardziej uwagę od celu pośredniego. Słusznem zresztą jest wypowiadane nieraz zdanie, że praca organiczna, wewnętrzna praca polityczna nad wytwarzaniem i pomnażaniem siły narodowej jest pierwszej wagi zadaniem dla każdego narodu, pragnącego żyć i rozwijać się, chociażby on nawet posiadał niezależność państwową.

I to jest również słusznem, że polityka realna powinna być obliczona co najwyżej na przeciąg życia jednego, działającego obecnie pokolenia, ograniczona zakresem przewidywań możliwych i celów najbliższych. Właściwa naszemu usposobieniu pochopność do upędzania się za celami dalszymi jest niewątpliwie szkodliwą. Ale unikając jej popełniamy błąd inny, równie szkodliwy, mianowicie zaczynamy traktować zadania bieżące, chwilowe lub w najlepszym razie czasowe, *sub specie aeternitatis*. Nietylko wyrzekamy się celów dalszych, jako nie wchodzących w zakres działalności politycznej, ale dzisiejsze jej zadania chcemy przedłużać jeżeli nie w nieskończoność, to na znaczny przeciąg czasu. Słowem, zwolennicy programu, ograniczającego politykę narodową, popełniają ten sam błąd, przeciw któremu w innej formie walczą.

Niewątpliwie, świadome i celowe, systematyczne dążenie do wytwarzania, wzmacniania i organizowania siły narodowej, czyli innemi słowy dążenie do rozbudzania i rozwijania odrębności narodowej i samodzielności społecznej musi być podstawą każdego programu polityki prawdziwie polskiej i prawdziwie demokratycznej. W naszem położeniu jednak dążenie to oprócz celów bezpośrednich bliższych, ma cel dalszy, pośredni — zdobycie czyli raczej odzyskanie niepodległości państwowej. Łatwoby dowieść, i niejednokrotnie to czyniono, że właściwie ani prawidłowy rozwój indywidualności narodowej, ani prawidłowy postęp w stosunkach nie są u nas możliwe bez uzyskania niepodległości państwowej. Ale prawowitość tego dążenia nie potrzebuje wcale po-

dobnych uzasadnień. Dosadnie i trafnie prawowitość tę wykazał pewien chłop z Królestwa na zebraniu urządzonem w Warszawie, na którem jakiś mówca, socyalista-patryota przekonywał obecnych włościan, że przyszła Polska będzie rajem dla ludu. »Jaka tam będzie ta Polska — powiedział ów chłop — to my nie wiemy, a i tego nie wiemy, czy będzie nam gorzej czy lepiej. My chcemy Polski, bo my jesteśmy Polacy«.

Zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że odzyskanie niepodległości musi być celem wyraźnym lub domniemanym polityki polskiej, bez względu na jej barwę i charakter; zaznaczaliśmy również, że chociaż o tej niepodległości mówimy czasem i myślimy, nie zdajemy sobie, nie próbujemy nawet zdać sobie sprawy: w jakich okolicznościach, w jaki sposób i jakimi środkami moglibyśmy cel ten osiągnąć. Zgadzamy się tylko wszyscy na to, że liczyć powinniśmy przedewszystkiem na własne siły, że trzeba te siły wytwarzać i wzmacniać. Ale co dalej? Czy ta siła sama, w cudowny, nieprzewidziany sposób Polskę wyzwoli?

Jedni, którzy bodaj najsilniej w niepodległość Polski wierzą, nie zaprzątają sobie głowy pytaniem, w jaki sposób to nastąpi. Rzecz dziwna, że nieraz ludzie, wypowiadający bardzo rozumne poglądy w konkretniejszych kwestyach politycznych, w tej sprawie zadawalniają się bezmyślnymi ogólnikami: wzmacniajmy swoje siły, polegajmy tylko na sobie i czekajmy chwili sposobnej. Kiedy zaś im się wykazuje, że chwila sposobna, ten pomyślny dla nas zbieg okoliczności zewnętrznych mogą niespodziewanie nastąpić, że więc trzeba zawczasu do wyzyskiwania ich się przygotować, — wtedy ci politycy powtarzają *da capo:* wzmacniajmy swoje siły, polegajmy tylko na sobie, nie liczmy na okoliczności zewnętrzne i t. d.

Inni znowu radzą wytwarzać i wzmacniać siłę narodową dopóty, dopóki nie będziemy należycie przygotowanymi i dojrzałymi do niepodległości państwowej. Ci drudzy są echem bezwiednem poglądów na przyczyny upadku Polski historyków urzędowych rosyjskich i niemieckich i naszych polityków szkoły krakowskiej. Nietylko Grecya, Rumunia lub Bułgarya, ale nawet Włochy w r. 1861 pod względem

narodowej kultury i uzdolnienia politycznego nie górowały chyba nad współczesnem społeczeństwem polskiem i nie miały tak żywej jak ono tradycyi politycznej, a nawet w pewnej mierze rutyny życia publicznego.

Niedorzecznością byłoby przypuszczenie, że nasza siła narodowa samą emanacyą swej potęgi sprowadzi odzyskanie niepodległości Polski. A jednak taki tylko wniosek wypływa z tych nauk politycznych, które każą nam wzmacniać wciąż siły własne, na nich jedynie polegać i nie liczyć na okoliczności zewnętrzne, wojny, kombinacye dyplomatyczne i t. d. Równie naiwnem w gruncie rzeczy jest mniemanie, że, kiedy siły nasze dojdą do jakiegoś, nieokreślonego zresztą nawet w przybliżeniu *maximum* ich wzrostu, wtedy sami wywalczymy sobie niezależność.

I my wyznajemy zasadę, że tylko na własnych siłach polegać powinniśmy i że powinniśmy te siły wciąż wzmacniać i rozwijać. Ale mieć siłę i polegać na niej, to w polityce znaczy: módz i umieć skorzystać w danej chwili ze sprzyjających okoliczności, zapanować nad niemi i wyzyskać je jak najlepiej na swoją korzyść. Żywotność narodową pojmujemy zwykle tylko jako zdolność wytrwania w swej indywidualności nawet w najgorszych warunkach, w jakich znaleźć się możemy. Nietylko jednak na tem żywotność narodu polega, lecz i przedewszystkiem na tem, żeby umiał z każdej sprzyjającej sprawie jego okoliczności skorzystać i swój zasób siły utajonej wyładować. Żywotność polega nietyle na zdolności trwania, ile właśnie na zdolności energicznego działania w chwili sposobnej.

Wytwarzanie i wzmacnianie siły narodowej musi być głównem i stałem zadaniem działalności politycznej w tych anormalnych warunkach naszego bytu, które są warunkami normalnymi naszej niewoli. Nietylko jednak wytwarzanie i wzmacnianie, lecz i organizowanie tej siły jest koniecznem, organizowanie zarówno do spełniania zadań bieżących polityki narodowej, jak i do wykonania tych jej postulatów, które chwili sposobnej i okoliczności przyjaznych czekają.

Organizowanie jednak w społeczeństwie naszem siły narodowej jest jednostronnem. Poza działalnością polityczną stałą, systematyczną ku wytwarzaniu i pomnażaniu tej siły

skierowaną, poza naszą polityką wewnętrzną, która nie powinna odbiegać nigdy od swego wyraźnego określonego celu,— istnieje jeszcze sfera polityki zewnętrznej, na którą baczną należy zwracać uwagę. Cała nasza działalność polityczna ma za zadanie zabezpieczanie społeczeństwa od zamachów na jego interesy żywotne, na jego dobra najwyższe, wyrabianie w niem odporności na wszelkie wypadki. Te ewentualności, które nam grożą, mogą być w znacznej mierze przewidziane, są one bowiem wynikiem mniej więcej stałej dążności państw zaborczych, zwłaszcza Rosyi i Prus, zabezpieczanie się więc przeciw nim może i powinno mieć charakter systematyczny. Ale w zakresie polityki międzynarodowej zachodzą często okoliczności, których przewidzieć nie można, przynajmniej na dalszą metę, które są wynikiem przypadku. A te okoliczności właśnie, te niespodziewane nieraz zwroty i zmiany w polityce międzynarodowej mogą mieć nieraz pierwszorzędne dla sprawy naszej znaczenie. Czy dlatego, że są one zwykle niespodziewanemi i zależnemi od przypadku, — nie powinniśmy przygotowywać się do skorzystania z nich w odpowiedniej chwili i w odpowiedni sposób, gdy wezmą pomyślny dla sprawy naszej obrót?

Przygotowywanie się do tych ewentualności nie oznacza wcale, raz jeszcze z naciskiem to powtarzamy, uzależniania od nich naszej polityki wewnętrznej, naszej organicznej czy rewolucyjnej nawet pracy narodowej. Przedewszystkiem polega ono na wpajaniu w opinię publiczną, od wielu lat bałamuconą u nas i ogłupianą przez ludzi, nie mających zmysłu ani wykształcenia politycznego, że tylko krwią i żelazem narody ujarzmione mogą zdobyć lub odzyskać niepodległość i że sprawa odzyskania niepodległości Polski zależną jest zarówno od pomyślnego dla nas układu stosunków międzypaństwowych, jak od naszej siły własnej, koniecznej dla korzystania ze sprzyjających w danej chwili sprawie naszej okoliczności. Innemi słowy, odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczemi, czy też pomiędzy jednem lub dwoma z nich a innemi państwami, i skombinowanego z tą wojną powstania narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z nim liczyć. Łatwo nie jedną, ale dziesięć

i więcej takich prawdopodobnych kombinacyi politycznych przytoczyć, przy których częściowe przynajmniej odzyskanie niepodległości Polski, ma się rozumieć z udziałem naszym, byłoby zupełnie możliwem.

Powiadamy prawdopodobnych, chociaż te nawet, które dziś nam nieprawdopodobnemi się wydają, mogą w blizkiej przyszłości stać się faktami realnymi. Ktoby trzydzieści lat temu przypuszczał możliwość przymierza pomiędzy rzeczpospolitą francuską, rządzoną przez radykałów i socyalistów, a caratem rosyjskim. Kto przewidywał nietylko możliwość, ale nawet konieczność zbrojnego starcia się pomiędzy Rosyą a ucywilizowaną w ciągu tych lat trzydziestu Japonią?

Zmiany w układzie stosunków międzypaństwowych i wogóle w polityce międzynarodowej są zależne od tylu i tak różnorodnych czynników, że tylko na krótką metę mogą być szczegółowo przewidywane. Rzecz dziwna, że nasi mężowie stanu i publicyści, których zmiana osoby monarchy w państwach zaborczych, ba, nawet zmiana osoby ministra lub wielkorządcy skłania nieraz do stanowczego zwrotu w polityce wewnętrznej narodu, przypisują właśnie szczególną stałość kombinacyom chwilowym polityki międzynarodowej. Polityka Rosyi lub Prus w stosunku do narodu polskiego zmieniać się może, t. j. łagodzić lub zaostrzać formy, ale jej istota pozostaje niezmienną, bo jest wynikiem ducha narodowego i tradycyi państwowej pruskiej lub rosyjskiej, wyrazem interesu tych państw i interesów państw rządzących. Ten stosunek jest bardzo prosty: nasze dążenia i interesy narodowe są wprost przeciwne interesom państw zaborczych. Zmianę w stosunku tych państw do narodu naszego mógłby wywołać chyba jakiś radykalny przewrót wewnętrzny lub konieczność polityczna, jak w Austryi wskutek poważnej klęski, a i wtedy byłaby ta zmiana raczej zewnętrzną.

Natomiast układ stosunków międzypaństwowych zależy, jak już zaznaczyliśmy, od mnóstwa różnorodnych i przypadkowych czynników. Sprawy międzynarodowe tak się wikłają, interesy polityczne i ekonomiczne państw tak się krzyżują i tak komplikują, że najdziwniejsze napozór kombinacye stają się możliwemi. Niedawno jeszcze dyplomaci obawiali się jedynie wybuchu pożaru na Bałkanie, który, zdaniem ich,

mógł wzniecić pożogę wojenną w całej Europie. Dziś już takich punktów jest kilkanaście. Wojna w Afryce południowej lub w Afganistanie, powstanie w Egipcie, rozruchy w Chinach i t. d. mogą stać się iskrą, wywołującą pożar powszechny. W naszych oczach tworzą się i rozpadają niezwłocznie coraz to nowe »porozumiema«, »układy«, »sojusze«. Zmieniają się całkowicie stosunki i obejmują coraz szerszą sferę. Obecnie np. stanowisko Japonii w polityce międzynarodowej może mieć większy wpływ na sprawę polską, niż stanowisko Francyi.

To rozszerzanie zakresu i skomplikowanie zadań polityki międzynarodowej wytwarza niepewność i zmienność wszelkich kombinacyi dyplomatycznych, a więc łatwo sprowadzić może taki ich układ czasowy, który okaże się nietylko dla sprawy polskiej, ale i dla sprawy odzyskania niepodległości naszej ojczyzny pomyślnym. Zapewne i to być może, że takiego układu nie doczeka się żyjące dziś pokolenie, nie jest jednak wykluczonem również, że nastąpi on dziś — jutro.

A wobec takiego pomyślnego dla nas układu stosunków międzypaństwowych bylibyśmy dziś, niestety, bezradni i bezsilni, bo niezdolni do działania, nieprzygotowani do wyzyskania go na naszą korzyść.

Nie jesteśmy przygotowani nietylko do wystąpienia czynnego, ale nawet do oryentowania się w polityce międzynarodowej. Opinia publiczna u nas jest o niej błędnie, otwarcie mówiąc, haniebnie poinformowaną przez prasę. Nie posiadamy również ani informacyi poufnych, ani stosunków odpowiednich, któreby nam zdobycie ich ułatwiały. Tembardziej nie mamy takich stosunków ze sferami dyplomatycznemi i stronnictwami politycznemi w innych krajach, jakie miała dawniejsza emigracya i jakie są konieczne dla rokowań poprzedzających wystąpienia czynne. Z przykrością nieraz zaznaczamy, że sprawa polska straciła charakter sprawy międzynarodowej, ale nic nie robimy dla nadania jej czy też przywrócenia tego stanowiska.

Zaznaczyliśmy już, że jesteśmy niezdolni również do czynnego wystąpienia w sprawie polskiej, do wystąpienia z bronią w ręku, gdyby zaszła tego potrzeba. Brak nam naj-

pierwszych przygotowań w tym względzie, brak nawet świadomości, co robić w tym celu należy.

Zwracanie uwagi kół inteligentnych społeczeństwa polskiego na konieczność oryentowania się dokładnego w polityce międzynarodowej i w miarę możności brania w niej bezpośredniego lub chociażby pośredniego udziału i na potrzebę wytworzenia kadrów lub przynajmniej jakiegoś zawiązku organizacyi wojskowej, uważamy za zadanie wielkiej wagi i niecierpiące zwłoki ze względu na zmienność i przypadkowość układu stosunków politycznych międzypaństwowych.

Zdrowy instynkt polityczny ludu polskiego ujawnia się w tych rzeczach, ilekroć okoliczności tak się składają, że jedno z mocarstw zaborczych bierze bezpośredni lub pośredni udział w wojnie czy w sporach dyplomatycznych pomiędzy kilkoma państwami. Gdy wybuchła wojna w środkowej Afryce i rozeszła się pogłoska o interwencyi, jak również teraz z powodu zamieszek w Chinach, pomiędzy ludem w zaborze rosyjskim, gdzie tradycya czynnego występowania w sprawie narodowej jest najżywszą — zaczyna się głuche wrzenie. Nasi przyjaciele polityczni w Królestwie, mający bliższą styczność z ludem, jak tylko rozeszła się wieść o zamierzonem powołaniu pod broń rezerwistów, wprost zasypywani byli pytaniami i prośbami o radę co robić: czy uciekać zagranicę, czy pozostać w ukryciu w kraju w oczekiwaniu wezwania do walki za niepodległość Polski. W przekonaniu ludu walka taka w chwili wybuchu wielkiej wojny europejskiej jest konieczną i ten lud zwraca się do inteligencyi z wiarą, że ona przecie tę ewentualność przewidziała, że ma jakiś plan działania obmyślony i przygotowany. Niestety, i inteligencya polska w ogromnej większości niezdolną jest nawet do wysiłku myśli w tej sprawie a tem bardziej do działania.

Jeżeli wśród demokratycznej inteligencyi polskiej widzimy dziś chociaż na razie sporadyczne tylko objawy zajęcia się sprawą odzyskania niepodległości Polski i próby wyświetlenia sobie teoretycznego sposobów i środków urzeczywistnienia tego ostatecznego celu polityki narodowej — to niewątpliwie pierwszą pobudką było właśnie żądanie ludu

wskazań praktycznych w tym względzie. Lud, pojmujący politykę realnie, gdy mu się mówi o niepodległości Polski, pyta co robić, ażeby tę niepodległość zdobyć i słusznie sądzi, że ci, którzy chcą być jego przewodnikami i nauczycielami, powinni mieć jakiś plan, jakiś program chociażby w ogólnych zarysach sformułowany.

Przegląd Wszechpolski, 1900.

NASZ DEMOKRATYZM.

I.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy wyraźnie lub nawet wyjaśnialiśmy obszernie istotę i charakter naszego demokratyzmu, wykazując zarazem, że w programie naszym kierunki narodowy i demokratyczny zlewają się w jedną organiczną całość. Uzasadnieniu teoretycznemu naszego demokratyzmu nie mogliśmy poświęcić wiele miejsca w piśmie i wydawnictwach, mających przedewszystkiem na widoku sprawy i zadania realne. Było to, zresztą, zdaniem naszem, zbyteczne, sformułowanie bowiem istoty i dążeń współczesnego demokratyzmu polskiego poprzednio już zostało dokonane. Ten kierunek polityczno-społeczny, który przedstawiamy, nie jest jakiemś nowem objawieniem najskuteczniejszego sposobu rozwiązania zagadnień politycznych i społecznych naszego życia narodowego, nie jest doktryną mniej więcej jednolitą, jak socyalizm współczesny lub nasz dawny demokratyzm rewolucyjny.

Z tym ostatnim utożsamiano nieraz — ze świadomością kłamstwa lub z dobrą ale niekrytyczną wiarą — nasz kierunek, wyprowadzano jego genealogię od »wersalskich dzieci« od Towarzystwa demokratycznego, od Mierosławskiego i t. d. Nie mamy powodu wypierać się tej, w oczach naszych bądź co bądź zaszczytnej, paranteli, zaznaczamy jednak, że nasz demokratyzm ma charakter zupełnie odmienny. Jest wynikiem głębokiej zmiany w stosunkach politycznych i społe-

cznych, jaka w ciągu ostatnich lat trzydziestu nastąpiła, jest ujęciem i sformułowaniem tych dążeń, które w życiu narodowem świadomie lub bezwiednie pod wpływem tej zmiany stosunków wytwarzać się i ujawniać zaczęły już od lat kilkunastu. Nasz program demokratyczny nie jest jednolitym, ale w zasadniczych swych rysach jest jednym i tym samym na całym obszarze ziem polskich. To świadczy, że jest on rzetelnym wyrazem potrzeb, interesów i dążeń politycznych i społecznych, zupełnie zaś jednolitym być nie może, bo powstał i rozwijał się samodzielnie w różnych warunkach, bo przystosowuje się do tych warunków życia, do wymagań rzeczywistości.

Jednym z tych zasadniczych rysów wspólnych współczesnego demokratyzmu polskiego we wszystkich dzielnicach, we wszystkich stronnictwach i grupach, jest »dążenie do przekształcenia społeczeństwa na organizacyę samoistnych obywateli, decydujących świadomie o swoim losie«. I nietylko świadomie ale i »swobodnie«, swobodnie zaś nietylko w znaczeniu wolności zewnętrznej, formalnej, ale i wolności duchowej, wolności myśli, sądu, wyboru sposobów i dróg działania.

Program stronnictwa demokratyczno-narodowego streszcza istotę i charakter naszego demokratyzmu, którego główne podstawy niejednokrotnie były uprzednio możliwie ściśle określone i teoretycznie uzasadnione. »Opierając się na uznaniu faktu, iż dzięki postępowi oświaty [1]) odbywa się obecnie szybki rozwój samodzielności społecznej i politycznej ludu wespół z rozwojem świadomości narodowej, oraz uznając fakt ten za najważniejszy objaw naszego życia współczesnego i podstawę przyszłości, uważamy, iż dziś właśnie należy wszelkiemi siłami dążyć do tego, ażeby lud co rychlej wziął czynny i bezpośredni udział w życiu politycznem, w naszych dążeniach narodowych i we wszelkich sprawach społecznych. Równouprawnienie społeczne ludu jest dla nas

---

[1]) Program, uwzględniający niemal wyłącznie stosunki w zaborze rosyjskim, mówi tylko o wpływie postępów oświaty na rozwój świadomości politycznej i społecznej ludu, w innych jednak dzielnicach równie ważnym był wpływ zmiany w stosunkach prawno-państwowych.

niemniej ważnym celem, jak wzrost sił narodowych oraz uzyskanie odpowiednich warunków dla pełnego rozwoju narodowego życia, że zaś z przenikaniem świadomości społecznej i politycznej w masy ludowe idzie w parze narodowe ich uświadomienie, z ich udziałem zaś w sprawach publicznych wzrasta napięcie narodowego życia, przeto uważamy, iż w dzisiejszym układzie stosunków społecznych i politycznych interesy ogólne ludu są równoznaczne z interesami narodu. Stawiamy więc w społecznych dążeniach naszych na pierwszem miejscu interesy duchowe i materyalne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych«.

To ostatnie zdanie wyraża istotę naszego demokratyzmu i zarazem różnicę jego od demokratyzmu dawnego. Hasłu »wszystko dla ludu przez lud« dajemy właściwie inne tylko sformułowanie, ale w polityce, podobnie jak w nauce, należyte sformułowanie i uzasadnienie pewnej prawdy odgrywa rolę bardzo ważną.

Ta zasada »podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw« otrzymuje w programie naszym uzupełnienie, potrzebne ze względu na upowszechnione pojmowanie wyrazu lud, jako nazwy *par excellence* ludności wiejskiej.

»Przez lud rozumiemy wszystkie te warstwy społeczeństwa, które dotychczas skutkiem upośledzenia kulturalnego były usunięte od świadomego udziału w życiu narodowem i pozbawione wpływu na poprawienie swego bytu materyalnego i duchowego, pozbawione zdolności do samoistnej obrony swoich interesów. Nie uważamy, żeby którakolwiek z klas ludowych była uprawnioną do hegemonii nad resztą, ale, przeciwnie, pragniemy, żeby wszystkie rozwijały się samoistnie, zgodnie z duchem czasu, żeby każda wniosła w życie narodowe dążenia i aspiracye, będące naturalnym wytworem jej ustroju duchowego i warunków bytu«. Innemi słowy nazwa »lud« w naszem pojmowaniu obejmuje całość warstw pracujących w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, a więc nietylko włościan, drobnych właścicieli i robotników wiejskich, ale i najemnych robotników fabrycznych i rękodzielników i przedstawicieli wszelkich zawodów, nie wyłą-

czając t. zw. zawodów inteligentnych, którym wyłącznie lub przeważnie praca osobista daje środki do życia.

Przytoczyliśmy powyższe ustępy nie dlatego, żeby zawierały one wyczerpującą charakterystykę naszego demokratyzmu, ale dlatego głównie, żeby uniknąć w dalszym ciągu wyjaśnień przerywających tok wywodów.

Nie mamy bynajmniej zamiaru polemizować w tym artykule z zarzutami, z różnych stron nieraz podnoszonymi przeciw naszemu programowi demokratyczno-narodowemu i zwłaszcza przeciw naszemu pojmowaniu zadań współczesnego demokratyzmu polskiego w zakresie działalności praktycznej. Odpowiadanie szczegółowe na zarzuty zasadnicze przeciwników nie ma celu realnego, tem bardziej że zazwyczaj zła wiara jest aż nadto widoczną. Natomiast pożądanem jest zawsze wyjaśnienie sprawy tym, którzy nasze zdania lub postępowanie fałszywie sobie tłomaczą, którzy nie rozumieją naszego stanowiska w tym lub owym wypadku, lub nawet w stosunku do całej kategoryi objawów życia politycznego, względnie społecznego.

Takie wyjaśnienie jest tem bardziej koniecznem, że nieraz właśnie najfałszywiej wystąpienia nasze tłómaczą nie przeciwnicy polityczni, ale ci ludzie, którzy uważają się poniekąd za naszych sojuszników politycznych, którym się wydaje, że są nam blizcy i idą równolegle z nami do jednego celu, chociaż w gruncie rzeczy są od nas dalsi, są nam bardziej obcy, niż wielu z tych, z którymi zacięcie walczymy. Wspólność, niektórych zresztą tylko, celów konkretnych, wspólność haseł, inaczej zresztą przez nich i przez nas pojmowanych, może łączyć ludzi w chwili stanowczego działania, ale nie w robocie, systematycznie na długie lata rozłożonej i mającej w znacznej mierze charakter, że tak powiemy, wychowawczo-polityczny, mianowicie wytworzenie w społeczeństwie pewnego trybu myślenia politycznego i pewnych metod działalności praktycznej.

Nieproszeni lub narzucani nam przez przeciwników rzekomi sojusznicy więcej nam w opinii publicznej i działalności zaszkodzili, niż pomogli, i przeprowadzenie wyraźnej linii, odgraniczającej nas od nich, staje się z wielu względów sprawą konieczną i nawet pilną.

Mamy tu zwłaszcza na myśli starych i młodych przedstawicieli doktrynerstwa demokratycznego, głosicieli wielkich haseł, gorliwych stróżów niewzruszonych zasad politycznych i społecznych. Ludzie starzy, którzy od wielu lat kraju nie widzieli i nowych stosunków nie znają, zrozumieć nie mogą i nie chcą, czasem nawet ludzie, którzy w kraju mieszkają, ale w życiu czynnem narodu, w działalności politycznej i społecznej nie biorą udziału bezpośredniego, wreszcie młodzieńcy, przeważnie kształcący się zagranicą lub w Rosyi, którzy również o wymaganiach tej działalności, o jej warunkach realnych pojęcia nie mają — tworzą główny zastęp demokratów tego typu. Ani walczyć, ani polemizować z nimi, ani wogóle zajmować się nimi nie warto, pierwsi i drudzy wskutek warunków realnych lub wskutek charakteru swej umysłowości tak w formalizmie demokratycznym skostnieli, że zmienić się nie mogą, ostatnich zaś samo życie wciąż zmienia, gdy w nie wchodzą i poznawać je zaczynają. Dla jednych i drugich, od praktyki politycznej oderwanych, głoszenie wielkich haseł i niewzruszonych zasad jest poniekąd potrzebą psychiczną, jest surogatem działalności politycznej i społecznej, do której już lub jeszcze nie są zdolni, surogatem, podtrzymującym w nich uczucia obywatelskie, zazwyczaj zresztą platoniczne.

Ale te hasła i zasady, które w sposób dogmatyczny głoszą, bałamucą opinię ogółu, nie mającego wyrobienia politycznego, a często nawet ją znieprawiają, osłaniając niedołęstwo lub lenistwo obywatelskie. Mamy w społeczeństwie naszem legiony ludzi, którym ideały patryotyczne i dogmaty demokratyczne nie pozwalają brać udziału w codziennej robocie politycznej i społecznej, bo ona tym ideałom i dogmatom nie odpowiada. Zbytecznem byłoby tłomaczenie, że wszelkie zasady i hasła są tylko formułami istniejących w danym czasie i danych stosunkach interesów i dążeń politycznych i społecznych, że nie mają nigdy trwałej wartości, że z biegiem czasu i zmianą stosunków stają się pustymi dźwiękami, nie mającymi żadnej treści realnej, lub, co gorsza, fałszywemi określeniami nowych objawów życia. Dla określenia charakteru naszego demokratyzmu dosyć będzie zaznaczyć, że my żadnych dogmatów, czy nazywają się one

wiekuistemi prawdami, czy wyrazami praw przyrodzonych, czy pewnikami lub ostatnimi wynikami nauk politycznych i społecznych — nie uznajemy.

W naszem społeczeństwie, wskutek warunków, w jakich ono żyje, nagromadziło się więcej niż gdzieindziej takich haseł i zasad, nie mających dziś znaczenia realnego. A że w naszych dziejach porozbiorowych czynnym pierwiastkiem życia narodowego był demokratyzm ideowy, wszystkie te hasła i zasady mają piętno demokratyczne. Nie wycofane dotychczas z obiegu politycznego, zachowują one wartość nominalną i są poważną przeszkodą w wyrabianiu się myśli politycznej, w ocenianiu warunków realnych działalności praktycznej. Oczyszczenie dziedziny naszego życia politycznego i społecznego z tych czcigodnych zabytków, które jednak są przeszkadzającemi jego rozwojowi rupieciami, wydaje nam się sprawą bardzo ważną i pilną. W takiej robocie nie można się zbyt liczyć z uczuciami lub słabostkami, zasługującemi na poszanowanie. W piśmie naszem, poświęconem przeważnie oświetlaniu spraw bieżących, ubocznie tylko tą robotą zajmować się możemy, a nikt inny nie zajmuje się nią w należytej mierze, bo najradykalniejsze pod względem politycznym i społecznym żywioły grzeszą u nas w doktrynerstwie i dogmatyzmie.

To, cośmy powiedzieli, przyczynić się powinno do wyjaśnienia jednego z najczęstszych przeciw demokratyzmowi naszemu zarzutów, że przeniewierza się on nieraz zasadom postępowym i nie jest dość radykalnym ideowo. Postępowość i radykalizm nie są dla nas istotnie żadnemi kryteryami sądów o sprawach realnych, politycznych i społecznych. Jedynym sprawdzianiem praktycznym w tych sprawach jest dla nas interes narodowy lub interes społeczny ludu. Możemy w pewnych wypadkach ten interes błędnie pojmować — to rzecz inna, ale ślepa wiara w dogmaty postępowe i radykalne nie da nam potrzebnego światła. Takie światło wytworzyć może tylko zupełna swoboda zdania i myśli, nie krępowana żadnemi ograniczeniami zasadowemi, nie skuta żadnymi dogmatami. *In dubiis libertas*, a któraż sprawa realna, któryż objaw życia zbiorowego, z tylu różnorodnych czynników złożony, nie nastręcza wątpliwości? I w polityce nie-

raz sąd błędny większą ma wartość niż sąd szablonowy. Rozprawiamy dużo o wolności politycznej i samodzielności społecznej, o gwarancyach formalnych, zabezpieczających jedną i drugą. Ale przedewszystkiem należy nauczyć społeczeństwo myśleć swobodnie i samodzielnie badać objawy życia realnego w tych dziedzinach. Tyrania ideowa dogmatów i szablonów krępująca swobodę myśli, jest bodaj nawet szkodliwsza, niż tyrania formalna, krępująca swobodę słowa i działania. Prawomyślność radykalna w istocie swej nie różni się niczem od prawomyślności klerykalnej. Powtarzanie bezmyślne formułek Marksa lub wszelkich innych, najbardziej postępowych i radykalnych pewników wiedzy politycznej i społecznej tak samo ogłupia, jak powtarzanie formułek obrzędowych. Wciskanie zmiennych i nieskończenie różnorodnych objawów życia w nieruchome ramki »uproszczonego« pojmowania spraw politycznych i społecznych, stosowanie do tych objawów martwych przepisów doktryny jest taką samą zbrodnią przeciw duchowi ludzkiemu, przeciw jego swobodzie i samodzielności, jaką jest zmuszanie ludzi do wierzenia w pewne dogmaty religijne, do wykonywania pewnych obrzędów i t. d.

My nie boimy się swobody sądów, nie krępujemy różnicy zdań, a nawet sposobów działania praktycznego w sprawach politycznych i społecznych, nietylko tolerujemy rozmaitość przekonań i poglądów, ale po prostu nie chcemy wytwarzać stronnictwa zbyt jednolitego. Nasza solidarność polega na dążeniu chociażby różnemi drogami do wspólnego celu, »do jak najszerszego rozwoju sił narodowych, do postępu, prowadzącego za sobą pogłębienie treści i rozszerzenie zakresu życia narodowego«, na uznaniu tej ogólnej zasady, raczej tej prawdy realnej, że w dobie dzisiejszej interesy ludu, w znaczeniu ogółu warstw pracujących, są równoznaczne z interesami narodu. Z tego dążenia wspólnego, z uznania tej prawdy, ze świadomego i żywego poczucia jedności i odrębności narodowej, ze zrozumienia tego faktu, że jako naród rośniemy wciąż w siłę i rozwijamy się, wynika zupełnie naturalnie, jeżeli nie zupełna jedność, to ścisła solidarność wewnętrzna działania, przekonań i poglądów, wynika nawet łączność formalna, która stronnictwo demokra-

tyczno-narodowe zespala w realnej robocie politycznej i społecznej.

Ci wszyscy, którzy uznają wyżej zaznaczone podstawy naszego programu i podzielają zarazem nasze zdanie o potrzebie samodzielności i swobody w ocenianiu objawów życia politycznego i społecznego, nie krępowanej żadną doktryną, żadnym dogmatem, zrozumieją łatwo, dlaczego stanowisko nasze w wielu sprawach odbiega od szablonów postępowości, radykalizmu, humanitaryzmu i t. d., dlaczego sądy nasze w wielu wypadkach sprzeciwiają się sądom, wygłaszanym przez ludzi, przyznających się również do zasad demokratycznych i zgadzających się na ogół na punkty praktyczne naszego programu, ale zasklepionych w rutynie pewnych form myślenia, pewnych doktryn, w formalizmie świętych haseł i zasad niewzruszonych, z których porobili sobie fetysze i bezmyślnie je wielbią.

W odpowiedzi na zarzut, że nasz demokratyzm nie jest dosyć albo nie zawsze jest postępowym i radykalnym, że przeniewierza się hasłom i zasadom, które rzekomo są dla niego obowiązującemi, — zaznaczyć jeszcze trzeba z naciskiem, że inkryminowane nieraz sądy nasze i zdania dotyczą zazwyczaj realnych objawów życia politycznego i społecznego lub tylko pewnych stron jego i nie mają bynajmniej charakteru teoretycznego, zasadniczego, nie zawierają ogólnego poglądu naszego na całokształt danej sprawy, ale oceniają tylko wypadki konkretne.

Pamiętać o tem trzeba, przechodząc do drugiej kategoryi zarzutów przeciw naszemu demokratyzmowi, mianowicie przeciw naszemu stanowisku wobec sprawy narodowej ruskiej i litewskiej. Oskarżano nas nawet o dążności bismarkowskie w stosunku do Rusinów i Litwinów, o odmawianie im prawa do samodzielnego bytu narodowego, do rozwijania swej indywidualności.

Ani w programie stronnictwa demokratyczno-narodowego, ani w artykułach »P r z e g l ą d u w s z e c h p o l s k i e g o«, ani w innych wydawnictwach naszych nie występowaliśmy n i g d y przeciw dążeniom narodowym Rusinów i Litwinów, mającym na celu utrwalenie i rozwój ich bytu narodowego lub nawet odrębności politycznej. Ocenialiśmy tylko, ze sta-

nowiska interesów narodowych polskich, pewne objawy tych dążeń i wykazywaliśmy nieraz ich szkodliwość przedewszystkiem dla naszej sprawy lub, ubocznie, nawet dla sprawy czy to ruskiej czy litewskiej. W naszych oświadczeniach programowych nie poruszaliśmy nigdy stosunku sprawy polskiej do tych narodowości, nie dla tego, żebyśmy ich dążenia lekceważyli, żebyśmy ich praw zaprzeczali, ale dla tego, że w dzisiejszych warunkach uważamy pozostawienie Litwinów a zwłaszcza Rusinów i nie mieszanie się do ich spraw za najkorzystniejsze dla Polaków. W jedynej dzielnicy, w Galicyi, gdzie Polacy mogą wpływać na uregulowanie stosunku dwóch narodowości, akcya ugodowa, lekkomyślnie podjęta, naraziła nas na straty poważne i zamiast złagodzić zaostrzyła stosunek Rusinów do nas. Polityka realna w chwili dzisiejszej polegać powinna, zdaniem naszem, na tem, żebyśmy pozostawili Rusinom i Litwinom zupełną swobodę działania i nie wchodzili w rokowania formalne, które wobec wzmożenia się rządów separatystycznych nie mogą dać na razie rezultatu pożądanego, ale żebyśmy natomiast gorliwie i bezwzględnie bronili praw naszych i interesów narodowych, nie żądając niczego od nich i nie narzucając się ze swemi propozycyami. Gdybyśmy konsekwentnie na tem stanowisku polityki realnej stali i mocno je obwarowali, gdyby obie strony wyjaśniły sobie siły swoje i zależność wzajemną, nie jakieś sentymentalne, nieokreślone pojednanie, ale kompromis rozumny, na niewątpliwie istniejącej wzajemności interesów oparty, mógłby w stosunkowo blizkiej przyszłości nastąpić, zwłaszcza pomiędzy Litwinami i Polakami.

Zwalczamy jednak i zwalczać będziemy uproszczone, mechaniczne pojmowanie spraw narodowościowych, rozpowszechnione u nas, zwłaszcza w kołach radykalnych. Pogląd mechaniczny, wykazujący konieczność przeprowadzania granic i tworzenia terytoryów etnograficznych, nie liczy się z faktami rzeczywistości i pod pozorami humanitaryzmu i wolności jest uświęceniem brutalnego pogwałcenia indywidualności narodowej. Fakt urodzenia się lub zamieszkiwania na pewnem terytoryum i pochodzenia plemiennego nie może decydować nietylko o narodowości tysięcy i milionów ludzi, ale nawet pojedyńczych osób. Wieki wspólnego życia poli-

tycznego, wspólność kultury duchowej i materyalnej, wspólność interesów i t. d. więcej stokroć znaczą, niż wspólność pochodzenia lub nawet języka. Ten pogląd rzekomo humanitarny jest tylko odwrotną stroną innego, centralistycznego, żądającego w imię interesów państwa lub interesów kultury — co się sprowadza zawsze do interesów większości — zniesienia różnic i odrębności narodowych. Istota obu poglądów jest jednakową, tylko drugi jest bodaj bardziej uzasadnionym, bardziej, powiedzielibyśmy, postępowym. Jakkolwiek niedorzeczne i niesprawiedliwe jest żądanie, żeby Polacy w zaborze pruskim zostali Niemcami w imię interesów wielkiego państwa i cywilizacyi, to jednak więcej jest w niem sensu i mniej barbarzyńskiej brutalności, niż w żądaniu, żeby Polacy na Litwie i Rusi zostawali Litwinami lub Rusinami dlatego tylko, że większość mieszkańców tych krajów mówi po litewsku lub po rusku. To są właśnie poglądy bismarkowskie, to jest właśnie kult brutalnej siły — wszystko jedno, czy nazywa się wszechwładzą państwa, czy wszechwładzą większości narodowej.

Zgodnie z poglądem naszym, że nie powinniśmy wcale mieszać się do spraw wewnętrznych Litwinów i Rusinów i występować z projektami uregulowania naszego stosunku do tych narodowości, bo w warunkach obecnych kompromis realny jest niemożliwym, dorywczo tylko mówimy o poszczególnych objawach tych stosunków, o ile dotyczą one interesów narodowości polskiej. Sądy nasze o tych objawach są zawsze i niczem innem być nie mogą, jak tylko sądami strony zainteresowanej. Wyznajemy to otwarcie i nie rościmy sobie pretensyi, by Litwini lub Rusini sądy te uwzględniali i stosowali do nich swoje postępowanie. Jesteśmy jak gdyby adwokatami jednej strony w sporze politycznym i interesów jej bronimy bezwzględnie, bo to jest naszym obowiązkiem. Nie twierdzimy bynajmniej, że tylko interesy naszego narodu są uprawnione, ale sądzimy, że przedewszystkiem strony, wiodące spór, powinny określić swoje żądania i pretensye, a wtedy dopiero będzie można myśleć o kompromisie, lub, gdy ten nie dojdzie do skutku, o innem rozstrzygnięciu sprawy.

Humanitarni obrońcy praw i radykalni mściciele nieraz

urojonych krzywd Litwinów i Rusinów są właściwymi twórcami separatyzmu litewskiego i ruskiego. Dosyć powszechnym a zazwyczaj bezwiednym jest u nas taki samobójczy radykalizm, który polega jedynie na zohydzeniu przeszłości i teraźniejszości narodowej, na jakiejś chorobliwej nienawiści do wszystkiego, co polskie, na jakiemś ekspiacyjnem opluwaniu godności swego narodu i obniżaniu jego wartości, na szkodzeniu jego interesom i zaprzeczaniu jego praw. Tacy właśnie z pośród nas separatyzm litewski i ruski niebacznie zaognili i dotychczas rozdmuchują. Z Rusinami samymi, a zwłaszcza z Litwinami, łatwiej byłoby się nam porozumieć i polityka, którą zalecamy, bezpośrednie porozumienie się najprędzej sprowadzi, usuwając szkodliwych doktrynerów waśni narodowych.

Inni znowu separatyzm litewski i ruski pośrednio podniecają w naiwnej rachubie patryotycznej, że Rosyi trudniej walczyć z trzema separatyzmami, niż z jednym polskim. Ta naiwna rachuba okazuje się w praktyce zawodną. Niebezpieczniejszym dla Rosyi był jeden separatyzm polski, obejmujący zarazem dążenia narodowe Rusinów i Litwinów, niż trzy separatyzmy — polski, ruski i litewski — z których dwa ostatnie rząd rosyjski może podszczuwać przeciw pierwszemu i w ten sposób część jego energii zużywać. Patryoci tegoż autoramentu występują również z argumentem etyczno-politycznym, że nam Polakom, nie wypada krzywdzić innych narodowości i odmawiać im praw należnych. Niewątpliwie, nietylko nam Polakom, ale nikomu nikogo krzywdzić nie wypada. Ale biorąc rzeczy realnie, czy wypadało w Galicyi dawać Rusinom to, czego nawet nie żądali i co dla nas okazało się szkodliwem, czy wypadało np. zamiast zaprowadzania obowiązkowej nauki języka ruskiego stwarzać gimnazya ruskie, których nawet wielu patryotów Rusinów nie życzyło sobie, a które wychowują młodzież ruską w zupełnem odosobnieniu od wpływów kultury polskiej i niemal zmuszają do korzystania z utworów literatury rosyjskiej. Czy należało popierać *per fas et nefas* narodowców ruskich przeciw t. zw. moskalofilom, którzy z pewnością wyrzekliby się zbyt daleko idących sympatyi rosyjskich, gdyby im za to wypłacono odpowiednie odszkodowanie w walucie austryackiej

i w posadach urzędowych. Czy należy wytwarzać sztucznie wśród Białorusinów dążenie do odrębności narodowej, którego niema, pisać książeczki w ich narzeczu, kiedy oni sami żądają polskich? Odmawiać komuś zaspokojenia potrzeb, które już uświadomił sobie, byłoby niesprawiedliwością, ale wytwarzać sztucznie te potrzeby, a potem wszelkimi sposobami świadomość ich rozbudzać, szafować nieopatrznie a hojnie dorobkiem lub zdobyczami przeszłych pokoleń i uszczuplać dziedzictwo przyszłych — jest karygodną lekkomyślnością, jest grzechem przeciw naturze, przeciw instynktowi zachowawczemu. To nie jest polityka mądra i ludzka, ale samolubna zachcianka fantastów szlacheckich, wytwór znieprawionych mózgów i zwyrodnionych instynktów, gospodarka bezmyślna i marnotrawna, i lud polski, zdrowy i trzeźwy, gospodarny i oszczędny, na cudze nie chciwy, ale o swoje dbały, nigdy takiej polityki narzucić sobie nie pozwoli.

Rzecz ciekawa, że ci właśnie radykalni krytycy, którym nasze stanowisko w sprawie litewskiej i ruskiej nie podoba się, pobłażliwie pomijają milczeniem artykuły w pismach socyalistycznych i wystąpienie tego stronnictwa, mające nieraz charakter wyraźnie centralistyczny i będące jak gdyby echem poglądów demokratów radykalnych ze szkoły Mierosławskiego. My na tem stanowisku nie stoimy, ale że nazywamy rzeczy po imieniu, że traktujemy sprawę realnie i nie upiększamy pięknie brzmiącemi hasłami zdań naszych, wydają się one twardemi i szorstkiemi, rażącemi uczucia humanitarne i mącącemi miłą harmonię kłamstw umówionych.

W artykule następnym wyjaśnimy nieraz opacznie tłómaczony i fałszywie przedstawiany stosunek nasz do sprawy robotniczej i stronnictwa socyalistycznego.

II.

O stosunku naszym do sprawy robotniczej i wogóle do sprawy społecznej oraz do stronnictwa socyalno-demokratycznego można z pewnemi zmianami to samo powiedzieć, co mówiliśmy o stosunku dążeń narodowych Rusinów i Litwinów. Zarówno w naszych oświadczeniach programowych,

jak w wystąpieniach publicystycznych zaznaczaliśmy zawsze wyraźnie nasze sympatye dla klas pracujących i ich dążenia do emancypacyi politycznej, społecznej i ekonomicznej. Krytyka nasza dotyczyła niemal wyłącznie pewnych objawów i form działalności, przeważnie politycznej, socyalistów polskich, ich taktyki i programów praktycznych.

Stanowisko nasze określiliśmy wyraźnie w »Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego«, mówiąc, że »emancypacya ekonomiczna ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może«. Odrzucając wszelki dogmatyzm, wszelkie doktrynerstwo, nie kreślimy z góry planu reform, nie wytykamy koniecznych dróg rozwoju społecznego, tych dróg, z których sami socyaliści w działalności realnej wciąż zbaczają. Dla nas »współczesny rozwój i ruch społeczno-ekonomiczny nie jest dążeniem do określonego z góry, skrystalizowanego w doktrynie ustroju... ale jest on kierunkiem, zjawiskiem na wskroś dynamicznem, prądem dziejowym, słowem stawaniem się nowego ustroju społecznego« [1]).

Temu dynamicznemu pojęciu kwestyi socyalnej odpowiada nasz program, uważając »za pierwsze zadanie stronnictwa prawdziwie demokratycznego równoległe z podnoszeniem wszelkimi środkami dobrobytu klas pracujących wyrabianie w nich tych zdolności, które umożliwią im samoistne działanie i wcielenie w życie swych dążeń i ideałów«. Zgodnie z tą zasadą program nasz określa najważniejsze zadania »walki o interesy ekonomiczne ludu«, zadania, wskazujące w jakim kierunku prowadzić chcemy naszą działalność w zakresie reformy stosunków społeczno-ekonomicznych.

»1) Zapoznawanie warstw pracujących z prawami współczesnego życia ekonomiczno-społecznego, z odbywającą się w tem życiu walką interesów i uświadamianie im ich położenia, interesów i właściwych dróg działania ku ich obronie;

2) rozpowszechnianie między ludem form działania, w których wyrabia się samodzielność społeczna, a więc działania zbiorowego, przedewszystkiem

---

[1]) B. Ostoja: Uwagi krytyczne nad socyalizmem współczesnym, str. 7.

w stowarzyszeniach i spółkach kredytowych, zarobkowych, spożywczych, zawodowych i t. p.; organizowanie samoistnej działalności ludu, prowadzącej skutecznie do doraźnej obrony jego interesów;

3) zaprawianie ludu w umiejętnem wyzyskiwaniu istniejących praw dla swych interesów i dla swej samoistnej działalności, tam zaś, gdzie prawa tę działalność krępują, w odpowiedniem rozwijaniu działalności nielegalnej;

4) domaganie się i wywoływanie możliwymi środkami konieczności reform ustawodawczych, jak rozszerzenie prawodawstwa fabrycznego w duchu dla robotników korzystnym, większej swobody stowarzyszania się w celach społecznych i ekonomicznych i t. p.«

Są to niewątpliwie określenia bardzo ogólnikowe, ale pomimo to wyraźnie sformułowane. Pamiętać zaś trzeba, że znajdują się one w programie »stronnictwa demokratyczno-narodowego« w zaborze rosyjskim, że dotyczą tylko zadań najrealniejszych chwili bieżącej, że nie mają charakteru żądań konkretnych, ale są raczej wskazaniami, wyznaczającemi kierunek naszych dążeń.

Jak słusznie wykazano w przytoczonej wyżej rozprawie, ten program nasz jednak bardziej jest określonym pod względem społecznym i ekonomicznym, niż program polskiej partyi socyalistycznej, który ma być wyrazem dążeń całego stronnictwa, we wszystkich zaborach, a więc tam nawet, gdzie działalność organiczna jest względnie swobodną.

»Polska partya socyalistyczna w dążeniach swych występuje nie jako sentymentalny (!) architekta (?) społeczny, ale jako świadoma organizacya polityczna mas pracujących. Idzie jej zatem przedewszystkiem o zdobycie władzy politycznej dla proletaryatu i przez proletaryat«. Ogół więc jest z góry uprzedzony, żeby się od stronnictwa socyalistycznego nie spodziewał żadnej budującej pracy o głębszej doniosłości społecznej, żadnej działalności, podnoszącej społeczeństwo na wyższy stopień kultury i cywilizacyi, żadnego przygotowania mas do ustroju przyszłości, opartego na solidarności, kooperacyi i organizacyi,

żadnych usiłowań wznoszenia nowych form ustroju ekonomicznego — bo tu wyraźnie użyteczność publiczna mierzy się użytecznością partyjną, a ta jest dążeniem do władzy i niczem więcej. Z tego wypływa, że stronnictwo socyalistyczne nie ma żadnego planu ani programu rozwiązania kwestyi socyalnej. I tak jest rzeczywiście [1]).

Co się tyczy »minimalnego«, zwanego czasem dla odmiany »praktycznym«, programu socyalistów polskich, to zaznaczyć należy, że jeżeli odwiejemy od niego garść plew w postaci frazesów oklepanych — nie ma on w sobie nic socyalistycznego. Na postulaty praktyczne np. zawarte w programie socyalistów galicyjskich, które w innem miejscu wyliczamy, zgodzić się możemy niemal bez zastrzeżeń. Co więcej, dodać należy, że w żądaniach naszych, gdybyśmy je formułowali szczegółowo, poszlibyśmy w niektórych przynajmniej punktach znacznie dalej. I tu również zauważyć trzeba, że wszystkie te postulaty, z wyjątkiem paru dla salwowania honoru stronnictwa przyczepionych, nie mają nic albo mają bardzo mało wspólnego z doktryną socyalizmu, a często nawet jej podstawowym zasadom przeczą.

Ale ogromna większość tych praktycznych postulatów w warunkach dzisiejszych nawet w Galicyi nie może być w blizkiej przyszłości urzeczywistnioną. Są one praktycznymi — idealnie, jeżeli tak wyrazić się można, nie zaś realnie. Zgadzając się na nie w zasadzie, nie uważamy za potrzebne włączanie ich do naszego programu, uwzględniającego jedynie zadania blizkiej przyszłości, w zakresie dostępnym przewidywaniom prawdopodobnym. O takich sprawach, jak zniesienie wojsk stałych, wybieralność urzędników, oddzielenie kościoła od państwa, dopuszczenie kobiet do głosowania, można pisać ciekawe i pouczające artykuły, ale żaden polityk poważny, mający świadomość warunków realnych, nie włączy ich do programu działalności praktycznej w państwie austryackiem, pruskiem lub tem bardziej rosyjskiem. Wojowanie takiemi hasłami wydaje się nam po prostu śmiesznem wobec ludzi rozumnych i wykształconych politycznie, a karygodnem bałamuctwem wobec naiwnych i ciemnych mas

---

[1]) B. Ostoja: Op. cit., str. 17.

ludowych lub wobec niedoświadczonej i niedouczonej chociaż uczącej się młodzieży.

Zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie zmysł polityczny jest tak niewyrobiony, gdzie walka polityczna toczyć się powinna o elementarne prawa obywatelskie lub nawet po prostu ludzkie, o najprostsze potrzeby życia narodowego, odwracanie fantastycznemi hasłami i szumnie brzmiącymi postulatami uwagi społeczeństwa od tych zadań, tak doniosłych, tak palących, jest niezmiernie szkodliwem.

Nie znaczy to jednak wcale, że uważamy za szkodliwe prowadzenie walki o interesy ekonomiczne klas pracujących. Przeciwnie, walka ta jest potrzebną a nawet konieczną ze stanowiska interesów narodowych, ale powinna liczyć się z warunkami realnymi, dążyć do celów, których osiągnięcie teraz lub w blizkiej przyszłości według wszelkiego prawdopodobieństwa wydaje się możliwem. Działalność, mająca za zadanie organizowanie klasy robotniczej nie w »grupy agitatorów«, jak radzi program socyalistów polskich, ale w związki, które mogłyby skutecznie prowadzić walkę o skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy, zniesienie krępujących wolność lub poniżających godność pracownika zarządzeń i t. d., nie tylko nie jest sprzeczna z naszym programem, ale zawsze, bez względu na nasz stosunek do partyi socyalistycznej, w miarę sił i środków popierać ją będziemy.

Nie uznajemy za właściwe »rozżarzania nienawiści i zaostrzania przeciwieństw klasowych, jako czynników, nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących«. Istnienie wszakże klas i antagonizmu między niemi jest faktem, z którym liczyć się trzeba, dążąc stopniowo do niwelacyi tych stosunków społecznych czyli, innemi słowy, do demokratyzacyi społeczeństw. W społeczeństwach współczesnych, a w naszem więcej może niż w innych wskutek warunków szczególnych jego bytu, rośnie i nabiera znaczenia zasada solidarności interesów politycznych, narodowych i obywatelskich, a nawet w pewnych wypadkach — interesów ekonomicznych. Ta solidarność obejmuje coraz szerszy zakres życia zbiorowego. Interesy narodowe i polityczne klasy pracującej są zazwyczaj wspólne z interesami innych warstw i walka o nie wspólnie powinna być prowadzoną. Tymcza-

sem socyaliści, dla których idea walki klas jest najwyższą zasadą polityczną, nieraz tę solidarność narodową zrywają i systematycznie ją osłabiają ze względu na ciasno pojmowany interes partyjny, często ze względu po prostu na marną ambicyę partyjną, o czem pomówimy jeszcze niżej. Zaznaczymy tu tylko, że uznajemy potrzebę istnienia odrębnego stronnictwa robotniczego, któreby miało swój program klasowy społeczno-ekonomiczny, ale w sprawach ogólno-narodowych działałoby solidarnie ze stronnictwem czy stronnictwami demokratyczno-narodowemi.

Nie jesteśmy socyalistami chociażby dla tego, że nie jesteśmy dogmatykami. Ale dla tego właśnie, że nie jesteśmy dogmatykami, moglibyśmy łatwo, odrzucając większość postulatów teoretycznych socyalizmu, porozumieć się z polskiem stronnictwem socyalistycznem co do działalności praktycznej, tem bardziej, że jej zakres istotny nie przekracza zakresu tych zadań politycznych i społeczno-ekonomicznych, które zawiera program stronnictwa demokratyczno - narodowego. Dotyczy to zwłaszcza zaboru rosyjskiego, gdzie rozumniejsi socyaliści przyznają, że w działalności politycznej wśród ludu pomiędzy ich a naszą robotą nie ma prawie żadnej różnicy. Jeden z najwybitniejszych i, co najważniejsza, najuczciwszych działaczy socyalistycznych w zaborze rosyjskim oświadczył nam szczerze, że »po nad to, co wy robicie, my nic więcej robić nie możemy«, i dodał, że wielu ludzi, podobnie jak on myślących, trzymają w partyi socyalistycznej stosunki osobiste, przyzwyczajenie, wreszcie zrozumiała niechęć jawnej zmiany barwy politycznej, ale w pewnych sprawach (w danym wypadku chodziło o strejk studencki i zachowanie się w sprawie pomnika Mickiewicza) solidaryzują się raczej z nami, niż ze swymi towarzyszami partyjnymi.

W chwili gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacyi wytwarzać się zaczęła polska partya socyalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowaniom, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone. Stronnictwo demokratyczno - narodowe chciało uwzględniać w swej działalności praktycznej ludność wiejską, pozostawiając socyalistom działalność polityczną i spo-

łeczno-ekonomiczną wśród klasy robotniczej. Nie umawialiśmy się o ten podział pracy polityczno-społecznej, ale z początku obie strony tak zadania swoje pojmowały. Popełniliśmy niewątpliwie, jak się później okazało, błąd polityczny, nie uwzględnialiśmy bowiem natury żywiołów, z których się składa t. zw. inteligencya socyalistyczna i ich koniecznej zmienności. Na wytłómaczenie tego błędu tyle tylko powiedzieć można, że istniejący wówczas drugi odłam socyalistów, który kładł główny nacisk na pracę kulturalną i organizacyjną wśród klasy robotniczej, a więc ze względu na charakter swej działalności był do zawarcia kompromisu z nami odpowiedniejszym, uniemożliwiał wszelkie porozumienie ze sobą przyczepioną do programu propagandą dążeń antynarodowych i ciasnem doktrynerstwem.

Sądzimy zresztą, że pomimo nieuniknionych nieporozumień w sprawach poszczególnych, istniałby dotychczas *tacito consensu* kompromis faktyczny pomiędzy stronnictwem demokratyczno - narodowem a polską partyą socyalistyczną, gdyby ta ostatnia nie miała zagranicznego ogona, złożonego z wypoczywających od wielu lat w ustroniach londyńskich, paryskich lub szwajcarskich emerytów-spiskowców, z doktrynerów, nie znających ani kraju, ani stosunków realnych, wreszcie z wszelkiego rodzaju wichrzycieli i intrygantów, żywiołów wykolejonych, niespokojnych i żyjących fikcyami. Ten ogon zagraniczny stał się, niestety, sztabem partyi, jej główną siłą intelektualną. On nadaje ton jej wystąpieniom, układa dla niej programy, on wreszcie walkę o byt partyi, o jej powodzenie i rozgłos podniósł do godności zasady, zrobił osią główną taktyki. Nie ma w tem nic dziwnego, bo dla ludzi, odsuniętych od działalności żywej, jedynym łącznikiem jest ciasno pojmowana partyjność. Interes partyi staje się główną sprężyną ich działania, jej powodzenie — głównym celem ich dążeń.

Pośrednio odbiło się to na charakterze działalności stronnictwa socyalistycznego w kraju, zarówno w zaborze rosyjskim jak w Galicyi. Na pierwszym planie stoi zawsze interes partyi; zasady, względy etyczne — muszą przed nim ustąpić. Postawienie interesu partyi ponad wszystko zdemoralizowało politycznie partyę socyalistyczną. Pierwsi pionie-

rowie ruchu, szczerzy i bezwzględni fanatycy idei, nie mogliby poznać w tych typowych oportunistach swoich następców. Taktyka dzisiejsza partyi socyalistycznej nie tylko ją znieprawia, ale obniża wogóle poziom moralności politycznej. Haniebne sojusze, zawierane przez socyalistów galicyjskich (np. ze Stojałowskim), i kompromitujące stosunki, które ich dziś jeszcze łączą z różnemi lichemi i podejrzanemi osobistościami, rozbijanie wieców i organizacyi innych stronnictw, przeszkadzanie demonstracyom i obchodom narodowym, wojowanie paszkwilami i oszczerstwami, świadome fałszowanie faktów, zapieranie się swoich zasad i wykrętne przystosowywanie ich do pojęcia masy, ażeby wśród niej zdobyć zwolenników dla partyi — żadnym z tych środków socyaliści nie gardzą, przeciwnie, stale je stosują. Przewódca socyalistów galicyjskich z namaszczeniem rozprawia o religii i datuje odezwy do chłopów »w święto Trzech Króli«, prowadząc jednocześnie w organie swoim propagandę antyreligijną; adjutant jego zapewnia chłopów, że socyaliści nie chcą ich własności pozbawić, przeciwnie, »socyaliści właśnie mówią, że chłopi mają za mało gruntów, że nie mają lasów, nie mają pastwisk, i dlatego trzeba chłopom dać więcej gruntów, lasów i pastwisk, aby mogli na nich gospodarzyć«. Podczas wyborów agitatorzy socyalistyczni rozpuszczali po prostu potworne bajki, żeby dla kandydatów swoich pozyskać głosy. Reklama, nie przebierająca w środkach, bezczelna, krzykliwa, iście żydowska, stanowi również nieodłączną część ich taktyki. Wszystko się do tej reklamy nadaje, każdy fakt najdrobniejszy wyrasta w jej oświetleniu do rozmiarów ogromnych.

Ponieważ przytoczone wyżej przykłady dotyczą głównie socyalistów galicyjskich, weźmy fakty z działalności ich towarzyszy warszawskich. Fakty to drobne, ale znamienne. Organa socyalistów wciąż powtarzają z dumą, że podczas pobytu cara oni jedni tylko protestowali i ocalili godność narodową. Pomyślałby ktoś, nie znający sprawy, że socyaliści jeżeli nie dokonali zamachu na cara, to urządzili przynajmniej jakąś poważną demonstracyę. Tymczasem cały ten »wspaniały protest« polegał na wydaniu nieudolnie napisanej i nieudolniej jeszcze, w małej liczbie egzemplarzy rozpo-

wszechnionej odezwy. Nam taka forma protestu wydawała się po prostu śmieszną. »Krzyknęli nie pozwalam — uciekli na Pragę«. Ba, gdyby przynajmniej uciekli, gdyby ludność robotnicza, w której imieniu socyaliści przemawiają, usunęła się istotnie w sposób widoczny od udziału w ówczesnych uroczystościach. Ale gdzie tam — w tłumach, zapełniających ulice i gapiących się na iluminacyę, »proletaryat« stanowił część poważną, a nie brakło pomiędzy uczestnikami uroczystości i »uświadomionych« towarzyszy.

Drugi fakt jest bardziej znamienny jeszcze. Na parę miesięcy przed ukazaniem się pierwszego numeru rządowej »Oświaty« stronnictwo demokratyczno - narodowe wydało w formie odbitki z »Polaka« odezwę, ostrzegającą lud w Królestwie i tę odezwę w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy sprowadziło i rozpowszechniło. Niektórzy socyaliści brali setki tych odezw. W jakiś czas potem, zdaje się, komitet robotniczy w Dąbrowie wydał również odezwę ostrzegającą, napisaną nieprzystępnie dla tych, dla których była jedynie potrzebną, t. j. dla mało uświadomionych politycznie. I oto z komunikatu partyi socyalistycznej, ogłoszonego za pośrednictwem »Słowa polskiego«, społeczeństwo polskie w Galicyi dowiaduje się, że tylko socyaliści projektowi rządu rosyjskiego skutecznie przeciwdziałali wydaniem odpowiedniej odezwy.

Słusznie powiada B. Ostoja, że »ten jeden punkt — etyka polityczna, kopie prawdziwą przepaść pomiędzy stronnictwami demokratycznem i socyalistycznem, i dotychczasowego ich stosunku wzajemnego zrozumieć niepodobna, nie biorąc pod uwagę tej różnicy, która wyrasta do rozmiarów kwestyi zasadniczej«.

Charakter i taktyka stronnictwa socyalistycznego uniemożliwiają wszelkie z nim współdziałanie. Socyaliści takie tylko współdziałanie uznają i przyjmują, które jest pracą dla ich celów, dla ich widoków i zysków partyjnych. Sami zresztą wyznają, »że partya socyalistyczna wprost nieprzyjaźnie traktować musi wszelkie próby agitacyi, wychodzące ze źródeł obcych, gdyż zdradzają one jakieś interesy odrębne... a więc wrogie proletaryatowi«. Zamiast »agitacyi« powiedzieć można śmiało »działalności«, a otrzymamy wierną

charakterystykę stosunku socyalistów do robót politycznych i społecznych, nie mających bynajmniej charakteru partyjnego lub klasowego. Znamiennem było zachowanie się socyalistów podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Z początku chcieli oni nadać tej uroczystości charakter demonstracyjny, ale widząc, że nie mogą urządzić poważnej manifestacyi robotniczej i że stronnictwo demokratyczno-narodowe chce z obchodu skorzystać dla rozszerzenia bezpośrednich stosunków z ludem, socyaliści zmienili nagle front i do spółki z tchórzliwymi zwolennikami biernego protestu propagować zaczęli usunięcie się od udziału w obchodzie, nie bacząc w zaślepieniu partyjnem, że działają tym sposobem w myśl życzeń rządu rosyjskiego, i nie przebierając w środkach dla dopięcia swego celu (rozpuszczanie fałszywych pogłosek i niszczenie wyproszonych biletów wejścia). Tego rodzaju faktów możnaby przytoczyć dużo więcej, ale nie chcemy wyliczaniem ich nudzić czytelników, zaznaczamy niektóre tylko, żeby nie zarzucano nam, że formujemy zarzuty bez dowodów.

Wyżej przytoczone i inne jeszcze względy, które w dalszym ciągu wyliczamy, nie tylko uniemożliwiają jeżeli nie kompromis, to jakieś porozumienie się z partyą socyalistyczną, o ile zasadniczo charakteru swego i taktyki nie zmieni — ale zmuszają nas do zwalczania jej działalności.

Nie będziemy długo rozwodzili się nad ujemnemi stronami działalności socyalistów polskich, którą nas zniewalają do występowania przeciw nim.

1. Socyaliści wskutek swego doktrynerstwa i dogmatyzmu teoretycznego, wskutek schematycznego przedstawiania wszelkich kwestyi politycznych i społecznych i uproszczonego ich pojmowania wywierają wpływ zgubny na umysłowość uczącej się młodzieży, zaś ich oportunizm niewybredny i również niewybredna wyłączność partyjna demoralizują tę młodzież. Niejednokrotnie już mówiliśmy o szkodliwości dogmatyzmu, tu zaznaczymy jedynie, że socyaliści u nas nietylko nie wykazali samodzielnej pracy myślowej w dziedzinie naukowej, ale nie przyczynili się bodaj niczem do zbadania realnych warunków społecznych i ekonomicznych, chociażby w duchu ich teoryi. Cala t. zw. literatura socyali-

styczna u nas jest łataniną teoretyczną, a przecie liczne zastępy ludzi młodych, zdolnych, energicznych od lat dwudziestu kilku hołdowały zasadom socyalistycznym. Pewną oryginalność i wartość przedstawiają ci tylko z pomiędzy nich, którzy w większym lub mniejszym stopniu odżegnali się od zasad socyalizmu lub nawet całkowicie wyzwolili się z pod wpływów doktryny partyjnej, i ci, których okoliczności życia zmusiły do pracy w innych dziedzinach wiedzy łub na polu twórczości artystycznej. Stronnictwo socyalistyczne u nas przedstawia ciekawy objaw: liczba tych, którzy szeregi jego opuścili, jest wśród inteligencyi kilkakroć większą, niż liczba tych wszystkich, którzy zostali wierni sztandarowi. Czegoś podobnego nie widzimy gdzieindziej (z wyjątkiem Rosyi) a przecie tam, w Europie, demoralizujące wpływy uboczne działają silniej. Ale i z tych, którzy w szeregach zostali, iluż trzyma fałszywe poczucie honoru, nie pozwalające im wyznać, że nie są już socyalistami, iluż znowu niewzruszoną wiernością zasadom, nieposzlakowaną prawnomyślnością socyalistyczną maskuje swoje tchórzostwo i lenistwo lub swoje instynkty i uczynki antyspołeczne. Cóż to za idea, która rodzi dziesięćkroć więcej zaprzańców, niż wyznawców, a raczej cóż to za propaganda, która takie opłakane skutki wydaje.

A jednak takie opuszczanie sztandaru socyalistycznego jest objawem zupełnie naturalnym. Ani doktryna, ani program partyi, nie wskazują ludziom, należącym do niej, żadnego pola działania, żadnej pracy, w którą człowiek mógłby włożyć swoją duszę — poza agitacyą fachową. Ludzie, których szczery zapał lub temperament na tę drogę popycha, zostają agitatorami, zawodowymi działaczami. Ich poświęceniu, ich energii i wyłącznemu oddaniu się służbie partyjnej zawdzięczają socyaliści, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, swoje względne powodzenie. Ich działalność wyłączna nadaje partyi pozory siły i żywotności, szeroko rozgałęzionej i sprawnej organizacyi. Ale ci ludzie stanowią zaledwie drobną garstkę, przypadkowe aresztowanie kilku z nich przerywa zwykle na czas dłuższy działalność partyi. A poza nimi niema w partyi miejsca dla innych ludzi. Ci inni, skoro wyjdą z kółek studenckich, wytwarzają w najlepszym razie bierny, pośredni typ, o którym dowcipnie ktoś powiedział,

że »jest zanadto socyalistą, żeby coś robić z patryotami, a zanadto patryotą, żeby coś robić z socyalistami«. Albo zostają filistrami, zupełnie obojętnymi na sprawy publiczne, albo, co najgorsza, przerabiają się na niezadowolonych ze wszystkiego krytyków, zgorzkniałych, rozczarowanych, trujących się jadem własnej śliny, którą naokół bryzgają, zakażających atmosferę społeczną smrodliwymi wyziewami swego zgniłego pesymizmu.

2. Pomimo przybrania barwy patryotycznej stronnictwo socyalistyczne jest w dążeniach swych, w charakterze swej działalności antynarodowem. Socyaliści przyswoili sobie wcale zręcznie frazeologię patryotyczną, chcą mieć monopol polskiej myśli rewolucyjnej, wprowadzali i nie tylko ze względów taktycznych, ale istotnie, ze szczerego przekonania do swego programu dążenie do niepodległości Polski, ale nie można odczuć w ich robocie duszy polskiej, przyrodzonego instynktu narodowego. Niepodległości Polski żądają i niektórzy niemieccy, i francuscy, i nawet rosyjscy socyaliści. Niewątpliwie są pomiędzy socyalistami patryoci szczerzy, gorący, prawi Polacy, ale mówimy tu nie o ludziach — tylko o charakterze partyi. Jej patryotyzm jest, że tak powiemy, wymuszonym, wynikającym z przekonania teoretycznego, jeżeli nie z pobudek praktycznych, w najlepszym razie jest wytworem ideowym, ale niema w nim głosu krwi polskiej, czującej swą duchową i rasową odrębność. Klasyczny świadek, bo jeden z wybitnych przedstawicieli partyi, wyraził się publicznie, że patryotyzm socyalistów galicyjskich jest »patryotyzmem od parady«. Patryotyzm socyalistów w zaborze rosyjskim jest szczerszym, albo może raczej więcej jest między nimi patryotów prawdziwych. I tam jednak — nie w odezwach *ad hoc* wydawanych, nie we frazesach, sztucznie przyczepianych, lecz w robocie propagatorskiej i agitacyjnej wśród robotników — nie widać wcale patryotyzmu polskiego, nie widać dążeń narodowych. Możnaby pomyśleć, że nasi robotnicy są jakąś szczególną odmianą ludzi, którym wszystko jedno, jakim językiem mówią w domu, w sądzie i urzędzie, jak uczą ich dzieci, jaką wyznają wiarę, jaka jest przeszłość i stan obecny tej ziemi, na której żyją. Albo możnaby myśleć — jak pisze autor nadesłanego nam listu

o socyalistach — »że robotnikom wolno już wszystko: uczyć się, modlić, śpiewać, żyć po polsku, tylko im dokucza fabrykant, a żandarm jest jeno od obrony fabrykanta«. Ostre to i twarde słowa, ale określają one trafnie charakter roboty politycznej socyalistów.

Inaczej zresztą być nie może. Nasz socyalizm przez lat kilkanaście był — nie kosmopolitycznym nawet we właściwem znaczeniu tego wyrazu — ale antynarodowym z odcieniem rusofilskim. Pierwszem jego wystąpieniem publicznem była owacya dla Spasowicza za sponiewieranie w odczycie o Polu przeszłości narodowej, pierwszą głośną manifestacyą okrzyk: »precz z niepodległą Polską«. Wspomnienia tego nie zagłuszą dzisiejsze wiwaty na cześć »niepodległej i socyalistycznej Rzpltej polskiej«. Ta tradycya żyje, sami socyaliści do niej się przyznają, i wywiera wpływ większy, niż się wydaje. Cała niemal literatura socyalistyczna polska jest nią przesiąknięta, jak przesiąknięta jest rusyfikacyą ideową i jakąś chorobliwą, namiętną nienawiścią do polskości i przeszłości narodowej. Ta tradycya odezwała się świeżo we wniosku socyalistów poznańskich, żądających wyrzeczenia się »frazesów narodowych«, ujawniła się w komicznym zapędzie oratorskim p. Daszyńskiego, który szczątki królów i bohaterów polskich, spoczywające na Wawelu, nazwał »prochami tyranów(?) ludu«.

Powtóre w partyi socyalistycznej polskiej liczny udział biorą Żydzi. Patryotyzm polski Żydów może być bardzo idealnym, na wysoki ton braterstwa nastrojonym, może niekiedy łączyć się z przyrodzonem przywiązaniem do kraju, w którym się urodzili, do narodu, z którym się zespolili lub przynajmniej zespolić pragną. Ale co najmniej dziwnem byłoby żądanie od nich miłości dla tradycyi narodowej, dla przeszłości, z której tylko zapamiętać mogli upokorzenie i krzywdy, dla kultury, w której wytworzeniu udziału nie brali, a tem bardziej — żywego poczucia odrębności plemiennej, instynktu rasy, do której nie należą, z którą nic nie mają wspólnego. A partya socyalistyczna nietylko wpływom ich ulega, ale z ich poglądami, uczuciami i wymaganiami liczyć się musi. W Galicyi zwłaszcza jest to aż nadto widocznem i tak przy-

krem, że nawet u socyalistów ujawniać się zaczyna słaby zresztą prąd antysemicki.

Podówczas, gdy ludzie, należący do innych stronnictw, są naprzód Polakami, a później dopiero demokratami, liberałami, zachowawcami i t. d., socyaliści są przedewszystkiem członkami partyi, wyznawcami pewnych zasad, a dopiero w dodatku Polakami. Ich patryotyzm polski jest nieodłączny od radykalizmu politycznego i społecznego. Interes partyjny góruje nad względami moralności politycznej, nad wymaganiami dobra publicznego. »Niepodległość Polski jest niezbędną dla rozwoju idei socyalizmu nietylko u nas, lecz w całej Europie« — wyznaje naiwnie jeden z przedstawicieli partyi, określając tem bezwiednie genezę jej patryotyzmu. A gdyby się okazało, że ten postęp obejdzie się też bez niepodległości Polski, punkt odpowiedni wykreślonoby z programu partyi i z szeregów jej wykluczonoby ludzi, którzyby się na takie załatwienie sprawy nie zgodzili.

3. Pozostawienie partyi socyalistycznej zupełnej swobody działania wśród klasy robotniczej i wyłącznego wpływu na nią jest dzisiaj nietylko dla sprawy narodowej, ale i dla interesów tej klasy szkodliwem. Doktrynerstwo socyalistów, ich taktyka partyjna, ich formalizm polityczny, ich nieznajomość realnych warunków życia społecznego i ekonomicznego daleko dotkliwsze wyrządzają tu szkody, niż pośród inteligencyi i uczącej się młodzieży. Nie mówiąc już o tem, że przypisywanie proletaryatowi, który przedstawia klasa robotników fabrycznych, naczelnej roli w społeczeństwie i monopolu przedstawicielstwa dążeń narodowych jest niedorzecznem i zgubnem w skutkach bałamuctwem politycznem — zwrócimy przedewszystkiem uwagę na charakter agitacyi politycznej i ekonomicznej socyalistów, oddziaływający wprost ujemnie na wyrabianie się świadomości politycznej i społecznej warstw pracujących.

Głównym postulatem programu politycznego partyi socyalistycznej jest, jak zaznaczyliśmy wyżej, dążenie do opanowania władzy. W Galicyi, gdzie socyaliści mają względną swobodę agitacyi, dążenie to na razie redukuje się do opanowania kilku mandatów do Rady Państwa i do pozyskania w kraju pewnego wpływu i znaczenia. Agitacya, prowadzona

do osiągnięcia tego celu, polega głównie na rozbudzeniu nienawiści klasowej, na rozkiełznywaniu brutalnych instynktów, na łudzeniu ciemnych i naiwnych tłumów nadziejami szczęśliwości bezwzględnej w przyszłym ustroju i bardziej realnemi, chociaż niemożliwemi do spełnienia a często niedorzecznemi i kłamliwemi obietnicami, na rozpalaniu umysłów i podniecaniu uczuć frazesami rewolucyjnymi. Pozytywną część roboty stanowi wytwarzanie organizacyi przedewszystkiem dla celów wyborczych, organizacyi, istotnie bardzo sprawnej i sprytnie urządzonej, skoro przynajmniej połowę wyborców socyalistycznych stanowią analfabeci, a znaczną część Żydzi, poczynając od bogatych kapitalistów żydowskich, wśród których nieraz znajdują się notoryczni lichwiarze, a kończąc na ciemnych chałaciarzach. Zespolenie chociażby tylko w celu głosowania na kandydata socyalistycznego takich różnorodnych żywiołów dowodzi, że kierownicy partyi są ludźmi bardzo obrotnymi i zręcznymi, ale nie jest to przecie robota polityczna, nie jest to uświadamianie polityczne warstwy pracującej.

W zaborze rosyjskim dążenie do opanowania władzy jest po prostu frazesem bez znaczenia. Frazesami są również inne punkty programu, formułowane w postaci żądań, nie wiadomo do kogo zwróconych, bo juści chyba nie do rządu rosyjskiego. A agitacya praktyczna ma mniej więcej podobny charakter jak w Galicyi, tylko nie ma żadnego konkretnego celu. Właściwością jej znamienną jest wojowanie frazesami o rewolucyi powszechnej, o walce socyalistów europejskich z caratem i t. d. To, co stanowić powinno treść działalności politycznej — walka o pozyskanie lub rozszerzenie praw narodowych i obywatelskich — socyalistów nie obchodzi, nie figuruje w ich programie. Przysposabianie i organizowanie sił do tej walki, uświadamianie jej znaczenia — to w ich pojęciu robota drobnomieszczańska, to zamaskowana patryotycznym demokratyzmem ugodowość. Najbardziej uzdolniona i z temperamentu swego usposobiona do tej walki, najbardziej może uczuciowo patryotyczna część ludu jest wskutek działalności socyalistów utrzymywaną w stanie bierności. Dokładają oni wszelkich starań, żeby tę część ludu, podle-

głą ich wpływom, zamknąć w odrębności interesów klasowych, usunąć od solidarności pracy narodowej.

Program ekonomiczny socyalistów polskich zawarty jest w dwóch punktach: 1) prawodawstwo pracy i 2) stopniowe uspołecznienie ziemi, narzędzi produkcyi i środków komunikacyi. Są to również frazesy, ale nie rozbieramy tu programu, w działalności zaś praktycznej socyaliści polscy, zarówno w Galicyi, jak i w zaborze rosyjskim, wysuwają inne punkty, nie mające z socyalizmem wiele wspólnego, jak: skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy i t. d.

Zaznaczyliśmy już, że na ten ich praktyczny program zgadzamy się w zupełności, o ile jest on istotnie praktycznym. Ale to są dopiero postulaty, chodzi teraz o sposoby i środki ich urzeczywistnienia. Zajęci organizowaniem sił do walki o władzę, na którą długo czekać im wypadnie i przysposabianiem »grup agitatorów«, którzy »mają pośredniczyć między partyą a masami proletaryatu«, socyaliści zaniedbują takich środków działania, jak tworzenie związków zawodowych, stałych kas oporu i t. d. Alfą i omegą ich roboty praktycznej jest urządzanie strejków. Niewątpliwie w tym zwłaszcza zakresie wykazali socyaliści dużo energii, zapału, poświęcenia, ale, niestety bardzo mało znajomości stosunków realnych, zrozumienia technicznych i gospodarczych warunków różnych gałęzi przemysłu, konjunktur handlowych i t. p. W tych sprawach kierownicy ruchu socyalistycznego są zazwyczaj zupełnymi ignorantami, działają na oślep, bez zbadania stanu rzeczy, i narażają na szwank interesy klasy robotniczej, jak to się np. okazało w zeszłorocznym strejku warszawskim lub obecnie w strejku górników śląskich, gdzie zresztą zawinili głównie socyaliści wiedeńscy i czescy.

O wcieleniu swoich zasad w życie społeczne i ekonomiczne socyaliści nasi nie troszczą się wcale. W robotach ich nie widzimy dążenia do wytwarzania takich form działalności zbiorowej, w których wyrabiałaby się samodzielność i solidarność społeczna. To wszystko automatycznie ma spełniać kapitalizm do czasu, aż z odciętej toporem rewolucyjnym jego głowy wyskoczy w najdrobniejszych szczegółach według niezawodnych przepisów wykończony ustrój socyalistyczny.

Inteligentniejsi przedstawiciele klasy robotniczej w zaborze rosyjskim zniechęcają się coraz bardziej do działalności socyalistów. Stronnictwo demokratyczno-narodowe wielu z nich liczy w swych szeregach. Gdybyśmy, jak socyaliści, mieli na oku głównie interes partyjny, gdyby nam chodziło o reklamę polityczną, o werbowanie największej liczby ludzi, moglibyśmy stworzyć organizacyę robotniczą od ich organizacyi silniejszą i wywołać dezercyę w ich szeregach. Zajęci innemi zadaniami nie mniej ważnemi nie mogliśmy oddać tej sprawie odpowiednich sił i środków. Potrzeba jednak wytworzenia partyi czy też organizacyi robotniczej, ściśle związanej ze stronnictwem demokratyczno-narodowem staje się coraz bardziej naglącą wskutek nalegania samych robotników. Taka organizacya, szczerze sprawie robotniczej oddana, poza służeniem interesom społecznym i ekonomicznym klas pracujących nie mająca żadnych innych ubocznych celów, w dążeniach politycznych kierować się powinna zasadami solidarności narodowej.

Podczas gdy partya socyalistyczna przekształca się coraz wyraźniej w stronnictwo radykalno-opozycyjne, gdy w Galicyi chce stać się stronnictwem reformy społecznej, a w zaborze rosyjskim pretenduje do objęcia w spadku tradycyi dążeń rewolucyjnych do niepodległości, — grunt realny, na którym działalność swoją opiera, podstawa jej bytu, łatwo jej się usunąć może z pod nóg.

Nie przeczymy, że socyaliści polscy dali nieraz dowody poświęcenia, zapału, wytrwałości, że walczą nieraz dzielnie z gwałtem i wyzyskiem, że wobec rządu rosyjskiego są stronnictwem szczerze rewolucyjnem, ale to wszystko nie daje im przywileju do przedstawiania interesów klasy robotniczej, monopolu pośredniczenia między tą klasą a dążeniem do wolności politycznej i reform społecznych. Ich działalność, przesiąknięta doktrynerstwem, krępowana dogmatyzmem, znieprawiona egoizmem partyjnym, nie przebierająca w środkach, którymi się posługuje, w istocie swej antynarodowa i antydemokratyczna, nie odpowiadająca interesom i potrzebom ludu pracującego, ma tyle stron ujemnych, że przeważają one znacznie strony dodatnie. Ta zaś okoliczność, że partya socyalistyczna, chociaż się polską nazywa i frazesami

patryotycznymi sypie, pomija dążenia narodowe klasy robotniczej lub nawet objawy ich powstrzymuje świadomie, że nie rozumie duszy polskiego ludu, nie odczuwa jej drgnień i porywów, ta jedna okoliczność zmusza nietylko do przeciwdziałania robocie socyalistów, ale i do przeciwstawienia jej, wcześniej czy później roboty innej, szczerej, swobodnej, w duchu narodowym prowadzonej, do warunków realnych zastosowanej i lepiej odpowiadającej pojęciom i uczuciom tej warstwy społecznej, której dążeń i potrzeb chce być wyrazem.

Przegląd Wszechpolski, 1900.

II.

KRYTYKA I POLEMIKA

DWIE CYWILIZACYE.

Pisząc do prospektowego numeru »Głosu« krótką notatkę, zaznaczającą istnienie dwu cywilizacyi: ludowej i uprzywilejowanej, nie przypuszczałem wcale, że skromny mój artykulik wywoła taką wrzawę, do jakiej obecnie dał główny powód. Kamyk, rzucony od niechcenia, widocznie trafił dobrze, kiedy poruszył całą lawinę komunałów obiegowych, uprzedzeń, niechęci i przesądów. Wyraziły się one w najrozmaitszych formach, nie wyłączając, rozumie się, niezbędnej u nas insynuacyi. Z drobnego kamyka zrobiono kamień węgielny programu pisma, chociaż artykuł mój nie stoi z nim w żadnym związku bezpośrednim; tyle tylko, że zasadom, które »Głos« wypowiada, — nie przeczy. Tymczasem związano ze sobą dwie rzeczy, mające bardzo niewiele wspólnego, dlatego zapewne, ażeby w tem dowolnem zestawieniu świadczyły wzajemnie przeciw sobie, chociażby pozornie. Odrębność kultury ludowej połączono z »podporządkowaniem«, nie pytając zgoła stron interesowanych, czy mają wolną i nieprzymuszoną chęć wstąpienia w związek małżeński. Od zarzutu tego umyślnego skojarzenia dwu spraw oddzielnych nie jest wolnym i »Kraj«, jedyne pismo, które w sposób poważny i przyzwoity sformułowało swoje argumenta. Gdyby zamiast gołosłowego oburzenia w ten sposób spojrzano na całą sprawę, zbliżylibyśmy się przynajmniej do określenia poglądu, który, jakkolwiek nie jest ani nowym, ani oryginalnym w tym stopniu, jak to sądzą jego przeciwnicy, posiada jednak niezaprzeczoną doniosłość socyologiczną. Dodać tu

muszę, że zaznaczając myśl swoją, nie wyprowadzałem z niej żadnych konsekwencyi, nie stawiałem żadnych wniosków, nawet takich, które każdy ma prawo wygłosić, jako swój pogląd osobisty, bez pretensyi przekonania kogokolwiek; co najwyżej pozwoliłem sobie na pewne przypuszczenia dosyć ostrożne. »Legenda« moja, jak ją »Kraj« nazywa, opiera się właśnie na wynikach »badania niepodległego«, t. j. niezależnego od wszelkich względów ubocznych, z którymi nauka nigdy liczyć się nie powinna. Jeżeli zaś komu ciekawemu idzie o rodowód mego poglądu — chętnie go wskażę: pierwszą pobudkę do skierowania myśli w tym kierunku dały mi uwagi J. I. Kraszewskiego o różnicy kultury ludowej i uprzywilejowanej, wypowiedziane w powieści p. t. Ładowa Pieczara. Do wyjaśnienia zaś i sformułowania poglądu przyczyniły się prace tych uczonych, o których w dalszym ciągu czytelnik znajdzie wzmiankę. Rzecz cała, o ile mi się zdaje, polega na tem, czy kultura ludu jest jakościowo czy też ilościowo różną od kultury uprzywilejowanej, czy jest inną, czy też niższym tylko stopniem tego samego uspołecznienia? W tem spoczywa węzeł sporu, dla którego rozplątania poruszyć muszę pobieżnie sprawę, najbardziej może zasadniczą w socyologii. W umysłach profanów, a nawet wielu uczonych tkwi dotychczas ćwiekiem pogląd, że istniejące dzisiaj lub znane nam rozmaite stany uspołecznienia przedstawiają fazy, przez jakie przechodził społeczny rozwój tej części ludzkości, która obecnie uważa siebie za najbardziej ucywilizowaną. Analogiczny pogląd w biologii uważanym byłby po prostu za absurd, trzymają się go chyba darwiniści powiatowi, którzy teoryę ewolucyi wykładają w ten sposób: niedźwiedź przemienił się w psa, pies w małpę a małpa, panie dobrodzieju, w człowieka. Tymczasem w socyologii takie metamorfozy niedźwiedzia w psa, a psa w małpę uważa się za uprawnione. Czasem znowu, w rodzaju ustępstwa, dopuszcza się istnienie kilku typów ewolucyi społecznej, ale i ta teorya nie da się obronić z tych samych przyczyn, co i poprzednia. Na wytworzenie się rozmaitych form życia społecznego wpływają względy topograficzne, rasowe i t. p., nie mówiąc już o wpływach kultury obecnej, które nie mogą powtórzyć się nigdy. Każda więc z istniejących form uspo-

łecznienia nie jest bynajmniej niższem lub wyższem stadyum innych tym lub owym z porządku etapem prostolinijnej ewolucyi społecznej, ale stanem uspołecznienia jakościowo różnym od reszty. Nie wyklucza to bynajmniej istnienia różnic ilościowych (tylko dla oznaczenia ich wybrać potrzeba właściwe kryteryum), jak nie wyłącza istnienia praw ogólnych ewolucyi społecznej. Nie wchodząc w to, czy kultura ludowa jest niższą czy wyższą, lepszą czy gorszą od kultury uprzywilejowanej, zapytajmy tylko, czy ona istnieje? jeżeli zaś odpowiedź będzie twierdzącą, to i różnica jakościowa łatwo da się wykazać. Przykłady, jakie podaje recenzent »Kraju« dla obalenia moich twierdzeń, w rzeczywistości są argumentami na ich korzyść. Przypuszcza on, że gdyby całą szlachtę i inteligencyę naszą przeniesiono na wyspę Utopię, to w społeczeństwie tych przesiedleńców powstałyby dwie warstwy, z których jedna oddałaby się pracy fizycznej, druga zaś zajęciom, jakie właśnie nazywamy uprzywilejowanemi. Ja osobiście sądzę, że podział ten nie jest koniecznym, ale przez właściwą mi uprzejmość i zgodność charakteru zgadzam się z p. Postronnym i patrzę, co też z tego wyniknie. Oto co: »powstaną dwie religie, dwie moralności, dwie nauki, jeżeli tak można nazwać te dwa rodzaje poglądów, jakie cechują klasy mniej lub więcej rozwinięte w tem samem społeczeństwie«. Czy można nazwać? Zależy to chyba od tego, o ile te poglądy są od siebie różne, nie zaś od tego, czy istnieją »w jednem społeczeństwie«. Wyraz społeczeństwo bowiem oznacza albo fikcyę, albo pojęcie bardzo nieokreślone. Jeżeli jest tu mowa o narodowości, to niema kwestyi, że może ona stanowić kilka odrębnych całości społecznych — kilka społeczeństw. Jeżeli zaś podział ten możliwym jest przy istnieniu różnic terytoryalnych, to dlaczegóż niema być możliwym przy terytoryalnej jedności? »Żadna z grup społecznych, jak chłopi, mieszczaństwo, szlachta, nie stanowi sama przez się osobnej cywilizacyi, bo żadna z nich wzięta osobno nie zdołałaby utworzyć tych warunków cywilizacyjnych, jakie dziś posiada«. Na drugą część tego zdania zgadzam się zupełnie; nie myślałem też zgoła zaprzeczać wzajemnemu oddziaływaniu obu cywilizacyi. Owszem, powiedziałem przecie, że splatają

się one i łączą tak, że czasem trudno bardzo je odróżnić. Ale to dotyczy rzeczywistości konkretnej, nie zaś nauki, która ma prawo przedmiot swego badania wyosobnić. Fizyka mówi przecie o działaniu drąga lub ruchach wahadła idealnego, chociaż w rzeczywistości działania te i ruchy podlegają zmianom, wynikającym np. wskutek tarcia, oporu powietrza i t. p. Autor powiada, że »dążności, poglądy, zasoby moralne i materyalne różnych warstw społecznych, dalej literatura, przekazana przez przeszłość i bieżąca, szkoła, zwyczaje, instytucye, dzieła sztuki — wszystko to razem wzięte stanowi jeden układ czynników cywilizacyjnych«. Jakkolwiek w wyliczeniu tem nie widzę żadnej zasady klasyfikacyi, jakkolwiek łączą się tu rzeczy, należące do wręcz odmiennych kategoryi, jak np. instytucye i dzieła sztuki, — przyjmuję tymczasowo ten chaotyczny raptularz cywilizacyi i zwracam tylko uwagę, że wszystkie te czynniki albo obce są zupełnie ludowi, lub też ma on je, jak np. dążności i poglądy, stanowczo inne, aniżeli klasy uprzywilejowane.

Nie sprzeczając się o określenie cywilizacyi i dokładność wyliczenia składowych jej czynników, zastrzedz się muszę przeciw przypisywaniu im jednakowej doniosłości (np. dzieła sztuki i instytucye). Instytucye, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, nie tylko są wynikiem pewnego stanu kultury, ale ze swej strony wywierają wpływ nader doniosły na wytworzenie pewnego jej charakteru. Weźmy dla przykładu nasze klasy uprzywilejowane i nasz lud, uznając za pewnik wspólne ich pochodzenie z jednego pnia plemiennego. Już ta okoliczność, że jedna część ludności pod każdym względem korzystała z najrozleglejszych swobód, obficie wchłaniała w siebie nie tylko obce wpływy, ale i obce żywioły, druga zaś pozostawała w zależności niewolniczej, zamknięta w sobie i oddana stale pewnym zajęciom, już ta okoliczność, powiadam, pomijając inne względy rozróżniające, byłaby zdolna przeważyć wszelkie skutki wzajemnego oddziaływania. Jeżeli rzemiosło, uprawiane dziedzicznie w ciągu kilku pokoleń, wytwarza z pracowników odrębny typ ludności, to cóż mówić o okresie czasu, liczącym setki lat i o tak zasadniczej różnicy warunków bytu. Można z góry powiedzieć, że zdolne są one zmienić istotne cechy antropologi-

czne, wytworzyć dwie oddzielne rasy. Naród chłopski różnić się musi więcej od narodu szlacheckiego, aniżeli ten ostatni od odpowiednich sobie warstw wyższych w społeczeństwach innych, ponieważ warunki życia klas uprzywilejowanych podobniejsze były, a wzajemne oddziaływanie ściślejszem i częstszem, aniżeli warunki życia i wpływy wzajemne szlachcica i chłopa. Tłomaczy to nam fakt, dlaczego u narodów podbitych, klasy wyższe daleko łatwiej przyjmują kulturę zwycięzców aniżeli lud, który dłużej pozostaje w swej odrębności. Jeżeli można rozróżniać np. kulturę francuską i niemiecką, pomimo wielu stron wspólnych lub podobnych, to tem bardziej wolno oddzielać kulturę ludową i uprzywilejowaną, ponieważ te różnice muszą być (nie mówię są, gdyż sprawa cała za mało jest wyjaśnianą) znaczniejsze. »Jeżeli cywilizacya uprzywilejowana nie jest produktem rozwoju pierwiastków cywilizacyjnych, spotykanych już u ludu, to skąd się ona wzięła?« — zapytuje p. Postronny. Zdaje mi się, że wszystkie »elementarne pierwiastki cywilizacyjne« są wspólne wszystkim kulturom, których różnice polegają na rozmaitym charakterze rozwoju tych pierwiastków. Skąd się zaś wzięła kultura uprzywilejowana, o tem mówią badania Laveleye'a, Maine'a, Maurera i t. d., z których okazuje się, że istniejące dzisiaj w Europie formy ustroju stosunków społecznych, nie są bynajmniej »produktem rozwoju« pierwotnych urządzeń ludowych, ale po prostu wynikiem przymusowego szczepienia pojęć i norm cywilizacyi rzymskiej. Badania te, zwłaszcza Maurera, przedstawiają tyle dowodów przekonywających, że o zasadzie naturalnego rozwoju mowy być nie może. Tam wreszcie, gdzie wpływy cywilizacyi rzymskiej dosięgały bardzo słabo, jak np. u słowian wschodnich i południowych, wyraźniej przechowały się formy ludowego ustroju społecznego, aniżeli w innych krajach Europy. Nigdzie jednak nie znikły one zupełnie, lepiej zaś jeszcze przechowały się odmienne dążenia i poglądy, które przecie stanowią również czynności cywilizacyi. Prof. Bogiszicz, badając formy stosunków rodzinnych u słowian południowych, zwrócił uwagę, że oprócz z a d r u g i (gminy rodzinnej) i rodziny miejskiej, istnieje w prawodawstwie trzecia jeszcze forma i n o k o ś n a (inokosztina). Szczegółowa jej analiza

wykazała, że ta forma rodziny wiejskiej jest na pozór taką, jak rodzina miejska (rzymska), ale w istocie swej analogiczną jest ona zupełnie z zadrugą. Jest to po prostu rodzina wiejska, ludowa, która w razie wzrostu liczebnego staje się gminą, jak gmina w razie zmniejszenia liczby członków zmienia się w inokośnę, rodzinę pojedyńczą. P. Bogiszicz wykazuje, że rodzina chłopska u słowian różni się zasadniczo pod względem etycznym, społecznym i ekonomicznym od rodziny miejskiej (rzymskiej), właściwej wszystkim klasom uprzywilejowanym. Ale nie tylko u słowian: Beseler dowodzi, że rodzina ludowa niemiecka stanowi typ zupełnie odrębny, i nawet prawodawstwo, pomimo dążenia do unifikacyi, nie odważyło się na poddanie jej ogólnemu prawu cywilnemu, lecz pozostawiło dla niej ustawy specyalne, oparte na prawie obyczajowem. Bluntschli, jakkolwiek był ciasnym doktrynerem, uznał jednak »gemeinderschafty« szwajcarskie, jako zupełnie odrębny typ rodziny, i w kodeksie cywilnym dla kantonu Zürich poświęcił im oddzielne paragrafy (1366—1378). Nie mówimy o Rosyi, gdzie wskutek warunków miejscowych i historycznych formy ustroju ludowego zachowały się lepiej, niż gdziekolwiek indziej. U nas prawo obyczajowe, które mogłoby rzucić najwięcej światła na tę sprawę, wcale prawie nie było badanem, z luźnych jednak wzmianek o wyrokach sądów gminnych, wtedy kiedy były one jeszcze sądami chłopskimi, widzimy, że rodzina włościańska polska posiada zupełnie odrębne cechy. Fakty takie jak np. podział majątku między dzieci przy życiu ojca (Płońskie), przyznanie równego działu w spadku nie tylko dzieciom, ale wychowańcowi zmarłego (Lubelskie), pomijanie przy spadku córek, wydanych za mąż do innej chaty, a nawet synów, prowadzących oddzielne gospodarstwa i t. d. świadczą, że rodzina ludowa opiera się na zupełnie innych zasadach, aniżeli rodzina klas wyższych, uformowana na wzór rzymskiej. To, co p. Postronny z pogardą mianuje »przesądami« ludu, dla socyologa jest tylko oddzielnym całokształtem poglądów na zjawiska życia i przyrody. Nauka zna tylko przesądy w metodach, ale nie w objektach badania. Objaśnienia ludowe zjawisk przyrody, przy szczupłym zapasie wiadomości doświadczalnych, noszą charakter, który, chociaż

się to dziwnem wydać może, nazwać trzeba ściśle naukowym, jak naukowemi były np. badania empiryków greckich, lekarzy arabskich i t. d. Pojęcia o własności, o poszanowaniu cudzego prawa nie tylko że istnieją wśród ludu, o czem pan Postronny zdaje się wątpić, ale »ujęte zostały w jakieś karty prawne i obyczajowe« i to karty bardzo ścisłe, »przez ten sam lud wytworzone«. Czyż istotnie socyologowie nasi nie wiedzą o istnieniu prawa zwyczajowego u ludu, które u nas wprawdzie nie jest zbadanem, ale i na zachodzie i na wschodzie Europy posiada już obszerną literaturę. Cała rzecz w tem, że pojęcia prawne i obyczajowe ludu inne są zupełnie niż nasze. Poszanowanie własności, o którą tak troszczy się »Kraj«, istnieje wśród ludu, tylko zasada własności odmiennie jest pojmowaną. Toż przecie o tem wiedział już W. A. Maciejowski, który zaznaczył, że lud nasz inaczej patrzy na wypasanie łąki, niż na zabór skoszonego siana, tylko ten drugi postępek mianując kradzieżą. W pojęciach o własności lasu, który jest »niczyj«, bo nie był zasiany, i t. p. przebija się wyraźnie odrębne pojmowanie prawa własności, do którego jedynym tytułem ma być praca. Rozumie się, w stosunkach praktycznych pogląd ten nie występuje dosyć jasno; pogmatwany jest on i zmodyfikowany oddziaływaniem wpływów innych, wyrażony nieraz w formie niewłaściwej, tak że śladów jego poszukiwać trzeba nader starannie i nie zawsze znaleźć je można. Zmarły niedawno ks. Dz... opowiadał mi kiedyś, że podczas jego działalności kapłańskiej nie zdarzyło mu się ani razu, aby chłop z własnej pobudki przyznał się do kradzieży drzewa z lasu. To samo powtórzył mi człowiek również światły, ks. W. w lubelskiem. Czy wobec tych faktów, które, jak sądzę, potwierdzićby mogło setki księży, mówić należy o nieposzanowaniu własności, czy też o odrębnem pojmowaniu jej; czy można te tysiące chłopów posądzać o świadome kłamstwo przy spowiedzi? Zaznaczając odrębność cywilizacyi ludowej, nie myślałem bynajmniej, powtarzam to raz jeszcze, o jej konsekwencyach. Ale nie chcę znowu pomijać milczeniem tych wniosków, które »Kraj« wyprowadza. Bo oto np. mówiąc o hypotetycznym rozwoju cywilizacyi ludowej, po zdaniu, że »pojęcia o własności, o poszanowaniu cudzego prawa, o warunkach zdro-

wotności zostały ujęte w jakieś karby prawne, przez ten sam lud wytworzone«, sprawozdawca wnioskuje: »powstała więc inteligencya z łona ludu, powstała nierówność warunków życia. Skąd nierówność, dla czego? Czyż rozmaitość warunków wyklucza koniecznie ich równość, jeżeli tylko ta rozmaitość będzie współmierną? W innem miejscu »Kraj« powiada znowu, przechylając się pozornie do zdania, że cywilizacya uprzywilejowana jest w znacznej części wytworem wpływów obcych: »cóż zrobić, nie sposób już wstecz zawracać i niszczyć konary, wyżywione kosztem naszych soków narodowych, by uporczywie rozpoczynać jakąś robotę urojoną od pierwocin ludowych«. Z jakiej racyi do mnie, a pośrednio do »Głosu« wystosowaną została ta przemowa, zrozumieć nie mogę; kto tu mówi o zawracaniu wstecz, o »niszczeniu konarów«? Jeżeli z artykuliku mego wypływa jaki wniosek, to ten tylko, że należy z tą kulturą ludową liczyć się, badać ją starannie i umiejętnie, aby określić to, co w niej wspólnego, a co odrębnego zupełnie. Dopiero po dokonaniu tego można będzie znaczenie jej ocenić i jakieś wnioski praktyczne wyprowadzić. O »podporządkowaniu« jednej kultury drugiej nie mówiłem wcale, bo to do rzeczy nie należy, nie decydowałem też, która jest lepszą czy gorszą, wyższą czy niższą. Dla mnie np. niepokój myśli, również jest cennym, jak i spokojna twórczość, epitety służą przecie do charakterystyki, nie do oceny. Nie przeczę także możliwości porównań ilościowych, odnośnie do tych wszystkich czynników, których współmierność wątpliwości nie podlega. Adepci socyologii zapominać nie powinni, że interesy osobiste i zbiorowe stoją najczęściej poza kulturą, dotyczą bowiem tych stron natury ludzkiej, które kultura zmienia bardzo niewiele, albo nie zmienia wcale. Nam o to idzie właśnie, aby interesy kultury nie sprzeciwiały się tym ogólno-ludzkim interesom naszego ludu.

Głos, 1886.

APOLOGIA UGODY.

Jako dodatek do jednego z ostatnich numerów petersburskiego »Kraju« ukazała się rzecz p. Piotra Warty p. t. »O chwili obecnej, rozmowa polityczna«. Jest to obrona polityki ugodowej przed tą częścią umiarkowanych żywiołów naszego społeczeństwa, której pp. ugodowcom nie udało się dotychczas pozyskać. Aczkolwiek utwór wspomniany nie jest odezwą stronnictwa, którąby można było uważać za dokument, ale tylko artykułem dziennikarza, nie będącego nadto filarem obozu ugodowego, jeno jednym z główniejszych jego heroldów, acz z drugiej strony p. Piotr Warta wyraźnie oświadcza, iż pomiędzy nim a nami, »szowinistami«, niema żadnego gruntu nietylko do porozumienia się, ale do dyskusyi, a my pana Warty o niczem także przekonywać nie chcemy, to wszakże uważamy za właściwe przy tej sposobności wskazać pewne »ugodowe« sposoby roztrząsania spraw politycznych, czując się tem bardziej uprawnionymi do zabrania głosu, że pan Warta zaszczyt czyni »szowinistom«, oświetlając na swój sposób ich polityczne stanowisko, przyczem po długim i sumiennym namyśle zdecydował się nadać ich organowi, Przeglądowi wszechpolskiemu, tytuł polskich Moskowskich wiedomosti.

Nie mamy zamiaru punkt po punkcie z p. Wartą polemizować — toby do niczego nie doprowadziło, ile że, jak powiedziano, o wzajemnem przekonywaniu się nikt nie marzy, natomiast nie będzie rzeczą zbyteczną podkreślić nicość pewnych argumentów, pewne fałsze i niekonsekwencye,

wspólne wszystkim publicystom ugodowym, a uwidocznione razem przez p. Piotra Wartę, dzięki rozległości jego wypracowania.

Zanim do tego przystąpimy, musimy oddzielić od artykułu p. Warty to, co właściwie do sfery politycznej nie należy, a co jest reklamą handlową. Mamy na myśli ogłoszenia przednoworoczne »Kraju«, wplecione niezbyt zręcznie w dyskusyę polityczną. Bo nic chyba z obroną polityki ugodowej nie mają wspólnego takie »argumenty«, jak: »Kraj przed paru miesiącami przedrukował świetny feljeton p. Gradowskiego...«; »Szkice nadwiślańskie«, z których »Kraj« daje obszerne sprawozdanie (sic)«; »mogą pisma warszawskie górować nad »Krajem« talentem i t. d., ale muszą uznać, że mamy większą łatwość i możność informowania się o wszystkiem, co dotyczy i t. d., więc »Kraj« w roli informatora oddaje chyba pewne usługi« i t. p.

Mamy prawo przypuszczać, że tym właśnie przednoworocznym kombinacyom zawdzięczamy względnie przyzwoity ton artykułu pana Warty, większe bez porównania liczenie się z uczuciami ogółu, niż to widzieliśmy jeszcze niedawno. Jest to zjawisko pocieszające, świadczy bowiem o sile opinii publicznej, z którą musi się liczyć nawet petersburski tygodnik po przebyciu szeregu gorzkich doświadczeń. Wiara w potęgę bezczelności, którą wojują pokrewne »Krajowi« kierunkiem pisma galicyjskie, zbyt czuć się dała pismu, rozchodzącemu się w dzielnicy, gdzie opinia publiczna poważniej niż w Galicyi się przedstawia. Pewne sposoby przemawiania odepchnęły od niego wielu współpracowników, którzy podtrzymywali jego kredyt moralny, więc dziś dla naprawienia złego p. Warta najsolenniej oświadcza: »Można godność narodową narazić, wprowadzając pierwiastek sentymentalizmu do stosunków i rozpraw politycznych, a tego »Kraj« nigdy (!) nie zalecał«. Można zapytać; czemże były liryczne artykuły wstępne i jeszcze liryczniejsze korespondencye z Warszawy pp. Kosiakiewiczów?...

Umyślnie zwróciliśmy uwagę czytelnika na tę »prospektową« stronę artykułu p. Warty, to bowiem ułatwi mu zrozumienie właściwego przeznaczenia wielu ustępów. Wdawać się wszakże w rozstrzyganie tego, czy publicysta nadnewski

sumiennie swój towar zaleca, nie będziemy. Interesy handlowe »Kraju« mniej nas obchodzą, niż powodzenie polityki ugodowej.

Punkt wyjścia artykułu p. Warty stanowi przeprowadzenie ścisłej analogii pomiędzy chwilą obecną a okresem przedpowstaniowym, który się zaznaczył korzystnemi dla nas reformami Aleksandra II. Autor twierdzi, że podobieństwo jest zupełne, natomiast nie zgadza się na porównywanie stanu rzeczy w Królestwie i Galicyi, bo nie powinno się zapominać o tem, »że gdyby Austrya nie została rozbita pod Sadową, swobody konstytucyjne nie popłynęłyby tak szerokiem łożyskiem, równouprawnienie ludów i krajów nie wzrosłoby tak szybko, aż do granic federacyi«, natomiast »chwila historyczna, w której dokonywa się zwrot w stosunkach polsko-rosyjskich, jest chwilą wielkiego państwowego tryumfu Rosyi«. Czy p. Warta nie wie, że gdyby Rosya nie była poniosła klęski w kampanii krymskiej, to reformy postępowe i ulgi Aleksandra II »nie popłynęłyby tak szerokiem łożyskiem?« Więc gdzież podstawa do tego długiego, cały szereg kolumn zajmującego porównania z chwilą obecną, z »chwilą wielkiego państwowego tryumfu Rosyi?« Gdzie tu konsekwencya?

Panowie ugodowcy wogóle nadużywają porównań historycznych i przypominają ciągle okres przedpowstaniowy, najdalej wszakże zaszedł p. Warta, który stara się dowieść, że pomiędzy owym okresem a chwilą dzisiejszą niema żadnej różnicy. Przecie p. Piotr Warta chyba wie, że historya się nie powtarza, a jeżeli jemu ta prawda jest obca, to napewno dawno uświadomił ją sobie jego mistrz i impressario, p. Spasowicz.

Okres ulg dla Polaków w początku panowania Aleksandra II i chwila obecna — to dwie doby dziejowe tak różne od siebie, że porównywanie ich tak bliskie, jak w artykułach ugodowych wogóle, a w szczególności p. Warty, dowodzi tylko słabego umysłu albo niesumienności. Powierzchowne podobieństwo warunków, polegające na tem, że tu i tam rzecz się dzieje w początkach panowania młodego monarchy, i, faktycznie, bardzo ogólna wspólność, sprowadzająca się do tego, że w obu razach pobudką do pewnej zmiany

frontu względem Polaków jest interes państwa, — to zamało na przeprowadzenie tak ścisłej analogii.

Czterdziestolecie, dzielące nas od owych czasów, przyniosło gruntowne zmiany, zarówno w Rosyi, jak w Polsce. Reforma włościańska, rozwój stosunków ekonomicznych, powstanie styczniowe, przełom umysłowy i ruch rewolucyjny w Rosyi, nowe prądy życia polskiego, system rusyfikacyjny w zaborze rosyjskim, polityczne sukcesy Rosyi za granicą i przekształcenie się stosunków narodowo-politycznych w dwóch pozostałych dzielnicach polskich — wszystko to zmieniło zasadniczo fizyognomię stosunków rosyjsko-polskich. Ani Rosya nie jest tem, czem była przed czterdziestu laty, ani my nie jesteśmy już narodem, społecznie zacofanym, należącym ze względu na swój ustrój do zeszłego poniekąd stulecia. Mikołaj II nie jest Aleksandrem II, nie tylko ze względu na swój charakter i sposób myślenia, ale nawet na zakres swej władzy monarszej. Aleksander II był niejako ostatnim samowładcą rosyjskim, w znacznej mierze mógł on rządzić państwem według swej woli i na woli jego, takiej lub innej, można było wiele budować. Ale za jego panowania Rosya poczęła się szybko przekształcać z organizacyi biurokratyczno-militarnej na państwo narodowe. Towarzyszący temu ruch rewolucyjny zmiótł liberalnego cara z tronu, a syna jego rzucił w objęcia reakcyjnej koteryi, która ujęła rządy w swe ręce. Żyjący w ciągłej obawie rewolucyi Aleksander III był carem z mniejszą pod pewnymi względami władzą od pierwszego lepszego monarchy konstytucyjnego w Europie. Mikołaj II, acz rządzący już bez tak wielkiej potrzeby chowania się przed własnymi poddanymi, ma za to do czynienia z pewną siebie i przyzwyczajoną do wywierania wpływu na rządy biurokracyą, obok tego zaś musi liczyć się z opinią publiczną, która w ciągu tego czterdziestolecia w Rosyi się jako tako sformowała i pozyskała pewne znaczenie. Dziś więc opierać się silnie na osobistej woli i sposobie myślenia monarchy nie wolno, bo ta niewiele zrobić może wbrew interesowi warstwy urzędniczej i kierujących opinią żywiołów. Nie stosuje się to do poszczególnych drobnych zmian i ulg, które dzięki rozmaitym wpływom możemy otrzymać, ale naogół musimy się zgodzić na to, że położenie nasze o tyle tylko

zmienić się może, o ile to będzie leżało w interesie przeważających dziś wpływem żywiołów społeczeństwa rosyjskiego.

Same pobudki do udzielenia pewnych ulg dziś i przed czterdziestu laty są inne. Wprawdzie, jak już powiedzieliśmy, tu i tam idzie o interes państwa; bo choć panowie ugodowcy wraz z p. Wartą źródło ulg widzą w dobrej woli i życzliwości dla nas monarchy, to przecież nie będą chyba władcy Rosyi obrażali posądzeniem, że gotów byłby cośkolwiek zrobić z życzliwości ku nam wbrew interesom swego państwa. Różnica wszakże pojmowania interesu państwowego wogóle, a w sprawie polskiej w szczególności, dziś i przed czterdziestu laty jest zasadnicza. Po wojnie krymskiej, po owej rosyjskiej Sadowie, potrzebne były reformy ogólno-państwowe w celu podniesienia sił Rosyi przez zbliżenie jej ustroju do ustroju zachodnich sąsiadów. Ulgi dla Polaków zjawiły się, jako część ulg dla całego państwa, owych reform, które tak doniosłe miały znaczenie w życiu państwowem rosyjskiem, wywołując gruntowne jego przekształcenie. Dziś Sadowy, jak pan Warta przyznaje, niema i niema powodu do myślenia o wielkich reformach państwowych. Nie myśli się też o nich i nie mamy powodu do sądzenia, że Rosya stoi na progu jakiegoś nowego okresu ustawodawczego. Kwestya większych zmian w rządzeniu Polską wystąpić dziś może tylko samoistnie, a zmiany te mogą być wywołane widokami prawie wyłącznie miejscowymi. Jeżeli dziś mamy pewne, niewielkie zresztą, wbrew entuzyastycznej ocenie pana Warty, zmiany, to głównem ich źródłem jest niepowodzenie dotychczasowego systemu rusyfikacyjnego, małpowanego niedorzecznie na wzorach pruskich. Prusacy posunęli swój system eksterminacyjny do absurdu, a Rosyanie, którzy Prusakami nie są i tych atutów, co oni, w rękach nie mają, zrobili z niego potworność, jakby umyślnie na to wynalezioną, żeby, nic nie zbudowawszy, jak najwięcej zniszczyć, żeby, nie zyskawszy nic dla kultury ani dla państwowości rosyjskiej, jak najwięcej kosztów ponieść i jak najbardziej przed cywilizowanym światem się skompromitować. Dziś właściwie nie mówi się o ulgach dla Polaków, ale o takiej zmianie systemu, żeby rusyfikacya, jeżeli nie kulturalna, to przynajmniej państwowa, szła skuteczniej. Zawiodły również nadzieje na możność zna-

lezienia oparcia dla rządu w masach ludowych polskich. Dziś te masy nie stanowią jeszcze groźnej siły przeciwrządowej, ale kierunek, w jakim się odbywa rozwój ich świadomości społecznej i narodowej, wskazuje, że taką siłą będą. Wobec tego, jako jeden z motywów, pobudzających do zmiany systemu rządzenia Polską, zjawia się potrzeba znalezienia oparcia w tych warstwach, które wszędzie rządom za oparcie służą, a które dotychczasowy system traktował niesłusznie, jako największych wrogów państwa. Każdy rząd stara się ułatwić sobie rządzenie krajem a nie utrudniać, to zaś stało się rzeczą widoczną, że dotychczasowy system eksterminacyjny, pozornie korzystny, gromadził stale coraz większe dla rządu trudności, które poczęły się ujawniać w coraz bardziej wrogim dla rządu nastroju ludności polskiej. Rząd rosyjski zbyt wielkie ma dziś potrzeby w kierunku rozwoju ekonomicznego państwa na gruncie możliwie normalnych stosunków politycznych, ażeby dobrowolnie chciał te stosunki zbyt od normy pokojowej oddalać; zbyt szeroko prowadzi obecnie politykę zagraniczną, w której coraz większe interesy na dalekim wschodzie odgrywają rolę, ażeby mógł lekceważyć sobie usposobienie mieszkańców zachodniej części państwa, których żaden system eksterminacyjny nie wytępi i sił żywotnych nie pozbawi. To faktem jest, że Rosya ma aż za wiele powodów do tego, żeby system rządzenia Polską zmienić, jeżeli zaś ta zmiana w decydujący sposób się nie objawia, to tylko dzięki pewnej inercyi politycznej, utrudniającej wstępowanie na nowe drogi, i łakomstwu rosyjskiemu, które za czasów Hurki i Apuchtina zdążyło już zasmakować w brutalnym systemie rabunkowym. To też po wahaniach się w tę i ową stronę możemy się spodziewać jeszcze silniejszego naporu fali rusyfikacyjnej, niż ten, którego w dniu wczorajszym doświadczaliśmy i który nam dziś prawie w całej swej sile jeszcze daje się we znaki, co nam nie przeszkadza wierzyć, że prędzej czy później siła warunków realnych zmusi rząd do zmiany stanowiska i do odstąpienia od swych zbyt śmiałych w polityce polskiej widoków.

Jeżeli Rosya jest dziś czem innem, niż była w początkach panowania Aleksandra II, jeżeli odmienne całkiem są dziś pobudki do takiego lub innego stanowiska w polityce

polskiej, to niemniej zmieniliśmy się i my sami i nasze wobec rządu rosyjskiego stanowisko. Zmiany, jakie w ciągu ostatniego czterdziestolecia zaszły w społeczeństwie polskiem, jeszcze mniej upoważniają do bawienia się w porównania chwili obecnej z okresem przedpowstaniowym.

Publicyści ugodowi mydlą społeczeństwu oczy sposobem rozumowania następującym. Rząd przed powstaniem dawał ulgi; gdyby nie powstanie, cieszylibyśmy się dziś znośnymi warunkami politycznymi i mielibyśmy sił więcej do pracy narodowej. Dziś rząd znów ulgi daje lub dać pragnie, powinniśmy się tedy rzucić mu w objęcia, żeby nie zmarnować sposobności, którą raz już zmarnowaliśmy. Rozumowanie bardzo proste, bardzo przemawiające do przekonania słabym głowom, pozbawionym politycznego wykształcenia, nie mającym pojęcia, czem ich własne społeczeństwo jest, jakie ma zadania i jakie potrzeby. Pan Warta sam twierdzi, że dziś nikt u nas powstania nie przygotowuje, ale to mu nie przeszkadza mówić o identyczności chwili obecnej z okresem, kiedy powstanie przygotowywano, i dowodzić, że społeczeństwo, a przynajmniej umiarkowane jego sfery, powinny całkiem przeciwnie się zachować niż w owej dobie. Udając niewinnych baranków, obrońcy polityki ugodowej tak sobie rozprawiają o naszym stosunku do Rosyi, jakbyśmy nie posunęli się od powstania o krok nawet w rozwoju społecznym, jakby kwestye polityczne u nas pozostały te same, co wówczas, jednem słowem, jakbyśmy byli tem samem społeczeństwem, co przed powstaniem, uboższem tylko o tyle, o ile nas powstanie zubożyło. Dla pana Warty jedyni przeciwnicy polityki ugodowej, jacy w społeczeństwie istnieją, to szowiniści i... impresyoniści. Oto, co może wiara w naiwność czytelnika! Taki pan Warta, jakby nie wiedział o tem wcale, że po powstaniu i po reformie włościańskiej społeczeństwo, wyzwolone z pęt starych, zaczęło się z niesłychaną szybkością w nowych warunkach życia ekonomicznego przekształcać, że towarzyszy temu rozwój ruchu społecznego, niezależny w znacznej mierze od kwestyi obcego panowania na naszym gruncie. Powstały programy społeczne, bądź łączące sprawy ekonomiczne ze sprawą narodową, bądź wypierające się wszelkiej wspólności z patryotyzmem, a nawet wypowia-

dające mu walkę, bądź wreszcie wypierające się ze stanowiska narodowego wszelkich aspiracyi politycznych, z których zrodziło się ostatnie powstanie. Mieliśmy program pracy organicznej, mieliśmy i mamy programy socyalistyczne, mamy wreszcie programy ludowe. Wiemy dobrze, iż istnienie tych programów nie zaznaczyło się i nie kończyło na papierze, że odpowiadały one w mniejszym lub większym stopniu ruchowi społecznemu, istniejącemu w życiu, że mieliśmy najpierw ruch śród wywalczającej sobie znaczenie społeczne klasy handlowo-przemysłowej, że rozwinął się w następstwie silny ruch robotniczy, objawiający się aż nadto wyraźnie w miejscowościach fabrycznych i górniczych, że mamy już wcale poważne zaczątki ruchu ludowego śród chłopów, który gdy się rozwinie, zajmie pierwsze miejsce w naszem życiu zbiorowem. Czy pan Warta i pokrewni mu dążeniami publicyści nie rozumieją, że ruchy te muszą nie tylko wyciskać pewne piętno, ale wprost wywierać wpływ decydujący na kierunek naszych dążeń narodowych? Czemu ci panowie, mianujący siebie realistami politycznymi i w istocie aż nadto realni w swoich aspiracyach, udają, że patrzą na stosunki polsko-rosyjskie, jako na kwestyę wyłącznie narodowościową?...

Ostatnie powstanie zamknęło okres walk o niepodległość, prowadzonych przez tę część społeczeństwa, która żyła życiem politycznem w dawnej Rzeczypospolitej, która miała skutkiem tego aspiracye narodowo-państwowe, ale nie znajdowała dla nich oparcia w masach ludowych, pozbawionych wszelkiej politycznej samoistności i będących siłą uśpioną. Z tą tylko częścią społeczeństwa liczył się rząd rosyjski w swej polityce względem Polaków i z tą tylko liczyć się miał potrzebę. Zamykając ten okres, powstanie styczniowe i związane z nim ściśle uwłaszczenie włościan stało się początkiem nowej doby, w której szybki rozwój życia społeczno-ekonomicznego wysunął na widownię nowe żywioły, nowe czynniki społeczne, w której o kierunku dążeń politycznych coraz więcej zaczynają decydować ekonomiczno-społeczne potrzeby.

Gdyby przy określaniu naszego stanowiska wobec rządu rosyjskiego nie wchodziły wcale w grę nasze ideały narodowe, nasze przywiązanie do narodowej kultury, jednem

słowem, nasz patryotyzm polski, w którym panowie ugodowcy widzą jedyną dla swej polityki przeszkodę, gdyby tradycya samoistności narodowej przestała wpływ wywierać i gdyby sprawa zachowania oraz rozwoju narodowości naszej stała się dla nas obojętną — wszystko to nie rzuciłoby jeszcze społeczeństwa naszego w objęcia Rosyi. Z chwilą, kiedy w naszych warstwach ludowych zaczynają się zjawiać wyższe potrzeby kulturalne, a z niemi aspiracye do odgrywania roli społecznej, jaką odgrywają odpowiednie warstwy na zachodzie, wszelki ruch ludowy u nas musi mieć za pierwsze dążenie — zdobycie wyższych form politycznych, w których jedynie warstwy ludowe mogą prawidłowo siły swe rozwijać i zdobycze stopniowe na swoją rzecz czynić. Form takich nie może nam dać »ujednostajnienie polityczne z resztą państwa«, którego mieszkańcy, niżsi kulturą, rozrzuceni na olbrzymiej, słabo zaludnionej przestrzeni, dalekiej od europejskiego układu stosunków ekonomiczno-społecznych, długo jeszcze będą zadowalali się dzisiejszym typem organizacyi państwowej rosyjskiej, bez względu na sporadyczne przeciw niej protesty. Żadna tedy partya demokratyczna w naszym kraju nie może się pogodzić z widokami dłuższego życia w jednakowych instytucyach politycznych z ludnością obszernego państwa carów. Najlepszy tego przykład mamy w rozwoju programowym naszego ruchu socyalistycznego, który z początku wyrzekał się ojczyzny, złorzeczył wszelkim marzeniom o niepodległej Polsce, w końcu zaś wysunął na pierwszy plan w swoich programach Polskę niepodległą, jako najodpowiedniejszą formę polityczną, w której klasa robotnicza będzie mogła prowadzić prawidłową walkę o swe prawa. Jakkolwiek się będziemy zapatrywali na stopień realizmu politycznego w programach socyalistycznych, fakt ten pozostanie zawsze pouczającym, świadcząc, jak koniecznem dla partyi demokratycznych u nas jest dążenie do wyższych form politycznych, niż te, do których dojrzało społeczeństwo rosyjskie. Konieczność tę rozumieją coraz lepiej światlejsze jednostki śród samego ludu, śród robotników i chłopów, a wpływa na tę świadomość w silnym stopniu poznawanie stosunków w sąsiednich dzielnicach polskich, gdzie życie konstytucyjne pozwala ich braciom coraz lepiej rozwijać zorga-

nizowaną działalność, prowadzącą do realnych zdobyczy dla ludu, do podniesienia jego znaczenia i dobrobytu.

Natomiast żywioły wsteczne, a jak je nazywa p. Warta »umiarkowane«, patrzące z obawą na rozwój ruchu ludowego i na rodzącą się samodzielność społeczną mas, wiedzące dobrze z doświadczenia krajów zachodnich, dokąd ta samodzielność ludu prowadzi, z pewną sympatyą nawet mogą patrzeć na rosyjski ustrój państwowy, gdzie fikcyę samorządu dają »ziemstwa« i »dumy«, i gdzie opiekuńczy rząd jest najpewniejszym wałem przeciw szturmującym o swobody polityczne masom. Z drugiej strony, nasz krótkowidzący przemysł i handel, lokujący wszystkie swoje nadzieje na Wschodzie, z którego żyje dzisiaj, dąży do jak najściślejszego związku z Rosyą, którą uważa za podstawę swego istnienia po wsze czasy.

Niezależnie tedy, powiadamy, od dążności narodowych, sprawa stosunku do Rosyi niejednakowo się przedstawia dla całego społeczeństwa. W sprawie tej społeczeństwo rozbija się na dwa wielkie obozy; żywioły demokratyczne muszą dążyć do jak największego wyodrębnienia się politycznego ziem polskich w państwie rosyjskiem, podczas gdy te klasy społeczne, które na zachodzie łączą się przeciw ludowi w imię reakcyi i które u nas poczynają coraz wyraźniej iść w tym samym kierunku, mogą widzieć interes dla siebie w jak najściślejszym związku z Rosyą i w politycznem z nią »ujednostajnieniu«.

O tem wszystkiem publicyści ugodowi pozornie zapominają, deklamując tylko o potrzebach czysto narodowych, które im nakazują jakoby rzucać się w objęcia Rosyi. Dziwne to potrzeby narodowe... Pan Warta wygląda na dobrego patryotę, gdy mówi, że nie zgodziłby się na »kompromis na gruncie wiary, języka i narodowości«. »Na tym punkcie — powiada — jesteśmy wszyscy nieprzejednani«. Patryotyzm wszakże, sprowadzający się do tego, jest bardzo ubogim. Wartość jego podaje w wątpliwość własna uwaga p. Warty, wypowiedziana na następnej stronnicy: »Żaden system nie przerobi nas na Niemców albo Rosyan, żaden nie wydrze nam języka i wiary, ale czy tylko z tych dwóch elementów składa się życie cywilizowanego narodu? Im naród do większych

powołany jest przeznaczeń, tem bardziej lękać się musi zaniku pewnych swoich organów, dbać musi o to, żeby nie zatracić uzdolnienia do pewnych funkcyi«. Dodać tylko trzeba, że naród musi dbać o rozwój i wzrost uzdolnienia do pewnych funkcyi, a będziemy mieli podstawę dla programu narodowego. Na tej to podstawie, opierając się, dążyć musimy do zachowania resztek odrębności naszych instytucyi i do jak największego tej odrębności rozwoju, stosownie do odrębności kulturalnej naszego społeczeństwa, z drugiej zaś strony przygotowywać w społeczeństwie grunt do otrzymania możliwie wysokich form politycznych, w których »uzdolnienie do pewnych funkcyi«, jak skromnie mówi p. Warta, zachowuje się i wzrasta. Dlatego właśnie, że »życie cywilizowanego narodu nie składa się z dwóch tylko elementów — języka i wiary«, ułatwienie rządowi procesu »ujednostajnienia« uważamy za politykę antynarodową. Dla tej samej przyczyny dążyć musimy do przekształcenia dzisiejszej Austryi w kierunku jak najszerszego rozwoju autonomii krajów i chcielibyśmy w niej widzieć państwo federacyjne, wtedy bowiem w polskiej części monarchii umożliwionyby był samoistny, zgodny z potrzebami społeczeństwa rozwój urządzeń politycznych.

Polityka ugodowa, jako ułatwiająca rządowi rosyjskiemu ostateczne zlanie ziem polskich z rosyjskiemi pod względem prawno-politycznym, jest przeciwnarodową i antydemokratyczną — oto dlaczego zwalcza ją stronnictwo demokratyczno-narodowe czyli, jak p. Piotr Warta ściśle się wyraża, — »szowiniści«. Ci »szowiniści« wcale nie utrzymują, że »nic się nie zmieniło«, wcale nie wygłaszają zasady »im gorzej, tem lepiej« (ostatnią zasadą wojowali często za czasów Hurki dzisiejsi ugodowcy, pragnąc przekonać społeczeństwo, że polityka oporu przeciw ruszczeniu i uciskowi jest niepotrzebna), — i p. Warta, wkładając im w usta te twierdzenia, wie dobrze, że to kłamstwo. Ale p. Warta wolał urządzić się dowcipnie: zamiast rozprawy poważnej dał czytelnikom figlarny felieton, ubrany w formę pogawędki na przechadzce, za współbiesiadnika wybrał sobie jakąś dziwną figurę ze słabą głową, która, jakby przekupiona przez niego, sama mu podpowiada argumenty, nagromadził mnóstwo fał-

szów faktycznych i koziołków logicznych, w końcu zaś przedstawił dwie grupy przeciwników ugody: »szowinistów« i »impresyonistów«. Dla ułatwienia sobie walki z tymi »szowinistami« zapomniał na chwilę o wszelkich poważnych argumentach, którymi politykę ugodową się zwalcza, a włożył im w usta zmyślone przez siebie głupstwa. Za wieleby zajęło miejsca prostowanie w artykule p. Warty błędów i fałszów — zresztą nie to było naszem zadaniem. Chodziło nam tylko o podkreślenie w nim tego, co znamionuje całą publicystykę ugodową, o wskazanie na jakich podstawach spoczywa i jakimi argumentami się posiłkuje obrona tej tak niezgodnej z interesami narodu polityki.

Przegląd Wszechpolski, 1897.

„NASZA SPRAWA“.

Broszura polityczna, właściwie spora książka, pod wymienionym w nagłówku tytułem wydana niedawno w Poznaniu, obudziła żywe zajęcie i zyskała rozgłos niezwykły. Pierwsze jej wydanie rozeszło się w ciągu kilku tygodni, a drugie skonfiskowała policya pruska. Pisma poznańskie streszczały i rozbierały książkę p. Skarzyńskiego szczegółowo, podnosiły wyrażone w niej poglądy lub polemizowały z nimi. Zjawił się nawet »list otwarty«, podpisany nazwiskiem, znanem powszechnie i szanowanem w kołach szlacheckich i klerykalno-arystokratycznych, protestujący przeciw usiłowaniom zbycia autora i jego poglądów lekceważeniem i drwinami. A był ten protest szczególnie znamiennym, bo jednocześnie pracę p. Skarzyńskiego przyjęły z wielkiem uznaniem pisma radykalno-demokratyczne.

Wszystko to świadczy, że broszura p. Skarzyńskiego ma wartość niepośledną. I autor nie jest również człowiekiem zwykłej miary. Potomek starego rodu szlacheckiego, zamożny ziemianin, siedzi na wsi i z zamiłowaniem oddaje się pracy naukowej, przeważnie w dziedzinie ekonomii politycznej. Przed dwunastu laty wystąpił jako kandydat na posła z samodzielnym programem politycznym, o którym niżej powiemy. Zrażony jednak do działalności parlamentarnej, nie chciał ponownie przyjąć ofiarowanego mu mandatu. W ubiegłym roku został wiceprezesem Towarzystwa przyjaciół nauk, najwyższej, właściwie jedynej instytucyi naukowej w zaborze pruskim. Zaznaczamy te szczegóły, dotyczące

osoby autora, bo w zestawieniu z nimi niektóre poglądy, wyrażone w broszurze, nabierają szczególnego znaczenia.

Książka p. Skarzyńskiego przypomina trochę rozprawy polityczne starych naszych statystów. Podobnie pisze czasem p. Szczepanowski. Ten ton i sposób pisania prawdziwie polski (o stylu i języku powiedzieć tego nie można) jest coraz rzadszem zjawiskiem w naszej publicystyce. Odrazu poznać możemy, że autorem książki nie jest polityk praktyczny, że przemawia do nas filozof wiejski, moralista, a raczej moralizator i nauczyciel społeczeństwa, człowiek, który nie badał należycie spraw i stosunków bieżących i nie zna ich dokładnie, ale który natomiast dużo i poważnie o nich rozmyślał. Więc chociażby mylnie znaczenie realne spraw tych i stosunków oceniał, w poglądach jego znajdziemy niejedną myśl głęboką i orginalną, trafną i pouczającą.

Znamiennym rysem naszych polskich statystów jest wykreślenie w programach politycznych drogi pośredniej. W umysłach pospolitych, w duszach przeciętnych jest to po prostu obawa wszelkiej skrajności, wszelkiej wybitnej samodzielności. Ale nie można tego powiedzieć o autorze »Naszej sprawy«. W nim, jak w wielu innych, jest to właściwa umysłowości naszej skłonność do syntezy, która splata się w jedną całość, w jedno dążenie z nabytą i długoletnią tradycyą polityczną wykształconą, skłonnością do kompromisu w tem wyższem, socyologicznem znaczeniu, jakie mu przyznaje znany pisarz angielski Morley. Zresztą przytoczenie kilku ustępów z książki p. Skarzyńskiego najlepiej to czytelnikowi wyjaśni.

»Próbowaliśmy zrazu strategii i taktyki zaczepnej, wstępnym bojem, w powstaniach, to o własnych, to z pomocą najczęściej przypuszczalną a zwodniczą sił obcych; później wycieczek i ataków na oślep, to w prawo, to w lewo, oratorskich i deklamatorskich, wreszcie wywieszania białych chorągwi kapitulacyi, rzeczywistych czy udanych, całkowitych czy częściowych w rozmaitych próbach ugodowych. Nie próbowaliśmy dotąd w zaborze pruskim i rosyjskim jedynego szyku bojowego, który w warunkach danych nam przystoi, w którym bezpiecznie kroczyć możemy naprzód, którym krocząc nigdy się nie poddamy, póki rozbić się nie

damy, a to: szyku czworoboku ruchomego, taboru starosłowiańskiego, z ołtarzami, ogniskami, żonami, dziećmi i dobytkiem naszym pośrodku, a z bronią naszej pracy, naszej inteligencyi, naszej wiary w potęgę idei i w wyższość naturalną »naszej sprawy« na zewnątrz«.

Tłómacząc to porównanie na język polityczny, p. Skarzyński mówi: »nie próbowaliśmy nigdy w zaborze rosyjskim i pruskim stania murem na gruncie legalnym przy równoczesnem wyzyskiwaniu tego terenu w celu utrzymania naszego bytu narodowego; nie umiemy dotąd stać wszyscy w zwartym szeregu, z podniosłem czołem, gotowi w każdym zaborze pracować na polu czy naukowem, czy ekonomicznem i społecznem, a nawet i politycznem, byle nas do pracy tej, jako Polaków, dopuścić chciano«.

Owszem próbowaliśmy, przynajmniej w zaborze rosyjskim, w ciągu 20 lat po r. 1863 tej polityki zgodnie, zwartym szeregiem i bez »bizantyńskich pokłonów«, gotowi garnąć się do każdej pracy, do którejby nas, »jako Polaków«, dopuścić chciano. Taki program miał i ma w społeczeństwie naszem bardzo wiele zwolenników, główne jego zasady i postulaty w całości lub częściowo odnaleźć można we wszystkich niemal głośniejszych utworach naszego piśmiennictwa politycznego, wydanych w ciągu kilkunastu lat po powstaniu. W podobny sposób, jak w broszurze p. Skarzyńskiego, był sformułowany w rozpowszechnionej swego czasu książce p. t. »Aspiracye porozbiorowe«, najświeższym jego wyrazem jest wydana bardzo niedawno we Lwowie »Polityka obowiązku«.

Główna zasada tego programu politycznego nie jest bynajmniej dla społeczeństwa naszego nową. »Stanie murem na gruncie legalnym przy równoczesnem wyzyskiwaniu tego gruntu w celu utrzymania naszego bytu narodowego« powtarza się we wszystkich nierewolucyjnych programach politycznych po r. 1863, stanowi ich istotę, ich hasło naczelne. Znajdziemy tę zasadę w programie warszawskiem »pracy organicznej« w różnych jego odmianach, w programach stańczyków i umiarkowanej demokracyi galicyjskiej, wreszcie w programie stronnictwa ruchu ludowego w zaborze pruskim, nawet z pewnymi dodatkami w programach dawnych

i najnowszych ugodowców. Tyle już o politycznej wartości tej zasady rozprawiano i pisano, że byłaby niepotrzebnem powtarzaniem nowa jej ocena. Zresztą w każdym programie mierzy się ta wartość polityczna trafnością jego wskazań praktycznych. I te wskazania praktyczne, które w broszurze swej daje społeczeństwu p. Skarzyński i które, jak to później zobaczymy, jakichś nieznanych prawd nie zawierają, są dla »naszej sprawy« w zaborze rosyjskim i austryackim bardzo ogólnikowe, program zaś wytyczny dla zaboru pruskiego sformułował już autor w r. 1884 w »liście otwartym«.

Natomiast myśl przewodnia książki p. Skarzyńskiego zasługuje na szczersze i zupełne uznanie tych nawet ludzi, którzy różnią się z nim zasadniczo w poglądach politycznych, ale »duszę polską zachowali zdrową«. Autor zaznacza słusznie, że »nie potrafimy jasno i otwarcie, bez ogródki wszelkim zakusom wynarodowienia nas przeciwstawić naszej sprawy z tem przeświadczeniem, że ona etycznie, przed Bogiem i ludźmi, nieskończenie wyżej stoi od racyi stanu, od nienawiści rasowej, od kultu brutalnej siły, od narodowego egoizmu, które nas zniweczyć i wytępić usiłują za jaką bądź cenę i w jaki bądź sposób«. Chciałby więc przyczynić się do »lepszego zrozumienia naszej sprawy«, bo z lepszego jej zrozumienia »wyłonić się musi godniejsza postawa i rozumniejsza obrona«, chciałby »wlać wiarę, miłość i nadzieję w naszą sprawę i to wyrozumowaną, wolną od wszelkich ułud i zwątpienia, na naukowej podstawie opartą«.

Pomimo naszych błędów, a raczej błędu, »że prawie nigdy nie potrafiliśmy utrzymać się na linii pośredniej *du juste milieu* i wpadaliśmy w ostateczność powstań i opozycyi, — sprawa nasza nie upadła, żyje w nas i poza nami. Bez państwa, bez rządu narodowego, bez armii i finansów sprawa bytu narodu polskiego stoi dzisiaj tak, jak stała lat temu sto. Naród stoi — choć politycznie rozdarty — etnograficznie i etycznie jeden, cały, niezmniejszony, owszem, liczebnie powiększony«.

Ponieważ, zdaniem p. Skarzyńskiego, »robiliśmy sami nieraz wszystko, co było robić można, by się materyalnie zgubić«, a pomimo to nie zaprzepaściliśmy naszej sprawy, więc »kryje się w niej jakaś tajemna siła, która pomimo nas

chroni ją od zatraty«. Sądzę, że zamiast poszukiwania tajemnej siły bardziej z logiką zgodnem i mocniej na podstawie naukowej opartem byłoby przyznanie, że widocznie dotychczasowa obrona naszej sprawy nie była jednak tak błędną i lichą, jak się z pozoru zdawać może, jeżeli sprawa nasza stoi dzisiaj tak, jak stała lat temu sto, a nawet stoi lepiej, bo naród nasz jest obecnie etnograficznie jeden, cały, niezmniejszony, owszem, liczebnie powiększony. Niewątpliwie, nauczeni doświadczeniem, wiemy, że ta obrona w danych warunkach mogła być nieraz skuteczniejszą, niż była, ale to nie dowodzi, że była wogóle złą i że tylko »stanie murem na gruncie legalnym«, jest najlepszem, jedynem dla niej na przyszłość wskazaniem.

Zgodzić się wszakże trzeba z p. Skarzyńskim, że siłą, która stanowi wartość i potęgę naszej sprawy, jest idea polska i że ta idea »żadnej innej nie ustępuje ani w potędze, ani w wartości dla całej ludzkości, że nie tylko dla nas jest prawdziwą energią życiową, lecz może być zarazem źródłem znacznego etycznego dorobku dla całego rodzaju ludzkiego«.

Wychodząc ze słusznego założenia, że moralne *imponderabilia* — idee, są realnymi czynnikami i potęgami w życiu jednostek i społeczeństw, autor wysoko podnosi ideał polityczny polski i dobrze potrzebę tego podniesienia uzasadnia. Czy ten ideał ma jaką wartość dla narodu po upadku państwa i czy ma bodaj w przyszłości wartość dla całej społeczności ludzkiej — »oto zagadnienia, na które dać sobie trzeba odpowiedź, jeżeli się chce naszą sprawę należycie zrozumieć, myślą, wyobraźnią i sercem pokochać, a wtedy dla niej żyć i z nią umierać«.

Autor przyznaje, że w młodym wieku nie zajmował się temi pytaniami, jak nie zajmuje się niemi ogromna większość ludzi wykształconych w naszem społeczeństwie. Ta większość, bez rzeczywistej samowiedzy tylko, czuje się narodem polskim. Samo jednak »czucie się głową jedną wśród stada, które dzisiaj jest polskiem, a jutro może być (?) niemieckiem lub rosyjskiem — nie wystarcza«, zwłaszcza wobec innych narodowości, »które są czemś więcej niż stadem, które wytworzyły jedności i organizmy wyższego rzędu siłą swego ducha i swoich idei«.

Zamęt i rozstrój w pojęciach, uczuciach i dążeniach naszego społeczeństwa po r. 1863 doprowadził już wielu ludzi do stanu zupełnej apatyi i indyferentyzmu, jeżeli nie do zupełnego kosmopolityzmu. Położenie polityczne kraju, brak szkół narodowych i obracanie się naszej historyozofii w zaklętem kole między samouwielbianiem i bezwzględną, miażdżącą krytyką, przeważnie na poglądach obcych autorów opartą — tłómaczą dostatecznie brak w szerszych kołach głębszego zrozumienia idei społeczno-politycznej polskiej.

»Wyznać muszę — powiada p. Skarzyński — że gdybym nie był potrafił odnaleźć w historyi naszej jakiejś specyalnej idei polskiej, która dodatnim jest czynnikiem w zasobie moralnym, w mieniu politycznem całej ludzkości, byłbym zwątpił o naszej sprawie«. Niestety, takich wątpiących, i właśnie z zaznaczonych wyżej powodów, sporo znaleść można wśród naszej inteligencyi, nawet wśród ludzi, którzy sprawy narodowej bronią, ale *honoris causa*, bez wiary i nadziei.

»Myśl, że narodziłem się członkiem narodu, który mało albo nic nie wart, któryby mógł istnieć albo nie istnieć bez ujmy i szkody ani dla siebie, ani dla ludzkości, który zmarniał, bo zasłużył i zasługuje na to, żeby zmarnieć i zniknąć z powierzchni ziemi, myśl ta nasuwała się i zatruwała nieraz pojedyńcze chwile mego życia«. »A jeżeli takie zwątpienia opadają ludzi wysoko wykształconych i inteligentnych, to tem bardziej zastanowić się należy nad tem: czem ma żyć, w co wierzyć, co kochać, z jakim celem ma pracować młodzież nasza i te zastępy ludzi, którzy przy pługu, przy warsztacie, w kantorze, albo w sztuce i nauce dzierżą zasoby i dorabiają mienia moralnego i materyalnego — owych jedynych, realnych podstaw bytu narodowego«. Historycy obcy, pruscy i rosyjscy, wydali wyrok, że Polska była anomalią w Europie, nie posiadała niezbędnych warunków samodzielnego bytu politycznego, więc upaść musiała i ościenne państwa w interesie hygieny politycznej powinny były dobić tego trupa. Nasi uczeni i publicyści dowodzili i dowodzą, że Polska wobec monarchii absolutnych ostać się nie mogła, że parlamentaryzm polski był próbą przedwczesną i stąd chybioną, która osłabiła państwo i w logicznym wyniku doprowadziła do utraty samodzielności politycznej.

»A konkluzya, nauka moralna na przyszłość? — pyta p. Skarzyński — zwykle żadna, często wprost fałszywa«.

Znajdują się jednak w dziełach niektórych historyków i pisarzy polskich »elementy do racyonalniejszego naukowego uchwycenia i zrozumienia polskiej idei społeczno-politycznej«. Wyszukał je p. Skarzyński w dziełach Korzona, Pawińskiego, Bobrzyńskiego, Szujskiego, Rembowskiego, nawet w rozprawach Spasowicza i Leliwy. Polacy do upadku państwa przechowali federacyjno-stanową formę uspołecznienia. »Centralizacya władzy była dla nas najwstrętniejszym systematem politycznym, groźnem widmem despotyzmu, wrogiem wolności i w zasadach prawno-państwowych, i w obyczaju, i w najgłębszych instynktach ducha narodowego. W swoim czasie były to mądre i dobroczynne formy uspołecznienia; im zawdzięcza Polska swoją potęgę w wieku XV i XVI, swój rozrost przez dobrowolną asymilacyę części składowych«. Wypisami z aktu unii horodelskiej, z dawnych pisarzy, Ostroroga, Modrzewskiego, dowodzi, że wysoko rozwinięty indywidualizm społeczny i federalizm, rzeczywisty parlamentaryzm, »oparty na interesach klas i zawodów« już 300 nawet 400 lat temu były przedmiotem wyraźnych i świadomych dążeń, były ideałami politycznymi narodu polskiego. Już w XVI wieku Polska naprzeciw siły państwa stanowczo szalę na stronę siły społeczeństwa przechyliła.

W tem krótkiem streszczeniu niepodobna dokładnie oddać charakterystyki ideału politycznego polskiego w książce p. Skarzyńskiego. Zaznaczę więc tylko, że autor niewątpliwie uchwycił dobrze jego rysy, nie wykazał wszakże, dlaczego parlamentaryzm, oparty na interesach klas i zawodów, ma być wynikiem polityczno-społecznej idei polskiej. Parlamentaryzm polski, jak sam p. Skarzyński trafnie go określił, opierał się na ujętej w formę średniowieczną, bo w inną wówczas ujętą być nie mogła, — zasadzie wszechwładztwa ludu. Nie udowodnił również, że ten ideał polski »to ideał *par excellence* słowiański i zjednoczona Słowiańszczyzna kiedyś go urzeczywistni«. W dziejach ludów słowiańskich ani takich dążeń, ani takich form uspołecznienia, jakie wytworzyła Polska, nie spotykamy zgoła, a zjednoczenie Słowiań-

szczyzny jest poprostu mrzonką polityczną. A o tem później pomówimy.

»W łonie przyszłości leży rehabilitacya ideału narodowego polskiego, bo w średniowiecznych formach tkwiły w nim pierwiastki etyczne i społeczno-polityczne, które przez absolutne, monarchiczne i centralistyczne formacye u innych narodów sięgają wprost do konstytucyonalizmu, samorządu i parlamentaryzmu nowoczesnego, a nawet służyć mogą za cenne wskazówki dla formacyi społeczno-politycznych przyszłości«.

Polska osłabiona walką, toczącą się w jej łonie pomiędzy szlachtą i kozactwem ruskiem, które przedstawiały dwa przeciwne kierunki życia politycznego, dwa przeciwległe typy ustroju państwowego, — nie mogła ostać się wobec państw silnie scentralizowanych, biurokratycznych, w celach podboju zorganizowanych. Patrząc na to, »dokąd ich zaprowadził serwilizm, a do czego nas nasza miłość wolności przywiodła«, historycy polityczni nowej szkoły potępiają bezwzględnie przeszłość polską i pośpiesznie a błędnie wnioskują, że nasz naród ocalić się może od zagłady wtedy jedynie, jeżeli zdobędzie te właściwości, przystosuje się do tych form uspołecznienia, przyjmie te ideały polityczne, które przeciwnikom jego tryumf zapewniły.

Dobry pedagog nie łamie nigdy natury dziecka, jego przyrodzonych ułomności i usposobień, ale stara się je w odpowiedni sposób wyzyskać dla celów wychowania. Nie można dowolnie zmieniać charakteru jednostki, a tem bardziej charakteru społeczeństwa, mającego oprócz właściwości dziedzicznych tradycyę wiekową pojęć i uczuć skrystalizowanych w pewne formy stałe. Ale zarówno bezwzględny system wychowania, jak i szkoła polityczna, mogą skrzywić i wypaczyć charakter indywidualny i narodowy.

Zresztą czego ostatecznie dowodzi upadek Polski w walce z absolutyzmem moskiewskim i pruskim? Oto tej prostej prawdy — zdaniem p. Skarzyńskiego — »że tylko krwią i żelazem zbudowane twory społeczno-polityczne miały dotąd warunki bytu i trwałości«. Można te »twory polityczne« idealizować i brać za wzór do naśladowania tylko wtedy, jeżeli przypuszczamy, »że ludzkość zawsze stać będzie na tak nizkim

szczeblu pod względem etyki społeczno-politycznej i międzynarodowej, jak stoi dzisiaj«.

Jeżeli się jednak pojmuje »zgodnie z filozofią historyi ściśle naukową dzieje ludzkości — jako stopniową postępową ewolucyę i emancypacyę ludów od elementarnego, żywiołowego *struggle for life* — do ideału, nigdy całkiem niedoścignionego, — wspólnej kooperacyi narodów na zasadzie miłości i braterstwa ku wzajemnemu dźwiganiu się z barbarzyństwa do cywilizacyi — to łatwo wprawdzie zrozumieć, że naród, który tylko umiał przyciągać do siebie, a nie umiał podbijać, któremu droższą była wolność jednostki, niż potęga państwa«, musiał upaść w epoce zwycięstwa centralizacyi i despotyzmu, ale może ten naród z dumą patrzeć na swoją przeszłość i z otuchą w przyszłość.

Gdyby federalizm i parlamentaryzm polski, które były tworami poronionymi, bo przedwczesnymi, mogły się były oprzeć na całym narodzie, na wszystkich stanach bez różnicy wyznań, »stworzyłaby Polska na wschodzie Europy lat temu trzysta większą potęgę moralną i polityczną, niźli to uczyniła Francya rewolucyjna«. »My sami zresztą od 100 lat z górą żyjący i rozwijający się jako naród, jako społeczeństwo bez własnego państwa, w ramach państw, które nas chciały i chcą wytępić, — my swojem istnieniem o ile dowodzimy, że państwo nie jest wszystkiem, że jednostka zbiorowa, którą jest naród, nowoczesnemu molochowi państwowemu poznać się nie daje, o tyle jesteśmy reprezentantami silnego i zdrowego indywidualizmu i stąd zwiastunami i pionierami przyszłości«.

Żaden naród w tych warunkach, w jakich istniejemy, nie potrafiłby dotrzymać kroku innym w ogólnym cywilizacyjnym pochodzie. »Potrafi to, byle chciał, naród polski, a potrafi dlatego, że te ideały społeczno-polityczne, które w państwach zaborczych dopiero po rewolucyi francuskiej powoli i mozolnie w serca i mózgi ograniczonych umysłów poddańczych *(des beschränkten Unterthanen-Verstandes)* wtłoczone być musiały, w duszy polskiej są starymi, dobrymi znajomymi, założonem jest w niej więcej jeszcze poza te dzisiejsze formy konstytucyjne«.

Zadanie pogodzenia wymagań siły i bezpieczeństwa pań-

stwowego z wymaganiami swobody nie zostało dotychczas i nie prędko będzie rozwiązanem. Jesteśmy jeszcze w drugim okresie wszechwładzy państwa, ale, jak powiada Spasowicz, następuje już zwrot ku uzbrojonemu i nieszkodliwemu indywidualizmowi, restytucya praw mu przynależnych, jeżeli nie w praktyce dotychczas, to w umysłach wybitnych polityków i myślicieli. W tym zwrocie właśnie widzi p. Skarzyński apologię idei społeczno-politycznej polskiej i ideałów przyszłości wszystkich narodów, których ta idea jest integralną częścią.

Streściliśmy poglądy autora, przeważnie własnemi jego słowami, tu i ówdzie tylko dodając swoje uwagi i komentarze lub zaznaczając różnice przekonań. Na wiele z tych poglądów zgodzić się możemy w szczegółach, ale zgadzamy się całkowicie na tę myśl jego, że dokładne zrozumienie istoty »naszej sprawy« i należyta ocena jej wartości mają dla społeczeństwa naszego i jego działalności politycznej pierwszorzędne znaczenie. I to nie tylko dlatego, że »dla byle jakiej sprawy, dla byle jakiej idei ani jednostki, ani masy poświęcać się nie zechcą i nie potrafią«, ale dlatego również, że ujęcie istoty tej sprawy nadaje naszym dążeniom, naszym programom politycznym, pomimo ich nieuniknionej rozmaitości, pewną i trwałą podstawę.

Nasza myśl polityczna nie ma dziś właściwie żadnej podstawy etycznej i socyologicznej. Dawne programy potrzebują koniecznie nowego uzasadnienia wobec zmian radykalnych w pojęciach społeczeństwa, nowo powstające zaś tem bardziej, bo wogóle żadnego nie mają. Praca p. Skarzyńskiego próbuje dać takie uzasadnienie polityce narodowej, »naszej sprawie«, i wysoko podnosi jej pierwiastek ideowy, jej treść wewnętrzną. To usiłowanie stanowi główną wartość książki, o której mówimy, pobudza bowiem do myślenia i zastanowienia nad tem zagadnieniem doniosłem tych nawet, co się zupełnie z autorem nie zgadzają ani w pojmowaniu naszej przyszłości, ani w określeniu »naszej sprawy«, ani w wprowadzeniu z tego określenia wskazań praktycznych.

O tych wskazaniach powiemy w następnym artykule. Są one ściśle polityczną częścią broszury, chociaż jej war-

tość polityczną stanowi właściwie określenie i ocena istoty »naszej sprawy«.

II.

W systemie polityki międzynarodowej »nasza sprawa« — zdaniem p. Skarzyńskiego — nie istnieje zgoła. Jest to wyrażenie co najmniej niedokładne, czuje to sam autor i wyjaśnia dalej, że sprawa polska nie zajmuje dziś gabinetów i dyplomatów, nie jest, mówiąc po galicyjsku, aktualną, jak np. sprawa wschodnia, egipska i t. d. Naród polski, jeżeli chce oprzeć byt swój na podstawach realnych, musi zasadniczo odróżniać »kwestyę polską, międzynarodową, europejską od naszej sprawy w obrębie trzech zaborów«. Pierwsza jest dziś »fantasmagoryą«, ale autor zastrzega się, że zdanie jego dotyczy niedawnej przeszłości i najbliższej przyszłości — do »terminu wybuchu ogólnej wojny europejskiej«, po której, prawdopodobnie, nastąpi inne rozwiązanie kwestyi polskiej, niż w r. 1815.

Na ten temat snuć można dowolne kombinacye, ale my kwestyę polską, jako »naszą sprawę« pojmować możemy tylko w obrębie trzech mocarstw, do których jesteśmy przyłączeni.

Niewątpliwie, ale i w obrębie trzech mocarstw nasza sprawa dwojako może być pojmowaną: jako sprawa naszego stosunku do każdego z tych rządów i jako sprawa wzajemnego ich stosunku do siebie ze względu na nas. W tem drugiem znaczeniu nasza sprawa jest zarazem sprawą czy, jak odróżnia p. Skarzyński, kwestyą międzynarodową, chociaż trzy tylko państwa bezpośrednio obchodzi, niektóre inne pośrednio albo nie obchodzi wcale. Wielka wojna europejska wydaje mi się »fantasmagoryą«, ale prawdopodobna niedawno jeszcze wojna między Niemcami i Austryą, a Rosyą dlatego może właśnie nie nastąpiła, że mężowie stanu, kierujący polityką tych państw, przewidywali konieczność innego niż w r. 1815 rozwiązania kwestyi polskiej, a żadna, nawet tymczasowa kombinacya, zwłaszcza dla Niemiec nie była pożądaną. Po wojnie nastąpićby musiały zmiany teryto-

ryalne, Niemcy zaś nie życzą sobie ani przyłączenia do swych posiadłości nowych ziem polskich, ani wzmocnienia znacznego żywiołu polskiego w Austryi, rozumiejąc doskonale, że w tym drugim wypadku prędzej czy później musiałyby prowadzić z nią walkę o swoje kresy wschodnie. Gdyby zaś zwyciężyła Rosya i zagarnęła np. Galicyę, w naturalnej konsekwencyi dążyłaby następnie do owładnięcia nietylko Poznańskiego, ale i Górnego Śląska, Prus Zachodnich i Wschodnich. W polityczno-wojskowej literaturze rosyjskiej są dzieła, wyraźnie o potrzebie zdobycia tych prowincyi mówiące, jest nawet mapa, na której wykreślono przyszłą, zachodnią granicę caratu od Słupia na Pomorzu do Ostrawy Morawskiej.

Jeżeli więc nie w każdej chwili, to w pewnych wypadkach wtedy, kiedy sprzeczność interesów państw zaborczych ostrzej się zaznacza, kwestya polska musi się znaleść zawsze »na stołach mężów stanu i dyplomatów«, przynajmniej w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu, a w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie zadawać sobie musimy pytanie: po której stronie stanąć mamy, z czyjemi dążeniami i interesami łączyć powinniśmy w danych warunkach naszą sprawę.

Piękny to frazes, ale tylko frazes, że nasza sprawa z międzynarodową polityką dzisiejszą nie ma nic wspólnego, że wzajemnie się wyłączają, »bo nasza sprawa należy do kwestyi z gruntu etycznych, podczas gdy etyka z dzisiejszej polityki międzynarodowej całkiem jest wykluczoną«.

Nasza sprawa dlatego właśnie, że jest z gruntu etyczną, musi walczyć z pozbawionemi wszelkiego podkładu moralnego dążeniami dzisiejszej polityki międzynarodowej, a więc ścierać się z niemi czynnie, nie zaś poprzestawać na biernem »nie sprzeciwianiu się złu« i wyczekiwaniu dopóki brutalne i samolubne zapędy nie zniszczą się wzajemnie.

»Zupełna neutralność i lodowata oziębłość« może być właściwem określeniem zachowania się naszego nawet w zaborze pruskim w pewnych tylko warunkach. Na dzisiaj jest to zapewne wskazanie odpowiednie, ale tylko na dzisiaj, bo w polityce nie wolno być nigdy biernym.

P. Skarzyński twierdzi, że ponieważ ogólnej wojny »ani wywołać nie możemy, ani ją wywołać chcemy«, wiedząc,

że na nas głównie spadnie jej ciężar bez żadnej rękojmi pomyślnego dla nas jej wyniku, więc »logiczną konsekwencyą tych rozmyślań może być tylko liczenie się z faktycznem położeniem i pojmowanie naszej sprawy w obrębie trzech mocarstw, do których na czas nieograniczony w myśl panującego międzynarodowego systemu politycznego przyłączeni jesteśmy«. Sądzi więc, że tylko »sposób, w jaki ta myśl jasna i prosta przez rządy zaborcze i naszych polityków ugodowych wykładaną i narzucaną bywała, jest powodem, że w prostych i uczciwych, przytem gorących masach przyjąć się nie mogła«. Tymczasem polityka ugodowa dlatego przedewszystkiem nie może zyskać w społeczeństwie naszem silnej podstawy, że właśnie ogranicza politykę polską obrębem tego mocarstwa, w którem w danej chwili powstała, że zaleca lojalność względem każdego z nich i obraża pośrednio poczucie jedności interesów narodowych. Przykład Galicyi dowodzi, że nie tylko porozumienie się z rządem jest możliwem, ale że nawet lojalizm względem dynastyi i państwa godzi się w pewnej mierze z poczuciem patryotycznem, a godzi się dlatego, że — słusznie czy niesłusznie — zsolidaryzowano nasz interes narodowy z interesami monarchii austro-węgierskiej. Zboczenia naszej polityki narodowej odbywały się zawsze w kierunku rusofilstwa lub austrofilstwa. Najsurowiej sądząc te zboczenia, można je wszakże zrozumieć i, jeżeli nie usprawiedliwić, to wytłomaczyć. Logicznie przynajmniej nasza polityka narodowa, będąc austrofilską lub rusofilską, a nawet w wyjątkowych okolicznościach prusofilską, może pozostać narodową. Ale taka polityka ugodowa, która w każdym zaborze zaleca porozumienie się z państwem, solidaryzowanie naszych interesów i dążeń z jego interesami i dążeniami, przestaje być polską, jest tylko poznańską, galicyjską, warszawską, nie jest już »naszą sprawą« ogólną, tylko seperatyzmem prowincyonalnym, zrywającym jedność narodową. Polityka ugodowa w zaborze pruskim zgrzeszyła nie tylko tem, że była miejscową odmianą wstrętnego uczuciom narodu trójlojalizmu, lecz i tem w dodatku, że prześlepiła niemożliwość zasadniczą pogodzenia naszych dążeń narodowych z dążeniami państwa pruskiego.

Zalecanie lojalnego stosunku do rządu, jako zasady oho-

wiązującej bezwzględnie w każdym z trzech zaborów — to wspólny i główny błąd polityki ugodowej, błąd, który i p. Skarzyński zresztą zaznacza, wykazując, że ponieważ stosunek trzech rządów do narodowości polskiej jest bardzo rozmaity, więc i nasz stosunek do nich był, jest i będzie nierówny. Naszem zdaniem, stosunek rządu do narodowości polskiej nie może wyłącznie ani nawet przeważnie określić naszego postępowania politycznego, dla którego jedyną wskazówką powinien być nasz interes własny, dobro naszej sprawy, chociażby to wymagało nawet wyrzeczenia się korzyści doraźnych.

Zaznaczywszy, że odmienne pojmowanie patryotyzmu, wyłączność pruska uniemożliwia »prawdziwie ludzki *modus vivendi* pomiędzy Polakami i Niemcami«, p. Skarzyński wykazuje następnie, że »germanizacya i rusyfikacya to dwie siostry duchowe, dwa produkty pokrewnych duchów«. Oba państwa — Rosya i Prusy — powstały drogą podbojów, w obu przeważa »zmysł wojowniczy, zaborczy, organizacyjny, dorobkowy, nie znający żadnych względów dla nikogo i niczego, gdy chodzi o potęgę państwa i dynastyi«.

Pociesza się jednak autor, że »obiedwie rasy (słowiańska i germańska)« nie wytworzyły dotąd czystych produktów swego ducha, »że tak w duchu czysto słowiańskim, jak w duchu czysto germańskim leżą ideały jak największego poszanowania praw i wolności osobistej jednostek«. Wkraczając w dziedzinę »ducha« i »rasy«, schodzi p. Skarzyński nietylko z naukowego, ale z realnego gruntu. Nauka nie zna wcale rasy słowiańskiej ani germańskiej, są tylko grupy językowe, słowiańska i germańska, są tylko kultury rosyjska, polska, pruska, niemiecka, które nazwać można wytworem ducha narodów, różniących się pochodzeniem i zorganizowanych pod działaniem odmiennych wpływów. Polityka liczyć się powinna z poczuciem pokrewieństwa szczepowego, bo dziś jest już ono czynikiem realnym, jakkolwiek sztucznie wytworzonem zostało w dziedzinie literackiej, ale rozprawianie o wielkiej federacyi słowiańskiej, którą kiedyś Rosya wytworzy, — to nawet nie »muzyka przyszłości«, to mrzonka, nie mająca w warunkach rzeczywistych żadnej podstawy. Solidarność ludów słowiańskich w Austryi lub na półwyspie

bałkańskim opiera się na wspólności istotnej lub urojonej interesów wobec wspólnego wroga. Poza tem niema żadnego uzasadnienia i zajmowanie się tą mrzonką nie tylko nie pomaga »pochwycić kierunku, w którym teraźniejszość płynie w przyszłość«, ale właśnie fałszywie ten kierunek oznacza.

Te hazardowe wycieczki w krainę złudzeń politycznych, to lubowanie się »muzyką przyszłości«, w której z powodu zbyt wielkiego jej oddalenia tonów zasadniczych odróżnić nie można, — niejednokrotnie przeszkadzają autorowi w ocenianiu warunków realnych i w wyciąganiu z nich odpowiednich wskazań praktycznych. Trafnie określa autor charakter monarchii pruskiej i caratu, uzasadnia, chociaż nie formułuje tego, że pomiędzy dążeniami tych państw a »naszą sprawą« nie może być żadnego kompromisu, dowodzi, że kiedyś musi nastąpić starcie pomiędzy Rosyą a Niemcami, »zderzenie się tych dwóch olbrzymich sił przeciwległych«, które wtedy, według praw mechaniki elementarnej, potrzaskają się nawzajem. Następnie, jak gdyby przerażony możliwością takiej katastrofy, szuka uspokojenia w wymarzonej sielance i przewiduje nawet chwilę, kiedy »duch czysto germański« i »duch czysto słowiański« i obie rasy »w zgodzie będą mogły żyć obok siebie«.

W trzech ostatnich rozdziałach swej pracy rozbiera p. Skarzyński szczegółowo stosunek odłamów narodu polskiego do rządów zaborczych. Stosunek ten w zaborze austryackim uważa za normalny i dla narodowości naszej pomyślny, ale słusznie dowodzi, że wobec odmiennego postępowania rządu »inną trzeba marszrutę i instrukcyę uznać za właściwą dla Polaków w zaborze rosyjskim i pruskim, niż dla Galicyan«. Tych odmiennych warunków nie uwzględniają ugodowcy, zalecając jednakową normę postępowania społeczeństwu naszemu we wszystkich zaborach i świadomie nawet fałszują prawdę historyczną, bo, jak zaznacza p. Skarzyński: »nie można twierdzić, jakoby Polacy w Austryi samem swem zachowaniem się wobec państwa spowodowali byli to państwo do traktowania ich sprawiedliwie i życzliwie«. Ze sposobu, w jaki rozwija się nasza sprawa w Austryi, wynika pewnik niewzruszony, że pierwszym warunkiem zno-

śnego stosunku ludności podbitej do państwa jest wola rządu, postanowienie uregulowania tego stosunku. Najlojalniejsze zachowanie się narodowości podbitej nie ustrzeże jej od prześladowania, jak dowodzą liczne przykłady. I to jest również pewnikiem niezbitym, że państwa zaborcze »póty nie chcą żadnego *modus vivendi* z narodowością podbitą, póki tego we własnym interesie nie potrzebują«. Przypomnienie tych prawd niewątpliwych naszemu społeczeństwu, skłonnemu do złudzeń ugodowych, nie jest nigdy zbytecznem.

Więcej realnej pracy w domu, w kraju, a mniej biurokracyi zaleca autor Galicyanom, którym radzi też, żeby w Wiedniu nie zapominali, że są członkami wielkiej rodziny słowiańskiej. Na tę ostatnią radę zgodzić się można całkowicie, bo Austrya istotnie musi być »szczerą i rzetelną federacyą«. »*Das Fortwursteln*, które dotąd od lat 30 było alfą i omegą racyi stanu monarchii austro-węgierskiej raz się urwie, a wtedy nastąpi katastrofa«. Zdaje się, że w tej chwili właśnie już się urwało i że nowe ukształtowanie stosunków politycznych i narodowych w Austryi jest koniecznem w bardzo bliskiej przyszłości.

Przyznaje p. Skarzyński, że carat jest »zmodernizowaną formą monarchii Dżingis-chana«, ale nie dzieli przekonania tych, którzy nie wierzą w wyższe zadania Rosyi, jak podbijanie i pustoszenie. Wydaje mu się, że już dziś »rozróżnić można zarysy trzech wielkich formacyi politycznych w przyszłości« — romańskiej, germańskiej i słowiańskiej, i wierzy, że carat rosyjski dokona zjednoczenia ludów słowiańskich w federacyi, która »ideał stary polski zarysowany w unii Litwy i Rusi z Koroną na dobre zrealizuje«. Wielka i krwawa rozprawa Rosyi ze światem germańskim i »dumnym Albionem« jest koniecznością dziejową. »Gdziekolwiek padną żelazne kostki losu«, Polacy jeżeli nie pogodzić się z caratem, to żyć pod nim muszą i nie potrzebują wątpić o lepszej wielkiej przyszłości wspólnej, na innych, ludzkich warunkach opartej«.

Podobne mrzonki — bo inaczej tych fantastycznych przewidywań przyszłości nazwać nie można — są dosyć powszechne wśród inteligencyi polskiej w zaborze pruskim. Poczucie własnej niemocy i wypływająca z niego chęć oparcia się na czemś mocnem, potężnem, a zarazem zupełna nieznajomość

Rosyi i przecenianie jej siły — objaśniają dostatecznie rodowód tych dążeń i poglądów.

Schodząc z wyżyn fantazyi na poziom stosunków realnych, p. Skarzyński zadaje pytanie: »Czy jest możliwem lub przynajmniej prawdopodobnem, żeby rząd carski w Rosyi z własnej woli zamiast, jak od lat 30, chcieć rusyfikować Polaków zechciał się po ojcowsku narodowością polską zaopiekować? A po drugie, czy mógłby car we własnym swym dynastycznym interesie i w interesie całego państwa wejść na takie odmienne tory w swej polityce względem Polaków«? Bo tylko w tych dwóch wypadkach może być mowa o jakimś znośnym *modus vivendi*, »żadne byzantyńskie czołobitności i pokłony ze strony Polaków takiego zwrotu jednostronnie sprowadzić nie mogą«.

Odpowiedź na oba powyższe pytania wypada twierdząco, dlatego niewątpliwie, że autor nie zna dokładnie ani dziejów panowania rosyjskiego w Polsce, ani usposobienia społeczeństwa rosyjskiego. Gdyby znał pierwsze, nie twierdziłby z taką pewnością, jak to czyni, że »trzej carowie (zapewne Paweł, Aleksander I i II) dawniej weszli na te tory« (pojednania z Polakami). O jednym Pawle, który był zresztą, jeżeli nie szaleńcem, to wielkim dziwakiem, można powiedzieć, że chciał w ciągu krótkich swych rządów zjednać sobie Polaków. Polityka rusyfikacyjna trwa nie od 30, ale od 70 lat przynajmniej i krótki okres rządów Wielopolskiego nie był odstąpieniem od niej, bo ówczesne ulgi dla Polaków, podobnie jak postępowanie Aleksandra I, wynikały w znacznej mierze ze zobowiązań międzynarodowych i stały w ścisłym związku z reformami liberalnemi w całem państwie. Taki zaś argument, że Rosya może dziś zrobić ustępstwa Polakom, bo nie ma powodu obawiać się nowego powstania, jest poprostu naiwnym. Sam p. Skarzyński słusznie zaznaczył, że takie państwo, jak Rosya, dopóty nie chce żadnego kompromisu z narodowością podbitą, dopóki go we własnym interesie nie potrzebuje. Sam pan Skarzyński wspomina o »parę razy już drukowanych w Berlinie« (a może i w Wiedniu i w Londynie) manifestach do narodu polskiego na wypadek wojny, co dowodzi, że w pewnych warunkach powstanie byłoby zupełnie możliwem i że nietylko z kijami

szliby Polacy na »odtylcowe karabiny repetyerowe«, wyćwiczeni dobrze wskutek powszechnej dziś służby wojskowej. Zresztą jeżeli jest wielkim błędem ze strony Niemców, że nie dbają o zabezpieczenie swojej granicy wschodniej to i Rosyi chodzi zapewne o zabezpieczenie granicy zachodniej. Jedynie tylko obawa wzrostu dążeń rewolucyjnych wśród Polaków i wymagania polityki międzynarodowej skłonić mogą rząd rosyjski do pewnych ustępstw. Polacy w cesarstwie rosyjskiem — jak chce p. Skarzyński — nie powinni utrudniać tego kompromisu, ale powinni dobrze rozróżniać pobudki strony przeciwnej i rozumieć, że jeżeli coś dostajemy, to nie ze względu na naszą lojalność, ale dlatego, że przedstawiamy pewną siłę, której Rosya się obawia lub której potrzebuje.

Ze streszczenia poglądów p. Skarzyńskiego wiemy już, jak zapatruje się na stan sprawy naszej w zaborze pruskim, jakie będą jego wskazania praktyczne. Pod nagłówkiem rozdziału, traktującego o polityce polskiej w zaborze pruskim, umieścił godło: *lasciate ogni speranza*. Nie dlatego jednak, żeby o naszej sprawie w zaborze pruskim zwątpił, ale dlatego, że nie widzi możności pogodzenia wymagań dzisiejszego państwa pruskiego z dążeniami narodowości polskiej. Ani bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materyalnego państwo pruskie ludności polskiej nie daje, dać nie chce. Ci, co są odmiennego zdania, łudzą się »pozorami cywilizacyjnymi i wyrafinowaniem kulturnem«, zmierzającem w gruncie rzeczy do wynarodowienia i zniszczenia żywiołu polskiego. Trzymilionowy odłam narodu naszego uległby zagładzie, gdyby nie opierał się na kilkunastu milionach Polaków w Galicyi i zaborze rosyjskim.

Szczegółowo wykazuje p. Skarzyński naiwność i bezpodstawność t. zw. polityki ugodowej. »Jakże można było przypuszczać — powiada — że od 100 lat z żelazną konsekwencyą i zupełną bezwzględnością przeprowadzana germanizacya, która w ręce Niemców oddała wszystkie płatne urzędy w dzielnicach polskich, która większą część ziemi rozmaitymi sposobami z rąk polskich w ręce niemieckie przeprowadziła, która język polski wyrzuciła z urzędów, z sądów, ze szkoły, — naraz, przez noc, przez jedno *sic volo*

sic jubeo cesarskie zmienić się miała na zrównanie polskich z niemieckimi poddanymi, na opiekę rządu dla narodowości polskiej. Żaden król pruski nie byłby w stanie takiego radykalnego i zasadniczego zwrotu w polityce pruskiej względem Polaków dokonać«.

I żaden car rosyjski — dodamy — w zupełnie podobnych warunkach dokonać tego nie może, chociaż p. Skarzyński, stosując podwójną miarę, sądzi inaczej. Broszura, wydana niedawno w Berlinie p. t. »Echa protestu«, będąca poniekąd uzupełnieniem, w części zaś krytyką poglądów p. Skarzyńskiego, stwierdza, że jednak drobne ustępstwa były możliwe, ale, »sprawdziwszy po kupiecku rachunki ugodowców«, wykazuje, że byli oni lichymi handlarzami, bo w zamian dali znacznie więcej, niż należało.

Politycy zawodowi twierdzą, że komedya ugodowa nic nas nie kosztowała. »Lecz czy nie mylą się ci — pyta autor wyżej wymienionej broszury — że frazesy, które ludziom inteligentnym przejść przez usta nie chciały, nic nas nie kosztują? Czy nie dostały się pod poddasza i strychy, czy nie niosły ludowi trucizny moralnej? Czy lud ten nie brał frazesów za prawdę? W jego sercu zrobiła się nagle jakby wielka próżnia, ujrzał tłumną ucieczkę z pod sztandaru narodowego, bo finezyi, politycznego wyrachowania nie dostrzegł i zwątpić mógł o dobrej sprawie. Każdy frazes, którymi tak lekkomyślnie szafowano w owych czasach, gdy na świat przychodzili tylko po polsku mówiący Prusacy nie zaś Polacy, każdy frazes trafiał, jak dobrze wymierzony pocisk, w poczucie narodowe naszego prostego ludu, który na rachubie politycznej się nie zna. Każdy z tych frazesów niszczył zasoby ducha narodowego u samych jego podstaw, był trucizną, która szła w pokolenia...«

To był główny błąd poznańskich, jak wszelkich innych ugodowców. »Oni liczyli się tylko z inteligencyą czy szlachtą, która frazesami ugodowymi struć się nie mogła, a licząc się z jedną tylko warstwą społeczną, zapomnieli o tem, że podtrzymanie ducha polskiego w ludzie jest obowiązkiem, który mieli wypełnić a nie wypełnili«.

»I każda polityka — zaznacza bezimienny autor — która cel ten z oczu straci, jest fałszywą i błędną; tu jest począ-

tek i koniec każdej polityki«. »Jest to wielki kapitał moralny, nagromadzony w ciągu 100 lat z górą — mówi p. Skarzyński, — a z takim spadkiem nawet w łachmanach rodzić się mogą bohaterzy«.

»Echa protestu« uzupełniają i jasno, logicznie tłomaczą najważniejsze poglądy autora »Naszej sprawy«, w tych zaś punktach, w których rozchodzą się z jego wskazaniami praktycznemi, bezwarunkowo przyznać im należy słuszność.

Ogólnikowo tylko p. Skarzyński, potępiwszy zgubną działalność polityków ugodowych, zaznacza, że »na szczęście nasza sprawa szczególniej w prostych sercach niższych warstw narodu znalazła bezpieczne schronienie«. Uczucie i idea narodowa, jak brylant najczystszej wody w głębokich pokładach i twardej skorupie, »przechowały się czyste i pełne ognia w sercu chłopa i małomieszczanina«. Ma on zresztą nadzieję, że i »szlachta polska, która w zaborze pruskim piękną zapisała kartę w dziejach porozbiorowych, pomimo błędów popełnionych i chwilowych zboczeń, kartę tę dopisze, póki ostatniemu jej reprezentantowi rylec z mdlejącej nie wypadnie ręki«.

»Ściśle legalna, wytrwała, niczem niezachwiana obrona wiary, języka, obyczaju i dobrego imienia odziedziczonego po przodkach, równie twarda i ciągła praca około przyrobienia mienia... opromienione blaskiem szlachetnego celu i uczciwych środków — oto jedyny polityczny program, jaki mamy do wypełnienia dla naszej sprawy w zaborze pruskim«.

Nie jest to program, nie jest to wskazanie praktyczne, ale raczej nauka moralna, którą p. Skarzyński kończy swoją pracę. Właściwy program polityki praktycznej ogłosił już przed kilkunastu laty, kiedy starał się o mandat poselski. Żądał wówczas, żeby koło polskie prowadziło »politykę pozytywną, praktyczną, rozumną, opartą na szerszej zasadniczej podstawie, niż dotychczasowa« (bezwzględny protest formalny). Program swój streścił p. Skarzyński w 6 punktach, które obecnie powtarza. Były to żądania:

1) żeby Koło polskie brało udział w komisyach parlamentarnych (ten jeden punkt został zrealizowany);

2) większej jawności działania posłów wobec kraju;

3) powiększenia władzy dyscyplinarnej prezesa Koła, t. j. karności organizacyjnej;

4) zaznaczenia na początku każdej kadencyi naszego stanowiska prawno-politycznego, naszych praw, zagwarantowanych traktatami wiedeńskimi i przyrzeczeniami królów pruskich i protestu przeciwko wcieleniu ziem polskich do cesarstwa oraz wytłomaczenia, dlaczego pomimo to posłowie polscy biorą czynny udział w rozprawach i komisyach;

5) pracowania w izbie i komisyach i przemawiania we wszystkich sprawach, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą naszych interesów kościelnych, prawnych, politycznych, społecznych i ekonomicznych;

6) gruntownego wyleczenia się z »wszelkich gimnazyalnych pseudoliberalizmów nawpół semickich« i stanowczego występowania w obronie interesów naszego rolnictwa, przemysłu i rzemiosła, na których opiera się nasz byt materyalny, a z nim i narodowy.

Autor »Echa protestu« krytykuje te postulaty, które »mają tylko wygląd programu« i nie dają odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia naszego życia publicznego w zaborze pruskim. Dowodzi on przekonywająco, że nasza polityka narodowa: »1) powinna mieć na celu szerzenie świadomości praw narodowych w najszerszych warstwach społecznych, a z tego powodu musi być opozycyjna; 2) mając na celu zgromadzenie jak najszerszych warstw społecznych pod sztandarem narodowym, program polityki naszej odpowiadać musi interesom ekonomicznym naszych warstw średnich i najniższych«. Rozwijając pierwszy punkt tego programu, autor bezimienny wygłasza poglądy, które niejednokrotnie w piśmie naszem uzasadniliśmy (np. w artykule p. B. Ostoi), mianowicie, że Koło polskie powinno brać czynny udział w życiu parlamentarnem i »nie tracąc swej indywidualności, zawiązać stosunki ze wszystkimi stronnictwami, które dziś stoją w opozycyi«. »Walka, którą prowadzimy, powinna być walką nie tylko o nasze prawa, lecz o prawa, które się poddanym pruskim na mocy konstytucyi należą«. Takie postępowanie dowodzić będzie, że nie żądamy jakichś ustępstw, ale upominamy się o swoje prawa. »Ekonomiczny nasz program — mówi bezimienny autor —

powinien być raczej zastosowany w pierwszej linii do potrzeb tych średnich i niższych warstw ludności, o których wykształcenie polityczne przedewszystkiem chodzi«. Trzeba, żeby wiedziały one, iż posłowie bronią nie tylko ich narodowości, ale również ich interesów społecznych i ekonomicznych. Wyborca polski szedłby do głosowania z podwójnym zapałem, gdyby wiedział, że program Koła zawiera: 1) popieranie drobnej i najdrobniejszej własności ziemskiej; 2) popieranie reformy społecznej, dążącej do zapewnienia robotnikom znośnego bytu. Nasza polityka narodowa opiera się głównie na ludzie, więc obrona jego interesów musi być naczelną jej zasadą.

Na program wyłożony w broszurze »Echa protestu« zgodzilibyśmy się niemal bez zastrzeżeń, które dotyczyłyby zresztą raczej uzasadnienia jego postulatów, niż ostatecznych wyników. Dużo wspólnego ma ten program z jednej strony — z programem Orędownika, z drugiej — z poglądami p. Skarzyńskiego. Zaznaczamy to z naciskiem, bo jeżeli w kilku pismach i broszurach, w głowach kilku ludzi, zajmujących się sprawami publicznemi, a nie mających z sobą łączności bezpośredniej lub zgoła żadnej, z badania warunków współczesnych i zastanawiania się nad nimi powstaje program w głównych, zasadniczych punktach zgodny — to widocznie ten program jest ujęciem i sformułowaniem koniecznych wymagań rozwoju naszych stosunków narodowych i społecznych w zaborze pruskim.

Przegląd Wszechpolski, 1897.

SZKODLIWE FANTAZYE.

Nie można twierdzić, że współzawodnictwo partyjne z ruchem demokratyczno-narodowym było głównym a tem bardziej jedynym bodźcem, popychającym polską partyę socyalistyczną coraz dalej w kierunku patryotyczno-rewolucyjnym, bo przedewszystkiem oddziaływała na nią niewątpliwie zmiana w nastroju całego społeczeństwa, a zwłaszcza tej warstwy inteligencyi i uczącej się młodzieży, która niemal wyłącznie wytwarza i zasila u nas wszelkie prądy polityczne, społeczne i umysłowe. W każdym jednak razie czynnik współzawodnictwa odgrywał i odgrywa dosyć ważną rolę w przekształcaniu się programu i taktyki socyalistów polskich, w nadawaniu pierwszemu i drugiej coraz wyraźniejszego, powiedziećby należało, coraz jaskrawszego zabarwienia narodowego, często nie harmonizującego ani z ogólnym tonem doktryny i działalności partyjnej, ani tembardziej z poszczególnymi jej objawami.

Zaznaczone już niejednokrotnie pojmowanie przez polską partyę socyalistyczną swej działalności politycznej jako interesu [1]), dla którego powodzenia stosuje ona i wyzyskuje dosyć zręcznie wszelkie środki reklamy i sposoby taktyki spekulacyjnej, — pozwala z góry przypuszczać, że czynnik współzawodnictwa musiał mieć w »unarodowieniu« socyalizmu

---

[1]) Pojmowanie działalności politycznej jako interesu godzić się może i godzi się w danym wypadku z bezinteresownością ludzi, którzy tą działalnością kierują lub ją prowadzą.

polskiego poważne znaczenie. Przekonywamy się dowodnie o słuszności tego przypuszczenia, zestawiając postępy w kierunku patryotycznym w programie i taktyce socyalistów z odpowiedniemi fazami rozwoju ruchu demokratyczno-narodowego.

Jakkolwiek w naszej działalności jako stronnictwa wykluczamy czynnik współzawodnictwa partyjnego i ostrzegamy naszych przyjaciół politycznych przed szkodliwością jego stosowania, wyniki praktyczne tej konkurencyi, tej jednostronnej licytacyi w patryotyzmie, przyjmujemy z rzetelnem zadowoleniem. Mniejsza o to z jakich wypływający pobudek, chociażby ze współzawodnictwa i zawiści, patryotyzm socyalistów polskich może być i jest nieraz szczerym. Zresztą, gdyby nawet był nieszczerym w słowach i pismach tych, którzy go głoszą, oddziaływa zazwyczaj dodatnio na tych, którzy go przyjmują w dobrej wierze. Zapewne, nie jest to taki patryotyzm, jakiego chcemy, zdrowy, realny, wynikający wprost i jedynie z tego faktu, że jesteśmy Polakami, z przyrodzonego, niewzruszonego poczucia naszej odrębności, naszej indywidualności narodowej, nie potrzebujący żadnych uzasadnień naukowych, żadnych uprawnień etycznych, żadnych legitymacyj ideowych. Ale chociaż znieprawiony doktrynerstwem, przesycony tanią radykalną frazeologią, ma niekiedy przebłyski samodzielnej myśli polskiej, ma czasem szczere, nawet serdeczne brzmienia uczucia polskiego. Bądź co bądź fakt, że socyaliści nie tylko liczyć się muszą z patryotyzmem polskim, ale z tych czy innych względów, szczerze lub — gdyby nawet — nieszczerze, stają się jego rzecznikami, jest objawem dodatnim w rozwoju naszej sprawy narodowej.

Nie należy zapewne znaczenia tego objawu przeceniać, ani tem bardziej, czem wielu ludzi u nas grzeszy, poczytywać socyalistom zwrotu w tym kierunku za szczególną zasługę. Nie jest bowiem zasługą to, co powinno być prostym obowiązkiem, którego niespełnianie piętnuje się w innych jako zaprzaństwo i zdradę, co powinno być przyrodzoną potrzebą umysłu i serca każdego Polaka.

Gdybyśmy byli stronnictwem w zwykłem, ciasnem i poziomem pojmowaniu tego wyrazu, mającem na celu prze-

dewszystkiem interes partyjny, rządzącem się w swej taktyce względami współzawodnictwa, — zwrot socyalistów polskich w kierunku patryotycznym byłby dla nas niepożądanym. Ale my, jakkolwiek dziś nie możemy i nie chcemy stać po nad stronnictwami, jesteśmy, jak słusznie zaznaczono, stronnictwem narodowem, pragnącem objąć w swym programie i w swej działalności praktycznej całość interesów i dążeń narodowych, częściowo i wyłącznie przez inne stronnictwa przedstawianych. Więc gdybyśmy byli takiem stronnictwem i taką organizacyą polityczną, jaką jest polska partya socyalistyczna, wolelibyśmy, ażeby przeciwnicy, których z różnych względów najczęściej zwalczać musimy, zrażali właśnie do siebie opinię publiczną, kompromitowali się wobec społeczeństwa, w którem ruch narodowy coraz silniej się rozwija.

Organa polskiej partyi socyalistycznej posądzały nas o takiego rodzaju nieżyczliwość, będącą wynikiem współzawodnictwa partyjnego, a to z powodu artykułu o rozłamie w obozie socyalistycznym. Jeżeli ten rozłam powitaliśmy z pewnem zadowoleniem, którego bynajmniej nie ukrywamy, to nie dlatego, że ma on rzekomo oznaczać osłabienie w stronnictwie socyalistycznem kierunku narodowego, ale dlatego, że jest, zdaje się, zapowiedzią przeobrażenia się tego stronnictwa, złamania w niem przewagi kliki intrygantów, którzy taktyce jego nadają niewłaściwy, a często nawet wstrętny charakter spekulacyi politycznej.

Po tych zbyt szczegółowych może, ale niezbędnych dla należytego zrozumienia sprawy uwagach, przechodzimy do właściwego przedmiotu artykułu.

Pomiędzy socyalistami polskimi nie brakowało nigdy patryotów uczuciowych, ale ten patryotyzm był ich właściwością osobistą. Istniały jednak i dawniej próby nadania ruchowi socyalistycznemu u nas charakteru narodowego, zabarwienia rewolucyjno - patryotycznego. Niektórzy nawet z pierwszych krzewicieli ruchu szukali dla niego tradycyi w programach i działalności demokracyi polskiej z epoki pomiędzy 1830 a 1863 r. Jednakże kierunek patryotyczny uznany został zarówno w programie, jak w taktyce socyalistów dopiero z chwilą powstania »polskiej partyi socyalistycznej«, mniej

więcej ośm lat temu. Nie będziemy tu kreślili przyczyn i przebiegu zwrotu, jaki zaszedł w poglądach i przekonaniach niedobitków dawnych organizacyi, zaznaczymy tylko, że nowa werbowała sobie zwolenników wśród młodzieży, należącej wówczas do różnych związków i stowarzyszeń, nie mających określonego charakteru partyjnego, ale mających wyraźną barwę postępowo - demokratyczną i patryotyczną. Ruch narodowy był wówczas w pierwszej fazie swego rozwoju i większość ludzi, biorących w nim udział czynny, nie wytworzyła sobie jeszcze nowego pojmowania patryotyzmu, zadowalała się powtarzaniem ogólnikowych lub przebrzmiałych haseł demokracyi dawnej, nie wnikając głębiej w ich treść, nie przystosowując jej do zmienionych warunków życia umysłowego, społecznego i politycznego.

Taki patryotyzm z wyrobionym i ustalonym charakterem ideowym, z gotowemi, pięknie brzmiącemi hasłami, z niezmiennymi skostniałymi szablonami działalności, taki patryotyzm, powszechny wówczas w sferach inteligencyi, przyjęli socyaliści, tem chętniej, że odpowiadał ich właściwościom umysłowym, ich skłonności do dogmatyzmu, do mechanicznego i formalistycznego pojmowania spraw społecznych i politycznych. Dogmatyka takiego patryotyzmu łatwo dała się pogodzić z dogmatyką socyalistyczną i wytworzyła z nią spójną formalnie całość. W przekonaniu wielu ludzi, nie umiejących myśleć krytycznie i samodzielnie, socyaliści nietylko dorównali w patryotyzmie narodowcom, ale ich prześcignęli, bo mówili w programie swym o niepodległej rzeczypospolitej polskiej, bo odświeżyli i zabarwili swoim temperamentem zapomniane i wyblakłe hasła rewolucyjne. Dziś jeszcze niektórym demokratom i patryotom starej daty, którzy nie brali udziału w ewolucyi duchowej, jaką przeszła inteligentna część społeczeństwa, więcej przypada do smaku patryotyzm socyalistyczny, niż nasz.

Podówczas gdy socyaliści polscy posuwali się szybko w kierunku patryotycznym i głośno postępy swoje zaznaczali, w stronnictwie narodowem rozwijała się praca wewnętrzna, o której dają wogóle wierne i dosyć dokładne w szczegółach pojęcie artykuły »W naszym obozie«. Nieliczna gromadka twórców i kierowników tego ruchu, odrzu-

cając wszelkie dogmaty, wszelkie hasła, i biorąc za podstawę tylko wielkie, realne fakty o odrębności narodowej i niezaprzeczonego wzrostu siły społecznej ludu, — pracowała nad wytworzeniem i skonsolidowaniem nowego, odpowiadającego warunkom naszym, systemu politycznego myślenia i nowej szkoły, raczej nowej taktyki działania politycznego. Pokolenie bezimiennych, nieznanych robotników przyszłości, wolnych od małostkowych ambicyi, od niespokojnej gorączki działania na widowni publicznej, pracowało nad przetworzeniem całego zakresu naszego życia politycznego i społecznego w myśl idei wszechpolskiej, pracowało z nadzieją, że po nich dopiero »przyjdzie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano, w tę ojczyznę nieśmiertelną, mimo działów — niepodzielną«.

Zarówno przeciwnicy, jak ogół społeczeństwa, nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia tej roboty, nie dostrzegali widocznych zrazu tylko dla nas jej wyników. Wyjątkowo chyba najbystrzejsi i najczujniejsi w tym wypadku ugodowcy przeczuwali i dosyć trafnie ze swego punktu widzenia oceniali doniosłość roboty przygotowawczej demokracyi narodowej, pocieszając się jednak w skrytości ducha zdaniem generała francuskiego o piechocie angielskiej: *c'est la meilleure — heureusement il n'y en a pas beaucoup*. Istotnie, *il n'y en pas beaucoup* tych, co świadome, skonsolidowane jądro ruchu demokratyczno-narodowego stanowią, ale zastęp ich wciąż rośnie, ale program ich stopniowo się rozwija i obejmuje coraz szerszy zakres działania.

W naszem pojmowaniu program polityczny powinien być tylko ujęciem i sformułowaniem dążeń i interesów, już uświadomionych przynajmniej w inteligentnej warstwie społeczeństwa i bezwiednie ale żywo odczuwanych w całej jego masie. Nasz program wyrabiał się i rozwijał powoli, nie wyprzedzał daleko biegu życia narodowego śmiałymi skokami fantazyi politycznej, ale objawy jego uświadamiał i uogólniał, był jednocześnie wynikiem pracy myśli, jak i doświadczenia, nabywanego stopniowo w działalności praktycznej. Więc nie mogło być w takim programie miejsca dla szumnych haseł, dla postulatów, ujętych w formy konkretne,

dla uproszczonych i nietyle spopularyzowanych ile spospolitowanych wskazań.

Skorzystali z tego socyaliści, jak również z naiwności politycznej społeczeństwa a zwłaszcza młodzieży, i zaczęli w programach swych i pismach licytować się w patryotyzmie z ruchem demokratyczno-narodowym. Była to, jak już zaznaczyliśmy wyżej, licytacya jednostronna, my bowiem nie reagowaliśmy na czynione nam niejednokrotnie zarzuty oportunizmu, konserwatyzmu, ba, nawet ugodowości i tylko wtedy dawaliśmy im odprawę, gdy nieuczciwość konkurencyjna przekraczała miarę naszej cierpliwości.

Atutem, który socyaliści w ciągu kilku lat przeciw nam wygrywali, było pomijanie przez nas sprawy niepodległości Polski. Dla nas dążenie do niepodległości nie potrzebowało żadnego uzasadnienia, nie potrzebowało nawet zaznaczania go w programie, skoro za podstawę tego programu, za jego punkt wychodny wzięliśmy fakt odrębności narodowej. Jesteśmy organizmem narodowym, który chce żyć sam dla siebie i rozwijać się wszechstronnie i swobodnie. W tem mieści się cała skala naszej działalności politycznej, od najdrobniejszych zmian w warunkach naszego położenia dzisiejszego aż do uzyskania zupełnej niezależności, od codziennych utarczek z najniższymi organami rządów zaborczych obecnie aż do wielkiej kiedyś walki zbrojnej o niepodległość Polski. Przypominanie przy każdej sposobności, że do niepodległości Polski dążymy, szastanie się z tem hasłem, ciągłe wywoływanie go i pospolitowanie uważaliśmy i uważamy nietylko za rzecz niepotrzebną, ale nawet szkodliwą nieraz i po prostu wstrętną. Ale zawsze, gdy zachodziła wyraźna potrzeba, zarówno w oświadczeniach programowych, jak w wystąpieniach polemicznych, zaznaczaliśmy jasno i dobitnie nasze stanowisko wobec tej sprawy, nasze polityczne wyznanie wiary. A zdarzało się to coraz częściej, w miarę rozwijania się naszego programu i naszej działalności publicystycznej, zwłaszcza, że staraliśmy się zrobić głównem jej zadaniem prostowanie błędnych pojęć i poglądów politycznych, panujących w naszem społeczeństwie. Mianowicie, chodziło nam o wykazanie, o — jeżeli tak się wyrazić można — wbicie w głowy, obałamucone doktryną bierności politycznej, że niepodległość nie

spadnie nam z nieba ani z niczyjej łaski, że nie da jej nam chociażby najintensywniejsza i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, że zdobywało się ją zawsze i zdobywa krwią i żelazem i nie ma innych sposobów jej odzyskania. Ma się rozumieć, wywody te miały wyłącznie charakter teoretyczny, pouczający i uświadamiający, zarówno bowiem układ stosunków międzypaństwowych, jak położenie naszego społeczeństwa i jego nastrój psychiczny wykluczają w danej chwili możność bezpośredniego, chociażby tylko przygotowawczego do walki o niepodległość działania. Trzeba tylko rozumieć, że sposobność do takiej walki może przyjść prędzej, lub może odwlec się dłużej, niż się spodziewamy, i że jesteśmy wielkim i mającym tradycyę historyczną, a więc dojrzałym do odzyskania i zdolnym do korzystania z niepodległości politycznej narodem.

Gdy stanowisko nasze w sprawie niepodległości stało się z biegiem czasu jasnem nawet dla ludzi, potrzebujących odpowiedniego frazesu, jako busoli politycznej, polska partya socyalistyczna straciła atut, którym się wciąż posługiwała. Musiała więc szukać nowego, musiała znów w licytacyi konkurencyjnej podwyższyć cenę swego patryotyzmu i swej rewolucyjności.

Nie trzeba było szukać długo. Z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania. Dla ludzi, przyzwyczajonych do rozstrzygania na papierze najdonioślejszych i najzawilszych kwestyi, przypisujących wykoncypowanym logicznie formułom cudowne, twórcze właściwości, obojętnem było: czy sprawa zbrojnego powstania odpowiada dziś warunkom realnym. Pierwsze zresztą artykuły w tej sprawie, zamieszczone w »Przedświcie« londyńskim, miały raczej charakter teoretyczny i obok wielu wywodów naiwnych i zdradzających nieraz zupełną ignorancyę autorów w rzeczach, o których piszą, zawierały sporo spostrzeżeń i poglądów trafnych. Przypuścić można, że zainteresowanie się socyalistów tą sprawą było wywołane w pewnej mierze przypadkowem zamieszczeniem w naszem piśmie listu z Warszawy, wzywającego do tworzenia legionów polskich, i dołączonych do tego listu wyjaśnień i komentarzy.

Teoretyczne wyjaśnienie sprawy zbrojnego powstania,

jego możliwości i widoków powodzenia byłoby ciekawem i pouczającem. W sprawie tej nawet wśród pisarzy wojskowych panują wręcz przeciwne poglądy, a społeczeństwo nasze nie ma o niej żadnego pojęcia i powtarza oklepane, ale zupełnie fałszywe ogólniki. Powszechnemu np. u nas mniemaniu, że w dzisiejszych warunkach militarnych powstanie ludowe jest niemożliwem, kłam zadają nietylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specyalistów. Do sprawy tej wrócimy może wkrótce w szeregu poświęconych jej artykułów, dziś, nie przesądzając jej, tyle tylko zaznaczyć można i należy, że jeżeli niektóre warunki życia współczesnego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znakomicie mu sprzyjają.

Wyjaśnienie rzeczowe tych kwestyi byłoby, powtarzamy, pożądanem i pożytecznem. Ale socyaliści, należący do polskiej partyi socyalistycznej, jakkolwiek zastrzegali się, że mają cierpliwość i nie myślą robić »puczu«, zaczęli traktować sprawę zbrojnego powstania, jako sprawę blizkiej przyszłości. W polemice z secesyonistami, którzy zaszachowali ich rewolucyjność wysunięciem w swej broszurze programowej terroru, — organ zagraniczny polskiej partyi socyalistycznej przygotowanie do zbrojnego powstania postawił jako punkt programu działalności praktycznej. W tym sporze polemicznym zaczęły się naiwne aż do komizmu wyliczania: ilu ludzi może wystawić do walki zbrojnej zabór rosyjski, roztrząsania: jaką pomoc może okazać przyszłemu powstaniu Galicya i t. d. W »Przedświcie« zjawiają się artykuły, zawierające obok wielu wcale rozsądnych poglądów i uwag śmieszne poprostu i niedorzeczne wywody. Oto np. autor jednego z tych artykułów poważnie dowodzi, że góry nie mają żadnego strategicznego i taktycznego znaczenia, »bo przy dzisiejszej broni ogień z gór na atakujących skierowany jest słabszy, niż byłby na równym terenie!?« Następnie dowiadujemy się, że brak broni i amunicyi łatwo usunąć, bo armaty i karabiny, a tem bardziej naboje można równie dobrze »szwarcować«, jak pisma i broszury. »Za parę tysięcy sprowadza się broszury, za dziesiątki milionów nie trudniej (!) karabiny, ładunki i armaty«.

Niejeden z czytelników po przeczytaniu przytoczonych ustępów zapyta słowami Asnyka:

Lecz czy można brać na seryo
Tych Tytanów ród skrzywiony,
Widząc, z jaką fanaberyą
Walą Ossy na Peliony,
By się gwałtem dostać w wieczność,
Gdzie króluje niedorzeczność...

Można i trzeba. Nie ze względu na nich i na ich pisanie, ale ze względu na wpływ, jaki bądź co bądź wywierają bezpośrednio lub pośrednio na pewną część społeczeństwa, w którem, niestety, »króluje niedorzeczność« polityczna. Przygotowywanie się — na papierze — do powstania daje gotowy frazes do maskowania wszelkiej bezmyślności i bezczynności politycznej. Można tu powtórzyć ze zmianą jednego wyrazu zdanie autora artykułu »W naszym obozie«, że »tania rewolucyjność radykalnego sportsmana jest robotą równie destrukcyjną, jak tania dyplomacya ugodowego błazna«. Jest nawet szkodliwsza, bo gdy ta druga rachuje w swych kombinacyach na bierność, samolubstwo i ignorancyę polityczną większości społeczeństwa, pierwsza spekuluje na zapał, energię i nieodłączną od wieku młodego naiwność polityczną najruchliwszych żywiołów, które zwraca z prostej drogi pracy obywatelskiej na manowce frazeologii.

Nie podzielamy płonnej niewątpliwie obawy tych, którzy sądzą, że taka gadanina o zbrojnem powstaniu i przygotowywaniu się do niego zaostrzyć może prześladowanie naszej narodowości przez rządy zaborcze. Te rządy w swej polityce względem Polaków nie liczą się z pewnością z tem, co piszą socyaliści, kierują się one innymi, ważniejszymi i poważniejszymi względami. Nie lękamy się również, że socyaliści, popędzani coraz żwawiej w swych aspiracyach wojowniczych gorączką konkurencyjną, popchną słuchające jeszcze ich komendy żywioły do czynów nierozważnych, chociaż zachowanie się polskiej partyi socyalistycznej w sprawie demonstracyi ulicznych nasuwać może podobne obawy, chociaż egoizm i lekkomyślność jej kierowników, zupełny zanik w nich poczucia odpowiedzialności nie tylko wobec całego narodu, ale nawet wobec swego obozu — upoważnia do podobnych

podejrzeń. Nie mówiąc bowiem o tem, że rozsądniejsi lub sprytniejsi sami odraczają nawet akcyę przygotowawczą do dalszej przyszłości, znaczny udział, jeżeli nie przewaga żydów, daje rękojmię, że wojownicze porywy do akcyi zbrojnej, podobnie jak machabejskie instynkty p. Blocha, nie przekroczą pewnej granicy, oddzielającej wyraźnie bezpieczne elukubracye od niebezpiecznych czynności.

Autor ostatniego i bodaj najrozsądniejszego artykułu w »Przedświcie« — »Powstanie czy terror«, wykazując, że terror jest bardzo niepewną metodą walki, w zasadzie oświadcza się za zbrojnem powstaniem, ale nawet bezpośrednie przygotowywanie się do niego odracza do dalszej przyszłości. Natomiast podnosi hasło »nie dajmy się prowokować« i zaleca partyi swej program działania, zgodny w wielu punktach z naszą taktyką, mianowicie w tych punktach, które socyaliści polscy niedawno jeszcze starali się wydrwiwać i ośmieszać. Dotyczy to zwłaszcza wywalczania stopniowego różnych ustępstw i utrwalania osiągniętych na tej drodze zdobyczy politycznych. Przytaczamy dosłownie ten ciekawy »dokument« z całą jego samochwalczą przesadą.

»Gdyby w obecnej chwili wszyscy nasi towarzysze w Królestwie Polskiem, choćby nawet dobrze uzbrojeni, złączyli się w jeden korpus i stawili się do otwartej bitwy — niechybnieby ulegli; bo nawet wobec wojsk rosyjskich, już teraz w Polsce obecnych, byliby zbyt nieliczni. Ale za to ci sami ludzie, rozproszeni po kraju, zamaskowani cywilnymi ubiorami, potrafią wszędzie i bezustannie podkopywać potęgę zaborczą nie tylko przez to, co robią, ale przedewszystkiem przez to, czego nie robią — przez częstokroć ciche i tajne, ale zawsze uparte niewykonywanie, ignorowanie i przestępowanie przeróżnych carskich ukazów, nakazów i zakazów. Car zakazuje stowarzyszeń politycznych — a organizacye P. P. S. mnożą się; car poddaje wszelkie druki cenzurze — a kraj roi się od literatury nielegalnej, tak że posiadanie takiej literatury, stało się faktycznie bezkarnem; car zabrania strejków — a robotnicy strejkują i zwyciężają; car zakazuje zgromadzeń publicznych — a tłum tysiąco-głowy demonstruje na ulicach Warszawy i Dąbrowy. Wobec tego bezustannego i wszechobecnego oporu, w którym się przejawia świadoma swych

celów energia socyalistyczna, zapał najemnych służalców caratu w końcu słabnąć musi; znużeni, zaczynają obojętnieć na występki, które dziesięć lat temu jako straszliwe zbrodnie karali. Zaczyna się tworzyć niepisane prawo zwyczajowe, unieważniające różne paragrafy ustaw pisanych. Chodzi teraz o to, aby tradycya tego nie pisanego prawa ani na chwilę nie poszła w zapomnienie, aby stosowanie jego przez ogół socyalistów nie przerwało się ani na rok, ani na miesiąc: aby, im ospalszymi stają się czynownicy, tem żwawszymi, tem ruchliwszymi stali się socyaliści«.

W takim programie niema miejsca na pośrednie czy bezpośrednie przygotowywanie się do powstania. Jedynem możliwem dziś i koniecznem przygotowywaniem się do wszelkiego rodzaju szerszej akcyi, a więc i do zbrojnego w chwili sposobnej, przy zbiegu warunków pomyślnych powstania, — jest organizowanie sił narodowych w najszerszem znaczeniu tych wyrazów. Bo tylko taka organizacya wszystkich sił narodu pozwoli mu w odpowiedni w danej chwili sposób wyzyskać przyjazne okoliczności dla swoich dążeń i interesów, dla urzeczywistnienia swoich zadań.

Frazesy o zbrojnem powstaniu i przygotowywaniu się do niego za pomocą demonstracyi i rozszerzania broszur agitacyjnych mają wywoływać pewien »nastrój« w społeczeństwie, rzekomo niezbędny dla wystąpienia w odpowiedniej chwili. Społeczeństwo, prowadzące rozumną, realną, przenikniętą zdrowym egoizmem narodowym politykę, nie potrzebuje sztucznego wywoływania »nastroju« rewolucyjnego dla wyładowania we właściwych okolicznościach swojej energii czynnej. Nastrój się zjawi, gdy zajdzie potrzeba, jako wynik świadomego dążenia, bez którego jest on po prostu objawem histeryi politycznej.

Dosyć mamy już tej histeryi i tej bezmyślności politycznej, które karmią się frazesami zarówno socyalistycznymi, jak patryotycznymi, dosyć mamy politycznego sportu, wywołującego ruch dla ruchu, i politycznego geszefciarstwa, robiącego interesy na pięknie brzmiących hasłach. Jeżeli nawet bezpośrednio nie wyrządzają one szkody sprawie narodowej, to pośrednio jej szkodzą, wytwarzając niezdrową

atmosferę duchową, obniżając poziom myśli politycznej, odwracając uwagę społeczeństwa od zadań realnych i bałamucąc je fantazyami. Bo fantazyą jest w polityce każda, najbardziej nawet w istocie swej realna sprawa, postawiona na porządek dzienny przedwcześnie i bez uwzględnienia koniecznych do urzeczywistnienia jej w życiu warunków.

Przegląd Wszechpolski, 1901.

III.

ZAGADNIENIA POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DYSKUSYA GENERALNA.

Niedawno »Dziennik poznański« z przekąsem zaznaczył, że »sympatye ugodowe w prasie rosyjskiej odnoszą się tylko do »generaliów, a skoro się zacznie dyskusya specyalna, wypada(?) ona zaraz z roli *primirenia*, skoro do frazesu o zaufaniu trzeba dodać coś realnego«.

Zdanie »Dziennika« jest słusznem, ale nie jest dość ściśle wyrażonem, bo właśnie tego, co się nazywa »dyskusyą generalną«, mówiąc po polsku, rozprawą ogólną, zasadniczą, nie było dotychczas w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, zwłaszcza stosunku narodowości polskiej do państwa rosyjskiego.

Dotychczas zarówno pisma rosyjskie niby to pojednawczo nastrojone, jak i polskie pisma ugodowe nie wychodziły ze sfery ogólników nie mających realnego znaczenia politycznego. Takie ogólniki, które dowolnie tłomaczyć można, wytwarzają wprawdzie pewien »nastrój«, nie dają jednak żadnej podstawy, do rzeczowego traktowania spraw szczegółowych, do »dyskusyi specyalnej«, jak wyraża się »Dziennik poznański«. Tylko »dyskusya generalna« o zasadę polityczną może dać tę podstawę, tylko ona może rozstrzygnąć, czy kompromis wogóle jest ze stanowiska obu stron pożądany i jakie być muszą jego warunki, jeżeli na pierwsze pytanie odpowiedź wypadnie twierdząco.

Właściwie, tylko stronnictwo patryotyczne rosyjskie, którego organami są »Swiet«, »Moskowskije Wiedomosti« i t. d. i stronnictwo narodowo - demokratyczne polskie wyjaśniły

dostatecznie swoje stanowisko polityczne i dla tego stanowczo i zgodnie zaznaczają, że w obecnych warunkach kompromis między Polakami i państwem rosyjskiem jest niemożliwym. Tę teoretyczną zgodność w danej sprawie »żywiołów nieprzejednanych« usiłują wyzyskać ugodowcy na korzyść swej polityki, wojując argumentem, że stronnictwo patryotyczne działa nieraz i mówi w myśl najzaciętszych wrogów naszej narodowości. Taki argument wywiera niewątpliwie wpływ na ludzi politycznie naiwnych lub umysłowo ograniczonych, ale dla tego właśnie wcale nie warto rozprawiać się z nim poważnie. Dla sprawienia przyjemności autorom insynuacyi ugodowych dodamy nawet, chociaż wydać się to może umyślnym paradoksem, że w pewnych warunkach, których dziś zresztą niema, możliwym byłby kompromis praktyczny, ma się rozumieć w bardzo ograniczonym zakresie, między tymi »żywiołami nieprzejednanymi«. W każdym razie byłby on teoretycznie łatwiejszym, niż ten, o którym obecnie marzą ugodowcy, bo po obu stronach widzimy określone zasady i dążenia polityczne, a więc przynajmniej jakąś podstawę trwałą do umowy, czy ugody, gdyby kiedyś interes wzajemny postawił tę sprawę na porządek dzienny. Łatwo wyobrazić sobie np. takie położenie polityczne, jakie pozwoliłoby patryocie polskiemu, nie sprzeniewierzając się swoim zasadom, ani nawet przekonaniom, porozumiewać się z tego pokroju patryotą rosyjskiem, jak np. Komarow, o wspólną, dajmy na to, akcyę przeciw Niemcom. I jeżeli były jakieś poważniejsze próby ze strony rosyjskiej szukania w pewnych, określonych warunkach kompromisu z Polakami, to zwykle właśnie podejmowały je te »nieprzejednane« żywioły rosyjskie. Naturalnie, próby te udać się nie mogły, bądź co bądź jednak większą wagę lub chociażby tylko powagę polityczną mają nieudane plany Aksakowa w ostatnich latach jego życia, a nawet niefortunna podróż w tym celu p. Gringmuta do Wiednia, niż konszachty pp. Piltza i Straszewicza z marnymi reporterami dzienników rosyjskich.

Mówimy to wszystko dla przykładu tylko, dla wykazania, że o kompromisie wtedy jedynie mówić można, jeżeli obie strony mają jakieś określone stanowisko, jakieś stałe zasady i wyraźne dążenia polityczne, chociażby nawet wręcz

przeciwne. Kompromis jest w istocie swej po prostu targiem politycznym, nie ma zaś tam targu prawidłowego, gdzie ani żądanie, ani zaofiarowanie nie jest ściśle określonem. To, na co patrzymy obecnie, przypomina jakiś targ pierwotny, barbarzyński, kiedy obie strony starają się chytrze wybadać wzajemnie, żeby nie zażądać za mało i nie dać za dużo i obaj umawiający się myślą o tem, jakby najzręczniej wyprowadzić w pole przeciwnika.

Z konieczności przy takiem wzajemnem wybadywaniu się politycznem ustalać się jednak muszą, czasem wbrew woli obu stron, jakieś normy, jakieś zasady. Sposobem cywilizowanym można było zrobić to od razu, określiwszy jawnie i lojalnie wzajemne stanowisko; w pierwotnym trybie podstępnego wybadywania się i wzajemnego obałamucania się ogólnikami ciągnie się to daleko dłużej. Dziś już można jednak i trzeba wzajemne stanowisko wyjaśnić, chociaż zarówno *primiritiele* rosyjscy, jak ugodowcy polscy woleliby jeszcze zapewne prowadzić swój proceder sposobem dotychczasowym.

Taką zasadę polityczną, lojalnie przez ugodowców polskich wygłoszoną, a ze strony rosyjskiej, zarówno przez rząd, jak i w prasie jako warunek *sine quo non* postawioną, jest »zjednoczenie się Polaków« nietylko z państwem, ale i z ojczyzną rosyjską. Następstwem tego zjednoczenia ma być »równouprawnienie« ludności polskiej z innymi obywatelami państwa rosyjskiego, wraz z łaskawem pozwoleniem zachowania odrębności kulturalnej i etnograficznej. Ma się rozumieć, zachowania w granicach, jakie wymagania państwowości rosyjskiej tej odrębności zakreślają, a raczej w jakich tolerować ją mogą, nie zmieniając zasadniczo swego charakteru prawno-politycznego.

Kto mówi o równouprawnieniu politycznem i zjednoczeniu państwowem z Rosyą w warunkach istniejących, powinien wyjaśnić właściwe znaczenie tych wyrażeń w pojmowaniu rządu i opinii publicznej rosyjskiej. Ustrój państwa jest centralistyczny, polityka zaś rządu dąży jawnie i świadomie do wytworzenia nietylko politycznej, lecz i narodowej jedności. Ten »unitaryzm« rosyjski jest faktem, któremu nie zaprzeczają nawet ugodowcy. Jeden z nich, niejaki

p. Bagnicki dał niedawno dosyć trafną charakterystykę trzech stronnictw, a raczej trzech głównych kierunków opinii publicznej rosyjskiej. Okazuje się z tej charakterystyki, że nawet prąd liberalny, dosyć popularny wśród inteligencyi rosyjskiej, ale nie mający obecnie żadnego wpływu na politykę rządu i w zasadzie najbardziej nam przychylny, jest jednak wyraźnie centralistycznym, dążącym do ujednostajnienia wszystkich urządzeń państwowych, a więc do zupełnego równouprawnienia, ale zarazem, za pomocą niego, do osłabienia i wreszcie zniweczenia wszelkiej odrębności narodowej. Najliberalniejsze z liberalnych pism rosyjskich »Ruskija Wiedomosti«, które nigdy nie podszczuwały opinii publicznej przeciw Polakom, owszem stale, chociaż rzadko zaznaczały swoją życzliwość dla nas, wyrażają tylko nadzieję, że nastąpią ulgi, »które wyrównają różnice między prawami ludności polskiej a prawami innych części państwa i które rozciągną na Królestwo Polskie reformy, istniejące już ku ogólnemu dobru w rdzennej Rosyi«. Bardzo jasno i dokładnie formułuje zarówno poglądy rządu, jak i poglądy inteligencyi rosyjskiej na stosunek Polaków do państwa »Jużnyj kraj«. Z tego względu przytoczymy jego zdanie, chociaż ten dziennik prowincyonalny nie może mieć poważnego wpływu. »Jużnyj kraj« widzi piękną przyszłość w razie pojednania dwóch plemion słowiańskich i wzywa Polaków do pracy ręka w rękę, w imię wspólnej ojczyzny i pod jednym monarchą, dla szczęścia i rozkwitu niepodzielnej Rosyi. Ale koniecznie niepodzielnej, bo nadanie Królestwu autonomii politycznej, chociażby w zakresie niewielkim, byłoby utworzeniem oddzielnego pawilonu w gmachu państwowym.

»Cała historya Rosyi dążyła do tego, aby »pawilony« zmieniać w nierozdzielne swoje części, trwale i nierozerwalnie związane z głównym gmachem. Jeżelibyśmy przyjęli system tworzenia pawilonów, Rosya wkrótce stałaby się podobną do »świątyni w ruinach«. Dziś powstałby taki pawilon w kraju północno-zachodnim, jutro w guberniach nadbałtyckich, pojutrze w kraju zakaukazkim i t. d. Zdrowa polityka rosyjska powinna dążyć do osłabienia sił odśrodkowych naszych kresów, nie zaś rozwijać i popierać seperatyzm, który narażał i naraża nas na tyle kłopotów«.

»Mirowyja Otgołoski« przemawiają jeszcze wyraźniej: »Ogromna większość społeczeństwa polskiego szczerze szuka zbliżenia się do Rosyi, a naród rosyjski z ochotą wyciąga do niego rękę. Polacy mogą być zrównani pod względem praw z pozostałymi poddanymi państwa. Guberniom polskim mogą być dane takie same instytucye, z jakich korzystają gubernie wewnętrzne. Polskiemu narodowi należałoby dać więcej swobody w działalności naukowej, literackiej, artystycznej, w tworzeniu swojej odrębnej narodowej cywilizacyi. Wzamian za to wszystko należy tylko żądać od Polaków szczerego uznania idei łączności państwowej i sumiennego spełniania obowiązków, jakie na nich wkłada państwowość«.

To samo pismo w drugim artykule określa dokładnie »obowiązki, jakie nakłada państwowość« na Polaków. Wykazuje bowiem przykładami, że państwa współczesne w Europie za pomocą różnych środków, nie wyłączając represyjnych, dążyły lub dążą dotychczas do »niwelacyi językowej«. Wyjątek stanowią tylko Szwajcarya i od 30 lat Austrya. Jest to istotnie fakt, któremu zaprzeczyć nie podobna. Anglia, Francya, Hiszpania, Włochy, nie mówiąc o Niemczech, wyznają i stosują konsekwentnie tę zasadę, którą wygłaszają »Mirowyja Otgołoski«, że »w silnem państwie powinien być tylko jeden język państwowy«.

»Czy i w szkole także, godzi się zapytać«, woła rozpaczliwie »Dziennik poznański«, broniąc ostatniej pozycyi, której ważność z własnego doświadczenia rozumie.

Tak, i w szkole — może mu śmiało odpowiedzieć autor rosyjski, opierając się na przykładzie Francyi, Anglii i innych państw, które jednocześnie życzliwie tolerują »odrębność etnograficzną« Bretończyków, Prowansalów, Basków, Walijczyków i t. d.

Dziennik rosyjski idzie jeszcze dalej, ale i w tem dążeniu może się powołać na przykład Węgier i Niemiec, w których zasady unitaryzmu i centralizmu państwowego są bezwzględnie stosowane.

»Kiedy język rosyjski zostanie wprowadzony do szkół i do nabożeństwa, władza rosyjska w Polsce stanie się niewzruszoną. Wyższa klasa naturalnie ucieknie się do najroz-

maitszych intryg, celem prowadzenia walki z tą reformą, która pozbawi ją ostatniej nadziei. Ale klasa ta w rzeczywistości stanowi słabą mniejszość, która może być zmieciona przez nowe warstwy zrusyfikowane. W Poznańskiem daje się słyszeć tylko język niemiecki; co szkoły poznańskie zrobiły dla języka niemieckiego, toż samo mogą zrobić szkoły warszawskie dla języka rosyjskiego«.

Politycy praktyczni, jakimi są ugodowcy, nie mogą nic na to odpowiedzieć, nie mają w zapasie argumentów potrzebnych. Kraj, polemizując z dziennikiem rosyjskim, czepia się szczegółów, wykazuje niedokładność informacyi, dowodzi, że Milutin nie chciał zaprowadzenia w Królestwie języka rosyjskiego i t. p.

Ależ tu nie o dokładność szczegółów chodzi, tylko o to, że unitaryzm rosyjski, który sami ugodowcy stwierdzać wciąż muszą i z którym, jako z faktem niewątpliwym godzą się ci »czciciele faktów«, z natury swej, jeżeli tak powiedzieć wolno, nie może znosić żadnej odrębności formalnej. Ten unitaryzm stworzył silne państwo, które, podobnie, jak inne państwa na tej samej zasadzie wcześniej zorganizowane, dążyć musi do niwelacyi ogólnej, a więc nawet językowej. Różnica w opinii rosyjskiej na tem tylko polega, że jedni, w tej liczbie może nawet rząd obecny lub przynajmniej car, pragną, żeby proces niwelacyi odbywał się dobrowolnie, drudzy, jak »Świet« lub »Moskowskija Wiedomosti« dowodzą pożyteczności stosowania środków przymusowych. I »Pietiersburskija Wiedomosti«, któremi tak zachwycają się nasi ugodowcy, gromiąc dziennik moskiewski za »niepolityczne« zachowanie się względem Polaków, podejrzewające wciąż szczerość ich uczuć lojalnych, dosyć jasno tę różnice zaznaczają. »Moskowskija Wiedomosti«, pisze organ ks. Uchtomskiego, pojmują »ideę wszechrosyjskości« jako wyjątkowość, zniżają do znaczenia formy, pozoru, systemu moskiewskiego. Tymczasem ideje rosną i rozwijają się, przybierając rozmaite formy, zgodnie z czasem, zgodnie z pojęciami danej epoki. Co innego jest tworzenie jedności państwowej, a co innego utrzymanie i utrwalenie już utworzonej, i innych środków działania wymaga«.

System przymusowy mógł być dobrym i właściwym

w pierwszym okresie rozwoju »wszechrosyjskości«, obecnie jednak potrzebny jest system inny — dobrowolnej asymilacyi, opartej na zaufaniu. Spór w prasie rosyjskiej toczy się w samej rzeczy o to, w jaki sposób najłatwiej i najkorzystniej dla państwa zjednoczyć nas z niem i zniwelować do poziomu wszechrosyjskiego znamiona naszej odrębności, zachowując pożądaną nawet odrębność etnograficzną, jako miłą rozmaitość w jedności politycznej.

Niewinną odrębność etnograficzną uznają nawet patryoci moskiewscy, którzy żądają tylko, żeby nazwa »Polak« miała w Rosyi takie znaczenie, jakie mają we Francyi nazwy »Bretończyk« lub »Prowansalczyk«. Słowa gazety moskiewskiej oburzyły naszych ugodowców, chociaż, gdyby nie folgowali uczuciom i myśleli logicznie, musieliby przyznać, że są konsekwencyą ich programu. Bretończyków ani Prowansalów nikt nie prześladuje, nikt nie zabrania używać im swego języka w życiu prywatnem, a nawet w wystąpieniach publicznych, mogą pielęgnować swoje piśmiennictwo, zachowywać swój strój, obyczaj narodowy, słowem, swoje właściwości etnograficzne i kulturalne. Mogliby nawet, jak Walijczycy w Anglii, zakładać szkoły prywatne z wykładem w języku ojczystym, gdyby na to pozwalało »w jednem państwie jednakowe dla wszystkich prawo«, jak wyraża się liberalny dziennik rosyjski.

Unitaryzm rosyjski może z powodzeniem powoływać się na przykład Francyi południowej. I tam stosowano naprzód środki przymusowe, nie wyłączając krwawych gwałtów, prześladowania religijnego i rządowej kolonizacyi, bez skutku zamierzonego, które osiągnęło dopiero dobrowolne zjednoczenie, oparte na równouprawnieniu i pobłażliwem uwzględnieniu odrębności etnograficznych. Dokonał tego dzieła liberalny unitaryzm francuski zaprowadzeniem jednakowych dla wszystkich urządzeń, pod hasłem braterstwa, wolności i równości obywatelskiej. Tego samego dokonać pragnie humanitarny unitaryzm rosyjski ks. Uchtomskiego i innych, którzy pojmują, że »idea wszechrosyjska«, zgodnie z wymaganiami czasu i zmianą pojęć, musi przybierać odpowiednie formy i nie może być dzisiaj propagowaną ani żelaznym »kostylem« Iwana Groźnego ani »dubinką« Piotra.

Bardzo roztropnie wyjaśnia wyższość systemu jednoczenia opartego na ludzkości i zaufaniu szczery zawsze książę Meszczcrskij.

W każdym razie, gdy się hołduje polityce, opartej na zasadniczej nieufności względem narodu polskiego, zadanie zjednoczenia go w znaczeniu państwowem staje się pracą Syzyfa i napełnianiem beczki Danaid, albowiem wszystko to, co rząd może zyskać na okazywaniu nieufności aż do zbytecznych represyi włącznie, straci niechybnie wskutek utrzymania się i wzrastania w łonie społeczeństwa polskiego wszystkich tych rzeczy niepożądanych, które różnemi drogami uchylają się od uderzeń władzy rosyjskiej; albo wskutek tego, przeciw czemu polityka zasadniczej nieufności jest bezsilną, jak np. narodowość i wiara, oddalające się od zadań rządu zamiast się do nich zbliżać.

»Polityka taka stwarza sama nierówną przeciw sobie walkę. Siła rosyjska, nie zważająca na jakość swych środków rusyfikacyjnych i na jakość osób powołanych do tej pracy, jest w takim razie siłą stanowczo słabą, a natomiast siła polska, podniecana systemem drobnych represyi, wprowadza do walki najlepsze siły swoje umysłowe i zaprawia je fanatyzmem. Nie istniałby on, naturalnie, gdyby politykę rosyjską wprowadzali w czyn najlepsi ludzie rosyjscy i gdyby polityce przyświecała myśl zjednywania innych dla Rosyi nie tylko postrachem, ale także budzeniem szacunku i sympatyi«.

Jako prawdziwy Rosyanin i w dodatku eks-gubernator nie lekceważy on »siły policyjnej«, ale radzi do niej dodać »siłę duchową«, nie skarży się na to, że Polacy kochają Mickiewicza, ale ubolewa, że nie było ludzi, którzyby potrafili nauczyć nas kochać Puszkina.

»Siła duchowa« rosyjska w swojej specyficznie narodowej postaci nie jest dla nas bynajmniej groźną. Ale może stać się niebezpieczną, gdy staje na gruncie ogólno-ludzkim. Najpotężniejszym, chociaż na szczęście w bardzo ograniczonej sferze działającym czynnikiem rusyfikacyi był w swoim czasie socyalizm i radykalizm rosyjski. System Apuchtina, z wyjątkiem może garstki szubrawców, nie zrusyfikował nikogo, ale radykalizm rosyjski oderwał od narodowości na-

szej setki młodzieży inteligentnej, a w tysiącach poczucie narodowe osłabił i znieprawił. Unitaryzm państwowy, przybrany w pozory humanitaryzmu i europejskości, mógłby być dla nas istotnie groźnym, gdyby prąd ugodowy ogarnął kiedyś szerokie warstwy społeczeństwa polskiego.

Ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie nie zdradzają dzisiaj, w najmniejszej bodaj mierze, zamiaru odstąpienia od systemu polityki centralizującej i jednoczącej, właściwie niwelującej wszelkie odrębności. Ta polityka stworzyła państwo rosyjskie i jest dotychczas główną podstawą jego potęgi. Jakkolwiek Rosya bardziej może niż Austrya jest państwem różnorodnem pod względem narodowościowym, żywioł panujący ma w niej przewagę liczebną. Zresztą, oprócz Polaków i Finlandczyków, poniekąd Ormian i Litwinów, świadomość narodowa innych ludów jest bardzo słaba. Nie ma więc poprostu nie tylko warunków dla powstania i rozwoju w społeczeństwie rosyjskiem dążeń federalistycznych lub chociażby autonomicznych, ale nawet uzasadnionych pobudek do uznania i tolerowania istniejących odrębności narodowych i historycznych.

Przekonania i poglądy teoretyczne, uczucia humanitarne nielicznych jednostek, chociażby te nawet zajmowały stanowiska wpływowe, w najmniejszym stopniu nie zmienią systemu politycznego. Równouprawnienie w pojęciu rosyjskiem zawsze jest synonimem praw jednakowych. Unitaryzm państwowy czuje się dziś tak silnym, że może dać wszystkim poddanym cara jednakowe prawa, że może się wyrzec dotychczasowej taktyki tłumienia przemocą i prawami wyjątkowemi wszelkiej odrębności. Naturalnie, dając Polakom jednakowe prawa z prawami innych obywateli państwa, rząd nie zniesie odrazu tych urządzeń odrębnych, które ze względów praktycznych są dziś konieczne. Zgodzić się może nawet na pewne ulgi, jak np. większe uwzględnienie języka polskiego w szkołach, cofnięcie niektórych niedorzecznych i obrażających uczucia ludności rozporządzeń, ale systemu politycznego nie zmieni, bo potrzeby tej zmiany nie odczuwa i nic go na razie do niej nie zmusza. Owszem, stopniowo rozwijać będzie i wzmacniać to wszystko, co ściślej zjednoczyć może naród polski z państwem i narodem rosyjskim,

znosić będzie stopniowo wszystko, co odrębność naszą narodową zachowuje i utrwala. Zjednoczenie Polaków z państwem rosyjskiem na zasadzie równouprawnienia, gdyby przeprowadzić się dało, byłoby równoznacznem z zagładą naszej odrębności narodowej, naszej indywidualności politycznej. Ale to zjednoczenie, chociażby nawet ugodowcy szczerze go pragnęli, nie może być ani dobrowolnie ani przymusowo osiągniętem. Skoro tylko masy ludowe zaczęły żyć życiem politycznem, a nawet skoro tylko pierwsze błyski świadomości narodowej je oświeciły, poczucie odrębności musi wzmacniać się, wzrastać i szukać dla siebie form odpowiednich. Wszędzie i zawsze w ludzie indywidualność narodowa jest silniejszą, niż w warstwach innych, tymbardziej zaś wtedy, gdy się staje świadomą. Demokratyzacya stosunków społecznych i życia politycznego, postępująca z siłą żywiołową, bo jest koniecznym wynikiem warunków historycznych i rozwoju ekonomicznego narodów — nie może się pogodzić z unitaryzmem państwowym tam nawet, gdzie oddawna jest on faktem dokonanym i uświęconym. Istotnie, jak twierdzą publicyści rosyjscy, zniwelował ten unitaryzm odrębności historyczne i narodowe we wszystkich prawie państwach europejskich, ale dokonawszy tego zadania za pomocą równouprawnienia i demokratyzacyi urządzeń publicznych, wywołał sam przeciw sobie reakcyę. Ta reakcya w krajach, w których wskutek rozmaitych warunków zadanie zjednoczenia państwowego i niwelacyi narodowej dosyć wcześnie zostało przeprowadzonem i mogło się utrwalić, zanim rozbudziła się świadomość odrębności plemiennej i politycznej w ludach podbitych lub dobrowolnie połączonych — nie jest i nie będzie zapewne nigdy dosyć silną, żeby mogła organizacyę unitarną i centralistyczną państwa rozbić. Ale dla Rosyi opóźnionej przynajmniej o sto lat w rozwoju politycznym, w porównaniu z innemi państwami europejskiemi, zadanie zjednoczenia państwowego dobrowolnego jest dziś bardzo trudnem, bodaj niemożliwem. My sami jesteśmy dosyć silni, żeby jej tę robotę polityczną zepsuć, żeby jej plany pokrzyżować. A przecie nie tylko my sami mamy świadomość swej odrębności narodowej i chociaż w nas jest ona najsilniej rozwiniętą, to i inne narody w państwie nieraz wykazują

jednakowe z naszemi dążeniami. W społeczeństwie rosyjskiem niema kierunku myśli politycznej, któryby uznawał i szanował indywidualność narodową, z którym więc kompromis jakiś byłby dla nas możliwym. Lecz w państwie rosyjskiem są grupy narodowe, w których poczucie odrębności plemiennej nie skrystalizowało się w prawdzie jeszcze w ideał niezależności politycznej, w których jednak dążenia odśrodkowe, wrogie unitaryzmowi państwowemu, są już dosyć jasno uświadomione. Jeżeli chcemy, jak zalecają ugodowcy, wejść »do środka państwa« i brać udział czynny w jego życiu politycznem, to chyba jedynie w tym celu, żeby te dążenia odśrodkowe wzmocnić naszem doświadczeniem politycznem. To zaś zadanie nie wymaga bynajmniej jednania się z rządem, ani manifestowania uczuć wiernopoddańczych.

Dotychczas, jak zaznaczyliśmy w rozprawach polsko-rosyjskich na temat stosunku Polaków do państwa uznana została przez obie strony, chociaż nie była określona jasno i dokładnie, jedna tylko ogólna zasada polityczna — zjednoczenie państwowe na gruncie równouprawnienia, pojmowanego w znaczeniu: jednakowe prawa dla wszystkich obywateli Rosyi, właściwie — poddanych cara. Pobieżny nawet rozbiór tej zasady wykazuje, że nieodmiennym wynikiem jej zastosowania musi być stopniowa zagłada odrębności narodowej, czego zapewne nie pragną nawet najgorliwsi ugodowcy, a tembardziej obałamuceni zwolennicy ich polityki. Innego pojmowania zjednoczenia państwowego ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie nie ma i mieć nie może.

Nie wyczerpaliśmy bynajmniej tej kwestyi i nie rościmy sobie pretensyi, żeśmy ją wszechstronnie rozpatrzyli. Głównem naszem zadaniem było zaznaczenie i wyjaśnienie tego tematu do rozprawy zasadniczej, do t. zw. »dyskusyi generalnej«, która musi poprzedzać wszelkie rozprawy szczegółowe. Tę rozprawę ogólną powinny właściwie przeprowadzić z prasą rosyjską dzienniki ugodowe. Niechaj one społeczeństwu polskiemu, oraz rządowi i społeczeństwu rosyjskiemu wyraźnie powiedzą: jak pojmują zjednoczenie państwowe. Ale ci kuglarze polityczni z pewnością odpowiedzi szczerej nie dadzą, prawdopodobnie nawet nie dadzą żadnej.

POLITYKA SŁOWIAŃSKA.

Przysłowie francuskie głosi, że »dobrzy żołnierze odnajdują się nazajutrz po przegranej bitwie«. Koalicya słowiańska w wiedeńskiej Radzie państwa składa się widocznie z dobrych żołnierzy, bo po upadku gabinetu hr. Badeniego i jego polityki, po szeregu dotkliwych dla niej porażek, prędko »sformowała się« znowu i stanęła w porządku bojowym. Nie dosyć tego, ci sami ludzie, którzy tak nieudolnie i niedołężnie walczyli, że w znacznej części samym sobie przegranę przypisać muszą, obecnie skupili się silniej, zajęli stanowisko korzystniejsze i polityczny sojusz słowiański, który był luźną, nieuchwytną kombinacyą, przybierać zaczął kształty realne. Temu sojuszowi pozostaje dotychczas i sądzimy, że pozostanie wiernem Koło polskie, pomimo podejrzanego wahania się w pierwszej chwili po katastrofie parlamentarnej, pomimo wpływów, wychodzących z lewego i skrajnie prawego skrzydła, które je do zerwania solidarności skłaniały, wreszcie, pomimo opozycyi w kraju żywiołów radykalnych i ultralojalnych, które zgodnie zaznaczają szkodliwość »agitacyi panslawistycznej«. »Przegląd« lwowski woła, że to agitacya »wstrzęsła podwalinami całej monarchii, grozi jej rozbiciem i wykreśleniem z rzędu wielkich mocarstw«, a »Naprzód«, nie mogąc użyć tych argumentów, którymi szafuje organ »Laenderbanku« apeluje do uczuć patryotycznych i ubolewa, że »panslawizm«, który do niedawna oznaczał myśl wstrętną, wrogą idei polskiej, zrobiono naraz »dogmatem polskiego patryotyzmu«.

Troskliwość p. Masłowskiego o »podwaliny monarchii«, a tymbardziej troskliwość socyalistów o dobrą opinię patryotyzmu polskiego wydaje się dosyć podejrzaną. Pobudki tej troskliwości łatwo odgadnąć można, jak również pobudki niezadowolenia »Słowa Polskiego« z manifestacyi słowiańskich, które zaszachowały kombinacye osobiste kierowników politycznych tego pisma. »Idea polska«, pisze liberalne »Słowo Polskie« jest dosyć szczytna i wzniosła, ażeby odpowiedzieć wszelkim potrzebom tak własnego narodu, jak obowiązkom sprawiedliwości dla bratnich narodów. Nie potrzebujemy jej zmieniać na żadną inną ideę niby wyższą i powszechniejszą, a niemniej na mętne i niebezpieczne wyobrażenia, znane pod nazwą idei słowianofilskich lub panslawistycznych, których nieprzejednanymi i nieubłaganymi przeciwnikami zawsze byliśmy i zawsze pozostaniemy. Istnieją u nas silne sympatye słowiańskie, ale właśnie dlatego niema politvki słowianofilskiej, ponieważ to, co dotąd jest znane pod tą nazwą, byłoby negacyą tej sprawiedliwości i samodzielności, do której i my dążymy i chcielibyśmy, żeby wszystkie narody słowiańskie dążyły«.

Zaznaczywszy tu pobieżnie, co następnie obszerniej wyjaśnimy, że »polityka słowiańska« nie jest bynajmniej polityką słowianofilską, dodamy jeszcze, że nie podzielamy również nadmiernej, chociaż — jeżeli nieuzasadnionej, to poniekąd wytłumaczonej ze stanowiska stronniczego — podejrzliwości »Kuryera lwowskiego«, który ex re udziału w manifestacyach ks. Stojałowskiego i jego drużyny, dopatruje się w nich agitacyi panslawistycznej i świadomego działania jedynie na korzyść reakcyi politycznej i społecznej kraju.

I my zaznaczyliśmy już dawniej, że doniosłą sprawę »wyzwolenia odrębnych indywidualności narodowych z krępujących ich rozwój pęt centralizmu państwowego« połączono z reakcyjnemi dążeniami politycznemi i społecznemi. W tych jednak manifestacyach solidarności słowiańskiej, które się dotychczas odbyły, nie widzimy wcale ani objawów wstecznictwa ani agitacyi panslawistycznej. Zapewne w artykule tego lub owego dziennikarza, w odezwaniu się bankietowego mówcy znaleść można zdania i poglądy niewłaściwe, przyznajemy, że jest w tych manifestacyach i nie-

których adresach trochę, a czasem nawet sporo sztucznej przesady i niesmacznej frazeologii słowianofilskiej. Tego jednak nigdy uniknąć nie można w podobnego rodzaju objawach, to właśnie w pewnej mierze dowodzi, że nie jest to rozmyślnie ułożone, ale żywiołowa manifestacya opinii publicznej. Socyaliści zwłaszcza, tak biegli w fabrykacyi kłamanego patosu i tanich frazesów, powinni być bardziej pobłażliwi w danym wypadku. W dotychczasowych manifestacyach, w wymianie oświadczeń solidarności między radami miejskiemi, w przemówieniach na wiecu słowiańskim w Krakowie i uchwałach tego wiecu, w improwizowanych wynurzeniach opinii publicznej, nawet w większości artykułów dziennikarskich nie widzimy niczego, coby nasze uczucie polskie przykro raziło, coby się wyraźnie sprzeciwiało tradycyjnym dążeniom i wyrozumowanym zasadom naszej polityki narodowej. Nie trzeba zapominać, że nie politycy Koła dali hasło do tych manifestacyi, ale że raczej one skłoniły ich do wytrwania przy sojuszu słowiańskim, do utrzymania się na opozycyjnem względem rządu stanowisku.

Niewątpliwie, kierownictwo, właściwie — przedstawicielstwo tego ruchu nie spoczywa w ręku ludzi pewnych, na czoło jego usiłują się wysunąć, jak zwykle, albo krzykacze, albo intryganci polityczni, najgłośniej hałasują ci, co upajają się brzmieniem frazesów, w które żadnej myśli określonej nie kładą. Ale w tym ruchu opinii tkwi zdrowa myśl polityczna, która może jednak zmarnieć, jeżeli rozumnie i szczerze patryotyczne żywioły pozostawią jej propagowanie niepowołanym apostołom i zamiast to dążenie opanować i pokierować niem, poprzestaną na zajęciu stanowiska wyczekującego, na opozycyi bezpłodnej. W polityce nie wolno »żadnego kląć ruchu«, ale każdy należy wyzyskiwać do swych celów.

Rozprawianie o »idei słowiańskiej«, o wzajemności, opartej na braterstwie plemiennem, o posłannictwie dziejowem ludów słowiańskich jest istotnie bałamuceniem opinii publicznej, sprowadzaniem jej na niebezpieczne manowce polityczne. Taki panslawizm mistyczny zręcznie wyzyskuje Rosya, łączy się on wybornie w jej polityce z grubym, bezwzględnym utylitaryzmem. Idei słowiańskiej niema i być

nie może. To, co się nazywa, niezbyt może właściwie, ideą narodową lub plemienną, nie jest przesłanką apriorystyczną, wyznaczonem z góry narodowi lub rasie posłannictwem, ale jest uogólnieniem historycznem wyprowadzonem *a posteriori* z przebiegu dziejów każdego narodu i szczepu. Nasza idea historyczna, idea polska to wynik naszych dziejów, inaczej mówiąc, formuła socyologiczno-historyczna naszych tradycyi politycznych i umysłowych, naszego rozwoju społecznego, naszej odrębności narodowej i kulturalnej. Narody słowiańskie łączyło w przeszłości i łączy dziś przedewszystkiem pokrewieństwo językowe i pewne podobieństwo obyczajów i pojęć ludowych. To jeszcze nie wystarcza do wytworzenia wspólnej idei. Rozwój dziejowy narodów słowiańskich, polityczny i społeczny, nie łączył ich, ale raczej coraz bardziej rozdzielał, wspólności kulturalnej nie było między nimi i niema, a jeżeli nawet w poszczególnych wypadkach istniały jej zaczątki (Czechy i Polska), to następnie zupełnie zapomniane zostały.

Idea słowiańska jest więc wytworem sztucznym, urobionym w dziedzinie badań literackich i ludoznawczych, ożywionym na chwilę tchnieniem mistycyzmu poetycznego, ale nie mającym warunków życia realnego. Zrodziło się wprawdzie pod jej wpływem pewne usposobienie, pewien kierunek myśli, który dla badań realnych wyzyskiwać można, jak wyzyskuje slowianofilstwo polityka rosyjska, pewien prąd opinii sztucznie wywołany, ale bądź co bądź istniejący, z którym liczyć się trzeba. Ale rzeczywistość ciągle rozwiewa te złudzenia i opierać na nich polityki zasadniczej, mającej określone dążenia i cele — nie można.

Lecz co innego idea słowiańska czy panslawistyczna, a co innego polityka słowiańska, która może być i już jest, zwłaszcza w Austryi, sprawą bardzo realną. Podstawą polityki realnej zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej, jak wspólność dążeń i interesów. Otóż taka wspólność dążeń i interesów politycznych narodów słowiańskich w Austryi i nawet w pewnych wypadkach nie tylko w Austryi, istnieje, dosyć wskazać dążenie do utrwalenia i rozszerzenia odrębności narodowej i potrzebę złamania przewagi niemieckiej w stosunkach państwowych. Jest to

zupełnie wystarczającą podstawą do realnej polityki słowiańskiej w Austryi. Niema w tem ani tendencyi panslawistycznych, ani tembardziej tendencyi rusofilskich. Wszystkie ludy słowiańskie w Austryi mają wspólnego wroga, którego tylko zjednoczonemi siłami skutecznie zwalczać mogą i wspólne, chociaż nie jednakowe korzyści ze zwycięstwa wyciągnąć.

Dziś nie ulega wątpliwości, że walka parlamentarna, którą toczyli Niemcy, była walką o utrzymanie ich przewagi. Tak rozumie ją prasa i opinia niemiecka nie tylko w Austryi i otwarcie to wyznaje. Sami Niemcy nie chcą przyjąć podsuwanego im objaśnienia, że była to walka o wolność, o zwycięstwo zasad konstytucyjnych nad absolutyzmem, sami głoszą tryumf uprzywilejowanej niemczyzny. To jest fakt, którego nie zmienia ta okoliczność, że mieli sojuszników, którzy im pomagali w szczerej lub udanej obawie o zagrożoną wolność polityczną. Jużci chyba zwycięzcy sami najlepiej wiedzą, o co i dla czego walczyli.

Dla nas, którzy pomimo podziałów politycznych, jesteśmy jednem żywem ciałem narodowem, złamanie przewagi niemieckiej, jest nie tylko sprawą galicyjską, sprawą wewnętrznej polityki Austryi, ale zarazem sprawą ogólną polską, sprawą narodową. Na całej linii zachodniej od Ełku i Pucka przez Poznań i Bytom do Cieszyna prowadzimy uporczywą walkę obronną, i pobicie wroga, na jednym punkcie, na jednym teatrze walki musi mieć wpływ na dalszy przebieg kampanii. W takiej walce o byt zagrożony, o przyszłość narodową nie tylko sojusz z tymi, którzy mają wspólne z nami interesy, ale nawet z tymi, którzy mają interesy odmienne, byli występowali przeciw wspólnemu wrogowi, jest politycznie uprawnionym.

Kiedy mowa o walce z Niemcami, rozmaici »korepetorzy patryotyzmu«, zwłaszcza świeżo na patryotyzm nawróceni socyaliści, wysuwają dla oddziaływania na naszą opinię straszaka panslawistycznego. Naszem zdaniem przypuszczenie, że Rosya stanie do stanowczej rozprawy z Niemcami jest bardzo mało uzasadnionem, a gdyby nawet wojna między temi państwami wybuchła, to z powodów, nie mających nic lub niewiele wspólnego z dążeniami panslawistycznemi.

Za socyalistami niemieckimi powtarzają socyaliści nasi, nawet niektórzy patryoci starego autoramentu, że wojna przyszłości będzie walką kultury zachodniej z barbarzyńskim Wschodem i że w tej walce stanowisko Polaków, jako związanych cywilizacyą z zachodem jest z góry określonem. Dosłownie niemal ten sam frazes wvglosił w Balinie p. Kościelski i oburzył na siebie patryotyczny ogół polski. I oto frazes, który w jego ustach wydał się wstrętnym, wywołał protesty, wychodząc z innych ust, wydaje się sympatycznym.

My nie widzimy dostatecznego powodu do stanowczej w bliskiej przyszłości rozprawy między Niemcami i Rosyą, ale gdyby kiedykolwiek do niej przyszło, sądzimy, że tylko nasz interes narodowy, realnie pojęty, wskazaćby nam mógł właściwe stanowisko. Należenie Austryi do kombinacyi trójprzymierza wykreślało w tej sprawie kierunek naszej polityki narodowej i, jeżeli ta kombinacya się utrzyma, w przyszłości zapewne również będzie wykreślać. Ale takie lub inne stanowisko nakazuje nam zająć rachuba polityczna, oparta na dokladnem zestawieniu różnych pozycyj interesów narodowych, nie zaś sympatye dla kultury zachodniej. Walka w obronie tej kultury jest takim samym »cymbałem brzęczącym«, jak idea słowiańska, sentymentalnym frazesem, bałamucącym opinię publiczną. Braterstwo kultury bodaj tyle warte, co braterstwo plemienne.

Zupełnie zresztą dowolnem, a nawet wręcz fałszywem jest przypuszczenie, że Austrya słowiańska byłaby sojuszniczką Rosyi w walce tej ostatniej z kulturą zachodnią, reprezentowaną przez bismarkowskie i hakatystowskie Niemcy. Nic to nie znaczy, że dziś większość pism rosyjskich wyraża swoje sympatye Słowianom austryackim. Przecie te pisma nie są jeszcze dla swego rządu i społeczeństwa nieomylnemi wyroczniami mądrości politycznej, a i polityka rządu rosyjskiego nieraz popełnia błędy. Te pisma, które, jak np. »Moskowskija Wiedomosti« trzymają się w polityce kierunku czysto rosyjskiego, sympatyzują z Niemcami jak również moskalofile galicyjscy. Sprzeczność interesów Rosyi i Niemiec jest w znacznej mierze wytworzona sztucznie i łatwo może być załagodzona. Natomiast Austrya słowiańska musialaby wystąpić do współzawodnictwa z Rosyą. Wiadomo przecie —

toczyła się nawet niedawno o to polemika w prasie rosyjskiej — że do upadku polityki federalistycznej Hohenwartha przyczynił się skutecznie poseł rosyjski, który w imieniu swego rządu oświadczył poufnie, iż zmiana ustroju Austryi i kierunku jej dążeń politycznych byłaby w Petersburgu niemile widziana. Polityka rosyjska nie jest tak naiwna, żeby życzyła sobie Austryi słowiańskiej, chociaż, jeżeli na przebieg ostatnich wypadków oddziaływały jakie wpływy obce, to wychodziły one nie z Petersburga ale z Berlina. Wzmocnienie i utrwalenie solidarności narodów słowiańskich Austryi na podstawie wspólności ich interesów byłoby pośrednio korzystnem dla naszej polityki narodowej nie tylko w stosunku do Niemiec, ale i w stosunku do Rosyi.

To są jednak dalsze widoki, kombinacye przyszłych stosunków, w które nie będziemy się zapuszczali, bo, stosownie do okoliczności i wypadków nieprzewidzianych i one zmienić się mogą. Polityka słowiańska jest i powinna być polityką realną, opartą na widocznej wspólności interesów uznanych, uświadomionych w opinii publicznej. I zadania jej mają kształty wyraźne, dokładnie oznaczone.

Na wiecu w Krakowie poseł czeski Pacak zaznaczył, że solidarność słowiańska w Austryi ma podstawę realną, praktyczną i na tej podstawie dla celów określonych wytwarzać się zaczęła. Dopiero świadomość wspólności dążeń i interesów doprowadzić może do świadomości uczuć. Istotnie, sympatye, pozbawione takiej podstawy, zawsze są zawodne, jak świadczą bardzo świeże przykłady. Sentymentalizm, zachwycający się braterstwem słowiańskiem w zetknięciu z rzeczywistością szybko się ulatnia i sympatyczni pobratymcy zmieniają się w »trochę bydląt«. Solidarność, na wspólności interesów narodowych oparta, obejść się może bez oświadczeń afektów wzajemnych, ale też i na takie nagle przeobrażenie zdań i uczuć nie pozwoli. Świadomość wspólnych korzyści zrodzi następnie i utrwali stosunek przyjazny.

Przykład przyjaźni francusko-rosyjskiej jest bardzo w tym względzie pouczającym. Myśl sojuszu pomiędzy republiką i caratem powstała pod wpływem pobudek praktycznych. Była to tranzakcya jedynie dla korzyści obustron-

nych zawarta, a jednak, pomimo zasadniczej różnicy formy rządu i kultury, zgoła odmiennego temperamentu narodowego i nietylko odmiennych, ale nawet wrogich sobie tradycyj politycznych obu państw — wywiązała się z niej przyjaźń, której objawy, często śmieszne i naiwne, świadczą wymownie o jej szczerości.

Nie jesteśmy zwolennikami sentymentalizmu politycznego, ale dlatego właśnie, że stoimy na gruncie realnym, uznajemy w stosunkach międzynarodowych wartość praktyczną uczuć przyjaznych. Jak każdy człowiek w życiu prywatnem, tak naród w życiu publicznem nie powinien lekceważyć przyjaźni, owszem powinien starać się o zaskarbienie sobie życzliwości innych. Niemcy, chociaż stworzyli potężne państwo, utyskują nieraz, że przyjaciół nie mają. My straciliśmy dawnych, a nowych nie pozyskaliśmy dotychczas. Narzucanie się z przyjaźnią ubliża godności narodowej, ale wzajemna życzliwość, wyradzająca się stopniowo ze stosunków bliższych, z wspólności dążeń i interesów, z solidarności koniecznej w chwilach niebezpieczeństw i walk — taka życzliwość zawsze jest pożądaną i cenną.

Taka polityka słowiańska trzeźwa, realna, wolna od mglistej frazeologii panslawistycznej, sprowadzona do właściwego zakresu jej zadań, ale pomimo swej praktyczności nie lękająca się ani śmiałych ruchów ani szerokich widnokręgów, taka polityka nie tylko nie sprzeciwia się »idei polskiej«, ale snuje dalej niejednokrotnie przerywany i znów nawiązywany wątek tradycyi narodowej. Nie jest to dla nas polityka nowa, bo nie mówiąc już o zamierzchłej tradycyi Bolesławów, w dobie najwspanialszego rozwoju naszego życia narodowego w epoce jagiellońskiej solidarność słowiańska była nie tylko świadomie pojmowaną, ale i w zakresie działalności publicznej państwa i narodu urzeczywistnioną.

Ta myśl polityczna przyświeca wielkim zamiarom Witolda, wyprawom Korybuta, bohaterskiemu porywowi Warneńczyka, dynastycznym planom Kazimierza, rozprawom sejmowym o »narodzie słowiańskim« za Zygmunta Augusta. Później, w dobie upadku rzadko już słabym migoce płomykiem, ale w zaraniu odrodzenia narodowego, w pierwszej ćwierci bieżącego wieku znowu się rozżarza. Nie jest to

chyba przypadkiem tylko, że w latach, poprzedzających wyładowanie energii narodowej, nasze powstanie i ruchy polityczne w r. 1831, 1848, 1863 sprawa solidarności słowiańskiej żywiej zaczynała zajmować społeczeństwo.

Ten tylko, kto »takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy«, czyja myśl nie może wybiedz za szranki liberalnego i postępowego szablonu i zaślepiona doktryną lub uprzedzeniem stronniczem, uwzględnia te jedynie fakty, które są jej potrzebne, a innych widzieć i rozumieć nie chce; ten chyba tylko może twierdzić, że solidarność słowiańska była i jest równoznaczną z pojęciem reakcyi politycznej i społecznej. Więc Mickiewicz, Lelewel, Jerzy Lubomirski, Libelt, Smolka, Lenartowicz, Zygmunt Miłkowski i tylu innych wielkich mężów, którzy zasadę solidarności słowiańskiej głosili, byli świadomymi lub bezwiednymi reakcyonistami?

My sądzimy, że ci ludzie natchnieniem wieszczem lub bystrym rozumem dalej sięgali niż wielu dzisiejszych polityków praktycznych, którzy po za Galicyą nie widzą Polski, a poza sprawami bieżącemi, niewątpliwie bardzo ważnemi, stokroć jeszcze ważniejszych zasadniczych interesów i dążeń narodowych. Nie twierdzimy bynajmniej, że należycie je pojmują dzisiejsi inicyatorowie polityki słowiańskiej, że nie zwrócą jej z właściwej drogi na manowce, ale dlatego właśnie trzeba opinię publiczną o zadaniach i zakresie tej polityki bezstronnie informować, trzeba doniosłe jej znaczenie dla sprawy narodowej wykazywać a przedewszystkiem samemu dobrze zrozumieć. Chociażby nawet cały ten zwrot do polityki słowiańskiej był w pierwszych objawach swoich niesympatycznym i niezręcznym, nie można lekceważyć lub potępiać z tego powodu dążenia, które w dalszym rozwoju zapewniłoby narodowości naszej nie tylko poważne zdobycze w Austryi, ale również stanowisko naczelne w Słowiańszczyźnie zachodniej. Ku Polakom z tłumionym niepokojem zwracają się dziś słowiańskie ludy Austryi, rozumiejąc doskonale, jak ważne znaczenie mieć będzie zachowanie się nasze w tej sprawie. Nie bierzmy w rachubę uczucia, baczmy tylko na swój interes, ale baczmy rozumnie i pilnie, bo tego, co przez postępowanie niewłaściwe stracić możemy, nie powetują nam największe zyski doraźne.

Nie można prowadzić z powodzeniem polityki podwójnej: jednej odświętnej, podczas zjazdów i uroczystości narodowych proklamowanej, powołującej się na wielkie idee i wielkich ludzi — i drugiej codziennej, płasko utylitarnej, grzęznącej w szczegółach spraw bieżących, umiejącej patrzeć tylko przez okulary doktryny lub uprzedzenia stronniczego. Prawdziwy polityk — mówi Pitt — powinien w każdej okoliczności pamiętać, że »robi historyę«, a urabiać historyę swojego narodu można tylko w formy, które daje jego tradycya polityczna, które wytwarza myśl jego wielkich ludzi.

»Przegląd Wszechpolski«, rok 1897, nr. 24, str. 547.

SZKODLIWE MRZONKI.

Stanowisko nasze w sprawie t. zw. wzajemności, czyli innemi słowy — solidarności słowiańskiej — zaznaczyliśmy niejednokrotnie i określali wyraźnie. Braterstwo słowiańskie, o którem się tyle mówi i pisze, nie ma właściwie podstawy realnej, chociażby nawet ją miało, nie mogłoby być czynnikiem politycznym. Ani wspólność pochodzenia, ani podobieństwo języków, ani wątpliwa łączność kulturalna nie wystarczają. Solidarność polityczna musi opierać się jedynie na solidarności dążeń i interesów.

Wzajemność słowiańska jest faktem literacko-filologicznym, nie zaś politycznym. Stworzyli ją poeci i uczeni językoznawcy, przyczyniając się w ten sposób do rozbudzenia świadomości narodowej ujarzmionych i zgnębionych ludów słowiańskich. My Polacy nie potrzebowaliśmy tej fikcyi, bo mieliśmy żywą tradycyę i świadomość odrębności narodowej i kulturalnej. Nie potrzebowali jej również Rosyanie, ale z niej skorzystali i wyzyskali ją dla swych celów politycznych. Natomiast dla słabych, budzących się dopiero do życia lub odradzających się ludów było poczucie braterstwa szczepowego pożytecznem, wzmacniało bowiem pośrednio ich odporność, dodawało im otuchy. To tłomaczy niewątpliwą żywotność panslawizmu. Nie ma on jednak, jak powiedzieliśmy, podstawy realnej. Antropologia, ta nawet, która przyjmuje istnienie ras jednolitych lub złożonych, nie zna rasy słowiańskiej. Wspólnej kultury słowiańskiej nigdy nie było, jak również nie było w epoce późniejszej wzajemnego

oddziaływania na siebie ludów słowiańskich w takiej mierze, któraby chociaż cokolwiek łączność ich polityczną uzasadniała. Podobieństwo języków jest faktem, ale faktem, nie mającym znaczenia praktycznego, dzisiaj bowiem nie rozumiemy się już i każdy naród słowiański ma swoje piśmiennictwo mniej lub więcej rozwinięte.

To są rzeczy powszechnie znane, powtarzać je wszakże trzeba z naciskiem, dziś zwłaszcza wobec bałamucenia naszej opinii publicznej polityką solidarności słowiańskiej. W Austryi ta polityka ma poniekąd podstawę wspólnego interesu, nie można jednak bez narażania się na poważne niebezpieczeństwo podstawy tej rozszerzać, a tembardziej nie można porzucać jej i wzbijać się w krainę ułudy panslawistycznej. Tymczasem nie tylko na uroczystościach słowiańskich w Pradze, ale nawet i na uroczystości narodowej w Krakowie widzieliśmy objawy lekkomyślności politycznej, żeby nie użyć energiczniejszego określenia, słyszeliśmy bałamutne hasła solidarności słowiańskiej w walce z »odwiecznym wrogiem«, a więc w przymierzu z Rosyą, ba nawet pod jej przewodnictwem.

W społeczeństwie polskiem w Galicyi szumnie brzmiące, ale nie uchwytne w swej treści hasła polityki słowiańskiej zyskują coraz więcej zwolenników, brzmią coraz głośniej, wywołują odgłosy w zaborach pruskim i rosyjskim. Sprawa bardzo realna i ważna, sprawa przekształcenia ustroju państwowego Austryi na modłę autonomiczno-federalistyczną była początkiem tego ruchu politycznego, który dziś, odbiegając od właściwego kierunku, przekracza swoją naturalną granicę, rozlewa się zbyt szeroko i jeżeli do łożyska pierwotnego nie wróci, zginąć musi w trzęsawiskach złudzeń wszechsłowiańskich.

Jest to zbłąkanie się na bezdroża naszej myśli politycznej, grożące skrzywieniem jej i znieprawieniem. U nas, jak zresztą wszędzie, obniżył się poziom opinii publicznej, nadający ton polityce. Ale, gdy gdzieindziej rozwój urządzeń życia publicznego ujemnym skutkom tego obniżenia poziomu pojęć politycznych skutecznie zapobiega, społeczeństwo nasze, nie wyłączając Galicyi, nie ma możności i nie zdradza chęci odpowiedniego ich kształcenia i wyrabiania.

Masy ludu nie biorą jeszcze udziału w życiu pubhcznem, nie mają jeszcze wpływu na wytworzenie się opinii, lecz w jej objawach huczą już liczne głosy tłumu filistrów, nie posiadających ani doświadczenia i rutyny kół, które tradycyjnie politykę narodową prowadziły, ani wykształcenia teoretycznego polityków zawodowych, ani zdrowego chłopskiego rozsądku. Niewątpliwie dodatni i w naszych zwłaszcza warunkach bardzo pożądany objaw społeczny, polegający na tem, że coraz szersze warstwy ludności biorą udział czynny w życiu publicznem — może mieć nieraz skutki ujemne w tej fazie przejściowej, w której obecnie się znajdujemy. Lud nie przyszedł jeszcze do głosu w polityce narodowej, nawet głosy prawdziwych przedstawicieli dążeń jego i interesów zagłuszają w opinii publicznej krzykliwe wynurzenia t. zw. inteligencyi, która w sprawach politycznych jest właściwie tłumem ciemnym, bo ani praktycznie, ani teoretycznie spraw tych nie zna i nie rozumie. Ta inteligencya i pół-inteligencya urzędnicza, zawodowa, szlachecka i mieszczańska, nie tworzy odrębnego stronnictwa, ale w każdem, nawet w stronnictwach hierarchiczno-arystokratycznych, stanowi żywioł liczebnie silny. Niewykształcona politycznie, do poziomu swych pojęć mglistych lub nawet niedorzecznie naiwnych sprowadza hasła i programy stronnictw, wulgaryzuje opinię publiczną, albo ją spycha na manowce mrzonek i złudzeń.

Nie mówimy tu o wyjątkach dosyć licznych, ale o większości t. zw. inteligencyi, która u nas zwłaszcza przedstawia się pod względem politycznym jako *profanum vulgus*. Ona to w Królestwie stanowi dziś armię ugodowców lub wyznawców polityki biernej, ona dziś w Galicyi i innych zaborach powtarza hasła braterstwa słowiańskiego. Ci, w których interesie leży rozszerzenie tego bałamuctwa w naszem społeczeństwie dla celów, nie mających zresztą nic prawie wspólnego z prawdziwą polityką słowiańską w Austryi, usuwają się od czynnego udziału w demonstracyach publicznych, chociaż je pochwalają. Ani w Pradze, ani w Krakowie stańczycy i wogóle zachowawcy galicyjscy nie wystąpili jawnie, wysunęli natomiast improwizowanych polityków z inteligencyi i mieszczaństwa, nie mających należytego pojęcia o tem, co i dla czego robią. Rutynowani dyplomaci i mężo-

wie stanu z obozu zachowawczego nie chcieli odgrywać bądź co bądź śmiesznej roli neofitów »braterstwa słowiańskiego«, nie chcieli pospolitować się udziałem w farsie, któraby skompromitowała ich rozum i wytrawność polityczną. Trudnoby im było powstrzymać się od złośliwego uśmiechu augurów, od skrytykowania doraźnego widzianych i słyszanych niedorzeczności.

Nie zwracalibyśmy uwagi na przykre, ale nawet niezbyt jaskrawe objawy owej niedojrzałości politycznej i braku godności narodowej, gdyby na nich kończyła się komedya braterstwa słowiańskiego. Zaraz jednak po uroczystości praskiej, przekonaliśmy się w Krakowie, że ta komedya nie jedno jeszcze mieć będzie przedstawienie, że staje się coraz bardziej popularną i w Warszawie i w Poznaniu, że już wywiera wpływ, demoralizujący opinię publiczną, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie w osobie p. Spasowicza pozyskała zręcznego i rutynowanego w urządzaniu balamuctw słowiańskich reżysera.

Polityka wszechsłowiańska, pojmowana jako walka z żywiołem germańskim, w dzisiejszych warunkach może być prowadzona tylko w sojuszu z Rosyą, a właściwie pod jej protektoratem. Innej kombinacyi nie ma i być nie może, a raczej jest jedna, ale tylko teoretycznie dopuszczalna — polityka solidarności słowiańskiej zwrócona przeciw Rosyi. O tej jednak teraz nikt nie myśli. Pomijamy wątpliwość: czy walka polityczna Słowian w sojuszu z Rosyą, prowadzona ze światem germańskim, mogłaby, bodaj w szczególnych warunkach, być korzystną dla naszej sprawy narodowej, pomijamy zaś dla tego, że przypuszczenie takiej walki jest niedorzecznością polityczną.

Nie trzeba wykazywać sprzeczności interesów politycznych narodów słowiańskich, dosyć zaznaczyć ich różnorodność. Bułgarów walka Słowian z germanizmem nie obchodzi zupełnie, nie tylko od Niemiec, ale nawet od Austryi niebezpieczeństwo im nie grozi. Dążenia narodowe i polityczne Serbów i Chorwatów znajdują się w otwartym antagonizmie z polityką Madziarów i w naturalnym rozwoju zmierzać muszą do rozbicia całości państwowej Austryi. Dla Serbów zwłaszcza Austrya słowiańska jest bodaj niebezpieczniejszą,

niż Austrya niemiecka. Właściwie jedynie Słoweńcy, Czesi i Polacy mają interes wspólny w zwalczeniu przewagi niemieckiej w Austryi i nietylko w Austryi. Ale gdy przekształcenie ustroju państwowego Austryi w duchu federalistycznym, zesłowiańszczenie tej monarchii, jest punktem kulminacyjnym dążeń narodowych Czechów i Słoweńców, dla nas byłoby tylko pierwszym etapem. Taka ograniczona do pewnego punktu wspólność dążeń jest zupełnie wystarczającą podstawą polityki realnej, nie zakreślającej sobie dalekich horyzontów. Dla tego zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że jesteśmy zwolennikami sojuszu politycznego ludów zachodnio-słowiańskich w Austryi, opartego nie na pokrewieństwie szczepowem, nie na podobieństwie językowem, ale na wspólności interesów realnych, wyższych nad względy praktyczne.

Tych względów praktycznych nie bierzemy wcale pod uwagę, jak to czynią inni przeciwnicy polityki słowiańskiej i, potępiając dziś mrzonki panslawistyczne, oświadczamy się za sojuszem polsko-czeskim, chociażby to na razie zaszkodziło nawet naszemu wpływowemu stanowisku w monarchii. Sojusz ten rokuje nam w przyszłości korzyści niewątpliwe, dla których warto poświęcić zyski doraźne.

Ale polityka panslawistyczna, na której tory wchodzimy, żadnych korzyści nam nie obiecuje. Walka Słowian ze światem germańskim, gdyby zresztą korzyści jakieś zapowiadała, jest niedościgłą mrzonką. Interesy państwowe Rosyi nie wymagają wcale walki z Niemcami. Śmiesznem po prostu jest twierdzenie, że żywioł niemiecki w Rosyi, rozproszony na wielkich obszarach, jest groźnym dla potęgi caratu; może on być tylko, co najwyżej niebezpiecznym na wypadek wojny lub zaburzeń wewnętrznych. Niemcy nie mają żadnych planów zaborczych względem Rosyi, nie chcą z pewnością powiększenia znacznego liczby Polaków w państwie, a rzut oka na mapę przekonywa dostatecznie, że zabór prowincyi nadbałtyckich jest niemożliwym bez zaboru znacznej części Polski i Litwy. Wątpić można również, czy Rosya, pomimo, że apetyt jej zaborczy nie zna miary, chciałaby pozyskać prowincye wschodnie Prus i Galicyę, raczej przypuścić wolno, że zrzekłaby się części Królestwa w zamian za zapewnienie jej swobody działania w Turcyi i w Azyi. Antagonizm po-

między Rosyą i Niemcami dotyczy jedynie spraw wschodnich i może nawet w przyszłości przybrać znów ostrą formę, niema jednak nic wspólnego z fantastyczną walką zjednoczonej Słowiańszczyzny ze światem germańskim. Groźne widmo tej walki wywołuje czasem polityka, częściej prasa rosyjska, na postrach Niemcom, kiedy jej tego potrzeba i wyzyskuje bałamutne hasła panslawistyczne dla swoich bardzo realnych celów państwowych i narodowych. Prowadzenie polityki w imię tych haseł jest tylko dopomaganiem Rosyi bez żadnej korzyści dla siebie, bo my ich dla naszej sprawy wyzyskać nie możemy.

Natomiast szerzenie w opinii publicznej nieokreślonych tendencyi polityki wszechsłowiańskiej przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla naszej świadomości politycznej.

Przedewszystkiem hasła solidarności słowiańskiej sprowadzają naszą myśl polityczną z realnego gruntu dążeń i interesów narodowych na bezdroża fantazyi, na których zmarnieć musi jej dorobek dotychczasowy, zdobyty ciężkiem doświadczeniem, pracą kilku pokoleń w różny sposób i na różnych drogach dla sprawy narodowej działających. Zaledwie w tym dorobku politycznym rozejrzeliśmy się, zaledwieśmy go uporządkowali i o racyonalnem stosowaniu wskazań jego myśleć zaczęli, gdy mglista mrzonka znowu nas z właściwej drogi zwraca. W zaborze rosyjskim polityka słowiańska zmniejszyć musiałaby naszą siłę odporną i spaczyć świadomość narodową, bo zamiast wroga, na którego krok każdy pilnie baczyć należy, kazałaby nam widzieć w rządzie i społeczeństwie rosyjskiem domniemanego sprzymierzeńca. Jest ona dziś wodą na młyn polityki ugodowej, w przyszłości zaś usprawiedliwiałaby nawet jawne zaprzaństwo narodowe i religijne, zwłaszcza to ostatnie, bo solidarność słowiańska w dziedzinie wiary wyraziłaby się w sposób odpowiedni. Obecnie już przecie politycy wszechsłowiańscy, i to nietylko w Rosyi, kładą większy nacisk na walkę z »papizmem rzymskim«, niż na walkę z germanizmem. Polityka słowiańska w kształty realne się nie wcieli, ale jej propaganda mieć będzie niewątpliwie wyżej zaznaczone i inne jeszcze ujemne skutki. Ci, którzy hasła tej polityki głoszą, sami w urzeczywistnienie ich zazwyczaj nie wierzą, przynajmniej nie wie-

rzą z pewnością główni inicyatorowie, uważający ją tylko za manewr zręczny. Ale w naszem położeniu nie wolno takich ryzykownych manewrów zalecać. Ogół bowiem nie zdolny do krytycznego ocenienia kombinacyi politycznych tego rodzaju, po prostu, demoralizuje się przyjmując je w dobrej wierze.

Rusyfikacya naszej umysłowości w zaborze rosyjskim jest faktem niezaprzeczonym, sympatye i marzenia wszechsłowiańskie są widocznym jej dowodem. W rozmowach i w pismach często można się spotkać ze zdaniem, że Niemcy są groźniejszymi dla nas, niż Moskale, »bądź co bądź Słowianie«, a nawet z poglądem, że jeżeli mamy zginąć, to lepiej zlać się w jedną całość z narodem pobratymczym, niż przyjąć kulturę niemiecką. Ten pogląd niedorzeczny, — bo jeżeli mamy zginąć, to powinno nam być wszystko jedno, czem będą nasi potomkowie, — zasługuje na uwagę jako objaw znamienny pewnych sympatyi i przekonań, które stanowią podkład dążeń ugodowych. Zaznaczyć też trzeba, że stoi ten pogląd w jawnej sprzeczności z najlepszą naszą tradycyą narodową i polityczną. Stanowisko obrońców cywilizacyi europejskiej wobec barbarzyństwa moskiewskiego, któreśmy sobie sami i inni nam wyznaczali, wzmacniało naszą siłę odporną, bo napełniało nas dumą i poczuciem godności własnej. I tego względu lekceważyć nie należy, tembardziej że przejmując się hasłami braterstwa słowiańskiego, schodzimy do roli pachołków caratu, zajmujemy wobec Rosyi stanowisko podrzędne i bezwiednie żywić zaczynamy uczucia chamskie i pojęcia chamskie, właściwie dziś drobnym ludkom słowiańskim.

Bo — powinniśmy to sobie i innym powiedzieć szczerze — dla nas, spadkobierców wielkich idei i wielkiej przeszłości, wszystkie te »prawdy« i »hasła« słowiańskie są niesympatyczne, czasem nawet wstrętne, rażą nas swoją pokorą lub butą zawsze chamską, swojem prostactwem barbarzyńskiem, swojem zabarwieniem, obcem naszej kulturze. Ich ducha, ich tradycye urabiała niewola, nasze — wolność wybujała. Dziedzictwo naszych tradycyi narodowych nietylko do szlachty ale i do ludu należy i demokracya polska jest przecie najwspanialszym ich wykwitem. W ruchu ludowym

ostatniej doby, jak słusznie już zaznaczono, ujawniają się wszystkie dodatnie i ujemne właściwości ducha i temperamentu narodowego. Bujny indywidualizm szlachecki stokroć bliższym jest naszemu chłopu, niż »święta pokora« moskiewskiego »mużyka« lub wszechsłowiański »heroizm niewoli«. Trzeba było, żeby rozwój społeczny dał chwilową przewagę w życiu publicznem tym żywiołom, które, nie będąc gminem, są w myśli swej i uczuciach najbardziej gminnymi, tej warstwie mieszczańskiej, która »wierzchem ludu spływa, jak nieczyste szumowiny« — i wtedy dopiero znalazł się i u nas grunt — dla mrzonki wszechsłowiańskiej.

Ten grunt straci ona rychło, zanim to jednak nastąpi, baczyć winniśmy, żeby go nie zachwaściła. Szkody wielkiej wyrządzić nam nie zdoła, ale może nas dotkliwie upokorzyć, znieważyć majestat naszej tradycyi narodowej, zbałamucić opinię publiczną naszą i obcą. Wymiatanie tych śmieci zajmie nam dużo czasu, pochłonie dużo pracy, którą możnaby użyć do celów pozytywnych. Wreszcie zamiast ułatwić nam zbliżenie się do tych narodów słowiańskich, z którymi wiąże nas wzajemny interes, które, jak Czesi, i kulturą swą i temperamentem więcej mają z nami niż z innymi Słowianami wspólnego — polityka wszechsłowiańska, skazana na bankructwo nieuchronne, sojusz polsko-czeski, niepotrzebnie z nią zespolony, rozerwie raczej niż umocni.

(»Przegląd Wszechpolski«, r. 1898).

FINLANDYA I POLSKA.

Mowy, na ostatniej sesyi sejmu finlandzkiego wygłoszone, dźwięczały smutną rezygnacyą, jakby w przewidywaniu nowych ciosów, nowych zamachów rządu rosyjskiego na niezależność tego »wiernego« kraju. Nie długo trzeba było czekać na spełnienie się ponurych przewidywań. Ukaz carski, datowany 20 czerwca z Peterhofu, potwierdza uchwały powołanej poprzednio komisyi w przedmiocie wprowadzenia języka rosyjskiego w Finlandyi. Treść manifestu jest następująca: »Sekretaryat stanu Finlandyi, ekspedycya paszportów i kancelarya jenerał-gubernatora od 1 października r. b. posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim. Od tego samego terminu departament ekonomiczny senatu finlandzkiego układać ma wyłącznie w języku rosyjskim oryginały przedstawień swoich do cara, nie mniej wszystkie pisma do generał-gubernatora.

»Od 1 stycznia 1903 r. język rosyjski ma być jedynym językiem urzędowym senatu w słowie i piśmie, z wyjątkiem departamentu sprawiedliwości«.

Od 1 października 1903 r. gubernatorowie, kancelarye gubernatorskie i podległy senatowi zarząd główny w stosunkach z generał-gubernatorem, senatem i wszystkiemi władzami posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim.

Manifest postanawia dalej, że podania prywatne przyjmowane być mają przez wszystkie władze tak w krajowym jak i w rosyjskim języku.

Ma się rozumieć, ukaz ten jest wstępem, pierwszym

krokiem do całkowitej rusyfikacyi urzędów w Finlandyi, za którą pójdzie rusyfikacya szkolnictwa, i wogóle wszystkich funkcyi życia publicznego. To już nie zamach na to lub owo prawo konstytucyjne, lecz cios stanowczy, wymierzony całej organizacyi autonomicznej Finlandyi. Jednocześnie wydane postanowienie nadaje poddanym rosyjskim możność zajmowania wszelkich urzędów w Finlandyi. Bez tego postanowienia rusyfikacya kraju byłaby niemożliwą.

Po wejściu w życie ukazu cała administracya kraju po upływie kilku lat znaleźć się musi w ręku urzędników rosyjskich. Z 2,527.000 mieszkańców Finlandyi (w r. 1897), tylko 7.000 znało jako tako język rosyjski.

Finlandczycy spróbowali jeszcze oporu na drodze legalnej, jakkolwiek konstytucya jest już tylko fikcyą w tym kraju. Senat finlandzki wystosował do Mikołaja II pismo, w którem oświadcza, iż nie może opublikować carskich reskryptów, dotyczących zaprowadzenia języka rosyjskiego w Finlandyi, ograniczania prawa zgromadzeń, i przyznania Rosyanom koncesyi na pewne rodzaje handlu, zakazane dla Finlandczyków.

Niemal jednocześnie z tą wiadomością o proteście nadeszła inna, donosząca że senatorowie Charpentier (wydział finansów), Gripenberg (wydział handlu i przemysłu), Schauman (wydział wojskowy) i bar. Troil (wydział rolnictwa), jakoteż siedmiu członków departamentu sprawiedliwości i najwyższego trybunału — wnieśli podania o dymisyę.

Po wystąpieniu tych, widocznie najenergiczniejszych obrońców praw ludu, pozostali senatorowie, ulegając naciskowi z góry, i łudząc się zapewne zawodną nadzieją, że ustępstwami i pokorą ocalą marne resztki praw i swobód obywatelskich, zgodzili się po kilku dniach oporu na opublikowanie ukazów carskich.

Generał gubernator Bobrikow ze szczególną zawziętością prześladuje prasę finlandzką, która istotnie dzielnie broni praw ludu. Oddawna sypią się z rozkazu jenerał gubernatora kary różnego rodzaju na pisma szwedzkie i fińskie. Dotychczas te prześladowania miały przynajmniej pozorne uzasadnienie prawne, obecnie rząd rosyjski w Finlandyi nie zachowuje żadnych ceremonii i po prostu zakazuje wydawania

pism opozycyjnych. Świeżo los ten spotkał znany dziennik »Nya Pressen«, który odznaczył się szczególną gorliwością i zapałem w walce o prawa narodowe i konstytucyjne Finlandyi. Odnośna rezolucya generał-gubernatora finlandzkiego brzmi, jak następuje: »Szkodliwy kierunek gazety »Nya Pressen« stale i uparcie objawia się w zuchwałem potępianiu planów i rozporządzeń monarszych, skierowanych ku zacieśnieniu, dla dobra fińskiego narodu, ścisłych węzłów, łączących cesarstwo z finlandzkimi kresami. Ponieważ bezprawie to, pomimo licznych kar, nakładanych na wydawnictwo, znowu objawiło się w ostrej formie w numerach 163 i 164 wymienionej gazety, przeto na podstawie § 31 ustawy prasowej z 1891 roku, wstrzymuję to wydawnictwo, wraz z wszystkiemi do gazety dodatkami, raz na zawsze«.

Finlandczycy nie łudzą się chyba, że Rosya im zostawi chociażby skromne *minimum* praw obywatelskich i samodzielności narodowej, niezbędne dla narodu ucywilizowanego, świadomego swej odrębności politycznej i kulturalnej. Nawet w takich drobnostkach jak marki pocztowe, zapanować musi zasada *objedinienia* kresów finlandzkich. Naturalnie »zjednoczenie« państwowe posuwa się równolegle ze »zrównaniem w prawach« t. j. ze stopniowem odbieraniem Finlandyi swobód politycznych.

Lojalny, wdrożony do życia konstytucyjnego, naród finlandzki stawi opór na drodze prawnej, bez wiary w pomyślny skutek tej taktyki, żywiąc jednak w głębi duszy nadzieję, że za pomocą opozycyi legalnej, nie dochodzącej do użycia środków stanowczych i ustępującej pod naciskiem konieczności — przedłuży przynajmniej istnienie wydartych mu dotychczas praw i swobód, odroczy tę straszną chwilę »ścisłego zespolenia kresów z ojczyzną wszechrosyjską«. Zawodna to nadzieja, bo Rosyi uległość nie rozbraja, powstrzymać by ją chyba tylko mogła obawa, a obrona prawna więcej oburza polityków petersburskich, niż walka nielegalna, i po prostu do wściekłości ich doprowadza. Stan prawny społeczeństwa, zakreślający granice władzy i dający rękojmię wolności obywatelskiej — dla prawdziwego Moskala, dla »czynownika« rosyjskiego jest zjawiskiem niezrozumiałem, wstrętnem i nienawistnem. Drażnił ich dawniej w Polsce,

drażni teraz i w Finlandyi i podrażnienie osobiste wykonawców centralizacyjnej polityki państwowej rosyjskiej nadaje jej działaniu szczególną zaciekłość.

Schematyczny biurokratyzm niemiecki zespolił się w Rosyi znakomicie z właściwą ludom szczepu mongolskiego skłonnością do ujednostajniania wszystkich warunków i znamion zewnętrznych życia, do równania a raczej zgładzania wszelkiego indywidualizmu pojedyńczego i zbiorowego. Polityka państwowa Rosyi jest w tem znaczeniu narodową, że odpowiada właściwościom duchowym narodu, najbardziej zaś właściwościom duchowym tej warstwy — inteligencyi urzędniczej — która w państwie carów naród reprezentuje.

Polityka jednoczenia i ujednostajniania, równania i zgładzania wszelkiego rodzaju odrębności narodowych odpowiada nietylko pojęciom i usposobieniom przemożnej biurokracyi rosyjskiej, ale i jej interesom, jej wymaganiom życiowym. Ta hałastra, która stanowi Rosyę narodową i państwową, płodzi się i mnoży, zasilana obfitym dopływem synów duchowieństwa prawosławnego, a oprócz tego »nasienia popowskiego« przyczynia również się do jej rozrostu dopływ cywilizujących się w sposób, przez Mickiewicza opisany, synów mieszczańskich i nawet chłopskich. Rośnie więc ta horda nieprodukcyjna, żarłoczna, chciwa, zubożywszy i wyssawszy kraj własny, rzuca się na kresy, które dziś żywią Rosyę, t. j. biurokracyę rosyjską, organizuje coraz to nowe zabory i podboje w Azyi, oswobadza różnych pobratymców i jednowierców w nadziei na nowe posady lub na zwiększone dochody.

Oprócz inteligencyi urzędniczej niema w Rosyi żywiołów, mających poważne znaczenie polityczne i społeczne. Riurokracya rządzi państwem i carem, rządzi wszechwładnie i, ma się rozumieć, troszczy się przedewszystkiem o swój interes. Chociażby więc dla tego tylko wszelkie kompromisy i ugody, wszelkie rachuby na zmiany w polityce wewnętrznej, wszelkie nadzieje na ustępstwa — nie mają żadnej wartości. Polityka rządu rosyjskiego może być liberalną, nawet jak już była, demagogiczną i radykalną, ale zawsze będzie centralistyczną, zawsze dążyć będzie do niwelowania

odrębności narodowych, do wyzyskiwania ludów ujarzmionych, do tamowania ich samodzielnego rozwoju — w interesie potężnej i nienasyconej biurokracyi. Jest to objawem znamiennym, ale zupełnie zrozumiałym, że myśl polityczna rosyjska, tak skłonna do zaciekań krańcowych, do nieubłaganego radykalizmu, nie zdobyła się nigdy dotychczas na program decentralizacyjny, chociaż warunki bytu państwa zajmującego olbrzymi obszar, złożonego z tylu narodowości, które się tak różnią jakością i stopniem kultury — powinny, zdawałoby się, wywołać potrzebę takiego programu. Biurokracya rosyjska nie zgodzi się na żadne ustępstwa, któreby jej interesowi klasowemu zaszkodzić mogły, nie jest tak głupią, żeby miała popełniać samobójstwo. Przeciwnie dąży i dążyć musi do coraz większej centralizacyi, do coraz większego ujednostajniania stosunków wewnętrznych. Gdyby nawet znaleźli się w Rosyi politycy, którzyby zrozumieli zgubność dla państwa tego prądu — nie mogliby go już dziś powstrzymać.

Finlandya do niedawna unikała szczęśliwie »zrównania w prawach i przywilejach z rdzennymi (karnymi) obywatelami imperyum wszechrosyjskiego«. Carowie byli z niej zadowoleni, bo się nie buntowała i dawała im łatwą sposobność do występowania niekiedy we wdzięcznej roli monarchy konstytucyjnego i liberalnego, szanującego prawo. Nawet ponury i ograniczony Aleksander III szanował odrębność i prawa Finlandyi, chociaż się nieraz na nie zżymał. Dopiero »humanitarny« i »liberalny« Mikołaj II pozwolił na odarcie Finlandyi z praw i swobód, przez niego i jego poprzedników poręczonych i zaprzysiężonych. Ale bo Mikołaj II jest po prostu zabawką w rękach wszechpotężnej biurokracyi, tytularnym samowładcą, ulegającym pokornie woli kasty urzędniczej.

Po prowincyach nadbałtyckich przyszła kolej na Finlandyę. Biurokracya rosyjska, przekonawszy się, że gładko poszła sprawa ze zburzeniem gniazda niemieckich baronów, od 150 lat dostarczających caratowi mężów stanu, wodzów i oprawców — postanowiła zabrać się do lojalnych, ale przestrzegających ściśle swej odrębności Szwedów i Finów. Gdy nie udała się próba powaśnienia dwóch narodowości, ażeby

potem wystąpić w roli rozjemców i »oswobodzicieli«, poprowadzono atak od frontu, podkopując systematycznie i obalając podstawy odrębności narodowej i prawno-politycznej. Dopuszczenie Rosyan do zajmowania w Finlandyi urzędów i zaprowadzenie w nich języka rosyjskiego — wieńczy dzieło, otwiera bowiem biurokracyi rosyjskiej dostęp do posad i źródeł przeróżnych zysków. Finlandya jest krajem z natury ubogim, ale zbogaconym pracą mieszkańców. Owoce ich pracy kulturalnej dostarczą na czas jakiś strawy sporemu zastępowi przedstawicieli biurokracyi, pozwolą nasycić przynajmniej jej przyrost. A tymczasem otworzą się nowe źródła dochodów, nowe posady w Turkiestanie, na Syberyi, w Mandżuryi, dojrzeją plany nowych zaborów.

To jest pobudka realna, która się wiąże z dążeniami, wynikającemi z usposobienia narodowego i tradycyi państwa. Z niewielkiego centrum moskiewskiego Rosya wyrosła na potężny naród zaborem olbrzymich, słabo zaludnionych obszarów i przymusowem asymilowaniem zamieszkujących je, drobnych niekulturalnych ludów. Jedna wiara, jeden car, jeden naród — to hasło odwieczne polityki rosyjskiej, jeden język państwowy, i jeden wypróbowany system zdzierstwa, samowoli i ucisku. Niema, nie może być wyjątków od zasady ani w Polsce, ani w Finlandyi, ani na Kaukazie lub w Turkiestanie. Są tylko i to do czasu odstępstwa od szablonu ogólnego, wynikające z konieczności, i z konieczności tolerowane, ale ideałem, do którego biurokracya rosyjska dąży, jest jedność administracyjna, polityczna, narodowa i religijna, jedność bezprawia obywateli i samowoli władz.

Finlandczycy coraz lepiej to rozumieją, chociaż od niedawna uczyć ich zaczęto, lepiej niż nasi ugodowcy, którzy naiwnie się łudzą, że polityka rządu rosyjskiego zmienić może kierunek i że wogóle możliwym jest kompromis z nią dla narodów, chcących zachować chociażby w ograniczonej mierze odrębność polityczną i kulturalną. I oni mają swoich ugodowców, jeżeli tak wyrazić się można, zalecających politykę stosowania się do wymagań rządu. Tam jednak taka polityka ma przynajmniej jakieś uzasadnienie. Lojaliści finlandzcy liczą na to, że uległością względem rządu ocalą przynajmniej skromne, ale zawsze cenne resztki odrębności

autonomicznej lub odroczą bodajby na parę lat nieuchronny wyrok jej zagłady, a czas ten dla utrwalenia odporności narodu wyzyskają. Wspomnieliśmy już, że w stosunku z Rosyą raczej stanowczy opór dałby jakieś rezultaty korzystne, niż spokojna uległość, można jednak tę lojalną politykę Finlandczyków zrozumieć.

Twardy i cierpliwy charakter narodu, zahartowany w walce z surową przyrodą, wyćwiczony w praktyce swobodnego życia publicznego, nadaje się znakomicie do prowadzenia polityki systematycznego oporu, do której my w naszem usposobieniu tak mało mamy uzdolnienia. Finlandya na tę drogę już weszła i pójdzie po niej śmielej, im mniej jej złudzeń zostanie.

Niemal równocześnie z ukazem, zadającym cios stanowczy autonomii finlandzkiej, ogłoszono ukaz, dotyczący Królestwa a opatrzony również podpisem carskim i wystosowany do senatu rządzącego. Oba dokumenty mają cel jeden — »zjednoczenie kresów« i »utrwalenie w nich państwowości rosyjskiej«. Ukaz dotyczący Królestwa, daje Finlandczykom przedsmak tego, co ich czeka w bliższej przyszłości, a zarazem stwierdza raz jeszcze, że polityka rządu rosyjskiego jest »niezachwianą w dążeniu« do zagłady odrębności ludów ujarzmionych.

Oto tekst dosłowny tego ukazu:

»W niezachwianem dążeniu do utrwalenia w guberniach Królestwa Polskiego wykształcenia w duchu państwowości rosyjskiej, uważamy za rzecz pożyteczną zaopatrzyć przedstawiciela wyższej władzy miejscowej w bardziej istotne sposoby zapobiegania w rzeczonych guberniach nauczaniu tajnemu. Wskutek tego, zgodnie z uchwałą Komitetu ministrów, rozkazujemy: rozciągnąć na gubernie Królestwa Polskiego moc obowiązującą przepisów tymczasowych, zatwierdzonych dnia 3 kwietnia 1892 r. o karach za nauczanie tajne w guberniach zachodnich z zachowaniem rozporządzeń następujących.

1) Wszczynanie spraw o nauczanie tajne porucza się w Królestwie Polskiem dyrekcyom naukowym.

2) Wymierzanie kar, określonych w tych przepisach, należy do generał-gubernatora warszawskiego.

3) Sumy z kar, określonych w tych przepisach, przeznaczają się do uznania kuratora okręgu naukowego dla uczniów niezamożnych klas gimnazyalnych i seminaryum nauczycielskiego.

4) Sposób zastosowania rzeczonych przepisów nastąpi po porozumieniu kuratora okręgu naukowego warszawskiego z generał-gubernatorem«.

Dla uzupełnienia ukazu przytoczyć należy główne punkty »przepisów tymczasowych«, od lat 8 stosowanych na Litwie i Rusi:

1) Za urządzenie i utrzymywanie bez pozwolenia rządu jakiejkolwiek szkoły, winni ulegają karze pieniężnej do wysokości 300 rubli lub aresztowi do 3 miesięcy.

Takim karom ulegają osoby, które przyczyniły się do urządzenia tajnej szkoły lub do prowadzenia w niej zajęć szkolnych przez udzielanie mieszkania, środków naukowych lub innych pomocniczych środków szkolnych, lub przez osobisty udział w nauczaniu i zarządzaniu szkołą.

2) Karze pieniężnej do wysokości 300 rubli lub aresztowi do 3 miesięcy ulegają również osoby, posiadające prawo nauczania w domach prywatnych, jeżeli okażą się winnymi nauczania wspólnego, bez pozwolenia rządu, dziatwy kilku rodzin lub też osób dorosłych postronnych u siebie w mieszkaniu lub w domach prywatnych«.

Dodać trzeba, że dotychczas »tajne nauczanie« w Królestwie karane było grzywną, zaś »przepisy tymczasowe« zamieniają grzywnę na karę więzienia i w pewnych wypadkach tylko tę stosować nakazują.

I to również wyjaśnić należy, że ukaz dotyczy tylko »nauczania tajnego« za pomocą elementarzy i książek legalnych i cenzuralnych. Oświecanie ludu za pomocą książek »nielegalnych«, zakazanych, uczenie historyi polskiej chociażby z podręczników, opatrzonych stemplem cenzury, należy już do kategoryi przestępstw politycznych, karanych więzieniem i zesłaniem do Rosyi lub oddaniem na lat kilka pod dozór policyi.

Dla nas wydanie ukazu jest przedewszystkiem stwierdzeniem faktu, że nielegalna, zorganizowana praca społeczeństwa nad oświatą ludu rozwija się coraz pomyślniej, wydaje

coraz pokaźniejsze rezultaty. Zaniepokojony objawami działalności tej rząd — o czem świadczy »Memoryał« Imeretyńskiego — odstąpił nawet od zwykłej represyjnej rutyny i zastosował cały szereg środków zapobiegawczych w postaci czytelni ludowych polsko-rosyjskich, zabaw, odczytów i przedstawień teatralnych, wreszcie wydawać nawet zaczął pismo dla ludu, osławioną O ś w i a t ę.

Zdaje się jednak, że sam Imeretyński, który jest doradcą rządu centralnego w tej sprawie, nie bardzo wierzy w powodzenie zalecanych środków, więc nowy ukaz jest zastosowaniem się do zasady: *et haec facienda et illa non omittenda*. Represyjne *illa* nigdy zresztą nie były pomijane. Od wielu lat żandarmi szukali tajemniczej »oświaty ludowej«, i dopytywali się o nią, jak o jakąś postać konkretną. Szukano, robiono rewizye, aresztowano studentów, chłopów w Lubelskiem, Łomżyńskiem, w okolicach Warszawy, dwa lata temu uwięziono kilkadziesiąt osób i wytoczono im sprawę, w której dotychczas jeszcze nie zapadł wyrok. Ale podobnie jak w operetce, *les gendarmes viennent toujours trop tard*, i rząd rosyjski zaczął tropić tajną działalność w sprawie oświecania ludu wówczas, gdy już ona spełniła w znacznej części swoje zadanie, wytworzyła całą sieć tajnych czytelni, co najmniej dziesięć razy liczniejszych od jawnych, i przyuczyła lud do zajmowania się samodzielnie tajnem nauczaniem. Dziś sprawa oświaty ludu polskiego w Królestwie, w rękach ludu tego spoczywa i dlatego żadne środki represyjne zaszkodzić jej nie mogą. Zaznaczyć tu trzeba znamienny fakt, że, jak się niejednokrotnie okazało, w tych powiatach właśnie, w których jest najmniej szkół rządowych i uczniów w nich, jest zarazem najmniej analfabetów. Gdzie lud świadomie garnie się do oświaty, tam odrzuca on szkolę rosyjską.

Ma się rozumieć, nie wszędzie w Królestwie lud jest w tym samym stopniu uświadomiony pod względem narodowym. Są różnice nawet i dosyć znaczne, na ogół jednak działalność na polu oświaty ludu przekroczyła już dawno skromny zakres tajnego nauczania, przeciw któremu rząd rosyjski teraz z całym zapasem środków represyjnych występuje.

Obecnie ludzie, pracujący nielegalnie nad oświatą ludu w zaborze rosyjskim, zwrócili całą energię na uświadomienie polityczne i narodowe włościan i robotników, na rozpowszechnianie między nimi pism i książek zakazanych, na pouczanie ich o pożytku i przyuczanie do działalności zorganizowanej ku obronie praw obywatelskich i interesów narodowych. To jest już »oświata polityczna« lub »oświata polska«, jak ją sam lud nazywa. Surowsze prześladowanie tajnego nauczania i wogóle nawpół legalnej pracy nad oświatą ludu ten tylko będzie miało skutek, że cichych pracowników, szukających ujścia dla swych instynktów obywatelskich w tym skromnym zakresie działalności, zwróci do roboty bardziej bezpośredniej, określonej, zorganizowanej, — do roboty, mającej na celu uświadomienie polityczne masy ludowej.

Finlandczycy są w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebują, jak my, zaczynać działalności politycznej od podstaw, od pracy przygotowawczej nad uświadomieniem narodowem. Mają oni lud lepiej oświecony, niż w wielu innych krajach Europy, mają doskonałe szkoły, muzea i biblioteki powszechne, wszechnice ludowe, towarzystwa kulturne i polityczne, liczne wydawnictwa i pisma popularne. Pod względem oświaty i kultury stoją dziś w pierwszych szeregach ludów Europy. Ale i my przecie w początkach tego wieku nie byliśmy ostatnimi. W Księstwie Warszawskiem w stosunku do liczby ludności było dwa razy więcej szkół elementarnych, niż obecnie w Królestwie. Mieliśmy przed 1830 r. trzy wyższe szkoły polskie w zaborze rosyjskim i stosunkowo więcej, niż obecnie, szkół średnich. Na Litwie w tej epoce było więcej szkół elementarnych niż w 50 lat później, a liczba szkół średnich w tym kraju po r. 1863 znacznie się zmniejszyła, jak również liczba uczniów. Szkoły pozamieniano na koszary, zbiory poniszczono, biblioteki rozkradziono lub zmarnowano. I w Finlandyi horda moskiewska postara się zniszczyć kulturę narodową, zdezorganizuje jej instytucye, sprowadzając je do ogólno-rosyjskiego poziomu. Nie zaraz to nastąpi, ale robota barbarzyńska już się zaczęła. Zapewne Finlandya przez długi czas wegetować może w niewolniczym spokoju, żywiąc się resztkami swego bogatego dorobku kulturalnego i politycznego, kiedy my już prawie

nic nie mamy do stracenia, jesteśmy zupełnymi nędzarzami politycznymi.

Ale my mamy wielką tradycyę nieprzerwanego oporu, płomień »świętego buntu« ogrzewa dusze nasze, i nawet wtedy, gdy życie narodu pokrywają gruzy i popioły, to zarzewie buntu wciąż tli się pod nimi. Tego ognia świętego Finlandya nie ma, musi go dopiero w duszy narodu rozniecić. Rząd rosyjski to zadanie ułatwia; zadając cios po ciosie coraz szybciej, coraz mocniej, sam iskrę buntu wykrzesze.

(Przegląd Wszechpolski, 1900).

JUBILEUSZ PRUSKI.

Na początku bieżącego roku i nowego wieku Królestwo Pruskie skończyło dwieście lat istnienia. Uroczysty obchód jego jubileuszu nie budził uczuć podniosłych, nie wywołał zapału, był sztywny, chłodny, urzędniczo-wojskowy, prawdziwie pruski.

Pisma nasze poświęciły jubileuszowi pruskiemu krótsze lub dłuższe artykuły, ale nie wyzyskały należycie sposobności do zastanowienia się nad właściwym charakterem i dziejami tej potęgi państwowej, z której losami dalszymi w znacznej mierze nasza przyszłość jest związana. Kwestya rozwoju lub upadku potęgi pruskiej — to kwestya naszej zagłady lub odzyskania narodowego bytu. Rosya po utracie ziem polskich, chociażby po zamknięciu jej od zachodu w granicach z czasów Batorego, a nawet Kazimierza Jagiellończyka, istniećby mogła i niewątpliwie byłaby nadal państwem potężnem, może potężniejszem, niż obecnie, bo bardziej jednolitem i zajętem swemi właściwemi, przyrodzonemi zadaniami na Wschodzie. Natomiast powstanie Polski niepodległej nietylko zadałoby cios stanowczy potędze pruskiej, ale i pozbawiłoby ją nawet nazwy, dwieście lat temu przyjętej. Prusy z Berlinem, pozbawione prowincyi wschodnich, straciłyby dominujące stanowisko w Niemczech, stałyby się tylko częścią Rzeszy, nie zaś głównem ciałem, jakiem są dzisiaj.

Zaznaczyliśmy to niejednokrotnie i wyjaśniali obszernie, mówiąc o zasadniczem, koniecznem przeciwieństwie in-

teresów polskich i prusko-niemieckich i o istotnych pobudkach polityki rządu pruskiego względem Polaków. O tej sprawie nie będziemy dziś mówić, ubocznie wspomnieliśmy o niej jedynie dla uwydatnienia ważności dla nas dokładnego pojmowania charakteru i istoty potęgi Prus.

Prasa polska, mówiąc o jubileuszu, obchodzonym w Berlinie, kładła szczególny nacisk na wiarołomstwo i bezwzględność tradycyjnej polityki pruskiej, na jej zdradliwość i niemoralność. W tych właściwościach widzą publicyści nasi zarówno przyczynę szybkiego wzrostu potęgi Prus, jak i zapowiedź jej upadku. Niewątpliwie polityka pruska była i jest chytrą i wiarołomną, podłą i bezwzględną, ale taką była również polityka wielu innych państw i narodów, które miały i lepsze warunki rozwoju, i znakomitszych kierowników, i szczęśliwsze na pozór okoliczności, a jednak nie tylko nie pomnożyły swej potęgi, ale albo upadły i zdrobniały, albo chylą się do upadku. Alboż to Hiszpania nie miała np. doskonałych warunków przyrodzonych, dzielnego, bogato uposażonego narodu, olbrzymich obszarów we wszystkich częściach świata, mądrych, przebiegłych i bezwzględnych monarchów i mężów stanu, alboż nie prowadziła zręcznie polityki wiarołomnej i zdradzieckiej, okrutnej i nikczemnej? A jednak upadła i z upadku i poniżenia nie prędko się dźwignie. Muszą więc być i były inne przyczyny, które potęgę dzisiejszą Prus wytworzyły.

Błędnem jest mniemanie, że tę potęgę zawdzięczają Prusy swej dynastyi. Oprócz Wielkiego Elektora i Fryderyka Wielkiego nie było w rodzie Hohenzollernów osobistości wybitnych, wznoszących się nad przeciętny poziom umysłowości monarszej. Fryderyk Wielki pomnożył istotnie potęgę Prus, ale w dwadzieścia lat po jego śmierci była ona zupełnie zdruzgotaną. Monarcha, który tę katastrofę przetrwał i za którego panowania potęga Prus utrwaliła się i wzrosła, Fryderyk Wilhelm III był człowiekiem bardzo słabej głowy i lichego charakteru. Zaczynając od pierwszego króla, nędznego moralnie i fizycznie Fryderyka I, z którego drwiła własna żona i właśni poddani i który przez śmieszną próżność postarał się o tytuł królewski, ani jeden z jego następców, oprócz Fryderyka Wielkiego, nie był człowiekiem wyższej

miary. Ani okrutny tyran i prostak, Fryderyk Wilhelm I, amator wysokich żołnierzy, ani rozpustny Fryderyk Wilhelm II, ani scharakteryzowany wyżej Fryderyk Wilhelm IV, mistyk i pijak nałogowy, który zmarł w obłąkaniu, ani brat tego ostatniego, pierwszy cesarz, Wilhelm I, »dobry na pułkownika lub landrata na wschodnich kresach«, jak go określił własny poufnik, ani ograniczony, jak tylko liberał typowy ograniczonym być może, Fryderyk III, który zresztą kilka miesięcy panował, ani wreszcie Wilhelm II, który wprawdzie jest cesarzem do wszystkiego, ale w żadnej ze swych licznych specyalności nie wykazał średniego nawet uzdolnienia. Ród Hohenzollernów nie wyróżnia się z dynastyi dziś panujących ani zdolnościami, ani przymiotami charakteru, ani nawet zdrowiem i czerstwością, przeciwnie, wielu przedstawicieli, zasiadających na tronie pruskim, wykazywało objawy duchowego i fizycznego zwyrodnienia.

Dzielność i mądrość dziedziczna dynastyi tworzy czasem potęgę narodów, a raczej rozwojowi jej pomaga, ale nie może być nigdy koniecznym tej potęgi warunkiem. Anglia na wyższy jeszcze stopień potęgi wzniosła się pod panowaniem dynastyi hanowerskiej, której przedstawiciele, od Jerzego I do Wiktoryi, byli wszyscy bez wyjątku zarówno pod względem charakteru i inteligencyi ludźmi bardzo marnymi lub obojętnemi zerami.

W czem innem szukać trzeba potęgi Prus, przedewszystkiem jednak trzeba zdać sobie sprawę, co istotę tej potęgi stanowi.

Powszechnem i, dodajmy, w pewnej mierze uzasadnionem jest mniemanie, że podstawą potęgi państw są jednolitość narodowa, ciągłość tradycyi historycznej i korzystne położenie geograficzne. Zobaczymy, w jakiej mierze odpowiada tym warunkom Królestwo Pruskie.

Pod względem narodowym państwo pruskie jest obecnie dosyć jednolite. Żywioł prusko-niemiecki stanowi około 87% ogółu mieszkańców. Ale ta jednolitość ma raczej charakter polityczno-administracyjny i językowy, niż rasowy i historyczny.

Nie mówiąc już o prowincyach zachodnich, pozyskanych dopiero po r. 1815 i zlepionych z różnych drobnych

państewek i posiadłości, t. j. o Westfalii i zwłaszcza Nadrenii, gdzie jeszcze na początku bieżącego wieku kulturalne i polityczne wpływy francuskie niemal równoważyły się z niemieckimi, nie mówiąc o świeżych nabytkach w r. 1866 — nawet wschodnia, starsza część państwa pruskiego składa się z krajów stosunkowo niedawno w jedną całość spojonych.

Jądrem tej potęgi jest dziedziczna Marchia Brandenburska, założona na ziemi słowiańskiej, można powiedzieć polskiej, bo ludy, ten obszar niegdyś zamieszkujące, były blizko pokrewne plemionom, które narodowość polską wytworzyły. W nazwach miejscowości, w rodowych nazwiskach szlachty i włościaństwa, w typie fizycznym ludności, w jej zwyczajach i obyczajach, nawet w charakterze zachowały się ślady tej słowiańskiej przeszłości. Tak, nawet w charakterze, przypominającym nie dzisiejszy charakter narodowy polski, dopływem żywiołów małopolskich, ruskich i innoplemiennych złagodzony i zmodyfikowany, ale rubaszny, twardy i szorstki obyczaj starych Polan w epoce piastowskiej. I nie jest bynajmniej konceptem feljetonowym, ani przelotnem spostrzeżeniem turysty uwaga Prusa, który, badając pobudki żywiołowej nienawiści współczesnych Prusaków do nas, powiada: »Może dla tej głęboko ukrytej przyczyny, która sprawia, że ile razy spojrzałem na Prusaka, szczególniej z gatunku junkrów, prawie zawsze przychodziło mi na myśl: jaką ten człowiek ma polską fizyognomię«.

Brandenburgia ma od wieków dynastyę niemiecką, ale nie jest bynajmniej odwiecznem dziedzictwem niemieckiem. W starej jej stolicy Braniborze i w późniejszym Berlinie przez długi szereg lat, przez wieki całe, panował obyczaj i język słowiański. W moczarach i łęgach nad Sprewą dotychczas siedzą resztki Łużyczan. Na dworze margrabiów brandenburskich i ich następców elektorów, którzy nieraz żenili się z księżniczkami słowiańskiemi i polskiemi, brzmiała do XVII wieku mowa polska i wszyscy oni, do Wielkiego Elektora włącznie, doskonale tą mową władali. W XV wieku, kiedy Jagiełło nie miał jeszcze męzkiego potomstwa, dynastya brandenburska snuła ambitne plany ożenienia młodego Fryderyka z królewną polską i z potężnej monarchii jagiellońskiej, ze swego drobnego dziedzictwa i z projektowanych

zaborów, obejmujących całą wschodnią część dzisiejszego państwa niemieckiego aż po Łabę — utworzenia wielkiej monarchii. Podobne plany, chociaż na mniejszą skalę, snuł i Wielki Elektor, a nawet błysnęły one na chwilę w myśli Bismarka w epoce powstania styczniowego.

Przypominamy te mniej lub więcej znane fakty dla wykazania, że nawet w tem jądrze dzisiejszej potęgi pruskiej, w jej kolebce, nie może być mowy ani o odwiecznej tradycyi państwowej i narodowej, ani tembardziej o rasie niemieckiej. Do XV wieku wpływy polsko-słowiańskie walczyły tu z niemieckimi i przetrwały do końca XVII wieku, odzywały się zaś i później. Nawet w zuchwałem haśle, niedawno przypomnianem: Brandenburczycy boją się tylko Boga — brzmi przecie tak nam znana, taka nasza, taka polska z lepszych czasów chełpliwość.

Tembardziej nie może być mowy ani o tradycyi, ani o rasie niemieckiej w tej prowincyi, która była pierwszym przyrostem potęgi pruskiej i dała jej nazwę. Prusy Wschodnie nietylko w chwili upadku zakonu krzyżackiego, ale dziś jeszcze mają znaczny odsetek ludności polskiej i litewskiej, obliczony na 35%, w rzeczywistości dochodzący zapewne do 40%. Na dworze pierwszego księcia pruskiego w Królewcu, mówiono przeważnie po polsku. W Królewcu drukowano książki polskie i wydawano bodaj pierwsze pisma peryodyczne polskie. Na początku tego wieku, kiedy Królewiec prowadził wielki handel z Polską i Litwą, mowa polska była w tem mieście niemal powszechnie używaną. W drugiej połowie XVII wieku szlachta wschodnio-pruska w porozumieniu z mieszczaństwem spiskowała nawet w celu przyłączenia kraju swego do Polski, a w połowie XVIII wieku było jeszcze tej szlachty polskiej z krwi i mowy — około 400 rodzin. W ludzie, z pochodzenia polskim lub litewskim, w wielu okolicach niemczyzna jest świeższej jeszcze daty.

Tak oto przedstawiają się dwie najstarsze prowincye państwa pruskiego pod względem jednolitości i tradycyi narodowej, te dwie prowincye, które z częścią świeżo zdobytego na Szwecyi Pomorza zachodniego stanowiły dwieście lat temu cały obszar ówczesnego Królestwa Pruskiego.

Pomorze zachodnie, dzisiejsza Pomerania, było również

ziemią słowiańską, mającą starą kulturę i rządzoną do XVII wieku przez własnych rodowych książąt, spokrewnionych nieraz z dynastami polskimi i pomimo zniemczenia noszących nawet zwykle imiona polsko-słowiańskie. Na Pomorzu do XVII wieku przeważały raczej wpływy skandynawskie, duńskie i szwedzkie, niż niemieckie. Wschodni skrawek tego kraju (Słupsk, Lawenburg, Bytow) do pierwszego rozbioru do Polski należał, i do dziś dnia mieszkają tu jeszcze reszki ludności polsko-kaszubskiej. W pierwszej połowie XVII w. dzisiejsza Pomerania dostała się pod panowanie Szwecyi, w kilkadziesiąt lat później Wielki Elektor część jej uzyskał, a reszta dostała się Prusom znacznie później, dopiero w XVIII i ubiegłem XIX stuleciu. Do końca XVIII wieku znaczna część ludności mówiła jeszcze narzeczem polsko-pomorskiem, het, po ujściu Odry i dalej, na Rugii zaś do połowy XIX wieku przetrwała jeszcze mowa pomorska w ustach starców. Ojciec żony czy matki Bismarcka — bo dokładnie nie pamiętamy — według świadectwa »żelaznego księcia«, był ostatnim szlachcicem pomorskim, który używał jeszcze języka polskiego.

Więc i tu zarówno tradycya państwowa pruska, jak jednolitość narodowa prusko-niemiecka są bardzo świeże i bardzo wątpliwe.

Stosuje się to tem więcej do innych prowincyi, do Ślązka, w połowie XVIII wieku wydartego Austryi i wtedy jeszcze nawet w dolnej swej części, dziś niemal zupełnie zniemczonej, licznymi stosunkami łączącego się z Polską. Nie mówimy tu ani o Prusach zachodnich, ani o Poznańskiem, bo tych prowincyi Niemcy sami i rząd pruski nie uznają za zasymilowane nawet pod względem prawno-państwowym.

Saksonia pruska, wskutek uchwały Kongresu Wiedeńskiego do Prus przyłączona, nie mogła chyba również w krótkim stosunkowo czasie przejąć się duchem tradycyi państwowej, ani zespolić się w jednolitości narodowej z niemiecko-słowiańsko-litewską mieszaniną, tworzącą rasową odmianę pruską.

Tradycya państwowa i narodowa pruska datuje się więc w najlepszym razie od XVIII, właściwie od początku XIX w.,

wszelkie więc rozprawy o jej stałości i żelaznej konsekwencyi są w znacznej mierze nieuzasadnionemi. Jednolitość rasowa jest fałszem wierutnym, a jednolitość narodowa wytworem bardzo świeżym, nieustalonym, obejmującym przeważnie tylko zewnętrzne objawy i formy życia.

Przypatrzmy się teraz z kolei przyrodzonym warunkom terytoryalnym potęgi pruskiej.

Odrazu zaznaczyć należy, że Królestwu Pruskiemu brak zupełnie tych korzystnych warunków terytoryalnych, tych granic naturalnych, które pomagają do wytworzenia jedności narodowej, lub zapewniają organizacyi państwowej, z różnorodnych żywiołów złożonej, trwałość i stałość. Widzieliśmy: w jaki sposób i z jakich części różnolitych, nie mających ani wspólnej przeszłości, ani zasadniczych wspólnych interesów w teraźniejszości, zlepiony został stosunkowo niedawno ten kompleks krajów, który nosi miano państwa pruskiego. Zajmuje ono część wielkiej, środkowo-europejskiej równiny, wskutek zbiegu przypadkowych okoliczności, można powiedzieć sztucznie, wyodrębnioną. Między składowemi częściami np. między Prusami Zachodniemi i Wschodniemi a Śląskiem lub Brandenburgią, między Saksonią pruską a Pomeranią lub Poznańskiem, albo nie ma wcale żadnego przyrodzonego łącznika ani historycznego, ani rasowego, ani ekonomicznego, ani geograficznego, albo jeżeli łącznik taki istnieje (wspólność pochodzenia plemiennego i poniekąd tradycyi historycznych prowincyi z ludnością polską) to jest on raczej wrogim, niż sprzyjającym trwałości i jednolitości potęgi pruskiej.

Jeżeli — jak niektórzy obcy, a nawet nasi pisarze twierdzą — państwo polskie wskutek różnorodności swego składu i braku granic naturalnych musiało upaść, to tembardziej stosuje się to do państwa pruskiego. Nawiasem dodać trzeba, że dawna Polska, jak to między innymi świetnie wykazał znany geograf p. Nałkowski, jest wprawdzie t. zw. krajem przejściowym, ale tworzy jedną przyrodzoną organiczną całość. Najlepiej zresztą świadczy o tem proces powstania i rozrastania się państwa polskiego, odbywający się nie drogą podboju, lecz dobrowolnej federacyi i asymilacyi krajów i plemion, co było możliwem jedynie dla tego, że istniało

między temi częściami składowemi naturalne ciążenie do wytworzenia jednej organizacyi państwowej i narodowej. Królestwo Pruskie powstało i rozrosło się innym trybem — wiarołomstwa, zdrady, zaborów podstępnych lub zbójeckich, zręcznego korzystania z okoliczności sprzyjających.

A jednak ta potęga pruska, sklejona oszustwem i gwałtem, przedstawia niewątpliwie wyrazisty, odrębny typ państwowy i narodowy, posiada w pewnej mierze spoistość wewnętrzną i jednolitość zewnętrzną i znaczna już sama przez się, ogarnęła liczne kraje i ludy rzeszy niemieckiej, narzuciła im swoje dążenia i interesy, swój charakter, wyzyskuje na swoją przedewszystkiem korzyść ich siły materyalne i duchowe, wycisnęła swoje piętno znamienne na całem życiu politycznem i umysłowem Europy w ostatniej dobie.

Nie warunki geograficzne, nie czynniki przyrodzone i historyczne tę potęgę wytworzyły — ale właśnie — chociaż to może wydać się sofizmatem — brak zupełny tych warunków i czynników. Ten brak spowodował, że w powstaniu i rozrastaniu się potęgi pruskiej odegrały niemal wyłączną rolę innej natury czynniki, te, które historycy nazywają *imponderabilia* i które stanowią istotną siłę państw i narodów. Wreszcie ten brak warunków i czynników przyrodzonych ułatwił, jak to niżej wykażemy, wytworzenie organizacyi państwowej i narodowej w sprzyjających zadaniu temu okolicznościach, jak ułatwić może również rozkład tej organizacyi w okolicznościach innych.

Jakież są te *imponderabilia,* które potęgę pruską wytworzyły i wzrostowi jej dopomagały? Te przedewszystkiem, bez których żaden naród nie może stać się wielkim, ani wielkości swej utrzymać, te, które narodzinom wszystkich państw towarzyszyły.

A więc naprzód wielka, nienasycona ambicya, z początku dynastyczna, później państwowa i narodowa. Już marne margrabiątko brandenburskie, gdy mu potężny król polski przyrzekł łaskawie rękę swej córki, marzy o wytworzeniu z jej dziedzictwa z dodatkiem swej ubogiej ojcowizny i projektowanych zaborów — olbrzymiego mocarstwa na wschodzie Europy. Wielki Elektor, nie zaniedbując likwidowania doraźnych korzyści z przeniewierstwa i zdrady, snuje

plany stworzenia potęgi morskiej na Baltyku i uwieńczenia swych skroni koroną polską, której niedawno był lennikiem. Nawet ograniczony i rozpustny garbus, śmiesznie małpujący Ludwika XIV, ten właśnie, który pozyskał tytuł królewski, miał tę ambicyę dziedziczną. W następcach jego, w najmarniejszych nawet, rozrastała się ona coraz bardziej, obejmowała coraz szersze widnokręgi, objawiała się w dążeniu do przeciwstawienia domowi habsburskiemu swych wpływów w Rzeszy, później w rywalizacyi z Austryą, wreszcie w uwieńczonych powodzeniem walkach ze współzawodniczącem mocarstwem i w zdobyciu korony cesarskiej. U Wilhelma II ta ambicya dynastyczna i państwowa przybiera już charakter chorobliwy, graniczący z obłędem wielkości i wyrażający się w komicznej nieraz formie.

Ambicya dynastyczna stała się ambicyą państwową i narodową pruskich »junkrów«, a z biegiem czasu i innych warstw społecznych, w miarę tego, jak zaczęły brać udział w życiu publicznem. Mężowie stanu i politycy, profesorowie i dziennikarze nawet wtedy, gdy Prusacy drugorzędne w Rzeszy zajmowały stanowisko, wierzą, że w przyszłości powinny one odegrać doniosłą rolę, i zgodnie z tą wiarą działają. Nie zawsze ta wiara jest świadomą, czasem zastępuje ją przeczucie bezwiedne, w każdym jednak ważniejszym wypadku, nawet wtedy, gdy król pruski odrzuca koronę cesarską, ofiarowaną mu przez sejm frankfurcki, jawną lub ukrytą pobudką postępowania jest dumne przeświadczenie o przyszłej potędze Królestwa Pruskiego.

Drugim czynnikiem, który potęgę pruską wytworzył, jest, że się tak wyrazimy, zmysł organizacyjny, którego nie należy utożsamiać ani ze schematyzmem biurokratycznym, ani z niewolniczą karnością. Biurokracya pruska w lepszych swoich czasach była istotnie energiczną, sprawną, nie zarażoną bezdusznym formalizmem, który jest raczej austryacko-niemieckim niż pruskim wytworem. Prawodawstwo i państwo pruskie oddawna podejmowały się takich zadań, które gdzieindziej w ostatnich dopiero czasach stały się przedmiotem działalności władz publicznych i opieki ustaw. Obok silnej, sprężystej władzy państwowej istniała oddawna dosyć szeroka sfera samorządu społecznego, mającego wpraw-

dzie charakter kastowy, który w pewnej mierze do dziś dnia instytucye pruskie zachowały. W państwie pruskiem, nawet w czasach srożącej się w Austryi i całych Niemczech reakcyi, istniała zawsze pewna doza wolności obywatelskiej, chociaż bardzo szczupła, ale wymierzona w takiej ilości, żeby społeczeństwo mogło wykonywać funkcye, niezbędne dla jego wzrostu i rozwoju. Była nawet taka epoka, kiedy książki, wydawane w Berlinie, zakazywano w innych krajach niemieckich, a w uniwersytetach pruskich swoboda słowa i nauczania nie była prawie wcale krępowana.

Warunki życia historycznego prowincyi, z których powstało Królestwo Pruskie, musiały wyrobić w ludności, zwłaszcza w klasie panującej, zmysł organizacyjny. Jest on zresztą właściwością rasy północno-germańskiej i skandynawskiej, którą słusznie autor angielski nazywa »państwotwórczą«.

Rozbójnicze drużyny północno-germańskie, które tyle państw w Europie wytworzyły, miały niewątpliwie doskonałą organizacyę i musiały ją rozwijać w warunkach, w jakich się znalazły. Niewielka gromada najeźdzców, osiedlająca się wśród ludności, niezorganizowanej państwowo, ale znacznie liczniejszej i wrogo usposobionej, tylko sprężystą organizacyą zapewnić sobie mogła władzę. Jasno i wyraźnie przedstawia się ta sprawa np. w dziejach Anglii po podboju jej przez Normanów. Niewątpliwie, założyciele Marchii Brandenburskiej, a później Krzyżacy w Prusiech, tylko silną i bezwzględną organizacyą utrzymać mogli swe panowanie. Monarchia pruska ten zmysł organizacyjny i tę rutynę panowania i gospodarowania państwowego odziedziczyła po swoich założycielach. Zresztą w kraju, z natury ubogim, nieurodzajnym, obfitującym w lasy i moczary, w ogromne przestrzenie lotnych piasków, władza państwowa już wcześnie musiała rozszerzyć zakres swoich zadań, uwzględniać obok politycznych i policyjnych także gospodarcze, musiała podjąć pracę organizacyjną i organiczną.

Oto są te imponderabilia, które na powstanie i wzrost potęgi pruskiej oddziałały. Podkreślając ich doniosłość, nie kwalifikujemy ich bynajmniej ze stanowiska etycznego, sądzimy jednak, że, chcąc należycie fakt zrozumieć, trzeba na nie zwrócić szczególną uwagę.

Królestwo Pruskie jest ciekawym okazem wielkiego państwa, które powstało w czasach nowożytnych i skonsolidowało się dopiero w XVIII w., właściwie nawet w XIX w. Inne państwa, które w tym czasie lub później powstały, miały tradycyę życia narodowego i państwowego nieraz przez długie wieki przerwaną, którą tylko wznowiły. Królestwo Pruskie nie powstało wprawdzie z niczego, lecz jego części składowe nie były w przeszłości połączone organicznie, nie tworzyły jednej całości. Zaznaczaliśmy już, że charakter niemiecki, który przybrały Brandenburgia i Prusy Wschodnie zależały w znacznej mierze od okoliczności przypadkowych. Gdyby te okoliczności inaczej się ułożyły, kraje te mogły równie łatwo stać się polsko-słowiańskimi. Narodowość nielicznej grupy założycieli państwa, które powstaje drogą podboju, nie jest nigdy czynnikiem decydującym. Żywioł skandynawski na Rusi zniknął niemal bez śladu, w Anglii zaś wpływ normandzki miał stosunkowo duże znaczenie i w pewnej mierze zmodyfikował narodowość anglosaską. Zniemczenie Brandeburgii, Pomorza i Prus Wschodnich, wreszcie Ślązka stało się możliwem i nastąpiło wtedy, gdy Polska zająć się musiała ważniejszemi i pilniejszemi dla swego bytu państwowego i narodowego zadaniami na kresach wschodnich.

W myśl przysłowia »mądry Polak po szkodzie«, niektórzy historycy i publicyści krytykują z dzisiejszego stanowiska politykę polską ówczesną za zaniedbanie kresów zachodnich. Nie mówiąc już o tem, że takie rekryminacye są bezcelowe i nawet śmieszne, dodać trzeba, że są zarazem niesprawiedliwe. Polska miała na wschodzie nietylko doniosłe zadania cywilizacyjne, ale i swój własny interes. Broniła tam nietylko cywilizacyi europejskiej, ale i swego bytu. Nie mówiąc już o konieczności walki z Turkami i Tatarami, pamiętać trzeba, że w bezpośredniem sąsiedztwie na Rusi i dalej, na obszarze dzisiejszej Rosyi, wskutek napadu Mongołów i kilkasetletniego ich panowania, ludność tych krajów niemal zupełnie zdziczała, tembardziej, że była już silnie zmieszana z dawniej tam przebywającemi i później przybyłemi hordami koczowników azyatyckich. Gdyby nie potęga polska i kulturalna działalność polska, gdyby nie praca wielowiekowa polskiego miecza i polskiego pługa — żywioły te

niespokojne, burzliwe, zdziczałe łatwo stać się mogły przy współudziale Turków i Tatarów bardzo niebezpiecznymi — w pierwszym rzędzie dla Polski, a następnie dla Europy. Wszak kniaziowie ruscy do spółki z Tatarami napadali nieraz ziemie polskie, wszak później hetmani kozaccy w sojuszu z chanem krymskim i pod protekcyą sułtana łupili i niszczyli kraj własny, wycinali w pień lub sprzedawali w jasyr ludność spokojną. Walka nietylko ze światem muzułmańskim, ale i z barbarzyństwem kozacko-ruskiem nadwątliła siły państwa polskiego i przyczyniła się do jego upadku. Do polityki energicznej »na dwa fronty« Polska dosyć sił nie miała, musiała więc wybrać ten »front«, który na razie bardziej był zagrożony. Oceniając wschodnią politykę Polski, to jedno można o niej powiedzieć, że nie była ona dosyć stanowczą, dosyć śmiałą, kiedy jeszcze stanowczą i śmiałą być mogła.

Dzisiaj nasza polityka narodowa musi być na dwa fronty prowadzona, bo z obu stron grozi nam niebezpieczeństwo jednakowe. Pozbawieni organizacyi państwowej, skrępowani, podzieleni, sprostać winniśmy zadaniu, które dla Polski niepodległej w pełni jej potęgi wydawało się za trudnem. Ażeby temu zadaniu, które jest kwestyą naszej przyszłości, naszego bytu, podołać, musimy wydobyć nowe siły materyalne, ożywić i wzmocnić te czynniki duchowe narodu, te imponderabilia polityczne, które w walce dziejowej zapewniają zwycięstwo.

Warunki przyrodzone, jak wyżej zaznaczyliśmy, mamy pod wieloma względami korzystne. Kraj pomiędzy Odrą i Dnieprem, pomiędzy Baltykiem a Karpatami i Morzem Czarnem przedstawia odrębną, organiczną całość, spojoną wspólnością warunków terytoryalnych, interesów ekonomicznych, wreszcie tradycyi historycznych.

Powtóre, na wielkich równinach, germańskiej i sarmackiej, formacye państwowe i narodowe nie miały dotychczas trwałości, nie stężały w stałe, określone kształty. Pod wpływem czynników politycznych i kulturalnych zmieniają się stosunki etnograficzne, przesuwają się granice językowe. W ostatnich czasach odbywa się na tych obszarach, wywołany przyczynami ekonomicznemi, olbrzymi ruch ludności,

ruch, w którym żywioł polski odgrywa rolę pierwszorzędną. Z dziejów zwłaszcza kilku ostatnich stuleci przekonywamy się, jak te zmiany dokonywały się szybko. Tak np. Prusy Zachodnie od XIII wieku kilkakrotnie zmieniały swoją fizyognomię. Z kraju pomorsko-polskiego stają się pod panowaniem Krzyżaków krajem niemieckim. Przyczyny polityczne i ekonomiczne wywołują w nim w XV wieku ciążenie do Polski. Pod rządami polskimi Prusy Zachodnie przybierają, szczególnie pod względem politycznym, charakter polski, tak wyraźny i silny, że w sąsiednich, zniemczonych prowincyach, na Pomorzu, w Prusiech Wschodnich powstają dążenia do połączenia się z Polską. Niemcy gdańscy i toruńscy protestują czynnie przeciw zaborowi pruskiemu. Po drugim rozbiorze, zwłaszcza po kongresie wiedeńskim, Prusy Zachodnie stają się coraz bardziej niemieckiemi, w ostatnich czasach jednak żywioł polski zaczyna znowu silnie wzrastać i odradzać się nawet w miastach, które wydawały się zupełnie zniemczonemi. Nie ulega wątpliwości, że przy zmianie warunków politycznych polskość w bardzo krótkim stosunkowo czasie odzyskałaby przewagę w Prusiech Zachodnich. Gdyby np. prowincya ta została połączona z Królestwem, nawet pod panowaniem rosyjskiem, Gdańsk przedewszystkiem a następnie i inne miasta szybko przybrałyby charakter polski.

Odeszliśmy trochę od przedmiotu dla uzasadnienia i wytłomaczenia faktu niestałości formacyi narodowych na obszarze dawnej Polski i obszarach sąsiednich. Dziś te formacye utrwalają się wprawdzie pod wpływem coraz intensywniejszego oddziaływania czynników duchowych, ale jednocześnie wymagania życia ekonomicznego działają w przeciwnym kierunku. Polska — kraj przejściowy między Zachodem i Wschodem, między Europą i Azyą, staje się coraz więcej krajem pośredniczącym w stosunkach handlowych i wogóle ekonomicznych tych dwóch części świata, wielkim składem tranzytowym i zarazem ogniskiem przemysłu. Znakomity Lesseps dwadzieścia kilka lat temu przewidywał wielkie znaczenie Polski w przyszłym ruchu handlowym i przemysłowym i przepowiadał, że w końcu XX wieku Warszawa będzie największem miastem na lądzie Europy.

Podział Polski i zależność polityczna od Rosyi, Prus i Austryi utrudniają jej spełnienie tego wielkiego zadania cywilizacyjnego. Kraj pośredniczący musi być przedewszystkiem krajem niezależnym, bo władza nad nim nadaje posiadającemu ją państwu zbyt wielką przewagę nad innymi, potrzebującemi tego pośrednictwa. Z tych powodów niepodległość Polski, która dziś dyplomatom i publicystom, nie wybiegającym myślą poza kres przewidywań wypadków najbliższych, wydaje się mrzonką — w niedalekiej przyszłości musi stać się postulatem polityki ekonomicznej państw zachodnio-europejskich. A postulat ten dziś już odpowiada niezwykle szybkiemu wzrostowi w ostatniej dobie siły politycznej, duchowej i ekonomicznej narodu polskiego.

Podobne z wielu względów stanowisko zajmowała już Polska w wieku XV, zanim odkrycie Ameryki i drogi morskiej do Indyi Wschodnich zwróciły w inną stronę ruch handlowy i wogóle ekonomiczny. A właśnie wiek XV był epoką najbujniejszego rozrostu naszych sił żywotnych, największej ekspansyi terytoryalnej państwa i narodu. Zanim nadejdzie dla nas chwila dziejowa, która nam niepodległość państwową przywróci, powinniśmy stale i energicznie siłę naszą narodową wzmacniać i rozszerzać, podstawy bytu naszego utrwalać. W tej walce przygotowawczej o niepodległość narodu i wielką jego przyszłość musimy kłaść nacisk główny na te imponderabilia, na te czynniki duchowe, które w warunkach przyrodzonych, wyżej scharakteryzowanych, rozstrzygają przedewszystkiem o zwycięstwie. Powinniśmy rozbudzić w sobie tę potężną ambicyę przodków naszych, która ożywiała zastępy Jagiełły pod Grunwaldem, pędziła rycerstwo polskie z Witoldem nad Worsklę, która przenikała ambitne plany Jana Olbrachta, wielkie zamiary Stefana Batorego i Władysława IV. Powinniśmy również rozwijać w sobie i do warunków współczesnych przystosowywać nasz właściwy, przyrodzony zmysł organizacyjny, który zresztą nie jest wcale podobny do zmysłu organizacyjnego pruskiego. Naszą bowiem tradycyą i naszym ideałem jest swobodna organizacya życia zbiorowego, godząca najściślejsze poszanowanie indywidualności ludzkiej i wolności obywatelskiej z wymaganiami porządku

publicznego i ładu społecznego, czyli innemi słowy, samorząd w najszerszem znaczeniu tego wyrazu. Od tego ideału odwracamy się nieraz, przerażeni smutnym przykładem naszych dziejów, zapominając, że podobne zasady życia publicznego nie przeszkodziły, owszem, pomogły Anglii zostać najpotężniejszem i największem mocarstwem na świecie.

Wreszcie, pamiętając, że czynniki ideowe w warunkach przyrodzonych naszego bytu narodowego mają szczególnie ważne znaczenie, powinniśmy rozwijać wszechstronnie naszą moc duchową, powinniśmy nastrajać ducha polskiego na ton coraz pełniejszy, coraz silniej dźwięczący. Walka, którą na obu frontach toczymy, jest nie tyle walką między siłą materyalną polską, a siłą pruską i rosyjską, ale — między duchem polskim a duchem pruskim czy rosyjskim.

Błędną w zasadzie taktyką jest naśladowanie sposobu działania przeciwnika. Trzeba jego taktykę znać, trzeba się do niej stosować, ażeby skutecznie ją odpierać, ale charakter i tryb naszego działania winien zawsze wypływać z naszego usposobienia, odpowiadać naszym potrzebom i naszym dążeniom. My Polacy skłonni jesteśmy do naśladownictwa i pod wrażeniem imponującego wzrostu potęgi pruskiej rozpleniło się u nas sporo prusactwa duchowego, małpującego przedewszystkiem ujemne właściwości pierwowzoru. Bronią, zapożyczoną od Prusaków, nie pobijemy ich, musimy mieć broń własną, polską, i własną, polską taktykę walki politycznej, ulepszoną stosownie do wymagań współczesnych.

»Gdy inne państwa — mówi pisarz XVII wieku — są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my — nic nie mamy. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach — munitia nasza. To są nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie«.

Nie tylko w rękach i piersiach, ale w sercach i głowach munitia nasza. Pracą i odwagą, rozumem własnym i uczuciem polskiem zbrojni, śmiałą, ambitną myślą o wielkich zadaniach narodu naszego przejęci — nie ulękniemy

16*

się walki. Potęga pruska nie może już złamać, nie może nawet powstrzymać dziś wzrostu naszej siły żywiołowej, tembardziej okaże się bezsilną, gdy tę siłę instynktową siła duchowa wzmocni i zorganizuje, gdy z działaniem konieczności historycznej skojarzymy największą potęgę twórczą, jaką jest świadoma wola ludzka.

»Przegląd Wszechpolski«, 1901.

POCHODZENIE I ISTOTA SYONIZMU.

I.

W ostatnich czasach dużo mówiono i pisano o ruchu syonistycznym, właściwie należałoby powiedzieć — zaczęto mówić i pisać o tej sprawie tak dla nas ważnej, a dotychczas dorywczo i powierzchownie traktowanej.

Prasa, zwłaszcza codzienna, informowała wprawdzie czasem czytający ogół polski o ruchu syonistycznym zagranicą i u nas, dodawała nawet do tych informacyi komentarze, nieraz wcale bystre i oryginalne, częściej powszednie i płytkie, ale nie starała się wniknąć w głąb sprawy, wyjaśnić powstania, istoty i właściwego charakteru syonizmu, określić jego dążeń i zadań, a następnie zrozumieć stosunku tego znamiennego objawu w życiu żydowskiem do naszego życia narodowego, do naszych spraw i interesów.

Zadawalnialiśmy się w tej sprawie, jak w wielu innych, powtarzaniem komunałów i stosowaniem starych szablonów do nowego zjawiska, które się w nich zmieścić nie mogło.

Dopiero gdy zajrzało nam w oczy niebezpieczeństwo realne, gdy kokietowanie rządu z syonistami stało się widocznem w zaborze rosyjskim, a w Galicyi zarysowała się możliwość sojuszu ich z centralizmem niemieckim i odśrodkowemi dążeniami polityki ruskiej, wówczas dopiero zwróciliśmy uwagę na ten ruch, który oddawna się szerzył zarówno w masie pospólstwa żydowskiego, jak wśród inteligencyi żydowskiej w naszym kraju.

Rzecz jasna, że nie może być mowy o rozstrzyganiu doraźnem w jednym artykule lub nawet w szeregu artykułów tej sprawy tak odrębnej i zawiłej, tak mało nam znanej a niedostatecznie zbadanej, tembardziej zaś o formułowaniu jakiegoś programu, któryby stanowczo i konkretnie określał stosunek naszego społeczeństwa i naszej polityki narodowej do syonizmu. To, co piszemy, jest tylko skromnym przyczynkiem do ustalenia genezy i zdania sobie sprawy z istoty ruchu syonistycznego i jego rysów znamiennych.

Pierwszy chronologiczny i bodaj jedyny, głębiej w istotę ruchu syonistycznego sięgający artykuł A. Nossiga, zamieszczony kilkanaście lat temu w lwowskim »Przeglądzie społecznym«, rzuca wprawdzie pewne światło na genezę syonizmu, ale jej nie wyjaśnia. Ten syonizm, idealny i doktrynerski, o którym młody wówczas autor trochę po doktrynersku pisał, niewiele ma wspólnego z tym ruchem realnym polityczno-społecznym, który dziś pod nazwą syonizmu występuje.

Geneza tego ruchu jest, naszem zdaniem, nawet przez syonistów, przynajmniej tych, których poglądy znamy, fałszywie przedstawiana. Powszechnie zaś w syonizmie widzi się reakcyę przeciw antysemityzmowi, przyczem zazwyczaj, zwłaszcza w pismach wyrażających opinię żydów zasymilizowanych, nie uwzględnia się wcale przyczyn powstania antysemityzmu, albo załatwia się z tą sprawą wprost śmiesznym komunałem, że antysemityzm jest wynikiem rozpanoszenia się wstecznictwa, że »wyrósł z idei ekskluzywizmu i nietolerancyi«. Ale wtedy zjawia się nowe pytanie: dlaczego rozpanoszyło się wstecznictwo? na jakim gruncie zrodziły się te ideje, z których następnie wyrósł antysemityzm? Idąc tą drogą wstecz, doszlibyśmy do jakiegoś mniej więcej ustalonego punktu, od którego moglibyśmy wrócić z góry na dół. Moglibyśmy mieć tym sposobem dwie, trochę różne w pewnych punktach wersye genealogiczne, ale gdyby nawet były zupełnie zgodne, dawałyby nam tylko porządek następstwa zjawisk, nie tłomacząc wcale ich istoty, nie wykazując przyczyn ich powstania. To jest kronikarskie, formalistyczno-

papierowe, jeżeli tak powiedzieć można, traktowanie rzeczy, ale nie publicystyczne.

Bardzo znamienna właśnie jest polemika, prowadzona świeżo na szpaltach warszawskiej »Gazety polskiej«. Pan N., jeden z wybitnych przedstawicieli spolszczonej inteligencyi żydowskiej, tłomaczy powstanie prądu syonistycznego u nas. Asymilacya według niego robiła znakomite postępy: »język krajowy zyskał rozległe rozpowszechnienie, nabożeństwa i obrzędy religijne przybrały bardziej kulturalne i estetyczne formy, a jednoczesne usiłowania zwrócenia ludności żydowskiej do pracy produkcyjnej w różnych kierunkach natrafiły na grunt bardzo podatny, i poczęły przynosić nader pocieszające rezultaty. Szkoły publiczne w kraju przepełnione były żądną oświaty młodzieżą żydowską, której liczne zastępy z każdym rokiem powiększały szeregi uspołecznionych żydów. Niestety jednak, warunki przyjazne ustąpiły miejsca wkrótce nader niesprzyjającym. Jednym z bardzo silnych współczynników zwrotu na gorsze stały się idee ekskluzywizmu i nietolerancyi, z których wyrósł antysemityzm. Znaczne odłamy społeczeństwa, niepomne wskazań miłości bliźniego, poczęły często, nawet bardzo brutalnie odtrącać i odpychać od siebie garnące się do asymilacyi żywioły. Szerzono roznamiętnienie i rozjątrzenie...« Nie zmieniło się usposobienie inteligencyi zasymilowanej, ale wrogie usposobienie społeczeństwa polskiego wytrąciło jej z ręki broń, którą się posługiwała, bo społecznie niedojrzałe masy nie chciały się łączyć z ogółem, który je odpychał. Na domiar złego liczne odstępstwa spolszczonych żydów od wiary ojców nieprzychylnie usposobiły te masy do asymilacyi. »Wtedy też, jako reakcya przeciw prądom antysemickim, jako ruch, zresztą wyrosły z tego samego pnia ultranacyonalizmu, obudził się syonizm, szukający ratunku przeciw upośledzeniom i prześladowaniom w ścisłem zespoleniu się wszystkich żydów, a zarazem łudzący się fantasmagoryą wskrzeszenia bytu państwowego w Palestynie. Chociaż hasło to jest błędne, rozkładowe, trudno jednak się dziwić, że pociągało ono, obok może nawet rozmyślnych wichrzycieli, liczną rzeszę żydów, boleśnie odczuwających odtrącenie przez społeczeństwo, wśród którego żyją od wieków«.

W tym klasycznym swoją naiwnością i szablonowością wywodzie — dlatego właśnie mu tyle miejsca poświęcamy — jedno tylko jest prawdą. Antysemityzm i syonizm wyrosły z jednego pnia, mówiąc dokładniej — z tej samej kategoryi faktów życiowych. Ale o tem później.

Redakcya »Gazety polskiej« w odpowiedzi na list p. N., słusznie zaznacza, że »syonizm jest samoistnym wytworem myśli żydowskiej«, zmodernizował on tylko odwieczny ideał żydów i »nasunął tę formę myśli, która pozwala nawet żydom nieprawowiernym zaznaczać swą solidarność rasową i gospodarczą z masami żydowstwa. Pierwsi syoniści istotnie zasłaniali się antysemityzmem, ale był to tylko argument polemiczny«.

Rozszerzenie się antysemityzmu może poniekąd objaśnić powodzenie propagandy syonistycznej wśród inteligencyi żydowskiej, ale nie w masie żydowstwa. Taki antysemityzm, z jakim ta masa bezpośrednio się spotyka, zawsze istniał w społeczeństwie naszem nawet w epoce najbujniejszego rozkwitu dążeń asymilacyjnych. Syonizm jednak nie ogranicza się sferą inteligentną, przeciwnie, ogarnia on ciemne masy pospólstwa żydowskiego, jest ruchem masowym, ludowym. Inteligencya, która w tym ruchu udział bierze, nie kieruje się dążeniem do poprawy losu tłumów żydowskich, lecz jak mówi »Gazeta polska« chce dać wyraz instynktowi rasy, wołającemu o zaciśnięcie węzłów z masą żydowstwa.

To objaśnienie zjawiska nie jest jeszcze dokładne, wymaga uzupełnień i wyjaśnień, ale zbliża się do prawdy.

Mówi się dużo o bankructwie dążeń asymilacyjnych zarówno wśród inteligencyi polskiej, jak wśród polsko-żydowskiej, na jedną wszakże stronę tego zjawiska, o ile wiemy, nie zwrócono dotychczas uwagi. Rankructwo asymilacyi nastąpić musiało z chwilą, gdy przybierać ona zaczęła szersze rozmiary, gdy szkoły publiczne przepełniła »żądna oświaty młodzież żydowska«. Bo to nieprawda, co mówi p. N., że z tej młodzieży wyrastały zastępy »uspołecznionych żydów«. Raczej zgodzić się trzeba z »Gazetą polską«, że między t. zw. kulturalnymi żydami było wielu przebranych chałaciarzy, którzy przyjęli zewnętrzny pozór kultury, zachowując wszyst-

kie wady i wszystkie specyficzne, złe czy dobre, ale obce społeczeństwu polskiemu właściwości swej rasy.

Pierwsze zastępy zasymilowanych żydów, nieliczne zresztą, rekrutowały się w ogromnej większości z rodzin, które już miały ogładę towarzyską i pewną tradycyę kulturalną, a czasem nawet patryotyczną polską. Można powiedzieć, że te rodziny w ciągu kilku pokoleń przystosowały się do otoczenia polskiego, asymilacya więc ostateczna odbyła się wcale gładko. Ale z biegiem czasu, właśnie dla tego, co p. N. tak cieszy, do społeczeństwa polskiego wchodzić zaczęli coraz liczniej żydzi, pochodzący przeważnie z tej tak licznej dziś we wszystkich społeczeństwach sfery, którą warunki współczesnego życia nad gmin pracujący i ciemny wynoszą, ale która nie ma żadnej kultury, żadnej tradycyi obyczajowej i etycznej. Osławieni kantorzyści warszawscy są typowymi przedstawicielami tej sfery pośredniej. Nie ciemne masy, ale ta sfera zaczęła, pozornie zresztą, asymilować się, przybierając strój europejski i język polski, zachowując wszystkie ujemne, a zatracając nieraz dodatnie właściwości społeczeństwa żydowskiego. Później dopiero i z ciemnego i ubogiego pospólstwa żydowskiego wychodzić zaczęły coraz liczniej jednostki, które zwiększały zastęp rzekomo zasymilowanych. Ten zastęp nie już z każdem pokoleniem, bo to sprawa niemal jednego pokolenia — ale z każdym corocznym kontyngensem wchodzących do szkoły lub ze szkoły w życie, miał coraz więcej właściwości żydowskich.

Ci żydzi coraz tłumniej, a więc coraz śmielej wchodzili w nasze życie, nawet bezczelnie wciskali się przebojem, wnosząc w nie wszystkie znamienne rysy swej umysłowości, swej odrębnej etyki i obyczajowości. Inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Warszawie groziło zupełne zżydzenie. Już kilka lat temu przewidujące umysły zastanawiały się nad niebezpieczeństwem rozłamu naszego społeczeństwa na lud rdzennie polski i polsko-żydowską inteligencyę.

Ubocznie zaledwie potrącamy stronę ekonomiczną sprawy, bo ona tylko pośrednio łączy się z zagadnieniem, które poruszam. Nie można jednak zbyć jej milczeniem, bo rola zasymilowanych żydów w naszych stosunkach społecz-

nych i ekonomicznych nie była wcale tak sielankową i niewinną, jak p. N. przedstawia, zwłaszcza gdy idzie o tych zasymilowanych z późniejszych kontyngensów, którzy zachowali ścisłą łączność z masą żydowstwa. Napływali oni do wszystkich zawodów, zajmowali wszystkie stanowiska, jakie tylko prawo zająć im pozwalało, a w walce konkurencyjnej, która jest tłem współczesnego życia, górowali nad żywiołem polskim swoją wiekową rutyną, swoją odrębną a niższą etyką. Jednocześnie proces asymilacyi nie wpłynął wcale na masy żydowskie, które coraz bardziej obniżały poziom etyczny i ekonomiczny naszego życia. »Ich tryb życia — jak mówi »Gazeta polska« — sposoby zarobkowania, ich metody traktowania różnych spraw ekonomicznych, społecznych, etycznych, pozostawały zawsze bez zmiany i w wielu razach miały cechy, dla społeczeństwa chrześciańskiego ujemne. Lichwa, szynkarstwo, paserstwo, koniokradztwo, handlarstwo żywym towarem koncentrowały się w ich rękach. Monopol handlu trzymali zazdrośnie i bronili go świadomie a bez skrupułów«. Jest to tylko cząstka tego, co powiedzieć można o ujemnym wpływie działalności ekonomicznej żydów.

Rzecz jasna, że to wszystko musiało wreszcie wywołać reakcyę, tem bardziej, że w społeczeństwie polskiem odbywał się jednocześnie proces wielkiej doniosłości. Wskutek głęboko sięgających zmian w stosunkach politycznych i ekonomicznych oraz postępu oświaty społeczeństwo polskie zaczęło się przeobrażać, zmieniać swój układ wewnętrzny. To przeobrażanie się odbywało się oddawna, ale dopiero w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku przybrało większe rozmiary i stało się procesem żywiołowym, który można określić jednym wyrazem: demokratyzacya. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o prawno-polityczną, ani o ideową stronę procesu, ale o stronę faktyczną, mianowicie o ten fakt, że w życiu narodu, społecznem, ekonomicznem a nawet umysłowem zaczynają brać stopniowo coraz liczniejszy udział przedstawiciele coraz szerszych i coraz niższych, właściwie powiedziećby należało, coraz głębszych i rdzenniejszych warstw ludności. W tych warstwach, na które cywilizacya, z natury swej kosmopolityczna, bardzo słabo oddziaływała, przejawia się najżywiej i ostro zaznacza odrębna indywidualność, czyli, co jest nie-

mal równoznacznem, wyłączność narodowa, ze wszystkiemi swemi właściwościami, przyrodzonemi i tradycyjnie utrwalonemi.

Podobne przeobrażenie odbywało się nietylko w naszem, ale i w innych społeczeństwach europejskich i niemal równocześnie w drugiej połowie, przeważnie zaś w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku. W społeczeństwach silnych, żyjących życiem samodzielnem, panujących, wyodrębnienie się, wskutek demokratyzowania się ich indywidualności narodowych, wyrażało się w dążeniu do wchłaniania i asymilowania obcych pierwiastków lub usuwania i wykluczania zbyt opornych; w społeczeństwach zaś słabych, zależnych, niesamodzielnych — w uporczywem zachowaniu swych właściwości znamiennych, w ścisłem odgradzaniu się od żywiołów obcych, w coraz intensywniejszem skupianiu się koło tradycyi historycznych, plemiennych lub wyznaniowych.

Na tem tle społecznem i psychologicznem rozpatrywać trzeba, jak sądzę, przyczyny powstania syonizmu. Fakt demokratyzacyi społeczeństw współczesnych nie na podstawie filiacyi ideowej prądów społecznych i umysłowych, ale na realnej podstawie zależności ich od przeobrażeń w życiu, tłómaczy nam takie zjawiska, które p. N. chrzci mianem »ekskluzywizmu«, jak nacyonalizm i nawet szowinizm narodowy, wzrost wyłączności wyznaniowej, antysemityzm, wreszcie syonizm i wiele innych. Tak, i syonizm, bo społeczeństwo żydowskie, tworzące w społeczeństwach innych organizacyę odrębną, przechodziło wraz z niemi te same przeobrażenia.

Silniejsze chociaż z początku bezwiedne budzenie się indywidualizmu narodowego w społeczeństwach, wśród których żyją żydzi, musiało przyspieszać i rozszerzać proces ich asymilacyi. I gdzieindziej, i u nas zwłaszcza coraz liczniejsze zastępy żydów przyjmowały powierzchownie kulturę narodową, zdobywały wiedzę fachową i stanowiska społeczne. Im liczniejszymi stawały się te zastępy, tem powierzchowniejszą być musiała ich asymilacya, tem wyraźniej i brutalniej zaznaczały się w ich zachowaniu się i działalności właściwości odrębne. Nietylko, jak już powiedziałem, coraz mniej byli Polakami, a coraz więcej żydami, ale i coraz

więcej wyraźniejszymi, coraz bardziej typowymi żydami, im głębiej sięgała oświata zewnętrzna w masy, które od wieków skrystalizowały się w swej odrębności religijnej, rasowej i społecznej.

Chociażby nie było wcale antysemityzmu, tacy pozornie zasymilowani prędzej czy później poczuć się musieli żydami. Antysemityzm tylko przyśpieszył to uświadomienie w szeregach zewnętrznie zasymilowanej inteligencyi żydowskiej. Związek jej ze społeczeństwami chrześcijańskiemi był bardzo wątłym, czysto formalnym, natomiast z masą żydowską łączyło ją bardzo ściśłe pokrewieństwo pojęć, instynktów, upodobań. Zresztą swymi stosunkami rodzinnymi i majątkowymi lub zarobkowymi ta inteligencya tkwiła bardzo głęboko w masie żydowstwa, tak odrębnej od społeczeństw chrześciańskich.

W tej masie było zawsze bardzo silne dążenie, które stanowi istotę syonizmu, dążenie do wzmocnienia i zaznaczenia swej indywidualności »wybranej«, przeznaczonej do panowania nad całym światem. Syonizm można było nazwać nacyonalizmem żydowskim, gdyby społeczność żydowska tworzyła istotnie organizm narodowy. Ale takim organizmem ona nie jest i nigdy właściwie nie była, co następnie bliżej wyjaśnimy. Tu zaś zaznaczymy, że właśnie dlatego określenie istoty syonizmu jest zadaniem dosyć trudnem, nie można bowiem znaleść analogicznych przykładów, skoro nie jest on ruchem narodowym, ani ruchem religijnym lub społecznym w zwykłem znaczeniu tych wyrazów.

II.

Zaznaczyliśmy już, że społeczność żydowska nie jest dziś i nawet nigdy właściwie nie była organizmem narodowym. Czytelnikom, nie wtajemniczonym w wyniki badań naukowych nad dziejami judaizmu i znającym te dzieje jedynie w ich legendarnej, uświęconej tradycyą formie, twierdzenie powyższe wydać się może ryzykownym frazesem. Ani zadanie, ani zakres artykułu nie pozwalają nam na szczegółowe uzasadnianie tak kategorycznie sformułowanego twier-

dzenia, odsyłając więc ciekawych do prac Renana, Lebona, Rawlinsona, Bellangé'go i inn., dodamy tylko, że badania tych uczonych wykazują, iż judaizm w swej historycznej postaci nie jest bynajmniej wyższą fazą religii plemiennej drobnego szczepu semickiego Beni Izrael, który nigdy w dziejach nie odgrywał ważniejszej roli, ale jest doktryną sekciarską, która powstała i ukształtowała się w Babilonie, Harranie i innych ogniskach życia umysłowego i politycznego Azyi, a zarazem w wielkich ogniskach ówczesnego handlu światowego.

Ta organizacya sekciarska, religijno-społeczna powstała w końcu V lub w początkach IV wieku przed naszą erą. Legenda o potężnym Izraelu, który miał samodzielny byt państwowy i sławnych królów zjawia się jeszcze później, kiedy judaizm wskutek zbiegu pomyślnych warunków zaczął się szerzyć i umacniać w Palestynie. Tam również z podań i wspomnień miejscowych plemion hittyckich, należących do szczepu semickiego, utworzona została historya Izraela, doskonale do specyalnych zadań i dążeń sekty dorobiona, bo, jak powiada Bellangè, »niema w niej ustępu, niema wiersza, któryby nie służył jasno wytkniętemu celowi«.

Tym celem było dla sekty uprawnienie nietylko dokonanego zaboru Palestyny (za czasów perskich), ale i uprawnienie zaborów przyszłych, stworzenie potęgi państwowej. Od Ezdrasza do Machabeuszów jedno istnieje zadanie — przetworzenia sekty w organizacyę narodową i państwową. Koniecznym tego warunkiem było wyodrębnienie się od przeważającej liczbą miejscowej ludności rolniczej za pomocą ścisłego przestrzegania form i czystości doktryny religijnej oraz fanatycznej nienawiści i pogardy dla tych, którzy do sekty nie należeli.

Należy jednak pamiętać, że wówczas i później, chociaż Palestyna stała się głównem ogniskiem sekty, jej ojczyzną, większość wyznawców judaizmu przebywa stale poza »ziemią obiecaną«, w Babilonii, w Aramie, w Egipcie, w Azyi Mniejszej. »Diaspora« żydowska istniała na kilka wieków przed zdobyciem Jerozolimy przez Rzymian, istniała od początku powstania sekty. Ale dopiero w Judei sekta sformułowała ostatecznie swe zasady i wykształciła swą organiza-

cyę niezwykle spoistą i trwałą, zahartowała ją w ogniu fanatyzmu. Tam społeczność żydowska poczuła się plemieniem, zajmującem wyjątkowe stanowisko w ludzkości, cieszącem się szczególną łaską Boga, który jest przedewszystkiem Bogiem Izraela. Krwawe klęski i prześladowania nie złamały tej wiary, przeciwnie, po upadku Jerozolimy, powiada Bellangé, »żydzi jedną mają tylko dążność ogólnoludzkiej natury, a tą dążnością jest zapanowanie nad światem, który uważają za zdobycz, przeznaczoną dla ludu przestrzegającego 613 praw«.

Fakt, że Izrael nie był nigdy narodem we właściwem znaczeniu tego wyrazu, lecz od chwili swego wystąpienia na widowni dziejowej był zawsze sektą, rozproszoną terytoryalnie, ma nietylko historyczną doniosłość, ale wyjaśnia nam istotę społeczności żydowskiej. Sekta próbowała wprawdzie wytworzyć narodowość i państwo, w tym celu zbudowała sobie nawet legendarną przeszłość, ale ta próba nie miała trwałego istnienia, chociaż nadała społeczności żydowskiej piętno znamienne, wzmocniła jej wyłączność religijną i solidarność wewnętrzną.

Ta solidarność, która wytworzyła z żydów najbardziej wyodrębnioną i dziś najbardziej spoistą w rodzaju ludzkim grupę, nie opierała się na tych czynnikach przyrodzonych, które łączą w jedną całość gromady ludzkie, a więc na jedności lub pokrewieństwie rasy, języka, osiadłości terytoryalnej i t. d. Dziś żydzi przedstawiają dosyć wyraźny typ rasowy, ale ten typ jest wytworem wiekowym wyłączności sekciarskiej. Już w chwili swego powstania sekta żydowska obejmowała żywioły bardzo rozmaite, chociaż przeważnie semickie z domieszką chaldejską, egipską, grecką, perską i t. d. Prozelityzm, w pierwszych zwłaszcza wiekach bardzo gorliwy, wprowadził do niej mnóstwo pierwiastków nowych, nie wyłączając afrykańskich (murzyńskich i berberskich) i fińsko-tatarskich (chazarzy). Żydzi chińscy, indyjscy, abisyńscy, kaukascy ani rasowo, ani językowo nie mają prawie nic wspólnego z powszechnie znanym typem żydowskim. Księgi religijne żydowskie, jakkolwiek są owocem zorganizowanej, systematycznej pracy i, pomimo wielu sprzeczności w szczegółach, odznaczają się niezwykłą jednolitością tre-

ści, przedstawiają w swych oryginalnych tekstach dwoistość językową, niektóre bowiem są pisane w języku aramejskim.

Jakaż więc jest przyczyna tej szczególnej solidarności, która złączyła w jedną społeczność rozprószone grupy członków sekty, należące do różnych szczepów, mówiące różnymi językami, rozsiedlone na ogromnych przestrzeniach (Babilon, Azya mniejsza, Palestyna, Egipt, kolonie fenickie i greckie?). Ta solidarność ma dwie podstawy: doktrynę sekty i charakter społeczno-gospodarczy ludności, która ją przyjęła. Doktryna monoteistyczna, a więc już w pierwotnej swej koncepcyi wyłączna, stawszy się wiarą szczepów rozbójniczych, jakimi były narodki palestyńskie, których dzieje są jednem pasmem napadów i mordów wzajemnych, wyodrębnia się coraz bardziej i krzepnie w swym fanatyzmie sekciarskim. Nieudana próba stworzenia w Palestynie państwa i narodowości z wyznawców sekty za pomocą opanowania przez nich, koczowników i handlarzy, miejscowej ludności rolniczej, wzmaga ten fanatyzm, bo wciąga społeczność żydowską w krwawe walki i naraża ją na prześladowania. Rozłam w łonie sekty podsyca jeszcze fanatyzm prawowiernych Palestyńczyków, a raczej Judejczyków. Liczne i potężne kolonie sekciarskie, oddane praktykom i spekulacyom czystego kultu w życiu duchowem, zaś w stosunkach społecznych i ekonomicznych związane ze społeczeństwami, wśród których żyją lub do których nawet z pochodzenia swego należą, nie podzielają tego fanatyzmu. W samej Judei, która stała się głównem ogniskiem sekty, powstaje reakcya i na jej tle rozwija się później chrześcijaństwo, azyatyckie zaś i afrykańskie kolonie żydowskie przygotowują grunt pod mahometanizm, lub wytwarzają różnorodne, między innemi i chrześcijańskie sekty.

Ale prawowierny judaizm, chociaż liczebnie uszczuplony, chociaż wyparty po zdobyciu Jerozolimy ze swej siedziby, nie upada.

Teraz dopiero wyrabia ostatecznie swe zasady, ustala swe formy, odgradza się od świata pogańskiego i od swych odszczepieńców. Społeczność żydowska staje się ludem wybranym, zajmującym wyjątkowe stanowisko dzięki szczególnej łasce bożej i przeznaczonym do zapanowania nad całym światem.

Prześladowania, jakim społeczność żydowska podlega wskutek swej wrogiej dla wszystkich ludów wyłączności, wzmacniają spajający ją fanatyzm i utrwalają jej organizacyę wewnętrzną.

Ta organizacya ma, jak już wspomnieliśmy, nietylko wyznaniowy, ale i społeczno-gospodarczy charakter, który ściśle się łączy z powstaniem sekty i dalszym jej rozwojem.

Jak zaznaczyliśmy, sekta powstała w wielkich ogniskach handlu ówczesnego. Żadne z wielkich miast, dziś istniejących, nie wyłączając Londynu i Paryża, nie odgrywa takiej roli, jaką miał niegdyś Babilon, który był nietylko ogniskiem kultury i potęgi politycznej, ale i głównem ogniskiem handlu ówczesnego świata cywilizowanego. Podobna, chociaż już nie tak doniosła rola przypadła później w udziale Aleksandryi.

W Babilonie, Aleksandryi, miastach małoazyatyckich i syryjskich, i wogóle we wszystkich wielkich ogniskach ówczesnego życia, ludność handlująca była, jak dziś w Polsce, semickiego pochodzenia.

Fakt ten był w znacznej mierze wynikiem szczególnych warunków topograficznych, których właściwością znamienną w tej części Azyi, jak i w północnej Afryce, jest przeplatanie się terytoryów urodzajnych, mających osiadłą ludność rolniczą, z nieurodzajnymi obszarami, po których koczują plemiona, żyjące z pasterstwa i rozboju.

Te plemiona koczujące, beduińskie, należały do szczepu semickiego, podówczas gdy ludność osiadła rolnicza różniła się zazwyczaj od nich pochodzeniem. Koczownicy napadali na ludność osiadłą i po wymordowaniu i zrabowaniu napadniętych uchodzili napowrót do swych siedzib w pustyni, lub nawet na czas jakiś utrwalali swoją władzę nad »grzebiącymi w ziemi« i zakładali małe państewka. W przerwach między napadami ruchliwi koczownicy zajmowali się handlem (po dziś dzień taki sam tryb życia prowadzą Beduini w Palestynie) i z biegiem czasu wytworzyło się z nich w miastach jądro ludności handlowo-przemysłowej, pośredniczącej w wymianie różnych płodów i zajętej rzemiosłami.

Otóż wśród tej ludności, złożonej z przedstawicieli drobnych plemion semickich, odrębnej zazwyczaj swem po-

chodzeniem, a zwłaszcza charakterem swoich zajęć, od otoczenia i wskutek tego tworzącej jakby samodzielne kolonie, powstaje sekta żydowska. Odrębność religijna utrwala tylko odrębność społeczną tych kolonii i ich specyalny charakter gospodarczy, właściwy do dziś dnia żydom. To nie warunki historyczne wytwarzają ten charakter społeczności żydowskiej i jej wyłączność, ale wchodzi już ona do historyi jako zorganizowana klasa kupców i pośredników, pochodzeniem swojem, rodzajem zajęć, a zwłaszcza wyłącznością wyznaniową wyodrębniona od narodów, wśród których przebywa i z których wyzyskiwania, uświęconego doktryną o swojem posłannictwie, żyje.

To nam tłómaczy niezrozumiały inaczej fakt, że we wszelkich warunkach historycznych społeczność żydowska zachowywała do dni ostatnich rozbrzmiewające wciąż te same przeciw żydom zarzuty. Antysemici dzisiejsi, mówiąc o żydach, jako o »sekcie wrogiej rodzajowi ludzkiemu«, dosłownie powtarzają oskarżenia Tacyta, Juvenalisa i Pliniusza.

Przez wieki całe społeczność żydowska pozostaje niezmienną w zasadniczych rysach swej organizacyi religijnej i społeczno-gospodarczej, zupełnie odrębną i zupełnie odmienną od tych ustrojów zbiorowych, wśród których żyje i z których żyje. Jest to jedyna w dziejach świata tego rodzaju symbioza. Wyłączność religijna i społeczno-gospodarcza żydowstwa, zwłaszcza od chwili, gdy wyrzeka się ono prozelityzmu i w sobie samem zamyka, wytwarza surogat odrębności narodowo-plemiennej. Organizacya sekciarsko-ekonomiczna staje się szczególnym narodem — bez własnego języka, bez ojczyzny, bez tradycyi państwowych i wogóle historycznych, których nie mogą zastąpić tendencyjnie dobrane mgły i podania.

Kilkakrotnie w ciągu z górą ośmnastu wieków, które nas dzielą od upadku Jerozolimy i usiłowań stworzenia w Palestynie organizacyi państwowej i narodowej, przechodziła społeczność żydowska chwile dla siebie krytyczne, kiedy się zdawało, że rozluźniać się zaczyna obręcz wyłączności, utrzymująca w skupieniu jej części składowe.

Taką chwilę krytyczną przechodził Izrael po krwawych wybuchach rozpaczliwego fanatyzmu sekciarskiego, które że-

lazną ręką stłumili Rzymianie. Jednocześnie odłączanie się gmin chrześcijańskich od związku z żydowstwem osłabiło je liczebnie. Upadek głównego ogniska zelotyzmu sekciarskiego, jakiem była Judea, oddaje przewodnictwo w Izraelu bogatym i ludnym koloniom azyatyckim i afrykańskim, które oddawna ulegały wpływom cywilizacyi greckiej. Następnie w tym wielkim ruchu narodów, który zupełnie zmienił postać ówczesnego świata w ostatnich latach państwa rzymskiego i w zaraniu wieków średnich, nie widać niemal zupełnie żydów w powodzi ludów barbarzyńskich, zalewających Europę. Wkrótce potem islamizm burzy ich kolonie azyatyckie i afrykańskie. Z tej powodzi wynurza się znów wprawdzie odrębna organizacya żydowska, ale wyłączność jej słabnie. Zarówno w państwach arabskich, jak w chrześcijańskiej Europie żydowstwo rozwija się swobodnie, ale może dlatego właśnie rozluźnia się jego spoistość wewnętrzna. Żydzi zajmują wszelkie stanowiska, nie wyłączając wysokich urzędów państwowych, nawet wojskowych, oddają się naukom, nawet małżeństwa mieszane zdarzają się często mimo oporu rabinów. Ten stan rzeczy trwa niemal do XIII w., kiedy gaśnie między żydami wszelki ruch umysłowy, a jednocześnie państwa chrześcijańskie zaczynają ich prześladować i ograniczać ich prawa.

Ten antysemityzm średniowieczny historycy liberalni tłómaczą zazwyczaj tak samo szablonowo, jak tłómaczy w »Gazecie polskiej« p. N. antysemityzm współczesny.

Skądś, nie wiadomo z jakiej przyczyny, wybucha nagle niechęć do żydów, która szybko przechodzi w pogardę i nienawiść. I wtedy przecie »żądna oświaty młodzież żydowska« tłumnie garnęła się do szkół, a później na dobre stanowiska, i wtedy »języki krajowe zyskiwały rozległe upowszechnienie«, o czem do dziś dnia świadczy używanie przez żydów żargonów niemieckiego i hiszpańskiego. Mówiąc o wiekach średnich, łatwiej można wykręcić się frazesem, że był to okres »wstecznictwa« i fanatyzmu religijnego. Ale i w tym wypadku uprawnionem jest pytanie, skąd się wzięła niechęć do żydów, dlaczego, że zastosuję tu słowa p. N. »znaczne odłamy społeczeństwa poczęły nawet bardzo brutalnie odpychać i odtrącać żydów«, daleko brutalniej niż

dziś, bo w Niemczech i w Anglii powtarzały się kilkakrotnie rzezie żydów, a z Francyi ich wypędzono.

Gorliwość religijna narodów europejskich nie była chyba większa w XII i XIII wieku, niż w X i w początkach XI, nie zwiększało się chyba również z biegiem czasu barbarzyństwo średniowieczne. Przeciwnie, wiek XII i XIII są właśnie epoką budzenia się w Europie życia umysłowego. Dlaczego więc narody, które tak dobrze godziły się z żydami jeszcze w początkach XI wieku, w 100 lub 200 lat później zaczęły ich prześladować, i to nie tylko narody chrześcijańskie, bo jednocześnie władcy arabscy w Hiszpanii, z dynastyi Almokadów, ograniczają prawa żydów i wreszcie dają im do wyboru, przyjęcie islamizmu lub opuszczenie kraju.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tą epoką, bo światło historyi pozwala nam rozejrzeć się lepiej w skomplikowanych i niewyjaśnionych stosunkach dzisiejszych. Ten okres wieków średnich, o którym mówię, ma dużo analogii z epoką współczesną. Ma przedewszystkiem podobne tło historyczne, bo jest to właśnie okres wytwarzania się i krystalizowania indywidualności narodowych, jak nasze czasy są okresem uświadamiania się tych indywidualności. W XII i XIII wieku z pierwotnej romańszczyzny wyłaniają się dzisiejsze języki romańskie, z anglo-sasko-normańsko-francuskiej mieszaniny powstaje język angielski, pierwociny piśmiennictwa narodów współczesnych w tej właśnie zjawiają się epoce.

Położenie ówczesne żydów podobnem było do ich położenia dzisiejszego. W ówczesnym świecie cywilizowanym, w państwach zachodnio-europejskich i muzułmańskich, społeczność żydowska rozporządzała wielką potęgą materyalną. Żydzi zajmowali wysokie i wpływowe stanowiska, między dostojnikami świeckimi a nawet duchownymi mieli tajnych wyznawców swej sekty, byli bankierami monarchów i ich zaufanymi doradcami finansowymi, opanowali handel i tak szeroko rozgałęziony w wiekach średnich handel »żywym towarem«, nietylko żeńskim, jak dziś, ale i męskim.

Ta potęga materyalna rozbudzić musiała dawne marzenia sekty o zapanowaniu nad światem całym, o jej szczególnem posłannictwie i uprzywilejowanem stanowisku w ro-

dzaju ludzkim. Ale zarazem ta potęga osłabiała wyłączność sekty i oto głównem zadaniem jej kierowników staje się rozbudzenie w masach wyznawców judaizmu — fanatyzmu religijnego i wzmocnienie spójni wewnętrznej.

Judaizm występuje zaczepnie wobec narodów, wśród których żyje, a zarazem dąży do zacieśnienia i skonsolidowania swej organizacyi religijnej i gospodarczo-społecznej. To dążenie, spotykając się z dążeniem żywiołowem ludów do wytworzenia swej indywidualności narodowej, wywołuje ostre starcie się dwóch żywiołów. I oto mamy, jak dziś syonizm i antysemityzm średniowieczny.

Naprzód syonizm, bo wówczas, jak i dziś, syonizm nie jest następstwem antysemityzmu, ale go wyprzedza. Bo przecie, nim właściwy syonizm powstał, mieliśmy już Alliance Israėlite Universelle, i powszechną, a zarazem żydowską organizacyę masońską, i plany Montefiorego i Rotszyldów. I dopiero potem zjawił się już świadomy prąd społeczny — antysemityzm.

W XI wieku z pierwotnej ojczyzny sekty, Chaldei, wychodzi ruch, dążący do wzmocnienia i zacieśnienia organizacyi żydowstwa. Tam, jak wiadomo, powstał Talmud, który jest księgą mądrości sekty. Ruch klerykalny żydowski ogarnia stopniowo wszystkie kolonie w Azyi, Afryce i Europie i widzimy dziwne zjawisko, które po kilkuset latach powtórzyło się w naszych oczach. Uczeni, bogaci, »zasymilowani«, jakby dziś powiedziano żydzi hiszpańscy, włoscy i arabscy poddają się pokornie władzy rabinów i stają się zapamiętałymi fanatykami. Nauka grecka wyklęta, wielki Majmonides, jak w kilkaset lat później Spinoza, uznany za heretyka. Fanatycy żydowscy zwracają się do katolickiego trybunału inkwizycyi z prośbą o spalenie jego dzieł.

Ten wybuch sekciarskiego fanatyzmu wyprzedza nieraz na znaczny przeciąg czasu prześladowanie żydów, które np. w osławionej przez nich Hiszpanii zaczęło się dopiero w końcu XVI wieku.

To samo później powtórzyło się w Polsce, gdzie do końca niemal XVI wieku żydzi korzystali z niezwykłej tolerancyi. I oto Polska właśnie staje się ogniskiem najdzikszego fanatyzmu żydowskiego, ojczyzną, jak powiada Bellangê,

»potwornego pasorzyta, obcego ziemi, jej mieszkańcom i ich mowie«, pouczającym przykładem »nieprzejednanego charakteru sekty żydowskiej«.

Doszła ona dziś w Europie do niesłychanej, stosunkowo znacznie większej potęgi, niż w drugiej połowie wieków średnich.

Żydzi opanowali trzy najgłówniejsze czynniki tej potęgi: kapitał, prasę i wpływy polityczne. Jednocześnie wszakże grozi im poważne niebezpieczeństwo nietylko w budzącej się świadomości narodowej ludów europejskich, ale i w oddziaływaniu tych warunków życia współczesnego, które chociaż są warunkami potęgi Izraela, zarazem jednak działają rozkładowo wewnątrz samej organizacyi.

Żydzi, jak trafnie swego czasu w studyum o nich powiedział W. Ziemiński [1]), jeżeli obejmiemy całość dziejów sekty, przechodzą zawsze kolejno trzy fazy stosunku swego do społeczeństwa, w którym żyją.

W pierwszym okresie sekta w postaci luźnych gromadek szuka przytułku wśród obcych. Gromadki te złożone z rękodzielników i przekupniów, dzielą życie między spełnianie obrządków swej religii i zabiegi o kawałek chleba, nie biorąc udziału w życiu miejscowego społeczeństwa.

Po pewnym czasie sekta się rozrasta. Członkowie jej to kapitaliści, przedsiębiorcy, posiadacze nieruchomości, częstokroć dygnitarze. Biorą już oni udział w życiu społeczeństwa, które zamiast dawnego lekceważenia okazuje szacunek ich uzdolnieniom i poddaje się w wielu rzeczach ich kierownictwu.

W trzecim okresie sekta, silna potęgą materyalną i organizacyą, ujawnia poczucie swej solidarności i wyższości nad otoczeniem, traktując je lekceważąco i narzucając mu swe przewodnictwo.

Równocześnie w społeczeństwie, w którem żydzi żyją rośnie niezadowolenie z zależności ekonomicznej od nich i niechęć, która, podsycana coraz bezwzględniejszem ich postępowaniem, przeradza się w otwartą nieprzyjaźń, znajdującą wyraz w ograniczeniach prawnych i wybuchach niena-

---

[1]) Czem jest izrael? »Głos« (Warszawski) r. 1810.

wiści ludowej. Ostatnim momentem było dotychczas zawsze wywłaszczenie i wypędzenie sekty.

Obecnie żydzi w Europie znajdują się mniej więcej w połowie trzeciego okresu. Dążą do zapanowania nad społeczeństwami, w których żyją, do bezwzględnego zaznaczenia swej indywidualności, a jednocześnie nawet wśród nich budzą się obawy, zupełnie uzasadnione dotychczasowem doświadczeniem historycznem.

Syonizm współczesny jest nietylko wyrazem tych dążeń, ale w pewnej mierze i wyrazem tych obaw. Umysły bystrzejsze i krytyczniejsze między żydami dochodzą do przekonania, że w ustroju społeczeństw europejskich niema miejsca dla czysto azyatyckiej koncepcyi sekty-narodu. W Azyi natomiast do dziś dnia takie organizacye istnieją (Druzowie, Nazairy, Wahabici, w pewnej mierze Gwebłowie »czciciele ognia«).

Gdyby dążeniem syonizmu było przeniesienie żydów nie do Palestyny, bo tam $^1/_{10}$ ich nie pomieściłaby się — ale wogóle do azyatyckiej ojczyzny sekty, ruch ten byłby bardzo pożądanym zarówno dla żydów, jak dla społeczeństw, wśród których żyją zwłaszcza zaś dla naszego.

Ale to są plany fantastyczne. Zresztą gdyby sekcie żydowskiej dziś jak ongi za czasów perskich, udało się stworzyć w Palestynie organizacyę narodowo-państwową, ta organizacya wywierałaby niewątpliwie wpływ równie szkodliwy, jak niegdyś prawowierni judejscy na kolonie żydowskie w »diasporze«.

Syonizm zresztą, poza planami palestyńskimi, kryje w sobie inne dążenia, te mianowicie, które w braku odpowiedniejszego wyrazu nazywamy nacyonalizmem żydowskim. Jest to dążenie do utrwalenia i wzmocnienia organizacyi sekty żydowskiej tem różne od podobnych, kilkakrotnie w łonie Izraela powstających, i tem niebezpieczniejsze, że zarazem zmierza do przystosowania tej organizacyi do warunków życia współczesnego. Taka zaś organizacya z istoty swej musi być wrogą otoczeniu, tem bardziej gdy, jak się wyraża publicysta z »Gazety polskiej«, »modernizuje odwieczny ideał« sekty żydowskiej i pozwala inteligencyi niepra-

wowiernej »zaznaczać swą solidarność rasową i gospodarczą z ciemnemi masami żydowstwa«.

Powiadają niektórzy, że lepiej mieć do czynienia z przeciwnikiem zorganizowanym, bo wtedy można zawsze stosunek swój do niego jakoś uregulować. Ale zapomina się o tem, że u nas zorganizowane żydowstwo starać się będzie przedewszystkiem i stara się już o uregulowanie swego stosunku do naszych wrogów i na naszą szkodę.

Utrwalając istnienie sekty, której właściwości i zasady są dla umysłowości naszej szkodliwe, etyce naszej wstrętne, ideałom naszym społecznym wrogie, syonizm przyśpieszyć może doraźne załatwienie sprawy żydowskiej, ale opóźnia jedyne, korzystne dla cywilacyi i dla żydów samych jej rozwiązanie.

Wszystko to raczej, co rozluźnia organizacyę sekty, co potęguje w niej czynniki rozkładowe, powinno być pożądanem, skoro nie można jej samej ze społeczeństw, wśród których żyje, usunąć.

Ale to już przekracza zakres obecnego artykułu, który pozwalamy sobie zakończyć raczej socyologiczną niż publicystyczną uwagą, że proces eliminowania pierwiastku obcego przez organizm społeczny, rozwijający się pod względem gospodarczym i dojrzewający do świadomości narodowej, odbyć się może tem prędzej i tem łatwiej, im ten pierwiastek obcy jest mniej spójnym i zwartym w sobie; tem łatwiej również i tem prędzej pójść może asymilacya tych części składowych pierwiastku obcego, które jakościowo i ilościowo do asymilacyi się nadają.

Przegląd Wszechpolski 1902 r.

ULGI DLA ŻYDÓW W ROSYI.

Rozgłoszona niedawno telegraficznie wiadomość o zamiarze zniesienia w Rosyi wyjątkowego stanu żydów świadczy, że rząd rosyjski znajduje się w poważnych kłopotach finansowych. Widocznie nie może zaciągnąć pożyczki bez udziału w niej finansistów żydowskich, więc pragnie ich sobie zjednać, lub, co jest prawdopodobniejszem, ci finansiści postawili przy układach jako warunek, że ograniczenia i prawa wyjątkowe, krępujące ich współwyznawców w Rosyi, będą usunięte lub znacznie złagodzone.

Nie byłby to nowy koncept polityczny, rząd rosyjski w analogicznem położeniu kilkakrotnie już go stosował i, zaznaczę nawiasem, wyprowadzał zwykle w pole finansistów żydowskich, obiecując ulgi, które w życie nie wchodziły, i ustanawiając dla rozpatrzenia spraw komisye, których prace i projekty nie dawały żadnych rezultatów praktycznych.

Obecnie widocznie położenie jest gorsze, więc i przyrzeczenia są hojniejsze, a sądzimy, że finansiści żydowscy, nauczeni doświadczeniem, wymagać będą i uzyskają gwarancyę ich dotrzymania. Położenie finansowe Rosyi musi być nawet rozpaczliwem, skoro rząd carski zamierza czy tylko obiecuje zmienić radykalnie swą politykę względem żydów. Bo radykalną zmianą tej tradycyjnej polityki byłoby zapowiedziane zniesienie t. zw. linii osiadłości żydów i wszelkich ograniczeń ich praw obywatelskich.

Linia osiadłości odpowiada mniej więcej granicom dawnego państwa polskiego. Żydzi mogą mieszkać — i tu zre-

stą z pewnemi ograniczeniami — na terytoryum dawnej Polski w rozbiorowych, a nawet porozbiorowych granicach. W innych prowincyach państwa rosyjskiego żydom, z nielicznymi ściśle określonymi wyjątkami, mieszkać nie wolno, a nawet czasowe ich przebywanie tam bardzo jest utrudnione.

W ten sposób rząd rosyjski skupia sztucznie $4\frac{1}{2}$ miliona żydów na terytoryum dawnej Polski, i wytwarza opłakane stosunki społeczne i ekonomiczne, zarówno dla ludności chrześcijańskiej jak żydowskiej.

Ten fakt najlepiej świadczy o zasadniczo odmiennem traktowaniu przez rząd zabranych krajów polskich i ziem rosyjskich. Bo jeżeli działalność żydów jest na ogół szkodliwą, zmniejszyłoby jej szkodliwość niewątpliwie rozproszenie ich na całym obszarze państwa. To rozproszenie musiałoby osłabić z konieczności nietylko ekonomiczną ale i obyczajową i religijną wyłączność żydów, która właśnie podtrzymuje i wzmacnia sztuczne ich zgęszczanie, połączone w dodatku z ograniczeniem praw, a więc poniekąd i możności zarobkowania.

Ma zresztą rząd rosyjski w utrzymywaniu linii osiadłości również cele wyłącznie polityczne. Wytwarza a raczej zaostrza istniejące przeciwieństwo polityczne między ludnością żydowską i chrześcijańską. Niezadowolenie z istniejących stosunków zwraca się przeciw żydom, a w potrzebie łatwo je nawet celowo zwrócić w tym kierunku.

Wreszcie w kraju zabranym rząd posługuje się żydami, jako żywiołem rusyfikacyjnym. Rusyfikacya choćby tylko zewnętrzna ziem zabranych, zwłaszcza Litwy, wobec słabości liczebnej żywiołu rosyjskiego, byłaby niemożliwą bez udziału żydów. Rząd rosyjski poznał doskonale psychologię ludności żydowskiej i doskonale ją wyzyskał. Żydzi w ciągu wiekowych prześladowań wyrobili sobie specyalną psychologię przystosowywania się do warunków. Idą oni zawsze z tymi, którzy reprezentują władzę i siłę. Nawet radykali i rewolucyoniści w kraju zabranym, a raczej oni przedewszystkiem są zawziętymi rusyfikatorami. Oni sprawiają, że moskiewszczyzna rozbrzmiewa głośno na ulicach Wilna, Kowna, Miń-

ska, nawet poniekąd Kijowa i przygłusza język polski i języki miejscowe.

Istnienie linii osiadłości sprawia, że żywioł żydowski pomimo licznej, bo w niektórych latach wynoszącej 50.000 głów emigracyi, wzrasta nietylko absolutnie, ale i procentowo, w stosunku do ludności chrześcijańskiej w Królestwie i kraju zabranym. Nigdzie niema takiego procentu żydów jak widzimy w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Podczas gdy w Poznańskiem liczba ludności żydowskiej wynosi zaledwie 2% ogółu mieszkańców, zaś na Górnym Śląsku i w Prusiech Zachodnich zaledwie 1·5% podczas gdy w Galicyi, procent ludności żydowskiej, wynoszący około 11%, zmniejszył się już trochę w ostatniem dziesięcioleciu — Królestwo ma około 14%, tyleż Wołyń, Podole i Ukraina, a Litwa i Białoruś więcej niż 15%. We wschodnio-północnych guberniach Królestwa i niektórych litewsko-białoruskich cyfra ludności żydowskiej wynosi od 18 do 20%.

Zniesienie linii osiadłości, t. j. pozwolenie żydom zamieszkiwania w całej Rosyi może wpłynąć na zmianę tego stosunku. Nie trzeba się jednak łudzić nadzieją, że zmiana może prędko się odbyć. Pod tym względem opinia nasza żywi nadzieje zbyt optymistyczne. Wydaje się ludziom, że skoro żydzi otrzymają możność mieszkania w całej Rosyi zaczną się tłumnie wynosić z Królestwa i kraju zabranego. Możeby tak było, gdyby rządowi chodziło o mniej więcej równomierne rozmieszczanie żydów na całym obszarze państwa, i gdyby ich rozsiedlanie się popierał. Ale niewątpliwie, gdyby nawet linia osiadłości została stanowczo i bezwzględnie zniesioną, rząd będzie przeszkadzał przenoszeniu się żydów do rdzennej Rosyi.

Pamiętać zresztą trzeba, że znaczna od lat kilkunastu emigracya ludności żydowskiej nietylko nie zmniejszyła jej liczby, ale nie powstrzymała nawet jej szybszego, aniżeli ludności chrześcijańskiej przyrostu w Królestwie i kraju zabranym. Zniesienie linii osiadłości zmniejszy niewątpliwie emigracyę żydowską do Ameryki i niektórych krajów europejskich (przeważnie do Anglii) a raczej zwróci ją w kierunku wschodnim — do rdzennej Rosyi, na Sybir i Kaukaz. Skupianie żydów na terytorium polskiem trwa od stu lat

z górą i jeżeli nie stu to kilkudziesięciu lat będzie potrzeba, ażeby stosunek ich liczebny do ludności chrześcijańskiej na tem terytoryum widocznie się zmienił. Emigracya nawet masowa bardzo nieznacznie wpływa na stosunki ludnościowe. Ubytek części ludności pokrywa zazwyczaj szybszy jej przyrost wskutek polepszenia się warunków bytu pozostających w kraju.

Weźmy dla przykładu stosunki galicyjskie. Porównanie przyrostu naturalnego (przewyżka liczby urodzin nad liczbą skonów) i przyrostu faktycznego wykazuje, że od r. 1890 do 1900 wyemigrowało z Galicyi około 100.000 osób. Podczas gdy przyrost faktyczny ludności chrześcijańskiej za to dziesięciolecie wynosił 11·5%, żydowskiej — tylko 5·07%. Pomimo to procent żydów zmienił się nieznacznie z 11·64% w r. 1890 spadł na 11·10 w r. 1900.

Zniesienie więc linii osiadłości nie uwolni ziem polskich, przynajmniej w krótkim czasie, od nadmiaru ludności żydowskiej. Zwłaszcza w Królestwie skupianie się żydów jest nietylko rezultatem ustawodawstwa rosyjskiego, ale i specyalnych warunków handlowo-geograficznych tego kraju. Królestwo ze względu na swe położenie geograficzne jest krajem przejściowym i pośredniczącym w rosnącej z każdym rokiem wymianie handlowej między Wschodem i Zachodem, jakby olbrzymią stacyą tranzytową, której punkt główny stanowi Warszawa. Dziś to się dopiero zarysowuje, ale rozwój ekonomiczny Królestwa, a zwłaszcza Warszawy, idzie niewątpliwie w tym kierunku. Politycznie ma to zarówno złe, jak dobre strony, nad któremi obecnie rozwodzić się nie będę.

Otóż żydzi, których cała tradycyjna organizacya społeczna i ekonomiczna jest specyalnie przystosowana do zajmowania się pośrednictwem handlowem, w kraju takim jak Królestwo znajdują najodpowiedniejsze dla siebie warunki. Im szybciej życie ekonomiczne Królestwa rozwijać się będzie we wskazanym kierunku, tem wydatniejszym, przynajmniej do pewnego czasu będzie w nim udział żydów. Zniesienie linii osiadłości, dając żydom swobodę ruchu, ułatwi im spełnianie roli pośredników. Należy więc przewidywać,

że w Królestwie, przedewszystkiem zaś w Warszawie, żywioł żydowski będzie rość w liczbę i znaczenie.

Wobec tego co wyżej powiedziano, zadanie rozwiązania sprawy żydowskiej w zaborze rosyjskim zwłaszcza w Królestwie, jest trudniejszem i bardziej skomplikowanem, niż w innych dzielnicach. Zarówno w Galicyi, jak w zaborze pruskim stosunki są prostsze, i bardzo do siebie podobne. W obu tych dzielnicach handel i przemysł słabo są rozwinięte i nie mają świetnych widoków naturalnego rozwoju. Jednocześnie dosyć wysoki istniejący lub możliwy do osiągnięcia i szybko się podnoszący poziom kultury ludu dziś utrudnia lub utrudni żydom w bliskiej przyszłości pasorzytnictwo ekonomiczne. Żydzi wynieśli się z Poznańskiego i zaczynają wynosić się z Galicyi, bo nie mają tam co robić wobec coraz niebezpieczniejszego dla nich, coraz sprawniejszego współzawodnictwa na polu handlowem ludności chrześcijańskiej. Wynoszą się więc do innych prowincyi Niemiec, Austryi i Węgier, przedewszystkiem do stolic, gdzie znajdują łatwiejsze warunki bytu, albo emigrują do Ameryki, stosunkowo zresztą w niewielkiej liczbie.

Jest to proces naturalny, konieczny, który w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, postęp kulturalny ludności polskiej może znacznie przyśpieszyć. Na tej drodze nastąpić musi rozwiązanie, a właściwie złagodzenie ostrego charakteru kwestyi żydowskiej.

Jest to rozwiązanie teoretycznie i praktycznie najłatwiejsze, ale w zaborze rosyjskim nie może, zdaniem naszem, znaleźć zastosowania.

Ci, którzy sądzą, że po zniesieniu ograniczeń względem żydów, sprawa z nimi pójdzie tak względnie łatwo, jak poszła w Poznańskiem i jak pójść może w Galicyi, łudzą się niebezpiecznie.

W Galicyi wolno myśleć o masowem pozbyciu się żydów, t. j. o znacznem zmniejszeniu ich liczby za pomocą tak wypróbowanych środków, jak podniesienie oświaty i kultury ekonomicznej. W zaborze rosyjskim oddziaływanie tych środków, w których wytwarzaniu i stosowaniu jesteśmy zresztą skrępowani, może obniżyć nieznacznie tylko procent ludności żydowskiej. Spadnie on z 15 na 12, dajmy na

to 10%, w każdym jednak razie pozostanie wydatnym. W Królestwie ogólny rozwój stosunków ekonomicznych, sprzyjać będzie nadal koncentrowaniu się tam żydów; w kraju zabranym nizki poziom oświaty i kultury, poniekąd apatyczny charakter części ludności, nawet gdyby warunki polityczne — radykalnie się zmieniły, przez długi czas jeszcze umożliwi tam istnienie żydom w dotychczasowym zakresie ich gospodarczej i społecznej działalności. Widzimy n. p. w Galicyi, że liczba żydów znacznie się zmniejszyła w zachodniej części kraju, we wschodniej zaś ubytek jest stosunkowo mały.

Sprawa żydowska jak każda sprawa bardzo skomplikowana, nie może być według jednego szablonu rozwiązywaną. Właściwie wobec różnorodności jej form i objawów, w każdej dzielnicy odmiennego rozwiązania szukać należy. Bo nawet między zaborem pruskim i Galicyą istnieją, mimo podobieństwa ogólnych warunków, wybitne różnice. W pierwszej z tych dzielnic żydzi są niemal zupełnie zniemczeni, to też nietylko o asymilacyi ale o przeciągnięciu ich politycznem na naszą stronę myśleć nie warto. Wskazaniem więc polityki narodowej w sprawie żydowskiej w zaborze pruskim może być nawet bezwzględna walka z żydami i wypieranie ich, co zresztą nie jest praktycznie potrzebnem, ze względu na niewielką i wciąż malejącą ich liczbę.

W Galicyi wypieranie żydów odbywać się musi dowolnie, drogą naturalną, jednocześnie z częściową ich asymilacyą. Sztuczne przyspieszanie procesu wypierania żydów za pomocą środków, przez antysemitów zalecanych, byłoby, powiedzmy otwarcie, niebezpiecznem dla nas politycznie (możliwość sojuszu żydów z centralizmem niemieckim i Rusinami). O ile wypieranie żydów odbywać się będzie w sposób naturalny, jest ono pożądanem nietylko dla nas, ale i dla tej inteligencyi żydowskiej, która w asymilacyi widzi jedyne, chociaż na daleką przyszłość odraczane rozwiązanie palącej kwestyi. Przy zmniejszaniu się liczby żydów asymilacya pozostających w kraju pójdzie niewątpliwie łatwiej. Powolny zaś jej postęp usuwa lub przynajmniej łagodzi właściwą każdemu żywotnemu narodowi i zupełnie uzasadnioną obawę wchłaniania w większej liczbie pierwiastków obcych.

Skoro, jak staraliśmy się wykazać, w zaborze rosyjskim wskutek odmiennych warunków handlowo-geograficznych, a poniekąd i polityczno-społecznych, ani stopniowe wypieranie żydów, ani dobrowolna, masowa ich emigracya nie są prawdopodobne, musimy szukać w tej dzielnicy innych niż w Galicyi i Poznańskiem sposobów rozwiązania. Nie podobna w artykule sprawie bieżącej poświęconemu, dawać w tej kwestyi wskazań ani wyczerpującego jej rozbioru. Jest to sprawa bardzo ważna i bardzo trudna, wymagająca swobodnej i szerokiej dyskusyi i gruntownego opracowania. Chcemy tylko zwrócić na nią uwagę ludzi politycznie poważnie myślących i zaznaczyć tu chyba jedno ogólne, czy jak kto chce, ogólnikowe wskazanie. Jeżeli w zaborze rosyjskim nie możemy dziś myśleć o znacznem zredukowaniu ludności żydowskiej, jeżeli zachodzi nawet uzasadniona obawa, że będzie się ona nadal w rosnącej liczbie na naszem terytoryum skupiać, — to szukać musimy najkorzystniejszych dla nas i zarazem najłatwiejszych do osiągnięcia sposobów współżycia z nią. Na tej jedynej drodze wydaje nam się możliwem nie rozwiązanie na razie, ale dążenie do rozwiązania kwestyi żydowskiej w zaborze rosyjskim, i to zarówno w Królestwie, jak w kraju zabranym, chociaż w obu tych dzielnicach kwestya z wielu względów inaczej się przedstawia. Zanim szukać zaczniemy nowych norm rozwiązania kwestyi żydowskiej uwolnić musimy myśl naszą od wszelkich złudzeń, i pozbyć się dogmatycznych uprzedzeń.

Złudzeniem jest bardzo rozpowszechnione mniemanie, że zniesienie linii osiadłości wywoła masowy odpływ ludności żydowskiej z ziem polskich do Rosyi. Gdyby ten odpływ przybrał nawet większe rozmiary, zredukuje on lub zupełnie przerwie dotychczasową emigracyę żydowską z państwa rosyjskiego do Ameryki i Europy. Można zaś z wszelką pewnością powiedzieć, że procent ludności na ziemiach polskich w ciągu lat kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu, jeżeli się zniży — to bardzo nieznacznie.

Drugiem złudzeniem jest przekonanie, że w zaborze rosyjskim, podobnie jak stało się to w Poznańskiem, a obecnie zaczyna się w Galicyi, stopniowe wypieranie żydów może dać doniosłe rezultaty. Zwłaszcza w Królestwie, ze

względu na rozwój wielkiego handlu i przemysłu i geograficzne położenie kraju, taktyka wypierania żydów musi mieć tylko miejscowe, do pewnych okolic ograniczone zastosowanie.

Zniesienie więc linii osiadłości żydów w państwie rosyjskiem nie ułatwia nam bynajmniej rozwiązania kwestyi żydowskiej, nie uwalnia nas od troski wyszukiwania odpowiednich norm postępowania. Natomiast bodaj grozi nam nowem, przewidywanem wprawdzie, ale nie dosyć ocenianem niebezpieczeństwem.

Skutkiem niewątpliwym zniesienia linii osiadłości będzie uruchomienie żywiołu żydowskiego, ułatwienie mu roli pośredniczącej w handlu między Wschodem i Zachodem, między Rosyą właściwą a Europą i Polską. To uruchomienie będzie niewątpliwie wydatnym czynnikiem rusyfikacyi żydów polskich w Królestwie. Jest to niebezpieczeństwo bardzo groźne, groźniejsze niż się dziś wydawać może. Pamiętajmy że w podobnych warunkach żydzi w zaborze pruskim zupełnie się zniemczyli i że w Galicyi omal to samo nie nastąpiło, że w kraju zabranym inteligencya całkowicie, a ogół żydowski w krótkim przeciągu czasu silnie się zmoskiewszczył.

Z powodu wiadomości o ulgach dla żydów rozmawiałem niedawno z bardzo inteligentnym obywatelem z zaboru rosyjskiego. Wyraził on dość powszechne zresztą zdanie, że z zapowiedzianych ulg zniesienie linii osiadłości jest dla nas wielce pożądanem, natomiast zniesienie ograniczeń prawnych, krępujących żydów, okaże się dla nas szkodliwem. Usiłowałem go przekonać i bodaj osiągnąłem ten cel, że rzecz ma się odwrotnie. Zniesienie linii osiadłości ma dla nas oprócz dodatnich i ujemne wyżej zaznaczone skutki bardzo poważne. Wprawdzie i zniesienie ograniczeń, krępujących żydów, może mieć ujemne skutki, ale dodatnie dla nas niezaprzeczenie przeważają. Z konieczności bowiem wywoła zniesienie ograniczeń dla Polaków. Nie podobna wyobrazić sobie takiego stanu rzeczy, żeby żydom wolno było nabywać ziemię na Litwie i Rusi, Polakom zaś nie. A niechaj nam dadzą tylko jaką taką swobodę działania w tym kraju, nie ulękniemy się ani rosyjsko-kulturalnego, ani żydowsko-ekonomicznego współ-

zawodnictwa. Poradzimy sobie i z jednem i z drugiem, bylebyśmy tylko wyzwolić mogli choć w części swoje siły utajone, na przymusową dziś bezczynność skazane.

Przyznanie ulg żydom może mieć przyczyny specyalne, jak finansowa słabość Rosyi, ale nie może pozostać faktem odosobnionym, niezależnym od zmiany systemu politycznego. Dlatego zapowiedź tych ulg w wielu organach prasy europejskiej, nawet niezależnych od żydów, powitano jako pierwszą jaskółkę, zwiastującą wiosnę przymusowych reform w państwie rosyjskiem. Bodajby tylko finansiści żydowscy nie pozwolili rządowi rosyjskiemu schować tej jaskółki do klatki komisyjnej, kiedy już sobie dostatecznie pobuja po szpaltach dzienników.

Ale gdyby nawet ta jaskółka wypuszczona była na próbę i przedwcześnie się zjawiła, zapowiada ona to, co prędzej czy później stać się musi. W każdym zaś razie zwróciła naszą uwagę na tak ważną i niebezpieczną dla nas, a pomimo to zaniedbywaną lub nawet lekceważoną w dyskusyi politycznej kwestyę żydowską. Zaiste lepiej że zawczasu nad tą kwestyą myśleć zaczniemy, niż gdybyśmy się mieli okazać w tym wypadku jak w wielu innych mądrymi po szkodzie.

Przegląd Wszechpolski 1904 r.

KRYZYS PAŃSTWOWY W ROSYI A DECENTRALIZACYA.

Przesilenie wewnętrzne w państwie rosyjskiem, bezpośrednio wywołane wojną na Dalekim Wschodzie, ale będące wynikiem różnorodnych przyczyn, które spowodowały zupełną dezorganizacyę polityczną i społeczną — krystalizuje się coraz wyraźniej w dążenie do zasadniczej zmiany ustroju państwowego. To dążenie stało się niemal powszechnem, ale tylko — zaznaczamy to z naciskiem — w inteligentnych warstwach społeczeństwa rosyjskiego. Jakkolwiek bowiem rząd, w stosunku swym do społeczeństwa, liczy się bodaj więcej z żywiołowem niezadowoleniem, nurtującem wśród ludu i wyrażającem się w protestach i buntach oraz w groźnem dla przyszłości narodu i państwa rozprężeniu wszelkich więzów społecznych i moralnych, to jednak doniosłość polityczną ma jedynie świadome i celowe dążenie żywiołów opozycyjnych do przekształcenia ustroju państwa w duchu liberalno konstytucyjnym. Niezadowolenie żywiołowe ludu daje temu dążeniu mocną podstawę, zwłaszcza wobec rządu, ale nie jest zdolne przeobrazić się samo w poważny, masowy ruch polityczny i mogłoby raczej w pewnych warunkach wybuchnąć krwawym buntem.

Mówiąc więc o możliwości zmian politycznych w Rosyi, liczyć się musimy jedynie z dążeniami inteligencyi rosyjskiej, z jej poglądami i usposobieniem. Zarazem, zaznaczając powszechne niemal pragnienie wśród tej inteligencyi radykalnej zmiany ustroju państwa, nie przesądzamy wcale

kwestyi możliwości czy nawet konieczności tej zmiany. Podkreślamy tylko fakt niespodziewanej powszechności tego dążenia i jego intenzywności. Niewątpliwie ta powszechność i wykazana dotychczas intenzywność ruchu nie wystarczają jeszcze do obalenia istniejących form ustroju państwowego i zaprowadzenia nowych, do zniewolenia rządu do reform liberalno konstytucyjnych. Rząd może szukać innych sposobów wyjścia z trudnej sytuacyi i zażegnania przesilenia za pomocą reform częściowych. Mógłby nawet zdobyć się na energię i stłumić bezwzględnie budzący się ruch opozycyjny. Istniejący obecnie rozstrój stać się może nawet stanem normalnym państwa rosyjskiego. Żyją przecie w takim rozstroju setki lat państwa wschodnie z pozorami organizacyi europejskiej, jak np. Turcya. Nie wyłączamy wreszcie i takiego przebiegu obecnego przesilenia w Rosyi, któryby państwo carów do jakiejś strasznej, gwałtownej katastrofy doprowadził, bądź przewrotowej, bądź nawet takiej, w której rząd mógłby, jak to niektórzy przewidują, rzucić ciemne i uległe mu masy ludu na inteligencyę, na »Japończyków wewnętrznych«, czem grozi opozycyi od czasu do czasu prasa reakcyjna.

Znacznie prawdopodobniejszą wydaje się wszakże ta ewentualność, że Rosya wstąpi na drogę reform konstytucyjnych. Sam rząd możliwość tego obrotu sprawy ułatwił, pozwalając rozwinąć się i ujawnić ruchowi opozycyjnemu. Surowe tłumienie tego ruchu, chociażby nie doprowadziło do katastrofy rewolucyjnej, zwiększyłoby już obecnie rozstrój państwowy i społeczny. Rząd zajął stanowisko, z którego odwrót jest wprawdzie możliwym, ale staje się coraz trudniejszym i niebezpieczniejszym, bo rozbudzone a następnie brutalnie zgnębione nadzieje i oczekiwania wzmocniłyby tylko istniejące w społeczeństwie rosyjskiem fermenty niezadowolenia i rozstroju.

Powinniśmy więc w naszych rachubach i przewidywaniach politycznych uwzględniać wzrastające prawdopodobieństwo poważnych zmian w ustroju państwa rosyjskiego. Odgadywanie szczegółowe rodzaju i zakresu tych zmian i stosowanie swego postępowania do nich byłoby dziś targowaniem skóry na niedźwiedziu. Ale można i trzeba uświadamiać sobie, w jakim kierunku i w jakim duchu dążenia

opozycyjne inteligencyi rosyjskiej się rozwijają, do jakiego zmierza ona, w najogólniejszym zarysie, ustroju państwowego, jak sobie ten ustrój przedstawia.

Sposób myślenia inteligencyi rosyjskiej, bez względu na daleko nawet idące różnice przekonań, jest naogół radykalno racyonalistyczny. Myśl polityczna rosyjska, pomimo pozorów oryginalności, operuje szablonami pojęć zachodnio-europejskich, nawet wtedy, gdy się samoistną (samobytnaja) nazywa. W Europie wszakże te szablony polityczne nie są wyłącznie wytworem doktryn racyonalnych, zazwyczaj są one uproszczonem, schematycznem uogólnieniem doświadczeń historycznych, rzeczywistego rozwoju stosunków politycznych i społecznych. Inteligencya rosyjska, z właściwą jej dumą i z nieraz zaznaczaną »prostolinijnością« myślenia, skłonna jest te szablony europejskie dostosować do warunków i objawów życia zgoła odmiennych. Poprostu bardzo często nie zdaje sobie sprawy z różnicy tych warunków i uważa ją np. za ilościową, gdy najwyraźniej jest ona jakościową. Organiczny, historyczno-przyrodniczy pogląd na stosunki polityczno-społeczne jest zupełnie dla umysłowości rosyjskiej niedostępny, zwłaszcza w kołach liberalno-postępowych uważany jest za równoznaczny z wstecznictwem.

Ten rys znamienny umysłowości rosyjskiej stoi w ścisłym związku z tradycyą państwa i historyą narodu rosyjskiego. Państwa europejskie, nawet te, które nam dziś się wydają narodowo jednolitemi, są właściwie konglomeratem różnorodnych części składowych, mających niegdyś bardzo wybitną odrębność rasową, kulturalną, państwową, religijną i t. d. Te odrębności z biegiem czasu pod działaniem współżycia w jednem państwie, pod jedną dynastyą, wspólnych interesów, wspólnych wspomnień bolesnych lub chlubnych, wytworzyły jednolite organizmy narodowe, albo nawet dotychczas przetrwały, gdzie różnice były zbyt wielkie a łączność duchowa okazała się za słabą. W powstawaniu państw europejskich okoliczności przypadkowe, jak związki dynastyczne, podboje i t. p. większą odgrywały rolę, niż czynniki przyrodzone, jak wspólność pochodzenia, języki i wspólność interesów. Tę ostatnią trzeba było wytwarzać lub przynajmniej wzmacniać. A że wszystkie niemal współ-

czesne państwa — Francya, Anglia, Prusy, Austrya, Hiszpania powstawały koło niewielkich i słabych ośrodków, wspólność interesu państwowego w różnorodnych ich częściach trzeba było wytwarzać lub przypadkowo podbojem czy związkiem małżeńskim wytworzoną utrwalać drogą wzajemnych umów, kompromisów, poszanowania odrębnych praw i zwyczajów, odrębnej kultury, języka i t. d.

W długim procesie historycznym wyrabiała się jedność narodowa i państwowa, zmieniały się granice, odrywały się lub przyłączały prowincye, rozpadały się lub powstawały nowe państwa. Ten proces organizowania się trwałych państw narodowych lub federacyjnych jeszcze się nie zakończył, ale już się bardzo wyraźnie zarysował.

W państwie rosyjskiem zaczynają się dopiero wytwarzać stosunki, które w Europie już się skrystalizowały, a nawet w wielu państwach już dobiegają kresu swej ewolucyi. Na wielkiej równinie wschodnio-europejskiej, jak świadczy historya, łatwo powstają, ale i rozpadają się formacye państwowe i narodowe. Państwo moskiewskie, a później rosyjskie inaczej rosło i rozwijało się, niż państwa europejskie. Prawie do końca XVII wieku »rozszerzało się« na ogromne obszary, niemal bez walk i trudów. Wchłaniało przeważnie drobne plemiona nie mające wybitnej indywidualności kulturalnej i bodaj rasowej, ani tradycyj historycznych, ani nawet wyraźnej odrębności terytoryalnej. W północnych lasach, na stepach południa i wschodu, gdzie dziś wznoszą się wielkie i ludne miasta, stosunkowo niedawno jeszcze siedziały drobnemi gromadkami lub koczowały plemiona fińskie, turecko-tatarskie i różne mieszaniny wszelakich ras, które niegdyś te obszary zajmowały. Dopiero właściwie w XVIII wieku, w wojnach ze Szwecyą i Polską, Rosya zaczyna na sposób europejski zdobywać kraje, mające własną indywidualność i własną kulturę.

Rzecz jasna, że państwo, które w taki sposób rozszerzało się, nie miało potrzeby, ani nawet możności rachowania się z odrębną indywidualnością podbijanych, a raczej zabieranych plemion, bo ta indywidualność była bardzo słabą Pozostawiono im zresztą ich urządzenia i zwyczaje. Z Wotiakami, z Baszkirami, z Mordwą, Czeremisami, Czuwaszami,

Tatarami, nie trzeba było ani walk długich staczać, ani zawierać kompromisów, żeby ich dla państwa pozyskać. Te plemiona nie miały właściwie nawet swoich terytoryów, bo pomiędzy ich siedzibami i koczowiskami leżały puste obszary, które stopniowo zajmowała kolonizacya rosyjska. Państwo się rozszerzało bez przeszkód na wielkie terytorya, a naród się po nich rozłaził raczej, niż rozsiedlał.

I warunki historyczne, i warunki przyrodzone sprzyjały więc wytworzeniu centralizmu rosyjskiego. Ten centralizm pierwotny na modłę azyatycką był konieczną, jedynie możliwą formą ustroju państwowego dla Rosyi. Dopiero przyłączenie prowincyi nadbałtyckich, Finlandyi, ziem polskich, wreszcie Gruzyi i wogóle Kaukazu, wytworzyło nowy stosunek państwa do krajów podbitych, stosunek, do którego dotychczasowe normy postępowania nie pasowały.

Te kraje podbite miały wybitną indywidualność narodową, tradycye własne, państwowe lub autonomiczne, odrębną organizacyę społeczną, odrębną a naogół znacznie wyższą od narodu rosyjskiego kulturę. Niemożliwem wprost było zastosowanie do nich pierwotnego centralizmu rosyjskiego.

Zresztą i dla Rosyi samej ten centralizm pierwotny, azyatycki był coraz mniej odpowiednim w miarę wzrostu ludności, postępów oświaty i kultury gospodarczej i wogóle w miarę komplikowania się warunków życia. Od Piotra Wielkiego z moskiewskiego, na przykładach mongolsko-chińskich wzorowanego czynownictwa wytwarzać się zaczyna na modłę europejską a właściwie niemiecką organizowana biurokracya. Względy państwowe, a poniekąd dynastyczne wytwarzaniu się biurokracyi sprzyjały. Jak każda organizacya, poza społeczeństwem istniejąca, była ona silnie centralistyczną. Zresztą centralistycznym był i pozostał ustrój państwowy. Nie mógł być zresztą innym, bo w społeczeństwie rosyjskiem nie było żywiołów, któreby się kwalifikowały do udziału w rządzeniu państwem. I nie było potrzeby powoływania społeczeństwa do samorządu, warunki życia bowiem, chociaż się powoli zmieniały, były wciąż jeszcze proste, pierwotne. Zresztą najkulturalniejszy względnie żywioł ziemiańsko-szlachecki miał interes własny w przekształceniu się

w »stan służebny« *służiłoje sosłowje*, zagarnął bowiem niemal całkowicie monopol godności i urzędów wojskowych i cywilnych.

Oparty na biurokracyi centralizm obejmował powstające coraz to nowe sfery interesów państwowych i społecznych, rozrastał się i utrwalał. Zagarniać zaczął nawet te sfery stosunków, które dawniej z powodu swego charakteru patryarchalnego korzystały z pewnej niezależności od sfery państwowej. W imię interesu państwa i narodowości panującej, przedewszystkiem zaś w interesie czynownictwa, coraz konsekwentniej i bezwzględniej zaczęto stosować system centralizacyi i unifikacyi do krajów podbitych, które z powodu wyższej kultury i wybitnej odrębności swych stosunków narodowych i społecznych miały do niedawna pewną autonomię prawno-polityczną lub przynajmniej administracyjną. W Polsce i na Litwie, w prowincyach nadbałtyckich, na Kaukazie pozostały tylko resztki okaleczone tych odrębnych instytucyj, resztki, których utrzymanie do czasu okazało się koniecznem, ze względu na odmienne lub wyjątkowe polityczne warunki.

Nie trzeba dowodzić szczegółowo niedorzeczności, wręcz potworności stosowania systemu centralizacyi i unifikacyi państwowej do t. zw. kresów, do krajów, mających zupełnie odmienny skład ludności, inną przeszłość, inny układ stosunków społecznych, inną kulturę i jej poziom, inne warunki przyrodzone. Tu chodziło, a raczej chodzi nie tylko o poszanowanie języka, o równouprawnienie narodowe i obywatelskie, ale w równej mierze o odrębność praw i instytucyj, o możność wytwarzania odrębnego własnego ich typu, zastosowanego do warunków szczególnych, odpowiadającego szczególnym potrzebom. Nie mogą prawidłowo funkcyonować instytucye tego samego typu w Warszawie i Orenburgu, lub chociażby w Saratowie czy Charkowie, jak również w Helsingforsie lub Tyflisie, nie mogą, bo typ życia w najistotniejszych swych właściwościach jest zupełnie inny. Nie mogą te same ustawy normować stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych ludności Królestwa i ludności gubernij nadwołżańskich lub podmoskiewskich, bo te stosunki są zupełnie różne, przedstawiają nietylko różne sto-

pnie, ale nawet różne typy rozwoju historycznego, utrwalone już w swej odrębności.

My Polacy to wszystko rozumiemy, chociaż niedostatecznie uświadamiamy sobie konieczność tej odrębności praw i instytucyi. Natomiast w inteligencyi rosyjskiej wskutek okoliczności wyżej zaznaczonych podobne poglądy nie mogły się wyrobić, nie mogły przeniknąć jej politycznego myślenia.

Jednakże i dla Rosyi właściwej system centralizacyi i unifikacyi państwowej okazuje się już dziś nieodpowiednim. Ta szczególna synteza ducha azyatyckiego i niemieckiego z domieszką bizantynizmu, jedynego wybitnego wpływu kulturalnego w przeszłości Rosyi, odpowiadała szczególnym warunkom historycznym powstania i rozwoju państwa carów. Jest ona wyrazem konkretnym tego dwuwiekowego procesu historycznego, którego istota na tem polega, że rządzący Rosyą Niemcy z czynników azyatyckich wytwarzali państwo współczesne na wzór europejski. System centralizacyi i unifikacyi biurokratycznej był w Rosyi koniecznością dziejową, nie było tam bowiem sił społecznych, zdolnych do wytworzenia samorządu, i nie było żadnej tego samorządu potrzeby, ani nawet warunków idealnych i materyalnych, umożliwiających jego istnienie.

Te warunki jednak już się w pewnej mierze zmieniły lub zaczynają się zmieniać. System jednak pozostaje niewzruszony, bo dogadzał dotychczas interesom dynastyi i potęgi zewnętrznej państwa i zespolił się ściśle z interesami warstwy rządzącej biurokracyi. Jedynym w nim wyłomem, dokonanym 40 lat temu, było utworzenie instytucyi samorządu lokalnego, ziemskiego i miejskiego. Znaczenie tych instytucyi polegało nie tylko na dopuszczeniu, w skromnym zresztą zakresie, żywiołów społecznych do udziału w sprawach publicznych, ale i na wysunięciu interesów lokalnych, prowincyonalnych. Dalszy rozwój samorządu w obu tych kierunkach panująca biurokracya nie tylko powstrzymała, ale konsekwentnie dążyć zaczęła do zredukowania zakresu działalności instytucyi samorządnych, a nawet do zupełnego ich zniesienia.

I byłoby to niewątpliwie nastąpiło, gdyby się nie za-

częło coraz jaśniej uwidoczniać, że centralizm biurokratyczny nie może już ogarnąć komplikujących się szybko funkcyi życia publicznego, nie może podołać nawet dotychczasowym swoim zadaniom, a tem bardziej tym nowym, które rozwój stosunków społecznych i gospodarczych wciąż nasuwa.

System centralizacyi i unifikacyi państwowej staje się w Rosyi, że tak powiem, niemożliwym fizycznie. Procesowi centralizacyi ekonomicznej staje, jak wiadomo, na przeszkodzie, głównie ten wzgląd, że każde przedsiębiorstwo, czy to rolne, czy przemysłowe, czy handlowe, a nawet finansowe, może się rozszerzać tylko do pewnej granicy, po której przekroczenie przestaje opłacać się i prawidłowo funkcyonować. To samo stosuje się do związków państwowych. Doszli do tego już dawniej Chińczycy, którzy podzielili swoje olbrzymie państwo na 18 niemal samodzielnych prowincyi, nie licząc krajów kresowych, po większej części luźnie tylko z państwem centralnem związanych.

Wszystkie wielkie państwa, mniej więcej odpowiadające obszarem lub zaludnieniem Rosyi, są właściwie związkami państw. Takim związkiem, który się wytworzył drogą historycznego rozwoju, jest Anglia, takim również związkiem, ale nie mającym właściwie podstawy historycznej, są Stany Zjednoczone. Amerykanie, którzy bodaj pierwsi spostrzegli, że dążenie do centralizacyi ekonomicznej nie może przekraczać pewnej granicy i ujęli ją praktycznie w formę związków, przedsiębiorstw, syndykatów i trustów, wcześniej już uświadomili sobie, że wielkie państwo może się rozwijać jedynie jako związek państw mniej lub więcej samodzielnych. Stany Zjednoczone podobnie jak Rosya rozwijały się za pomocą kolonizacyi i zaboru słabo zaludnianych obszarów. Ale zmysł polityczny i tradycye rasy anglosaskiej uchroniły je od centralizmu. I tam na wielkich pustkach, na niezmierzonych stepach, nie było warunków przyrodzonych, sprzyjających wyodrębnieniu się skupień społecznych. I tam nie było żadnej tradycyi odrębności państwowej, kulturalnej lub bodaj plemiennej. Ale tam państwo tworzyli ludzie, przeniknięci poczuciem wolności i niezależności. Dla każdego z nich dom jego był ojczyzną. Drogą naturalnego dążenia domy

skupiały się w gminy, gminy w okręgi, okręgi w stany, t. j. właściwie w państwa. Centralna władza państwowa, która powstała jak wszędzie pod naciskiem konieczności politycznej (walka o niepodległość), nie próbowała nawet przeciwdziałać układaniu się stosunków, nie tylko zgodnie z warunkami naturalnymi, ale i według norm, świadomie stosowanych. Granice Stanów, zwłaszcza nowo powstających, wykreślano zwykle liniami prostemi, bo na pustych obszarach nie było żadnych granic naturalnych.

Niedawno w któremś z pism galicyjskich porównano Stany Zjednoczone z Rosyą dla wykazania możliwości zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego w wielkiem, słabo zaludnionem państwie, którego części składowe różnią się wielce pod względem narodowym, kulturalnym i społeczno-gospodarczym. Otóż zaznaczyć trzeba, że wymienione wyżej różnice są w Stanach Zjednoczonych znacznie mniejsze niż w Rosyi. Przeważający żywioł anglosaski góruje nad innymi liczbą, kulturą i dzielnością charakteru. Z wyjątkiem garści Indyan i paru milionów Murzynów, nie ma właściwie w Stanach żywiołów pozbawionych kultury, a i ci Murzyni amerykańscy stoją znacznie wyżej od Czeremisów, Wotiaków, Kałmuków i t. p.

W ogólnych zarysach zresztą porównanie jest trafnem, ale z niego wynika, bodaj wbrew poglądom autora artykułu, że ustrój konstytucyjny jest możliwy w państwie rosyjskiem, ale pod warunkiem, że będzie miał charakter decentralizacyjny i autonomiczny.

Rosya jeśt dziś po prostu terytoryalnie za wielka i za ludna, żeby mogła być rządzona centralistycznie, zwłaszcza gdy w miarę komplikacyi stosunków życiowych zakres działalności władz państwowych wzrastać musi.

Administracya każdej gałęzi służby publicznej staje się coraz bardziej zawikłaną i kosztowną, albo, zachowując pierwotną prostą formę, nie odpowiada swoim zadaniom. Kierownictwo władz centralnych, a nawet nadzór z ich strony stają się coraz bardziej fikcyjnymi. Wzrastająca rozmaitość warunków życia uniemożliwia obeznanie się z nimi i stosowanie do nich właściwych zarządzeń. System panujący, nie mogąc już sprostać swoim zadaniom, zaprowadza coraz bezwzglę-

dniej ujednostajnienie formalne działalności państwowej, ale wskutek tego coraz mniej odpowiada potrzebom realnym życia.

To życie jednak, chociaż jednostronnie, wciąż się rozwija, bo ze względu bodaj na potrzeby państwa nie można np. powstrzymywać postępu kultury technicznej i gospodarczej. Pomiędzy życiem realnem społeczeństwa a centralizmem biurokratycznym wytwarza się coraz głębszy przedział, pomiędzy ich dążeniami uwidacznia się coraz ostrzejsze przeciwieństwo.

Rozumniejsi biurokraci, rządzący Rosyą, zdają sobie z tego sprawę i wysilają mózgi, ażeby wymyślić sposób zapobieżenia niedogodnościom istniejącego systemu bez jego zmiany. W sferze wyższej biurokracyi, popularnem, poniekąd rewolucyjnem hasłem była jakiś czas decentralizacya, oryginalnie pojmowana jako rozszerzenie władzy gubernatorów i ustanowienie w całem państwie generał-gubernatorów. Biurokraci liberalni skłaniają się znowu do przekazania części władzy państwowej organom samorządu, t. j. samemu społeczeństwu.

Ten środek, w szerokim zakresie zastosowany, dałby niewątpliwie wyniki dodatnie, ale niewieleby zmniejszył fatalne skutki systemu centralizacyi biurokratycznej. Samorząd ziemski w naturalnym swym rozwoju prowadzić musi w Rosyi do coraz większego wyodrębnienia tych przynajmniej interesów miejscowych, które w zakres jego wchodzą. Gubernia rosyjska — to nie okręg administracyjny, ale kraj cały, obszarem dorównywający nieraz średnim państwom. Jeżeli nie każdy taki kraj, to niewątpliwie większe terytorya, składające się z kilku gubernij, dziś już wykazują znaczną odrębność warunków i interesów miejscowych. W dobie rozkwitu samorządu ziemskiego, w ostatnich latach panowania Aleksandra II, zaznaczyło się dosyć wyraźnie w petycyach podawanych do rządu i w prasie dążenie ziemstw do urządzania wspólnych zjazdów kilku sąsiednich gubernij, dla narad nad sprawami, wspólnie obchodzącemi pewne terytorya. Jakkolwiek przedmiotem projektowanych narad miały być przeważnie kwestye niewinne, np. walka ze szkodnikami zbożowymi w południowych guberniach stepowych, rząd wi-

dział w tem dążeniu ziemstw do wspólnych narad i do tworzenia jakby przedstawicielstwa większych okręgów — niebezpieczeństwo polityczne. A przecie ziemstwa ówczesne nieświadomie weszły na najwłaściwszą drogę rozwoju politycznego Rosyi. W tym samym czasie w kołach liberalnych cieszył się pewną popularnością projekt, którego rzecznikiem stał się znany Dragomanow, wtedy jeszcze profesor uniwersytetu kijowskiego. Według tego projektu Rosya miała być podzielona na 10 czy nawet 12 okręgów, z których każdy miałby odrębne instytucye autonomiczne i odrębne przedstawicielstwo, wysyłające delegatów do wspólnego sejmu państwowego. Słabą stroną tego projektu z naszego stanowiska było lekceważenie odrębności historycznej i kulturalnej, wskutek czego Królestwo i Litwa miały korzystać z takiego samego zakresu autonomii, jak gubernie nadwołżańskie lub czarnomorskie, a następnie dowolny, nakreślony z góry system federacyi, która, jak wiadomo, powstać może tylko na drodze powolnego, stopniowego rozwoju dziejowego. Wogóle atoli zwrot do ustroju, opartego na samorządnej, autonomicznej decentralizacyi, przedstawiałby najracyonalniejszy i najłatwiejszy do przeprowadzenia system reformy ustroju prawno-państwowego Rosyi.

Znakomity, dziś niemal zapomniany pisarz rosyjski, jednostronny wprawdzie ale obdarzony genialną intuicyą obserwator, reasumując swoje wrażenia z podróży po t. zw. Noworosyi (gubernie nad Morzem Czarnem) i po dorzeczu dolnego biegu Wołgi, z naciskiem zaznaczył, że jedność terytoryalna i narodowa Rosyi właściwej dziś nie istnieje, że ta Rosya składa się z wielu terytoryów mniej lub więcej odrębnych pod względem charakteru i pochodzenia ludności, układu stosunków społeczno-gospodarczych i warunków przyrodzonych.

Spostrzeżenie to wydać się może zrazu sprzecznem z tem, co mówiłem wyżej o nietrwałości wszelkich formacyj narodowo terytoryalnych i politycznych na wielkiej równinie wschodnio - europejskiej i o historyi powstania i rozszerzania się państwa rosyjskiego. Sprzeczność ta wszakże jest pozorną. Kolonizacya, będąca głównym czynnikiem rozszerzania się państwa, różnymi posługiwała się żywiołami

i różne pochłaniała pierwiastki obco-plemienne, chociaż mające w swym charakterze dużo cech wspólnych. Weźmy dla przykładu t. zw. kraj kamsko-uralski i dorzecze dolnej Wołgi. Na obszary pierwszego już w XIII w., a nawet wcześniej idzie z Nowogrodu, do Wiatki i Permu, kolonizacya pierwotna kupców-awanturników, pomiędzy rozproszone po lasach, dzikie ale spokojne plemiona fińskie; żyjące z myśliwstwa i rolnictwa. Kilkaset lat trwa nad tym krajem nominalna władza, a dopiero w XVII wieku utrwala się tu panowanie Moskwy. Bogaci kupcy są tu jakby udzielnymi władcami, ich »drużyny« a nie carskie wojska podbijają Sybir. W sto lat później zaczyna się eksploatacya bogactw mineralnych kraju. Napływa kolonizacya z pod Moskwy, złożona głównie z robotników, do wydobywania rudy i wytapiania żelaza wprawionych. Rolnictwo w kraju północnym, mało urodzajnym, nie ma warunków rozwoju, niema więc prawie wcale większej własności ziemskiej. Rej wodzą bogaci kupcy i przemysłowcy i dają nawet początek magnackim, uhrabionym dziś i uksiążęconym rodom Demidowów, Strogonowów i t. p.

W dorzecze dolnej Wołgi idzie z różnorodnych złożona żywiołów rosyjsko-kozacko-tatarska »wolnica«, żyjąca z rozboju, i styka się z koczującemi, również z pasterstwa i rozboju żyjącemi, wojowniczemi plemionami, przeważnie turecko-tatarskiemi lub mongolskiemi. Do pustego a żyznego kraju chronią się prześladowani za wiarę »roskolnicy«, uciekający przed tyranią panów chłopi, zbiegli poddani. Jest to ważny gościniec handlowy, więc państwo wcześnie zwraca nań uwagę, buduje »ostrogi« (forteczki), zakłada miasta, rozdaje ziemie i osadza na niej chłopów. Od Orenbuga ze wschodu, od południa przez Astrachań, odbywa się wciąż dopływ różnych żywiołów wschodnich. Ludność do swawoli przyzwyczajona kilkakrotnie wszczyna krwawe bunty, okrutnie stłumiane. Powoli kraj się cywilizuje, zaludnia przy udziale państwa, które popiera wydatnie kolonizacyę, sprowadza tysiącami kolonistów Niemców. Rozwija się rolnictwo i hodowla, żegluga i handel, nawet przemysł, powstają wielkie i bogate miasta, jak Samara, Saratow i inne.

Stepy nadwołżańskie i stepy czarnomorskie znajdują

się w bardzo podobnych warunkach terytoryalnych. I kolonizacya t. zw. Noworosyi ten sam miała charakter, co kolonizacya dolnego dorzecza Wołgi. Na puste obszary, na »dzikie pola«, odebrane Tatarom, szła również »wolnica« niemal z tych samych co nadwołżańska złożona żywiołów, tylko z przewagą plemienną Rusinów i tylko znacznie później. I tu również, ze względu na znaczenie handlowe kraju, rząd forsował lub przynajmniej tolerował kolonizacyę, nie rosyjską wszakże, lecz przeważnie obcoplemienną, polską, serbsko-bulgarską, niemiecką, grecką, ormiańską, lewantyńską, wreszcie rumuńską a nawet żydowską. Odessa szybko wzrosła w wielkie ale obce miasto, które i dziś powierzchownie tylko jest rosyjskiem. Ten kraj ma znowu odrębną od innych fizyonomię, tworzy jakby naturalne terytoryum. Gubernie północne, centralne moskiewskie, dorzecza średniej Wołgi, małoruskie grupujące się koło Charkowa, tworzą znowu jakby samodzielne terytorya, chociaż nie posiadają może tak wybitnych cech odrębności, jak kraje wyżej scharakteryzowane.

Rzecz jasna, że te kraje nie dążą do utworzenia odrębnych jednostek państwowych i narodowych. Jest to niemożliwem wobec niwelującego różnice wpływu oświaty i wogóle kultury, panującego języka rosyjskiego i religii prawosławnej, wspólności tradycyi państwowych i narodowych i braku wybitnego przeciwieństwa interesów. Ale zachodzące między temi terytoryami różnice warunków przyrodzonych, stosunków gospodarczych, kultury i t. d. są już tak znaczne, że wymagają mniejszej lub większej odrębności urządzeń państwowych i społecznych.

Zapewnienie im pewnej odrębności, pewnej autonomii nie grozi jedności państwa i narodu. Nawet nadanie takiej autonomii guberniom, mającym ludność małoruską, nie wytworzy niebezpiecznego dla jego całości separatyzmu, tembardziej że rząd rosyjski, chociażby konstytucyjny, nie będzie z pewnością naśladował austryackiej polityki w Galicyi.

Natomiast, naszem zdaniem, tylko taka decentralizacya umożliwiłaby oparcie na racyonalnych podstawach zasadniczej reformy ustroju państwowego Rosyi. Centralistyczny konstytucyonalizm tak samo nie sprosta swoim zadaniom, jak nie może dziś im sprostać centralistyczny biurokratyzm,

tak samo okaże się fizycznie niemożliwym. Trudno sobie wyobrazić przedstawicielstwo, dajmy na to tylko, po wyłączeniu posiadłości azyatyckich, 125 milionów ludności, przedstawicielstwo, wybrane na zasadzie nie powszechnego nawet, ale dosyć demokratycznego prawa głosowania. Przecie w tym parlamencie zasiadaćby musiało tysiąc kilkuset posłów, lub gdyby ich liczba została do połowy zredukowaną, okręgi wyborcze miałyby po 200.000 ludności i czasem zajmowałyby po kilkaset mil kw. obszaru.

Członkowie parlamentu, w państwie tak wielkiem i mającem tak różnorodne warunki, nie mogliby mieć należytej znajomości spraw i stosunków lokalnych, nie byliby zdolni do rzeczowej pracy i rzeczowej krytyki.

Centralistyczny konstytucyonalizm wyzwoliłby wprawdzie siły społeczne, ale nie mogąc ich zorganizować i skoordynować, wywołałby anarchię i bodaj rychlej doprowadziłby Rosyę do tej katastrofy, do której musi ją w końcu doprowadzić centralistyczno - biurokratyczne samowładztwo. Ten drugi jednak system, wskutek właściwej mu inercyi, może łatwiej przedłużać stan przesilenia wewnętrznego i odraczać katastrofę.

Piszemy te uwagi dla czytelników polskich, nie zaś rosyjskich, nie wyprowadzamy więc żadnych wniosków praktycznych, tem bardziej nie wyrażamy żadnych postulatów. My nic nie możemy zrobić dla zaprowadzenia decentralizacyi autonomicznej w Rosyi, ani dla zwrócenia myśli politycznej w tym kierunku, niemal zupełnie dla niej obcym. Powinniśmy więc tylko dobrze uświadamiać sobie konsekwencye, jakie mieć musi reforma ustroju państwowego w Rosyi w duchu centralistycznym, i zrozumieć, że przy takiej reformie nie możemy myśleć o jakiemś bodaj tymczasowem ale trwałem uregulowaniu stosunku naszego kraju i naszego narodu do państwa rosyjskiego.

»Przegląd Wszechpolski«, r. 1904.

WALKA O PANOWANIE NAD AZYĄ.

I. POLITYKA ZABORCZA ROSYI.

Dla przyszłego historyka wojna rosyjsko-japońska będzie niewątpliwie początkiem tego okresu dziejów współczesnych, którego tło wytłoczy, którego osią stanie się walka o panowanie nad Azyą. O panowanie — podkreślam ten wyraz — nie zaś o posiadanie, o podział Azyi pomiędzy państwa europejskie, bo ten jest z wielu względów, których wyliczanie byłoby zbytecznem — niemożliwym. I dziś nawet te państwa europejskie, które zagarnęły w Azyi wielkie obszary, jak Anglia w Indyach, lub Francya w Indo-Chinach panują nad nimi politycznie, wyzyskują je handlowo, ale nie wzięły ich w posiadanie. Jedynie Syberya, która nadawała się do kolonizacyi, stanowi integralną część państwa rosyjskiego, ale już o Turkiestanie i wogóle o Azyi środkowej nie można tego powiedzieć.

Współzawodnictwo pomiędzy Anglią i Rosyą jest tylko epizodem, chociaż najważniejszym, walki o panowanie nad Azyą. Ten cel — panowanie nad Azyą — polityka obu współzawodniczących mocarstw teraz dopiero należycie zaczyna sobie uświadamiać. Do niedawna współzawodnictwo na gruncie azyatyckim rozwijało się żywiołowo, pomiędzy handlową ekspansyą Anglii a instynktową jakby przyrodzoną zaborczością Rosyi, która uświadamiała sobie dwa dążenia: do wolnego, »ciepłego« morza na Dalekim Wschodzie i na Oceanie Indyjskim. Obie ekspansye, rosyjska i angielska, rozsze-

rzając swój zakres, spotykały się coraz częściej na swych drogach, sprzeczność interesu coraz wyraźniej między niemi występowała. Anglii jednak chodziło niemal wyłącznie o utrzymanie swego panowania w Indyach, na dalszym dopiero planie stały jej interesy handlowe w Chinach, którym zresztą Rosya do niedawna poważnie grozić nie mogła. Głównem zadaniem, aczkolwiek na dalszą przyszłość odkładanem, polityki azyatyckiej Rosyi było obalenie panowania angielskiego w Indyach. Bliższe i pilniejsze sprawy odciągały Rosyę od tego zadania, wracała jednak do niego i coraz to nowe obmyślała plany. Już w starej Moskwie zrodziła się wątpliwość: czy »pępek« świata znajduje się w Jerozolimie czy też w »ziemi indiejskiej«. Piotr Wielki i Katarzyna II myśleli o wyprawach w celu podbicia Indyi. Paweł przyjął z radością plan Napoleona i tylko nagła śmierć jego powstrzymała wyprawę Orłowa. Od wojny krymskiej plany podboju Indyj zajmują wciąż dyplomacyę rosyjską i sfery wojskowe. Zdobycie Azyi środkowej, a następnie ziem zakaspijskich i Merwu — to etapy wielkiego planu. Dalszym krokiem na tej drodze są wyprawy »naukowe« do Tybetu i ostateczny ich rezultat-protektorat nad tym krajem i władcą jego Dalaj-Lamą, papieżem buddyzmu, jak również utrwalenie wpływu rosyjskiego w Persyi.

Polityka rosyjska od dłuższego już czasu przeniosła punkt ciężkości swych zadań w tę stronę, szuka legendarnego »pępka świata« w Indyach i legendarnego »ciepłego« morza na Oceanie Indyjskim. Nie zaniechała wprawdzie tradycyjnych swoich zadań na Wschodzie bliższym, w Turcyi, ale i dla niej, i dla polityki angielskiej zeszły one na plan drugi.

Anglia prowadziła dotychczas w Azyi politykę obronną, zresztą bardzo zręczną i skuteczną. Dzisiaj właściwie nie lęka się o panowanie swoje w Indyach. Pochód armii rosyjskiej na zdobycie tego kraju jest śmiałą fantazyą. Wyprawa wymagałaby dziesięćkroć większych trudności w transportowaniu i prowiantowaniu wojsk niż kampania w Mandżuryi. Wojskowe i polityczne koła angielskie doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Rosya ani w dzisiejszych wa-

runkach, ani w blizkiej przyszłości nie może zagrozić skutecznie panowaniu Anglii w Indyach.

Ale jednocześnie zaczęto w Anglii rozumieć, że niebezpieczeństwo chociaż odległe nie przestaje być groźnem i zawczasu przeciwdziałać mu należy. To przeciwdziałanie stało się tem bardziej koniecznem, że w ostatnich dziesięciu latach polityka rosyjska w Azyi zmieniła sferę swego działania i uświadomiła sobie swoje zadania, swój cel. Ta zaś zmiana nietylko bezpośrednio grozi interesom Anglii w Chinach, ale i panowaniu jej w Indyach. Uświadomienie zaś celów dalszych polityki rosyjskiej, raczej jedynego jej celu — opanowania Azyi, grozi Anglii, właściwie całej rasie anglosaskiej, nietylko niebezpiecznem współzawodnictwem, ale wprost zagładą jej potęgi, utratą jej światowego stanowiska, jej roli dziejowej.

Rasa anglo-saska teraz dopiero już nie w wyjątkowych umysłach, ale w całej swej masie poczuła się potężną, powołaną do wielkich zadań, do hegemonii kulturalnej i politycznej. Wyrazem tej świadomości są ambicye imperyalistyczne, których uwieńczeniem ma być sojusz wszystkich społeczności anglosaskich. Świadomość swej potęgi i swej roli dziejowej przebija się nietylko w planach politycznych, ale i w literaturze.

I oto w takiej właśnie chwili dziejowej Rosya w polityce swej stawia sobie świadomie cel opanowania Azyi, stworzenia wielkiej monarchii światowej. Instynktowne dążenia zaborcze Rosyi przybierają formę ideału. Rzecznikiem literackim i publicystycznym tej idealizacyi dążeń zaborczych, a raczej jednym z wielu rzeczników, przeważnie mniej znanych jest głośny książę Uchtomskij. Trzeba pamiętać, że w Rosyi zawsze bardzo realne dążenia polityczne przybierają idealną formę konstrukcyi historyozoficznych i socyologicznych. Nie trzeba szukać przykładów, wystarczy jeden aż nadto wymowny — panslawizm.

Z lekceważącą ironią, która świadczyła o nieznajomości zarówno historyi, jak psychologii rosyjskiej, potraktowano zrazu te fantazye literackie na temat panazyatyzmu. Ale zanim społeczeństwo rosyjskie zdołało je wchłonąć i przetrawić, już polityka realna zaczęła je stosować.

Ażeby ocenić należycie znaczenie i doniosłość wypadków, które stanowią wstęp do walki o panowanie nad Azyą, trzeba zaznaczyć, o ile się w nich przebija świadomość biorących w nich udział czynników. Dopiero ta świadomość łączy pojedyńcze fakty w jedną całość, w jeden proces dziejowy i wyznacza im w tym procesie odpowiednie stanowisko. Każdy proces dziejowy ma za sobą długą nieraz przeszłość czynów i dążeń bezwiednych, instynktowych nawpół świadomych. Zazwyczaj tylko *a posteriori* można wykazać łączność pomiędzy nimi i zrozumieć ich właściwe znaczenie. Od chwili, gdy występuje świadomość, zaczyna się nowe stanowisko polityczne, które w następstwie staje się historycznem. Otóż zaznaczyć trzeba, że dla zjawiska, którego istotę stanowi walka o panowanie nad Azyą, taka chwila dziś właśnie nadchodzi.

I w Anglii, a raczej w świecie anglo-saskim, i w Rosyi dojrzewa świadomość, że dotychczasowe współzawodnictwo polityczne w Azyi dwóch olbrzymich mocarstw, nie może być ani w drodze rokowań dyplomatycznych ani za pomocą wojny uregulowanem, że kompromis trwały między ich dążeniami i interesami jest niemożliwy. Kończy się okres współzawodnictwa, zaczyna się okres walki, której rezultatem musi być zupełne pognębienie jednej ze stron walczących. Zarówno Rosya jak Anglia, ustępując ze swego stanowiska w Azyi, rezygnując ze swych dążeń do roli przewodniej w polityce wszechświatowej, wyrzekłyby się swej roli dziejowej, swych ambicyi narodowych i państwowych. Nim się na to dobrowolnie zgodzą, muszą się wprzód zmierzyć w zapasach na śmierć i życie. Rzecz jasna, że o rezultacie tych zapasów nie rozstrzygnie jedna wojna i że obie strony, rozumiejąc doniosłość walki, nie kwapią się do niej i obawiają się zuchwałych, ryzykownych kroków.

Zwłaszcza Anglia, która, mając $^1/_4$ co do obszaru a $^1/_3$ co do ludności część Azyi pod swem panowaniem, więcej zaś niż połowę tej części świata pod swoim pośrednim lub bezpośrednim wpływem — prowadziła dotychczas ostrożną i przezorną politykę obronną. I dopiero szybkie postępy Rosyi w ostatniem dziesięcioleciu, zdradzające wyraźnie jej dążenia do opanowania Chin a następnie całej Azyi, znie-

woliły mężów stanu kierujących polityką angielską, do zastanowienia się nad konieczną zmianą jej charakteru i środków taktycznych.

O tych postępach Rosyi nietylko zwykli czytelnicy gazet ale nawet politycy i dyplomaci europejscy mają bardzo niedokładne pojęcie.

Od r. 1895 t. j. od wojny japońsko-chińskiej, Rosya konsekwentnie i do zatargu z Japonią pomyślnie przeprowadzała plan stopniowego zawładnięcia Chinami. Plan ten polegał na zjednaniu sobie powolności rządu chińskiego a jednocześnie na zagarnianiu pod swój wpływ i swoją władzę krajów luźnie tylko z Chinami złączonych: Mongolii, Mandżuryi, Korei, Tybetu i Turkiestanu chińskiego.

Na mocy umowy z Chinami zajęła Rosya półwysep Kwantung, gęsto zaludniony i posiadający wielkie znaczenie handlowe i strategiczne. W tej nowo nabytej posiadłości pobudowała miasta Port-Artura i Dalnij (Talien-Wan) i nie szczędziła wydatków na uzbrojenie i urządzenie kraju, zapewniającego jej panowanie nad Mandżuryą i Morzem Żółtem a pośrednio nad Pekinem i całemi Chinami północnemi.

Jednocześnie zaczęła Rosya budowę dróg żelaznych w Mandżuryi, łączących kolej syberyjską z Władywostokiem i Portem Artura. Budowa tych dróg wskazywała, że Rosya myśli na stałe usadowić się w Mandżuryi. Powstanie bokserów dało jej sposobność do utrwalenia swego stanowiska w tym kraju. Prawnie Mandżurya jest prowincyą chińską, faktycznie od trzech lat rządzi w tym kraju i gospodaruje Rosya, która już przed wojną utrzymywała tam liczną armię i zorganizowaną po wojskowemu straż wojskową. Urzędnicy chińscy byli posłusznymi wykonawcami rozkazów władz wojskowych rosyjskich. Ani Chiny i Japonia, ani Anglia i Stany Zjednoczone nie mogły wymusić na dyplomacyi rosyjskiej stanowczego oświadczenia w sprawie Mandżuryi. Liczne noty i wyjaśnienia rządu rosyjskiego są zawsze niejasne i dwuznaczne. Sprawa Mandżuryi wywołała wreszcie, jak wiadomo, wojnę z Japonią i zaostrzenie stosunków pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonymi i Anglią.

Usadowienie się Rosyi w Mandżuryi pociągnąć musi za sobą zajęcie Korei, kraju bogatego i gęsto zaludnionego.

Rosya nie może zostawić pod obcym wpływem Korei, która wciska się pomiędzy Kraj Amurski i Mandżuryę, z której przeciąć można równie łatwo komunikacyę morską, jak komunikacyę lądową pomiędzy Władywostokiem a Portem Artura. Jakkolwiek więc czasowo przyznawała Rosya Japonii pewne prawa do Korei, wywierała jednak do ostatniej wojny znaczny wpływ w Seulu i usiłowała nawet umocnić swe stanowisko w północnej części kraju. Zabór Korei wobec innych zaborów Rosyi w państwie chińskiem był tylko kwestyą czasu, odkładała zaś tą sprawę na później dla tego, że nie mogła rozpocząć odrazu wszystkich swoich przedsięwzięć politycznych.

Niemal jednocześnie bowiem z zajęciem Mandżuryi Rosya zaczęła powoli zagarniać Mongolię. Zaczęło się to zagarnianie od eksploatacyi złota. Koncesyę na kopanie złota dał Bankowi rosyjsko-chińskiemu rząd pekiński. Oburzyło to chanów mongolskich, którzy się uważają za lenników Chin, nie zaś za poddanych bogdychana. Zwołano wielkie zebranie starszyzny, tradycyjny »kuryłtaju«. Obecny na tem zebraniu przedstawiciel Rosyi, zręcznie wytłomaczył Mongołom, że car nie ma zamiaru im uchybić. Winien jest rząd chiński, który oszukał Rosyę, zapewniając ją, że bogdychan ma nieograniczoną władzę nad Mongolią. Nie chcąc obrażać i krzywdzić kochanych przyjaciół mongolskich, potężny i sprawiedliwy »biały car« przysyła chanom 100.000 rs. i oświadcza gotowość bronić ich przed zamachami dynastyi mandżurskiej i wyzyskiem Chińczyków i nawet łaskawie uznaje ich za swych bratanków.

Podczas gdy konsul Szyszmarow obrabiał chanów, inny jego kolega, również Buryat czy Kałmuk, wszedł w ścisłe porozumienie z Bandido Chambą, najwyższym lamą buryackim, a za jego pośrednictwem z Bogdo-Gigenem w Urdze, naczelnikiem buddyzmu w Mongolii, wreszcie z samym Dalaj-Lamą.

Potężne wpływy religijne i hojne dary pieniężne dobrze usposobiły Mongołów. Rosya wybudowała w Mongolii linię kolejową i poprowadziła przez ten kraj linię telegraficzną do Pekinu. Ma się rozumieć obie linie muszą być ochraniane przez straż, zorganizowaną na sposób wojskowy.

Powstanie bokserów, niewątpliwie przez Rosyę wywołane, dało nowy powód do wzmocnienia władzy rosyjskiej. W Mongolii zaczęły krążyć pogłoski o przygotowanym napadzie na ten kraj band chińskich. Cudzoziemcy i Rosyanie, kupcy i przemysłowcy wynieśli się na Syberyę. Ale że biedni Mongołowie uciekać przed rozbójnikami nie mogli, i zachodziła obawa, że nie potrafią się przed nimi obronić, litościwy »biały car« wysłał im na pomoc kilka sotni kozaków, a właściwie zorganizowanych na sposób kozacki lamaistów-Buryatów, i 4 sotnie kozaków wkroczyło do stolicy Mongolii, Urgi. Przyjęto ich jak wybawców i pogłoski o napadzie Chińczyków odrazu ustały.

Kosztem 2 milionów rubli ufortyfikowano gmachy konsulatu i Banku rosyjsko-chińskiego w Urdze, ażeby je uchronić od napaści... bokserów, którzy nigdy nie myśleli do Mongolii zaglądać.

W tym czasie z powodu tajemniczego zniknięcia transportu herbaty, rzekomo zrabowanego przez »cakarów«, rozbójników mongolskich, rząd rosyjski, na prośbę kupców, wziął pod swoją opiekę drogę karawanową. Dla zbadania tej drogi na całej przestrzeni wysłano inżynierów i sotnię kozaków. Ekspedycya doszła aż do końca drogi, do sławnego wąwozu Si-nu-tse, przez który w XVII wieku Mandżurowie wtargnęli do Chin. Okazało się, że najlepiej zabezpiecza drogę zbudowanie w tem miejscu fortu i osadzenie go załogą rosyjską. Pięćdziesiąt woreczków srebra, przysłanych w upominku lamom, pozwoli szybko ukończyć budowę.

Rzecz cała była już dostatecznie przygotowana. 19 lutego 1901 r. oznajmiono uroczyście chanom, tajdżom (szlachcie) i ludowi mongolskiemu, że Rosya w zastępstwie Chin obejmuje łaskawie protektorat nad ich krajem. Rządów innych państw nie zawiadamiano wcale o tym fakcie, bo nie mają one swoich interesów w Mongolii. Nic się zresztą na pozór w tym kraju nie zmieniło. Rosya nie mogła zaprowadzić swej administracyi w olbrzymim, słabo zaludnionym kraju, powierzyła więc nadal zarząd chanom, ale ściąga od nich daniny, buduje koleje i forty, osadza w nich załogi i eksploatuje bogate kopalnie złota.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tą sprawą, bo daje ona

doskonałe pojęcie o polityce rosyjskiej w Azyi i sposobach, których dla osiągnięcia swych celów używa. Równie charakterystyczną, ale o wiele donioślejszą jest sprawa protektoratu nad Tybetem. Tybet nie przedstawia sam w sobie żadnej wartości. Jest to kraina górska, pozbawiona bogactw przyrodzonych, i słabo zaludniona. Ale z Tybetu prowadzi droga do Indyi i kraj ten jest siedzibą Dalaj-Lamy, najwyższego zwierzchnika duchownego 500 milionów buddystów.

Dotychczas protektorat nad Tybetem sprawowały Chiny, nie miały jednak żadnej władzy w tym kraju. Opieka bogdychana ciążyła jednak Dalaj-Lamie i nie zabezpieczała jego posiadłości od Anglików, którzy zajęli obwód Lodok, a następnie obwód Sikkim, należący do Tybetu. Rząd chiński nie śmiał protestować przeciw tym zaborom, które w klerze buddyjskim i otoczeniu Dalaj-Lamy zbudziły nienawiść do Chin i Anglii.

Skorzystała z tego Rosya. Za pośrednictwem swoich buddystów, którzy zajmują nieraz wyższe posady urzędowe, i Chamba-Lamy buryackiego, agenci rosyjscy dotarli do Lassy — Rzymu buddystów. Ryli nimi młodzi lamowie i lekarze Buryaci. Kilka lat prowadzono układy w wielkiej tajemnicy, której nikt nie mógł przeniknąć, bo, jak wiadomo, Lassa jest dla obcych niedostępną. Chanowie i lamowie mongolscy brali wybitny udział w tych intrygach, którym rząd chiński nie mógł przeciwdziałać. Po uśmierzeniu powstania bokserów, kiedy powaga dynastyi mandżurskiej w Chinach okazała się mocno zachwianą, wysłaniec Dalaj-Lamy, wysoki dostojnik buddyjski, z cennymi podarkami dla cara stanął przed Mikołajem II w Liwadyi. Przyjęty bardzo uprzejmie na tajnej audyencyi i obdarzony wspaniałymi darami, wrócił do Lassy i w tej powrotnej podróży, gdy stanął na granicy Syberyi i Mongolii, oznajmił uroczyście swemu otoczeniu i witającym go lamom i chanom, że: »Wszechmoc Sakja-Muni (Buddy) wcielona w boskiego pana Dalaj-Lamę przeniosła Pekin (Pe-king-dwór północny) z nad morza Żółtego nad Morze Białe. I Biały Car jest odtąd panem i rozdawcą darów wiary«. »Błogosławieństwo nad tobą — wołał do cara — przybywaj do Lassy!«

Przemówienie kanclerza Dalaj-Lamy oznajmiało o wiel-

kiej doniosłości fakcie, o tem że przedstawicielstwo władzy doczesnej w świecie buddyjskim przeszło z cesarzy chińskich na carów rosyjskich. Protektorem Dalaj-Lamy, ramieniem świeckiem wcielonego Buddy został równoczesny zwierzchnik cerkwi prawosławnej, car Mikołaj II.

Zmiana ta nastąpiła za wymuszonem zezwoleniem rządu chińskiego, który wprawdzie zastrzega sobie równorzędne z Rosyą stanowisko w Tybecie w akcie urzędowym, ale zrzeka się praw swoich w akcie poufnym.

Na mocy układu między Rosyą, Chinami i Dalaj-Lamą, w Tybecie ma na przyszłość panować zupełna wolność wyznania prawosławnego i lamaizmu, natomiast inne doktryny religijne będą surowo zakazane. Rosya i Chiny mają czuwać wspólnie nad spokojem w Tybecie, tłumić wszelkie rozruchy i nie dopuszczać interwencyi innych mocarstw. Organizacyę wojskową na sposób europejski przeprowadzi wyłącznie rząd rosyjski. Ponieważ Chiny aktem poufnym zrzekły się przyznawanych im praw, protektorat nad Tybetem obejmuje faktycznie Rosya, gwarantując całość terytoryalną posiadłości Dalaj-Lamy i Chin właściwych. Rządy sprawować będzie Rosya przez swoich urzędników i mieć będzie w Tybecie monopol eksploatowania bogactw mineralnych i budowania kolei. Chiny zastrzegły sobie w Tybecie tylko wolność handlu i prawo utrzymywania konsulatów.

Gdy ten układ stał się wiadomym, w Anglii zrozumiano jego znaczenie i oceniono niebezpieczeństwo, zagrażające interesom angielskim w Azyi. Polityka rosyjska znalazła wreszcie w Lassie poszukiwany od wieków »pępek świata«, przynajmniej 500 milionowego świata buddyjskiego, t. j. całej niemal Azyi.

W kołach politycznych i w opinii angielskiej wytwarzać się zaczyna przekonanie, że na wyżynie Tybetu rozstrzygnie się współzawodnictwo między Rosyą i Anglią, że w tajemniczym pałacu Dalaj Lamy znajduje się talizman cudownej mocy, dający panowanie nad Azyą.

Wicekról Indyi sformułował taktykę wynikającą z tego przekonania: w Azyi prowadzić musimy politykę po azyatycku. Anglia do niedawna tego nie umiała i dawała się uprzedzać Rosyi.

Gdy wiadomość o układach między Rosyą, Chinami i Dalaj-Lamą została sprawdzoną, z Indyi wyruszyła natychmiast wyprawa angielska do Tybetu. Warunki miejscowe uniemożliwiają otrzymywanie dokładnych informacyi o jej pochodzie; wiadomo że oddział angielski został wzmocniony i że przednia straż jego zbliża się już do Lassy. Wplątana w wojnę z Japonią Rosya nie może skutecznie bronić Tybetu. Zapewne będzie się musiała powstrzymać od demonstracyi przeciw Heratowi. Anglia, zdaje się, jest zdecydowaną postawić stanowczo sprawę Tybetu i nie cofnie się nawet przed wojną, gdyby Rosya czynnie chciała interweniować.

Jeden z dzienników angielskich, nie wróżąc długiego życia dzisiejszemu Dalaj-Lamie, zdecydowanemu wrogowi Anglii zapowiada, że wcielenie się Buddy w jego następcę powinno się już odbyć w posiadłościach brytańskich i ten następca musi być pod innymi niż poprzednik jego wpływami wychowany. Ale takie »azyatyckie« załatwienie sprawy nie rozstrzyga jej zasadniczo. Jeżeli Rosya dziś musi się powstrzymać od wojny o Tybet, to nie powstrzyma się, gdy sprawa protektoratu nad Dalaj-Lamą wymknąćby się jej miała z rąk. Bo o tej sprawie można powtórzyć to, co powiedział książę Uchtomskij, że albo Rosya spełni swą misyę dziejową i stanie się pierwszem mocarstwem, łączącem Wschód z Zachodem, albo wyrzec się musi wszelkiej sławy, coraz bardziej podupadać i zniknąć bez śladu, gdy ludy azyatyckie, nie przez nią zbudzone, przeciw niej się zwrócą.

Te ludy azyatyckie same dziś się budzą i one właściwie stanowią rozstrzygający czynnik w walce pomiędzy Rosyą i światem anglosaskim o panowanie nad Azyą. Niewątpliwie budzi się w tych ludach, zwłaszcza w ludach dalekiego Wschodu, świadomość duchowa i polityczna, i tam gdzie się już wyraźnie kształtuje, jak w Japonii, pozwala przypuszczać, że te narody staną po stronie Anglii i Stanów Zjednoczonych przeciw Rosyi. Nie należy jednak sądzić, że chodzi im o wybór lepszego pana. Narody te dążą do życia samodzielnego, kulturalnego i politycznego, pod hasłem, które nie rozbrzmiewa głośno ale tkwi głęboko w ich duszach — »Azya dla Azyatów«. Władztwo rasy anglo-saskiej jest dla nich mniej groźnem, niż zaborcza polityka Rosyi, bo spro-

wadzone przeważnie do zakresu spraw handlowych i wogóle ekonomicznych, nie grozi ich odrębności duchowej i politycznej. W prasie japońskiej ten pogląd bardzo często się powtarza, a Japonia nadaje ton temu prądowi odrodzenia, który zacieśniają niewłaściwie nadawane mu nazwy panmongolizmu lub panbuddyzmu. Jedyną właściwą nazwą jest panazyatyzm, ruch ten bowiem umysłowy i polityczny, który obejmuje nietylko narody rasy mongolskiej lub ras pokrewnych i nietylko wyznawców buddyzmu, dąży do połączenia wszystkich narodów w Azyi.

II. PANAZYATYZM.

Ruch, o którym pod właściwą i niewłaściwemi nazwami tyle się dziś mówi i pisze, ma niewątpliwie nietylko polityczny, ale i ogólno-ideowy charakter. Nas jednak w danym wypadku obchodzi przedewszystkiem jego strona polityczna.

Jako ruch ideowy, musi on mieć i ma istotnie swoich marzycieli i fanatyków, śmiałe uogólnienia i zuchwałe plany. Kierownicy polityczni jego mogą się nawet fantazyami temi posługiwać, sami jednak pojmują zadania ruchu realnie. Dotyczy to zwłaszcza mężów stanu Japonii, która jest dziś głównem, centralnem ogniskiem ruchu, znanego przeważnie pod nazwą panazyatyzmu. Koncepcye ich polityczne wydać się mogą ludziom, mającym szablonowe pojęcia o narodach i stosunkach azyatyckich, zuchwałemi i w swem zuchwalstwie nawet niedorzecznemi, są one istotnie bardzo śmiałemi, ale zarazem, powtarzam to z naciskiem, trzeźwemi i ściśle liczącemi się z rzeczywistością.

Panazyatyzm polityczny, którego hasła dziś jeszcze ostrożnie wygłaszają japońscy mężowie stanu, nie ma bynajmniej na celu wywołania walki rasy białej z żółtą, chociażby dla tego, że sami Japończycy nie mogą być do rasy żółtej zaliczeni, jak również dlatego, że obejmuje on wszystkie narody Azyi, a więc i należące do rasy białej, a najważniejszem po Japonii jego ogniskiem są obecnie Indye angielskie. Nie głosi również panazyatyzm polityczny walki państw i narodów azyatyckich z europejskiemi, cywilizacyi

azyatyckiej, zupełnie innej zresztą w krajach Dalekiego Wschodu w Indyach i w świecie muzułmańskim — z cywilizacyą europejską. Przeciwnie w tych właśnie narodach, które usiłują się do cywilizacyi europejskiej dostosować, i w tych warstwach, które ją przyjęły, panazyatyzm najwięcej zyskuje zwolenników. Tembardziej nie może być mowy o walce buddyzmu z chrześcijaństwem, po pierwsze dla tego, że narody azyatyckie, z wyjątkiem muzułmańskich odznaczają się zupełnym indyferentyzmem religijnym, powtóre zaś dlatego, że hasła panazyatyzmu rozbrzmiewają nietylko w Japonii i Chinach (gdzie, nawiasem powiedziawszy, buddyzm nie jest bynajmniej religią panującą), ale i w bramińskich i muzułmańskich Indyach, w Persyi, nawet w Turcyi.

Pierwszem zadaniem panazyatyzmu politycznego jest uzyskanie równouprawnienia państw azyatyckich, tych, które własną swoją cywilizacyę posiadają lub naszą przyjmują, w stosunkach zewnętrznych z państwami europejskiemi. Japonia ten cel już w znacznej mierze osiągnęła, aczkolwiek nie uzyskała zniesienia zakazu emigracyi japońskiej, i to właśnie do państw z nią zaprzyjaźnionych — Stanów Zjednoczonych i niektórych kolonij angielskich. Dla uzyskania równouprawnienia państwowego Japonia nie szczędziła ofiar: wojna jej z Chinami, a następnie udział jej w wyprawie przeciw bokserom ten cel miały głównie na widoku. Po częściowem jej osiągnięciu Japonia dążyć zaczyna do uzyskania wpływu na Chiny, zaczyna odgrywać rolę ich protektora i nauczyciela i w polityce swej rzuca, a raczej podejmuje dawniej już rzucone hasło: Azya dla Azyatów.

To hasło jest istotą panazyatyzmu politycznego. We właściwem pojmowaniu polityków japońskich nie oznacza ono bynajmniej wyrzucenia europejczyków z Azyi ani odbierania im kolonij, ale jak już zaznaczono w »Przeglądzie Wszechpolskim« jest ono przeniesieniem i zastosowaniem do Azyi amerykańskiej doktryny Monroego. Ta doktryna, mająca rzekomo na celu niedopuszczenie do zamachów państw europejskich na niepodległe republiki amerykańskie, w gruncie rzeczy dąży do zapewnienia wpływu na nie Stanom Zjednoczonym. Podobnie Japonia, występując jako przedstawicielka i protektorka wobec Europy państw azyatyckich, ma

na widoku przedewszystkiem swój nie zaś ich interes. Ale że jej interes w głównych punktach interesowi tych państw odpowiada, że są one, nie wyłączając Chin, za słabe do wystąpienia stanowczego w obronie swych praw, więc hasła panazyatyzmu w japońskiem ich rozumieniu znajdują w nich gorących zwolenników.

Japonia zaś rozumie te hasła jako uprawnienie swej hegemonii nad państwami azyatyckiemi lub przynajmniej utrwalenie w nich swego wpływu. Jeżeli ten wpływ uzyskamy — mówił już 10 lat temu znakomity polityk japoński hr. Okuma — zostaniemy jednem z głównych mocarstw świata i żadne imię nie będzie mogło zrobić kroku w Azyi bez zapytania o nasze zdanie. Dążenie do zdobycia tej hegemonii i proklamowanie hasła »Azya dla Azyatów« w bliskiej przyszłości nie grozi posiadłościom (bo nazwa kolonij nie jest dla nich właściwą) europejskim, jak nie groziła im doktryna Monroego w Ameryce. Ale w dalszej przyszłości »rozbudzona Azya« może się stać poważnem niebezpieczeństwem dla panowania niemieckiego w Kiao-Czao, zwłaszcza dla Francyi w Indo-Chinach, wreszcie dla Rosyi nad oceanem spokojnym i nawet w Syberyi Wschodniej a może i dla Anglii w Indyach. Dziś już jednak Azya mogłaby pod hegemonią Japonii stawić skuteczny opór dalszym zaborom.

Czy te plany polityki panazyatyckiej nie są złudzeniem, któremu się oddaje bezkrytycznie trzeźwy, ale zarazem chełpliwy naród japoński? Nie są złudzeniem, bo liczne fakty świadczą, że Japonia systematycznie politykę panazyatycką przeprowadza, w ostatnich czasach nawet z wielką ruchliwością i energią. Zarówno rosyjscy, jak angielscy podróżnicy i korespondenci azyatyccy stwierdzają, że we wszystkich krajach Azyi spotkać się można z Japończykami, którzy widocznie badają warunki miejscowe i zawiązują stosunki. Są to wyłącznie ludzie inteligentni, którzy podróżują bez wyraźnego celu, jakby dla własnej przyjemności, dla naocznego poznania dalekich i ciekawych krajów. Pełno ich w Tonkinie, w Sjamie, w Indyach, można ich spotkać w Turkiestanie, w Persyi, na Kaukazie, nawet w Arabii. Niedawno pisano, że kilku wybitnych dziennikarzy japońskich przebywa w Konstantynopolu. Możnaby fakt ten objaśnić specyalnymi

względami na stosunek Turcyi do Rosyi, okazuje się jednak, że stosunki z Turcyą dawno już istnieją, że dla ułatwienia ich pewna liczba Japończyków przyjęła nawet mahometanizm, że sułtan już drugi rok temu wysłał nawet do Japonii misyę religijno-polityczną, która jednak wskutek rozbicia okrętu zatrzymać się musiała w drodze, następne zaś inne otrzymała przeznaczenie. Tak daleko sięga panazyatyzm polityczny, takie olbrzymie obejmuje przestrzenie: od Złotego Rogu przy Bosforze do Złotej Góry na Oceanie Spokojnym — po wojnie chińskiej Japonia starała się jak najrychlej nawiązać stosunki przyjazne z pobitym przeciwnikiem. Wyprawa na Pekin, w której Japonia udział wzięła, nie popsuła tych stosunków, owszem umocniła je, Chiny bowiem przekonały się, że wobec zaborczości państw europejskich, a zwłaszcza Rosyi, Japonia jest dla nich względnie najlepszym, najbezpieczniejszym, bo wspólnością interesu połączonym sojusznikiem. Nie trzeba przypominać, że w toczącej się wojnie sympatye zarówno rządu, jak narodów chińskich są po stronie Japonii i tylko obawa interwencyi państw europejskich nie pozwala ich wyzyskać. Nie trzeba przypominać znanych faktów, że Japończycy stali się instruktorami wojskowymi i administracyjnymi Chińczyków, że spory zastęp młodzieży chińskiej z najpierwszych rodzin uczy się już w szkołach japońskich.

Chiny oporne, jak twierdzą niektórzy, niezdolne do bezpośredniego przyjęcia cywilizacyi europejskiej, przyjmują ją pośrednio od Japonii i naśladować zaczynają skutecznie swego mistrza. Stosunki między Japonią i Chinami są już dziś bardzo ożywione, zwłaszcza w Chinach południowych. Przypisywany Japonii zamiar zagarnięcia Mandżuryi, a nawet części północnych Chin, gdyby się urzeczywistnił, nie zmieniłby tego stosunku, bo niewątpliwie realizacyi jego towarzyszyłoby obalenie dynastyi mandżurskiej i albo zastąpienie jej japońską albo wyzwolenie właściwych Chin i podział tego olbrzymiego konglomeratu na kilka państw. Nie mówiąc bowiem o krajach lennych, jak Mongolia i Tybet, państwo chińskie składa się z 4 odrębnych kompleksów, przedstawiających znaczne różnice przyrodzone i etnograficzne, mianowicie: z Chin północnych, Mandżuryi, Chin środ-

kowych, czyli dorzecza rzeki Żółtej i z Chin południowych oraz z Turkiestanu chińskiego. To są zresztą kombinacye przyszłości, z któremi wprawdzie polityka japońska w dalszych swych widokach się liczy, ale dziś jej zadaniem jest pozyskanie wpływu przedewszystkiem na rząd chiński i panującą dynastyę i zapobieżenie częściowemu rozbiorowi Chin przez państwa europejskie.

Wpływ polityki japońskiej w Indyach jest zjawiskiem dotychczas mało znanem i bodaj czy w prasie naszej wspominano nawet o niem. Niegdyś istniał związek kulturalny, a może i polityczny, między Indyami i Japonią, ale nie pozostało nawet tradycyi po nim. Zbliżenie, które teraz się zaczęło, nastąpiło na gruncie polityki i kultury angielskiej, dzięki dosyć rozpowszechnionej w obu krajach w warstwach inteligentnych znajomości języka angielskiego.

Na wrażliwych Indusów silnie podziałała wieść o świetnem zwycięstwie Japonii nad potężnymi w ich mniemaniu Chinami. Prasa indyjska i anglo-indyjska zainteresowała się Japonią, niektóre gazety wysłały do tego kraju swych korespondentów. Udział Japonii w wyprawie przeciw bokserom podniósł jeszcze jej urok, gazety indyjskie pełne były zachwytów dla dzielności i sprawności wojsk japońskich, rozpisywały się o ich wyższości nad europejczykami. Zajęcie się Japonią w ostatnich latach wzrosło ogromnie w Indyach. Indusi coraz częściej zaczęli odbywać wędrówki po Japonii. Nastała nawet moda posyłać tam na wychowanie dzieci, zamiast, jak dotychczas, do Anglii. W r. b. na uniwersytet w Tokio przybyło 70 Indusów, należących do zamożnych i wpływowych rodzin i studenci japońscy owacyjnie ich powitali, podobnie jak kolegów Chińczyków. Młoda inteligencya azyatycka zaczyna się wychowywać pod wpływem japońskim: na uniwersytecie w Tokio oprócz Indusów i Chińczyków są jeszcze Sjamczycy i Jawańczycy.

Japończyków spotyka się dziś często w Indyach. Ścisłe stosunki łączą ich z buddystami Nepalu i Cejlonu. Ale ponieważ obecnie w Indyach nastało pewne zbliżenie między braminizmem i buddyzmem, należenie do tej drugiej religii Japończyków nie przeszkadza im w stosunkach z braministami i nawet z muzułmanami indyjskimi. Anglicy nietylko

nie przeciwdziałali wpływom japońskim w Indyach, ale nawet je popierali. Obecnie jednak powzięli pewne podejrzenia. Jakiś Anglik pomieścił w gazecie indyjskiej entuzyastyczny artykuł o Japonii, z której świeżo przyjechał. Czytelnicy indyjscy wzięli autora za Japończyka, podróżującego po ich kraju i zasypali go oraz redakcyę pisma listami, w których rozmaici radżowie, nababy i uczeni kapłani indyjscy nazywali Japończyków przyszłymi oswobodzicielami Indyi i całej Azyi. Do listów dołączane były cenne podarki lub znaczne ofiary pieniężne na domniemaną agitacyę japońską. Władze angielskie dostały te listy, ale roztropnie nie nadały sprawie rozgłosu.

W ciągu zeszłego roku kilku radżów indyjskich z licznemi świtami odwiedziło stolicę Japonii. Przyjmowano ich uroczyście na dworze mikada, a arystokracya japońska urządzała wspaniałe uczty na cześć drogich i dalekich gości. Zwłaszcza zmarły niedawno japoński mąż stanu, książę Kanodżije, założyciel potężnego Towarzystwa, będącego właściwie związkiem panazyatyckim, zwracał szczególną uwagę na zawiązanie przyjaznych stosunków z Indyami i Sjamem. Szczególnego rozgłosu nabrała podróż do Japonii indyjskiego maharadży (panującego księcia) Putiali, któremu towarzyszył wysoki kapłan buddyjski, Darmapala. Na wydanej na cześć ich uczcie obaj dostojni goście wygłosili długie mowy. Putiala, jakby naśladując pamiętne zachowanie się księcia bawarskiego w Moskwie, wygłosił mowę, w której dowodził, że panujący książęta indyjscy są nie wasalami, ale tylko sprzymierzeńcami Anglii, podobnie jak książęta niemieccy w Rzeszy. Podobnie jak tytuł cesarza niemieckiego nie daje królowi pruskiemu prawa zwierzchnictwa nad Saksonią lub Bawaryą, tak samo tytuł cesarza indyjskiego nie daje królowi angielskiemu władzy zwierzchniczej nad maharadżami indyjskimi. Zresztą Putiala odzywał się z zachwytem o sojuszu Anglii z Japonią i oświadczył, że odpowiada on serdecznym życzeniom wszystkich Indusów. Porywczy Darmapala w natchnionej mowie przedstawił obraz przyszłego sojuszu japońsko-chińsko-indyjskiego i wielkiej wojny o wyzwolenie Azyi. W odpowiedzi jakiś Japończyk deklamował wspaniały wiersz Kokasu Okakusy, wzywający narody azya-

tyckie do solidarności i protestujący w imię odwiecznej ich cywilizacyi przeciw zaborom europejskim.

Przezorni politycy japońscy nie dali się unieść fantazyi, przynajmniej w publicznych wystąpieniach. Roztropnie doradzali Indusom sojusz z Anglią i lojalność wobec niej w imię wspólnego interesu, Anglia bowiem jest nietylko europejskiem, ale i azyatyckiem mocarstwem. Było to w przededniu wojny z Rosyą i japońscy mężowie stanu, mając przedewszystkiem na widoku interes swego kraju, usiłowali nastroić Indusów przychylnie dla Anglii a wrogo względem Rosyi.

Wspomniałem już o podróżach Japończyków do Persyi i Turcyi. Rzecz ciekawa, że wielki wezyr perski, który nagle zniknął z Teheranu, zaplątany w krzyżującą się w Persyi sieć intryg angielskich i rosyjskich, znalazł się niespodziewanie w Tokio.

Agenci japońscy usiłowali dotrzeć nawet do Tybetu i nawiązać stosunki z lamami. Jeden z nich przyniósł właśnie pierwsze dokładne wiadomości o intrygach rosyjskich na dworze Dalaj-Lamy.

Stosunki Japonii z Indo-Chinami, zwłaszcza z Sjamem bardzo są ożywione. Chodziła nawet wieść, że mikado zamierza wydać jedną ze swych córek za królewicza sjamskiego, może za wykształconego po europejsku autora niedawno wydanej monografii z dziejów w XVIII wieku p. t. »Wojna o następstwo tronu polskiego«.

Takie związki dynastyczne, nie praktykowane w Azyi, gdyby weszły w zwyczaj, utrwaliłyby niewątpliwie łączność polityczną między państwami azyatyckiemi. Sojusz ze Sjamem ma dziś dla Japonii wielką wartość realną wobec sąsiedztwa tego państwa z posiadłościami francuskiemi i sojuszu Francyi z Rosyą. Nie ulega wątpliwości, chociaż o tem dokładniejszych wiadomości niema, że polityka japońska nie zaniedbała odpowiedniej agitacyi w Kochinchinie i Annamie, skoro zwróciła uwagę nawet na Jawę i Sumatrę.

Była próba, bodaj czy nie z inicyatywy Rosyi pchnięcia polityki Japonii i jej dążności do ekspansyi terytoryalnej w tym właśnie kierunku, ku południowi. Objęcie w posiadanie Formozy może być uważane, jako stworzenie pod-

stawy do tej polityki przyszłości. Geograf rosyjski Wemiukow dawniej już obliczał, że Borneo i Nowa Gwinea mogłyby łatwo wyżywić 200 milionów ludności, gdyby objął je w posiadanie naród cywilizowany, który mógłby te obszary skolonizować i urządzić. A Japończycy mają wielką zdolność aklimatyzowania się w warunkach dla osadnictwa europejskiego niemożliwych. Borneo zresztą jest prastarą ojczyzną tego plemienia zdobywców malajsko-polinezyjskich, którzy stworzyli narodowość japońską i państwo japońskie, praktyczni Japończycy nie dali się jednak odciągnąć temi ułudnemi perspektywami od Mandżuryi i Korei, gdzie ich interesy bezpośrednio są zagrożone. Polityka japońska zwróciła się w kierunku północnym, na południowy jest już zapóźno, z powodu usadowienia się Amerykanów na Filipinach i aspiracyi europejskich do tych krajów, które Japończycy mogliby opanować, lub jeszcze zawcześnie — do walki z temi aspiracyami i dokonanymi już zaborami.

To już, co wiemy dziś o ruchu panazyatyckim, a wiemy na ogół bardzo mało, stwierdza zaznaczone w artykule poprzednim przypuszczenie, że w walce o panowanie nad Azyą pomiędzy Rosyą, a światem anglo-saskim odegra decydującą rolę trzeci czynnik — rozbudzone do życia samodzielnego narody azyatyckie. I zdaje się, że przodująca ruchowi panazyatyckiemu Japonia będzie właśnie tym trzecim, który *duobus litigantibus gaudet*.

Publicystyka, a nawet polityka rosyjska i niemiecka usiłują zastraszyć Anglię i Stany Zjednoczone temi niebezpieczeństwami, jakiemi grozi ich interesom przebudzenie się Azyi i rozwój potęgi japońskiej. I w naszej prasie odzywały się takie głosy, a nawet naiwne ostrzeżenia, których nie czytali ci, kogo dotyczyły. Z pewnością Anglicy, którzy naogół lepiej znają Azyę niż Moskale i Niemcy, doskonale zdają sobie sprawę z możliwych następstw ruchu panazyatyckiego i publicystyka angielska nieraz je rozważa.

Ale, jak już zaznaczyłem poprzednio, nawet urzeczywistnienie hasła »Azya dla Azyatów«, o ile łączy się z uznaniem faktów już dokonanych, panowania angielskiego w Indyach i amerykańskiego na Filipinach, nie zagraża interesom Anglii i Stanów Zjednoczonych, które na wschodzie

azyatyckim redukują się właściwie do spraw handlowych. Nietylko w blizkiej, ale wogóle w tej przyszłości, z którą polityka liczyć się może, interesom handlowym i nawet politycznym Anglii i Stanów Zjednoczonych raczej grozi konkurencya państw europejskich, niż konkurencya azyatycka. Przemysł angielski, w tych wielkich gałęziach produkcyi, które nazywają się w Anglii narodowemi, obawiać się musi więcej współzawodnictwa Niemiec, niż n. p. współzawodnictwa Japonii, chociażby rozwój ekonomiczny tego kraju odbywał się dalej w dotychczasowem tempie.

Zresztą przebudzenie się Azyi otworzy niewątpliwie przemysłowi i handlowi anglosaskiemu nowe rynki. Nietylko dlatego, że przyjmowanie przez narody azyatyckie cywilizacyi i organizacyi państwowej europejskiej zwiększa ogromnie ich potrzeby, ale i dlatego, że ułatwi skolonizowanie na ogół słabo zaludnionych wysp Oceanu Indyjskiego i Polinezyi oraz Afryki. Do kolonizacyi tych krajów narody europejskie nie są zdolne, azyatyckie zaś, Japończycy, Chińczycy, Indusi doskonale się nadają. Zaznaczyłem już wyżej, że dwie tylko wielkie wyspy, Borneo i Nowa Gwinea, mające dziś niespełna 2 miliony ludności, mogą jej pomieścić 200 milionów. Wogóle zaś kraje, otaczające Ocean Indyjski, skoncentrować mogą z czasem olbrzymią ludność. W końcu ubiegłego stulecia narody azyatyckie, dotychczas nieruchome, zaczęły wysyłać coraz liczniejszą emigracyę do kolonij i krajów, administrowanych po europejsku. Przeważnie jest to emigracya czasowa, zarobkowa, ale łatwo zamienić się może w stałą. Władze kolonialne brytańskie w tych krajach, gdzie kolonizacya europejska jest niemożliwą, chętnie witają azyatycką. Azyaci są doskonałymi robotnikami i łatwo nimi rządzić, oni zaś nawzajem wolą administracyę europejską, niż swoją własną. Kolonizacya słabo zaludnionych krajów Azyi, Oceanii i Afryki, może nawet południowo-zachodniej Ameryki, odwróci na dziesiątki i setki lat t. zw. żółte niebezpieczeństwo od państw europejskich i przez europejczyków zamieszkałych, stworzy nowe, wielkie rynki nietylko dla europejskiego, ale i azyatyckiego przemysłu i handlu. Panowaniu Anglii w Indyach przebudzenie się Azyi nie grozi bezpośredniem niebezpieczeństwem. Gdyby nawet Japonia wyrosła na

wielkie, wszechświatowe mocarstwo i sięgnęła po hegemonię w Azyi, dużo czasu upłynąćby musiało zanim mogłaby pomyśleć o obaleniu panowania angielskiego w Indyach. Same zaś Indye nigdy chyba niezależności nie zdobędą. Narody azyatyckie, z wyjątkiem może Japończyków, nie mają świadomości narodowej, mają tylko poczucie rasowej lub religijnej odrębności.

O Chińczykach a tembardziej o Indusach nie można mówić jako o narodach w znaczeniu europejskim. Chiny i Indye te są wielkie kompleksy państwowe, kulturalne, ale nie narodowe. W Indyach istnieją zresztą nie tylko silne różnice i antagonizmy plemienne i religijne, ale nawet rasowe. Jak 400 milionów Chińczyków znosi od dwóch wieków panowanie garści — w porównaniu do ich liczby — Mandżurów, tak 250 milionów Indusów znosić będzie panowanie garści Anglików — kwestya panowania nad ludami azyatyckimi polega na tem, żeby rządzić nimi po europejsku, a prowadzić politykę po azyatycku.

Natomiast zwycięstwo Rosyi w walce o panowanie nad Azyą byłoby dla Europy wielkiem niebezpieczeństwem. Rosya jest państwem z ducha swego azyatyckiem, ale na sposób europejski, chociaż nie po europejsku zorganizowanem, państwem biurokratycznem i militarnem, a więc zaborczem. Gdyby udało się jej zdobyć panowanie bodaj nad częścią Azyi, zorganizowałaby ona podwładne jej ludy azyatyckie do zadań swej polityki zaborczej i dała jej technikę europejską: wówczas dopiero stałby się groźnym — nietylko dla narodów Europy, ale i dla cywilizacyi europejskiej — panazyatyzm, a raczej panmangolizm rosyjski w stylu Dżyngischana, tylko przystosowany formalnie do warunków życia współczesnego.

W początkach wieku XIV wystąpiła odważnie w obronie swej niepodległości nieznana wówczas Europie Japonia i — gdy kniaziowie moskiewscy i ruscy całowali pokornie stopy wielkich chanów i zlizywali z ziemi krople rozlanego ich ręką kumysu — zadała cios dotkliwy panowaniu mongolskiemu. Po siedmiuset blizko latach występuje dziś Japonia w analogicznej roli i jej zwycięstwo będzie odwróceniem grożącego Europie niebezpieczeństwa panmongolizmu

rosyjskiego. — Zwycięstwo w walce o panowanie nad Azyą Anglii i Stanów Zjednoczonych, zarówno jak zwycięstwo zasady politycznej »Azya dla Azyatów«, okazać się może przykrem w skutkach dla niektórych państw europejskich, ale uwalnia je od większego niebezpieczeństwa. Dla nas jednak, jak dla wielu innych narodów europejskich, które w Azyi żadnych interesów nie mają, to zwycięstwo może być tylko pożądanem, osłabiając zagrażającą nam bezpośrednio wrogą potęgę.

»Przegląd Wszechpolski«. Rok 1904. Rocznik X, str. 262.

PODZIAŁ SIŁ.

Obecnie kiedy sprawy kolonialne coraz ważniejszą zaczynają grać rolę w polityce i w życiu społecznem ludów europejskich, kiedy świat cały staje się jednym wielkim organizmem, ekonomicznym »rynkiem międzynarodowym«, warto przyjrzeć się cyfrom, które ten stan rzeczy dokładniej od wszelkich opisów malują. Cyfry te bierzemy z wydanej przed dwoma laty pracy Wagnera i Supana (Bevölkerung der Erde) zaznaczając niektóre zmiany, jakie już od tego czasu nastąpiły.

Powierzchnia lądu zajmuje 135,490.765 kilometrów kwadratowych, jeżeli jednak wyłączymy ziemie niezamieszkane (podbiegunowe) oraz kraje dzikie i niezbadane dotychczas, to na kraje, posiadające organizacyę polityczną, wypadnie 116,811.000 kilometrów. Łącząc kolonie z metropoliami w jedną całość, otrzymamy cyfrę 75 państw niezależnych, które ten obszar pomiędzy siebie podzieliły. Właściwie cyfra ta jest nawet mniejszą, bo np. niezależne państwo Kongo dziś już można uważać za kolonię belgijską, Chiwa i Buchara są właściwie hołdowniczemi państwami Rosyi, a państwo Matabele w Afryce południowej prowadzi właśnie walkę o swoją niepodległość.

Na Europę wypada 24 państw, których posiadłości w różnych częściach świata zajmują obszar 64,702.000 kilometrów kwadratowych, a z. państwem Kongo około 67 milionów.

W Azyi	12	państw	15,436.000	kil. kw.
w Afryce	17	»	7,657.000	» »
w Ameryce	19	»	28,995.000	» »
w Australii	3	»	21.000	» »

Posiadłości zamorskie państw europejskich są sześć razy większe od obszaru tej części świata. Czwarta część obszaru Ameryki należy do państw europejskich, więcej niż połowa Afryki, więcej niż połowa Azyi i prawie cała Australia i Oceania bo, z wyjątkiem 3 małych państewek — Hawai, Samoa i Tonga.

Ludność wszystkich krajów, posiadających organizacyę państwową, wynosiła w przybliżeniu około 1.427 milionów, z tego wypada:

na 24	państwa	w	Europie	802,500.000
» 12	»	w	Azyi	439,100.000
» 17	»	w	Afryce	73,400.000
» 19	»	w	Ameryce	111,900.000
» 3	»	w	Oceanii	150.000

Zaznaczyć tu trzeba, że ludność państw amerykańskich i wielu kolonii europejskich w różnych częściach świata bardzo szybko wzrasta i po upływie kilkunastu lat przewaga Europy i Ameryki będzie stosunkowo jeszcze większa.

Różnice w obszarze i zaludnieniu państw są ogromne. 18 państw ma więcej niż 1,000.000 kil. kw. przestrzeni. Pierwsze miejsce zajmuje Anglia, której posiadłości mają 25,150.000 kil. kw., dalej idzie Rosya 22,300.000 kil. kw., potem Chiny 11,100.000, Stany Zjednoczone 9,200.000 i Brazylia 8,360.000 kil. kw., z innych państw należących do tej kategoryi wypada na Francyę z koloniami 3,640.000 kil. kw., Turcyę (z Arabią) 3,000.000 kil. kw., Argentynę 2,780.000, Niemcy 2,600.000, Portugalię 2,290.000, Kongo 2,240.000, Holandyę 2,030.000, Meksyk 1,940.000 i Persyę 1,600.000. Oprócz wymienionych państw więcej niż milion kilometrów kwadratowych obszaru mają republiki amerykańskie Peru, Boliwia, Kolumbia i Wenezuela.

Terytorya tych 18 państw zajmują 76% powierzchni lądu a 87% powierzchni krajów posiadających organizacyę państwową.

Drugą kategoryę stanowią państwa (35), mające od

100.000 do miliona kilometrów kwadratowych, mianowicie Egipt i Hiszpania wyżej 900.000, Marokko i Siam wyżej 800.000, Chile i Szwecya z Norwegią wyżej 700.000, Austrya i Włochy wyżej 600.000, Afganistan 500.000, Japonia wyżej 300.000, Dania 200.000 (nie licząc Grenlandyi), Rumunia wyżej 100.000 i t. d.

Wreszcie na 32 państwa drobne przypada zaledwie $^1/_{1000}$ całej powierzchni lądu. Największe z nich mają od 50 do 100.000 obszaru kil. kw., mianowicie z europejskich Bułgarya i Grecya; od 25 do 50.000 kil. kw. powierzchni zajmuja Serbia, Szwajcarya i Belgia (bez państwa Kongo), od 1.000 do 10.000, Czarnogórze i Luksemburg. Dalej idą już liliputy państwowe Andorra, Lichtenstein, wreszcie najmniejsze państewko Monaco (22 kil. kw.).

Takie same różnice znajdziemy w liczbie ludności. Pierwsze miejsce zajmują tu Chiny, z ludnością 361 milionów. Zaraz po Chinach idzie Anglia 350 milionów. Znacznie już niżej stoi Rosya, posiadająca 113 (według danych urzędowych około 120) milionów ludności. Następne miejsce zajmuje Francya $72^1/_2$ mil., a po niej Stany Zjednoczone, których ludność obecnie dorównywa już zapewne ludności Francyi z koloniami. Niemcy miały w 1890 r. $53^1/_2$ mil. mieszkańców. Ludność sześciu państw wyżej wymienionych wynosiła 71% ludności krajów politycznie zorganizowanych.

Dziesięć państw miało więcej niż 10 milionów ludności, mianowicie Austrya i Węgry 42. Japonia 47, Holandya 36·5, Włochy 34·8, Hiszpania 26·9, Turcya (bez Egiptu) 22·2, Portugalia 18·9, Brazylia 14·6, Kongo 14, Sokoto i Adamana 12·5, Meksyk 11·4 i Korea 10·5 milionów.

Z państw tych najpomyślniejsze naturalne warunki rozwoju posiada Brazylia, która na olbrzymiem swem terytoryum śmiało pomieścićby mogła dziesięć i dwadzieścia razy liczniejszą ludność.

33 państwa mają od miliona do 10 milionów mieszkańców. Najludniejszemi są Siam (9 milionów mieszkańców), Maroko (8), Persya, Szwecya z Norwegią (7), Egipt, Belgia (6) i t. d. Do tej kategoryi należą rzeczpospolite południowo-amerykańskie, które, jak np. Argentyna zaludniają

się bardzo szybko, a ponieważ zajmują wielkie obszary, wkrótce dorównają liczbą mieszkańców starym państwom.

To samo powiedzieć można o większości państw zamorskich, które obecnie nie mają nawet miliona ludności, jak np. Urugwaj i Paragwaj, Nicaragua i Honduras w Ameryce, rzeczpospolite Południowa i Oranie w Afryce i t. d.

Już zaznaczyliśmy wyżej niektóre zmiany, które w ciągu lat ostatnich zaszły. Państwo Kongo stało się kolonią belgijską, państwo Matabele prowadzi wojnę z Anglikami, która prędzej, czy później położy koniec jego niezależności. Niemcy rozszerzyli swoje posiadłości w Afryce wschodniej, a Francya podbiła Dahomej, któremu do czasu pozwoli może mieć własnego monarchę. Wreszcie wyprawa hiszpańska do Maroko, jeżeli nawet nie doprowadzi do podboju tego kraju, wywoła zmiany terytoryalne w Afryce. Hiszpania, Anglia i Francya, Niemcy i Włochy, wreszcie Belgia i Portugalia wkrótce już podzielą między siebie całą Afrykę. To samo widzimy w Azyi, gdzie Francya zagarnęła świeżo część Siamu. Rosya, Anglia i Chiny podzielą zapewne między siebie terytorya azyatyckie, które dotychczas pozostały mniej lub więcej niezależnemi.

Ale obok tego procesu koncentracyi odbywającego się w Azyi i Afryce, w koloniach europejskich dostrzegamy dążenie do uzyskania samodzielności. Dążenie to występuje bardzo wyraźnie w koloniach angielskich np. w Kanadzie w Australii, a poniekąd i w Indyach. Pierwszym objawem tego rozpadania się wielkich potęg kolonialnych było oderwanie się od Anglii Stanów Zjednoczonych.

Wkrótce potem widzimy prawdziwą parcelacyę latifundyów politycznych w Ameryce środkowej i południowej. Kolonie hiszpańskie w pierwszem dwudziestoleciu bieżącego wieku zerwały związek z metropolią i utworzyły 15 niezależnych państw. Za przykładem ich poszła Brazylia, w której ujawnia się nadto dążenie do podziału kraju na dwie części. W Afryce południowej pomimo oporu ze strony potężnej Anglii powstały dwie rzeczpospolite niezależne.

Wreszcie w Europie widzimy bardzo pokrewne objawy. Na ruinach potęgi tureckiej powstały nowe państewka. Coś podobnego stać się musi z biegiem czasu w Australii, której

narodowości bądź to ciążą ku swoim pobratymcom, tworzącym państwa niezależne, bądź wykazują dążności separatystyczne i coraz silniejsze poczucie samodzielności. Bardzo być może, iż unia Szwecyi z Norwegią zostanie zerwaną i t. d.

Kolonie państw europejskich w Azyi i Afryce, zaludnione głównie przez tuziemców, niewykazują dziś chęci zdobycia sobie bytu samodzielnego. Ale postępy cywilizacyi i osadnictwa niewątpliwie dążności te rozbudzą. Anglicy poważnie liczą się z możnością odpadnięcia od metropolii Indyi, Australii i Kanady i być może dla tego starają się teraz jak najwięcej ziem zagarnąć, ażeby straty te choć w pewnej części pokryć.

Mapa polityczna świata, w najbliższej przyszłości ulegać będzie ciągłym zmianom, wskutek dążenia z jednej strony państw europejskich do zagarnięcia reszty terytoryów połowicznie lub całkowicie niezależnych w Azyi w Afryce, a jednocześnie wskutek prądów separatystycznych w koloniach, chociażby nawet stosunki w Europie pozostały *in statu quo*.

»Głos«. Rok 1903.

POLITYKA POLSKA AUSTRYI.

I.

Często powtarzane zdanie o zbieżności, a nawet o wspólności — w pewnym zakresie — interesów narodowych polskich z interesami państwowymi Austryi, stało się niemal za pewnik uchodzącym komunałem. Na uznaniu tej łączności — powiadają — opiera się stosunek wzajemny między Polakami z jednej, a monarchią i dynastyą z drugiej strony. Nieraz słyszy się nawet apodyktyczne twierdzenia, że rozwój narodowych aspiracyi polskich leży w dobrze pojmowanym interesie monarchii i dynastyi i że temu pojmowaniu zawdzięczamy uznanie praw naszych i powagi naszej w Galicyi i stanowisko nasze w państwie.

Tak my sobie naogół stosunek swój do Austryi oraz stosunek jej polityki zewnętrznej i wewnętrznej przedstawiamy. Ma się rozumieć, przedstawiamy w zasadzie, bo w praktyce codziennego życia politycznego nie możemy nie widzieć i nie uznawać licznych od tej zasady zboczeń, które rozmaicie tłómaczyć usiłujemy.

Należałoby jednak zbadać, czy druga strona tak samo stosunek wzajemny pojmuje, czy polityka zewnętrzna i wewnętrzna Austryi w sprawach polskich świadomie uznaje łączność lub przynajmniej zbieżność w pewnych bardzo ważnych dla niej punktach — interesów narodowych polskich i państwowych lub dynastycznych austryackich. Powiadamy — dynastycznych, bo dotychczas w Austryi korona wywiera

wpływ przeważny na wewnętrzną, a niemal wyłączny na zewnętrzną politykę państwa. Chodzi więc o wyjaśnienie, czy w tych właśnie sferach wpływowych i decydujących istnieje jasna świadomość uznawanej przez nas łączności obopólnych interesów.

Polegając na zdaniu p. St. Koźmiana [1]), lepiej może niż ktokolwiek z publicystów naszych o poglądach panujących w tych sferach poinformowanego, niema tam jasnej świadomości ani wyraźnego uznania tej łączności interesów polskich i austryackich.

Raz tylko to uznanie wyraźnie się zaznaczyło w polityce Austryi w stosunku do Polaków, po wojnie pruskiej, w r. 1867 i 1868, w pamiętnej dla Galicyi epoce, pozyskania znacznych koncesyi narodowych. Ale i wtedy to uznanie nie tyle było wyrazem przekonania sfer decydujących, ile wyrazem wpływu na zewnętrzną i wewnętrzną politykę państwa twórców dualizmu: Beusta i ówczesnych węgierskich mężów stanu.

Przedstawienie w dziejowym jej rozwoju polityki polskiej Austryi byłoby bardzo ważnem i wdzięcznem, ale przekraczającem ramy artykułu dziennikarskiego i kompetencyę autora zadaniem. Jedną zaledwie część tego zadania, jedną, ale najżywiej, bezpośrednio nas obchodzącą fazę tej polityki i ogólny jej charakter chcielibyśmy naszkicować i wyjaśnić, o ile już dziś te rzeczy wyjaśnione być mogą.

Jak złośliwie zaznacza p. Koźmian, Austrya w polityce polskiej miała jedną tylko tradycyę — łzy Maryi Teresy, łzy, wywołane szczerem i szczerze a nawet nieoględnie wyrażonem oburzeniem tej monarchini »na tak niecny a nierówny podział«.

Pozbywszy się sentymentalizmu w polityce, wybaczylibyśmy dziś chętnie polityce austryackiej, gdyby sprzeniewierzyła się tradycyi pamiętnego frazesu Maryi Teresy, gdyby przestała się platonicznie oburzać na »niecność« podziału Polski, a natomiast żywo odczuła jego »nierówność«. Innemi słowy, wolelibyśmy żeby polityka austryacka zrozumiała grożące monarchii Habsburgów niebezpieczeństwo zarówno ze

[1]) Monarchia Habsburgów i wojna wschodnia 1877—1878 r.

strony Prus, jak zwłaszcza Rosyi i żeby szukała wynagrodzenia wyrządzonej jej »nierównością« podziału szkody skierowaniem swej ekspansyi terytoryalnej i ambicyi państwowej w kierunku północno-wschodnim.

W tym kierunku od upadku państwa polskiego polityka Austryi nie miała nigdy wyraźnych dążeń ani pragnień. Austrya wzięła wyznaczoną jej z »nierównego« podziału część Polski raczej w charakterze odstępnego za dopuszczenie czynu, który Marya Teresa nazwała »niecnym«. Polityka zaborcza mocarstw w owej epoce była bardzo prostą, brała co się dało i gdzie się dało, celem jej jedynym było powiększenie terytoryum państwa, równoznaczne z powiększaniem jego potęgi. Polityka Austryi w końcu XVIII wieku zajmowała się przeważnie sprawami niemieckiemi i włoskiemi. Józef II, który był zwolennikiem udziału Austryi w rozbiorze Polski, miał plany zaborcze w kierunku południowo-wschodnim, na półwyspie bałkańskim. Uczestnictwo w »niecnym i nierównym podziale« było związane w współdziałaniem Rosyi w tych planach. Następca jego był niechętny dalszemu rozbiorowi Polski a nawet podobno nie był daleki od zrzeczenia się Galicyi w zamian za odpowiedni ekwiwalent.

Zdobyte w »nierównych« podziałach terytoryum polskie Austrya chętnie w posiadaniu zatrzymywała, nie zdradzała wszakże żadnych aspiracyi do powiększania obszaru państwa dalszymi w tym kierunku nabytkami. Owszem, niejednokrotnie wykazywała nawet chęć pozbycia się przywłaszczonej części Polski w zamian za przyzwoite w innej stronie wynagrodzenie terytoryalne. Nie mówiąc już o propozycyi, po r. 1809, odstąpienia Galicyi Księstwu Warszawskiemu wzamian za Illiryę i Dalmacyę, i na kongresie Wiedeńskim, i w r. 1831 polityka austryacka godziła się z myślą odstąpienia ziem polskich. Jeżeli można wierzyć Metternichowi, to był on nawet przeciwny zajęciu w r. 1846 Krakowa i tylko obawa, że Mikołaj I przyłączy do Królestwa Kraków skłoniła Austryę do aneksyi.

Tą chęcią lub może przewidywaną koniecznością pozbycia się nabytku polskiego tłómaczy się w pewnej mierze charakter gospodarki austryackiej w Galicyi. Była to gospo-

darka rabunkowa, jaką się prowadzi nie na własnej ale na objętej w czasowe posiadanie ziemi.

W przeszłości Austrya nie miała własnej swojej polityki polskiej, t. j. nie dążyła do powiększenia swego obszaru ziemiami polskiemi, nie starała się o poruszenie sprawy polskiej i zjednanie sobie Polaków. Nawet po wojnie 1859 r., kiedy dla przewidujących mężów stanu utrata pozostałej resztki posiadłości włoskich (Wenecya) stała się kwestyą niedalekiej przyszłości, kiedy tradycya zaborcza monarchii kazała kierownikom jej polityki rozglądać się za nowymi nabytkami, które mogłyby poniesione i przewidywane straty powetować, kiedy wreszcie w sprawach wewnętrznych państwa zaczęto się już liczyć z Polakami, Austrya nie zdobyła się na samodzielną politykę polską. Nie zdobyła się nawet w 1863 r., chociaż wypadki ówczesne zachęcać mogły do podjęcia śmiałej wprawdzie, ale ze względu na sytuacyę międzypaństwową i życzliwą postawę Francyi bynajmniej nie ryzykownej kombinacyi.

Były próby i ze strony Napoleona III, i ze strony patryotów polskich (Adam Potocki, Leon Sapieha, Cegielski i inni) popchnięcia Austryi na nowe tory, skorzystania z wypadków i skierowania ambicyi dynastycznej i dążności ekspansywnych monarchii habsburskiej w tę stronę. W dziejach Austryi i dynastyi nie było oddawna tak pomyślnej sposobności zdobycia chwały i potęgi. Wojna z Rosyą, która osłabiona wojną krymską i przeobrażeniami wewnętrznemi, zdobywać się musiała na nadzwyczajne wysiłki dla stłumienia powstania polskiego, nie przedstawiała nadzwyczajnego ryzyka dla Austryi przy życzliwym współudziale Francyi i Anglii i niewątpliwej wobec ówczesnego nastroju opinii neutralności Włoch, a rokowała natomiast najświetniejsze nadzieje. Gdyby nawet Prusy, których potęgi ani dzisiejszą, ani nawet miarą 1870 r. nie można mierzyć, odważyły się wtedy wystąpić po stronie Rosyi, to i w tych warunkach Austrya miała w r. 1863 lepsze, niż w r. 1866, szanse zwycięženia niebezpiecznego w Niemczech współzawodnika.

Ale taka śmiała polityka wymagała samodzielnej inicyatywy, której w kierowniczych kołach austryackich nie

było. Przeciw niej zaś była tradycya dynastyczna i przekonania a raczej uprzedzenia bardzo silne.

Tradycya sentymentalizmu Maryi Teresy w połączeniu z instynktowną raczej niż świadomą obawą groźnego dla Austryi wzrostu potęgi Rosyi, może nawet z pewną zawiścią wobec szczęśliwego współzawodnika pozwalała na okazywanie współczucia powstaniu polskiemu, na tolerowanie do czasu udzielanej mu z Galicyi pomocy. Polityka austryacka zadawalniała się faktem, że powstanie polskie, zwycięzkie lub zwyciężone, w każdym razie osłabi Rosyę. Gdyby państwa zachodnie samodzielnie zdobyły się na interwencyę, polityka austryacka ośmieliłaby się może na krok stanowczy, ale sama nie miała ani odwagi myśli, ani odwagi czynu. Utworzenie z Polski rosyjskiej państwa samodzielnego lub autonomicznego było nawet dla Austryi pożądanem, nie w tym jednak stopniu, żeby sama w tem przedsięwzięciu brała czynny udział. O tem zaś, żeby powiększyć obszar państwa zdobytemi na Rosyi ziemiami polskiemi, nie myślano w Wiedniu wcale. Sprawa polska, pomimo pewnych, bardzo słabych zresztą sympatyi dla niej, miała w przekonaniu kół dworskich charakter rewolucyjny. Kiedy w r. 1863 książę Leon Sapieha osobiście starał się przekonać cesarza, że Austrya powinna skorzystać z wypadków i zagarnąć ziemie polskie, podwładne Rosyi, Franciszek Józef wyraził się o tej rozmowie z oburzeniem: »jak można żądać od Habsburga, żeby wstąpił w ślady Wiktora Emanuela«.

Tradycye dynastyczne i zasady zachowawcze przemawiały za sojuszem z Rosyą, jakkolwiek pozwalały temu sojusznikowi, w którym oddawna widziano również niebezpiecznego współzawodnika, przysparzać kłopotów właśnie za pomocą sprawy polskiej. To jedynie znaczenie narzędzia do dokuczenia Rosyi i jej osłabienia miała w polityce austryackiej sprawa polska, która, pomimo okazywanych jej czasem platonicznych sympatyi nosiła na sobie piętno niezmazane — charakter rewolucyjny. Swoją drogą ten właśnie charakter rewolucyjny nadawał jej pewną specyalną, wyżej zaznaczoną wartość.

Wspomnieliśmy już o usiłowaniach ze strony polskiej i francuskiej nadania polityce austryackiej nowego kierunku,

związania jej ze sprawą polską. Byli i w Austryi ludzie, którzy rozumieli doniosłość tej myśli politycznej, nie mieli jednak wpływu na cesarza, ani na jego doradców. Kiedy jeden z nich wyraził wobec cesarza przekonanie, że wkroczenie do Królestwa i przyłączenie ziem polskich byłoby godnem Austryi zadaniem i przyniosłoby jej wielkie korzyści, Franciszek Józef odparł: »Nie w tej stronie szukać nam nabytków, co nam po nich! Monarchia potrzebuje Bośni«.

To powiedzenie daje nam klucz do zrozumienia polityki zewnętrznej Austryi w ciągu następnych lat czterdziestu. W r. 1863 Austrya nie skwitowała jeszcze ostatecznie z roli swej we Włoszech i dbała przedewszystkiem o stanowisko swe w Niemczech. Ale swe ambicye zaborcze kierowała, raczej kierowały je czynniki decydujące, ku półwyspowi bałkańskiemu. I dążenie do ekspansyi w tę stronę, jak to dalej zobaczymy, stawać będzie przeciw dążeniu do podjęcia polityki polskiej.

W otoczeniu cesarza Franciszka Józefa ważną rolę odgrywało zawsze i do dziś dnia odgrywa stronnictwo wojskowe, a raczej koterya wojskowa. Ta koterya, na której czele przez długi czas stał arcyksiążę Albrecht, wpływowy rzecznik ścisłego sojuszu z Rosyą, składała się dawniej w znacznej części z generałów pochodzenia południowo-słowiańskiego. Nie przedstawiali oni właściwie żadnego kierunku politycznego, byli wyznawcami starego porządku i wycofanych z obiegu pojęć o władzy monarszej i zadaniach państwa, nie lubili Węgrów a natomiast żywili niezbyt zresztą określone sympatye słowiańsko-rosyjskie.

Politykę ekspansyi pojmowali po staremu, jako dążenie do powiększenia obszaru państwa i jego ludności przedewszystkiem ze względów i dla celów militarnych. Zajęcie Bośni oddawna uważano w Austryi za konieczne dla zabezpieczenia Dalmacyi. Za pretekst posłużyć mogły w sposobnej chwili stare prawa korony węgierskiej, chociaż Węgrzy właśnie dochodzić ich nie chcieli.

Te dążenia kół wojskowych skombinowano z tradycyą odwieczną polityki austryackiej i planami Józefa II. To im dało podkład historyczny i jakąś idę. W tej epoce zresztą, o której mówimy, były to raczej mgliste marzenia, niż okre-

ślone zamiary. Ale te marzenia powtarzały się uporczywie i przybierały z biegiem czasu coraz wyraźniejsze kształty.

Generał rosyjski Fadiejew, znany panslawista, rzucił kiedyś »skrzydlate słowo«, że dla Rosyi droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń. W lot pochwyciła cała Rosya to słowo i odrazu zrozumiano je w Petersburgu. Natomiast w Wiedniu nie chciano i nie umiano dotychczas zrozumieć, że dla Austryi droga na półwysep bałkański prowadzi przez Warszawę, że o spadek po Turcyi, nawet »nierówny« trzeba się rozprawić nad Wisłą. Nie rozumiano wówczas, że nietylko z Rosyą ale i z Prusami współzawodnictwo zakończyć można było zwycięzko jedynie na gruncie polskim.

Ciężko odpokutowała stara Austrya swoją bezmyślność polityczną. Po nieszczęśliwej wojnie 1866 r. zdawało się, że powstaje Austrya nowa i że ta Austrya zacznie wreszcie prowadzić nową politykę zagraniczną, straciwszy ostatecznie dotychczasowe stanowisko w Niemczech i we Włoszech.

Można było oczekiwać, że radykalnej zmianie ustroju wewnętrznego i położenia zewnętrznego Austryi towarzyszyć musi stanowcza zmiana jej polityki zagranicznej. Jakoż zanosiło się istotnie na nią. Zmiana w stosunku korony i rządu centralnego do Węgrów i Polaków i oparcie ustroju państwa na nowych podstawach, wywierać zaczęły wpływ i na politykę zagraniczną. Ta polityka była w Austryi niemal wyłącznie dynastyczną. Po roku 1866 przybierać zaczęła inny nieco charakter, a raczej modyfikować dawny. Obok polityki dynastycznej austryackiej zdobywać zaczęła pewien wpływ polityka narodowa węgierska. Niemcy liberalni okazywali również, chociaż pośrednio wpływ na działalność monarchii i jej plany polityczne w zakresie stosunków zewnętrznych.

Zarówno Niemcy liberalni, jak Węgrzy, zwłaszcza ci ostatni, nietylko nie byli przeciwni podjęciu sprawy polskiej przeciw Rosyi i ewentualnemu powiększeniu monarchii nabytkami polskimi, ale nawet usilnie starali się popchnąć politykę austryacką w tym kierunku. Zjazd w Salzburgu Napoleona III z Franciszkiem Józefem oddziałał również na powstającą nową kombinacyę polityczną, którą popierała

żywa wówczas chęć odwetu na Prusach i powetowania dotkliwych strat, świeżo przez Austryę poniesionych. Czy ta kombinacya miała wyraźne, realne kształty, dotychczas nie zostało wyjaśnione. W korespondencyi nie wydanej Grocholskiego i Ziemiałkowskiego są pewne ciekawe napomknienia, które należałoby dopiero uzupełnić i wyświetlić.

Pośrednio snute wówczas plany polityki polskiej oddziałały decydująco na ukształtowanie się stosunku Polaków galicyjskich do rządu austryackiego. Ziemiałkowski, który był najgłówniejszym twórcą kompromisu polsko-austryackiego, wiedział niewątpliwie o tych planach i wierzył w rychłe ich zrealizowanie, gdy przekonywał innych, że wobec blizkich a doniosłych wypadków, w których sprawa polska ważną odegra rolę, nie mamy powodu upierać się przy samodzielności prawno-państwowej Galicyi, a tem bardziej przy ustroju federalistycznym państwa, ale powinniśmy zgodą na kompromis zdobyć sobie zaufanie korony i wpływ na politykę zagraniczną Austryi.

Widomym znakiem, że polityka polska Austryi na nową wchodzi drogę, miała być podróż cesarza do Galicyi w r. 1868. Podróży tej przeznaczony na ochmistrza Adam hr. Potocki i namiestnik ówczesny hr. Gołuchowski starali się nadać niezwykle uroczysty charakter. Wszyscy ministrowie i prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy przybyć mieli w orszaku cesarza.

W Królestwie nietylko między ludem, ale i między inteligencyą krążyły o tej zapowiedzianej podróży niezwykłe wieści. Opowiadano, że Franciszek Józef ma być ogłoszony królem polskim. Nieprawdopodobna ta wieść zaniepokoiła mocno władze rosyjskie. Cesarz Aleksander II jednocześnie postanowił przybyć do Warszawy.

Niestety, skończyło się na zapowiedzi podróży cesarskiej do Galicyi. Dnia 23 września 1868 r. telegraficznie odwołano podróż. W kilka dni później specyalny wysłaniec Franciszka Józefa, książę Thurn-Taxis, podążył do Warszawy na powitanie Aleksandra II.

Jeszcze przed odwołaniem podróży sejm galicyjski uchwalił adres i znaną rezolucyę, którą gorąco poparł na-

miestnik Gołuchowski. Po odwołaniu podróży cesarskiej namiestnik podał się natychmiast do dymisyi.

Mówiono później, że uchwalenie rezolucyi było powodem odwołania podróży cesarskiej. Ale rezolucya była przecie z polskiej strony ustępstwem z zajętego poprzednio stanowiska, a ta okoliczność, że popierał ją tak lojalny i oględny polityk, jak hr. Gołuchowski, świadczy, że ani w Wiedniu ani w kraju nie była jako krok mogący obrazić cesarza pojmowaną. Przeciwnie, ze strony Polaków galicyjskich była raczej akcesem do tej polityki, którą Austrya chciała zainaugurować.

Nie ulega wątpliwości, że decydującymi były raczej względy polityki zewnętrznej. Zdaje się, że dyplomacya rosyjska nie interweniowała bezpośrednio, ale pośrednio przez arcyksięcia Albrechta i stronnictwo wojskowe oddziałała na cesarza i oddziałała tak skutecznie, że zaniechane zostały plany zwrócenia polityki polskiej Austryi na nowe tory.

Z rozmów z księciem Thurn-Taxis wywnioskowali Polacy, że Aleksander II wyraźnie się zastrzegł przeciw podróży Franciszka Józefa do Galicyi. »Gdyby ta podróż przybrała charakter polityczny z trudnością zachowałbym obojętność, — *m'eut trouvé difficilement indifférent*« — powiedział car. W pamiętnikach swoich książę Thurn-Taxis opowiada, że w Skierniewicach car zwrócił się do niego i rzekł: »Namiestnik Gołuchowski podał się do dymisyi. Przyznaję, z przyjemnością dowiedziałem się także, iż cesarz zaniechał podróży do Galicyi, gdyż wiem z doświadczenia, że ze strony Polaków oczekiwać można tylko niewdzięczności i zdrady, nawet gdy się dba o ich dobro i chce się im je wyświadczyć«.

Czy te słowa znalazły oddźwięk w Burgu wiedeńskim? Nie wiemy, ale z pewnością mile tam przyjęto oświadczenie cara, że zbawienie Europy zależy od wskrzeszenia starego »świętego przymierza«, a zwłaszcza wyrażono nadzieję, że między Austryą i Rosyą zadzierzgnie się stosunek ściślejszy.

Według innej wersyi car wysłannikowi Franciszka Józefa miał powiedzieć podniesionym głosem, że nie ścierpi politycznej demonstracyi na gruncie polskim.

Nowa polityka polska Austryi nie zdążyła się jeszcze żarysować, gdy została stanowczo zaniechaną. Wobec groźnej postawy Rosyi i solidarnych z nią, a już potężnych po dwóch zwycięzkich wojnach Prus, wobec znacznie gorszego niż w r. 1863 układu stosunków międzypaństwowych wyraźne proklamowanie tej polityki byłoby dla Austryi wielkiem ryzykiem. Spóźniła się, jak spóźniała się od stu lat zawsze.

II.

Pogrom Francyi w r. 1870—1871 r. i upadek cesarstwa zmieniły zupełnie układ stosunków międzypaństwowych. Pamiętna wojna francusko-pruska, jakkolwiek przewidywana w przyszłości i uwzględniana w ówczesnych kombinacyach dyplomatycznych, była dla Austryi niespodzianką w tem znaczeniu, że nie oczekiwano jej w danej chwili. Szybki bieg uprzedzał nietylko postanowienia, ale nawet kombinacye polityki austryackiej. W układaniu tych kombinacyi brali pewien udział ówcześni politycy polscy i niektórzy z nich porozumiewali się i nawet nawiązali bliższe stosunki z hr. Andrassym, prezesem gabinetu węgierskiego, a następnie kanclerzem, który przewidywał, że po pogromie Francyi Rosya poruszy sprawę wschodnią, tak niebezpieczną dla interesów narodowych Madziarów, i chciał temu przeciwdziałać śmiałem postawieniem na porządku dziennym polityki międzynarodowej — sprawy polskiej.

Ostateczny rezultat wojny francusko-pruskiej był dla monarchii Habsburgów wprost groźny. Znalazła się ona politycznie odosobnioną, pozbawioną jedynego możliwego sprzymierzeńca, narażoną na niebezpieczeństwo z północy i wschodu, ze strony Prus i Rosyi, z południa, ze strony Włoch. Powstanie potężnego cesarstwa niemieckiego zmuszało politykę austryacką do zrezygnowania z wszelkiej myśli o odwecie za Sadowę, tem bardziej o odzyskaniu utraconego w r. 1866, jak się teraz okazało utraconego bezpowrotnie, stanowiska. To zrozumiano nawet w Burgu wiedeńskim i zrozumiano płynące ze zmienionego położenia konsekwencye.

Po raz pierwszy zarysowała się wyraźnie kwestya dalszego istnienia Austryi. Polityka zagraniczna Austryi miała do wyboru dwie drogi: albo, zrzekając się samodzielnej inicyatywy, utrzymywać, w oczekiwaniu jakiejś zmiany pomyślniej w stosunkach zewnętrznych, możliwie dobre stosunki z groźnymi sąsiadami i przedłużać istnienie monarchii; albo, za pomocą śmiałego i zręcznego postępowania, w porozumieniu z jednym ze współzawodników zwrócić się przeciw drugiemu. W tym drugim wypadku były znów do wyboru dwie kombinacye. Austrya mogła wystąpić w porozumieniu z Rosyą przeciw Niemcom, lub z Niemcami przeciw Rosyi.

Ta druga kombinacya wydawała się dla monarchii habsburskiej odpowiedniejszą i do prowadzenia łatwiejszą.

Nie mogło ulegać wątpliwości, że znakomity mąż stanu, który w listopadzie 1871 r. ujął ster polityki zagranicznej monarchii austryacko-węgierskiej tę drugą kombinacyę wybierze. Temperament polityczny nie pozwalał hr. Andrassemu godzić się na politykę biernego wyczekiwania. Oświadczył się on za polityką czynu i śmiałej inicyatywy i z dwóch kombinacyi, które się wówczas przedstawiały, wybrał dążenie do oparcia się na cesarstwie niemieckiem w działaniu przeciw Rosyi.

Gorący patryota węgierski widział jasno niebezpieczeństwo, grożące jego narodowi ze strony Rosyi. Szczery zwolennik unii austryacko-węgierskiej był przekonany, że to niebezpieczeństwo istnieniu całej monarchii habsburskiej zagraża. Rozumiał, że najlepszym środkiem odparcia zagrażającego Austryi ze wschodu niebezpieczeństwa jest odważne zaszachowanie Rosyi na gruncie sprawy polskiej i miał nadzieję jeżeli nie pozyskania w Berlinie poparcia dla swych planów, to zapewnienia neutralności wobec nich.

Kombinacya hr. Andrassego miała za sobą bardzo poważne czynniki: interesy i uczucia — których w polityce lekceważyć nie można — Węgrów i Polaków i sympatye silnych wówczas liberalnych Niemców austryackich. Przeciw niej były tylko świeże przykre wspomnienia i uprzedzenia na dworze wiedeńskim. Ogłoszona przez przeciwników Andrassego korespondencya posła tureckiego w Wiedniu Ha-

lila-beja z wielkim wezyrem Alim-baszą daje dokładne pojęcie o planach węgierskiego męża stanu, kiedy nie był jeszcze kanclerzem. Mówił on z ambasadorem tureckim o konieczności wojny z Rosyą w porozumieniu z Niemcami, o podniesieniu sprawy polskiej, ażeby na jej gruncie osłabić Rosyę i zabezpieczyć byt Turcyi. Do polityków polskich, jak opowiada p. Koźmian, mówił niejednokrotnie: »Wydatki na wojsko — to rzecz główna, Polacy przed innymi powinni je popierać, bo za dwa, najdalej za trzy lata wielka wojna o wszystkiem rozstrzygnie«.

Zostawszy kanclerzem, hr. Andrassy przystąpił natychmiast do wprowadzenia w życie swych planów. Pierwszym krokiem musiało być pogodzenie dworu wiedeńskiego z berlińskim. Na usilne nalegania kanclerza, cesarz Franciszek Józef, składając w ofierze obrażone swe uczucia i miłość własną, zgodził się pojechać w r. 1872 do Berlina.

W swej śmiałej koncepcyi politycznej Andrassy nie liczył się z takimi czynnikami, jak tradycye dynastyczne, jak sympatye i uprzedzenia sfer dworskich. Te czynniki jednak okazały się silniejszymi niż interes monarchii, niż perspektywa, niewątpliwie ryzykowna, przywrócenia jej potęgi i sławy. Wizyta Franciszka Józefa w Berlinie zamieniła się, niespodziewanie dla kanclerza austryacko-węgierskiego, w zjazd trzech cesarzy. Zamiast porozumienia z Niemcami przeciw Rosyi stanął związek trójcesarski, odświeżona kopia świętego przymierza. Ten związek odpowiadał najlepiej interesowi Niemiec, którym chodziło przedewszystkiem o utrwalenie swej nowowzniesionej potęgi, odpowiadał interesowi Rosyi, która w ten sposób zabezpieczała sobie swobodę działania w sprawie wschodniej. Przyszłość natomiast okazała, że był szkodliwym dla Austryi; bezpośrednio zaś zjazd trzech cesarzy zagroził interesom narodowym Madziarów. Polityka zagraniczna Austryi przybrała kierunek wręcz przeciwny temu, który chciał jej nadać Andrassy. Zrywała stanowczo z dążeniem do podniesienia sprawy polskiej przeciw Rosyi, owszem zwracała się w porozumieniu z nią ku półwyspowi bałkańskiemu, tam szukając nabytków, któreby choć w części wynagrodziły monarchii habsburskiej poniesione straty.

Andrassy, widząc upadek swoich szeroko zakreślonych

planów, chciał z razu ustąpić, ale sprzeciwili się temu jego rodacy. Pozostał więc u steru polityki zagranicznej, ażeby płynąć z prądem i o ile możności powstrzymywać go i opanowywać. Węgry były wówczas za słabe, ażeby przeciw polityce zagranicznej korony wystąpić, tem bardziej, że nie mogły liczyć na energiczne poparcie oporu przez Polaków i liberalnych Niemców. Bodaj że od tej chwili datuje się w postępowaniu hr. Andrassego pewna niechęć, raczej pewien żal do Polaków.

Zaczęła się »wielka gra« pomiędzy polityką korony i polityką narodową węgierską, gra ukryta, którą hr. Andrassy bardzo zręcznie poprowadził. W szczegóły tej kampanii ciekawej wchodzić nie będziemy, zaznaczymy tylko, że kanclerz austryacko-węgierski, działając pozornie w myśl życzeń korony, wytrwale i szczęśliwie bronił interesów swej ojczyzny. Polityka zagraniczna monarchii habsburskiej poszła wprawdzie w nadanym jej kierunku i nie udało się jej zwrócić z tej linii, chociaż w lecie 1877 r. śmiałem wystąpieniem przeciw Rosyi Austrya mogła była odegrać decydującą rolę i odzyskać dawną potęgę. Były nawet próby wciągnięcia jej w hazard i bodaj że hr. Andrassy dobrze o tych próbach wiedział. Ale ani zamierzona wyprawa ochotników madziarskich (szeklerów) do Rumunii, ani projektowana w związku z nią akcya polska, w której przygotowaniach brał pewien udział książę Adam Sapieha, nie doszły do skutku. Cała akcya była nieudolnie przygotowana i ówcześni politycy polscy w Galicyi nietylko jej nie popierali, ale nawet byli jej przeciwni. Ta mało znana jeszcze i nie wyjaśniona historya tłómaczy również niechęć czy żal hr. Andrassego do Polaków.

On, jako Madziar, zrobił co mógł zrobić dla żabezpieczenia interesów swego narodu. Polityka zagraniczna monarchii habsburskiej z dążeniem do częściowego rozbioru Turcyi, w porozumieniu lub nawet w sojuszu z Rosyą, była dla interesów węgierskich szkodliwą. Otóż Andrassemu udało się przynajmniej szkodliwość jej dla Węgier osłabić. Nie dopuścił Austryi do wspólnego działania z Rosyą, pomimo pewnych zobowiązań pomiędzy cesarzem Franciszkiem Józefem i Aleksandrem II, polityce neutralności nadał ponie-

kąd wrogi planom Rosyi charakter i chociaż zgodzić się musiał na okupacyę Bośni i Hercegowiny, dokonał jej w takich warunkach, że fakt ten stał się właściwie nowem źródłem antagonizmu austryacko-rosyjskiego. W dalszej konsekwencyi nastąpiło zerwanie związku cesarskiego i zawarcie trójprzymierza.

Po doprowadzeniu do skutku tej kombinacyi Andrassy ustąpił. Sojusz z cesarstwem niemieckiem, odporny, a więc bierny nie czynny, jak trafnie powiedziano, był zerwaniem z przeszłością monarchii habsburskiej, a nie wytwarzał dla niej przyszłości. Natomiast zabezpieczał tymczasowo interesy narodowe Węgier, którym polityka korony i kół dworsko-wojskowych, polityka wspólnego działania z Rosyą na półwyspie bałkańskim poważnie zagroziła.

Myślą polityczną hr. Andrassego była walka z panslawizmem i Rosyą na gruncie sprawy polskiej w przymierzu z cesarstwem niemieckiem. Tej myśli, którą podzielali ówcześni politycy polscy, polityka zagraniczna Austryi musiała się sprzeniewierzyć, dokładniej — musiała jej zaniechać. Wola korony i potężne wpływy nadały jej, właściwie nadać chciały, inny kierunek. Ale i w tym kierunku rozwinąć swych dążeń nie mogła wskutek zręcznego przeciwdziałania polityki narodowej węgierskiej. Jedynym pozytywnym rezultatem tej polityki było zajęcie Bośni i Hercegowiny raczej dla zadowolenia monarchy, niż dla pożytku monarchii, a bodaj nawet na jej szkodę.

Polityka zagraniczna Austryi w całym tym okresie czasu i później była słabą, niezdecydowaną, nie mającą przed sobą wyraźnych zadań, ani przewodniej myśli. Była to polityka państwa rezygnującego z roli wielkiego mocarstwa, ale niezdolnego ani przyznać się otwarcie do tej rezygnacyi, ani wydobyć się ze swego położenia śmiałym i energicznym wysiłkiem. Podjęciu takiego wysiłku niejednokrotnie sprzyjał, a nawet zachęcał do niego pomyślny układ warunków zewnętrznych. Brakowało jednak w tych sferach, które polityce państwa nadają kierunek i zakreślają cele — nietylko energii, ale i jasnego zrozumienia zadań monarchii austryackiej. Wymownie ostrzegał w r. 1878 Dunajewski, że »wielkie państwo a polityka mała i zaściankowa — to sprzeczno-

ści, które nigdy, przynajmniej trwale i na długo zgodzić się nie dadzą. Nie samym chlebem żyje człowiek, a nie samą skromną wewnętrzną domową pracą żyją wielkie państwa«. Już wówczas przewidywał, że rozwojowi wewnętrznemu państwa nie wyjdzie na pożytek, »gdyby tej monarchii tak wielkiej zakreślić na długo takie ciasne koło drobnych zadań i celów«.

W pamiętnej swej mowie, wygłoszonej w delegacyach, Dunajewski zaznaczył, że Austrya nie może mieć rękojmi pokoju, a nawet bezpiecznego istnienia, dopóki »dążności prawosławno-panslawistyczne, monarchii a nawet równowadze europejskiej niebezpieczne, nie będą wzdłuż całej północno-wschodniej granicy poskromione i ujęte w karby«.

W polityce zagranicznej Austryi były takie *lucida intervalla*, kiedy sfery, decydujące o jej kierunku i zadaniach, zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Rosyi. Sojusz z Niemcami, który się później przekształcił w trójprzymierze, miał temu niebezpieczeństwu zapobiegać w stosunkach zewnętrznych. W stosunkach zaś wewnętrznych usiłowano przejednać Czechów i wogóle Słowian, utrzymać w dobrem usposobieniu Polaków, a nawet powzięto niefortunną myśl wygrania przeciw Rosyi narodowych dążeń Rusinów.

W trójprzymierzu Austrya nie mogła odegrać wybitnej roli. Zasłaniało ją ono od Rosyi, ale nie pozwalało jej na rozwinięcie polityki czynnej, ani na półwyspie bałkańskim, ani na gruncie polskim.

Od r. 1879 do 1897 antagonizm Austryi i Rosyi przybierał kilkakrotnie charakter bardzo ostry z powodu spraw bałkańskich. Nietylko mówiono o wojnie, lecz i poważnie gotowano się do niej. Ale nawet w takich chwilach, kiedy się zdawało, że wojna jest nieunikniona, nie myślano o podniesieniu sprawy polskiej. Historya polityki austryackiej i niemieckiej w epoce trójprzymierza, które zresztą formalnie do dziś dnia istnieje, nie jest jeszcze dokładnie znana. Ale nie jest tajemnicą, że Niemcy sprzeciwiać się musiały podniesieniu sprawy polskiej. Gdyby więc Austrya podnieść ją nawet chciała, musiałaby się była liczyć z wolą potężnego sprzymierzeńca i do niej stosować.

Andrassy w swych planach stoczenia stanowczej walki z Rosyą na gruncie sprawy polskiej liczył pierwotnie na poparcie Francyi i sojusz z Turcyą, po roku zaś 1871 — jeżeli nie na przymierze z Niemcami, to na ich neutralność. Do neutralności zmuszałaby je obawa, że Francya, świeżo rozgromiona wprawdzie, ale pałająca wówczas żądzą odwetu, skorzystałaby ze sposobności powetowania swoich strat i pomszczenia swej hańby.

Dla Prus zresztą, które pomimo zwycięstwa nad Francyą, nie były jeszcze zbyt pewne swego stanowiska w Niemczech, przymierze z Austryą było w r. 1872 pożądanem jako uznanie i utrwalenie tego stanowiska. W stronnictwach liberalnych niemieckich, na których rząd musiał się opierać, wojna z Rosyą uchodziła wtedy za popularną. Wreszcie sprawa polska nie budziła jeszcze tych obaw, które później rozwój świadomości narodowej w ludności polskiej wywołał.

Plan Andrassego wciągnięcia Prus do walki z Rosyą na gruncie sprawy polskiej był już w r. 1872 hazardownym, nawet trochę fantastycznym, ale nie był niemożliwym do przeprowadzenia.

Jednak i wówczas wolano w Berlinie zaproponowany przez Franciszka Józefa związek trójcesarski, niż przymierze z samą Austryą. Myśl tej kombinacyi wyszła z Wiednia, ale w Berlinie i w Petersburgu z różnych względów skwapliwie ją przyjęto. Wśród tych różnych względów jeden był wspólny dla Prus i Rosyi — obawa poruszenia sprawy polskiej.

W lecie i nawet w jesieni 1877 r. miała natomiast Austrya niemal zupełną swobodę działania na gruncie sprawy polskiej. Mogła zwrócić się przeciw Rosyi w warunkach tak dla swej polityki pomyślnych, jakich oddawna nie miała. Rosya pomimo wytężenia wszystkich sił bojowych nie mogła sobie poradzić z Turcyą. Wyprowadziła na pole walki nawet gwardyę. Królestwo i kraje zabrane były niemal ogołocone z wojska, nie starczyło go nawet na dostateczne zabezpieczenie Petersburga, wybrzeży bałtyckich i czarnomorskich. Zdaniem jednego z wybitniejszych pisarzy wojskowych rosyjskich, Antisarmaticusa, nawet powstanie w Królestwie, przy takiem słabem poparciu z Galicyi, jakie miało

w r. 1863, byłoby dla Rosyi strasznym ciosem. Kilka korpusów austryackich, szybko zmobilizowanych wystarczyłoby do zajęcia terytoryum polskiego, zanim Rosya zdobyłaby się na przygotowanie odporu.

Ówczesny układ stosunków międzynarodowych wykluczał nawet konieczność dla Austryi oparcia się o Niemcy. Francya, już odrodzona militarnie po pogromie, a jeszcze wierna swej tradycyi politycznej w sprawie wschodniej, trzymała je w szachu. Życzliwość Anglii zapewniała Austryi neutralność Włoch, a nawet na wypadek rozgorzenia wielkiej wojny europejskiej, czynne poparcie. Miała zresztą Austrya do rozporządzenia przynajmniej połowę swoich sił wojskowych, drugą połową przy udziale ludności polskiej i w sojuszu z Turcyą zgniotłaby Rosyę.

Takiej sposobności do załatwienia sprawy z niebezpiecznym dla niej sąsiadem, nie miała Austrya nawet podczas wojny krymskiej. Niestety, skorzystaniu z tej sposobności do podniesienia potęgi monarchii habsburskiej, do wyrównania fatalnych dla niej skutków »tak niecnego« i zwłaszcza »tak nierównego« podziału Polski stanęła na przeszkodzie naiwna, niemal chorobliwa żądza zdobycia Rośni i skłonności, uprzedzenia i tradycye sfer decydujących. Dla przełamania tych uprzedzeń i tradycyi trzeba było śmiałej woli i śmiałej myśli, a tych nigdy w ostatniem stuleciu polityka zagraniczna Austryi nie miała. »Jak można żądać od Habsburga, żeby poszedł w ślady Wiktora Emanuela!« Nietylko Wiktora Emanuela, ale nawet Hohenzollerna.

Rola Austryi w trójprzymierzu od samego początku była drugorzędną. Zabezpieczało ją ono od Rosyi, ale w zamian uzależniało w polityce zagranicznej od Niemiec. Zajęcie Rośni dla zabezpieczenia Dalmacyi, której — trzeba to podkreślić — nikt nie chciał i nie mógł zagrażać, nietylko zaostrzyło stosunek Rosyi do Austryi, ale tej ostatniej utrudniło, nawet uniemożliwiło skuteczne przeciwdziałanie intrygom i planom polityki rosyjskiej w Turcyi. W tej stronie Austrya była i jest niemal bezsilną z własnej winy, wskutek nierozważnej pożądliwości zaborczej, stojącej w poprzek dążeniom narodowym państewek i ludów bałkańskich. Obezwładniona na półwyspie bałkańskim nie mogła już po kon-

gresie berlińskim i zawarciu trójprzymierza zwalczać Rosyi na gruncie sprawy polskiej, bo na to nie pozwalały jej Niemcy.

Jeżeli bowiem w r. 1872 obawa poruszenia sprawy polskiej mogła jeszcze równoważyć się w polityce pruskiej z dawnymi planami »wyrównania granicy wschodniej«, czyli poprostu przyłączenia do Prus części Królestwa, to po r. 1880, po walce kulturnej, po rozbudzeniu świadomości narodowej polskiej w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich, na Górnym Śląsku — obawa przeważała stanowczo szalę decyzyi. I ta obawa rosła, w miarę wzrostu odporności polskiej wobec polityki germanizacyjnej rządu pruskiego. Bismarck, lepiej niż politycy austryaccy, rozumiał niemożliwość stoczenia stanowczej walki z Rosyą bez poruszenia sprawy polskiej, ale zarazem rozumiał niebezpieczeństwo, jakiem jej poruszenie groziło Prusom. Dlatego cofał się przed walką z Rosyą, a obawiając się, że wypadki mogą uczynić starcie nieuniknionem, szukał sposobów zabezpieczenia Prus nietylko na razie, ale i w dalszej przyszłości od następstw »wskrzeszenia polskiego trupa«. Edykty banicyjne i polityka kolonizacyjna w pierwotnym pomyśle Bismarcka miały właśnie znaczenie środków zapobiegawczych. Przecenił ich skuteczność, spodziewając się, że przyśpieszą proces germanizacyi ziem polskich zaboru pruskiego, nie przewidział zgoła, że wzmocnią właśnie odporność narodową Polaków. Nie gardząc żadnym środkiem, próbował nawet za pomocą argumentów publicystycznych przekonywać Polaków, że powinni zrzec się uroczyście pretensyi do ziem zaboru pruskiego i zwrócić swoje dążenia i ambicye narodowe ku Litwie i Rusi.

Przedstawiciele urzędowi polityki pruskiej niejednokrotnie zaznaczali, że wspólny interes obu państw w sprawie polskiej wiąże silnie Niemcy z Rosyą pomimo wyraźnego antagonizmu w wielu innych sprawach. Polityka austryacka musiała się w sprawie polskiej do tego poglądu stosować. Snuła zapewne różne pomysły zużytkowania sprawy polskiej, zwłaszcza gdy antagonizm monarchii habsburskiej z Rosyą przybierał charakter ostry, ale nie mogła wskutek swej zależności od polityki Niemiec wprowadzać tych pomysłów w życie.

Ostatni raz możliwość poruszenia sprawy polskiej, jako

czynnika decydującego w walce Niemiec i Austryi z Rosyą, ujawniła się w usiłowaniach cesarza Wilhelma II zjednania sobie Polaków i w niefortunnej próbie utworzenia partyi ugodowej polskiej w zaborze pruskim. Wiadomo, jak się ta próba skończyła.

Polityka polska Austryi w okresie trwania trójprzymierza nie opierała się na żadnej wielkiej kombinacyi, chociażby takiej, jak plany Andrassego. Wróciła ona raczej w tej dobie do dawnych tradycyi, próbowała używać sprawy polskiej dla przysporzenia kłopotów i trudności sąsiadowi. Ale i w tych usiłowaniach niewiele dokonać mogła wskutek zasadniczej zmiany w polityce wewnętrznej narodu polskiego. Usposobienie społeczeństwa polskiego zarówno w zaborze rosyjskim, jak w Galicyi, nie sprzyjało wytworzeniu jakieś akcyi spiskowej, któraby rząd rosyjski poważnie zaniepokoiła. Były próby wywołania takiej akcyi przy niewątpliwym udziale agentów austryackich, ale nie miały powodzenia. Po za tem Austrya mogła liczyć na sympatye ludności polskiej, zarówno w Galicyi, jak w zaborze rosyjskim, i o utrzymanie tych sympatyi dbała.

W celu przysporzenia kłopotów Rosyi sztucznie rozbudzono i przygotowano w Galicyi, przy współudziale polityków polskich, ruch narodowy rusiński. Podniecono nawet ten ruch fantastycznymi planami i bodaj liczono się poważnie, co dowodziłoby niezwykłej naiwności, z możliwością utworzenia ukraińskiego »Zwischenstaatu« pod protektoratem Austryi. Ale i tego ruchu ukraińsko-ruskiego nie umiano wyzyskać jako narzędzia jeżeli nie do walki z Rosyą, to do jej zaniepokojenia.

Projektów, dotyczących sprawy polskiej, było wogóle dużo, ale wszystkie one miały raczej publicystyczny, niż polityczny charakter i dlatego mówić tu o nich nie będziemy.

Polityka zagraniczna Austryi nie ma dziś żadnych określonych planów w sprawie polskiej, żadnej kombinacyi, do której przeprowadzenia dążyłaby. Pozwalamy sobie powiedzieć stanowczo, że nie ma, bo chociaż ta polityka okrywa swe czynności i zamiary tajemnicą, wiemy, że zarówno ze względu na stanowisko monarchii habsburskiej wobec Niemiec i Rosyi, jak również ze względu na jej rozwój we-

wnętrzny i na obecny układ stosunków międzypaństwowych, żadnych planów realnych mieć nie może.

To, co zdaniem Dunajewskiego w r. 1878 »nie byłoby dobrem, a z pewnością nie byłoby możebnem dla wielkiego państwa«, stało się w dwadzieścia pięć lat później pożałowania godnym faktem. Nietyle wskutek niepomyślnych wypadków, ile wskutek własnych błędów Austrya zrzec się musiała śmiałych dążeń i zadowolnić się w polityce zagranicznej troską o utrzymanie swego bytu. Od roku 1897 waha się jej polityka między Niemcami i Rosyą. Kierownicy tej polityki przekonali się, że zależność od Niemiec nie ułatwia bynajmniej Austryi zadań jej na półwyspie bałkańskim, a skazuje ją na bezcelowe współzawodnictwo z Rosyą. Bezcelowe, bo tylko przeniesienie tego współzawodnictwa na grunt sprawy polskiej, do czego dzisiejsza polityka zagraniczna Austryi nie jest zdolną, mogłoby mu dać ideę i podstawę. Austrya, od zaznaczonej wyżej daty, zaczęła się więc zbliżać do Rosyi, może łudzona znów nadzieją, że to porozumienie się pozwoli jej uzupełnić zajęcie Rośni i Hercegowiny nowym anneksem. Ta pożądliwość, która zapala rumieńce na zwiędłych policzkach i blaski w wyblakłych oczach, wytwarza czasem złudzenie, że polityka zagraniczna Austryi zdolną jest dziś do roli czynnej, że nietylko troska o utrzymanie bytu państwa jest jej zadaniem.

Ale kiedy już chodzi tylko o utrzymanie bytu, łatwiej go zabezpieczyć i utrwalić śmiałą, nawet ryzykowną decyzyą, wysiłkiem energii, niż małodusznem zrzekaniem się swych zadań i szukaniem ocalenia dla siebie we współzawodnictwie przeciwników lub ich wspaniałomyślności, w marnej nadziei, jaką żywiła Polska w XVIII wieku, że sprzeczne interesy »aliantów« są najpewniejszą rękojmią jej istnienia. Sprawa polska, której Austrya podjąć nie umiała i nie chciała w czasie właściwym, a dziś bodaj czy jest jeszcze zdolna ją podjąć, może w zmienionych warunkach przeciw niej się zwrócić. Ro gdyby polityka Rosyi kiedykolwiek użyć jej chciała przeciw Niemcom i Austryi, stałaby się ona w jej ręku bardzo niebezpiecznym dla tych państw orężem.

Dopóki polityka zagraniczna monarchii austryacko-wę-

gierskiej jest wyłączną prerogatywą jednego czynnika, tylko zmiana tego decydującego czynnika może zmianę jej kierunku i charakteru wywołać. A dopóki wpływ przeważny na tę politykę mają sfery, w których tradycye przerodziły się w szkodliwe nałogi lub uparte uprzedzenia, nie można myśleć, ażeby stała się ona zdolną do śmiałej inicyatywy, do jasnego zrozumienia interesów państwa i jego zadań zewnętrznych.

Jak już wszakże widzieliśmy, polityka narodowa węgierska wywarła wpływ dość znaczny na politykę zagraniczną monarchii. Był to wpływ przeważnie, niemal wyłącznie negatywny, ale w innych okolicznościach mógłby być pozytywnym. My Polacy nie mieliśmy takiego nawet wpływu na politykę zagraniczną Austryi, a mieć go powinniśmy z tego względu, że zarówno nasz jak i Madziarów interes narodowy w wielu i najważniejszych tej polityki zadaniach jest równoznaczny z interesem monarchii habsburskiej. Oparcie polityki zagranicznej Austryi na tych interesach narodowych, które są równoznaczne lub ściśle związane z interesami monarchii, nadać może jedynie tej polityce śmiałość i konsekwencyę, których w ostatniej epoce nigdy nie miała.

Powiedzieliśmy już, że w tych sferach, których wyłącznym przywilejem jest nadawanie kierunku polityce zagranicznej państwa, niema świadomego uznania zaznaczonej wyżej łączności tych interesów. To było przyczyną najniebezpieczniejszych zboczeń, najważniejszych błędów polityki polskiej Austryi. I niema pewności poprawienia tych błędów lub uniknięcia ich w przyszłości, dopóki to uznanie będzie zależnem od przypadku, od poglądów lub sympatyi osobistych.

Polityka Polaków galicyjskich była konsekwentną w dążeniu do zdobycia tego uznania w sprawach decydujących, tak konsekwentną, że dla osiągnięcia głównego swego celu składała nieraz w ofierze bardzo ważne interesy kraju. Osiągnęła jednak tylko uznanie platoniczne tych sfer, ale nie wytworzyła w nich świadomego przekonania, z którego rodzi się inicyatywa, która prowadzi do czynu. Trzeba więc

szukać innej, pewniejszej drogi, a znaleźć ją można tylko w takiej zmianie ustroju prawno-państwowego, któraby narodom, solidaryzującym swe odrębne interesy z interesami monarchii i dynastyi, zabezpieczyła wpływ odpowiedni na politykę zagraniczną i pozwoliła zakreślać jej kierunek i zadania.

»Przegląd Wszechpolski«. Nr. 11 i 12. R. 1903.

BAŁAMUCTWO POLITYCZNE.

Opinia publiczna, o ile wyrazem jej jest prasa nasza, nie zrozumiała znaczenia wojny japońsko-rosyjskiej i naturalnie zdobyć się nie mogła na samodzielny sąd o tym ważnym, dziejowym wypadku i prawdopodobnych jego skutkach.

Od lat kilku wyrażaliśmy niejednokrotnie zdanie, że w miarę rozszerzania się polityki międzynarodowej, która z europejskiej staje się coraz bardziej wszechświatową, i komplikowania się jej zadań, sprawy odległe, uważane za obce i egzotyczne, mogą mieć donioślejsze aczkolwiek pośrednie dla stosunków naszych znaczenie, niż sprawy terytoryalnie dość nam blizkie. Trzy czy nawet cztery lata temu pisałem w »Przeglądzie Wszechpolskim«, że polityka Japonii lub Chin więcej nas obchodzić powinna niż polityka Francyi lub Włoch. Niedawno jeszcze, kiedyśmy w organach naszych zaznaczyli, że stosunek Japonii do Rosyi oddziałać musi na dalszy rozwój sprawy polskiej, wygłoszenie tego poglądu dało powód do drwin tanich na temat sojuszu japońsko-polskiego.

Rira bien qui rira le dernier. Dziś wszyscy ci rutynowani politycy, którzy o Japonii tyle wiedzieli, że są w niej »giejsze« i głośni na Zachodzie artyści, przekonali się dowodnie, że walka Japonii z Rosyą nietylko żywo nas obchodzi, ale wywrzeć może wpływ doniosły na ukształtowanie się naszych stosunków. Od początku wojny ogół polski instynktownie to odczuł i ten głos instynktu był trafniejszy niż rozumowania polityków rutynistów.

I oni jednak musieli zająć jakieś stanowisko wobec toczącej się wojny. Nie przygotowani do wydawania sądu o sprawach, nad którymi nie zastanawiali się wcale, wymyślili na poczekaniu twierdzenie, które następnie głosić zaczęli jako pewnik, że porażka Rosyi na Wschodzie azyatyckim — to wzmocnienie przewagi Niemiec w Europie.

Ten koncept wyszedł z obozu ugodowców warszawskich i jest w duchu ich poglądów politycznych pomyślany. Równocześnie jednak podjął go »Czas« i zaczął nietylko poważnie uzasadniać, ale i wyciągać z niego wnioski praktyczne.

Chodziło już nie o usprawiedliwienie, ale o otoczenie blaskiem rozumu politycznego i przezornego patryotyzmu akcyi wiernopoddańczej, nieśmiało zainicyowanej w Królestwie. Chodziło o wytworzenie przychylnego dla Rosyi nastroju opinii publicznej, bo juści naiwniejsi nawet nie myśleli, że solidaryzowanie się nasze, przeważnie platoniczne, z Rosyą, zapobiedz może wzmocnieniu stanowiska Niemiec, gdyby to wzmocnienie wskutek zwycięstw Japończyków nastąpić musiało.

Nasze społeczeństwo jest i niewyrobione i naiwne politycznie. Pogląd, że klęska Rosyi — to wzmocnienie polityczne Niemiec, znalazł wielu wyznawców. Wprawdzie zamysłom ugodowców i moskalofilów warszawsko-petersburskich nie dopomógł, ale wytworzyło się nowe bałamuctwo, przeszkadzające wyklarowaniu się naszej myśli politycznej.

Z tego powodu należy ten pogląd bałamutny szczegółowo rozebrać, jakkolwiek fakty bardzo prędko kłam mu zadały.

Pogląd, że klęska Rosyi to wzmocnienie Niemiec, powstał na gruncie fałszywego założenia, że między temi dwoma państwami istnieje zasadnicza, wyraźna sprzeczność interesów. Zdawałoby się istotnie, że pomiędzy dwoma mocarstwami, dążącemi do ekspansyi terytoryalnej, z tradycyi i charakteru narodowego zaborczemi a sąsiadującemi ze sobą, musi powstać antagonizm. Powinien on się ujawnić na obszarze rozdzielającym dwa państwa, na terytoryum polskiem. I niewątpliwie dawnoby się ujawnił, gdyby nie nasza żywotność, gdyby nie nasza niezwykła odporność narodowa. Ziemie polskie, należące do Prus i Rosyi nie zostały dotych-

czas przez te państwa zasymilowane narodowo lub bodaj politycznie.

Dopóki zaś istnienie i, co więcej, rozwój żywiołu polskiego, wzrost jego siły i zarazem odporność jest dla obu tych państw nietylko kłopotem, ale niewątpliwie poważnem niebezpieczeństwem, dopóty nie wystąpi wyraźnie przeciwieństwo między niemi. Owszem, interes wspólny, jak tego historya ubiegłego stulecia dowodzi, wytwarza między dwoma sąsiedniemi państwami solidarność działania na gruncie sprawy polskiej, solidarność dążeń do pochłonięcia i zasymilowania żywiołu polskiego.

W innych sprawach, ważnych dla obu państw, niema wyraźnej lub przynajmniej ostrej sprzeczności ich interesów.

Natomiast między Niemcami i Rosyą istnieje od pewnego czasu współzawodnictwo. Oba państwa dążą do hegemonii w polityce europejskiej, a nawet w polityce wszechświatowej. To współzawodnictwo mogłoby zaostrzyć stosunek między niemi a nawet doprowadzić do walki. I były w ciągu ostatnich dwudziestu lat chwile, kiedy zdawało się, że Rosya i Niemcy zetrą się zbrojnie ze sobą. Ale walka nie dochodziła do skutku z braku realnego celu. Ani Rosya ani Niemcy, przynajmniej obecnie, nie pragną nabytków polskich, a rozumieją, że konieczne na wypadek wojny poruszanie sprawy polskiej grozi jednej i drugiej stronie poważnem niebezpieczeństwem.

Gdyby nawet istniało przeciwieństwo dążeń i interesów między Rosyą i Niemcami, to jakaż korzyść może mieć dla nas utrzymanie równowagi sił między temi państwami, skoro oba są zarówno nam wrogie? Czy to naruszenie równowagi osłabi przeciwieństwo, które możnaby niewątpliwie w pewnych warunkach dla naszych celów narodowych wyzyskać? Przeciwnie, naruszenie równowagi sił mogłoby tylko zaostrzyć stosunek wzajemny Rosyi i Niemiec, mogłoby Niemcy skłonić do rzucenia się na Rosyę, mogłoby skłonić Rosyę do szukania na Zachodzie kompensaty strat, poniesionych na Wschodzie.

Mamy dwóch wrogów mniej więcej jednakowo niebezpiecznych i jednakowo potężnych. Czy osłabienie jednego

z nich zwiększa siły drugiego w stosunku do nas? Bynajmniej, zmienia się tylko stosunek potęgi Niemiec do naszej siły. Niemcy są silniejsze wobec osłabionego sąsiada, ale siły im nie przybyło. Wzmocnienie względne ich potęgi państwowej wtedy tylko byłoby dla nas niebezpiecznem, gdyby rząd pruski w swej polityce polskiej liczył się z Rosyą, hamował się w swem postępowaniu ze względu na nią. Ale polityka polska rządu pruskiego, ani z Rosyą, ani z opinią Europy nie liczy się wcale. Czy Niemcy będą słabsze czy silniejsze, nikt się nie ujmie za nami, nikt nie poruszy sprawy polskiej, jeżeli nie będzie miał w tem własnego interesu.

Raczej spodziewać się można, że wzmocnienie potęgi Niemiec, gdyby istotnie wskutek klęsk Rosyi w wojnie z Japonią nastąpiło — wywołałoby, a raczej przyspieszyło stanowczą rozprawę z niemi tych państw, których interesy polityczne i handlowe wykazują sprzeczność zasadniczą z interesami niemieckimi. Takiem państwem nie jest bynajmniej Francya, na której stosunek do Niemiec wywrzećby mogło wpływ osłabienie Rosyi, ale jest przedewszystkiem Anglia. Otóż jeżeli Anglia w stosunku swym do Niemiec była dotychczas krępowaną, to głównie ze względu na Rosyę. Między Anglią i Rosyą istnieje również przeciwieństwo interesów i na walkę z dwiema takiemi potęgami nie może się Anglia lekkomyślnie decydować. Osłabienie Rosyi w Azyi ułatwia porozumienie się jej z Anglią, lub przynajmniej zapewnia neutralne zachowanie się Rosyi w sporze angielsko-niemieckim.

Tego nie trzeba dowodzić, że osłabienie Rosyi, rozluźniając z konieczności ucisk krępujący nasz rozwój, wzmocniłoby siły nasze. I wzmocniłoby nietylko w zaborze rosyjskim, ale pośrednio i w dwóch innych dzielnicach. Chociażby więc nawet klęski Rosyi zwiększyły znaczenie Niemiec w polityce europejskiej, nasze stanowisko wobec Prus w rezultacie tych klęsk okazałoby się pewniejszem.

Wszystko to są rzeczy takie proste i jasne, że wstyd je doprawdy powtarzać i dowodzić, że osłabienie jednego z dwóch równie dla nas niebezpiecznych wrogów musi być w każdym wypadku korzystnem. Ci wszyscy, którzy głoszą lub, nie mówiąc tego głośno, po cichu lękają się, że osła-

bienie Rosyi wzmocni Prusy, uważają Rosyę, często nie zdając sobie sprawy, że dziś lub przynajmniej w przyszłości, za sojusznika naszego w walce z Niemcami. Tylko bałamucenie się tą nieopartą na żadnej podstawie nadzieją może logicznie usprawiedliwić zdanie, że klęska Rosyi jest dla nas szkodliwą, bo wzmacnia Prusy.

W dosyć szerokich kołach w Królestwie istnieje przekonanie, że Prusy pragną zaboru tej dzielnicy, i czyhają tylko na sposobną chwilę, żeby zdobycz upatrzoną pochwycić. Zapomina się o tem, że taką sposobność niejednokrotnie Prusy miały, a jednak nie kwapiły się z niej skorzystać. Doskonała sposobność nastręczała się im podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877 i 1878. Cesarstwo niemieckie było wówczas stosunkowo potężniejszem niż dzisiaj. Francya niedawno rozgromiona nie mogłaby mu przeszkadzać, Anglia byłaby przychylnie przyjęła wystąpienie Prus przeciw Rosyi, Austrya skorzystałaby z niego dla przeprowadzenia swoich planów na półwyspie bałkańskim z Rosyą, która z Turcyą nie mogła sobie poradzić, niezdolna była do oporu. Królestwo było niemal zupełnie ogołocone z wojsk, ludność polska w ówczesnym jej nastroju chętnie powitałaby nowych panów.

Jeżeli wówczas, kiedy polityką zagraniczną Niemiec kierował zuchwały i bezwzględny mąż stanu, nie zdecydowały się one na zabór Królestwa, to widocznie nie leżało to w ich planach. Bo gdyby nawet te plany były obliczone na dalszą przyszłość, tak niezwykle pomyślna sposobność nakazywałaby je przyśpieszyć.

I później, jak już wspomniałem, sposobność do zwycięzkiej walki z Rosyą i zaboru Królestwa nieraz się Niemcom nastręczała. Jeżeli z niej nie korzystano, to tylko dla tego, że Niemcy nie chcą, bo obawiają się zaboru ziem polskich, należących do Rosyi, a prowadzenie wojny bez celu, bez uzyskania nabytków terytoryalnych byłoby niedorzecznem.

Prusy nosiły się z myślą uzyskania części Królestwa dla wyprostowania swoich niekorzystnych na wschodzie granic, dla uzyskania t. zw. knesebekowskiej granicy. Ale dlatego nie zaryzykują wojny z Rosyą nawet osłabioną.

Wydaje mi się bardzo trafnem przypuszczenie, że przewidywania kierowników polityki niemieckiej, iż współzawodnictwo Niemiec z Rosyą przerodzić się musi kiedyś w otwarty antagonizm i doprowadzić do walki między temi państwami że to przewidywanie nakazywało im dążyć do gwałtownej germanizacyi ziem polskich w państwie pruskiem. Bismarck sądził, że nie krępując się w wyborze środków i nie szczędząc nakładów można przyśpieszyć zasymilowanie tych prowincyi. Wydalono więc obcych poddanych Polaków, stworzono komisyę kolonizacyjną, usunięto ze szkoły i z życia publicznego język polski. Taka była geneza dzisiejszej polityki antypolskiej. Łudzono się przy jej inaugurowaniu nadzieją, że zasymilowanie przez Prusy prowincyi polskich rychło nastąpi, a wtedy będzie można pomyśleć o rozszerzeniu granic na wschodzie.

Gdy ta nadzieja okazała się zawodną wskutek niezwykłej odporności żywiołu polskiego w zaborze pruskim, gdy następnie zawiodły nawet próby polityki ugodowej, trójprzymierze, które powstało pod egidą Niemiec, jako kombinacya polityczna wymierzona przeciw Rosyi, straciło dla nich główne znaczenie. Istniało ono nadal, bo sojusz nie kosztuje, a zabezpiecza biorące w nim udział państwo od możliwych wypadków. Dla Niemiec ma zresztą o tyle wartość, że je zabezpiecza od Francyi i trzyma jakby w szachu Włochy i Austryę, utrudniając im udział w innych kombinacyach. Jednakże już od kilkunastu lat Niemcy, zrazu po cichu, następnie jawnie zaczęły zbliżać się do Rosyi. W ostatnich czasach trójprzymierze poczęło się wyraźnie rozluźniać, a na widnokręgu polityki europejskiej ukazały się nowe, jeszcze nie skonsolidowane ostatecznie kombinacye.

Obecnie w polityce europejskiej nie ma żadnego takiego stałego układu stosunków międzypaństwowych, jakim było niewątpliwie kilkanaście lat temu trójprzymierze. Nawet sojusz rosyjsko-francuski nie ma charakteru stałej kombinacyi politycznej. Powstają, a raczej wykluwają się dopiero nowe związki, ugody, porozumienia.

Wojna rosyjsko-japońska niechybnie przyspieszy rozkład dawnych kombinacyi politycznych i powstanie nowych.

Ugoda francusko-angielska, włosko-francuska, porozu-

mienie się Austryi z Włochami nie oznaczają jeszcze wytworzenia się nowych politycznych kombinacyi, ale są dowodem podejmowanych w tym celu prób i usiłowań.

Otóż we wszystkich tych ostatnich ugodach i porozumieniach Niemcy nie biorą udziału bezpośrednio, ani pośrednio nie są brane w rachubę. Wyjątek stanowi ugoda francusko-angielska, która jednak w pewnej mierze przeciw Niemcom jest wymierzona.

Otóż stanowisko Niemiec w polityce europejskiej nie tylko nie zostało wzmocnione, ale jest niewątpliwie osłabione. Niemcy są dziś odosobnione, a nie jest to owa *splendid isolation,* na jaką mogła sobie przez czas dłuższy pozwalać Anglia, dzięki swemu położeniu geograficznemu i swym olbrzymim koloniom. Odosobnienie Niemiec jest dla nich przykrem i niebezpiecznem, tem przykrzejszem, że usilnie i nieraz nawet natrętnie szukały pożądanych dla siebie sojuszów (próby Wilhelma II w Anglii, Stanach Zjednoczonych i we Francyi), tem niebezpieczniejszem, że widoczny udział w nowem kształtowaniu się stosunków międzypaństwowych bierze Anglia, której interesy sprzeczne są z niemieckimi i ta sprzeczność coraz silniej występuje.

Niezależna i opozycyjna prasa niemiecka nie ukrywa tego odosobnienia politycznego swej ojczyzny, angielska zaś i francuska bardzo wyraźnie je podkreśla.

Osłabienie więc stanowiska Rosyi bynajmniej nie wzmocniło stanowiska Niemiec, jak przewidywali politycy ugogowi i stańczykowscy. Owszem, możnaby raczej powiedzieć, że osłabienie wpływów i powagi Rosyi wywołało raczej osłabienie wpływów i powagi Niemiec. To drugie twierdzenie nie jest bynajmniej tak paradoksalne, jak się na pozór wydawać może. Wielkie i mniejsze państwa europejskie są dziś na ogół politycznie bierne, nie mają żadnych aspiracyi zaborczych ani dążeń do innego ukształtowania stosunków terytoryalnych, najważniejszą ich troską jest utrzymanie istniejącego stanu rzeczy. Politycznie czynnemi są właściwie tylko Rosya i Anglia i w pewnej mierze, w zakresie spraw kolonialnych, usiłują być Niemcy. Anglia w swej roli czynnej potęgi politycznej głównie liczyć się musi z antagonizmem jej interesów z interesami Rosyi i Niemiec. Osłabienie

Rosyi pozwala jej na załatwienie rachunków z Niemcami, a nawet na stanowcze rozprawienie się z niebezpiecznem dla niej nietyle politycznem ile handlowem współzawodnictwem tego mocarstwa.

Rozumieją to kierownicy polityki niemieckiej i dlatego teraz tak usilnie zabiegają o przyjaźń rosyjską, sądząc, że okazywaniem sympatyi w nieszczęściu a nawet konkretnych usług zdołają zaskarbić ją sobie na przyszłość. Wojna rosyjsko-japońska nie spowodowała więc wcale wzmocnienia stanowiska politycznego Niemiec, ale wywołała zbliżenie się ich do Rosyi. Zwycięstwo Rosyi nad Japonią utrwaliłoby i umocniłoby ten związek na czas długi.

Porażka Rosyi daje nam w zysku politycznym osłabienie przynajmniej jednego niebezpiecznego wroga, a w dalszej perspektywie może i drugiego. Natomiast zwycięstwo Rosyi grozi nam sojuszem obu wrogów i wzmożeniem się ich wpływów politycznych. A co ten sojusz znaczy — dzieje naszej ojczyzny od pierwszego rozbioru dostatecznie nas pouczają. Ale pouczają nas również że i opieranie nadziei na antagonizmie między Rosyą i Prusami jest dla nas bardzo niebezpiecznem.

SPIS RZECZY TOMU I.